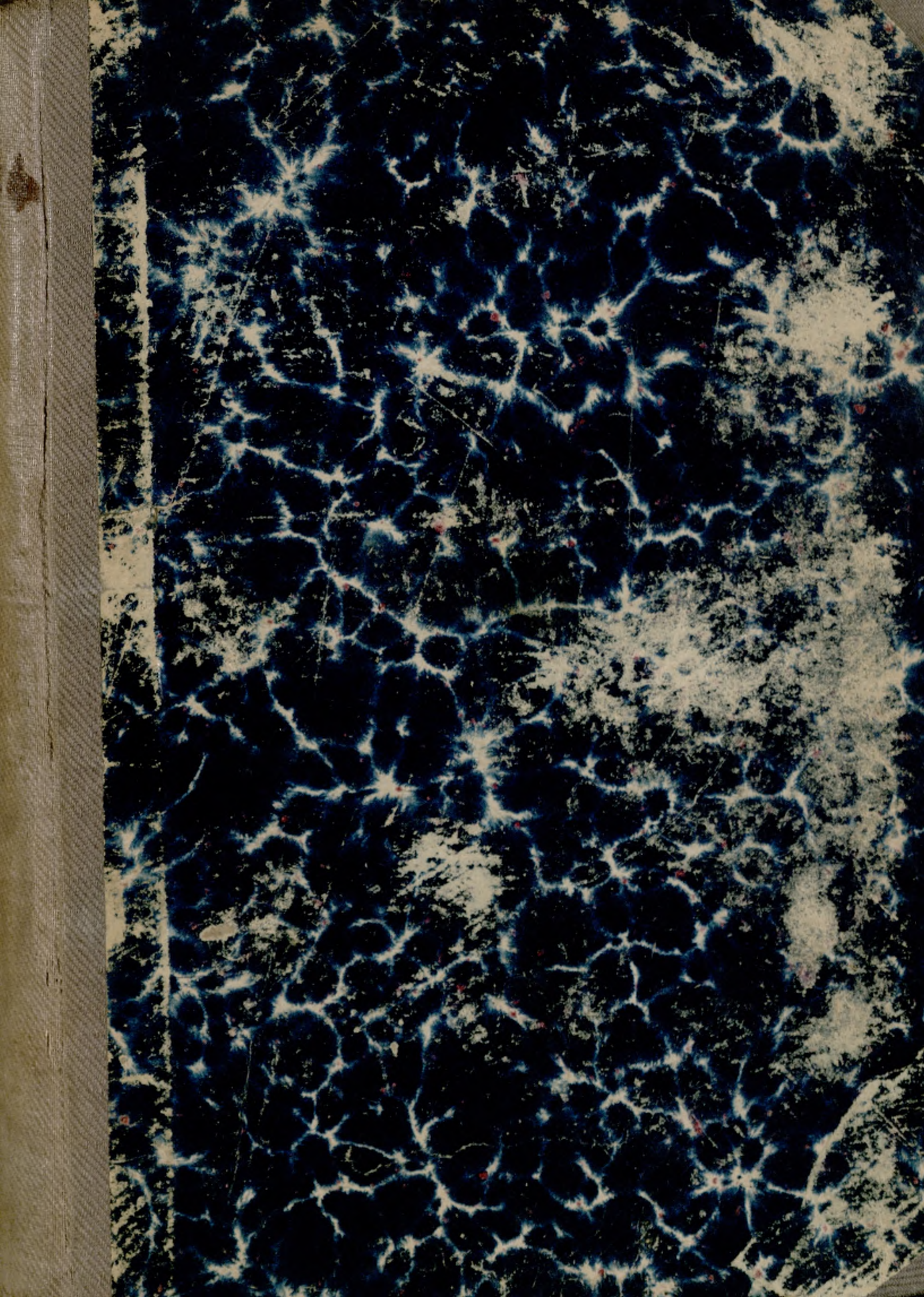



Muzeum im Kazimierza Pułaskiego
w Warce
497

WŁADYSŁAW SMOLEŃSKI

PISMA HISTORYCZNE

Tom III.



Z DZIEJÓW WEWNĘTRZNYCH POLSKI ZA KRÓLA STANISŁAWA AUGUSTA — SPRAWA WŁOŚCIAŃSKA W POLSCE WIEKU XVIII. — CZASY STANISŁAWA AUGUSTA W POWIEŚCIACH J. I. KRASZEWSKIEGO. — RZĄDY PRUSKIE NA ZIEMIACH POLSKICH (1793—1807). — SZKOŁY HISTORYCZNE W POLSCE (GŁÓWNE KIERUNKI POGLĄDÓW NA PRZESZŁOŚĆ). — STANOWISKO WALERYANA KALINKI W HISTORYOGRAFII POLSKIEJ. — STANOWISKO KAZIMIERZA JAROCHOWSKIEGO W HISTORYOGRAFII POLSKIEJ. — ALEKSANDER REMBOWSKI. — NAUCZANIE HISTORYI POLSKIEJ. — MISCELLANEA.

KRAKÓW
SKŁAD GŁÓWNY W KSIĘGARNI G. GEBETHNERA I SPÓŁKI
1901

Kraków. — Druk W. L. Anczyca i Spółki.

Z DZIEJÓW WEWNĘTRZNYCH POLSKI

ZA KRÓLA STANISŁAWA AUGUSTA.

(*Wewnętrzne dzieje Polski za Stanisława Augusta* (1764—1794). Badania historyczne ze stanowska ekonomicznego i administracyjnego przez *Tadeusza Korzona*. Kraków, 1882—86).

I.

Chociaż Polskę wieku ośmnastego badano u nas stosunkowo gruntowniej, niż okresy dawniejsze, i niejedną stronę jej życia wysondować zdołano głębiej, — brakło nam przecież przybliżonego nawet wymiaru tych sił materyalno-moralnych, od których zawisł rozkwit lub upadek narodu. Tadeusz Korzon podjął mozolną pracę względem zapełnienia tej luki i przedstawił: 1) rozległość państwa, 2) ludność z jej podziałem według wyznań i zajęć, 3) stan rolnictwa i włościan.

Posługując się wypadkami dokonanych już wszędzie pomiarów ścisłych, otrzymał autor na rozległość Polski z roku 1772 — $13.300_{,05}$ mil kw. (bez Spiża); zabór pierwszy obliczył na $3861_{,96}$ mil kw., przez co sprostował cyfry, błędnie podawane, i ustalił liczbę mil kwadratowych ($9438_{,09}$) dla rzeczypospolitej od r. 1776 do 1792.

Wymierzając rozległość kraju po pierwszym rozbiorze, natrafił Korzon na wątpliwość, czy cała późniejsza rzeczpospolita krakowska, zawierająca $19^1/_2$ mil kw., należała po r. 1772 do Polski. Ze studyów nad wiekiem ośmnastym pozostało autorowi „wrażenie, że granica austryacka była do miasta Krakowa *bardzo blisko* posunięta“, i dla tego uznał za rzecz właściwą nie całe $19^1/_2$, lecz tylko $9_{.04}$ mil geograficznych z obszaru przyszłej rzeczypospolitej krakowskiej pozostawić przy Polsce (str. 55). Że, niezmniejszając działu austryackiego

(1508,$_{75}$) o mil 10, a niepowiększając obszaru Polski (9438$_{09}$) o tyleż, uczynił Korzon dzięki „wrażeniu“ owemu dobrze, — możemy to stwierdzić faktami. W artykule II traktatu z dn. 18 września roku 1773 powiedziano, że do Austryi należeć będzie „brzeg prawy Wisły od Szląska aż do Sendomirza“ *etc.* [1]). Przy rozgraniczaniu powstał spór o Kazimierz: myśmy dowodzili, że „Wisła jest granicą Polski tak, jak dziś idzie, a nie jak przed wiekiem szła, a zatem miasto Kazimierz pod Krakowem, między starą i nową Wisłą leżące, przez dwór wiedeński zabrane, do Polski wrócić się powinno;“ minister wiedeński znów twierdził, że Kazimierz, „po prawej ręce starej Wisły leżąc,“ powinien należeć do Austryi. Stanęło na tem, że artykułem IV konwencyi z d. 9 lutego r. 1776 Kazimierz przyznano Polsce, „a w zamian za tak ważną cesyę cesarzowa jejmość królowa posiadać będzie z połową koryta Wisły wszystkie wyspy“ [2]). Nietylko więc Podgórze, lecz i wszystkie wyspy na Wiśle znajdowały się w kraju „cesarskim“.

W roku elekcyi Stanisława Augusta znajduje autor w Polsce (bez Kurlandyi) 11 do 11$^1/_2$ miljonów ludności; w r. 1776 — 7,400.000; w r. 1791 — 8,790.000. Podana niżej tabliczka przedstawia ludność Polski z r. 1791 według stanów i wyznań.

---

[1]) Vol. leg. VIII, 16. [2]) Mowa JW. Imci xiędza Andrzeja Młodziejowskiego biskupa poznańskiego i warszawskiego, kancl. w. kor. na sesyi sejmowej 10 Septembra, 1776 r. miana. Ob. *Zbiór mów różnych w czasie dwóch seymów ostatnich roku 1775 y 1776 mianych.* Poznań, 1777. T. II. str. 167.

Podział ludności podług stanów i wyznań (przybliżony).

Nazwy grup stanowych	Katolicy	Unici	Nieunici	Protestanci	Starozakonni	Raskolnicy	Mahometanie	Ogół stanów
Duchowieństwo	10.000	40.000		?	—	. . .	. . .	50.000
Szlachta: ziemianie	318.000	?	?	?	—	—	?	725.000
Szlachta: dzierżawcy		?	?	?	—	—	?	
Szlachta: szaraczkowi	407.000	?	?	—	—	—	—	
Naród tatarski	—	—	—	—	—	—	50.000	50.000
Mieszczanie-chrześcijanie		350.000		150.000	—	—	—	500.000
Naród żydowski	—	—	—	—	900.000	—	—	900.000
Ormianie, Grecy, bojarowie		100.000		—	—	—	—	100.000
Raskolnicy	—	—	—	—	—	100.0.0	—	100.000
Włościanie: Holendry . . . 10.000								
Włościanie: Włościanie wolni . . . 1,000.000								
Włościanie: Poddani ekonomii . . . 190.000								
Włościanie: „ starostw . . . 840.000	3,465.000	2,600.000	300.000	—	—	—	—	6,365.000
Włościanie: „ dóbr duchownych 860.000								
Włościanie: „ „ dziedziczn. 3,465.000								
Ogół podług wyznań (z doliczeniem 30.000 Ormian)	4,660.000	2,600.000	300.000	150.000	900.000	100.000	50.000	8,790.000

Że podane przez Korzona cyfry pretensyi do matematycznej ścisłości rościć nie mogą, — przyczyną tego jest niedostateczność materyału; szkoda jednak, że dla niektórych pozycyi nie dostrzegliśmy żadnych motywów, dla innych znowu znaleźliśmy dość słabe. Nie wymotywował autor 100.000 roskolników (str. 228), tyluż Ormian, Greków i bojarów (str. 228, 246 i 312), 2.000 Cyganów (str. 246), 10.000 holendrów (str. 313), a rachunek duchowieństwa nie wydaje się nam dość ścisłym.

Dowiaduje się Korzon z Holsche'go, że w prowincyi Südpreussen około r. 1800 było duchowieństwa zakonnego 1954 osób; z ukazu zaś o zwinięciu wielu klasztorów katolickich z d. 19 lipca r. 1832, że w 300 klasztorach gubernii zachodnich cesarstwa rosyjskiego, oraz mohilewskiej i witebskiej, mogło być około 2.400 głów. Razem tedy obie prowincye wynoszą około 4.400 zakonników. „W każdym razie, — powiada autor, — przypuszczamy, że w r. 1791 zakonnego duchowieństwa mogło być w Polsce owoczesnej około 5.000 osób". Na kler świecki rachuje najwięcej drugie tyle; więc ogół duchowieństwa katolickiego, według obliczeń Korzona, wynosić może „najwięcej 10.000 osób w granicach pierwszego rozbioru" (str. 161, 162).

Obliczając duchowieństwo w granicach pierwszego rozbioru, uwzględnił Korzon tylko prowincyę Südpreussen i gubernje zachodnie cesarstwa rosyjskiego (wraz z gubernją mohilewską i witebską), pominął zaś Neu-Ostpreussen (z wyjątkiem obwodu białostockiego, który w czasie ukazu z roku 1832 należał do Rosyi), Neu-Galicien, oraz tę część trzeciego zaboru (część województwa krakowskiego i księstwo siewierskie, około 41 mil kw.), którą przyłączono do Śląska. Zdaje się, że dla dwóch pierwszych prowincyi możnaby dokompletować cyfry ze statystyki duchowieństwa na rok 1820, podanej w *Pamiętniku warszawskim* (tom XX, str. 474—487). Prowincya Neu-Ostpreussen odpowiada województwom królestwa kongresowego: augustowskiemu i płockiemu, czyli

dyecezyom (rozległość których równała się rozległości województw): augustowskiej i płockiej. Prowincya Neu-Galicien odpowiada dyecezyom: krakowskiej, sandomierskiej, podlaskiej i lubelskiej, bez tej części pierwszego zaboru austryackiego, którą nazwano okręgiem zamojskim. W dyecezyach prowincyi Neu-Ostpreussen naliczyliśmy według wykazu z r. 1820 zakonników 231; w odpowiadających prowincyi Neu-Galicien (wraz z okręgiem zamojskim) znaleźliśmy ich 578, razem zakonników rzymsko-katolickich 809. Jest-to jednak dla owych prowincyi liczba zamała z uwagi, że na zasadzie bulli Piusa VII z r. 1819 w odnośnych dyecezyach kilkanaście klasztorów zniesiono; należałoby przeto i te uwzględnić i zawartą w nich liczbę zakonników dodać do sumy 809. Że jednak Korzon do liczby duchowieństwa w granicach Polski z r. 1791 zbytecznie wcielił kler gubernii mohilewskiej i witebskiej, dla kompensaty przeto możnaby owych niedoliczonych zakonników w skasowanych klasztorach pominąć i utrzymać cyfrę 809. Wypadałoby jeszcze odjąć od tej cyfry zakonników okręgu zamojskiego, a dodać zamieszkałych w tej części trzeciego zaboru (część województwa krakowskiego i księstwo siewierskie), którą przyłączono do Śląska; sądzimy jednak, że i w tym razie kompensata znacznej różnicy nie zrobi, z powodu czego utrzymujemy liczbę 809. Z dodania tej liczby do cyfr Holsche'go i ukazu z r. 1832 (1954+2400) wypadałoby 5163 zakonników w granicach pierwszego rozbioru. Duchowieństwa świeckiego było chyba więcej, niż zakonnego. W Neu-Ostpreussen i Neu-Galicien naliczyliśmy 1009 parafii (Neu-Galicien 656, Neu-Ostpreussen 353), a księży świeckich (z seminarzystami) 1888, a więc tych ostatnich o 1079 więcej, niż zakonników. Oczywiście stosunek ten musi się zmienić, jeżeli się weźmie na uwagę zakonników w klasztorach zniesionych w r. 1819; pomimo tego sądzimy, że liczbę księży należałoby podnieść przynajmniej o połowę. Śmiemy przeto zaproponować na duchowieństwo świeckie 7.500 osób, które z 5.000 zakonników Korzona utworzą ogólną liczbę duchowieństwa w granicach pierwszego rozbioru 12.500 osób.

Podany przez nas rachunek pretensyi do nieomylności rościć nie może, trudno bowiem z prowincyi pruskich i galicyjskich wydzielić ściśle dyecezye królestwa kongresowego; dwukrotna kompensata cyfr również na dokładność obliczenia wpłynąć dobrze nie mogła.

Do obliczeń Zieleńskiego (z r. 1864) szlachty drobnej w gubernii mińskiej (str. 193) dla powiatu borysowskiego przydałyby się cyfry Tyszkiewicza z r. 1847. Wymienia on okolice (Łozino, Domarze, Domarzany, Skuraty, Dziadziuszki), które Zieleński pominął; podaje liczbę szlachty okolicznej i czynszowej: mężczyzn 1450, kobiet 1492; odnodworców mężczyzn 1164, kobiet 1198 na 904 obywateli (i 720 kobiet), posiadających dobra ziemskie z chłopami [1]). Wcześniejsze i dokładniejsze, niż Glogera, są cyfry Gadona, dotyczące powiatu telszewskiego. Było tam według popisu z roku 1834 szlachty mężczyzn 5623, kobiet 6154; odnoworców mężczyzn 2374, kobiet 2559; grażdan mężczyzn 173, kobiet 167. Wymienia Gadon 120 okolic szlacheckich i podaje zawartą w nich liczbę dymów [2]). Mylnem jest zapewnienie Korzona, że Wielkopolska „nie posiadała w końcu wieku XVIII *żadnych* osad, ani zaścianków“ szlacheckich (str. 100); że należała ona do tych prowincyi, w których według Holsche'go drobnej szlachty nie było *wcale* (str. 101). Wszakże sam Korzon w przedrukowanej z *Obrazu* Rodeckiego tablicy (str. 104) podał na województwo kaliskie części szlacheckich 212. Zamiast omówienia, że „w ziemi dobrzyńskiej i *(sic)* lipnowskiem Prusacy znaleźli mało szaraczków“ (str. 101), — lepsze są cyfry z r. 1825, według których w obwodzie lipnowskim (mil kw. 53) znajdowało się wsi drobno-szlacheckich 59, dymów 820 [3]). Nadto w ziemi wyszogrodzkiej (mil kw. 10½) znajdowało się

---

[1]) Tyszkiewicz. Opisanie powiatu borysowskiego. Wilno, 1847. [2]) Gadon. Opisanie powiatu telszewskiego w gub. kowieńskiej, w dawnem księstwie żmujdzkiem położonego. Wilno, 1846. [3]) Gawarecki. Opis topograficzno-historyczny ziemi dobrzyńskiej. Płock, 1825, tablice.

w roku 1823 wsi drobno-szlacheckich 14 [1]). Skoro Korzon nałer pilnie gromadził szczegóły, dotyczące unitów, nieobojętną zapewne będzie wiadomość, że od r. 1768 do 1775 współcześni liczyli 1200 cerkwi, oderwanych od unii [2]). Zapóźną była dla pracy Korzona opinja generała Drentelna w kwestyi czynszowej z dnia 8 kwietnia r. 1882, według której w dzisiejszych gubernjach: kijowskiej, podolskiej i wołyńskiej było w r. 1879 szlachty czynszowej 24.406 głów, rozsiadłych na 3246 sadybach; a nieszlachciców czynszowych 242.578 głów na 43.252 sadybach, zawierających 207.056 dziesiatyn gruntu [3]).

Główniejsze grupy wyznaniowe (protestantów, dyzunitów unitów i Żydów) charakteryzuje Korzon trafnie; jedynie prawne stanowisko dysydentów określone zostało mylne.

Nie rozumiemy, dla czego autor rok 1668 uważa za moment, w którym „przyjęto (u nas) zasadę przyprowadzenia prawosławia do jedności z katolicyzmem“ (str. 182), odmówić zaś trzeba trafności niektórym z uwag, dotyczących dysydentów w XVIII stuleciu. „Wiadomo, — powiada Korzon, — że w wieku XVIII, od r. 1718, kiedy dysydent Piotrowski został wypędzony z izby poselskiej, prawa polityczne, zasiadanie w senacie i posłowanie na sejmach było przyznawane tylko obywatelom wyznania katolickiego; dysydenci zaś mieli sobie zapewnioną tolerancyę tylko w zakresie ustaw religijnych i prawa cywilnego“ (str. 172). Opowiada następnie autor o konfederacyi toruńskiej, słuckiej i barskiej (zamiast radomskiej chyba), o interwencyi Rosyi i konkluduje: „dysydenci wszakże *nic* na tem (t. j. na konfederacych i interwencyi) nie zyskali: ani traktaty podziałowe, ani delegacya 1773 do 1775 roku nie przypuściły ich do równouprawnienia politycznego“ (str. 173).

[1]) Tenże. Opis topograficzno-hist. z. wyszogrodzkiej. Warszawa, 1823.
[2]) Mowa Jerzmanowskiego na sejmie z r. 1775. Ob.* *Zbiór mów różnych w czasie dwóch seymów ostatnich r. 1775 y 1776 mianych.* T. I, 182.
[3]) Reforma z r. 1882, nr. 154.

Od r. 1718, t. j. od wypędzenia z izby Piotrowskiego, dysydenci nie zasiadali na sejmach faktycznie, prawo jednak w tym względzie zapadło dopiero na konwokacyi w r. 1733: „aby tylko w izbie poselskiej, w trybunałach i na komisyach *activitatem*, tudzież zjazdów swoich prywatnych, *seu conventicula*, prawami zakazanych, i urzędów koronnych, litewskich, wojewódzkich, ziemskich i grodzkich nie mieli“ [1]). Prawa więc polityczne stracili dysydenci dopiero w r. 1733, a tolerancyę w zakresie ustaw religijnych odmówioną mieli daleko wcześniej, bo ostatecznie na sejmie w r. 1717, który nakazał zbory, po r. 1674 wystawione, zburzyć, „i tym, którzy rozmaite zdania około wiary trzymają, żadnych schadzek, zgromadzenia publicznego albo prywatnego miewać i na nich kazania i śpiewania gromadnie odprawować nie będzie się godziło“ pod karą pieniężną, następnie więzienia, w końcu wygnania [2]). Na konfederacyach: toruńskiej, słuckiej i interwencyi Rosyi dysydenci zyskali dużo, skoro sejm z r. 1768 deklarował ich „być *capaces* do wszystkich urzędów koronnych i w. ks. litewskiego dostojeństw senatorskich, ministrowskich, dygnitarstw koronnych i ziemskich, funkcyi trybunalskich i komisarskich, poselstw zagranicznych i sejmowych i wszelkich, jakie być mogą, łask“ [3]). Dopiero sejm rozbiorowy moderuje konstytucyę z r. 1768 w ten sposób, że greków nieunitów i dysydentów wyłącza „od senatu i *a ministerio* w Koronie i Litwie“, a w izbie poselskiej trzem tylko dysydentom pozwala zasiąść [4]). Wobec tego przestaje być dziwnem, że ewangielik Grabowski zasiadał na sejmie w r. 1784, a jego synowiec na sejmie wielkim (str. 176); mając na uwadze konstytucyę z r. 1768, łatwo również zrozumieć, dla czego konfederacya barska „wzięła sobie za hasło nietylko wolność, ale też wiarę“, bez wyjaśnień „o jaki to dogmat, o jaki członek składu apostolskiego chodziło jej w tym razie“ (str. 198). Słu-

---

[1]) Vol. leg. VI, 286. [2]) Tamże. VI, 124. [3]) Tamże. VII,. 269, 279. [4]) Tamże. VIII, 47, 48.

sznie uważa Korzon, że hasło religijne nie wyszło od Adama Krasińskiego (str. 199), nie dowodzi to jednak, żeby biskup wstręt żywił do wyzyskiwania w celach politycznych instynktów mas szlacheckich.

Zgadzając się wogóle na podaną przez autora charakterystykę stanów, manifestujemy się przeciwko określeniu prawnej pozycyi drobnej szlachty.

Powiada Korzon, że do księgi ziemiańskiej „wpisywać należało tylko posesyonatów, t. j. właścicieli dóbr, albo dzierżawców i zastawników, opłacających podatek ofiary, bo tacy tylko mieli wstęp i głos na sejmikach. Tym sposobem do księgi ziemiańskiej nie wpisywano ani szlachty pomniejszych fortun, do 10 dymów liczących, ani nawet rodzin owej zamożniejszej klasy, posesorów większej własności ziemskiej" (str. 89). I na pierwszą i na drugą część orzeczenia zgodzić się trudno. Prawo o sejmikach z d. 24-go marca r. 1791 w § IV pomiędzy innemi powiada: „miejsce i głos na sejmikach mają w swoim powiecie... wszyscy dziedzice szlachta, *jakikolwiek* z swego dziedzictwa ziemskiego i z posesyi swoich dóbr tejże natury, *in potioritate* mianych, podatek do skarbu rzeczypospolitej opłacający". Nie masz przeto w prawie warunku, że dla zyskania głosu na sejmikach dziedzic ofiarę opłacać, a więc najmniej 10 dymów posiadać musi; zastawnicy jedynie i posesorowie dożywotni dla dostępu do owej funkcyi obowiązani byli składać sto złotych podatku dziesiątego grosza. Jeżeli dziedzice, *jakikolwiek* opłacający podatek (a więc podymne), mieli prawo wotować, to tem samem mieli możność wpisać się i do księgi ziemiańskiej. Posiadali toż prawo: synowie, niewydzieleni za życia rodziców, i bracia rodzeni, po ojcu dziedzictwo mający, jeszcze niedzielni, albowiem i oni od wotowania nie byli usunięci. Okoliczność ta inaczej każe patrzeć na podaną przez Czackiego niekompletną cyfrę osób (38.814), wpisanych do księgi ziemiańskiej w Koronie w roku 1791. Korzon widzi w niej jedynie ziemian zamożnych, posiadających więcej nad dziesięć dymów (str. 92); kiedy tymczasem mieścić się w niej mogą zagonowcy, mniej niż dzie-

sięć dymów mający. Stąd wniosek, że cyfra Czackiego o liczebnym podziale szlachty na zamożną i ubogą decydować nie może. Wobec tego mylnem się również okazuje twierdzenie Korzona, że stronnictwo reformy na sejmie czteroletnim „szlachty zagonowej nie brało wcale w rachubę przy układaniu projektów nowego rządu, usunęło ją od sejmików, nie wspomniało o niej wcale w ustawie rządowej 3 maja, jednem słowem, unicestwiło ją w życiu publicznem“ (str. 271). Stronnictwo reformy usunęło od sejmików tylko szlachtę bez posesyi i na cudzych gruntach siedzącą; nie uwłaczało przeto szarakom mazowiecko-podlaskim, mającym własność; nie unicestwiło ich politycznie, skoro w ustawie 3-go maja podciągnięci zostali pod ogólną kategoryę szlachty.

Z dużą erudycyą określa Korzon stan włościan i usiłowania ku polepszeniu ich bytu. Stwierdza autor istnienie w rzeczypospolitej grupy włościan „wolnej, nieskrępowanej więzami poddaństwa“, do której należeli: holendrzy, koloniści, okupnicy, posiadacze emfiteutyczni, czynszownicy, budnicy, rudnicy, bojarowie, parobcy i komornicy (str. 348), lecz położenia wszystkich kategoryi, a więc i zachodzących pomiędzy niemi różnic, nie określił. Zdaje się, że nie ma racyi do odróżniania od siebie: kolonistów, posiadaczy emfiteutycznych i holendrów, oraz do wyczyniania ostatnich z masy na tej zasadzie, że byli Niemcami i że, — jak twierdzi Korzon, — siedzieli na prawie niemieckiem. Nazwa *holendrzy* niekoniecznie każe domyślać się Niemców, — oznacza raczej pewien typ włościan wolnych, stworzony w wiekach dawniejszych przez przybyszów z zachodu, lecz zaaklimatyzowany i rozszerzony z czasem na ludność polską. Dla scharakteryzowania tak zwanych holendrów, czyli kolonistów, którzy niczem innem nie byli, jak czynszowikami czasowymi, a w części i wieczystymi, — podajemy treść kontraktu z d. 24 czerwca r. 1791, zawartego z gospodarzami rumunków, leżących w kluczu włocławskim, w dobrach stołowych biskupstwa kujawskiego. „Ci gospodarze, — powiada kontrakt, — niżej z imion i przezwisk wy-

rażeni, ponieważ sami za pozwoleniem zamkowej zwierzchności grunta sobie wydobyli i na tych gruntach budynki powystawiali, — przeto, ażeby od nikogo rugowanymi być nie mogli, owszem, zachęcając tych do wydobycia więcej i wybudowania się lepiej, — czyni się z nimi ordynacya i ustanowienie". Na czterech rumunkach: Józefowie, Radoszynie, Oszczywilku i na Papiesce trzynastu gospodarzy wyrobiło gruntu 141 morgów, $275^1/_2$ prętów. Na jednego wypadało *maximum* 23 morgów, *minimum* 225 prętów. Opłacali z morga po złotych trzy i pełnili robociznę rocznie: posiadający mniej niż mórg — jeden dzień sprzężajny, jeden dzień pieszo; mający wyżej nad mórg — 4 dni sprzężajne i pieszo: od 5 morgów dzień jeden, od 6 — dwa, od 7 — trzy i t. d. Pieniądze wypłacali na św. Marcin; robocizna sprzężajna polegała na zwożeniu drzewa lub orce; piesza trwała od poranku do wieczora. Oprócz tego 1) obowiązani byli na wypadek zgorzenia budowli dworskich własnym sprzężajem do zwózki drzewa i 2) do naprawy wskazanej grobli; 3) niewolno im było bez wiedzy zwierzchności do rumunku nikogo przypuszczać i sprzedawać gospodarstw; 4) z karczem postronnych nabywać trunków; 5) obowiązani byli wszelkie opłacać podatki; 6) mogli sobie więcej przyczynić łąk i gruntów za opłatą trzech złotych od morga, ale 7) niewolno wycinać sosen zdatnych do budowli. Sołtys, ustanowiony dla czuwania nad porządkiem i kontrolowania obowiązków, wolny był od robocizny.

Tego rodzaju typ włościan spotykamy i w dobrach królewskich. Według lustracyi z r. 1564, 1602, 1620 i 1630 kmiecie wsi Jaktorowa, należącej do starostwa sochaczewskiego „niewinni żadnych robót, ani zaciągów stroić, bo tak tutaj są zasiedli, tylko winni są przewody, gdzie im jedno każą: do Piotrkowa, do Radomia, do Sochaczewa; i do Torunia winni wóz wyprawiać pod rzeczy, któreby starosta kupował na swą albo na zamkową potrzebę na jarmarku toruńskim. Łąki, których tam jest wiele, wszyscy na czas w pogodę sprzątnąć winni, toż winni w zimie wozić siano turom

do puszczy, gdzie łowczy rozkażą, i świni pańskich przyglądać w zimie... Kmiecie z tej wsi dawają dań na zamek sochaczewski na każdy rok na dzień św. Marcina: 1) owsa dannego korcy sześć miary wierzchowatej sochaczewskiej, które sześć korcy wierzchowate czynią strychowanych targowych dziewięć; 2) gęsi dawają po jednej z włóki; 3) kurów prostych par dwie z włóki; 4) jajec z włóki dają par dwadzieścia... Mają prawo za daninę jednego kapłona z domu brać z puszczy żerdzie do grodzenia płotów około rzepy i ogrodów, łuczywo kopać i na potrzebę z puszczy używać". Przywiązani do ziemi nie byli, znamy bowiem cesye praw emfiteutycznych, czynione przez kmieci jaktorowskich.

Tak samo jak wolnych, nie określił Korzon dokładnie położenia i kmieci, przywiązanych do ziemi w królewszczyznach, dobrach duchownych i ziemskich. Użyty przez autora materyał z broszur okazuje dowodnie, że włościanom w ośmnastym wieku było niedobrze, lecz nie maluje istotnego ich stanu. Obok rysów, zaczerpniętych z prac publicystycznych, godziło się zajrzeć do lustracyi królewszczyzn i inwentarzy, które obowiązki kmieci wyszczególniają dokładnie. We wsi Łagiewnikach, do starostwa kowalskiego należącej, według inwentarza z d. 17 marca r. 1783 gospodarze rolnicy odrabiali tygodniowo bydłem dzień jeden, dawali rocznie owsa miary warszawskiej korzec jeden i ćwierć jedną, kapłona, kurę i jajec ośmnascie; gospodarze półrolnicy odrabiali tygodniowo pieszo dzień jeden, składali rocznie owsa dwie ćwierci i cztery garnce, kurę i jajec dziewięć. Komornicy bez ról, pomieszkanie tylko mający, „gdy im dwór do przysiania zboża gruntu swojego pozwala, — tedy za użytek jego, jako i pozwolenie mieszkania, pomoc pielenia ogrodów, grabienia siana, sprzęt drobiazgów i inne, ile być może, czynić powinni dworowi usługi". „Oprócz wyżej wyrażonej pańszczyzny, — głosi inwentarz, — wszyscy ludzie: rolnicy, półrolniki i komorniki w czasie żniw odrabiają do dworu tłok dwie, na które tyle ludzi każdy gospodarz i komornik wysyłać powinni, ile ich mieć może do roboty w domu swoim zdatnych do tego. Ciż

gospodarze rolniki i półrolniki wszystkie w ziarnie zboża, ile ich dwór mieć może, swoim sprzężajem do rzeki Wisły, tam, gdzie ich skład upatrzony będzie, wywozić są obowiązani... Nadto wszyscy gospodarze i komorniki do pielenia pszenicy i prosa, kopania rzepy jednego robotnika z domu posyłać i w trzodzie swojej świnie dworskie pasać zwykli". Obok tego wszystkiego rolnicy i półrolnicy obowiązani byli odbywać na dworze straż dzienną i nocną.

Kmiecie w Kaskach (starostwo sochaczewskie) obowiązani byli w r. 1791 z każdej włóki do:

1) Czterech dni sprzężajem, lub ośmiu dni pieszych na tydzień.

2) Dwóch tłok do żniwa jarego i oziminy.

3) Czterech korcy owsa na św. Marcin.

4) Dwóch gęsi, dwóch kapłonów, jaj 16.

5) Dwóch dróg na rok o mil ośm do wywożenia zboża.

6) Najmu za opłatą dzień jeden w tydzień w potrzebie dworu.

7) Stróży kolejnej po dwóch ludzi na raz jeden.

Korzon raz zaznacza, że „rzeczywistego wykonania kary śmierci przez dziedzica nad poddanym" nie znalazł „ani jednego wypadku" i czytał tylko dwa razy o pogróżkach obwieszenia (str. 357); w innem znów miejscu nie wątpi, że po ogłoszeniu prawa z r. 1768, pozbawiającego dziedziców *juris vitae et necis*, „ustało wieszanie i ścinanie chłopów" (str. 376). Wniosek, na ostatniem oparty zdaniu, wyszukanie przykładu dokonanej kary śmierci przez szachcica na chłopie czyni możliwem. Jakoż na dworze Radziwiłła był łowczy, który „na osoce i obławie, że ludzie nie dopilnowali zwierza, kilku chłopów zaraz powiesić kazał" [1]).

Do tego, co Korzon opowiedział o buntach chłopów w r. 1789, dodamy, że wyrazem trwogi, wywołanej tą sprawą, jest ogłoszony 13 kwienia r. 1790 *Uniwersał, zlecający dzię-*

---

[1]) Pamiętniki Marcina Matuszewicza, t. III, str. 85.

kować Bogu za ochronienie kraju od buntów, ostrzegający różną wiarę od św. rzymskiey-katolickiey wyznawających, iż wszelkich dobrodziejstw podług praw, teraz trwających, jako skutek dzieła Rzplitey, doznawać będą. Obowiązuje on biskupów obu obrządków, „aby nakazali duchowieństwu w sposobie, do każdego pojętności stosownym, jak najczęściej i najszczególniej lud oświecać o tych ważnych prawdach, które ich wysokiemu światłu są najlepiej wiadome; że z mocy religii po Bogu wierność dla swojej ojczyzny jest powinnością najświętszą; że ci, którzyby pod jakimkolwiek pretekstem zachęcali do buntu,... nie są, tylko zdrajcy przeciw Bogu i ojczyźnie..." „Żąda J. K. Mość, — głosi uniwersał, — żądają skonfederowane rzeczypospolitej stany, aby JWW. biskupi *utriusque ritus*... za uratowanie Polski od wiszącej niedawno nad nią buntu poddaństwa klęski Panu zastępów w jego świątyniach nakazali dzięki". *Uniwersał J. K. Mości w Straży względem włościan,* ogłoszony dnia 2 sierpnia r. 1791, powiada: „Gdy z niemałym serca naszego ojcowskiego uciskiem dowiadujemy się, iż w niektórych krajów rzeczypospolitej miejscach pokazują się nieprzyjaciele dobra powszechnego, którzy przez zuchwalstwo lub opaczne opieki rządowej rozumienie stają się panom swym nieposłusznymi, powinności i danin odbywać wzbraniają się; drudzy, nad nich gorsi, spokojności publicznej burzyciele, którzy podstępnem poduszczaniem i zwodniczemi namowami otwarcie lub w ukrytych sposobach i pod różnymi pozorami lud łudzić, od posłuszeństwa swym panom, od powinności i danin, do których jest obowiązany, odwodzić ważą się; — uznajemy być obowiązkiem naszym i nieuchronną potrzebą ostrzedz wszystkie jurysdykcye, ażeby, pilne na takowe przypadki dając oko, najprzód łagodnością i oświeceniem, a jeśliby te nie były skuteczne, władzą, każdej jurysdykcyi prawami dozwoloną; a gdzieby widzieli trwający opór, — użyciem pomocy wojskowej włościan w podległości i posłuszeństwie panom swym utrzymali". Obostrzono więc czujność względem włóczęgów i ludzi niepewnych; skrupulatnie wymagano od nich paszportów, których blankiety, — dla zapobieżenia

falsyfikatom, — komisye cywilno-wojskowe przesyłały sobie wzajemnie. W aktach komisyi cywilno-wojskowej ziemi gostyńskiej i powiatu gąbińskiego znajdujemy blankiety paszportów dla żołnierzy, „tak komenderowanych, jako i urlopowanych, regimentu generał-majora Raczyńskiego“; paszport wojewódzki powiatów: sieradzkiego i szadkowskiego, województwa płockiego, brzesko-kujawskiego, ziemi wyszogrodzkiej, ciechanowskiej i wielu innych. Komisya gostyńska ogłosiła nawet uniwersał z nakazem, „aby oprócz drukowanych paszportów, wyjeżdżający za granicę ziemi własnej swej jurysdykcyi osobne na pismach mieli zaświadczenie“.

Nie wszystkie pisma odzywały się podczas powstania Kościuszkowskiego tak życzliwie dla chłopów, jak znana Korzonowi broszura p. t. *Głos za włościanami* (str. 459). *Kollator do swego plebana z Warszawy dnia 10 czerwca 1794 r.* (4⁰, bez m., kart. n. 5) zaleca posesyonatom traktowanie poddanych według ducha postanowień naczelnika i rządu tymczasowego. Radzi dołożyć starań, iżby włościanie nietylko o dobrodziejstwie i opiece rządu mieli przeświadczenie najlepsze, lecz żeby i nic nie przedsiębrali takiego, coby miało charakter nieposłuszeństwa lub zuchwalstwa. Niech wie chłop i posesyonat, „że to urządzenie tymczasowe jest; że, da Bóg, na sejmie pierwszym nie omieszka naród zastanowić się nad tym istotnym rządu swego artykułem“. Pan kollator ubolewa, że w Warszawie pod bokiem administratora dyecezyi „znaleźli się mniej baczni na powołanie swoje pasterze i kaznodzieje, a z tych jedni podobno przez niedostatek nauki, drudzy przez nieznajomość okoliczności, inni przez powzięte uprzedzenia, inni, naostatek, zbyt daleko swoją gorliwością, bo aż do fanatyzmu zbliżoną, uniesieni, — nie odpowiadali oczekiwaniu zwierzchności swej, a nawet pogorszenia publicznego byli przyczyną“. *List Warszawianina do parafianina z powodu hasła narodowego: wolność, całość, niepodległość* (4⁰, bez m., kart n. 4, na końcu: z Warszawy, d. 1 czerwca 1794 r.) dowodzi, że nic bardziej nie może ducha narodowego ożywić, jak *całość.* O równości, — powiada, — wypadnie pomyśleć później,

gdy do rozwagi znajdzie się więcej czasu. „Zastanówmy się nad równością, z jednej strony uwielbioną i upragnioną, z drugiej przyprawującą o bojaźń i niejaką trwożliwość... Każdy obywatel, który do dobra publicznego przykłada się; który bądź z własności nieruchonnej, bądź z przemysłowej łoży corocznie cząstkę dorobku swego na utrzymanie rządu cywilnego i siły zbrojnej, — nabywa prawa obywatelstwa; może bezpiecznie mówić, żem równy, bom wolny i niepodległy nikomu, prócz prawa. Taż równość otwiera mu drogę do reprezentacyi, do urzędów, a uprzedzenia i wszelkie przesądy, z różności urodzenia powzięte, umarza i niszczy... Jasno więc jest, że nie każdy mieszkaniec ziemi naszej przywłaszczyć sobie może chlubny obywatela tytuł. Pokąd z dorobku rąk swoich lub przemysłu żyjąc, żadną cząstką potrzeb publicznych nie zasila, — mieścić się nie może w liczbie obywatelów". Radykalniej za to żądano ofiar. Kollator chce wieśniaków mustrować i każe im „wsie rogatkami i płotami warownymi zamknąć"; z zapałem nawołuje do poświęceń *Kazanie w kollegiacie lubelskiej przez Imci X. Stanisława Lewkowicza roku 1794 miane* (4⁰, bez m., kart n. 4).

Zauważymy wreszcie, że *Uniwersał względem nowej lustracyi głów żydowskich w Koronie* ogłoszony został przez Komisyę skarbu koronnego d. 30 kwietnia r. 1790 i według popisu z tegoż roku (nie 1791) Czacki Karaitów na 4368 osób (2184 mężczyzn i tyleż kobiet) oblicza [1]). Korzon podaje tylko 4296 (2148 mężczyzn, tyleż kobiet, str. 166). Czy to nie pomyłka przez zamianę liczby 2184 na 2148?

Założył sobie Korzon wymierzyć siły materyalno-moralne państwa z r. 1790 i badania do następujących doprowadziły go wniosków. „Po pierwszym rozbiorze Polska posiadała terrytoryum, wyrównywające prawie powierzchni Francyi. Ale pod względem cech geograficznych wielka zachodziła pomiędzy dwoma tymi krajami różnica... Nie miała Polska

---

[1]) Czacki. O lit. i pol. prawach. Wyd. Turow. II, 231.

odnogi lionskiej i oceanu przy brzegach, z trudnością utrzymała Gdańsk i spław na Wiśle, a i tu komora pruska Fordon zatrzymywała statki polskie, gnębiła towar cłem wysokiem i szykanami biurokratycznemi. Niemen wpadał do pruskiego hafu. Dźwina należała do Polski jednym brzegiem, a wolna żegluga na niej utrzymywała się tylko za zgodą Rosyi; rzeki południowe płynęły też ku obcym krajom: pierwej tatarskim, potem rosyjskim. Utraciła nareszcie Polska Karpaty, Bochnię i Wieliczkę z ich niezbędnemi kopalniami soli. Pod względem ekonomicznym były to warunki fatalne, pod względem zaś strategicznym cała granica naokół stała nieprzyjacielowi otworem i nie nastręczała Polsce nigdzie obrony naturalnej" (str. 57). „Pod względem absolutnej liczby głów dwa państwa posiadały największą, prawie w równej między sobą mierze: Francya i Rosya. Polska w porównaniu z niemi stanowi zaledwo część trzecią siły mięśniowej, nie dorównywa nawet Hiszpanii, wszakże przewyższa królestwo pruskie. Gdy zaś uwględnimy gęstość zaludnienia, czyli stosunek do rozległości, pierwszeństwo sił fizycznych w takim razie przypadnie Francyi... Siła też fizyczna Rosyi w porównaniu do Francyi, pomimo równości cyfr absolutnych, staje się w stosunku 1 : 8. Zaludnienie Polski polepsza znakomicie, bo doprowadza niemal do równowagi stosunek jej do Rosyi, osłabia przewagę nad Prusami, ale względem Francyi stanowi część prawie trzecią..." (str. 170). Z ogólnej sumy 8,790.000 „przeszło trzecia część ludności zostawała w pętach poddaństwa, prawie jedna dziesiąta (Żydzi, Ormianie, Grecy) była zupełnie obojętną na losy kraju, prawie dwudziesta piąta część (dyzunici i raskolnicy) żywiła niechętne dla Polski uczucia... Masa blisko 8-miljonowa nie miała poczucia obowiązków obywatelskich względem rzeczypospolitej i uważaną być powinna tylko za bierny materyał... Utrzymanie i ratowanie budowy politycznej musiało leżeć na stanach wolnych: szlachcie, duchowieństwie i mieszczanach. Razem z Tatarami tworzyła się z nich poważna liczba $1_{,8}$ miljona, czyli $^{1}/_{6}$ całej ludności. Wszakże nędza i ciemnota spychały szlachtę szaraczkową i niższe war-

stwy mieszczaństwa na szczebel elementów biernych. Właściwym zbiornikiem czynnej siły politycznej była tylko szlachta zamożniejsza i wykształceńsza, duchowieństwo katolickie i po części unickie, oraz wyższa warstwa mieszczaństwa z większych miast królewskich. Wszystkie te grupy utworzą razem... z pół miljona głów płci obojej, ze ćwierć miljona płci męskiej, ze 180.000 mężów, oprócz starców zgrzybiałych i dzieci..." (str. 319). „Nie należy lekceważyć tego półmiljonowego zastępu: może on zdobyć się na wielką żywotność i rozwinąć siłę potężną, jeśli mu dopiszą siły umysłowe i moc charakterów" (str. 320).

Wnioski powyższe oparł Korzon na cyfrach i faktach. Fakty czerpał z archiwów, z literatury wieku ośmnastego, z pamiętników i opracowań krytycznych; cyfry wydobył z rozlicznych statystycznych okruchów drogą mozolnych kombinacyi i przez umiejętne stosowanie metod badawczych. Źródłowość i ścisły krytycyzm w pracy Korzona wywiodły na jaw dużo rzeczy nieznanych lub sprostowały poglądy mylne, obfitą na dzieje nasze wewnętrzne smugę światła rzucając.

II.

W drugim tomie swych badań przedstawia Korzon: 1) stan handlu polskiego za Stanisława Augusta z wyszczególnieniem wybitniejszych firm kupieckich i bankierskich; 2) stan przemysłu i sprawę miejską; 3) ogół bogactwa narodowego według obliczeń ludzi ośmnastego wieku i wniosków własnych.

Upadek handlu polskiego w dwóch ostatnich stuleciach istnienia rzeczypospolitej przyczyny miał liczne i ważne. Uwolnienie szlachcica od ceł za wyprowadzane za granicę produkty własne i wprowadzane do kraju, na domowy przeznaczone użytek, towary obce; narzucane kupcom taksy i zohydzenie wobec opinii i prawa tych, którzy mierzą łokciem lub kwartą; klęski w postaci wojen zewnętrznych i domowych,

oraz pojawiającej się od czasu do czasu morowej zarazy; — wszystko to najludniejsze miasta i fabryki obróciło w ruinę, rzemiosła i bogate kopalnie zniszczyło, zatamowało handel. Teorye ekonomiczne publicystów naszych z wieku XVIII, oraz warunki, zgotowane przez politykę sąsiadów, nie nadawały się do podźwignięcia handlu polskiego. Byliśmy krańcowymi wyznawcami zasady wolności handlu, gdy taryfy austryackie i pruskie stały się dla przemysłu polskiego i fabryk niebezpieczeństwem widocznem. Najdotkliwiej dał się we znaki Fryderyk II, szczególniej po odpadnięciu Prus zachodnich od Polski. Na zboże nasze i towary, idące wodą czy lądem do Gdańska i z Gdańska, nałożył 12%, nadto zaraz przy wyjściu z portu, na Neufahrwasser, osadził komorę, która cło tranzytowe pobierała powtórnie, jeżeli produkt polski iść miał za morze. Toż samo się działo przy spławie towarów Wartą i Odrą ku Szczecinowi.

Scharakteryzowawszy warunki handlu za Stanisława Augusta, odsłania następnie Korzon stan komunikacyi lądowych i wodnych, zaznacza podjęte w tym kierunku usiłowania rządu i osób prywatnych, poczem (w § 37) podaje ceny: 1) zboża i chleba, 2) innych artykułów żywności, 3) mieszkań, 4) wyrobów rzemieślniczych i fabrycznych, 5) koni i furażu, 6) pracy ludzkiej, — w końcu zaś przedstawia budżet roczny mieszkańca Polski z końca w. XVIII.

Tabela cen, — jak sam autor wyznaje, — dla braku materyału nie jest dokładną. Nie znalazł Korzon doniesień z targów zewnętrznych, kompletny zaś szereg cyfr gdańskich nadaje się bardziej do wymiaru zyskowności handlu wywozowego, niż do oznaczenia ceny potrzeb domowego spożycia. Dokładną jest przeto tabela cen pszenicy i żyta tylko dla Gdańska; dość kompletną (dzięki miejscowej gazecie), na niektóre lata przynajmniej, dla miasta Torunia; pustkami zaś świeci dla targów wewnętrznych. Dopiero na ostatnie dziewięciolecie panowania Stanisława Augusta dzięki materyałom *Dziennika handlowego* mógł autor podać ceny warszawskie, wileńskie, krakowskie i niektórych miejscowości województwa

ruskiego. Po wykreśleniu pozycyi skrajnych, otrzymał Korzon z ośmioletniego okresu cenę żyta dla Warszawy zł. 12, gr. $16^3/_5$ za korzec; porównywając tę cyfrę z ceną r. 1871, znalazł stosunek złotego przeszłowiecznego do dzisiejszego jak 1 do $3^3/_4$. W okresie przeto 1786 do r. 1793 za jeden złoty można było kupić tyle żyta, ile nabywamy obecnie za zł. $3^3/_4$. Słabiej jeszcze, niż pszenicy i żyta, przedstawia się tabela cen innych artykułów żywności, wyrobów rzemieślniczych i pracy ludzkiej. Dla braku cenników, odnośnego materyału wypadałoby szukać w archiwach prywatnych, dobywać cyfry z rachunków gospodarskich, inwentarzy i notat. Nie od rzeczy będzie, gdy, dla porównania z odnośnymi rezultatami poszukiwań Korzona, podamy tu cennik, ułożony przez nas z rękopisu p. t. *Regestra expensy pieniężney w r. 1792 po śmierci ś. p. Wgo Tomasza Łąckiego w Unisławicach.* Regestra owe obejmują rok 1792 od miesiąca grudnia, oraz lata: 1793, 1794 i 1795 do lipca. Unisławice, mające według *Tabeli* z r. 1827 dymów 12, odległe są o $2^1/_2$ mili od miasta Włocławka. Podane ceny, oprócz wiejskich, dotyczą targów: Kowala Włocławka i Piotrkowa żydowskiego. Chwianie się ich odnośnie do niektórych przedmiotów było dość znaczne. Zależało ono zapewne od gatunku nabywanych przedmiotów, chociaż mogły tu wpływ wywrzeć i względy polityczne, cyfry bowiem maksymalne dotyczą przeważnie roku 1794 i 1795.

Kura — gr. 15.
Kura z 12-ma kurczętami — zł. 2, gr. 27.
Kurczę — gr. 6.
Kogut — od 15 do 21 gr.
Kapłon — gr. 18.
Kaczka — od 15 do 21 gr.
Gęś — od 24 gr. do zł. 1, gr. 24.
Gąsior — zł. 1, gr. 21.
Świnia karmna — zł. 36.
Prosię — od zł. 1 do zł. $1^1/_2$.
Cielę — zł. 2.

Zając — od gr. 18 do zł. 1.
Śledź — gr. 2.
Masła kwarta — zł. 1.
Oliwy kwarta — zł. 2, gr. 24.
Ryżu funt — od gr. 18 do zł. 1.
Kawy funt — zł. 3.
Cukru funt — zł. 3.
Rodzenków funt — zł. 1, gr. 6.
Pieprzu funt — zł. 4, gr. 10.
Wina butelka (dla ks. prefekta) — zł. 1, gr. 2.
Miodu butelka — gr. 18.
Obiad we Włocławku i Piotrkowie — od gr. 18 do zł. 1, gr. 18.
Obiad z kolacyą w Piotrkowie — zł. 2, gr. 27.
Fornalowi w drogę (strawnego) — gr. 15.
Człowiekowi na piwo — gr. 4.
Ubogiemu — od gr. 3 do 5.
Szlachcicowi ubogiemu, w imię boskie proszącemu, — od gr. 9 do 15.
Adwokatowi honoraryum (w Piotrkowie) — zł. 21.
Od przeczytania papierów z niemieckiego języka na polski — gr. 24.
Od przeczytania listu od sądu — gr. 15.
Doktorowi honoraryum — od zł. 2 do 36.
Wyrwanie zęba pani lub panu — od gr. 10 do 18.
Księdzu od chrztu — zł. 1, gr. 15.
„ od wywodu — zł. 1.
„ za mszę — zł. 1, gr. 6.
„ na kolendę — od zł. 1 do zł. 1, gr. 3.
„ za wypominek — zł. 8.
„ od pochowania dziecka — zł. 10.
Dziadowi od grobu kopania — gr. 18.
Buty dla parobka — od zł. 6 do 11.
Przyszycie — zł. 4.
Buty dla pana — od zł. 7, gr. 15 do zł. 12.
Okucie butów — gr. 15.

Trzewiki dla dziewki — od zł. 2, gr. 15 do zł. 3, gr. 15.
Trzewiki dla pani — zł. 3.
Ćwieki do trzewików — gr. 3.
Rękawiczki — od zł. 1, gr. 15 do zł. 3.
Kapelusz dla pani — zł. 18.
„ dla pana — zł. 6.
Płótna holenderskiego łokieć — zł. 1, gr. 20.
Płótna szwabskiego łokieć — zł. 1, gr. 3.
Za płótno na zgło dla dziecka — zł. 6.
Szkaplerz — zł. 1.
Pas — zł. 15.
Frendzle do pasa — gr. 18.
Drelichu na miechy łokieć — gr. 24.
Dera wełniana — zł. 10.
Od roboty płaszcza — zł. 2, gr. 15.
„ „ żupana — zł. 3.
„ „ spodni — zł. 1, gr. 15.
Od przeróbki żupana — zł. 2.
„ „ spodni — gr. 15.
Przenicowanie żupana — zł. 2, gr. 15.
Lisy pod węgierkę — od zł. 64 do 74.
Lisy szwajcarskie dla pani — zł. 33.
Wachlarz dla pani — od zł. 1 do zł 2, gr. 24.
Mydła szarego funt — od gr. 24 do zł. 1.
Papieru libra — gr. 24.
Okucie konia — gr. 24.
Szle fornalskie — zł. 2.
Siekiera — zł. 2.
Kosa do sieczki — zł. 3, gr. 15.
Rydel — zł. 1, gr. 6.
Szufla — gr. 7.
Przetak — gr. 15.
Sito — gr. 20.
Sitko do mleka — od gr. 6 do 8.
Osła — gr. 6.

Autor regestru, właściciel Unisławic, syn Tomasza Łąckiego, na insurekcyę Kościuszkowską wyekspensował „złotych kilkanaście bez zapisania w regestra, gdyż ich w domu“ nie miał. Siedział w areszcie we Włocławku i wydał podczas tego zł. 1, gr. 15.

Opisanie, czyli stan dóbr wsi Błenny, Wyszczelina i Dziewczopólka (o 4—5 mil od Włocławka), *spisany dn. 20 maja 1789 r*, ułatwia nam poznanie cen bydła i koni. Wołu taksuje na 4 do 10 dukatów; krowę na 3 do 8, byka na 4 dukaty, jałowicę na zł. 15 do 24; konia forczmańskiego na 10 do 15 dukatów, fornalskiego na 2 do 5.

Nie rozumiemy, dla czego Korzon nie podał cennika skór, skoro dość obfite do niego materyały mieszczą uniwersały Komisyi rzeczypospolitej skarbu koronnego, mianowicie z d. 3 grudnia 1789, z 14 czerwca 1790 (manipulacyę podatku skórowego urządzający) i inny z 7 grudnia roku 1790. Wątpliwość budzi bez zacytowania źródła podany ustęp o płacy żołnierskiej. „Najniższa płaca żołnierza szeregowego, — powiada autor, — wynosiła złp. 262 rocznie, prócz ubrania i uzbrojenia; towarzysz w kawaleryi narodwej od r. 1789 pobierał na siebie, na swego pocztowego i na konie 1200 zł., a w pułkach przedniej straży 1000 zł. rocznie“ (str. 91). Uniwersał Komisyi wojskowej obojga narodów z d. 11 stycznia r. 1790 uczy inaczej. „Żołnierz pieszy bierze na miesiąc żołdu zł. pol. 14, towarzysz kawaleryi narodowej na swoją osobę i na 2 konie bierze na kwartał zł. pol. 220, gr. 13, denarów 3; szeregowy od kawaleryi narodowej żołdu na miesiąc bierze zł. pol. 15, towarzysz od pułku przedniej straży na swoją osobę i dwa konie bierze na kwartał zł. pol. 170, gr. 13, denarów 3; pocztowy bierze na miesiąc żołdu zł. pol. 15.“

Dużo jest słuszności w charakterystyce życia szlacheckiego, którą Korzon powtórzył z pamiętników Koźmiana; prawdą jest, że „na ucztach nie chodziło o jakość pokarmów i napojów, lecz o ilość“; że „jedzono wiele, wypijano jeszcze więcej wina i piwa“; niektóre jednakże szczegóły wobec materyału, jakim rozporządzamy, przedstawiają się w świetle

innem. „Nie jadano w szlacheckich domach, powiada autor, na fajansie, lecz na cynie, łyżki nawet były z tego metalu. Na łyżki srebrne ledwie zdobyć się potrafił kilkowioskowy obywatel, a srebra stołowe, wazy, półmiski pojawiały się tylko w domach pańskich, w pałacach, i to starożytną robotą, jako spuścizny lub nabycia po bogatych i możnych pradziadach“ (str. 96). Tymczasem, chociaż szlachcic jadał na cynie i cyną, jednakże — o ile nas źródła nie mylą, — srebra stołowe posiadał, lubiał je i rad się był niemi przy okazyi popisać. Urodzony Jakób Świerczyński, łowczy kruszwicki, — nie magnat i nie pan wielki, — przechowywał w skrzyni czarnej okutej, z zamkiem francuskim, „wazów wielkich srebrnych z pokrywami i blatami pod nie — dwie; łyżek krzywych wielkich do częstowania do wazów — dwie; łyżkę do obnoszenia srebrną — jedną; serwis z postumentem, na którym dwie kryształowe flaszeczki, w srebro oprawne; łyżeczkę do musztardy krzywą — jedną; solniczki srebrne, wyzłacane, z łyżeczkami, wyzłacanemi dwiema, — dwie; lichtarzy srebrnych — dwa“. Miał łowczy kruszwicki i „puzderko w skórze czarnej z dwoma lichtarzykami srebrnymi do drogi‘, „łyżek srebrnych 12, tyleż w srebro oprawnych noży i tyleż srebrnych grabków“. Brat rodzony łowczego, właściciel Błenny i dwóch folwarczków, — nie magnat również i nie pan wielki, — pozostawił po sobie: cukierniczek srebrnych trzy, dwa lichtarze, 10 noży stołowych, tuzin łyżek, 11 grabków, a oprócz tego sporo pierścieni z dyamentami, kilka kunsztownie oprawnych szabel, oraz rząd srebrny, „pozłacany, suty, z podogoniem i podpierścieniem, na czarnej skórze osadzony, obwiedziony dratewką około sztuczek“. Na trybunałach, czy sejmikach starano się błyszczeć — srebrem i różnorodną zastawą. Ks. Wojciech Dembowski, kanonik kujawski, deputat na trybunał koronny, jadąc do Piotrkowa na funkcyę, oprócz sześciu tuzinów półmisków i talerzy cynowych, saganów miedzianych i bielizny stołowej, pożyczył od ks. Kazimierza Gadomskiego, proboszcza z Sannik: łyżek małych stołowych srebrnych 11; łyżek srebrnych dużych 2; — sztućców srebrnych

cętych par 12; — lichtarzyk 1; — tabakierkę, perłową macicą wysadzaną ze złotem; — filiżanek porcelanowych z kwiatkami czerwonymi par 2; — kieliszków gładkich ze złotymi brzegami 6; — kieliszków kryształowych z kwiatkami rzniętymi 11; — kielichów dużych 3; — szklanek szlifowanych 4; — solniczek szlifowanych ze złotem 2.

Zupełną Korzon ma słuszność, zaznaczając niewykwintność szlacheckiego mieszkania. — my byśmy tylko do braku komfortu dodali niedbalstwo, wołające o pomstę. Nie od rzeczy będzie, gdy z rękopiśmiennego *Opisania* podamy konterfekt wnętrza dworu, który zamieszkiwał właściciel Błenny, Wyszczelina i Dziewczopólka, posiadacz pierścieni i sreber, jeżdżący kolaską toruńską z „fartuchem i kozłem“.

„Dwór, w szachulec stawiany, którego już ściany spróchniałe i zdziurawione, z gankiem staroświeckim, zewsząd podpory mającym i pochylonym, w którym podłogi nie masz. Z ganku tego idą drzwi spajane, proste, na zawiasach żelaznych do sieni, sień zaś jest bez podłogi, z której idą drzwi do kuchni z klamką drewnianą, proste. Co się tyczy pokoi, — pierwszy jest z podłogą z tarcic, podłoga zaś też już popaczona i gwoździmi drewnianymi przybijana. Okien w nim jest dwa, których szyby w drewno oprawione; kominek z kapturem spękanym, piec z kachli małych, z gzymsami i gałkami sześciu u wierzchu ozdobiony. Stoi na fundamencie dębowym i nogach takichże toczonych, w tym zaś jeszcze są pręty żelazne, które proporcyą pieca utrzymują, aby się nie wypaczał, i ten jest ze wszystkiem dobry. Z pokoju tego idą drzwi z zamkiem prostym do pokoiku małego, w którym ściany wewnętrzne wraz z drzwiami są spróchniałe; okno jest jedno, tego szyby w drewno oprawne, dwie są spękane; pieca ani kominka nie masz. Z tego idą drzwi bez zamka do sadu, z klamką tylko; tudzież idą jeszcze drzwi ze skoblem do komory, w której posadzki nie masz, — okienka są dwa, wyrzynane tylko w ścianie. Z tej komory idą drzwi do izby, teraz pustej, niegdy czeladną zwanej, w której jest piec z cegły, ze wszystkiem zepsuty, i takiż kominek z kapturem. Okna

połowa tylko, druga zaś bez szyb, deskami zabita; w pierwszej połowie okna są szyby szkła ordynaryjnego małe, w ołów sadzone, i spękanych jest kilka. Z tej izby czeladnej idą drzwi do kuchni, w której są dwa kominy, w lepiankę wyprowadzone, popodpierane, i te wielkiej potrzebują reperacyi. Drugi pokój obszerny, salą zwany, jest z podłogą, ściany wewnętrzne nadwerężone bardzo. U tego pierwsze drzwi złe ze szczętem i bez zamka; na miejsce tego jest klamka. Okien jest pięć, z tych trzy są deskami zabite, a w dwóch szyby na ołów sadzone. Piec staroświecki z kachli gładkich, niebiesko malowanych, z gzymsami, potrzebujący reperacyi; kominek z kapturem popękany. Z tego pokoju idą drzwi bez zamka, z klamką do pokoiku małego. W tym ściany wypróchniałe i posadzka popaczona, zła; okno jedno, którego szyby, na ołów wprawiane, są wszystkie. Piec zielony zły i kachli już jest wypadłych kilka, kominek powyszczerbiany z kapturem. Z tego pokoiku idą drzwi jedne z klamką do kuchni, drugie do komórki ze skoblem. Komórka ta jest bez podłogi, okienko jest jedno, deskami zabite; z tej drzwi bez zamka, tylko o skoblu, wychodzą na ogród. Posowy zaś wszystkie są nadpsute i nadpróchniałe, kozły i cały wiązarek dworu nadbutwiały i nad sienią balek kilka wcale jest zgniłych. Dach cały z gontów, ale te już same zlatują. Ganek poszyty snopkami, połowa jednak jeszcze bez poszycia. Przy dworze tym jest ogród, lecz bez najmniejszego porządku. Drzewa są stare, spróchniałe, i wyschłych jest niemało".

Nie zgadzamy się z Korzonem, żeby, pomimo prostoty w sposobie życia, szlachcica „gospodarka żywiła i odziewała prawie bez kosztu w gotowiźnie" (str. 97). Szlachta zwykle liczną była obarczona rodziną, a utrzymanie jej pociągało niemałe koszta. Właściciel Unisławic na utrzymanie domu, złożonego z żony, drobnej dziatwy i dwóch braci (niletni przebywał w szkołach w Radziejowie), w przeciągu lat trzech wydał gotówką około 14.200 złotych. Odtrąciwszy od tego 4300 zł. prowizyi siostrom, roczny wydatek na utrzymanie gospodarstwa i domu wyniesie 3300 złp. Według szczegóło-

wego rachunku sam „ekspens na stół i inne potrzeby do życia" w ciągu roku 1793 wyniósł 438 zł., 27 gr., — reszta (2861 zł., 3 gr.) przypada na ubranie, opłatę służby, podatki, narzędzia gospodarskie i t. p.

Nad § 37 pracy Korzona rozwiedliśmy się szerzej, gdyż większy, niż inne, budzi interes a nasuwa uwagi. Niektóre szczegóły, podane przez nas, zgadzają się dość dobrze z danemi Korzona, np. co do cen obuwia[1]); inne za to kłócą się. Nasza świnia karmna kosztuje zł. 36, Korzona — 108;

---

[1]) Uniwersały Komisyi skarbu koronnego z d. 14 czerwca i z 7 grudnia r. 1790 obligowały urzędy krajowe, ażeby względnie do województwa, ziemi lub powiatu dla garbarzy i szewców układały taksy. W myśl tego komisya porządkowa cywilno-wojskowa województwa łęczyckiego uniwersałem z d. 17 lutego r. 1791 (druk) „ku publicznej województwa wygodzie i dla ulżenia w drogości obuwia, dotąd powszechny lud uciążającej, ile słuszność, możność, proporcya i okoliczność miejsca" dozwalały, następujące dla szewców podała ceny.

1. Pierwszej klasy obuwie:

Od butów wielkich sakowych, juchtowych, robotą niemiecką, durchtowanych z tylpami zł. 10. — Za parę butów tegoż gatunku skóry, na wywrót szytych, zł. 8. — Za parę butów durchtowanych skóry tegoż gatunku z tylpami i dwiema podeszwami pomniejszych zł. 8. — Za parę butów polskich mniejszych tegoż gatunku skóry zł. 6. — Od przyszycia butów niemieckich z rzemienia sakowego juchtowego zł. 3, gr. 15. — Od przyszycia butów polską robotą tegoż gatunku skóry zł. 3. — Od przyszycia polską robotą tegoż gatunku dla chłopca, np. w roku 12-ym, zł. 2. — Za trzewiki sakowe wielkie białogłowskie zł. 2, gr. 15. — Za średnie zł. 2. — Za mniejsze dla dziewcząt, np. w roku 12-ym, zł. 1, gr. 15.

2. Drugiej klasy obuwie:

Za buty chłopskie dostatnie, najlepsze, do podkówek, z wołowej skóry zł. 7. — Za buty chłopskie tejże miary ze skóry krowiej zł. 6. — Za buty średnie dla średniaków z krowiej skóry zł. 4. — Za buty mniejsze dla chłopców, np. w roku 10-ym, zł. 3. — Od przyszycia chłopskiego słusznego zł. 3. — Od przyszycia chłopskiego miernego dla średniaków zł. 2, gr. 10. — Od przyszycia dla chłopców w roku 10-ym zł. 1, gr. 15. — Za trzewiki kobiece wielkie, ordynaryjne, z krowiej skóry zł. 2. — Za trzewiki tegoż gatunku średnie zł. 2. — Za mniejsze zł. 1, gr. 15.

Musiały i inne komisye porządkowe podobneż taksy ogłosić. Uważaliśmy za stosowne powyższy cennik tu podać, Korzon bowiem zna tylko taksę z roku 1767 (str. 89).

cielę nasze dwa złote, Korzona zł. 18; nasza krowa od 3 do 8 dukatów, Korzona (według Czackiego, a ten według Łojki) tylko zł. 50. Cyfry nasze charakteryzują warunki życia mieszkańca Kujaw, — cyfry Korzona takież warunki mieszkańca Warszawy. Szkoda, że jedne i drugie, jako niekompletne, niesprawdzone większą liczbą przykładów, bezwzględnego zaufania budzić nie mogą i dopominają się badań szczegółowych.

W pracach Czackiego i rozprawie Wasilewskiego znalazł Korzon gotowe cyfry wywozu zboża do Gdańska; dane, dotyczące Elbląga, Królewca, Memla, Libawy, Rygi, Chersonu pracowicie z innych zaczerpnął źródeł i doszedł do wniosku, że „całkowity wywóz zbożowy z Polski i Litwy po pierwszym rozbiorze“ mógł się zawierać między 100 a 200 tysiącami łasztów, czyli 2.876.000 i 5,752.000 korcy na rok, wartości 40—80 miljonów złotych. Doliczywszy do tego wartość włókna, towaru leśnego, potażu i popiołu, smoły, miodu i wosku, koni i bydła, wełny, skór i łoju, saletry, pierza, szczeciny, płótna i przędzy, oraz różnych drobnych artykułów, ocenia autor wysokość wywozu pomiędzy r. 1780—1792 (brutto, bez cła i kosztów transportu) na 110 do 150 miljonów złotych. Porównanie przywozu produktów obcych z wywozem swojskich odsłania olbrzymie straty, jakie krajowi wyrządzał pierwszy. Według bilansów z r. 1776 i 1777 deficyt wywozu wynosił do 26,544.308 złp. rocznie. Przypuszcza Korzon, że od r. 1784 przywóz dochodził do równowagi z wywozem, później nawet obrót handlowy zapewniał niejakie zyski, lecz pod sam koniec istnienia rzeczypospolitej, po bankructwach z roku 1793 sześciu firm bankierskich, wzięły znów górę straty. Ilość monety, podlegająca silnemu falowaniu za panowania Stanisława Augusta, dochodziła po pierwszym rozbiorze do 200 miljonów złotych, spadła później do jakich 80 i dopiero w dobie sejmu czteroletniego zwiększa się znakomicie. Według uniwersału Komisyi skarbowej koronnej z dnia 29 kwietnia r. 1787 znajdowało się w obiegu monet zagranicznych 30 gatunków srebrnych, 24 złotych. „Znajdujemy tu, — powiada autor, — i holenderskie Albert-

talery od r. 1726 (po złp. 8, gr. 10) i hiszpańskie talery od r. 1619 (po złp. 7, gr. 24) i nowe hiszpańskie, oraz amerykańskie talery (po zł. 8, gr. 16) i stare (od r. 1644), oraz nowsze francuskie talery (po zł. 8, gr. 12 albo po zł. 9, gr. 6) i duńskie, szwedzkie, i nowe tureckie izelato i raguzańskie i ruble w pięciu gatunkach (wartości, stosownie do roku, od złp. 7, gr. 6 do złp. 6, gr. 5), nareszcie dawne polskie talery od r. 1620 i nawet tynfy, zredukowane do jednakowej wartości (złp. 1, gr. 3)" (str. 191). Zauważymy, że nieznany Korzonowi uniwersał Komisyi rzeczypospolitej skarbu koronnego z dnia 26 lipca 1791 monecie zagranicznej naznacza wartość niższą, niż cytowany z 29 kwietnia roku 1787. Rozkazuje on przyjmować holenderskie Albert-talery od r. 1726 po zł. 8, gr. 7; hiszpańskie talery od r. 1619, „kiedy nie są bardzo oberżnięte", po zł. 7, gr. 21; nowe hiszpańskie i amerykańskie talery od r. 1726 po zł. 8, gr. 12; stare francuskie talery od r. 1644 do 1725 po zł. 8, gr. 8; nowsze od r. 1726 po zł. 9. Dwuzłotówkę polską od r. 1764 redukuje do zł. 1, gr. 26; złotówkę do gr. 27; półzłotówkę do gr. 17, tynfa do zł. 1, gr. 2; szóstaka do gr. 9. Pomieniony uniwersał pod konfiskatą wzbrania kursu drobnej monecie zagranicznej zdawkowej; inny zaś, z d. 26 sierpnia r. 1791, grozi karami obrzynaczom czerwonego złotego, oraz poleca kasyerom, egzaktorom podatków i oficyalistom komór celnych, iżby za każdy ess, ile ich w dukacie będzie brakować, wytrącali po groszu srebrnym jednym i tyleż pobierali od każdej sztuki na koszta przebicia.

Połowę książki zajęły: przemysł i sprawa miejska, specyfikacya różnego rodzaju fabryk, opis miast ważniejszych i, wreszcie, przedstawienie dyskusyi, jaką za Stanisława Augusta budził stan trzeci w literaturze i sejmach. Przeważnie nowe, a zawsze interesujące się szczegóły, dotyczące zakładów przemysłowych, powstałych z inicyatywy króla lub panów; za niedość szczęśliwe dla zbytniej pobieżności uważamy opisy miast; najmniej zaś budzi zajęcia sprawa miejska w literaturze, jako już (przynajmniej z epoki sejmu wielkiego) opra-

cowana do pewnego stopnia i znana. Nie robimy bynajmniej zarzutu, że ją autor uwzględnił, ale mamy żal, że pominął to, czegośmy się mieli prawo po badaniach jego spodziewać, — nie przedstawił organizacyi wewnętrznej miast naszych. Nie zadawalniają bowiem nieścisłe ogólniki, że „każde (?) miasto oddawna już miało swój samorząd, oparty na prawie magdeburskiem lub chełmińskiem“; że „władzę rządową sprawował *zwykle* burmistrz z radą, władzę sądową — wójt z przysiężnikami czyli ławą“ (str. 200) i t. p. Niektóre szczegóły, dotyczące miast, wypada, jako mylne, sprostować. Twierdzi Korzon, że w XVIII wieku na aktach elekcyi królów podpisywali się posłowie tylko trzech miast stołecznych: Krakowa, Lwowa i Wilna (str. 209); tymczasem w *Voluminach legum* pod r. 1764 znajdujemy dwóch reprezentantów Poznania, tyluż Kamieńca, a trzech z Lublina [1]). Ponieważ konstytucya z r. 1768 orzekła, że rzeczpospolita składać się ma z trzech stanów, t. j. króla, senatu i szlachty, wnioskuje autor, że mieszczanie, jako niezamieszczeni w tej trójcy, nie będą od tego czasu brać udziału w elekcyi (str. 209). „Gdyby konstytucya z r. 1768, — powiada Korzon, — zachowała moc obowiązującą do następnej elekcyi po śmierci Stanisława Augusta, toby się już na akcie nowego obioru nie podpisali doktorowie filozofii, prawa lub medycyny, sekretarze J. K. Mci i t. p., reprezentujący zwykle miasta główne...“ (str. 262). Przywiązał się autor do wyrazu i wnioski wywiódł omylne. Nie od r. 1768, lecz oddawna rzeczpospolita, według pospolitego mniemania, składała się z trzech stanów: króla, senatu i szlachty. Według Heidensteina, biskup Karnkowski, po koronacyi Henryka w senacie o bezkrólewiu mówiąc, wyrzekł, że rzeczypospolitej brakowało trzeciego stanu, t. j. króla, i od tego podobno czasu (tak zapewnia Lengnich) trzy zawsze liczono stany. Zaoponował przeciwko temu Lengnich [2]), dowodząc, że dwa tylko stany (senat i szlachtę) liczyć należy, — pomimo tego utarty

---

[1]) *Vol. leg.* VII, 180, 120 i 121. [2]) *Jus. publ. R. P.* ed. 1742, t. I, p. 51.

zwyczaj trwał ciągle, aż się w konstytucyi z r. 1768 zamienił w termin prawny. Mieszczanie nigdy nie byli stanem (w rozumieniu politycznem), a pomimo tego brali udział w elekcyi; nie należy więc wnosić, żeby skutkiem konstytucyi z r. 1768 przywilej obierania króla stracili, skoro prawo tego nie orzekło. Początkiem przywileju, uwalniającego szlachtę od ceł, nie była ustawa Olbrachta z r. 1496 (str. 7), lecz podobno statuty nieszawskie z r. 1454 [1]). Domysłom Korzona o porcie przy rzece Świętej zaprzecza geografja z historyą. „W starostwie połągowskiem, — powiada autor, — przy niewielkim porcie, przy rzece Świętej (tak), znajdowało się miasteczko, przez kilkanaście familii angielskich osiadłe (zapewne Połąga)“ (str. 4). Tymczasem rzeka Święta (Święta—Aa, Szwent—Aa, Heiligen—Aa), o istnieniu której Korzon zdaje się wątpić, oddziela Kurlandyę od Żmudzi i jest od Połągi dość daleko, na północ. U ujścia Świętej leżała osada tegoż nazwiska (Święta Aa) z portem, zasypanym w r. 1701 przez Szwedów z namowy Ryżan, mająca według geografii Büschinga [2]) prawo pobrzeżne. Czy nie tą Świętą zajmował się rząd rzeczypospolitej, pozwalając ją konstytucyą z r. 1589 [3]) „ku pospolitemu pożytkowi“ wyczyścić? Zrozumialszym byłby ustęp o wzbronieniu przez konstytucyę z r. 1565 „kupcom naszym koronnym stanu wszelkiego“ wywożenia za granicę towarów „małych i wielkich“ (str. 9), gdyby autor objaśnił, że tu chodziło o interes miast, którym służyło prawo składowe [4]). Mylnie przy nazwiskach niektórych mieszczan notuje autor godność: „kawaler *equitis aurati*“ (str. 216), zamiast *eques auratus*, nie było bowiem orderu *equitis aurati*, lecz byli *equites*, podczas koronacyi pasowani przez króla [5]). Wschowa nie jest jedynem miastem, którego opis, sporządzony przez komisye *boni ordinis*, ukazał się w XVIII stuleciu (t. I, str. 281, t. II,

---

[1]) Bobrzyński. O ustawod. nieszawskiem, str. 156. [2]) Wyd. lipskie z r. 1768, str. 210. Ob. także atlas Rizzi-Zannoni'ego, oraz objaśnienia do mapy hydrograficznej Kopernickiego p. t. *Rzeki i jeziora*, str. 40. [3]) *Vol. leg.* II, 289. [4]) *Vol. leg.* II, 48. [5]) *Vol. leg.* VII, 167.

str. 274), — tem samem bowiem się szczycą: Osieck [1]) i Bielsk [2]). Zanadto wreszcie, zdaniem naszem, akcentuje Korzon zasługę swoją względem wrzekomego odgrzebania *zapomnianej*, a nawet *sponiewieranej* (a więc niezapomnianej) osobistości kasztelana Jezierskiego. Istotnie, napisał o nim Korzon niemało i pięknie, — i przed autorem jednak o oryginalnym pisarzu i mówcy pamiętano, Pilat zaś [3]) umiał go nawet ocenić należycie. Jeżeli chodzi o obronę sponiewieranej zasługi, to i piszący te słowa miał zaszczyt przygodnie (według Pilata i na podstawie znajomości kilku Jezierskiego broszurek), ująć się za kasztelanem [4]).

Oznaczywszy ogół bogactwa narodowego z r. 1791 na 6 miljardów w kapitale, a 300 miljonów w dochodzie, — szanowny autor z pracowitych i cennych swych badań wywodzi wnioski następujące.

„Pomimo jednostronnych i częstokroć błędnych pojęć teoretycznych, pomimo uporczywego fizyokratyzmu profesorów i publicystów, w praktyce życia handel doznawał opieki władz rządowych, rozwijał się i wznosił wśród niepomyślnych warunków zewnętrznych. Niemałe na tem polu zasługi położył Stanisław August, a może jeszcze większe Komisya skarbu koronnego. Dozór dróg i mostów, oczyszczanie rzek, przekopanie dwóch kanałów, zniesienie przywileju cłowego szlachty, wytworzenie kredytu przez ustawę wekslową i uregulowanie procedury w sprawach handlowych, troskliwość Komisyi skarbowych o dogodności dla kupców, nareszcie zdjęcie ohydy ze stanu kupieckiego, wszystko to podniecało krajowców, zachęcało przybyszów cudzoziemców do działalności ruchliwej, jakiej oddawna już nie widziano w Polsce“ (str. 196). „Odepchnięta od Baltyku, przygnębiona strasznym uciskiem cłowym, wyzyskiwana bez żadnych względów, Polska stworzyła własny przemysł wiejski i miejski, którego produkcya wyratowała

[1]) Postanowienie dla miasta Osiecka. Warszawa, 1785. [2]) Ordynacya miasta Bielska na Podlasiu. Warszawa, 1780. [3]) O lit. polit. sejmu 4-ro letniego, str. 103. [4]) Książka jubileuszowa dla Kraszewskiego, str. 244.

społeczeństwo od ruiny ekonomicznej, jaką ujawniły bilanse handlowe z lat 1776 i 1777; przechyliła szalę wywozu i przywozu na korzyść kraju, a nawet ukazywała się na targowiskach zagranicznych zachodnich" (str. 367). „Wznoszą się widocznie wszystkie miasta, porządkują, zaludniają, budują, tworzy się stutysiączna Warszawa. Staje się ona wnet ogniskiem umysłowego ruchu, jakiego nie znała Polska ziemiańska, wieśniacza. Wśród ludności miejskiej ukazują się grupy ludzi przedsiębiorczych, bogatych, ukształconych, uzdolnionych do życia publicznego. Prezydent miasta Warszawy, stanąwszy na czele mieszczan Polski całej, upomina się o prawa obywatelskie, o przypuszczenie do rządu rzeczypospolitej. Temu żądaniu sejm czteroletni uczynił zadość (?) i oto stan miejski, który, poczynając od XIII wieku, nie posiadał ani jednej istotnie chlubnej karty w dziejach narodowych, dorównywa szlachcie, może nawet przewyższa ją w gorliwości obywatelskiej, a przez swoich przedstawicieli, Kapostasa i Kilińskiego, dosięga szczytów bohaterstwa" (str. 368).

III.

Tom trzeci dzieła Korzona obejmuje finanse. Dzięki obfitym materyałom archiwalnym złożył autor drobiazgowe i dokładne sprawozdanie ze stanu i obrotu funduszów publicznych w różnych dobach panowania Stanisława Augusta; rozświetlił tę stronę działalności, bez której zbadania sądom historycznym o ostatnich czasach rzeczypospolitej brakło podstawy pozytywnej.

Dzieje skarbu Króla Imci nie przynoszą osobie Stanisława Augusta, jak to oddawna wiadomo, zaszczytu; dały zaś autorowi asumpt do bardzo wymownej charakterystyki utracyusza. Miał Poniatowski w roku 1766 dochodu do 8,674.804 zł.; w 1767 przy 7,721.254 zł. było ekspensy generalnej tylko 7,383.147; pomino tego w sumach ogólnych z pierwszego trzechlecia okazał się deficyt. Lata następne były gorsze: w r.

1770 okazało się długów 5,278.514 zł.; w 1793 — 33,515.256; ostatecznie ogół ich doszedł do 40,000.000. Zakłopotany długami, utracyusz, chociaż mu rzeczpospolita niejednokrotnie przychodziła z pomocą, nie wahał się przyjmować pieniędzy od Rosyi: w przeciągu pierwszych lat siedmiu wybrał 3,600.000 zł.; podczas sejmu grodzieńskiego obficie czerpał z kasy Seversa. „Prócz dwóch ostatnich Stuartów z wieku XVII, żaden król, powiada Korzon, — wśród najprzedajniejszego otoczenia, wśród największych kłopotów pieniężnych, nie wyciąga ręki po cudze datki. Jedna Polska doczekała losu, że miała króla przedajnego. Stanisław August jest oryginalnem, niemal jedynem zjawiskiem tego rodzaju. Jakkolwiekby zepsutym był naród szlachecki, jakkolwiek zrujnowanym i niezdarnym mechanizm państwowy, nie uwierzymy, aby katastrofa pierwszego rozbioru mogła się dokonać tak łatwo, tak rychło pod innym królem, chociaż równie słabej woli, ale rąk czystych. Zajmując stanowisko najwyższe, najwydatniejsze i, bądź co bądź, najbardziej wpływowe, Stanisław August szerzył dokoła siebie demoralizacyę polityczną, przodując ludziom najbezecniejszym własnymi przykładami, i obracał wszystkie zasoby swojego urzędu na posługi wrogiemu mocarstwu. Był więc zdrajcą i zbrodniarzem (III, 46)... Żadne względy i zasługi nie mogą zmyć Stanisławowi Augustowi tej plamy z czoła, że wszelką podłość, jakiej od niego wrogowie kraju zażądali, spełnił. a za wszelki swój czyn haniebny wziął od nich pieniądze“ (III, 92).

Straszliwości skutków działalności Stanisława Augusta zaprzeczyć niemożna; godzi się jednak z większym, niż Korzon, spokojem, źródła postępków jego nie w samej tylko szukać niecnocie. Zdaniem naszem, sfera moralna, śród której wyrósł Poniatowski, i stanowisko, które zajął jako król, tłómaczą pochop jego do czerpania pieniędzy ze źródeł mętnych. W stuleciu XVIII łapownikami byli w Europie niemal wszyscy, stojący na świeczniku, co sam Korzon zaznacza (II 45); w Polsce natura rządu parlamentarnego dawała okazę do przedajności całej masie szlacheckiej. Przekupstwo, zwane przez

ojców „żydowską szablą“, chlebem było u nas powszednim: szlachcic brał pieniądze od pana, magnat od króla lub dworów. Hałasowano nieraz na sejmikach i sejmach, zatarło się jednak w końcu poczucie złego w tym względzie. Gdy marszałek nadworny kor. Mniszech wyrzucał kasztelanowi brzeskiemu Abramowiczowi, że na sejmiki i ufundowanie trybunału 4000 dukatów z przyjaciołmi dostał od Francyi — „jakby to był jaki kryminał *status*, powiada Matuszewicz [1]), od króla francuskiego, tak wielkiego, brać z miłosierdzia jego bez żadnych najmniejszych kondycyi suplement... Rezolwowaliśmy się, byleby Francya nas chciała suplementować, brać od niej pieniądze, niezważając na gniewy“. Stanisław August nie mógł ze współczesnej sobie sfery wynieść odrazy do czerpania z cudzej kieszeni tem bardziej, że ani znany z ekwilibrystyki ojciec jego, ani wujowie Czartoryscy arcy-moralnymi nie byli. Nie dziwiłoby nas łapownictwo Poniatowskiego przed elekcyą; rozumiemy go też, gdy się zaopatrywał z funduszów rosyjskich, zostawszy królem.

Skalą etyki zwyczajnej postępków monarchów mierzyć niemożna: mieli oni i mają, niestety! moralność odrębną, ekstraordynaryjne udzielania sobie zasiłków powody i formy. Robi się to pod postacią usługi koleżeńskiej, najczęściej w celu przeprowadzenia wspólnych zamiarów politycznych; — nie dają sobie „łapówek“, lecz raczej „subwencye“. Taki charakter mają zasiłki, pobierane przez Stanisława Augusta od Rosyi podczas konfederacyi barskiej, takiż podczas pamiętnego sejmu z r. 1793. Byłoż to podłością i zdradą? Byłoby jednem i drugiem, gdyby Poniatowski za pieniądze obrał kierunek, oznaczony przez imperatorową; że jednak nikt dotychczas nie dowiódł, żeby przekupiony występował przeciwko Barzanom lub przystępował do Targowicy, przeto i aktu brania pieniędzy przynajmniej zdradą nazwać niemożna. Nie bronimy Poniatowskiego od zarzutu podłości raczej ze względu na okoliczności, śród których czerpał ze szkatuły rosyjskiej, niż dla

---

1) Pam. II, 316.

natury żywionych przez niego zamiarów; zdrajcą nie był, bo, nawet przystępując do Targowicy, mógł w dobrej wierze mniemać, że się, sprzeniewierzał nie narodowi, lecz tylko stronnictwu. Różność poglądów na wartość Stanisława Augusta, jako człowieka, wynika z odmienności kryteryów: Korzon ocenia króla z okropnych i haniebnych skutków działalności, my zaś determinujemy moralność, uwzględniając kierujące czynami pobudki. Orzeczenie autora: Stanisław August „wszelką podłość, jakiej od niego wrogowie kraju zażądali, spełnił, a za wszelki swój czyn haniebny wziął od nich pieniądze“, — z pozoru słuszne, w gruncie razi przesadą, samo bowiem skonstatowanie faktu subwencyi, bez udowodnienia jego wpływu na kierunek działania, do uzasadnienia sformułowanego w ten sposób sądu wystarczać, zdaniem naszem, nie może. Przesada owa razi tem bardziej, że i przytoczone przez Korzona fakty niezawsze noszą charakter pewnika. „Musimy, — powiada (III, 53), — wymienić jeszcze jedną, w porównaniu z innemi najmniejszą, ale zapewne najhaniebniejszą pozycyę: 6000 dukatów, wziętych przez Stanisława Augusta podczas akcyi rozbiorowej z kasy wspólnej trzech dworów, utworzonej właśnie na przekupowanie przywódców sejmu delegacyjnego. Figuruje ta sumka w rachunku, podpisanym przez wszystkich trzech ambasadorów: Stackelberga, Rewitzkiego i Benoit; data nie jest wymieniona, tylko z brzmienia innych pozycyi domyślać się można, iż pieniądze te były płacone w końcu r. 1772 i na początku 1773. Stanisław August zrozumiał nareszcie moralną wartość takiego postępku w r. 1794, gdy odczytał w gazetach warszawskich „extrakt z dowodów autentycznych i regestrów na pensye, brane od Rosyi“. Pośpieszył zaprzeczyć, twierdząc, że w aktach kamery jego nie znaleziono nic podobnego; że dwory zwróciły mu tylko remanenta dochodów z ekonomii mohylewskiej, malborskiej i samborskiej. Zaprzeczenie to, kończy Korzon, nie przekonywa nas wcale, bo Stanisław August kłamał niejednokrotnie, a kamera mogła nie znaleść w swych aktach żadnej wzmianki, gdy i w latach poprzednich dati rosyjskie nie były w rachunkach jej zaznaczone“. Dowodzene

powyższe, na domniemaniach samych oparte, nie wydaje nam się w sprawie tak ważnej wystarczające: zastosowana w tym wypadku przez Korzona metoda może tylko stwierdza znane przysłowie: „kto raz skłamał, temu, choćby prawdę powiedział, nie uwierzą“. Nie znajdujemy również uzasadnienia w twierdzeniu, że Stanisław August występował podczas sejmu wielkiego z ofiarami jedynie „dla wywołania pożądanego efektu“; nie godzimy się na takie definicye, jak: „niewytrwały nawet w podłości“, „nosił w głębi swej duszy moralną zgniliznę“ i t. p.

Moderując surowość sądu Korzona, zgadzamy się na skonstatowaną przez niego lekkomyślność Stanisława Augusta i przewrotność ludzi, którym służył za narzędzie; podzielamy opinję autora co do zasług Poniatowskiego, chociaż w stopniu skromniejszym. „Liczne dzieła świadczą, powiada (IV, 2, str. 628), że Stanisław August, o ile nie bał się utraty tronu, pragnął być użytecznym, i że pragnienia jego bezowocnemi nie pozostały. Wysoko cenimy jego troskliwość o wydźwignienie ludu poddańczego z niewoli i udział jego w rozwoju sprawy włościańskiej... Ma też znaczną wagę jego przewodnictwo w ruchu przemysłowym, lubo nie zbogacił się z fabryk swoich, i jego życzliwe stosunki z mieszczanami, lubo znakomita ustawa miejska nie była jego dziełem. Ale najwyższą w oczach naszych cenę ma jego umysł wolny od skorupy szlacheckich przesądów, oświecony, przystępny najwyższym prądom umysłowym Europy owoczesnej... Maluczka była liczba ludzi, którzy przynieśli płomyki światła z zachodu, a wśród te garstki Stanisław August był jednym z najpierwszych, najzdolniejszych i najgorliwszych. Mniejsza o wieczory czwartkowe, o fawory dla Krasickiego i Trembeckiego, o opiekę nad Naruszewiczem, o zachętę dla każdego literata, o prenumeratę i rozsyłanie na prowincyę dzienników; ale pierwsze dzieło panowania — korpus kadetów był dobrodziejstwem wielkiem dla ociemniałego narodu. Dzieje umysłowości świadczą, że najtrudniej przychodzi rozniecenie pierwszej iskry. Tę iskrę Stanisław August zapalił. Po latach dwudziestu płonęło już

duże ognisko literatury, nauki i szkolnictwa. Stanisław August nigdy go nie przygaszał, lecz zawsze podsycał. I ukazało się pokolenie sejmu czteroletniego, które przeobraziło, odrodziło Polskę; i znaleźli się czcigodni obywatele, nawet bohaterowie, a ci, z Kościuszką na czele, po większej części byli wychowańcami korpusu kadetów. Więc niezawodnie Stanisław August był jednym z najzasłużeńszych sprawców odrodzenia narodu".

Wiele w tem wszystkiem jest prawdy, zadużo tylko przyznano Stanisławowi Augustowi w sprawie „odrodzenia narodu". Czy istotnie on pierwszy iskrę światła zapalił? czy przez samo założenie korpusu kadetów aż tyle zasług położył? Zapomniał Korzon o inicyatywie i zabiegach ludzi z czasów Augusta III (Konarski, Załuscy, Jabłonowski); przeoczył, że Poniatowski zasiadł na tronie w tej dobie, kiedy brzask oświaty zachodniej dobrze już wzgórza społeczne rumienił, spływać nawet zaczął do nizin. Poniatowski wyrósł w tym brzasku i nie zaćmiewał go nigdy; inicyatywy jednak w zasadniczych pracach około podniesienia oświaty nie okazał zbyt wiele. Pomysł korpusu kadetów należy do Czartoryskich, oni to bowiem włożyli go Poniatowskiemu w *pacta conventa* [1]). „Dnia 28 czerwca Stanisław August po mustrze milicyi swojej nadwornej wybrał z niej 30 szlachty młodych i urodziwych, z których do 100 kompletowanych osobną umyślił formować kompanię kadetów. Ci, w językach cudzoziemskich, geometryi, fortyfikacyi, artyleryi i exercycyach wszelkich ćwiczeni przez umyślnie do tego dobranych metrów, osobny od drugich żołnierzy stół i mieszkanie w koszarach kazimierzowskich mieć będą, przez co wzór i początek dawno w Polszcze żądanej szkoły rycerskiej otwiera się, którą, kiedy zechce, rzeczpospolita podług upodobania swego obmyślonym na to funduszem pomnoży" [2]). Siebie mianował Stanisław August kapitanem korpusu, komendatem zaś brata ciotecznego, Adama Czartoryskiego, generała gwardyi pieszej litewskiej. Wydał Poniatowski

---

[1]) *Vol. leg.* VII, 208. [2]) Wiadomości warsz. z 29-go czerwca r. 1765.

ze swego skarbu na korpus kadetów do 1 września r. 1766 złp. 676.432; konstytucyą z tegoż roku wypłacanie po zł. 600.000 rocznie na utrzymanie 200 młodzieńców wzięła rzeczpospolita na siebie. Warował sobie Poniatowski „rozporządzenie wszelkiego ćwiczenia *tam in militaribus, quam in civilibus*, jak do nauk, tak i do obyczajów, przez przystojną młodzi szlacheckiej edukacyę“ [1]); właściwie jednak wpływ jego ograniczał się na sporządzaniu parad, kierownikiem bowiem był książę komendant. On to napisał ogłoszony w roku 1769 *Katechizm kadecki*, z jego inicyatywy ułożyli dla wychowańców podręczniki: Fookowitz gramatykę łacińską, d'Edling geografję powszechną, Woyna przełożył mitologję Pomey'a, Jakubowski historyę grecką. Sam Czartoryski przetłómaczył Carlancasa historyę nauk wyzwolonych, w której wstępie bardzo charakterystycznie do młodzieży przemawiał. Z powyższego wynika, że z rachunku zasług Stanisława Augusta, o ile zaliczone zostały z okazyi szkoły kadetów, znaczną cyfrę wypada strącić.

Charakterystyce Stanisława Augusta w dziele Korzona zarzucamy brak ujęcia całości człowieka, luźność zbyt ostro rzuconych rysów, z których istotnej fizyognomii odgadnąć trudno. Przedstawił autor dwóch ludzi: potwora moralnego i odrodziciela umysłowego narodu; rysów sprzecznych nie powiązał psychologicznem ujęciem gruntu Stanisława Augusta i dla tego budzi w czytelniku wątpliwość, czy mogły istoty tak sprzeczne w jednej osiąść osobie. W uwagach o Stanisławie Auguście znać w piórze Korzona pasyę, wbrew wymaganiu historyi, która nie znęcać się nad faktami, lecz każe je tylko konstatować i zgłębiać. Chociaż nowego materyału do osobistej działalności Poniatowskiego dostarczył Korzon dużo, pomimo tego nie straciła, zdaniem naszem, wartości optymistyczna nieco, lecz subtelna i pełna prawdy psychologicznej charakterystyka króla, wyrzeźbiona rylcem Kalinki.

---

[1]) *Vol leg.* VII, 463.

Brnął w długi Stanisław August, ale za to dźwigał się skarb rzeczypospolitej.

Reforma Czartoryskich na sejmie konwokacyjnym przyniosła skarbowi kor. powiększenie dochodów olbrzymie: zamiast wykazanych w r. 1748 zł. p. 5.850.000, wpływało ich w pierwszem dwuleciu (1764—66) po 10,000.000; całkowity dochód Korony i Litwy wynosił w tym czasie około 13 miljonów rocznie. Sejm konwokacyjny zastał w skarbie koronnym gotówki zaledwo 19.000 zł., z końcem zaś owego dwulecia w obu skarbach rzeczypospolitej okazała się w gotowiźnie pozostałość $3^1/_2$ miljona. Zawieruchy domowe w latach: 1767, 1768 i dalszych, oraz klęska pierwszego rozbioru stan pomyślności finansowej podminowały straszliwie: z końcem sejmu delegacyjnego (r. 1775) dług samego skarbu koronnego wynosił przeszło 15 miljonów zł. „Stan Polski w epoce pierwszego rozbioru był, powiada Korzon, równie okropny pod względem finansowym, jak ekonomicznym i politycznym. Była to ruina powszechna, rozkład dawnego państwa przerażający, rozpaczliwy! Każdy, kto mógł, śpieszył się, aby porwać łup jakiś z walącego się gmachu rzeczypospolitej“.

W okresie Rady nieustającej (1776—88) znowuż dochody rosną: było ich w obu skarbach rzeczypospolitej w latach: 1776 i 1777 po 18,000.000, w 1787 i 1788 po 21,600.000. Pomimo uszczuplenia kraju przez rozbiór, zwiększyły się dochody od $1^1/_2$ do $1^3/_4$ razy w porównaniu z pierwszem dwuleciem panowania Stanisława Augusta. Pozostawał też zawsze po zaspokojeniu wydatków znaczny remanent, który mógł być obracany na sprawy użyteczności publicznej i wojsko.

Przeprowadzone podczas sejmu wielkiego reformy siłę podatkową państwa zdwoiły: w r. 1791 czysty dochód skarbów rzeczypospolitej wyniósł około 40 miljonów. Remanentu w r. 1792 okazało się w obu skarbach około 6.000.000 gotówką. „W ciągu ćwierci wieku skarb rzeczypospolitej zbogacił się prawie dziewięćkrotnie i doszedł do takich sum, jakich nie widział podobno żaden podskarbi, może nawet za najświetniejszych czasów dawnej Polski“. Zdaniem Korzona, za-

soby materyalne kraju pozwalały na podwojenie jeszcze raz całej sumy budżetowej, mogłyby wystarczyć na wystawienie uchwalonej przez sejm czteroletni armii stutysiącznej, gdyby przedstawiciele narodu rozporządzali opowiednią siłą intelektualną. Niepozyskawszy dochodów dostatecznych, zwrócono się dla zaspokojenia potrzeb naglących do zaciągania pożyczek: słabo jednak dopisała wewnętrzna, chybiła genueńska, doszła jedynie dziesięcio-miljonowa holenderska. Główną złego przyczyną był, zdaniem autora, brak w państwie instytucyi kredytowej, której ważności ludzie sejmu wielkiego dostatecznie zrozumieć nie mogli. Przez proste podatkowanie i odręczne krótko-terminowe pożyczki niepodobna było dostarczyć skarbowi zasobów, niezbędnych do stawienia czoła potężnym finansom państw ościennych.

Konfederacya targowicka i drugi rozbiór kraju przyprawiły znowu finanse o rozstrój: Kościuszkę oczekiwały wszędzie puste skrzynie skarbowe, — cały zapas gotowizny w kasach koronnych wynosił zaledwie 778.327 zł., kasę litewską zabrał generał rosyjski. Liczyć więc wypadło na same środki nadzwyczajne i ofiarność narodu. „Złoto ze skarbca krakowskiego, srebro z ołtarzy, dzwony z wież kościelnych, kir z katafalków, ołów i miedź z dachów pałacowych, w końcu zdeponowane gdziekolwiek kapitały prywatne zabierano z rozkazu rządowego. W ciągu pół roku mniej więcej wyciągnięto z obszaru prawie połowicznego w porównaniu z Polską z r. 1792 przeszło 25 miljonów według najmniejszej rachuby, które warte są z pewnością sto miljonów sejmu czteroletniego. I społeczeństwu też nikt zapewne nie zarzuci braku ofiarności, gdy na liście datków ujrzy obok sreber z kredensów pańskich, pudełek i bryllantów z gotowalni damskich, kilka łokci płótna zgrzebnego z wiejskiej chałupy, lub kilka złotych, złożonych przez żebraka“...

Olbrzymiej pracy, jaką szan. autor poświęcił zbadaniu skarbowości za Stanisława Augusta, odpowiada doniosłość rezultatów naukowych, nowe w dziejach rzeczypospolitej odsłaniających widoki. Pomimo niedostateczności materyału do historyi skarbu litewskiego; pomimo wielu wątpliwości w kwe-

styach szczegółowych, rezultaty badań Korzona za podwalinę służyć muszą do zrozumienia i oceny epoki Stanisława Augusta. Obfitsze materyały zmoderować mogą cyfry pojedynczych pozycyi, nie naruszą przecież metody.

Olbrzymiej objętości tom czwarty przedstawia rząd rzeczypospolitej i działalność machiny administracyjnej. Część pierwsza zawiera pogląd na sądownictwo i sejmy, opis budowy komisyi skarbowych, wojskowych, jurysdykcyi marszałkowskiej i dyrekcyi poczt, charakterystykę departamentów Rady nieustającej i Komisyi edukacyi narodowej; druga przedstawia działalność instytucyi z doby sejmu wielkiego: komisyi skarbowych, wojskowych i policyi obojga narodów, komisyi porządkowych cywilno-wojskowych wojewódzkich i powiatowych, konfederacyę targowicką, sejm grodzieński i rząd powstańczy z r. 1794. Szczegółowy opis bitwy maciejowickiej zawarł autor w dodatku; dołączył też plany: Fersena i własny.

Organizacyi sądownictwa dotknął Korzon pobieżnie: niedostrzegłszy w Polsce Stanisława Augusta zamachów na bezpieczeństwo publiczne, bardzo pochlebnie wnioskuje o organach sprawiedliwości i moralności narodu. Nagromadzony do tej sprawy materyał daje autorowi możność „sprostowania powtarzanych dziś uporczywie twierdzeń o bezkarności złoczyńców w dawnej Polsce, o braku sprawiedliwości, ba! nawet o zuchwałem z niej urąganiu“.

Opinje podróżników: Rulhiere'a, Coxa, Biestera, Schultza dostarczają istotnie świadectw pochlebnych; nader ważne są też spostrzeżenia Korzona, że w przeciągu lat trzydziestu ani jeden transport Komisyi skarbowej nie zginął; że w głównym zakładzie karnym, w twierdzy kamienieckiej, skazanych więźniów z całego kraju bywało zaledwie 200; — pomimo tego sądów w rzeczonej materyi, jako nieopartych na materyale dostatecznym, za stanowcze poczytywać niemożna. Rozstrzelanie w Mińsku głośnego Michała Wołodkowicza z natury faktu i daty (nie za Stanisława Augusta, bo w r. 1760) odstąpić należy dobie saskiej; pochlebne zaś relacye cudzoziemców

moderują spominki ojczyste o faktach mniej zaszczytnych, a dość głęboko zachodzących w czasy Stanisława Augusta. „Dziś, pisze pamiętnikarz pod r. 1781 [1]), księstwo litewskie nie już filuterskiej, ale wyraźnej złodziejskiej doświadcza kompanii... Wielmożny koniuszy województwa wileńskiego, Benedykt Oganowski, dawniej zawołany po różnych subseljach patron, dobrawszy do kompanii godnych także: Muśnickiego, Żułkowskiego etc. na 300 osób hultajów, cudze majątki odarł, 30 skradł, a w tym tylko roku pośledziony i do trybunału z kolegami niektórymi zawołany... Wszyscy pokrzywdzeni zanieśli swoje krzywdy: kościoły o argenteryę i aparaty; dwory o sumy, srebra, zegarki, suknie etc.; miasta o konie, sukna, materye; wsie o woły, barany, świnie, owce, konie etc. Co straszliwszego? chrześcijanki, Żydówki, Karaimki o gwałt sprośny, o bestyalstwo, o sodomję, o uwiezienie cudzych żon etc., czego trybunał i słuchać nie mógł, o to wszystko herszta i jego adherentów skarżono i jaśnie dowodzono". Trybunał wileński (pod laską Adama Czartoryskiego) kazał Oganowskiego i Muśnickiego „do dalszej konwikcyi" uwięzić, innych społeczników powiesić. Pamiętnikarz intrydze tylko przypisuje zamianę Oganowskiemu szubienicy na dożywotnią w klasztorze kartuzów pokutę.

Niektóre szczegóły, dotyczące organizacyi sądownictwa, wypada sprostować. Zamiast: „sądownictwo *całe* używało zupełnej niezależności od r. 1578, kiedy Stefan Batory, ustanawiając trybunały koronny i litewski, przelał na nie swoje najwyższe atrybucye monarsze" (str. 3), — powinno być: *szlacheckie*, albowiem miasta odwoływały się zawsze do asesoryi. Zresztą, rok 1578 i dla niezależności sądów szlacheckich stanowczym nie jest: Litwini otrzymali trybunał dopiero na sejmie 1581, Prusy w 1585, Wołyń i Bracław 1589, a Kijów w r. 1590. Sąd sejmowy ustanowiony został wcześniej, niż w r. 1775 (str. 8). Odpowiadał przed nim w r. 1655 Filip Obuchowicz za poddanie Smoleńska, 1664 Jerzy Lubomirski za obrazę majestatu

[1]) Rękopism X. Bagińskiego. Wilno, 1854, str. 111.

i zdradę. Z okoliczności, że niejaki Staniszewski „przez lat 70 był wciąż sędzią ziemi warszawskiej“ (str. 13), zamiast korzystnego dla sądownictwa polskiego, wypada chyba wyciągnąć wniosek o szkodliwości urzędów dożywotnich, do których właśnie należał tak długo sprawowany przez starca.

Korzystną również dla narodu opinję wynosi Korzon z przeglądu sejmów. Działalność władzy prawodawczej zakłóceniu uległa w ciągu trzydziestolecia trzy kroć z okazyi prądów wewnętrznych, zmierzających ku naprawie państwowej (1764, 76, 91), i tyleż razy (1767, 73—5, 93) z przemocy sąsiadów. Rezultaty pierwszych naród uznawał za dobre i popierał; drugich wedle możności niweczył. Pomimo tylokrotnego pogwałcenia wolności obrad i sprofanowania formalności prawnych, cześć dla instytucyi sejmowej i konstytucyi przetrwała w narodzie bez szwanku. Wbrew opinjom pesymistów, że *Volumina legum* były zbiorem ustaw, „rzadko, źle lub nigdy niewykonywanych“, spostrzega Korzon wielką w narodzie dla prawa uległość.

Klasyfikacya sejmów nie wydaje nam się dość ścisłą: pominięto sejm Czaplica, o którego zaliczeniu do tej lub owej grupy decydować nie chcemy; zapomniano o sejmach z roku 1782 i 1786 (sprawa Sołtyka i Dugrumowej), z których uformowaćby można kategoryę odrębną, niewiele zaszczytu przynoszącą narodowi. Zauważyć też trzeba, że skonstatowane przez Korzona przywiązanie do ustaw nie z samego wynikało poczucia prawności: niemało w niem tkwiło lenistwa i nałogów konserwatywnych, o które rozbił się projekt Zamojskiego w r. 1780 i wiele usiłowań sejmu konstytucyjnego. W powoływaniu się sądów w stuleciu XVIII na statut wiślicki, w skazywaniu na „dwoje czternadziesta grzywien“ dowodów czci dla prawa dopatrzeć trudno: jest to raczej wynik braku porządnej kodyfikacyi, objaw panującego w ustawodawstwie zamętu.

Gruntowniejsze są badania nad działaniem władz administracyjnych, szczególnie pouczające przez wykazanie potęgującego się nieustannie uzdolnienia narodu w pełnieniu służby

publicznej. Instytucye z pierwszego dwudziestolecia panowania Stanisława Augusta dla zaburzeń krajowych i rozbioru rozwinąć należycie działalności nie mogły; odznaczyły się jednak, przynajmniej ustanowiona w r. 1764 Komisya skarbu koronnego, wybitną rzetelnością i usiłowaniem ustalenia pewnego w sferze swych czynności porządku. W okresie Rady nieustającej posiadała machina administracyjna więcej narzędzi, rozszerzała się też działalność i nabierała z każdym rokiem dokładniejszej rutyny; będąc jednak narzutem Rosyi, zaufania w narodzie zyskać nie mogła. W dobie sejmu wielkiego niepospolitą spostrzega Korzon w pracach organów administracyjnych gorliwość i postęp; na szczególne zaś wyróżnienie zasługują komisye porządkowe cywilno-wojskowe, o uzdolnieniu i sumienności ziemiaństwa świadczące chlubnie. Z wielką zabiegliwością i znajomością rzeczy wejrzał autor do głębi instytucyi; a nieprzestając na zbadaniu ich funkcyi, zapoznał się z charakterem i uzdolnienieniem ludzi przedniejszych: Twardowskiego, Moszczeńskiego, Walickiego, Piwnickiego, Rogalińskiego, Łojki, Moszyńskiego, Krajewskich, Mikorskiego, Ostaszewskiego, Andrychewicza, Łączyńskiego, Albrychta, Pęczkowskiego, Wichlińskich, Rudnickiego, Biernackiego, Deybel'a, Lehman'a, Czackiego, podskarbiego w. kor. Wessla, nadw. lit. Tyzenhauza, prezesów Komisyi skarbowej: Ponińskiego i Kossowskiego, hetmana Branickiego, generała Komarzewskiego i t. p. Wizerunki niektórych wyszły w świetle odmiennem lub nowem: zasługi wyidealizowanego przez Kalinkę Komarzewskiego Korzon do innej sprowadził miary; Tyzenhauza potępił za nadużycia i zaszczepienie w zarządzie skarbu litewskiego krzyczącego nieładu. Jedynie Komisya edukacyi narodowej czekać jeszcze musi historyka; wciągnął ją wprawdzie autor w organizm swych badań, lecz zgłębiał mimochodem. Nie należy się gorszyć akademią zamojską, że w dobie odrodzenia wszechnic: krakowskiej i wileńskiej „wlokła mizerny żywot bez dozoru rządowego“ (IV, 1, str. 309), skoro przez pierwszy zabór odeszła do Austryi; sprostowaniu ulega uwaga, jakoby „Komisya edukacyjna nie zajmowała się

szkołami ludowemi" (IV, 2, str. 205), kiedy ogłoszone w r. 1783 *Ustawy dla stanu akademickiego i na szkoły w krajach rzeczypospolitej przepisane* rozdział XXII poświęcają organizacyi szkół parafjalnych i potrzebę ich zakładania tłómaczą. Nieocenione za to podał Korzon szczegóły o szkołach ludowych w czerskiem, o chwalebnych usiłowaniach w tym względzie komisyi porządkowych cywilno-wojskowych.

Kończy Korzon swe dzieło obrachunkiem sił militarnych rzeczypospolitej w dobie sejmu wielkiego, podczas wojny z r. 1792 i powstania 1794. Uchwaloną w początkach sejmu armję stutysięczną zredukowano do 65.000 i takiej jednak liczby nie zdołano wystawić. W r. 1790 było wojska 56.000, w następnym przybyło niewiele. Zawiniła, zdaniem autora, Komisya wojskowa przez niedopilnowanie skompletowania korpusów ludźmi i końmi, których Polska dostarczała remontyerom francuskim i pruskim. W przewidywaniu wojny, prawem z 21 kwietnia r. 1792 nakazał sejm wystawienie armii stutysięcznej i nowy uchwalił etat. Na teatrze wojny w chwili wkroczenia Rosyan liczba wojska polskiego nie dochodziła 30.000, wzrosła później przez kompletowanie dawnych korpusów rekrutami, oraz przez powołanie kantonistów do 70.000. Uchwała sejmu nie zamieniła się w czyn, armja nie dosięgła liczby stutysięcznej, albowiem rekrutacya nie mogła być wykonaną w województwach, zajętych przez wojska rosyjskie. Pomimo tego położenie rozpaczliwem nie było: miało wojsko zapał wielki i mogło zwyciężyć, gdyby Stanisław August, mianowany przez sejm wodzem naczelnym, nie uczynił haniebnego do Targowicy akcesu. W dacie ogłoszenia powstania Kościuszkowskiego liczyło wojsko polskie zaledwie 26.000, przed oblężeniem Warszawy wzrosło do 72.000, w końcu doszło do 94.000.

* * *

Sam Korzon rezultaty rozległych swych badań zreasumował w „Zamknięciu", które dla szerszego koła czytelników warto opublikować oddzielnie. Tyle ono zawiera spostrzeżeń

trafnych, wniosków ścisłych, podniosłych uczuć, głębokiego przeświadczenia o żywotności narodu i swady, że z najświetniejszymi ustępami historyografii polskiej walczyć może o lepsze. Nie masz w niem zapędów doktrynerskich, ani urojeń. Na straży każdego uogólnienia stają fakta i cyfry.

Przyklaskujemy spostrzeżeniu, że za pierwszą i główną przyczynę upadku dawnej rzeczypospolitej uważać należy wiszącą nad Polską jeszcze w połowie wieku XVIII ciemnotę, że probierzem wartości narodu w dobie ostatnich klęsk jego jest ilość okazywanego w czynach patryotyzmu. Oświata w dobie panowania Stanisława Augusta dźwigała się szybko; skala uczuć patryotycznych powolniej, doszła jednak w końcu miary wysokiej.

Słusznie konstatuje Korzon, że organizacya stanowa rzeczypospolitej żywszych uczuć obywatelskich we wszystkich klasach narodu w równym stopniu budzić nie mogła: mieszczanin dbał jedynie o interesa ratusza lub cechu; ksiądz widoki wyznania swego stawiał nad sprawy ogólne państwa; szlachcic, gardząc plebejami, miał się za istotę wyższą i w sobie tylko ogniskował ojczyznę. Kochał zaś kraj swój o tyle tylko, o ile mu instytucyje jego zapewniały swobodę; ojczyzny bez „złotej“ wolności pojąć nie umiał. „Wolałbym, mówił w r. 1787 Tadeusz Czacki, być niewolnikiem obcego mocarstwa, niż własnego króla“; „gdy kajdany, wkładać miane przez sukcesyę na Polaków, inaczej niemożna zrzucić, jak być Prusakiem, Rosyaninem lub Austryakiem, — będę nim“, wołał w r. 1790 Suchorzewski, poseł kaliski. Obok konserwatystów tego pokroju, spostrzega autor zarażonych kosmopolityzmem postępowców w perukach i fraczkach, hołdujących pięknym teoryom filozoficznym, lecz na sprawy kraju nieczułych. Na takiem tle psychicznem obu grup narodu pleniła się zaszczepiona przez dwuwiekowe intrygi elekcyjne i ekscesa możnowładcze choroba czepiania się cudzej interwencyi. Najprzedniejsi magnaci szli w służbę sąsiadów; hardzi w stosunkach z własnym monarchą, buntowniczy na każde podrażnienie ambicyi, znosili w pokorze przemoc i zniewagi

od obcych. Systematyczne czepianie się sąsiadów wynikało z głupoty politycznej i braku patryotyzmu; uleganie im było następstwem zatartego poczucia siły. Masa szlachecka, długo dotknięta martwotą i dająca się kierować takim przewódcom, dała dowody poczuć lepszych: ruchawka barska, pomimo wielu haseł niedorzecznych, była w zasadzie objawem zdrowym.

Sromota pierwszego rozbioru budzi z uśpienia uczucia i myśli; w broszurach z epoki Rady nieustającej, a zwłaszcza w *Uwagach nad życiem Jana Zamoyskiego* Staszyca żywo bije serce, głośno przemawia rozum. Przez zamknięcie szkół jezuickich, a prace Komisyi edukacyjnej wzrasta zdrowa oświata; nędza, spowodowana szeregiem katastrof. wzmacnia energję. Okazuje się przyrost ludności o 1,26% rocznie; podnosi się produkcya rolnicza i wywóz; staje około 300 fabryk, dźwigają się miasta, ożywia się handel, po nędzy przerażającej okazuje się obfitość monety złotej i srebrnej; zasobnym staje się skarb, tworzy się porządnie uzbrojona i umundurowana armja. Dokonało się w krótkim stosunkowo czasie przetworzenie Polski; z dawnej budowy pozostały tylko nietknięte kamienie węgielne: poszanowanie osoby, własności i wolności obywatelskiej, stary samorząd i miano rzeczypospolitej. Rośnie dla odbudowanej szacunek obcych, manifestują przywiązanie swoje wchodzące w organizm rzeczypospolitej „narody" i „państwa". Niestety! obrona zdobyczy materyalnych i moralnych nie udała się ani 1792, ani w roku 1794. Z czyjeże winy?

Powód przegranej widzi autor w błędzie reformatorów sejmu wielkiego, zaprowadzających przedwcześnie monarchję dziedziczną; w braku człowieka czynu, niedotrzymaniu traktatu przez króla Fryderyka Wilhelma, w wybuchu wojny francusko-prusko-austryackiej. „Tylu okropnych warunków, powiada, nie znajdziemy w żadnej z zapisanych w historyi powszechnej walk o niepodległość".

Jesteśmy odmiennego zdania co do wrzekomej nieoględności w zaprowadzeniu sukcesyi; na zrobiony z jej tytułu sejmowi czteroletniemu zarzut doktryneryi zgodzić się trudno.

Wszakże w sprawie obioru następcy za życia Stanisława Augusta odwoływano się do opinii narodu; musiano też sukcesyę ważyć głęboko — wprowadzono ją do ustawy majowej w tem tylko przeświadczeniu. że cała reforma w towarzystwie skutków elekcyi byłaby błahą. I po za sukcesyą ustawa 3-go maja dawała do rokoszu powodów aż nadto: większym może hazardem było usunięcie szlachty ubogiej od sejmikowania, stwarzało bowiem zastępy malkontentów, usprawiedliwiało hasło, z jakiem wystąpił Szczęsny Potocki.

Pomimo odmiennego zapatrywania na kwestyę sukcesyi i genezę rokoszu targowickiego, poglądowi autora na przyczyny chybionej obrony najzupełniejszą przyznać należy słuszność. Wobec skonstatowanego przez Korzona na podstawie faktów i cyfr stanu materyalnego i moralnego Polski w dobie sejmu wielkiego nie mogą się ostać wygłaszane przez szkołę historyczną krakowską dedukcye na temat własnych win, upadku cnót, braku silnego rządu i t. p., wrzekomych przyczyn ruiny. Stoi Korzon na przeciwległym w stosunku do szkoły krakowskiej krańcu; rezultaty badań jego prędzej czy później wyrugować muszą z historyografii poglądy, zabarwione tendencyami politycznemi. „Jeżeli społeczeństwo, powiada Korzon, wyszło z analizy oczyszczonem z wielu zarzutów, jakimi je dotychczas obarczano, jest to skutkiem wydobycia z niepamięci, z kurzu archiwów i z rozgwaru sądów namiętnych działalności wielostronnej, pochwycenia jej w codziennych, drobnych, nieusystematyzowanych, a więc najrzetelniejszych i najszczerszych objawach“. O wpływie użytego materyału i zastosowanej w badaniu metody na osiągnięte rezultaty wątpić niemożna; nie w samej jednak odmienności źródeł szukać trzeba, zdaniem naszem, różnicy pomiędzy poglądami Korzona i szkoły krakowskiej. Miło nam ku chlubie dziejopisarstwa naszego skonstatować szybowanie Korzona po nad sferą doktryn, hołdowanie wyłącznie prawdzie. Z podejrzliwością Litwina, jak sam się lubi wyrażać, przez lat ośm podpatrywał tajemnice ostatnich pokoleń rzeczypospolitej nie

dla tego, żeby z osągniętych spostrzeżeń kręcić bicze na umarłych i żywych; nie po to, żeby rezultatami badań stwierdzać i ku użytkowi chwili obecnej podawać teorye polityczne, — lecz jedynie z głębokiego poczucia potrzeby szukania prawdy. Dla tej prawdy, wysnutej drogą mozolnego a ścisłego rachunku, dzieło Korzona stanowi w literaturze historycznej polskiej *monumentum aere perennius.*

SPRAWA WŁOŚCIAŃSKA W POLSCE WIEKU XVIII.

(W. Miakotin. *Krestijanskij wopros w Polszie w epochu jeja razdziełow.* St. Petersburg, 1889).

Książka Miakotina obejmuje, oprócz wstępu, bibliografję i trzy rozdziały wykładu: 1) stan chłopów do ostatniej ćwierci wieku XVIII, 2) publicystykę w dobie rozbiorów i 3) środki, przedsiębrane przez osoby prywatne i prawodawstwo polskie w sprawie włościańskiej.

W dziale bibliografii podaje autor krótką charakterystykę 88 broszur, dzieł i czasopism z wieku XVIII, oraz kilkanaście książek historycznych polskich, rosyjskich i niemieckich współczesnych, bezpośrednio lub pośrednio dotyczących przedmiotu. Bibliografję zaczerpnął przeważnie z drugiej ręki: zaledwie $^1/_3$ broszur własnemi oglądał oczyma. Próżno więc szukać w książce Miakotina ścisłości w opisie źródeł: na każdym kroku spotyka się niedokładność w tytułach broszur i błędne o nich informacye. Podaje takie, jak: *Głos na prędce do ludu miejskiego, Na pismo, któremu napis: „O konstytucyi 3 maja“*, *Pamiętnik pierwszy 1772*, *Zdanie obywatela prowincyi W. X. Lit.* (nr. 14, 31, 41, 79), w których nic zgoła nie ma o chłopach; takie, jak Jezierskiego *Uwagi nad stanem nieszlacheckim w Polszcze* (nr. 64), w których mało co o nich. Pominął zaś tak ważne, jak: Bnińskiego *Uwagi na seymik srzedzki poselski d. 16 listopada r. 1790.., do roztrząsania podane*, Stroynowskiego *Mowa o konstytucyi rządu*, anonimów: *List odpowiedni, pisany do przyjaciela względem ustawy rządowej*, *List A. R. K. W. senatora litewskiego do przyjaciela w Warszawie mieszkającego* i wiele innych. W kwestyi oświaty chłopstwa przytacza tylko *Sposób edukacyi w XV listach opisany* (nr. 57),

chociaż literatura w tym przedmiocie jest bardzo obfita. Błędnie podana za Maciejowskim broszura: *Prośba włościan w królewszczyznach do króla* (nr. 50) nie istnieje; szukać jej trzeba pod tytułem: *Przedłożenie do stanów za ludem wiejskim.* Rozdawana, niby memoryał od włościan królewszczyzn na sesyi sejmowej 25 listopada roku 1791, sensacyę robiła dużą. Przypisywano autorstwo Kołłątajowi, który jednak zaprzeczał temu w gazetach. „Z woli Zwierzchności, — donosiła *Gazeta warszawska* z 3 grudnia 1791, — podaje się do wiadomości, iż memoryał, niby od włościan królewszczyzn na sesyi sejmowej d. 25 rozdawany, jest dziełem IP. Jedleckiego, bywszego komisyi cywilno-wojskowej bracławskiej regenta". „Ponieważ memoryał, — publikował sam Kołłątaj pod datą 2 grudnia w nr. 97 *Gazety narodowej i obcej* z r. 1791, — niby od włościan królewszczyzn do stanów podany, uczynił tak wielką sensacyę we wszystkich dobrze myślących, a wielu złośliwych i czernić lubiących zaczęli rzucać wielorakie domysły o autorze tego pisma; przeto donoszę, iż autorem rzeczonego pisma jest Jedlecki, dawniej regent komisyi cywilno-wojskowej bracławskiej, który się sam do tego dzieła przyznaje. Proszę tę wiadomość umieścić w *Gazecie*, aby cała publiczność wiedziała od kogo ma żądać explikacyi, z czyjego natchnienia takowe pismo w teraźniejszych wyszło okolicznościach„. Księdzem Ignacym a S. Maria de Mercede, który wydał *Dopytanie się u przodków* (nr. 5), był ks. Grabowski, o czem dowiedzieć się można było z książki Pilata[1]). Nie godzi się znanego publicysty Karpia nazywać Kurpiem i przypisywać mu dzieło, którego nie stworzył. Korzon podwójną w znanem dziele (I, 409) popełnił omyłkę, broszurę *O poddanych polskich* przypisując Fr. Maur. Kurpiowi; poszedł za nim Miakotin (nr. 44), pomimo tego, że autor *Wewnętrznych dziejów Polski* nazwisko Karpia (t. II, 390) restytuował. Zna jednak Miakotin i Karpia, któremu zgodnie z Pilatem przypisuje broszurę p. t. *Pytanie* (nr. 52). Nie ma dostatecznego powodu do

---

[1]) O literaturze politycznej sejmu czteroletniego, str. 189.

zaprzeczenia Tomaszewskiemu autorstwa *Uwag nad konstytucyą i rewolucyą 3 maja* (nr. 62); niesłuszny jest zarzut, zrobiony Uruskiemu, że z jednej broszury Trębickiego (nr. 38) zrobił dwie, skoro istotnie niezależnie od *Odpowiedzi autorowi prawdziwemu uwag Dyzmy Bończy Tomaszewskiego* (8-ka, str. 159) istnieje i broszura *Do moich współziomków* (8-ka, str. XXIV, 5 i 102), którąśmy mieli w swem ręku. Zresztą, sprostowań i uzupełniań tytułów musimy zaniechać.

Rozdział I, mający na widoku historyę włościan do ostatniej ćwierci wieku XVIII, wartość posiada małą. Dla wyjaśnienia stosunków średniowiecznych posiłkuje się Miakotin przestarzałą książką Stawiskiego, bałamutną Maciejowskiego; co więcej: cytuje Kostomarowa *Poślednije gody rieczy-pospolitoj!* (str. 39, 43), nie zna zaś studyów nad historyą prawa polskiego Hubego, Helcla i Dunina. Popełnia przeto błędy niekiedy straszliwe. Dość zaznaczyć, że, zdaniem jego, w epoce dzielnicowej kmiecie *liberi* mieli zupełną wolność osobistą, której pozbawieni zostali dopiero w ustawodawstwie Kazimierza W. (str. 42, 43). Do czasów późniejszych korzysta z prac Lubomirskiego i broszur z wieku XVIII, z których w malowaniu stosunków czerpie przesadę. Wszakże wypadało wziąść pod uwagę, że publicystyka tendencyjnie przedstawiać zwykła stan rzeczy w barwach najjaskrawszych; że przeto, jako jednostronną, posiłkować się nią należy ostrożnie. Pamflety dobrze mogą ilustrować sposób myślenia danego stronnictwa, lecz niepodobna w nich szukać niezamąconego źródła do przedstawienia stosunków istotnych. To samo, co o broszurach wieku XVIII, zauważyć należy i o znanych pracach Lubomirskiego. Jako zaczerpnięte z archiwów, mają one wartość szacowną; grzeszą jednak jednostronnością, pochodzącą z nieoględności w korzystaniu ze źródeł. Cały niemal materyał dowodowy Lubomirskiego spoczywa w tak zwanych suplikach, t. j. skargach chłopskich na ucisk. Czyż skargi owe, jako głosy jednostronne, mogą objektywnie przedstawiać stan rzeczy? Okazują one niewątpliwie, że ucisk istniał; lecz przecież sama, udowodniona przez nie, możność skarżenia się na admi-

nistratorów i dzierżawców dóbr dowodzi, że była jakaś nad chłopami opieka, a w niej tama dla nadużyć. Lubomirski nie zadał sobie trudu, by zbadać, jaki też był skutek suplik, podawanych do panów. Niewątpliwie, że brali je oni do serca; nakazywał im uwzględniać je dobrze zrozumiany interes. Jesteśmy w możności przytoczenia w tym względzie dowodów z archiwum ekonomicznego po hetmanie Janie Klemensie Branickim [1]).

Gdy trzej mieszczanie z Biliłówki suplikowali od siebie i kmieci wsi Derhanówki na nadużycia dzierżawcy Skibickiego, pisał hetman do ostatniego pod datą 28 października r. 1766: „Mieszczanie biliłowscy są zapewne mocno od WMPana ukrzywdzeni i wielorakiemi ekstorsyami obciążeni, gdy, niezważażając na taki przeciąg podróży, przyszli z supliką do mnie, uskarżając się na WMPana w trzydziestu punktach, iż onych nad wszelakie zwyczaje kraju tamtego pańszczyzną uciemiężasz, Żydom onychże krzywdzić dopuszczasz bez żadnej czynienia sprawiedliwości; w podwody o mil 30 pędzisz; że z tych i wielu innych przyczyn, w suplice wyrażonych, gospodarzów ciągłych bardzo wielu z całej włości powychodzić miało...“

Pod datą 3 sierpnia r. 1767 pisał hetman do komisarza swego, Bromierskiego: „Gromada lackowolska i hodyńska przez umyślnego chłopa podała mi suplikę w punktach trzech, na WMPana zaniesionych, w których bardzo wiele sprawiedliwych skarg wynajduję, a najbardziej, iż nietylko WMPan sam dla siebie poddanych wsi wymienionych do własnych dóbr na powinności różne pędzić rozkazujesz, ale i innym, kto chce, dozwalasz; stróży ustawianie do stada, bydła, blechów i do wsi swoich dziedzicznych nakazywanie i pędzenie; talek bez zapłaty na własną swoją potrzebę narzucanie i przędzenie i innych wiele dla poddaństwa krzywd czynionych pełnienie jest niemałą wsiom uciążliwością, a zatem i ruiną...“

Pod datą 19 grudnia r. 1767 do Skrzyńskiego: „Gro-

---

[1]) Obecnie archiwum hr. Potockiego w Rosi.

mada chmielnicka przez dwóch od siebie wysłanych podała mi suplikę, wyrażając w niej wieloraki upadek przez odejście dobytku, redukcye, gradobicie tegoroczne, a naresztę samego WMPana uciążliwość, którą różnym sposobem niszczyć onych starasz się, tak przez pożyczanie szpetnego zboża, a za nie nad ugodzone pieniądze wyciągania zapłaty, jako też przez pędzenie podwód, dni kilka za jeden rachując; tudzież ciężkie egzekucye o pożyczone zboża".

Do wzmianek o suplikach dołączał hetman surowe monita, które niewątpliwie nie pozostały bez skutku.

Była też rozumna o poddanych dbałość, trafiała się i wyrozumiałość.

„Poddanym hrabstwa mego tyczyńskiego, — pisał hetman pod datą 29 października r. 1766 do ekonoma Wagury, — mam wiadomość, iż od wysiewów dla nieurodzaju znacznego mało co pozostało zboża, więc przez ten wzgląd w wybieraniu czynszów potrzeba, abyście WMPanowie wraz z panem pisarzem mieli się *permissive*, gdyż trudno onych egzekwować z racyi wypadłego dobytku i teraźniejszego nieurodzaju. Jednak dobrymi sposobami trzeba onych do wypłacania nakłaniać, niebijąc, ani więzieniem karząc; chyba ktoby był w stanie zapłacenia, a zapłacić nie chciał, tedy takowego przymusić można..."

„Donoszą mi, — pisał znowu pod datą 5 września roku 1767 do Bromierskiego, — o gradobiciu znacznem w dobrach tyczyńskich... Zalecisz, ażeby od ludzi, w regestrach specyfikowanych czynszów nie wybierano i onych nie egzekwowano... Że wszystkim, będącym w Tyczynie, zdawało się, że ludziom tym na siew teraźniejszy i wiosnowy dać będzie potrzeba zboża, — więc niech ekonom tyczyński ludziom żyto na siew da i dopilnuje, aby wszyscy wszystkie pozasiewali pola..."

Gromada budzijowska buntowała się, niechcąc wypłacać czynszów. „Nim dam rezolucyę, — polecał Wagurze hetman pod datą 21 grudnia r. 1767, — względem nieposłuszeństwa poddaństwa budziwojskiego w wypłacaniu czynszów,

teraz tylko rekomenduję, abyś one wybierać zalecił podług dawnego inwentarza, mając się *permissive* na zwyżki, których wypłacać nie chcą.,." Dokładniej tę sprawę przedstawia pismo hetmana z 24 stycznia r. 1768: „Z listów jestem informowany, że Budziwojanie za niedziel dwie połowę czynszu wypłacać deklarowali, czekać tedy będę... Gdy z doświadczenia i pomiaru gruntów, przez WMPana z panem pisarzem Wilgą uczynionych, pokazuje się być niesprawiedliwy pomiar, na wsi Budziwoju wyprobowany, zaczem bez kwestyi rewizyę naznaczyć będę musiał, tak dla zachowania sprawiedliwości, jako i ocalenia poddanych, których oczywisty przez nowy wymiar znajduję upadek..."

Na podstawie takich tylko danych można istotny stosunek chłopstwa do władzy patrymonjalnej wyświetlić. Do tego jednak potrzeba skrzętnych poszukiwań archiwalnych i monografii; — pojedynczy człowiek podołać wszystkiemu nie zdoła. Prace Lubomirskiego, podające same jedynie skargi, grzeszą kolorytem przesadnie ciemnym. Zauważyć też trzeba, że powstały one w czasie (1857—1862) zabiegów około reformy włościańskiej w królestwie; miały być taranem na szlachtę, argumentem ku obudzeniu w niej skruchy za winy ojców i pochopu do ustępstw.

Miakotin niekrytycznie wprowadził do historyi cienie, przygotowane przez pisarzy polskich różnych czasów w celach publicystycznych; nie pogłębił wiedzy naszej o sprawie chłopskiej, skoro nawet wielu druków nie czytał, a do archiwów nie zajrzał. Sądy jego o przeciążeniu chłopa robocizną, daremszczyznami itp., jako zaczerpnięte nie z inwentarzy, lecz z broszur tendencyjnych, również cech wiarogodności nie mają. Nie zapoznał się nawet z *Materyałami do dziejów rolnictwa w Polsce XVI i XVII wieku*, ogłoszonymi w r. 1876 przez bibliotekę ordynacyi Krasińskich. W dodatku, niezastosowawszy w swej książce metody porównawczej, feruje Miakotin wyrok, że nigdzie tak źle chłopom nie było, jak w Polsce; że „wyzyskiwanie włościan, jakie miało miejsce w rzeczypoposlitej, nie znane było Rosyi" (str. 81). Takim, przytoczonym przez Kor-

zona faktom, jak emigracye chłopów rosyjskich do Polski, dane dziedzicom przez senat pozwolenie oddawania ich do robót ciężkich, bunty ustawiczne, — nie zaprzecza, lecz i nie poczytuje ich za dowód na korzyść stosunków naszych. W odwet Korzonowi twierdzi, że na Ukrainie zawiązało się śród chłopstwa „stałe, karnie *(strogo)* zorganizowane powstanie"; że o emigracyi z Rosyi do Polski nie wie, chociaż faktu ucieczki 150 włościan z dóbr Sieversa do Joachima Chreptowicza nie zbija (str. 85). Ujawnia się w pracy Miakotina i pochop do kwestyonowania tego, co w stosunkach wewnętrznych Polski wieku XVIII niezaprzeczony stanowi objaw postępu. Korzon dowodzi, że na początku panowania Stanisława Augusta wywóz produktów ziemnych za granicę zwiększył się i fakt ten wiąże z udoskonaleniem rolnictwa; Miakotin zaś objaw, skonstatowany przez naszego pisarza, tłómaczy chciwością dziedziców, którzy mieli wrzekomo sprzedawać nawet zboże, potrzebne w kraju! (str. 77). Bezzasadnie też konstytucyę z r. 1768, pozbawiającą dziedziców prawa życia i śmierci nad chłopem, przypisuje wpływowi rosyjskiemu (str. 92, 187). Wszystkie sejmy za Stanisława Augusta, z wyjątkiem czteroletniego, odbywały się pod presyą Rosyi; według przeto metody Miakotina wpływowi jej wypadałoby przypisać uchwalenie Komisyi edukacyjnej, zniesienie tortur, procesów o czary i t. p.

W rozdziale II przedstawia Miakotin poglądy na sprawę włościańską Mably'ego i Russa, zastanawia się nad supliką tarczyńską, poczem podaje treść broszur, zarówno pisarzy postępowych, jak konserwatywnych, począwszy od *Uwag nad życiem Jana Zamoyskiego* Staszyca, skończywszy na *Uwagach* Dyzmy Bończy Tomaszewskiego.

Do supliki tarczynskiej przywiązuje Miakotin wagę niemałą. Wiadomo, że znalazł ją w Paryżu w pałacu Lambert Lubomirski, streścił w rozprawie *Rolnicza ludność w Polsce* [1]), a nazwał dokumentem dziejowej ważności. Uznał on ją za

---

[1]) Biblioteka warszawska z r. 1862, t. II.

„streszczenie wszystkich suplik wieku XVIII“; doszukał się w niej śladów pamięci ludu o starodawnem opolu i nie dziwił się, że chłopstwo w wymowny sposób w r. 1767 żądało takich dla siebie rzeczy, jak: zniesienie poddaństwa, nadania wolności osobistej, własności gruntów, nawet praw politycznych. Odkrycie Lubomirskiego zyskało rozgłos: suplika tarczyńska większą zdobyła popularność, niż akt połaniecki Kościuszki. Wydrukowana za granicą w całości, stała się w oczach pisarzy demokratycznych ważnym dowodem świadomości ludowej w czasach tak dawnych. Debatowano nad źródłem, z którego wyszła. Według Schmitta, agenci Czartoryskich skomponowali i rozrzucili suplikę włościan, żeby powstrzymać szlachtę od konfederacyi, jakie za wpływem Repnina zawiązywano po sejmie Czaplica. Kraszewski przypisywał autorstwo przejętemu sprawą włościańską księdzu. Korzon uznał suplikę „za próbkę dumań jakiegoś nawpół wykształconego plebejusza, posługacza szkoły, albo skrybenta przy szlachcicu“. Miakotin podziela zdanie Korzona i taką o suplice wypowiada opinję: „Stanowi ona nadzwyczaj interesujący i drogocenny dokument, zawiera bowiem pogląd na sprawę włościańską niższych warstw społecznych owego czasu, — pogląd, niewątpliwie, jeżeli nie identyczny, to bardzo zbliżony do zapatrywań na tę kwestyę samych włościan. Mamy w niej ciekawy materyał do porównania poglądów szlachty z zapatrywaniami jej poddanych na rozwiązanie kwestyi włościańskiej“ (str. 106).

Myśmy sami w rozprawce p. t. *Szlachta w świetle opinii wieku XVIII* w suplice tarczyńskiej widzieli objaw fermentu umysłowego, chociaż nie dawaliśmy wiary, żeby ją pisali chłopi; wyraziliśmy nawet zdumienie z okazyi zawartej w niej wybujałości pragnień włościańskich. Po bliższem rozpatrzeniu się w dokumencie, przychodzimy do przekonania, że suplika tarczyńska „dziejowej ważności“ nie ma i że z historyi włościan wykluczoną być winna. Jest ona niczem innem jak trawestacyą głośnego aktu konfederacyi dysydenckiej toruńskiej z 20 marca r. 1767 i szykaną jego osnowy. W oświetleniu supliki tarczyńskiej prawa historyczne, na które się dy-

sydenci w akcie swoim powoływali i na ich podstawie żądali udziału w sprawach politycznych, tyle mają znaczenia, co dla chłopów legenda o Piaście, podniesionym na króla z „obywatela Kruszwicy, dóbr J. Kr. Mości“, lub opowieść o kmiecem pochodzeniu Ziemowita i Leszka. Suplika tarczyńska była po prostu skomponowaną przez stronnictwo ultra-katolickie satyrą na dysydentów, bez żadnej myśli propagowania reformy stosunków włościańskich. Tego rodzaju satyr, formą i treścią podobnych do supliki tarczyńskiej, krążyło więcej. W tym samy roku datowane, co suplika tarczyńska, znajdujemy po archiwach: *Manifest niewiernego skonfederowanego Żydowstwa* [1], *Manifest czyli konfederacyę cygańską* [2], a nawet *Konfederacyę dam polskich* [3], — podobne do tamtej szykany z konfederacyi toruńskiej. Wobec tego suplika tarczyńska zająć może w historyi włościan miejsce nader skromne i to jako dokument, stwierdzający raczej konserwatyzm ogółu szlachty katolickiej w sprawie włościańskiej, nie zaś dążność postępową.

Jednakże, po znihilowaniu nawet supliki tarczyńskiej, nie godzimy się z Miakotinem, jakoby wyższe warstwy społeczne zaprzątać się zaczęły sprawą włościańską dopiero po klęsce pierwszego rozbioru (str. 103). Wszakże sam konstatuje reformy praktyczne Zamojskiego i Brzostowskiego w epoce wcześniejszej; wszakże w spisie bibliograficznym pomieścił *Monitora* z r. 1765 (nr. 87), w którym „w sprawie włościańskiej drukowano artykuły gorące“. Trzeba było artykuły owe wyzyskać, a nawet początków kwestyi włościańskiej szukać w *Głosie* (1733) Leszczyńskiego i *Anatomii* (1751) Garczyńskiego. Uwzględnienie opinii wcześniejszych powstrzymałoby może autora od przypisywania znanej konstytucyi z r. 1768 wpływowi Rosyi.

Monitor z r. 1765 gorliwie zajmował się sprawą plebejuszów wogóle, w szczególności włościańską; tej ostatniej poświęcił artykuły w nr. 5, 26, 36, 38 i 65. „Gdyby niższego

---

[1]) Rpis bibl. jagiel., nry 2794, 3007. [2]) Rps bibl. jag., nr 2794.
[3]) Rps bibl. księcia T. Lubomirskiego w Warszawie.

urodzenia ludzie mogli, oswobodzeni z jarzma poddaństwa, umysły swoje polerować i na tym doskonałości filarze podnieść się z upośledzenia urodzenia swego w górę, doskonałość wolnego rzemiosła i kunsztu czyniłaby dystynkcyę, a handlującym korzyść zarobku do podwyższenia się ukazywałyby drogę“ (n. 5). „Wziąść ich (chłopów) stronę i otwierać oczy nielitościwych panów, jest to bronić prawa ludzkości i najcelniejszych ustaw przyrodzenia“ (n. 26). Wymownie charakteryzuje stan chłopstwa artykuł w nrze 65. „Mizerny poddany z żoną, z dziećmi i dobytkiem swoim cały tydzień, osobliwie podczas częstych we żniwa gwałtów, dla pana pracujący; w dalekie i złe drogi o swoim koszcie pędzony, a ledwo dla ubogiego wyżywienia swego i zebrania grosza na podatki cokolwiek znajdujący czasu; jeszczcze się za szczęśliwego liczy, gdy, znając choć tak ciężkie prace, podatki i daniny różne swoje, do większych nad te powinności nie jest okrutnem przymuszany biciem. Ale bez wytchnienia i pozwolenia do posiłku czasu; z samego rana w upał i mróz aż do nocy nad powinność wymagana praca; zdzierstwo i grabież z ostatniego ubóstwa za niewypłacony podatek i daninę; narzucanie soli zbyteczną ceną i zabronione w innem miejscu i na targach tańsze kupowanie; narzucanie śledzi, warzywa ogrodowego i innych rzeczy; przytem niewypowiedziane od Żydów, arendarzów karczemnych, aukcyę dających, extorsye; branie na dworze usługi dzieci, jedynej w starości pomocy, i nic im, oprócz mizernej strawy i odzieży, niedawanie; niedbanie o choroby i śmierć poddanych, a jeszcze przez nierozsądnych lub pijanych zawiadowców srogie bicia i kaleczenia; a jeżeli który z tak okrutnej niewoli uciecze, bez sądu i prawa kryminalne karania, niemniej za swywolne cudzego od szlachcica zabicie chłopa pieniężne tylko winy; — czyliż nie wymagają nietylko chrześcijańskiej, ale nawet ludzkiej przyrodzonej litości?“ Zajmował się sprawą włościańską *Monitor* z r. 1766 w nr. 8, 10 i 45; najmocniejsze jednak byly artykuły tego czasopisma z r. 1767 p. t. „Powinne sprawiedliwe siedlisko poddanego“ (n. 24); „Uciążliwe, niesprawiedliwe powinności pod-

danych i tyranja nad tymiż" (nr. 25); „Zaczynszowanie poddanych" (nr. 26); „Umiarkowanie uciążliwości poddanych" (nr. 27), oraz „Uwagi o obchodzeniu się z poddanymi" (nn. 38, 39). Godne są również refleksye w nr. 47 i 48 z tegoż roku. Posłowie, delegowani od konfederacyi radomskiej do imperatorowej, w drugiej połowie września r. 1767 pisali z Moskwy do marszałka Radziwiłła: „Znajduje się w Polsce skrypt niejaki, zagrzewający do buntu poddaństwo, pewnie, że nie z strony skonfederowanych". Żądali, „aby ten skrypt i tym podobne mieli przysłane, które nawet pod tytułem jad swój ukrywają, jako i ten *Monitor*, który był pisany o uwolnienie poddaństwa, co raczy W. X. Mość Dobr. nadesłać, gdyż to na duchowieństwo zwalają" [1]). Mieli niewątpliwie na względzie *Monitora* z r. 1767, który ogłosił artykuły, zaznaczone wyżej; lecz co to za skrypt, „zagrzewający do buntu poddaństwo?" Czyżby chodziło tu o suplikę tarczyńską? Z inicyatywy Jabłonowskiego, kasztelana wiślickiego, w delegacyi sejmowej z r. 1767 podniesiono projekt uwolnienia chłopów od poddaństwa i zapewnienia im wymiaru sprawiedliwości, lecz Repnin obradować nad nim nie pozwolił. Zgodził się jedynie na pozbawienie dziedzica prawa życia i śmierci nad poddanym [2]). Mamy więc dokładnie wyjaśnioną postawę Repnina wobec sprawy włościańskiej i stosunek konstytucyi z r. 1768 do aspiracyi lepszych przedstawicieli społeczeństwa szlacheckiego. Miakotin nie mógł znać książki Alkara, ogłoszonej w r. 1897; nie wypełnił jednak obowiązku historyka, skoro, nierozejrzawszy się w materyale dostępnym, uznał społeczeństwo szlacheckie za niezdolne do tak skromnego nawet na rzecz chłopów ustępstwa, jakiem była konstytucya r. 1768.

Nie zadawalnia również dostatecznie rozdział III, traktujący o usiłowaniach praktycznych osób prywatnych i prawodawstwie w sprawie włościańskiej. Opowiada w nim o znanych powszechnie reformach Zamojskiego, Brzostowskiego, Stanisława Poniatowskiego, Chreptowicza, Jabłonowskiej, Mała-

---

[1]) Alkar. Książę Repnin i Polska. Kraków, 1897. II, 49. [2]) Alkar *l. c.* II, 241, 253.

chowskiego i innych. Zasługuje na zaznaczenie krytyczna ocena reform Jabłonowskiej, które Miakotin do właściwej pod względem ich ważności sprowadza miary; — razi, z drugiej strony, przesadny pesymizm autora, przecenianie wpływu Rosyi na sprawę włościańską i niemało pomyłek. Według Miakotina, rezultaty usiłowań magnatów były nieznaczne, szlachta reformie była przeciwną; jedynie wpływowi Rosyi zawdzięcza Polska inicyatywę prawodawczą w duchu potrzeb klasy włościańskiej. Domyśla się, że wpływ Rosyi podjął sprawę włościan i na sejmie pierwszego rozbioru, chociaż dowodów nie dostarczył i dla wyświetlenia genezy głosów: Ponińskiego, Massalskiego, Jezierskiego, Oraczewskiego nic zgoła nie zrobił. Ocalałaby od wpływu Rosyi korzystna dla włościan konstytucya sejmu z r. 1784, gdyby istniała w takiej postaci, jak ją Miakotin przytacza. Twierdzi, że według konstytucyi rzeczonego sejmu w wypadku zabójstwa chłopa przez szlachcica grody obowiązane były pociągać winowajcę do odpowiedzialności z urzędu pod karą grzywien i wieży. Powołuje się autor na tom VIII *Voluminów legum*, bez przytoczenia stronicy, — albowiem konstytucyi sejmu z r. 1784 w zbiorze rzeczonym nie ma... Zapożyczył wiadomość ową, nieprzytoczywszy źródła, od Lubomirskiego, który konstytucyę z r. 1784 komentuje mylnie. Mowa w niej o zabójstwach podczas zajazdów, bez żadnej o chłopach wzmianki [1]). W sprawie buntów ukrainnych idzie autor za Kojałowiczem i Kostomarowem, — pisarzami, których o objektywizm posądzać niemożna. Zdaniem jego, sejm wielki shańbił się okrucieństwami, popełnionemi na chłopach w sprawie buntu ukrainnego w r. 1789 (str. 212); wbrew wyrokowi deputacyi, — biskup prawosławny, Sadkowski, był zupełnie niewinny. „Deputacya, twierdzi, uznała winę Sadkowskiego i innych, lecz opublikowane przez nią dokumenty oskarżenia nie udowodniają“ (str. 205). Zdanie takie powinnoby być oparte na dokładnem zbadaniu dokumentów; tymczasem autor przyznaje, że zapożyczył je od Kostomarowa

---

[1]) *Volumina legum*, t. IX, str. 16.

i Kojałowicza. Publikacyi deputacyi nie widział, nie znalazł jej bowiem w bibliotece petersburskiej...

Według Miakotina, i podczas sejmu czteroletniego szlachta ustępstwom na rzecz włościan była przeciwną, dla udowodnienia czego przytacza treść dwóch instrukcyi poselskich sejmików z r. 1790, zaczerpniętych z Pawińskiego *Dziejów ziemi kujawskiej*. Dwie instrukcye wyczerpywać rzeczy nie mogą; mamy wiadomości z broszur, że na sejmikach r. 1790 przemawiano gorąco za wyzwoleniem chłopów. „Stan rolniczy, — prawił na sejmiku środzkim 16 listopada r. 1790 poseł poznański, Bniński, — uwolnić z poddaństwa życzę... Nie rozszerzam się z przyczynami, dla czego to zrobić, bo te każdy z nas w swem zdaniu czuje; przynajmniej przykład jednego królestwa przywiodę. Francya nie jest tak wielka, jak nasza Polska; liczy 24 miljonów ludu. Francya, niemająca tak żyznych gruntów, jak Polska, a tyle obejmuje ludzi. Toż samo, uwolniwszy poddaństwo, wprędce i u nas będzie. Echo albowiem tak ludzkiego prawa, po całej zabrzmiawszy Europie hordami lud cudzoziemski do naszego kraju wprowadzać wnet będzie; z nieprzebytych lasów miasta i wsie wielkie stanęłyby; z niedostępnych błót i strug obfite i wesołe ujrzelibyśmy łąki i pastwiska; miasteczka, wsie dawne i przybyłe dziesięć razy większe od dzisiejszych przyniosłyby pożytki; za lat kilkanaście kraj nasz obejmowałby tę samą ludność, którą się Francya szczyci. A zrównałożby natenczas które państwo sąsiedzkie naszemu? [1])..."

Niemało głosów, ujmujących się za chłopstwem, krążyło podczas sejmu wielkiego w rękopisach. Obiegał pomiędzy innymi *Głos włościanina do stanów sejmujących*, który w streszczeniu rosyjskiem w kwietniu r. 1790 zakomunikawany został przez księcia Potiemkina imperatorowej. Nie spotkaliśmy się nigdzie z tekstem polskim; podajemy przekład streszczenia rosyjskiego.

„Znosząc wiele krzywd, lękamy się ich jeszcze bardziej.

---

[1]) Uwagi JW. Bnińskiego, k. 3 i 4.

Wasze sejmy wcale nie baczą na nasze położenie. Zwiększają się potrzeby państwa i nasze udręczenia. Pozbawieni rzeczników, sami głos zabieramy.

„Nie żądamy wolności: podobało się widocznie Opatrzności, żeby jedni rodzili się, aby panować, drudzy, żeby pracować. Godzimy się z losem ojców naszych, poczytując za rzecz trudną do pojęcia, żeby kiedykolwiek ludzie byli tak okrutni i równych sobie ujarzmiali, lub tak niedołężni, czy podli, i pozwolili się gnębić.

„Jesteśmy takimi samymi ludźmi, jak wy. Więcej od was pracujemy dla państwa. Wraz ze skarbem istniejecie kosztem naszym. Skwapliwie ulegamy waszym rozkazom, a nawet kaprysom; służymy wam z możliwą usilnością. Czemuż nie chcecie być nam ojcami?; czemu rząd nie chce rozciągnąć nad nami opieki?

„Nie masz praw ku zabezpieczeniu naszego mienia, nie ma sądu dla naszych krzywd, nie ma współczucia dla naszych jęków. Każdy dziedzic jest naszym panem samowładnym. Mienie, praca, zabiegi, odzież, plon ziemi, płód bydła, nawet dzieci i życie nasze, — wszystko stanowi własność dziedziców, którzy rozporządzają tem według swej woli, kaprysu i namiętności. Jeżeli nie pozbawiają nas życia, — tego daru nieznośnego, — to jedynie dla tego, żeby nie stracić korzyści, jakie im zapewniamy.

„Nie umiemy powiedzieć, co się na naszą korzyść mieści w prawach starodawnych; lecz wiemy, czego doświadczamy od dziedziców, ich oficyalistów i innych naszych ciemiężców. Wiemy, że marnem mieniem naszem, składającem się ze zboża, zebranego kosztem krwawej pracy, musimy się dzielić z dziedzicem, oficyalistą, poborcą podatku, z księdzem, Żydem, żołnierzem, — tak, że, odjąwszy ostatni kawałek chleba od ust, przez większą część roku cierpimy głód.

„Wyrzuty te jednak nie dotyczą panów bogobojnych i ludzkich, którzy w samej rzeczy mogą być nazwani ojcami swych włościan. Gdyby wszyscy byli takimi, nie byłoby o czem mówić. Że jednak większość ich, zamiast panować, tyranizuje,

to jakżeż nie mamy podnieść głosu, zwłaszcza w chwili obecnej, gdy lękamy się, a nawet w części doświadczamy już jarzma jeszcze cięższego.

„Uchwaliliście armję stotysiączną. Boże, błogosław! — cieszy nas to. Nie myślcie, żebyśmy byli obojętni na losy państwa. Wzruszają nas nieszczęścia ojczyzny, których skutki odbijają się na naszej doli. Rozumie się, że rekrutów my dostarczymy. I nie protestujemy przeciwko temu. Oddamy synów i braci na obronę ojczyzny. Powinniście jednak zważać, żeby, dokonywając poboru, nie porywać z chaty gospodarza, nie pozbawiać starego ojca pomocy syna jedynaka, nie odrywać od zajęć przedsiębiorczego i pożytecznego rolnika. Powinniście mieć na uwadze i to, żeby oficerowie nieludzkiem obchodzeniem się z rekrutami i nami nie budzili w nas wstrętu do służby wojskowej; żebyście względnością i sprawiedliwością zachęcali nas do wysyłania braci na pole walki.

„Uchwaliliście podatki na utrzymanie armii stotysięcznej. Doświadczyliśmy już ich skutków fatalnych, albowiem niektórzy z członków sejmu sami zaświadczą, że w wielu stronach ciężary tak misternie na nas rozłożono, że podatku państwowego dziedzice nasi nie czują. Funduszów na wystawienie armii stotysiącznej brak; jeżeli jednak zażądają jeszcze czegokolwiek od nas, — wyzują nas chyba ze wszystkiego wraz z życiem.

„Dochodzi nas wieść, że zamierzacie nas oszczędzać: resztę, potrzebną na armję, ściągniecie nie z włościan, lecz nakładając podatki na trunki, młyny, towary i t. p. Dziękujemy za troskę o nas. Zdaje się przecież, że wszystko to nowem będzie dla nas brzemieniem. Gdy Żyd opłaci prawo handlu trunkami, to je nam drożej będzie sprzedawać. Młynarz i kupiec zrobią to samo, a więc wyjdzie na jedno: w ten, czy inny sposób odpowiemy własną kieszenią.

„Chociaż mało jesteśmy domyślni, jednakże w tym razie miarkujemy, że nas oszukujecie: w słowach jesteście łaskawi, w rzeczywistości dokonywacie ucisku. Bez żadnych ogródek oświadczamy wam: straciwszy wszelką nadzieję, zrozpaczeni,

opuścimy władców nieludzkich, jeżeli nas nie będziecie traktować jak ludzi. 1. Rozciągnijcie opiekę prawa nad życiem naszem, wiadomo wam bowiem, jak niedostatecznie byliśmy dotychczas zabezpieczeni przed nieludzkością panów. 2. Dajcie nam sąd, w którym moglibyśmy poszukiwać krzywd naszych; jesteśmy przecież ludźmi. 3. Zabezpieczcie nam zapracowane mienie, iżby nikt nie mógł nas z niego wyzuć; stanowi ono bowiem naszą własność według prawa natury. 4. Określcie prawem, ile mamy z danego gatunku i obszaru ziemi odrabiać pańszczyzny i płacić czynszu, albowiem ucisk w tym względzie rujnuje rolnictwo.

„Okażcie, stany sejmujące, że, myśląc o pomyślności powszechnej, nie zapominacie o licznej a pożytecznej części narodu.

„Mądry królu! ojcze ojczyzny! wyciąga do ciebie ręce lud zapomniany, od twego tronu daleki. Panujesz wszystkim. Podaj ludowi rękę pomocy, obroń go od tyranii możnowładztwa, iżby pod berłem twojem wszyscy byli szczęśliwi“ [1]).

Słusznie Miakotin zauważył, że artykuł IV ustawy 3 maja nie odpowiadał wymaganiom; nie uwzględnił jednak surowej nagany, jaką udzieliła mu publicystyka postępowa współczesna. „Zdaniem mojem, — pisał bezimienny, — artykuł IV o chłopach włościanach jest prawdziwą plamą w ustawie 3-go maja, plamą, która wiele ujmuje z piękności tego nieporównanego dzieła. Przebóg! jeszcze to w wieku ośmnastym powinno było wahać się zgromadzenie prawodawcze w oddaniu ludziom praw, bezsprzecznie im się należących, w wystawieniu wspaniałego ludzkości przybytku? Spojrzyj WPan na statuta Kazimierza W., w wieku XIV, w czasach ciemnoty i najazdów włościanom polskim nadane; porównaj je z ustawą 3 maja co do włościan: ręczę, że, — jeżeli cokolwiek masz wnętrzności; jeżeli czucia ludzkości nie są ci jeszcze zupełnie obcemi; jeżeli tobą prawdziwe powoduje światło, — ujrzysz

---

[1]) Sbornik wojenno-istoriczeskich matieriałow, tom VIII. Petersb., 1895, str. 34.

w całej rozciągłości zupełną naszego filozoficznego wieku hańbę. Wielbi Europa prawodawstwo polskie, że wróciło ludziom ich prawa: a gdzież je widzimy wrócone włościanom? Czemuż to te tylko swobody, nadania i umowy upoważnionemi zostały, które odtąd zrobione będą? Czemuż odtąd nie zostały zakazanemi owe hańbiące subdycye, t. j. zapisywanie się w wieczne z sukcesorami poddaństwo za dziewkę, albo za mniemane dobrodziejstwo, albo za nadany kawałek ziemi bez prawa własności, do dziś dnia czynione i od nieludzkich dziedziców wymagane, przez co ziemia polska nigdy z niewolników oczyszczoną nie będzie?" [1]). „Prawo za chłopami, — pisał inny, — w nowej konstytucyi umieszczone, znajduję niedość jasne i zabezpieczające wolność i własność nędznego kmiotka od wysilonej na zgubę jego dumnej chciwości. Za co prawo nie ma wyznaczyć po prowincyach i województwach udzielnych komisyi dla ułożenia trwałej powinności tak w robociznach, jako też i w opłatach? Za co uroczystym wyrokiem nie ma rząd zabezpieczyć chłopowi własność, przez niego posiadaną? Na cóż w obrębie jednego powiatu, przy jednemże położeniu topograficznem, dobremu panu poddany jego robi dwa dni na tydzień, a złemu i całotygodniową pracą swoją, potem i kijmi obłożony niewolnik wydołać nie może? Za cóż w całym kraju pańszczyzna nie ma być rozłożona na wymiar robocizny, nie na dnie, tak, że żadnej prawie chwili swojej i do siebie należącej rolnik liczyć nie może? I jestże dość zimny, twardy i bez wnętrzności człowiek, któryby zabronił bliźniemu swemu skarżyć się i płakać na to, co mu dolega? a dobroczyńcy ludu, nie mówię wdzięczności, ale czyż nawet i sprawiedliwości otrzymać nie będą mogli... Wielcy pisarze przypisują zgubę i upadek rzeczypospolitej spartańskiej tej wzgardzie i uciskom, których od mieszkańców Lacedemonu doznawali iloci; myż to, Polacy, przy sześciu miljonach ilotów naszych możemyż się chlubić wolnością?

---

[1]) List odpowiedni pisany do przyjaciela. Warsz. 1792, str. 57—59 w przyp.

Możemyż się nazywać narodem swobodnym? Rzymianie, lubo srogość i panowanie swoje nad niewolnikami posuwali aż do barbarzyństwa, mieli przecież swoje saturnalja, gdzie niewolnik, wespół z swym panem bawiąc się i ciesząc, zdał się być choć przez kilka godzin jednej z swoim tyranem istoty. Nasze saturnalja jakież są?" [1])...

Pominął Miakotin wpływ ustawy 3 maja, wyrażający się w zawieranych przez szlachtę z włościanami umowach. Umowy takie, spoczywające w archiwach prywatnych, zasługują na pilną historyka uwagę. Stanisław Grzegorz Worcell, podstoli wielki w. x. lit., rotmistrz kawaleryi nar. wojska kor., orderów orła białego i św. Stanisława kawaler, dóbr miasta Stepania i włości, do niego należących, dziedzic, „chcąc dopełnić wymiar sprawiedliwości dla wszystkich poddanych", pod datą 28 maja r. 1791 zawarł z gromadą znosicką układ, pouczający wielce. Określają się w nim ciężary w naturze i monecie, chłopi uznani za właścicieli gruntów i ludzi wolnych. „Chcąc, — pisze Worcell, — do lepszego gospodarowania zachęcić, a przez to zachęcenie rolnictwo dla większego pożytku kraju do najdoskonalszego stopnia przyprowadzić, nadaję moim poddanym przywilej wolności i własności gruntów... Wolno odtąd będzie poddanemu wyjść, gdy się uiści w wszelkich powinnościach i podatkach, do skarbu należących; gdy zostawi dom swój, czyli chatę z całem zabudowaniem, niespustoszony; grunt bądź na zimę, bądź na wiosnę zasiany; nakoniec, gdy na tejże chacie i gruncie obsadzi na swojem miejscu gospodarza dobrego za wiadomością dworu i gromady; nawet wolno mu będzie grunt sprzedać drugiemu swojej wsi gospodarzowi, a choćby i obcemu, byle go dwór akceptował... Niemniej, i tym sposobem zachęcając poddanych moich do gospodarstwa, oświadczam każdemu, iż wolen będzie na czynsz generalny za należne od niego powinności, daniny i opłaty, prócz szarwarków,... każdego roku o święcie świętej Pokrowy ruskiej ze skarbem swoim na piśmie ugo-

[1]) List A. R. K. W. senatora litewskiego do przyjaciela, str. 59.

dzić się, które to zaczynszowanie dopóty trwać ma, dopóki tenże w opłaceniu regularnem uiszczać się będzie, a w nieuiszczeniu się napowrót do odbywania powinności i przywiązanych do gruntów opłat tem samem obowiązany będzie...“ Sądownictwo zorganizował Worcell na następujących zasadach: „Że wiele poddanym moim zależy na udziele gotowej sprawiedliwości, a zważając, iż w udawaniu się do dyspozytora częstokroć opieszałość w sądzeniu doświadczać zwykli, przeto postanawiam dla nich w każdej wsi sąd z włościan. Do wójta, przezemnie przywilejowanego i przysięgłego, gromada corocznie wybrać ma z pomiędzy siebie dwóch słusznych gospodarzów, niczem nienotowanych, którzy na tęż samą rotę, jak i wójt, jako sprawiedliwie, nieuwodząc się żadną nienawiścią, ani przyjaźnią, ani datkiem, ani zważając na żadne przegróżki, sądzić będą, — przysiądz mają. Od którego sądu apelacya do gubernii stepańskiej, a od tej, przy wydaniu dekretu, do mnie, gdy strona która żądać będzie, pozwolona być ma... W tych zaś sądach kara cielesna wypadać nie ma, tylko gdy się okaże... złodziejstwo lub pobicie, a co większa — okaleczenie człeka, a w takim przypadku prócz kary cielesnej na kuracyę onego expensować ma i temu ból nadgrodzić... Za inne występki sąd wiejski, czyli gubernator stepański karać moc ma grzywnami... A te grzywny nie na żadną inną potrzebę obracane być mają, jak na zapomożenie podupadłych poddanych przez ogień lub jakowe nieszczęście...“ Urządził też Worcell śpichlerze zbożowe na wypadek klęsk, obmyślił zapezpieczenie chat włościańskich i dobytku od ognia [1]).

Miakotin usiłuje sprowadzić do minimum udział włościan w insurekcyi Kościuszki: wbrew licznym dowodom Korzona twierdzi, że „chłopi polscy obojętnie patrzali na upadek rzeczypospolitej, w której nie mieli praw żadnych, z wyjątkiem

---

[1]) Ob. dodatek na końcu artykułu. Więcej dowodów wpływu konstytucyi 3 maja na regulowanie stosunków włościańskich podałem w książce p. t. *Ostatni rok sejmu wielkiego*. Kraków. 1896, str. 102, 383.

udzielonych im z łaski dziedziców" (str. 215). Miakotin wszelką niewiadomość swoją ma za argument; z okoliczności np., że nie zna ani jednego wypadku pociągnięcia szlachcia podczas powstania Kościuszkowskiego do odpowiedzialności za nieprawne obchodzenie się z chłopami, — czerpie przeświadczenie o funkcyonowaniu dawnej względem włościan tyranii. Z niewiadomości własnej zwykł Miakotin wyciągać wyłącznie konsekwencye ujemne. Zamiast lekceważyć przywiedzione przez Korzona dowody udziału chłopstwa w powstaniu, sumienny historyk powinienby je uwzględnić pilnie i postarać się o przytoczenie nieznanych. Włościanie Pawłowa np. nietylko modlili się za ojczyznę, lecz potrafili za nią i bić się. 3 lipca r. 1794 „około 60 kozaków podstąpiło pod ich osadę: ostrzeżeni od rozstawionych czat, mieszkańcy stawili się mężnie na okopach i do ucieczki napastników przymusili. Nie ulękli się nazajutrz, kiedy na pomoc podobnej liczbie kozaków przybyło tyluż karabinierów; lecz staliby się może ofiarą swej odwagi, gdyby z pobliskiego litewskiego obozu nie nadeszło im wsparcie. Uciekli Rosyanie, zostawiwszy połowę swoich na placu trupem. Później dwa razy jeszcze podobną napaść odparli 24 lipca" [1]). Podczas akcyi generała ziemiańskiego powiatu telszewskiego, Wojtkiewicza, w Kurlandyi, Łukasz Kalinowski, wieśniak żmudzki, rzucił się w morze, by nadpływającą szmigę pruską zbrojną wziąść ręką [2]). Ujęci w bitwie szczekocińskiej wieśniacy, z rozkazu króla pruskiego wypuszczeni na wolność, nie zaniechali udziału w potyczkach późniejszych. Chwalił ich adjutant króla pruskiego, obecny w bitwie szczekocińskiej generał-major Chlebowski; wziętym powtórnie w niewolę wkłada w usta tłómaczenie, iż „pierwszym ich obowiązkiem jest bronić ojczyzny" [3]).

Zapowiedzianego przez autora we wstępie objektywizmu

---

[1]) Krótki zbiór dziejów narodu polskiego (*Pamiętnik warszawski* z r. 1810, t. I, str. 339). [2]) Tamże, str. 329. [3]) Tamże, str. 324.

w ocenie faktów wykład przedmiotu nie stwierdza. Nie posądzamy Miakotina o złą wiarę, lecz nie możemy uwolnić go od zarzutu tendencyjności. Konkluzya, że szlachta polska nie mogła się zdobyć na rdzenną reformę stosunków włościańskich; że przeto reforma owa przejść musiała w ręce obce, — wymaga wielu zaprzeczeń. Kłócą się z nią zarówno dzieje polskie wieku XVIII, jak i porozbiorowe.

DODATEK.

Stanisław Grzegorz Worcell, podstoli w-ki w. x-wa litewskiego, rotmistrz kawaleryi narodowej wojska koronnego, orderów orła białego i św. Stanisława kawaler, dóbr miasta Stepania i włości, do niego należących, dziedzic.

Czynię wiadomo tym moim wieczystym układem między mną, dziedzicem dóbr wsi Znosicz, do włości stepańskiej należącej, a gromadą moją znosicką, dobrowolnie i rozmyślnie nastąpionym, iż ja, chcąc dopełnić wymiar sprawiedliwości dla wszystkich poddanych moich, takowe co do powinności i opłat, od nich mnie należących, czynię wieczyste rozporządzenie w ten sposób.

Poddany każdy, posiadający gruntu pół włoki, to jest dwie czetwertyny, w trzy ręce takowej pańszczyzny latem i zimą odrabiać ma na tydzień dni 4, *dico* dni cztery. Opłacać zaś ma pieniędzmi podorozszczyzny złotych polskich osiem, *dico* fl. 8, albo do portu Dubienki swoim uprzężem własnym ciągłą parą iść powinien. Czynszu gruntowego złotych trzy, groszy dziesięć, *dico* fl. 3, gr. 10. Dani miodowej, do gruntu regulującej się, kotłów dwa, trzymające w sobie miary. królewskiej kwart dwadzieścia ośm, za którą dań płacą kocioł po fl. 8, to jest za dwa kotły złotych polskich szesnaście, *dico* fl. 16. Chmielu garncy dziesięć miary królewskiej lub podług ceny, z dworem ugodzonej, pieniężną zań kwotę zaspokoić; kapłonów gruntowych dwa i motków z dworskiego przędziwa w pasem dwadzieścia, w paśmie po nici trzydzieści, na motowidło siedmio-piędziowe prząść powinien cztery. Poddany, czetwertynę gruntu posiadający, w trzy ręce takowej pańszczyzny latem i zimą odrabiać ma w tydzień po dni dwa, opłacać zaś ma pieniędzmi podorozszczyzny po złotych cztery, *dico* fl. 4, albo do portu Dubienki swoim uprzężem własnym parą ciągłą iść powinien, a to za dopłaceniem z skarbu złotych pol. cztery. Czynszu daje złoty jeden, groszy dwadzieścia, *dico* fl 1, gr. 20. Dani miodowej, do gruntu regulującej się, kocioł jeden, mający

w sobie kwart czternaście, nr. 14 miary królewskiej, po złotych osiem, *dico* fl. 8. Chmielu garncy dziesięć królewskich lub podług ceny, z dworem ugodzonej, pieniężną zań kwotę zaspokoić; kapłon jeden i motków z dworskiego przędziwa na motowidło siedmio-piędziowe w pasem dwadzieścia, pasmo, po nici trzydzieści trzymających, sprząść powinien dwa.

Poddany, ośminę gruntu posiadający, to jest pół czetwertyny, takowej pańszczyzny na tydzień odbywać powinien po dniu jednym, ciągły ciągłem, a pieszy pieszą, płacić zaś ma pieniędzmi podorozszczyzny po złotych dwa, albo do portu Dubienki swoim uprzężem iść powinien za dopłaceniem z skarbu złotych sześć; czynszu groszy dwadzieścia pięć dawać należy, dani miodowej dawać ma pół kotła, to jest za kwart siedm królewskich po złotych cztery, *dico* fl. 4. Chmielu garncy dziesięć królewskiej miary lub podług ceny, z dworem ugodzonej, pieniężną zań kwotę zaspokoić; kapłona pół i motek z dworskiego przędziwa na motowidło siedmio-piędziowe w pasem dwadzieścia, pasmo po nici trzydzieści, prząść powinień jeden. Mający zaś półtory czetwertyny gruntu, albo trzy czetwertyny, albo li też włókę całą, tedy w proporcyi gruntu wszystkie powinności odbywać, daniny i podatki oddawać i podorozszczyznę do portu Dubienki swym uprzężajem takoż wszyscy iść powinni.

Letnich zaś dni każdy poddany z dymu swego, nieregulując do gruntu, ale zarówno wraz po dni sześć odbywać powinien, to jest zaorków, oborków dni dwa, zakosków, obkosków dni dwa i zażynków, obżynków dni dwa.

Dni ogólnych także z każdej chałupy, nieregulując do gruntu posiadanego, wychodzić do żniwa całym zasobem powinien każdy, zostawiwszy tylko dla pilności domu i ognia jędną osobę dorosłą.

Szarwarków takoż każdy poddany, tak ciągły, pieszy gruntowi, jako i chałupnicy, z każdego dymu po dni dwanaście na rok, to jest co miesiąc po dniu jednym, do reparacyi grobel, mostów, młynów, karczem, winnic i dworu odbywać powinien.

Niemniej każdy poddany obowiązany jest do odbywania w kolej, nieregulując do gruntu, a to do odbywania tylko samych folwarcznych ogrodów w następujących powinnościach:

W ogrodach folwarcznych jarzynno-warzywnych na grzędy pańszczyzną ogrody poorać, a bez pańszczyzny grzędy wysypać, bruzdy oprawić, zasiać nasieniem dworskiem i grzędy zarosłe w ogrodach wszelkiej ogrodniny z ziela zaróśnionego razy trzy aż do ostatniego ziela oplewiać kolejno bez pańszczyzny powinni są.

Na kapustę takoż grzędy porobić, bruzdy wysypać i oprawić, kapustę z dworskiej rosady zasadzić i podlewać takoż w kolej z gromady, dopóki się nie przyjmie, powinnością ich jest bez pańszczyzny; pozostałą rosadę w dworze wolno jest ludziom do sadzenia rozdawać; a gdyby w dworze tejże rosady podobnież zabrakowało do sadzenia, tedy z gromady natenczas do zasadzenia proporcyonalnie wybierać należy.

Len i konopie dworskie za pańszczyznę wybierać i zmłócić za pańszczyznę należy, a wymłócone lny i konopie, te bez pańszczyzny sznurami powiązać z dworu danym i w dworze wymierzonym w kolej na całą gromadę rozdawać za powinność bez pańszczyzny do wymoczenia, roszczenia i wymiędlenia na przędziwo, a wymoczone, wymiędlone i uchodzone przędziwem dobrem i czystem do dworu podług próby gromadzkiej jednej i skarbowej drugiej pod wagą oddawać powinni będą.

Ogrodninę wszelką, w jesieni w ogrodach skarbowych znajdującą się, inne wykopywać, inne wyrywać, inne zebrać, znieść i chędożyć należycie bez pańszczyzny w kolej powinni.

Stróż jeden z gromady do dworu w kolej dobowy chodzić powinien i stróżka jedna dawnym zwyczajem do folwarku jedna, także wartownik z gromady w kolej chodzić powinien do stada, czyli jakiej części bydła skarbowego w pole.

Stróż do karczmy dzienną i nocną także z gromady w kolej iść powinien zawsze.

Prócz zaś wyż wyrażonych powinności, dani i opłat, lubo dotąd praktykowaną od poddanych moich znosickich opłatę pieniężną od gęsi jednej po groszy trzy i oczkowego od pszczół pnia jednego po groszy piętnaście skarb mój odbierał, która to intrata i w inwentarzu zaprzysiężonym jest domieszczona, chcąc jednak, aby ciż poddani w pasieki się fundowali i przez to do majątku coraz większego przychodzili, przeto pomienioną opłatę od gęsi i oczkowego od pszczół pni, stojących w ulach, a to prócz dani gruntowej z ostrowów, w inwentarzu i przy powinnościach wyrażonej, tamtą tylko za gęsi i oczkową wieczyście daruję.

Aby zaś poddani moi, odbywając powinności wyż wyrażone, nie czuli się być przez niewyrównywające sobie grunta (jak mieć podług opłat i powinności swoich powinni i jak są te grunta w inwentarzu wyrażone) pokrzywdzeni, przeto, i w tem chcąc wymiar sprawiedliwości dopełnić, pomiar gruntów uczynić oświadczam, aby każdy podług opisu w inwentarzu odbywanych powinności i opłat miał zupełny grunt korrespondujący.

Inwetarz dla wiadomości gruntów, przez poddanych moich posiadających, oraz wszelkich powinności i opłat starszym z gromady do konserwacyi oddaję.

Chcąc oraz do lepszego gospodarowania zachęcić, a przez to zachęcenie rolnictwo dla większego pożytku kraju do najdoskonalszego stopnia przyprowadzić, nadaję moim poddanym przywilej wolności i własności gruntów pod następującemi kondycyami, to jest, iż wolno odtąd będzie poddanemu wyjść, gdy się uiści w wszelkich powinnościach i podatkach, do skarbu należących; gdy zostawi dom swój, czyli chatę z całem zabudowaniem, nieopustoszony; grunt bądź na zimę, bądź na wiosnę zasiany; nakoniec, gdy na tejże chacie i gruncie obsadzi na swojem miejscu gospodarza dobrego, za wiadomością dworu i gromady; nawet wolno mu będzie grunt sprzedać

drugiemu swojej wsi gospodarzowi, a choćby i obcemu, byle go dwór akceptował; gdy tedy swojemu, więc takowemu, któryby należące z tego gruntu powinności i opłaty podług inwentarza odbywać przy gromadzie i zwierzchności dworskiej obowiązał się i był w stanie przez uznanie gromad za sposobnego do odbywania powinności i opłaty podatków i oddawania danii inwentarskich; tym tedy końcem, gdyby wyjść chciał, ma się dwoowi i wójtowi oznajmić, a dwór i gromada, gdy przeświadczy się, że zaspkoił skarb we wszystkiem i grunt zasiał i chatę swą nieopustoszył, oraz nikmu w swojej wsi dłużnym nie został i na swojem miejscu gospodarza dobego obsadził, natenczas dwór i gromada wyjścia mu zabronić mocy niema i wolność wyjścia na piśmie wyda. Gdyby się zdarzyło, że poddany wyszedł, niedopełniwszy kondycyi, w górze wyrażonych, natenczas cała gromad do zaspokojenia za niego długów i do obsadzenia na jego miejsce gospodarza obowiązana będzie; a to tym końcem, aby dochód skarbowy, teraźniejszym inwentarzem opisany, nigdy się nie zmniejszył. Gdy się zaś zdarzy, że poddany bez wziętej ode dworu dymisyi wyjdzie, za zbiegłego wszędzie poczytanym być ma, ile, niedopełniwszy kondycyi, wyż wyrażonych, a zatem, jako zbiegły, ściganym i przez sąd przyzwoity karanym, które to prawo wolności i własności nietylko dziś żyjącym poddanym moim, tak na gruncie będącym, jako i niebędącym, niemniej i tym, którzy nanowo osiąść zechcą, i następnym pokoleniom nadaję; dotrzymanie czego nietylko ja sam, ale i sukcesorowie moi obowiązani będą.

Niemniej, i tym sposobem zachęcając poddanych moich do gospodarstwa, oświadczam każdemu, iż wolen będzie na czynsz generalny za należne od niego powinności, daniny i opłaty, prócz szarwarków, na reparacyę gruntową excypujących się, każdego roku o święcie świętej Pokrowruskiej ze skarbem moim na piśmie ugodzić się, które to zaczynszowanie dopóty trwać ma, dopóki tenże w opłaceniu regularnem uiszczać się będzie, a w nieuiszczeniu się napowrót do odbywania powinności i przywiązanych do gruntów opłat tem samem obowiązanym będzie, a to pod karą egzekucyi i odpowiedzią z majątku swego za nieuiszczenie się w należących od siebie daninach i podatkach wszelkich, a za nieposłuszeństwo w odbywaniu powinności roboczych pod karą plag pięć, to jest za każdem nieposłuszeństwem w robociźnie każdej.

Dyspozytor zaś do odbywania nad inwentarz pociągać mocy nie ma pod stroffem złotych siedmiu do skrzynki gromadzkiej; a gdyby się okazało, że dyspozytor do należnych inwentarzem powinności poddanych nie pociągałby, przeto równie zapłaceniem stroffu do skrzynki i odprawieniem natychmiast karany zostanie.

Nadto, widząc dla poddanych moich użytek z wyrabiania pól, zatem onego im nie zbraniam, owszem, ich do tego zachęcając, pozwalam jak najwięcej robienia sobie wyrybków, za oświadczeniem się jednak wprzód dworowi i wójtowi, wzięciem na piśmie od dworu na to miejsce nazwiennu

pozwolenie, który to gospodarz grunt ten nowo-wyrobiony bez dawania piątyny przez lat trzy używać mocen jest, a po upłynionych latach trzech ma oddawać z gruntu tegoż dworowi snop piąty póty, póki go zrabiać i zasiewać sam zechce i oddawać z niego dworowi piątynę. Gdyby jednak grunt ten przez lat dwie wciąż go nie zasiewał, a przez to go zapuszczał, w takowym przypadku dwór ma moc odebrania takowego gruntu i innemu, chcącemu go, nadania lub na skarb zasiewania.

Z pędzenia dziegciu i smoły że i skarb i ludzie najmujący mają pożytek, przeto swoim poddanym pierwszeństwo najmowania puszczy za poprzedniczą z skarbem na piśmie ugodą waruję, ostrzegając onych, aby w puszczy, gdy brzost zdzierać z drzewa będą, do żywego drzewa nie ważyli się psuć, przez co las drzewa wysychaćby musiał.

Mając czułą na przypadek nieurodzaju baczność, przeto zapobiegając klęskom, stąd wyniknąć mogącym, postanawiam porządek magazynu zbożnego w ten sposób, że każdy poddany w lata urodzajne dawać ma do tego magazynu każdego zboża od czetwertyny gruntu po garncy osiem każdego zboża, a to po święcie świętej Pokrowy w tydzień, które to zboże, czyli pieniądze, za niego przedawane, nie na inny pożytek, jak tylko na własne swoje potrzeby obracać mają, to jest na zasiewy w lata nieurodzajne, na pożywienie i na zaratowanie przez ogień lub innem nieszczęściem, od Pana Boga dopuszczonem, podupadłych gospodarzy; a gdy z tego pożyczanym sposobem zboża lub pieniądze dawać będą, tedy z prowizyą, za zboże zbożem, a za pieniądze pieniędzmi, odbierać. Ludzie do tego, z gromady wyznaczeni, i przysięgli mają zdawać corocznie z tego rachunek w jesieni powinni przed gromadą i zwierzchnością dworską, aby dwór wiedział, że tego na złe nie obracają.

Że zaś wiele poddanym moim zależy na udziele gotowej sprawiedliwości, a zważając, iż w udawaniu się do dyspozytora częstokroć opieszałość w sądzeniu doświadczać zwykli, przeto postanawiam dla nich w każdej wsi sąd z włościan, to jest do wójta, przezemnie przywilejowanego i przysięgłego, gromada corocznie wybrać ma z pomiędzy siebie dwóch słusznych gospodarzów, niczem nienotowanych, którzy na tęż samą rotę, jak i wójt, jako sprawiedliwie, nieuwodząc się żadną nienawiścią, ani przyjaźnią, ani datkiem, ani zważając na żadne przegrożki, sądzić będą, przysiądz mają. Od którego sądu apelacya do gubernii stepańskiej, a od tej, przy wydaniu dekretu, do mnie, gdy strona która żądać będzie, pozwolona być ma pod karą odsądzenia i zapłacenia do skrzynki czerwonych złotych dwóch, *dico* 2. W tych zaś sądach kara cielesna wypadać nie ma, tylko gdy się okaże o tym złodziejstwo lub pobicie, a co większa okaleczenie człeka, a w takim przypadku, prócz kary cielesnej, na kuracyę onego expensować ma i temu ból nadgrodzić. Gdyby się zaś trafiło zabójstwo, natenczas zwierzchność dworska miejscowa do sądu przyzwoitego zabójcę odesłać ma, za inne zaś występki sąd wiejski, czyli gubernator stepański karać moc ma grzywnami,

w miarę jednak umiarkowania i roztropności, by te grzywny nie były zubożeniem poddanego, na które ma być natychmiast sporządzona skrzynka i dobrze okuta, od której kluczy dwa być ma, jeden u człeka gromadzkiego, drugi u dyspozytora, a te grzywny nie na żadną inną potrzebę obracane być mają, jak na zapomożenie podupadłych poddanych przez ogień lub jakowe nieszczęście, których to pieniędzy grzywnianych tak przychód, jako i rozchód zapisywany być ma przez wszystkie trzy osoby sądowe miejscowe wiejskie.

Którą to ustawę moją, zgodnie z gromadą umówioną i przez nich przyjętą, że nawzajem dotrzymać mam wraz z sukcesorami mymi, obowiązuję się, a to pod odpowiedzią w sądzie przyzwoitym, tak na to dla większej ważności własną podpisuję się ręką. Dattm w Znosiczach dnia dwudziestego ósmego miesiąca maja 1791 roku. Stanisław Grzegorz Worcell, P. W. X. L.

My, gromada znosicka, niżej na podpisach znakami krzyża świętego, jako nieumiejący żadnego pisma pisać, wyrażeni, tę ustawę między Jaśnie Wielmożnym Stanisławem Grzegorzem Worcellem, panem i dziedzicem, a nami dobrowolnie sporządzoną i przez nas przyjętą, jako we wszystkich punktach i obowiązkach za stałą i nieporuszoną mieć chcemy swym i potomków, czyli sukcesorów naszych imieniem zaręczamy i obowiązujemy się i na to dla większej wiary i ważności własnemi rękami podpisujemy się. Datum na gruncie w Znosiczach d. et anno ut supra. Ihnat Parchwenow, wójt przysięgły. Daniło Wakułka, przysięgły sędzia. Hrycko Kiczanow, przysięgły sędzia. Iwan Tyszkow. Sawka Łobasiuk. Kuźma Petrow, strzelec. Mykita Samoiłow. Michałko Ciuż. Trochim Markow. Roman Borysiuk. Łukian Kuźmin. Opanas Dmitrukow. Joachim Diak. Iwan Semenow. Iwan Supronow. Roman Supronow. Chwedor Supronow. Jowko Łobasiuk. Łukian Dmitrukow. Pawło Dmitrukow. Semen Josypow. Pilip Kurdelik. Sydor Pawłow. Trochim Opanasiuk. Hrycko Antonow. Kawryło Borysiuk. Łukian Mojsijów. Chwedor Semenow Bortnik. Karp Strzelec. Artnich Nykonow.

Zapobiegając wszelkim kłótniom, o granicę z sąsiadami wyniknąć mogącym, a stąd znacznym kosztom, z prawowania się wynikającym, przykazuję surowo tak dyspozytorom, prawnikom i całej gromadzie, aby nikomu z postronnych pól, ani sianożęć, ani ze snopa, ani na pieniądze, ani naspół nie najmowali, a któryby ważył się tę ustawę przestąpić, karany publicznie plagami dwudziestu być powinien, a gubernator, gdyby się okazało, że to pozwolił, stroffem złotych sto i odprawieniem, lub gdyby o tem najęciu nie wiedział, gdyż jego jest obowiązkiem wywiadywać się pilnie, czyli każdy swego pola używa i jakim sposobem, i, aby się w gospodarstwie nie opuszczał, powinnością jest jego przestrzegać tego mocno; gdyby zaś który nie z hultajstwa, ale z dopustu Pana Boga przez ogień lub inne nieszczęście zubożał, natenczas podług mojej ustawy z skrzynki gromadzkiej zapomogę odebrać powinien, a chatę z gromady wszyscy z kolei pobudować mu powinni.

Zważając być z ciężkością, a bardziej mniej potrzebną rzeczą, aby każdy poddany z czetwertyny po garncy osiem każdego zboża do magazynu gromadzkiego podług ustawy w artykule 8 dawał, przeto postanawiam, aby już nie po garncy osiem, ale po garncy cztery każdego zboża dawali, które na potrzebę gromadzką, jak jest w artykule 8 wyrażone, obracane być ma. Dat. w Znosiczach 11 aug. 1792 r.

Że i inne artykuły, w tej ustawie podane, do nieprzystępnej egzekucyi tak P. dyspozytorowi miejscowemu, jako też prawnikom podaję surowo, na co baczność P. gubernator generalny mieć powinien.

Ponieważ i przez puszczanie pożarów nietylko skarb, ale i ludzie szkodę cierpieć mogą w barciach, stożkach zboża i siana, przeto postanawiam surowo, aby nietylko leśniczy, strzelcy i dyspozytor mieli oko i baczenie, ale nadto z gromady ludzie, przestrzegając pastuchów i dzieci, aby pożarów nie puszczali, a gdyby który ważył się puszczać, takowego imać i nietylko chłostać pozwalam, ale nadto zedrzeć z niego siermięgę lub inną rzecz, aby miał nadgrodę za fatygę; toż samo i z podróżnymi, pożar puszczającymi, czynić pozwalam. Dat. ut supra.

Takoż przykazuję mocno P. dyspozytorowi i starszym gromadzkim, aby względem ostrożności od ognia jak największe mieli baczenie, przestrzegając tego mocno, aby przy każdej chałupie była drabina, kadź z wodą i miotła do wymiatania sadzy, i ażeby przynajmniej każdy raz choć w tydzień wymiótł u siebie sadze; niemniej, aby z lulkami ani po ulicach, ani po chlewach i stodołach nie chodzili, oraz aby przed każdą chałupą dziedziniec i ulica były wymiecione, a te śmiecie w jedno miejsce zwożone za wieś zostały, na co aby dół był wykopany, żeby się gnój z tego robił, a potem na pola był wywożony, lub też aby te śmiecia każdy na swoją oborę wyrzucał. Dla przykładu zaś włościanom aby ten porządek we dworze był zachowany pod stroffem na dyspozytora czerwonych zł. dwóch; nadto dwa kruki żelazne we dworze być mają, a dwa u wójta na wsi z całej gromady. W przypadku tedy ognia, za daniem znaku w dzwon na gwałt wszyscy ludzie i kobiety, zostawiwszy tylko w chacie po jednej dorosłej osobie i dzieci, wychodzić mają z narzędziami, do wydziału swego służącemi. Najpierwszy będzie miał nadany czerw. zł. 1, nieposłuszny plag dziesięć odbierze.

S. G. W.

(Z rękopisu bibl. ord. hr. Krasińskich, nr. 514, str. 172).

CZASY STANISŁAWA AUGUSTA

w powieściach J. I. Kraszewskiego.

(*Maleparta*, 1844. *Dyabeł*, 1855. *Staropolska miłość*, 1859. *Dola i niedola*, 1864. *Papiery po Glince*, 1872. *Macocha*, 1873. *Boża opieka*, 1873. *Ostatnie chwile księcia wojewody (Panie kochanku)*, 1876. *Kawał literata*, 1876. *Syn marnotrawny*, 1878).

I.

Dwa były, powiada Kraszewski *(Maleparta)*, za Stanisława Augusta narody w narodzie. Jeden ze ślepą zapamiętałością nic nad szczęście obecne nie widział; drugi głosem proroczym wołał na nową Niniwę: nad głową twoją zniszczenie! Pierwszy „naród“ składał się z dworu i większości otoczenia królewskiego, takiegoż procentu magnatów, wszystkich pięknych kobiet i młodzieży miejskiej; — „szlachta zaś, starzy, co wiek cały postrzegali chylącą się rzeczpospolitę do upadku, zimniejsi lub baczniejsi, którym życie samolubne nie zawracało już głowy“, — drugą tworzyli grupę. Gdy ci wołali: giniemy! — tamci tonęli w orgii; „usłyszawszy wypadkiem surowy głos proroków, — szydzili z niego i śmiali się“.

Te dwa światy w cyklu powieści, osnutych na tle epoki stanisławowskiej, dla antytezy, mniej lub więcej wydatnie, występują ciągle. Przyjrzyjmy się „orgii“ i „surowym prorokom“.

Fakt orgii Kraszewski objaśnia pewnikiem historyozoficznym, że „jest coś w naturze ludzkiej niepojętego, pędzącego do szału i rozrywek w przededniu zgonu“ *(Macocha)*. „Wiek ośmnasty, w którym runął świat stary, — tańcował, we krwi strumieniach czerwone korki trzewików farbując“. I w Polsce waliły się światy...; rozpasanie nasze w tych czasach nieszczęsnych było „niepojętym“ wprawdzie, lecz w naturze ludzkiej leżącym objawem zgonu.

Przyczyną złego była „przywoźna mądrość francuska“ *(Maleparta)*, którą w „szale nierozważnym“ chwytano, upajano się nią i „z zawróconą głową skakano na gruzach potłuczonej przeszłości“. Zapomniawszy o starych podaniach, na których się kraj wspierał, — rwano się do naśladowania obczyzny, nierozumiejąc jej i niezastanawiając się nad tem, czy dobre, co nowe, i czy potrzebne. Wszystko, dość by nowe było, chwytano łapczywie. W początkach sądzono, że idee przywoźne „prześlizną się po powierzchni, jak modna narzutka, nakrywająca strój staroświecki“; tymczasem widocznem było, że obok nich „nic się ostać nie mogło całem“ *(Kawał literata)*. I to nawet, co gdzieindziej, jako ściśle spojone z całością, dobrem być mogło, — u nas, przesadzone na inną ziemię i do naszych obyczajów przyczepione nietrafnie, stało się zgubnem *(Staropolska miłość)*. Życie cudzoziemskiego kroju, gdyby wrzód na karku, siedziało krajowi, nic mu, prócz pogardy, niedając; wychowanie ówczesne tylko europejski brud, czczość i lichotę wszczepiało, nic nieprzynosząc dobrego *(Dola i niedola)*. „Nie przewidywano następstw koniecznych: z nieubłaganą loiką rzucone nasiona myśli rozwijały się w groźne skutki, owładywały całem społeczeństwem, groziły obaleniem istniejącego porządku...“ Spostrzegłszy, do czego doprowadziły zasady, wygłaszane przez Voltaire'a, Rousseau, Diderota, d'Alamberta, najżarliwsi ich wielbiciele poczęli się w końcu cofać z przerażeniem.

Naturę idei francuskich z wieku ośmnastego i sposób, w jaki się na polskim gruncie szczepiły, przedstawia l'abbé Poinsot *(Dyabeł)*, który, podejrzany o jakąś zbrodnię, musiał z ojczyzny swojej uciekać i, zabłądziwszy do Polski, został wychowawcą syna bogatej szlachcianki. „Dobitnie i silnie“ przedstawiał wiek ośmnasty, a wykształcenie naukowe posiadał duże. Po troszę umiał on wszystko; przedewszyskiem ogólne zarysy nauki pochwycił. Przy pomocy książek na zawołanie był astronomem, matematykiem, historykiem, latynistą, hellenistą, numizmatykiem, archeologiem, botanikiem, mineralogiem. Oprócz tego śpiewał, grał na klawicymbale, malował

nieźle guaszem, wykrawał sylwetki, bazgrał dekoracye, w potrzebie dyrygował orkiestrą, a w teatrze amatorskim odgrywał role. Był to omnibus, — nie zgłębił jednak gruntownie niczego. Czytanie dzieł filozoficznych „pomąciło mu zdrowsze wyobrażenia, zaczerpnięte w pierwiastkowem wychowaniu religijnem“; chociaż nosił dla jakiejś przyzwoitości i ceremonii suknię duchowną, — był jednak zapalonym zwolennikiem encyklopedystów, dawno już nie miał wiary, nasiąknął materyalizmem. Dla formy tylko mówił o Istności najwyższej, nigdy nie wspomniał o Bogu. Z obrzędów religijnych dowcipnie szydził, „czerpiąc krytykę i koncepta z dykcyonarza Voltaire'a“, który mu za nieprzebraną służył skarbnicę. Szał prozelityzmu do tego stopnia posuwał, że nie pomijał żadnej zręczności, by nawet obcym sprezentować swoje poglądy.

Mistrz taki wprost od religijnej, pobożnej i „duchem chrześcijańskim przejętej“ babki wziął w swe ręce chłopczyka. Z początku nie mógł z nim sobie dać rady: znalazł go prowadzonym po barbarzyńsku, mnóstwo w umyśle jego dopatrzył chorobliwych narośli i dzikich przesądów. Uczeń, stanąwszy pomiędzy mistrzem a babką, nie wiedział, co począć: dwa przeciwne wpływy ogarnęły umysł dziecięcy. Z jednej strony do fanatyzmu prawie, a raczej do ascetyzmu posunięta głęboka wiara z całym aparatem praktyk, „surowa czasem do zbytku“, — z drugiej — burzliwy duch wieku, który „niszczył i wywracał, niepatrząc, gdzie się zatrzyma“. Dwa tak sprzeczne działania zachwiały umysłem giętkim, a jedno z nich musiało w końcu zyskać przewagę. Wprawdzie pozostał w głębi wychowania „pierwszy odcisk młodości“; odzywał się w niem „głos jakiś wewnętrzny“; — pomimo tego Poinsot uczynił pupila, czem sam był — na małą skalę „uniwersalnym, a płytkim polihistorem“. Przebiegłszy z nim pędem cały kurs nauk i przeczytawszy celniejsze dzieła, w które się wcielił duch czasu, — resztę dopełnił dowcipnemi rozmowami. Otwarcie zaś opowiadał o dworze Ludwika XV i czasach regencyi, rzadko kiedy nie zaczepiał o jakie zgorszenie lub wypadek, dający do myślenia. W wykładach historyi podżegał

namiętności; „koniecznością charakteru, temperamentu lub losu wszystko zło“ usprawiedliwić potrafił. Pracę, obowiązek i poświęcenie nazywał przesądem. I uczeń uwierzył, że cechą najwyższej mądrości jest w nic nie wierzyć, czego sprawdzić niemożna; najpierwszym obowiązkiem zdawało mu się być szczęśliwym; największą pracą — trochę się przez grzeczność ponudzić. O poświęceniach myślał, że nie spełniać, lecz je przyjmować tylko należy. Wyobrażał sobie życie „nie po staropolsku, ale z francuska“, jako morze rozkoszy i szałów; galerya obrazów przyszłości jego składała się z samych scen miłości i zbytku; z jej ram złoconych uśmiechało mu się tysiące twarzyczek. Myśl o obowiązkach i pracy odpędzał, jak naprzykrzonego komara. O czasach współczesnych rozumienie miał dobre: świat, mawiał, uzacnia się; po długiem barbarzyństwie zanosi się na porządek nowy i lepszy.

Z takiemi zasadami przybywał młodzieniec do Warszawy i wchodził w świat wielki, któremu przodował Stanisław August. Kraszewski nie wyrobił sobie o tym monarsze od razu opinii stanowczej; wypada przeto wizerunek Poniatowskiego odtworzyć w zmiennem świetle poglądów wypowiadanych różnymi czasy.

W pierwszej powieści *(Maleparta)* występuje Stanisław August jako król orgii stołecznej; zajmuje jednak bardziej pozycyę bierną, niż demoralizująco-zaczepną. Młodego, a przystojnego monarchę kobiety po prostu napastują; ponieważ Stanisław August nadobne panie traktował serdecznie, więc go opanowały bezwstydnie, szkaradnie! Już w dniu koronacyi wabił go niejeden uśmiech zalotny; w następujących po niej zabawach niektóre z niewiast, straciwszy cierpliwość i skromność, same szły ku Poniatowskiemu, ledwo nie głośno wołając: choć dzień jeden niech będę królową! I było ukoronowanych mnóstwo: król sprawiedliwy podawał rękę z kolei wszystkim; kładł jednodniowe dyademata na pochylone przed sobą głowy; uśmiechał się na prawo i w lewo, a gdy serce było zajęte, — odkładał na jutro. „W takiem życiu dziwnoż, że zapomniał o koronie i berle, a pamiętał tylko o sobie?“

Powyższa, zbyt ogólnikowa zresztą, charakterystyka, odnosząca się do pierwszych lat zasiadania Poniatowskiego na tronie, w późniejszych powieściach ulega zmianie. Znać to w drugiej chronologicznie powieści *(Dyabeł)*, przedstawiającej króla podczas podróży kaniowskiej i w dobie sejmu wielkiego.

Nie jest to ów młody, zalotny i wesół, o miłostkach, sztuce i poezyi tylko marzący ex-stolnik, którego niegdyś zastali posłowie z pędzlem w ręku, malującego liberyę koronacyjną; nie jest to wielbiciel piękności, ani amator-artysta, ani literat-poeta, lecz dojrzały mężczyzna z obliczem, napiętnowanem boleścią. Pięknej i wspaniałej postawy, o twarzy arystokratycznej i rysach szlachetnych, pełnych dobrotliwości, — powierzchownością swoją zdradzał aż nadto charakter miękki i duchową, na obliczu odbitą żałobę. Znać w nim człowieka, który, niebędąc stworzonym do zapasów, — walczył, bo musiał; cierpiał, nieumiejąc znosić boleści, i milczał, choć usta pragnęły przemówić szczerze. Coraz częściej widywano go chmurnym, czasem samotnego ze łzą w oku; a któż policzy tajemne westchnienia tej duszy słabej, która nigdy nie potrafiła zdobyć się na męstwo? Słabość, zużycie, brak wszelkiej wiary były głównymi jego grzechami, które wychowanie i okoliczności rozwinęły do rozmiarów prawdziwie królewskich. Nie wierzył w przyszłość i żył z dnia na dzień, z bojaźnią oczekując czarnej zasłony, zapadającej na ostatnie akta tego dramatu, w którym odgrywał rolę naczelną. Zużyty przedwcześnie na umyśle, sercu i ciele, — zimno jakoś, litośnie, czasem szydersko patrzał na ludzi, niepozbawionych resztek zapału. Zrywającemu kwiaty, by je, gdy zwiędną, porzucić, już i miłość w piersiach zastygła; lubiał jeszcze kobiety, ale kochać nie umiał, — krotochwili w nich szukał, nie serca. Zajmowała go zarówno starościna opeska i Czajka Żydówka, jakaś kasztelanowa i pani Lhullier; wojewodzicowa mścisławska, piękna Elja, młynareczka i tyle innych. W zobojętnieniu potrzebował rozrywki, szumu, gwaru, więc się w pożyciu poufałem otaczał ludźmi wartości moralnej niewielkiej,— dowcipnisiami i pochlebcami, którzy na rozkaz potrafili śmiać

się i szaleć i znowu na rozkaz ucichnąć. Wstydząc się w duszy, stawał przed ludźmi dowcipny i wesół, z rzadkim talentem niedopuszczania rozmowy po za pewne granice, z umiejętnością mówienia tego tylko, co chciał powiedzieć. Czynił jednak wszystko na zimno i z musu; — nic go prawdziwie wzruszyć, rozdrażnić, nawet rozgniewać nie mogło. Kamerdyner Ryx był jedynym człowiekiem, na którego się czasem zniecierpliwił do złości, którego nawet niekiedy poszturchiwał. Usta, choć wiała z nich pustka, kłamały formami uczuć, których brak zakrywało pochlebstwo; grzeczność i szczebiotliwa galanterya francuska zastępowały zgasły sentyment. Odrętwiały na duchu, nie potrafił się zdobyć na rozpacz; jedynym upustem boleści była modlitwa. U łoża w tajemnej komnacie klękał często ze złożonemi rękami, łzy lejąc. Zobojętniały i bez własnych przekonań, taczał się pomiędzy stronnictwami politycznemi: ku Branickiemu pociągała go dawna zażyłość, — ostatek serca i szlachetności ciągnął ku reformatorom. Nie mógł być obojętnym dla usiłowań, opartych na bezinteresownej miłości kraju, którym opinja publiczna dawała poklask; lecz popęd szlachetny trwał chwilę tylko, — pajęczą nitkę rozcinało zwątpienie i znowu powracał ku hetmanowi. „Szczerze powiadam, ja nic dobrego nie przewiduję. Niektórzy chcą dobrze, ale nie wiedzą, co począć; inni bezmyślnie krzyczą, reszta za stosunkami idzie, przyjaźnią i interesem. Wszystko to, daj Boże, by z dymem, a nie ze krwią poszło... Kiedy człowiek umiera, próżno myśleć, żeby mu bolący ząb wyrywać; a przytem, kraju nie przerabia się od fundamentu jednego dnia na zawołanie, — to darmo. Mnie nikt nie wszczepi nadziei, choćbym może za nią życie sakryfikował z ochotą".

W zwątpieniu szuka rozrywek. W wigilję sejmu z Norblinem i Bacciarellim przegląda rysunki i maluje nową liberyę. Najważniejsze sprawy usuwa na później. Senatorom nie daje posłuchania, obecnych pragnie pozbyć się co prędzej, pilno mu bowiem widzieć świeżo oznajmionego artystę. Zagrożona Rada nieustająca, projekty względem armii i aljans pruski,

popierany gorąco, a dla króla niesmaczny, — nic nie było wstanie wydobyć Stanisława Augusta z dziwnej odrętwiałości, nie pobudzało go nawet do wystąpienia we własnej obronie. Śród takich okoliczności bawił się jeszcze, w żadne niewierząc środki; szedł ku przyszłości, której nie ufał, jak się idzie w ciemnościach nad przepaść. Sztych, przysłany przez Albertrandi'ego, obraz nabyty za granicą przez jakiegoś agenta; przywiezione z Rzymu marmury, nowa robótka Bacciarelli'ego, jakiś plan Zugh'a, przez dostarczycielkę wdzięków odkryta świeża twarzyczka, na obiadach czwartkowych wierszyki, kadzidło i dowcip; w gabinecie rozmowa lub pędzel, — wszystko to stanowiło rozrywkę, mogącą wywołać jeżeli nie zapomnienie o wszystkiem, to przynajmniej roztargnienie. Ze wszystkich zamarłych uczuć pozostały mu dwa tylko: sympatya dla francusczyzny i próżność. W podróży kaniowskiej, podejmowany przez wielko-światową gosposię, admirował jej pałac, że w nim nic polskiego nie było; że gdyby nie zima, zaglądająca przez okno, sądziłby, że jest w salonie pani Geoffrin. „Nigdzie śladu barbarzyństwa naszego, naszych obyczajów, naszych nałogów i przesądów nie widzę; marzę, że jestem w Paryżu“. Gdy mu się prezentował w Warszawie jakiś baronet angielski, przyjął go z zalotnością i, zaniedbując innych, cały się zwrócił ku niemu: posądzał go o intencyę opisu podróży, w którym bał się zająć miejsce poślednie.

W czterech następnych powieściach: *Dola i niedola, Macocha, Boża opieka, Kawał literata,* wizerunek Stanisława Augusta z tych samych składa się rysów, chociaż niebrak i nowych, które nadają fizyognomii charakter szlachetniejszy.

Brak wiary do ludzi i świata wieje od niego zawsze; gra rolę, — ile razy przybierze na twarzy wyraz pogodniejszy; ze znużeniem, a myślą posępną w obliczu — jest sobą. Na zrobioną uwagę, że serca wszystkich poddanych należą do niego; że przecież ma władzę, — łagodnym odpowiadał uśmiechem. Prócz sług moich, mawiał, nie rozkazuję nikomu; trafia się często, że nie ja im, lecz mnie oni zadysponować potrafią. „Panuję, to prawda, ale, — słowo szlacheckie, —

nie wielem ja od Wpana silniejszy. Nie mam przyjaciół, otoczony jestem niechętnymi, — potężniejsi odemnie są wszyscy. Któż mi daje siłę i któż jest ze mną? — Kilku poczciwych ludzi, ale myślących nietyle o kraju i o mnie, jak raczej o sobie". Na audyencyi przyrzeka mu szlachcic życie złożyć w ofierze: — „formułę tę, odpowiadał Stanisław August, nieraz słyszałem od takich, którzy mnie później przy pierwszem niebezpieczeństwie mieli sumienie opuścić". W poświęcenia bez miłości i interesu nie wierzył; — „niewdzięczność, — mawiał, — jest w porządku spraw codziennych naszego życia". Ofiar nie żądał, — przekładał nad nie poczciwe słowo i rękę, na którejby się mógł oprzeć w potrzebie; za usługę żądał tylko pamięci. Dużą jeszcze zachował wrażliwość, chociaż wybuchy potrafił hamować. Gdy mu szlachcic starej daty oświadczył, że ze zniewieściałych pół-Francuzów, pół-Niemców pociechy nie będzie, — Stanisław August pobladł, popatrzał i wargi zaciął; ramionami poruszał, gdy mu ten sam weredyk prawił o obyczajach, wierze i życiu pradziadów *(Dola i niedola)*. O oświacie rodzimej rozumiał niewiele. Gdy z inicyatywy prywatnej kuszono się grać teatr w języku polskim, z niedowierzaniem słuchał o tem, bo „pisarzy, prawił, nie mamy, artystów by brakło", a zresztą, powstaje teatr przy błogim spokoju razem z innemi sztukami, z potrzeby i cywilizacyi, a nie na rozkaz lub prośbę *(Macocha)*.

W stosunkach towarzyskich był Stanisław August najdoskonalszym gentelmanem swojego wieku. W wykwintną wystrojony fryzurę, białe swe ręce w koronkowych mankietach wyciągał z pewną pretensyą; przy twarzy uśmiechniętej, na czole czuć tylko było ledwo rozwianą chmurę *(Boża opieka)*. Publicznie zawsze się w tym miłym okazywał humorze, który stanowił jedną z cech jego charakteru; w najkrytyczniejszej nawet chwili potrafił się zdobyć na uśmiech *(Macocha)*. Systematycznie jednakowo dla wszystkich uprzejmy i grzeczny, nie znał uczucia zemsty; nie umiał nikomu dokuczyć, nie lubiał nawet, gdy się inni kosztem cudzym bawili. Gdy z kogo strojono żarty, robił twarz smutną; „nie męczcie go więcej,

dajcie mu pokój!“, błagał towarzystwo, do rozpuku bawiące się naiwnością pseudo-poety, którego prezentował książę ex-podkomorzy *(Kawał literata)*. Najzawziętszemu nieprzyjacielowi nie potrafił uchybić, — w ostateczności zażywał tylko delikatnego sarkazmu. Gdy mu się przypomniał hołysz, piękne nazwisko noszący, — „imię i twarz Wpana, mówił, są mi dobrze pamiętne, szczególniej dla zasług w ojczyźnie czcigodnego rodzica“ *(Boża opieka)*. Dla cudzego cierpienia uczuwał politowanie; łatwy do zakłopotania, śród kwestyi drażliwej udawał zdziwienie; niezdecydowany medyator, rad był pogodzić, a nie rozstrzygać; nalegany, przyrzekał wszystko; zniecierpliwiony prośbami, dawał nawet słowo królewskie, o którem rychło umiał zapomnieć *(Dola i niedola)*. Dla rozrywki z gracyą podstarzałego Adonisa zbliżał się chętnie do kobiet urodziwych; jak „sułtan w seraju wdzięczył się do podbitych piękności“. W swe ręce miękkie, a blade brał rączęta pań pięknych i całował je czule; „pani jesteś jak Minerwa, jak Juno...; w serduszku swojem zachowaj dla mnie kącik przytułku“. „W. K. Mość, odpowiedziała mu na to kasztelanowa, tyle masz podobnych schronień w sercach poddanek, że ten kącik stałby pustkami“. W tych razach grał rolę; skoro się ujrzał samotnym, — wracało zamyślenie i znużenie.

Chociaż to ten sam słaby Stanisław August, jakiego autor przedstawił w drugim z kolei utworze, — jednakże obecnie przedstawia się korzystniej. Tamten, zużyty i bezwładny, obudza jedynie litość; ten zaś posiada pewne cechy duszy starganej, spowodowane zawodami raczej, niż zużyciem, i zjednywa współczucie. Na zmianę wrażenia wpływa ta okoliczność, że autor odsłania w charakterze królewskim pewne strony, przedtem nietknięte; pozostawia mu jeszcze niemało wrażliwości, świadomość i odczuwanie warunków, w jakich się znajdował. Że Kraszewski zaćmioną pierwotnie fizyognomję Stanisława Augusta oświetlił, dowodzi rys, który w dawniejszym wizerunku stanowiłby sprzeczność z całością. Poniatowski umie się jeszcze zdobyć czasem na pewną sta-

nowczość. Chociaż, zniecierpliwiony prośbami, ulega i daje nawet słowo królewskie, — potrafi jednak niekiedy zażyć energii. „Inne mam obowiązki, jako człowiek, większe, jako panujący. Tam, gdzie pierwsze z drugimi się godzą, — przyrzeczeniem wiążę się chętnie; gdym niepewien, — mam za prawidło postępowanie moje zostawić przyszłości“ *(Dola i niedola)*. Automatyczny dawniej, szukający rozrywek, ożywiający się tylko w stosunkach z Ryxem, — obecnie dużą posiada wrażliwość i niemałą rozwija czynność. Na Powązkach, podczas polskiego przedstawienia Polyeukta, potrafił się unieść, — chociaż i tu się miarkował, gdy z szacunku dla sztuki, żeby jednego nie stracić wyrazu, nie klaskał, pomimo tego, że pragnął *(Macocha)*. W dobie sejmu czteroletniego, gdy powódź pisemek zalewała kraj cały, król niemal wszystkie przerzucał, lub kazał sobie zdawać z nich sprawę *(Kawał literata)*. Zresztą, nie odmawia autor Poniatowskiemu wielu przymiotów osobistych: przyznaje mu talenta, naukę i rozum; usiłowaniom jego przypisuje dźwignięcie i ożywienie Warszawy, za Augusta III zaniedbanej i głuchej *(Boża opieka)*.

Wizerunek Stanisława Augusta, wielce pierwotnie niepochlebny, pomiędzy rokiem 1864 i 1876 nabrał wyrazu szlachetniejszego, a w ostatniej powieści z 1878 *(Syn marnotrawny)* w rysunku i kolorycie radykalnemu uległ przekształceniu.

Podobnie jak w r. 1855 i w latach następnych, widzimy znów króla w dobie sejmu wielkiego, lecz jako człowieka prawie innego, ze słabo tylko zaakcentowanem zwątpieniem i smutkiem. Z pod zwykłej uprzejmości i stereotypowej słodyczy, którą przybierał dla świata, jak maskę, — przegląda troska; cera wielkie zdradza znużenie. Chociaż, hołdując zawsze dawnej galanteryi, przy rozstrzyganiu kwestyi drażliwych stawał zwykle po stronie kobiet, — zdaje się jednak, że w moralności uczynił pewien postęp. Powiernikiem był niebezpiecznym, — dla uchylenia ciosu, grożącego honorowi rodziny, w stronie interesowanej umiał obudzić czujność. Gdy się młody Kościuszko zwierzył z zamiarem porwania panny Sosnow-

skiej, Stanisław August pośpieszył o tem oświadczyć ojcu. Unosi się czasem i natychmiast mityguje, porywczość życzliwością tłómacząc. „Z urzędu mego po ojcowsku mówię i karcę, ale z miłością w sercu“.

Podczas sejmu niezmiernie był czynny, ciągle obradował z Ignacym Potockim, księdzem Piatolim, Kołłątajem, Lucchesinim i Buchholz'em, — „tchnąć nie miał czasu“. Jednego dnia musiał okazać całą swą umiejętność poliglotyczną: z Anglikiem, Francuzem, Włochem, Rosyaninem, Niemcem przemawiał w ich języku rodowitym. Chociaż łatwo mu przychodziła uprzejmość dla wszystkich, to jednak, dotykając się tysiąca najróżnorodniejszych przedmiotów, a usiłując okazać oswojenie się z każdym, ważył się umysłowo i męczył. Podobnie jak języki, — nauki i najróżnorodniejsze przedmioty przyswajał sobie z łatwością encyklopedyczną o tyle, że mógł, nienarażając się na śmieszność, rozprawiać o wszystkiem. Z Poczobutem i Śniadeckim przypatrywał się zaćmieniu słońca z równem zajęciem, jak w fabryce tkaninom, w kuźni żelastwu, w Kozienicach broni, w szkole doświadczeniom fizycznym, wreszcie, — jak i haftom uczennic księżnej Jabłonowskiej. „Wszystko go interesowało: gramatyka Kopczyńskiego, kanał Ogińskiego, Bogusławskiego teatr, muzyka włoska i filozofja; — dyletantyzm naukowy i artystyczny posuniętym dalej być nie mógł. Nieszczęście, że w polityce i sztuce militarnej Stanisław August był również dyletantem“.

Na dworze Poniatowskiego nie było widać „ani jednej twarzy“, którąby powagą, wielkością, heroizmem jaśniała na wyżynie okoliczności i czasów. Król, ponieważ w niczyje rady nie wierzył, — otaczać się musiał pochlebcami; jak dla strawności codziennie po obiedzie używał śliwek, tak również potrzebował do życia ludzi potulnych, a łatwych. Nad nazwę pieczeniarzy, niemożna lepszego terminu dobrać dla dworu Stanisława Augusta *(Dyabeł)*. Ci, co tam świetnieli, byli straszliwego i osobliwszego na dworaków tak światłego pana nieuctwa; za jednym jednak mówiła młodość i świeżość, za innym potulność i giętkość, za wieloma stosunki, imię i uro-

dzenie. Takich postaci, jak: Jan i Ignacy Potoccy, Kołłątaj i Czacki, spotykało się mało *(Dola i niedola).*

Za typ przeciętnego dworaka służyć może generał Baucher *(Dyabeł).* Używany przez możnych do spraw sejmikowych i trybunalskich, nie przypatrywał się temu zbliska, co robił; na słuszność i następstwa nie patrzał; czynił na ślepo — co kazano. Potrafił dzielnie intrygować i hałasować; szabli dobywał nieraz, — po pijanemu, lub gdy nie było na placu przeciwnika. U możnych, a osobliwie u króla łaski miał wielkie, a zawdzięczał to swej łagodności, dowcipowi i tej gotowości, z jaką nie wzdrygał się nigdy spełnić najdrażliwszych poleceń.

W gruncie człekiem był niezłym; jeżeli zdradzał przyjaciela, to z boleścią serca najwyższą; z własnej inicyatywy szkodzić nie lubiał nikomu, owszem wolał usłużyć, — chociaż przedewszystkiem ukochał siebie. Celem jego życia było — życie, ale, nie byle się wlokło, — wygodne, błyskotliwe, przepełnione hulanką i zbytkiem. Dla tego też, ponieważ zużył się nieco, — zazdrościł młodzieży dobrego żołądka i innych organów pożytecznych. Gorliwy w spełnianiu obowiązków, poświęcenia nigdy nie posuwał do głodu, pragnienia i anachoretyzmu; chociaż odznaczał się sercem najlepszem, na charakterze szwankował. „Ani wiary, ani wyższego pojęcia godności i obowiązków“ nie było w tym człowieku: brzuch panował całemu żywotowi; za odrobinkę rozkoszy szedłby do piekła; dla smacznie przyrządzonej potrawy gotów był dopuścić się maleńkiej podłości. W towarzystwie był przyjemnym; do kart namiętność miał straszną, lecz ją miarkował bojaźnią. Acz podstarzały, czcicielem był płci pięknej; ożenienie jednak sprzeciwiało się jego zasadom, nakładało bowiem obowiązki i pęta. Miłość uważał, jak obiad: za doskonałą, gdy gorąca i świeża, za niestrawną, skoro ostygła: ciągle więc robił poszukiwania, — dla drugich nawet, bo i pod tym względem był usłużnym. Dokładny jego życiorys dałby się ująć w czterowiersz: „prochu nie wąchał, kąty wycierał; brzuch pełen,

a głowa pusta; wszystkich dworaków generał, a ulubieniec Augusta“.

Śród ścisku awanturników cudzoziemskich i swojskich, były umysły obdarzone bogato, ludzie z wielkim dowcipem i nauką, — lecz całej tej ciżbie brakło tego, co naukę, talent i dowcip uzacnia, — charakteru i powagi. Naruszewicz *(Dyabeł)*, „niewyczerpany pochlebca“, z lirą zawsze strojną do ody na cześć królewską, z ustami gotowemi do dowcipnego żarciku..., niepospolitych darów umysłu i serca, szedł z duchem wieku. Rad natrząsał się z sukni duchownej; nie unikał ani towarzystwa hulaszczego, ani tłustego dwójznacznika w rozmowie; częściej obcował z Horacyuszem, niż z brewiarzem; mniej z ewangelją, niż z dziełami Tacyta. W obejściu, obok powagi, nosił pokorę, której się w życiu dworskiem wyuczył. Generał Komarzewski *(Dyabeł)*, oprócz wielkiej rezolutności, śmiałości i dobrego tonu, nie odznaczał się niczem. Zimna krew człowieka, który nieraz na wozie i pod wozem, „a raczej na stole i pod stołem po niejednej hulance“ przebywał; wielkie panowanie nad sobą i pewien wytworny cynizm, będący cechą tężyzny stanisławowskiej, — wszystko to fizyognomii jego nadawało wyraz, po którym łatwo było poznać ulubieńca Stanisława Augusta.

Życie, kraj, cnotę i wiarę dworacy przywykli obracać w krotochwilę; — nie było rzeczy, którejby nie zaczepiono dla popisu z dowcipem. Jeżeli zmuszeni byli na chwilę wziąść coś na seryo, — pogniewali się łatwiej, niż oburzyli; zniecierpliwili raczej, niż zaboleli. Miło było z ludźmi takimi przepędzić wieczór, bo ich towarzystwo najwykwintniejszym odznaczało się tonem i polorem europejskim, aż do przesady wytwornym; lecz nazajutrz, po pijanych uściskach, wyśmiano by tego, ktoby zażądał dowodów przyjaźni, zaprzysiężonej wczoraj przy kieliszku. Zdrady miłosne, złośliwie ubrane plotki były dla tych ludzi strawą tak pospolitą, że nie brały się nawet w rachubę. Pośmiawszy się na chwilę, rychło zapominano o wszystkiem *(Dyabeł)*.

Takim był dwór Stanisława Augusta, który przykładem

swoim zaszczepiał naśladownictwo. Od króla, przez dwór, panów i szlachtę szło zgorszenie do mieszczan. Szerzyła się zgnilizna coraz dalej, a dalej; nikt nie myślał, jak się hulanka zakończy, gdy kapeli porwą się struny i ręce zmartwieją. Aby dzień do wieczora!, — było to hasło wszystkich, którzy otaczali Stanisława Augusta *(Dyabeł).*

II.

Powieści Kraszewskiego przedstawiają dwie kategorye ludzi zepsutych; każda z nich na własny sposób tonie w rozkoszach. Organizacye delikatniejsze rozpustowały z wykwintem, tracąc czas, majątek i zdrowie na rozrywkach pseudoartystycznych; namiętniejsi nie wstrzymywali cugli żadnej fantazyi i głównie dla zmysłowości szukali upustu. Zdawało się jednym i drugim, że ich szaleństwa znamionują naturę wyższą; tłómaczyli je niepohamowaną organizacyą, krwią, pochodzeniem *(Boża opieka).*

Stare i młode, młodzi i starzy udawali, jeżeli z natury nie byli takimi, zalotnych. Należało do dobrego tonu być czułym, kobietom okazywać miłość i żądze płomienne. Udawano namiętność, niemając jej: paliły się głowy, nie serca. Wywiędłe panie ze zmarszczkami, zatartemi bielidłem i różem, uśmiechały się do Adonisów, wysznurowanych i wyperfumowanych, lecz skrzepłych. Dziesięcioletnie chłopaki w stroju amorków umizgały się do dwunastoletnich dziewczynek. Siwi senatorowie rzeczypospolitej kochali się na zabój w piętnastoletnich aktorkach. Miłość stała się godłem ludzi, którzy nie mieli o niej pojęcia *(Dola i niedola).*

Do bezwstydu posunięta rozwiązłość, zimna obojętność na wszelkie *decorum*, obowiązek i cnotę nigdy do takiego wyuzdania nie doszły, jak wówczas. Suknie francuskie i zepsucie czasów regencyi wdziano razem na barki i serca. Mężowie mieli sobie za punkt honoru najnieograniczeńszej swobody dozwalać żonom; wstydząc się zazdrości i przywiązania,

liczyli kochanków pań swoich, jak się obrachowywa, ziewając, belki pułapu. Żony zmieniały mężów, jak suknię; rzucały, jak rękawiczki; brały ich, jak się bierze koronki lub wstążki. Pojedynek nawet wynikał rzadko ze stosunków małżeńskich; bito się za aktorkę raczej, lub nieznaną jaką dziewczynę, — niż za żonę. Rozwód niczyjej nie zwracał uwagi: kobietę, która go brała, uważano za skrupulatkę, i bez tego bowiem żyć sobie mogła, z kim chciała. Szał, — jak za czasów, kiedy koniom oddawano cześć boską, a z kazirodztwa i ulicznego nierządu szukano chluby, — do najwyższego dochodził stopnia *(Dyabeł).*

Obłąkane uganianie się za weselem rozpuście ówczesnej szczególny nadaje charakter. Bale, maskarady, fajerwerki, turnieje, szalone pijatyki, zbytek, niepomny jutrzejszej nędzy, — wszystko to następowało po sobie i napełnić niemogło tego naczynia Danaid, pod którem przepaść kopało sumienie. Ani wiek, ani płeć nie wyłączały od orgii *(Dola i niedola).* Młodzież, — tężyzna, dokazywała szalenie. W modzie były karykle i dzikie konie; powożono się, stojąc, po rzymsku, czwórką w poręcz, co mogła wyskoczyć. Książę Józef, generał Wielhorski, młodzi Tepperowie w ich ślady i różni panicze biegali po mieście, a śmielsze damy wyścigom towarzyszyły. Reduty, assamble, maskarady w pałacu radziwiłłowskim, bale u Mervaniego gromadziły z najpierwszego towarzystwa wielką moc osób. Grano stosami złota, pito beczkami. Do księcia wojewody w czasie śniadania faskami przychodziły ostrygi, które szlachta na przemian jadła z bigosem, — mniej dla smaku, więcej dla tonu *(Kawał literata).*

Za okaz tych natur, które puszczały wodze wszystkim fantazyom i w najsprośniejszych tonęły orgjach, — służyć może hetman Branicki, podkomorzy Brański, komandor i książę podskarbi Poniński.

Branicki *(Syn marnotrawny)*, postaci zamaszystej, o twarzy pełnej ognia i zuchwałości, budową wydawał się olbrzymem, a życie szalone nie potrafiło mu odebrać i siły i blasku przedłużonej młodości. Gra hazardowna i straszna pijatyka

były w jego domu rzeczą zwyczajną. Widząc wchodzących do siebie podchmielonych młodzieńców, „klin klinem!, wołał, — dawajcie kielich i wino!“ Miał za punkt honoru: pić dużo i trzymać się trzeźwo. Skoro jeden z gości wyrzekał, że, gdy przodkowie siadali po bankiecie na konie i pędzili do lasu lub w pole, współcześnie, przeciwnie, upiwszy się, idą do łóżka, — Branicki osiodłać kazał rumaki i jechać wśród nocy ciemnej na Wolę. „Dolejmy, bośmy tu jeszcze nie wychylili kielichów do dna!... nikt się nie zwalił, a po naszemu trup legnąć powinien“. I poczwałowano, — do dnia białego rozlewając na Woli szampana.

Podkomorzy Brański *(Dyabeł)*, „najwierniejszy reprezentant ośmnastego stulecia“, hulaka, karciarz i niepohamowany rozpustnik, zgniły był wewnątrz, a zepsuty do szpiku; — jedno tylko uczucie honoru tlało w ruinach cnót wszystkich, spalonych na ołtarzu rozkoszy. Młody, a zużyty zupełnie, w namiętnej grze, której szału nigdy powściągnąć nie umiał, szukał jeszcze gorączkowego zajęcia. Trafiało mu się zgrać się do szeląga i do ostatniego pierścionka, postawić na kartę powóz, konie i ludzi.

Komandor *(Dola i niedola)* odgrywał rolę człowieka postępowego, lecz działał językiem raczej, niż czynem; apostołował czczemi słowami, uciechą i winem. Pił, ile kto życzył, a po uczcie nad ranem wychodził świeży, zdrów i przytomny, jakby był na czczo. W salonach swoich wyprawiał orgje; od wina i kart począwszy, aż do aktorek, nic ku uciesze gości nie brakło.

Księcia Ponińskiego *(Dyabeł)* widzimy niesionego na rękach w orszaku pijanej bandy, brodzącej w trzewikach i jedwabnych pończochach w błocie ulicznem.

Organizacye delikatniejsze, a do takich zaliczyć należy i króla, do kart, picia i awantur ulicznych wstręt mając, szukają roztargnienia w najfantastyczniejszych rozrywkach; pozują na wielkich artystów, mecenasów i pionierów postępu. Jeżeli Stanisław August w chwili ważenia się losów rzeczypospolitej malował akwarelą wzory kostiumów dworskich, —

to jeden z największych dostojników, przy retorcie zasiadłszy, szukał kamienia filozoficznego; drugi z pasyą zakładał ogrody i budował pałace, inny próbował balonów; a Radziwiłł, w obawie wezbrania morza na błotnistych obszarach Alby, sztyftował flotę. Co chwila jakąś nową wynajdywano zabawkę. Masonerya, niebrana seryo, lecz interesująca samemi formami, wyśmienitą stanowiła rozrywkę i najgrubsze znakomitości pociągała na braci. Chwilowym kochankiem towarzystw, pragnących emocyi, był Cagliostro, Blanchard i lada kuglarz. Awanturników krążyło, jak mrowia, począwszy od handlarza cudownych pigułek, aż do fabrykantów eliksyru życia. *(Macocha).* Widowisk było bez miary. Niemiec pokazywał za pieniądze woskowego Fryderyka W., wielce brudnego, w połatanym mundurze; na teatrzyku niemieckim grano „Arlekina, wychodzącego z jajka“, sztukę bardzo zabawną; wiele osób uczęszczało na hecę, odpowiadającą dzisiejszym cyrkom; dla okazania męstwa i wzgardy życia, przepłacano miejsca w balonach. Cieszono się humorem tak dobrym, że księżna de Nassau, gdy jej pałac stanął w płomieniach, — siadłszy naprzeciw w oknie, unosząc się nad pięknością widoku, radośnie klaskała w ręce i z *Didone abandonnata* śpiewała aryę *(Kawał literata).* Dla teatru były to czasy bardzo szczęśliwe, — on jeden stanowił rozrywkę szlachetną, a przytem służył za tłómacza idei i uczuć, którym jak najszerszą popularność chciano zapewnić. Że gorączka życia i używania trawiła wszystkich, więc się do każdej nowości roznamiętniano potężnie i, prędko rzuciwszy, co zajmowało przed chwilą, — rychło goniono za nowem *(Macocha).*

Niespodziankę znalazłeś na każdym kroku: w salonie rozłamywała się ściana; z pod podłogi występował stół z całem nakryciem; niewidzialna orkiestra dawała się słyszeć gdzieś z góry; mdłe światło w alabastrowych lampach łagodnie opromieniało ołtarz przyjaźni lub świątyni wdzięczności; panie w kostiumach greckich deklamowały lub śpiewały kantatę; skrzydlate dzieci rzucały kwiaty. „Każdy, niewyjmując tych, co po projekta posyłali do Mablyego i Roussa, — miał

bzika, którym się rozrywał i bawił“ *(Macocha).* „Ten alchemją się trudni, — lada dzień kamień filozoficzny wynajdzie; drugi maluje lepiej, niż Bacciarelli, — w pięknych kolorach obdarzy nas dziełem swej ręki; trzeci po całych nocach szczęśliwie grywa, — więc wygrać gdzieś musi i do zwycięstwa potrafi nas wywieść; tamten jest budowniczym, — rzeczpospolitę odrestauruje i dźwignie; ów koniarz, — pewnie dla tego, aby dla kawaleryi przysporzyć rumaków. Niewyjmując tego, który pierwsze łazienki wystawił, — wszystko to ludzie, senatorskie krzesła zajmujący niedarmo... Jak tu zwątpić o przyszłości i kraju, patrząc na zastęp mężów, którzy losy nasze dzierżą w swych dłoniach!“

Powyższy monolog pani kasztelanowej kamieńskiej Kraszewski podaje jako charakterystykę epoki, która kierowała się ekonomją, wręcz przeciwną najpierwszym potrzebom. „Wiersze piszą, — powiada pani Kossakowska, — gdy rachunkiby robić powinni; peruki muszczą, gdy szable rdzewieją; — artystów nam nie brak, choć nie ma komu piec chleba“ *(Macocha).*

„Bzika“ wieku ośmnastego przedstawia Kraszewski w kilku postaciach historycznych, z pomiędzy których wydatnością rysów celują bracia królewscy: książę ex-podkomorzy i książę Jędrzej.

Jędrzej, człowiek o genjuszu niewielkim, widząc się przez innych członków rodziny wyścigniętym talentami i szczęściem; nabrawszy przekonania, że w żaden sposób gorszym być od nich nie może,—przez całe życie piął się do sławy, a przynajmniej do ściągnięcia na siebie oczu. Tem mocniej starał się książę na pierwszy plan wysunąć i czemś odznaczyć się, im spostrzegał dokładniej, że przez swoich szacowanym jest mało. Wprawdzie przez całe życie nic mu się udać nie mogło; niezrażając się jednak, nie rezygnował z zamiarów i, nieumiejąc inaczej, szedł przynajmniej w ślady braci i krewnych: — to robił, co oni, z większą tylko przesadą. Zasłyszawszy o słabościach księcia, otoczyła go zgraja zauszników i, pomagając mu dzielnie do utraty majątku, głosiła światu

nieśmiertelne jego śmieszności. Stary — udawał młodego; grał rolę eleganta, marzył jeszcze o podbojach sercowych i dom swój rozsławiał różnego rodzaju osobliwościami.

Przywabiał głośne imiona i słynne piękności, nabywał chętnie najciekawsze wynalazki i dzieła sztuki. Przy miałkości rozumu ten takt posiadał, że mówił niewiele; śmiał się, mruczał, poruszał, nucił; gdy coś dłuższego chciał wyłożyć,— miał zawsze ku wyręczeniu dworaka. Pałac jego najdziwaczniejszą przedstawiał kreacyę; było w nim wszystko, czego dać nie mogła natura, począwszy od sztucznych skał, sztucznej wody, aż do karłowatych drzewek i fabrykowanych pieczar. Za naciśnięciem sprężyny ku wielkiej dumie księcia Jędrzeja w posadzce otwierała się tafla i zjawiał się z pod stóp stoliczek z przyborem do śniadania. Strój ranny miał szyty złotem tak grubo, że kosztował kilkaset dukatów; tak ciężki i twardy, jak skóra; ten zaś wielki posiadał przymiot, iż nikt w świecie nie mógłby go nosić dłużej nad kilka godzin. Regestr znajomości niewieścich utrzymywał książę starannie i chował pod kluczem: była to jedyna pozostałość, która spadła dziedzictwem na rodzinę *(Macocha)*.

Książę ex-podkomorzy, cały ubrany w żółte płócienko, głowę ozdabiał peruką, która z obu stron miała dwa rzędy loczków, a z tyłu ogonek z wstążeczką. W towarzystwie wesołych niewiast spacerował po swych ogrodach czarownych na Szulcu, admirował je i rad był, gdy inni nie szczędzili podziwu. „A co? a co? a! prawda, że cudowny, a! prawda? Cudowny! rzeczywiście cudowny!, spytaj, co te cuda kosztują! Toć to tu śmietnisko było i dziura, — świat, wyprowadzony z niczego. Co się tam księżna chwali ze swoim gustem w Powązkach, o którym Naruszewicz układa ody; tu, kto przyjdzie, — otworzy gębę: Coxe, Anglik, zapomniał języka". Dla unieśmiertelnienia swych cudów pragnął poety i uszczęśliwiony był, gdy zastał w ogrodzie młodzieńca, ujmującego w rymy widoki, roztaczające się przed nim. Odczytawszy niezdarne wierszydło, — „przedziwne! zawołał książę, słowo daję. Naruszewicza z Powązkami w kąt zapędziłeś..." Dawszy rymo-

klecie posadę nadwornego poety, przekonany o jego talencie, pragnął się z nim pochwalić przed królem; „to, mówił, improwizator, jak Włoch; jeszcześmy tego w kraju nie mieli. Zobaczycie, co ja z niego zrobię kulturą“.

Kazimierz, podobnie, jak Jędrzej, tak bardzo pragnął jakąś rolę odegrać, zająć sobą opinję, dać mówić o sobie, iż wszelką po temu, najniezręczniejszą nawet chwytał sposobność. Jeżeli król przyjmował na dworze jakiego dystyngowanego cudzoziemca, — ex-podkomorzy, choćby grosza nie miał przy duszy, nie wytrzymał, żeby go także nie zaprosił i nie wystąpił. Brakło mu środków, bo, wszystko straciwszy, żył z łaski brata; lecz, jako starszy, umiał się królowi narzucić i wymódz, jeżeli nie gotówkę, to weksel. Gdy mu zaproponował poeta odczytanie utworu w jego salonie, — „doskonała myśl! zawołał; puszczę wody, oświecę salę podziemną, na galeryi stanie muzyka! Feta literacka! — doskonała myśl! Zasiądą kobiety, jak wieńce kwiatów...; każę ci zrobić estradę, czerwonem suknem obitą...; sproszę całą dyplomacyę: Engöstrema, Lucchesini'ego..., może stary Essen, a może i Hailes“. Na uwagę, że ci panowie nie umieją po polsku, — „cóż to ma do tego? deklamacyą oczarujesz ich; domyślą się, o co chodzi, a na wieczerzę wystawię ostrygi“ *(Kawał literata)*.

Do kategoryi idyotów, którzy nic więcej nie mieli w sobie nad chorobliwą fantazyę, należy zaliczyć pokrewny z poprzednim wizerunek hrabiego kasztelana *(Dola i niedola)*.

Mąż ten wołowe oczy zwracał na drzewa i chmury, obserwował czubiące się na śmietniku koguty lub milczał, w zamkniętych ustach mieląc językiem. Do dna wyczerpany i niemogący już odżywić się niczem, chodził, jakby nie wiedział, czy się porusza; mówił niezawsze bardzo przytomnie, a roztargnienie nie odstępowało go nigdy. Nie gniewał się, nie śmiał, nie cieszył, niecierpliwić się nawet nie umiał; z funkcyi cielesnych jedno poziewanie robiło mu jakąś przyjemność. Miał on zwyczaj, nawet w drodze, na popasach i noclegach, zasiadać nad talją kart francuskich i godzinami układał pasyansa. Do tej pracy takie przywiązywał znaczenie, jakby od

niej losy państwa zawisły. Czyniło go to niezmiernie śmiesznym: weseli ludzie albo mu parskali w oczy, lub też nie zważali na to, co robił. Skoro się trafiło służbie karty pomieszać lub do innego użytku zażądać stołu, na którym się nieśmiertelny układał pasyans, — hrabia wbrew zwyczajowi wpadał w gniew i, milcząc, z widoczną wzgardą odchodził od istot, które wielkości posłannictwa jego pojąć nie mogły. Ze wszystkich przykrości życia lekceważenie pasyansa było dla niego najboleśniejszem. Ile kroć żona potrzebowała go zjednać, — nad kabałą stawała poważnie, udawała zainteresowanie rzetelne, odzywała się z półsłówkiem współczucia dla wielkiej pracy. Kasztelan w humor naówczas wpadał tak dobry, że wszystko można było z nim zrobić.

Szlachetniejszy typ „bzika" przedstawia hetman Ogiński (*Macocha*).

Dwór jego słynął z najwykwintniejszego urządzenia, był wyrocznią delficką gustu, równego mu nie było nawet w stolicy. Otrzymywał najpierwej nowomodne materye z Paryża, najświeższe sztuczki, grywane w teatrach francuskich. U hetmana najnowsza rozlegała się muzyka, do niego wędrowcy całego świata przybywali, by śród barbarzyńskiego narodu krzewić smak w kunsztach, zamiłowanie dowcipu i zbytku. Sam hetman nigdy podobno na koniu nie siedział; nosił mundur generalski przy trzewikach i jedwabnych pończochach; grał prześlicznie na flecie, pisywał po francusku komedye, kochał się w kwiatach i najlepszym był w świecie człowiekiem; — tylko rycerstwa nie było w nim wcale. Siedział po większej części na wsi, w pięknej rezydencyi, w której sobie mały raik urządził; czasem, gdy wymagała konieczność, odwiedzał stolicę. Często wyjeżdżał za granicę dla pokrzepienia sił wątłych, zdrowie bowiem miał bardzo delikatne. Chociaż dochodził pięćdziesiątki, nie żenił się i o kobiercu nie myślał, bo było mu na świecie tak swobodnie, wesoło i dobrze, iż nie chciał sobie „komplikować egzystencyi". Nosił się z niezmierną zawsze elegancyą i smakiem. Peruki sprowadzał z Paryża, batystową bieliznę tamże szyto i prano;

reszta garderoby niepospolitego dowodziła w hetmanie gustu. Nikt od niego nie pilnował troskliwiej, aby guziki, sprzączki i szpada jeden harmonijny stanowiły garnitur; z taką loiką i nieubłaganą ścisłością nikt nie ubierał się u nas. Był też dla innych sędzią surowym: człowiek, noszący porcelanowe guziki przy sprzączkach stalowych, w oczach tego pana równał się zeru.

Natura obdarzyła hetmana fizyognomją tak przyjemną, przez sztukę i wychowanie wykształconą na tak miluchną maseczkę, że przepędzić z nim wieczór, a nie pokochać go, — mógł chyba człowiek bez uczucia i smaku. Niebieskie oczy jego jakby we łzach pływały; wargi dobrotliwy okalał uśmiech; na czole żadna nie zarysowała się zmarszczka; twarz, pełna łagodnej harmonii, wdzięczną była, a słodką. Ludzie mówili, że trochę niewieścio i nie po hetmańsku wyglądał, lecz on na to nie zważał i tem szczególniej się szczycił, że go brano w Paryżu za Francuza czystej krwi i za dworaka. Rączki jego niezwykłą posiadały pulchność i białość; a gdy grał na flecie, wdzięk, z jakim zaokrąglony piąty palec odstawał, wszystkie serca mu jednał. Skrupulatnie doskonałą miał nogę: zakończenie jej i stopa przez małość, a wypukłość na podbiciu zdradzała szlachetną krew starą, z której hetman pochodził. Trzeba go było widzieć, gdy się przechadzał, a ze złotej tabakiereczki odrobinkę tabaczki czerpał końcem paluszków; gdy siedział w krześle z ręką, na żabot i kamizelkę założoną z układnością i wdziękiem; na ostatek, gdy tańcował menueta, którego u najlepszych mistrzów uczył się w Paryżu.

W rzeczach sztuki liczył się do znawców pierwszorzędnych. Jako muzyk, a nawet kompozytor, o utworach muzycznych sądził bez apelacyi; że był we Włoszech, zwiedzał muzea i kochał się w rzeźbach, kameach i obrazach, których piękne posiadał zbiory, — więc lepiej od innych wyrokował o świeżo sprowadzonym posągu i o nowo-występującym artyście. W teatrze był królem, bo teatr lubiał namiętnie, miał

go nawet u siebie, równie jak małą wprawdzie, lecz doskonałą kapelę.

Dowcipny, — smakował przedewszystkiem w towarzystwie ludzi słynnych z dowcipu, a do charakteru jego najlepiej przypadali Francuzi, chociaż nie gardził Włochami, uczonymi Niemcami i niektórymi z Anglików. Był eklektykiem: według jego systemu ku zbogaceniu kraju wszystko, co obce wytwarzały narody, należało sprowadzać; Polskę uważał hetman za państwo, najbardziej zacofane pod słońcem. Ile kroć bywał w podróży, lub po swoich przejeżdżał dobrach, — widok chat, zaklęsłych w ziemię, grubych siermięg, niekutych wozów i drobnych wołów wywoływał z piersi jego westchnienie. Czuł, że sam jeden nie potrafi złemu zaradzić, — więc nic nie robił. Naprawę zostawiał przyszłości.

Dwór wszakże i rezydencya hetmańska służyć mogły za wzór dla innych. Na wzgórzu, nad brzegiem rzeki podziwiałeś park dziki i chińskie ogrody. Zwrócony ku rzece pałac miał kolumnadę, wspaniały portyk i oszkloną kopułę; przed nim bić miała fontanna, do której jednak niemożna było dotychczas sprowadzić wody. W prawo i w lewo prowadziły ulice do licznych domków, przeznaczonych dla dworu; dalej szeroki gościniec wiódł do miasteczka, w którym kościół w stylu greckiej świątyni, synagoga, przypominająca Alhambrę, i cerkiew, podobna do tumu gotyckiego, z wielkim architektury wysiłkiem wzniesione były według pomysłu i kosztem hetmana. W parku pełno znalazłeś dziwów: zmniejszony rzymski amfiteatr, chińską wieżę porcelanową, rodzaj meczetu, pagodę; w parowie świątynię przyjaźni o nader szczęśliwych linjach, a przed nią kamień z wyrytym czterowierszem francuskim, o którego autorstwo posądzano samego hetmana. Jakiś dowcipniś niewłaściwie bardzo szukał zbrojowni; nieznalazłszy, dziwił się, że u hetmana nie było oręża. Koncept czuć było barbarzyństwem i średniowieczczyzną. Z wyjątkiem zbrojowni wszystko zresztą miałeś w pałacu: przepyszną francuską bibliotekę, gabinet rzeźb i grecko-rzymskich starożytności, ładniutki teatrzyk, salę

koncertową i audyencyonalną i mnóstwo rozkosznych gabinetów z lampami alabastrowemi, zwierciadłami i kwieciem.

Dwór cały składał się z cudzoziemców, orkiestra i aktorzy z Francyi, hortykultor z Wiednia, w stajni był Duńczyk, autor dzieła o hippice; lekarz — Holender, kuchmistrz Paryżanin, pasztetnik ze Strassburga. Kapelanem był Francuz, i tego hetman cenił szczególniej za to, że nie hołdował przesądom, że się nie wdawał w spory teologiczne, a kuplety do Doryd z niezmierną składał łatwością. O gospodarstwie nic hetman nie wiedział; plenipotent jego, człek lubiany powszechnie i zacny, do pana przywiązany najszczerzej, administrował dobrami, pilnował interesów pieniężnych i prawnych. Choć zacny pan plenipotent miał znaczną i wzorowo zagospodarowaną posiadłość własną, którą zakupił niedawno, — jednakże ukochanemu panu, ku wielkiemu jego zadowolnieniu, służył i nadal. Dla takiego człowieka, jak hetman, rozmiłowanego w sztukach, delikatnego w smaku i wyższych zdolności umysłu, nie było nic przykrzejszego nad interesa pieniężne, rachunki, papiery urzędowe i wszystko, co trąciło grubym realizmem.

Znakomite wykształcenie, talenta, dobroć serca i słodycz charakteru — zjednały hetmanowi sławę nietylko w kraju, ale i daleko po za nim. W najlepszych towarzystwach europejskich przyjmowano go z oznakami szacunku i sympatyi. Muzycy przypisywali mu swoje utwory; literaci przysyłali w safian czerwony oprawne dzieła, pod światły je sąd takiego znawcy poddając.

Ludzie czasów Stanisława Augusta pozowali na mądrych i wielkich, lecz wykształcenie posiadali nieduże. Komukolwiek trafiło się czytać listy i rękopisy członków najpierwszych rodzin i najstaranniejszego wychowania, westchnął ze smutkiem; na każdej karcie spotykał dowód, że najpiękniejsze w kraju imiona żadnego języka i gramatyki nie znały gruntownie. Pojęcia mają jakiś pozór loiczny, lecz brak im głębi; są to malowane nieźle dekoracye, po za któremi sterczą nieociosane drewna i kije. Wiek dzisiejszy, pisał książę Adam Czartoryski do Niemcewicza, chce liznąć wszystkiego, a nic zgłębić nie

umie. W salonach wyżyna pojęć nie była tak wielką, by jej lada trochę otarcia i sprytu nie dozwalało dosięgnąć.

W ośmnastym wieku dużo liczono na naturę, na tę naturę, której Rousseau w wychowaniu wyznaczył rolę przeważną, a która jego adeptom wydawała się zdrojem odradzającym i przeciwniczką źle pojętej cywilizacyi. Czując, że trochę zbłądzili z drogi, sądzili, że przez ten wymarzony stan natury, — wynalazek wyobraźni, rozkołysanej wspomnieniami złotego wieku, — powrócą na prawy gościniec. Gniewano się na cywilizacyę, na formy i zrządzone przez nie zepsucie; szukano gwałtem poprawy w wymarzonym przez filozofów stanie natury, niewiedząc, że była ona podobna do krajobrazów Bouchera z karmazynową ziemią, drzewami i niebem fioletowem; że istniała tylko na palecie artystów *(Dola i niedola)*. „Przesądem naówczas zwało się wszystko, czego nierozumiano, a wszystko niemal zwano przesądem“ *(Dyabeł)*.

Wypadki paryskie wrażenie czyniły wielkie. Z uniesieniem rozprawiano o szczegółach wzięcia Bastylli, o upadku feudalizmu i prawach człowieka, lecz nikt nie umiał dokładniej przewidzieć następstw, jakie szereg tych wypadków za sobą ciągnął. „Pałano chęcią naśladowania, gdy obok, w przeszłości własnej, praktyczniejsze rady leżały niepojęte lub powierzchownym potępione sądem“. Na wyścigi każdy najsurowiej krytykował kraj i dawny rzeczy porządek; „najrozsądniejsi nawet, goniąc za utopją. pragnęli burzyć“ *(Dyabeł)*.

Taranem wywrotu był dowcip, który popłacał nad wszystko; bo też całym, najbardziej uderzającym dzisiaj wyrazem literatury ówczesnej są: satyra, epigramata i paszkwil *(Dyabeł)*. Ludzi, coby stworzyli dramat pisany, nie było, albowiem w ich oczach i na ich skórze odgrywał się żywy. *(Macocha)*. Wiek był nadto sceptyczny, by bardzo ukochał Corneille'a i Racine'a; zbyt deklamatorski i do patosu nawykły, by mu smakował Szekspir; Beaumarchais i Diderot najlepiej odpowiadali ówczesnemu gustowi *(Macocha)*. Z literatów, otaczających Stanisława Augusta, jedni nosili suknie duchowne, drudzy fraki francuskie; żaden podobno w stroju staro-

polskim nie chodził. „To jedno bardzo wiele mówiło“ *(Dyabeł).* Domowa literatura sejmu czteroletniego była złagodzonem odbiciem, echem wibracyi zachodu. Rozpoczął ją potężny głos Staszyca, który się „z wielką gwałtownością i radykalizmem domagał nowej podstawy społecznej, — dobrobytu ludu“. Od tej pory mniej lub więcej powołani, wykształceni i nieprzygotowani co chwila odzywali się, o reformy wołając *(Kawał literata).* Nigdy może umysły do większej czynności pobudzone nie były; nigdy wszyscy, aż do najmniejszych nie zajmowali się wypadkami bieżącymi tak mocno, jak podczas sejmu czteroletniego *(Dyabeł).* Komu brakło trybuny, — na bibule u Grölla drukował kilkanaście stroniczek i miotał je pomiędzy tłumy, jak żagiew. Nigdy tyle świstków, pamfleów, rozprawek, projektów nie wydały prasy drukarskie i nigdy tyle dowcipnych wierszyków, satyr i bajek nie krążyło w odpisach; nigdy nie objawiło się naraz tyle nieznanych talentów. Stara falanga literatów, jak Naruszewicz, Trembecki, Krasicki, — milczała; przekrzyczano ją i zagłuszono. Kiedy niekiedy tylko Trembecki potężnym głosem ozwał się w obronie króla i jego sprawy *(Kawał literata).*

Nasiona myśli z nieubłaganą logiką w groźne rozwiały się skutki; owładając całem społeczeństwem, groziły obaleniem istniejącego porządku. Ci, co najżarliwszymi byli wielbicielami Voltaire'a, Rousseau, Diderot'a, d'Alamberta, — widząc, do czego prowadziły wygłaszane przez nich zasady, z przerażeniem poczęli się cofać. Na zamku też dawne uwielbienie dla koryfeuszów ostygło; książki francuskie w kołach zachowawczych co raz mniej znajdowały admiratorów *(Kawał literata).*

Podczas sejmu czteroletniego chęci postępowców były najlepsze, lecz na idealnych opierały się podstawach. Jak w całym świecie, zawróciły się głowy utopją. „W źle pojętym stanie natury lub w źle zrozumianej historyi starożytnej szukali ludzie dla chorego społeczeństwa form nowych“. Żądza przewrotu z początku aż do przesady dochodziła; chciano zburzyć, co tylko było. Od pomysłów filozoficznych spodziewano się dużo i przez przywiązanie do kraju zapomniano

o wszystkiem, co stanowiło jego narodowość odwieczną. Jedni zwracali się z reformą do obyczajów, drudzy do sukni, inni do praw, wojskowości, duchowieństwa. mieszczan i ludu. Było to rozpaczliwe wynajdywanie środków; lecz, że się rzucali na wszystko, — za winę im poczytać niemożna: mniej zimna rozwaga, kierowało nimi bardziej uczucie. Na tle tego uczucia rozumowano potem, lecz niesamoistnie, niestety! Naszym zwyczajem po wzory, omijając „dawne własne“, zwracano się wszędzie; niechciano reformy umiarkowanej, w radykalnej jedynie upatrując lekarstwo *(Dyabeł)*.

Obok utopistów, którzy działali w dobrej wierze i ideałami swymi pragnęli społeczność uszczęśliwić, w ośmnastym wieku nierzadkie były i postacie dwulicowe. Niejeden udawał gorącego wyznawcę idei ogólnego braterstwa, w takie jednak przystrajał się szaty, żeby go nikt nie mógł posądzić o pochodzenie gminne, i, choć szlachectwo wyszydzał, miał herbową liberyę, a na szyi ordery. W ośmnastym wieku myśl nowa w dojrzalszych słowach objawiała się bojaźliwie; na czyn zdobywali się tylko gorętsi i to chwilowo. Czyniono wycieczki w tę stronę i szybko wracano do domu *(Dola i niedola)*.

Kraszewski nie przedstawia stronnictw ówczesnych, nie określa panującej w ich poglądach różnicy; zaznacza tylko, że istnieli: 1) postępowi utopiści, 2) „stronnictwo zachowawcze, złożone z ludzi, którzy niedaleko widzieli, dbali o swój interes przedewszystkiem, a argumentem ich stanowczym: po staremu wygodniej i spokojniej“ *(Dola i niedola)*; 3) obok partyi powyższych była i garstka samolubów, przerzucająca się na stronę siły i zysku *(Dyabeł)*.

W salonach Alfiera *(Dyabeł)* i Adama *(Dola i niedola)* spotykamy ludzi wszystkich obozów; prawdopodobnie przez delikatność, żeby nie jątrzyć się, — o sprawach publicznych milczą i zapatrywanie tają starannie. Kółko przyjaciół Branickiego *(Syn marnotrawny)* więcej jest pochopne do błazeństw, niż do poważnej dysputy; wyraźniej odsłania śmieszności, niż oblicze przekonań. Ile razy Suchorzewski ku krzykliwemu do-

wodzeniu otworzył usta, dawały się dokoła słyszeć śmiechy i krzyki. Brał to za dobrą monetę i, rękami wywijając, podrzucając ramionami, a bijąc się w piersi, co raz podniosiej ciągnął perorę, aż głos dochodził do wrzasku. Że mówcę trudno było powstrzymać, gdy się rozpalił, — więc go hamowano daremnie; zaklinano napróżno na wnętrzności matki republiki żeby animuszu oszczędzał, zapał okiełznał i głos znakomity oszczędzał. „Ty jesteś, — wołano, — tubą, przez którą mamy przemawiać; tyś usty naszemi!“ Nie zbraknie mi, — odpowiadał, animuszu i głosu w obronie źrenicy wolności; jak mur przeciwko nowatorom stanę i nie ustąpię; czego nikt nie będzie się ważyć, — wypowiem“. Dowcipny Benedykt Hulewicz zauważył, że Suchorzewski wypowiada istotnie to wszystko, „czego nikt inny nie miał odwagi, bo — głupstwa“. On jednak, niezrażając się niczem, śród śmiechu prawi dalej o owej źrenicy, o despotach, nikczemnych konspiratorach, którzy szlachtę zrównać chcieli z chłopami.

Jedyny to w powieściach Kraszewskiego wypadek spotkania się z kółkiem ludzi jednego stronnictwa, a więc mówiących o obozie przeciwnym i sobie. Autor lubi salony neutralne, gospodarzy bezbarwnych, gości grzecznych wykwintnie; nigdy nie słyszymy starcia przekonań, — do uszu naszych dochodzi tylko dźwięk złota, szczęk kieliszków lub pokrzyk pijacki. Ludzie wszystkich stronnictw, powiada Kraszewski *(Dola i niedola)*, łączyli się przy kielichu i ta tylko była między nimi różnica, że jedym łza w wino spadała, drugim staczał się w nie uśmiech szatański. Jedni szukali nasycenia, drudzy, zapomnienia. Czasem śród uczty uderzał piorun: zabijał jednych, rozpraszał drugich, — otwierał przepaść. Ciżba narzucała na przepaść kobierce i — tańczyła.

III.

Tłu ogólnemu w części tylko odpowiadają przedstawieni w powieściach ludzie, nie znajdujemy bowiem owych głów gorączkowych, które rozsadzała utopja. Mamy istoty bezmyślne,

egoistów, zbrodniarzy i zgniłków; szukamy napróżno szlachetnych, którzy obłędnie, — według autora, — lecz w dobrej wierze myśleli o sprawach ogólnych i wrzeli żądzą rdzennego przeistoczenia stosunków. Zastęp, jaki Kraszewski przedstawia, rozklasyfikować można na ambitnych karyerowiczów, którzy, wypłynąwszy z padołu, pną się wysoko; na różnych odcieni zbrodniarzy lub zgniłków i młodzież, w gruncie szlachetną, lecz bez zasad, po najbłędniejszych chodzącą drogach.

Pierwszą kategoryę reprezentuje Chełmowski i Adam, pokrewni co do żądzy zrobienia karyery, — lecz różni pod względem wartości wewnętrznej.

Adama *(Dola i niedola)* od lat chłopięcych trawiła jakaś gorączkowość; niecierpliwy, rozmarzony, dumny, z instynktami pańskimi wyglądał raczej na dziecię magnata, niż na syna ubogiego szlachetki. Przy zabawach o tem tylko rozprawiał, jak będzie panem, senatorem, a nawet królem; wracając ze szkół pod ubogą strzechę rodziców, układał z niecierpliwością, jak się z pod niej wyrwać co prędzej. Żądza zrobienia karyery potrafiła go popchnąć do podłości. Uderzona pięknością chłopaka, bogata pani, pragnąc go zabrać na wychowanie, — „rodzice, zagadnęła, bardzo zapewne Wpana kochają“;— a Adaś niepoczciwie odrzekł, że nie wie. Na zapytanie, czy mocno kocha rodziców, — odpowiada zdradziecko, a chytrze, że ich — kochać powinien. Nie chciał przyznać się do miłości, lękał się bowiem, żeby to nie odwiodło kasztelanowej od zamiaru zajęcia się jego przyszłością. W postępowaniu młokosa odmalował się cały przyszły człowiek, gotowy uczucia i obowiązki poświęcić dla widoków samolubnych.

Opuścił sromotnie rodziców i znalazł się na wielkim świecie. Z łaski bogatej chlebodawczyni wychowanie otrzymał staranne; lecz główną w niem rolę odgrywały pozory, formy, powierzchowna pozłota. Nabył z łatwością mnóstwo błyskotliwych talentów: jeździł konno, jak berejter; bił się na pałasze i szpady, jak fechmistrz; tańcował, jak sam bóg tańca; śpiewał słodkim tenorem, grał trochę na klawicymbale i flecie; dzięki szczęśliwej pamięci, dostarczającej mu na zawołanie

gotowych frazesów, — mówił, sądził, rozprawiał o wszystkiem, chociaż nic dobrze nie umiał. Sąd miał pospolity, ostrożny, czasem lekkim zaostrzony dowcipem, — zaniepokoić nim nie potrafił nikogo. Bez pracy chwytał po troszę z rozmów, z widoków, z przerzuconych na prędce książek; z odrobinek takich składał zapasy i szafował nimi ostrożnie. Nieumiejąc wniknąć głęboko, dużo odgrywał i z nadzwyczajnym taktem występował na popis. I zdawało się, że w nim daleko więcej być musi, niż było w istocie: tam, gdzie z powodu nieświadomości musiał się cofnąć, potrafił dać zaraz do zrozumienia, że wiele niedopowiedzianego zamilczał umyślnie. Niesamodzielny, niezdolny do wysnucia z siebie niczego, — posiadał w wysokim stopniu naśladowniczość. Wpajał się w każdą myśl cudzą, przyswajał ją sobie na własność; w zapasach, choć niezbyt wielką posiadał siłę, umiał się bronić, bo był przytomny i zwinny. Pozostawiony sam sobie, tracił wszelką energję i — ginął.

Był chłodny; wszystkie zarody namiętności pożarła w nim mizerna ambicya, pragnienie wzniesienia się nad poziom, żądza znaczenia. „Ha, — mawiał, gdzie ja dosięgnąć mogę!... dla szlachcica polskiego pole otwarte. Wiśniowiecki nie miał własnego powozu, gdy go królem obrano... Śni mi się wszystko, do czego tylko dojść można, rozpychając jednych i gniotąc niechcących ustąpić... Nieczas się cofać; dałem życie za to i pójdę!... Jak za czasów pogańskich zaprzedawano się w niewolę, aby dług okupić złotem, i ja się zaprzedam, abym się wyniósł, ale nikt mnie nie kupi całego; znam ich i nikomu się nie dam. Często na drodze, którą podążam, depcze się ludzi, — ale i ludzie zdeptać potrafią... Któż wie? może padnę, może okryją mnie błotem, może stratują nogami i wypchną precz z tego koła, w które się wciskam przebojem?...“

Pokochał najprzód swoją opiekunkę; lecz gdy mu na drodze stanęła kobieta inna, — począł powątpiewać, czy przyszłość dobrym powierzył rękom, i poślubił Krystynę, która z siebie i z pierwszego małżonka była silniejszą i dawała więcej środków wyniesienia się. Krystyna była niewiastą wiel-

kiej energii i opanowała męża zupełnie. Wiedząc, że jedynym sposobem utrzymania Adama przy sobie było rzucenie go w grę namiętności ambitnych, na łowy o znaczenie i wziętość, które miały mu odjąć ochotę do innych intryg i zabaw, — wtajemniczyła go w stosunki swojej rodziny i nakreśliła program ku zbudowaniu przyszłości. Według jej planu, Adam ze wszystkimi był dobrze: chętnie posługując jednym i drugim, dla każdego argumentu i postępowania miał poklask; lecz rysy wybitne łagodził lub ścierał, najradykalniejsze teorye w ustach jego stawały się rozcedzonemi w wodzie różanej oklepankami. Właściwie żadnych nie miał przekonań; wychowanie paryskie nie wyrobiło w nim zasad, nic mu nie dało, prócz mglistych pojęć o jakimś idealnym bycie ludzkości, o stanie natury, zepsutym przez przesąd. W salonach pani Adamowej zjawiali się na przemian Kołłątaj z Ignacym Potockim, to znowu Braniccy, aż w końcu podzielono się rolami w ten sposób, że pani trzymała się starych, a Adam, niezapędzając się zbyt daleko, znalazł się w szeregach nowatorów. Jednakże zaliczyć się mógł zaledwo do szarego końca stronnictwa postępowego. Wolałby sprawę jaśniejszą i czystszą, ale nie był pewien, gdzie jest światło i gdzie są ciemności. Młodość go wabiła, gdzie cieplej było i żywiej; ale nieraz sam na zwątpieniu się chwytał, gdy pobył w towarzystwie partyi przeciwnęj. W głowie i sercu tego człowieka nie było jasno: roli czynnej nie miał i posiadać jej nie chciał; na takiej się zawsze trzymał pozycyi, iżby w ostateczności mógł się jeszcze wycofać.

Zawojowany przez żonę, tyle jeszcze męskiej zachował godności, że pognębienie potrafił odczuć, i na tyle się zdobył energii, że o własnych siłach kroczyć zapragnął. Stąd burza i rozstanie się z żoną, która zamyka przed nim towarzystwa i mści się. Pobity, wykluczony z wielkiego świata i na siłach stargany, — zostaje mnichem.

Trawionego ambicyą karyerowicza przedstawia również Tomasz Chełmowski *(Kawał literata).*

Przytulony przez księdza rektora, ośmioletni synek zmar-

łego w nędzy kalefaktora okazywał złośliwy spryt jakiś, zarozumiałość i dumę. Choć odarty, — minę miał pyszną; łajany, — milczał uparcie i dawał się łajać, z daleka pokazał język. Uczyć się nie chciał, lecz myślał dużo; usiadłszy w kuczki, na kułakach podparłszy brodę, godzinami coś dumał i sam do siebie przemawiał. Czyścił kolegom buty i jednocześnie imponował im swoim rozumem; duma w chłopaku nie miała granic, wszyscy mu się wydawali głupimi. Dorwawszy się do „Argenidy“, „Jerozolimy“ i Kochowskiego, — głowę sobie przewrócił. Wyrósł na łokieć; usta wydymając, chodził milczący, bo — składał wiersze. Szkół nieskończywszy, został pisarzem prowentowym na wsi. Że sypiał pod stogiem i zalecał się do córki ekonomskiej, panny Barbary, której deklamował własne wierszydła, — obatożony przez ojca, musiał uciekać i trafił do księdza, takież same noszącego nazwisko. Bzdurstwo, kochanku, — mówił mu stary po odczytaniu ód i elegii, — ortografii w tem nie ma. Na co Tomko nic wprawdzie nie rzekł, lecz myślał: „at! plecie stary mól; u nich wszystko w Alwarze i łacinie, a to już czasy te przeszły“.

Śród różnych przygód zawsze sobie Chełmowski dał radę. Okłamywał potężnie: opowiadał o pańskich koligacyach swoich, o ojcu, rotmistrzu kawaleryi, o uczoności jego i profesurze w akademii. Instynkt zachowawczy miał dzielny: nierozumiejąc, wiedział, iż, niechcąc być startym na miazgę i przez pierwszą lepszą bestyę pożartym, — nastawić i nadstawić się trzeba. Przybywszy do Warszawy, zaproponował drukarzowi kupno swych wierszy; gdy się śmiać z niego poczęto, — złość go porwała, trzasnął drzwiami i wyszedł. Szczęśliwym trafem został nadwornym poetą u księcia expodkomorzego i przedstawiony był na dworze, gdzie czytał poemat o ogrodach na Szulcu. Śmiano się z niego serdecznie, — on jednak wszystko za dobrą przyjmował monetę. „Słuchali, — mówił — z wielką uwagą; król miał oczy, spuszczone ku ziemi...; pod koniec poczęli psykać i śmiać się, — nie ze mnie, uchowaj Boże, ale z Trembeckiego, w którym widocznie kipiała zazdrość“. Z powodu sfabrykowanej na rachunek Chełmow-

skiego satyry, — posadę nadwornego poety musiał zamienić na sekretaryat u starej magnatki, z którą się w końcu ożenił i tytułował się hrabią. Poszedł dalej, niż marzył; od tego czasu myślał jedynie o sławie i w tym celu u starego kolegi za dobre pieniądze obstalował poemat. Niebawem, zdybany przez żonę na romansie z dziewczyną, musiał się wynieść i został na bruku. Wszakże i teraz radę sobie dać umiał: spotyka znajomych szlachciców, imponuje im hrabiowskim tytułem i tajemniczą, kosztownościami niby zapełnioną szkatułką. Córkę jednego z nich pojmuje za żonę. Siadł na folwarku i potomstwu znaczną zostawił fortunę.

Z kategoryi starych cyników, którzy, zepsuci do szpiku, drwią ze wszystkiego i idą w życiu przez podłość a zbrodnie, zaleca się nam podskarbic *(Boża opieka)*.

Młodość po zagranicznych dworach i obozach przebujał, majątek stracił, pozostały mu tylko powozy, konie, dwór wystawny i pałac w Warszawie. Ożeniwszy się z bogatą wdówką, — synka jej, że mu niemałą w widokach majątkowych stanowił przeszkodę, — kazał porwać i za zmarłego ogłosił. Z cudzej kieszeni żył podskarbic arcywygodnie. Skoro tylko zadobył grosza, jechał do Warszawy stare odnawiać stosunki. Polityka nie bawiła go wcale; z zasady skłaniał czoło przed siłą i najserdeczniej był z tymi, którzy najlepsze dawali obiady. Księcia Repnina, rezydenta francuskiego, angielskiego, czy tureckiego, — wszystkich admirował zarówno, byleby podejmowali często, a suto. Miał to najmocniejsze przekonanie, że Polska trzyma się właśnie dla tego, iż rwą i korzystają z niej wszyscy. Kury, — mawiał podskarbic, — niosącej złote jaja, nie zabijają. Do konfederacyi mieszać się nie chciał; tam, gdzie szabla z prochem wysunąć się mogła, bywać nie lubiał. Gdy było wszelkie prawdopodobieństwo, że pasierb matkę odnajdzie i oszustwo się wyda, żałuje, czemu chłopak nie umarł, — „miałbym zapewne zgryzoty sumienia, ale bez niepokoju i kłopotów“. Przy tej okoliczności dowiadujemy się, że z uczuć szlachetnych pozostał w podskarbicu szacunek dla rodu. „Co za sromota dla imienia!..., wszystko się może wy-

jawić..., wyciągną mnie z grobu...“ Mąż ten wyzionął ducha przy grze w faraona.

Bezbrzeżną nikczemność, nieoświeconą żadnym promykiem szlachetnych uczuć, przedstawiają prawnicy. Na odmalowanie wymiaru sprawiedliwości i do charakterystyki sług Temidy Kraszewski dobiera farb najciemniejszych. Trybunał lubelski jest kuźnią krzywd ludzkich, palestra stekiem najohydniejszych zbrodniarzy. Gdzie wzrokiem rzucisz, — snują się płatni świadkowie, na skinienie — herszty, pochopne do mordu; pod bokiem trybunału masz fabrykę fałszywych dokumentów; pijatyka i najbezecniejsza przedajność nie tają nawet swojej ohydy (*Maleparta*). Na takim tle autor umieszcza Malepartę i Dolibowskiego, dwa potwory, różniące się tylko błyskotliwością poloru.

Maleparta, w dzieciństwie żebrak, włóczył się od chaty do chaty, a gdzie jałmużny nie dostał, — kradł i podpalał. Opiekunowi, któremu zawdzięczał wszystko, odpłacił sercem nikczemnem. Został „patronem spraw dyabła“. Najohydniejsze przeprowadzał procesy: nabijał trzos szybko, bo się zaparł sumienia, a niepospolitą w prawie miał biegłość. Z wyuzdanym cynizmem nie tail potworności swego postępowania; nigdy nie dowodził, że słuszność jest za nim, lecz wprost demonstrował, że ma prawo za sobą. Skryty, nie zwierzył się nikomu i nigdy; nikogo nie poprosił o radę, nikomu jej też nie udzielił za darmo. Z ludźmi zuchwałym był szydercą, a miał tę pasyę, że im najczarniejszej nie szczędził prawdy; zdaje się, że chciał okazać, jako nie sam jeden był do głębi nikczemnym. W całem życiu nie miał jednej chwili, zapełnionej innem uczuciem, prócz miłości własnej, żądzy zapewnienia sobie niezależności przez nagromadzenie fortuny Ku urzeczywistnieniu tego mnóstwo popełnił zbrodni: zamorzył teściowę, zadręczył żonę, zamordował najzacniejszego człowieka, fałszował dokumenty i najróżnorodniejszych dopuszczał się oszustw. Choć pan wielkiego majątku, — chodził ubogo i żył, jak nędzarz; gorączka pomnożenia bogactwa nie opuszczała go nigdy. Gniewał się, nienawidził i szydził; nie wie-

rzył w nic i w nikogo; litości nie rozumiał, nie pojmował miłości, złe wyrządzał na zimno, jak dziecko, gdy się pastwi nad jakiem żyjątkiem i bawi się konwulsyjnemi drganiami konania. Zgryzota nie zajrzała do jego serca; przejmował go tylko niekiedy strach sprawiedliwości ludzkiej, jej jednej się lękał, bo w inną nie wierzył. Niebawem, osiadłszy na wsi, zapragnął zaszczytów. Dom urządza z przepychem, żeni się z panną starego rodu i widzi, że zaszedł dalej, niż marzył. „Krew senatorska, mówił po ślubie, kładąc się do łoża, — ostatnia kropelka krwi pańskiej w mych rękach. Do czegom doszedł..., krew taka w mych rękach!“ I rzecz dziwna: ten zimny zbrodniarz w objęciach kobiety, imponującej mu starodawnością rodu, stał się potulnym barankiem; co rozkazała, — czynił i, niemy, szklannemi oczami patrzał na gachów.

Mecenas Dolibowski *(Syn marnotrawny)* jest Malepartą, lecz wykwintnym, rozporządzającym całym aparatem błyskotliwości i wielko-światowego poloru. Dobrze widziany i znany na dworze, przyjaciel królewskich sekretarzy i szambelanów, żył na stopie poufałości z najpierwszymi domami. Bywał na pokojach pani krakowskiej, księżnej marszałkowej, u wojewodzicowej mścisławskiej, kasztelanowej kamieńskiej, Czartoryskich, Tomatysów, Teppera, — stosunki miał liczne i świetne. W elegancyi najpierwszym dorównywał młodzieńcom; jeździł karetą, dawał obiady, pił z hetmanem. Niktby się w nim domyślić nie mógł człowieka do interesów, rozprawiał tylko o kobietach, grze, zabawach i ucztach. Tymczasem na trybunale bez Dolibowskiego nikt kroku nie potrafił uczynić. Czy szło o pozyskanie marszałka, o tajemne podpędzenie rejestru, czy o inną jaką nieczystej natury robotę, — udawało się to tylko przez niego. Robił zaś darmo, dla przyjaźni, albo za grube pieniądze, których nigdy nie brał dla siebie. Przed kratkami stawał w ekstra-ordynaryjnych tylko wypadkach; właściwem dla niego polem były kulisy. Sprzedawał i kupował majątki, frymarczył dobrami, traktował o ustąpienie urzędów, o zrzeczenie się starostw, o kupno stopni wojskowych, a nawet o order. Rozwodził i kleił małżeństwa, godził i waśnił

rodziny. Ze wszystkimi był dobrze, miał też wstęp wszędzie, a gdzie go jeszcze nie zyskał, — choćby ciemnymi schodami, wcisnął się jutro, bo go ktoś wprowadził i podparł. Przyznawali wszyscy, że był człowiekiem najmilszym, — o zasadach i cnotach jego milczano. Podejmował się spraw brudnych i w każdej z nich upatrzył jakąś stronę dodatnią. Pracował tylko dla możnych; z ubogimi i maluczkimi wdawać się nie chciał. W potrzebie na upatrzoną ofiarę nasyłał zbójców; po dokonanym fakcie ubolewał serdecznie i udawał przyjaźń gorącą.

W szeregu młodzieży, uposażonej bogato i w gruncie niezłej, lecz wychowanej fałszywie, marnującej wszystko w szalonych zabawach, — staje uczeń Poinsot'a, owo chłopię, wydarte przez matkę z rąk bogobojnej babki i oddane na łup Francuza.

Z dobrze zachwianą wiarą stanął młodziutki Alfier w Warszawie i rozpoczął życie wielkoświatowe od przypadkowego udziału w orgii, do której wciągnięto go gwałtem. Znalazłszy się przy dziewczętach z baletu, aktorkach i innych panienkach bez ceremonii, w dziwnej się jakoś czuł pozycyi. Usiadł przy jednej, lecz dotknięcie jej sukni twarz mu oblało ukropem; spuścił oczy, nie śmiał poglądać; spostrzegłszy jednak swoją wstydliwość, z obawy, żeby z niego starsi nie drwili, — podniósł wzrok na sąsiadkę i nagle bardzo wielkiego zucha począł udawać. I, istotnie, nabrał śmiałości, gdy dla jakiegoś dziwnego pragnienia liczne wychylał kielichy, aż mu się dowcip rozwinął, rozwiązały się usta i przyszły na pamięć nauki l'abbé Poinsot'a o wyzyskiwaniu życia. Gdy starzy biesiadnicy szydzili, że do kobiet i kart lgnął mało, że gotów się nawet turbować, iż na noc nie odmówił pacierza, — „proszę sobie, zawołał, chcąc się pokazać daleko gorszym, niźli był w istocie, — proszę sobie nie wystawiać mnie tak młodym i tak niewinnym“. I oświadczał, że nie wierzy w nic, czego nie pojmuje rozumem; śmiechem odpowiadał, gdy wspomiano o dyable; na zapytanie, czy Bóg istnieje, odpowiedział: to wielkie pytanie!

Wszedł niewinny Alfier w życie hulaszcze i upodobał je sobie. To, co mu się z początku wydawało dziwnem, przykrem i strasznem, — powoli poczęło przedstawiać się wesołem i miłem. Twarze biesiadników przybierały wyraz szlachetniejszy, słowa miały znaczenie przyzwoitsze, przez mgłę jakąś widział tam ton jakiś dobry, dowcip i filozoficzną w pojęciach głębokość. Po co, — pytał, — jestem w stolicy? — żeby używać, rozpocząć życie. „Sprobuję, użyję świata, napiję się ze wszystkich naczyń rozkoszy... Życie bez wrażeń byłoby ciągłym pogrzebowym pochodem...“

Rzucił się w wir życia, śród szaleństw odmienił się mocno. Po roku pobytu w Warszawie nie przestał jeszcze używać i pragnąć, lecz stracił już wszystkie illuzye; patrzał na życie czarno i zimno. Chłód nosił w sercu i głowie; widział wokoło tylko pospolitość, czczość, brud i jałowość, a to go, pomimo namiętnego temperamentu, ani mogło porwać, ni unieść. Niemając samodzielnej roli politycznej, od niechcenia trzymał się dworu i stosownie do okoliczności przechylał się z nim w jedną stronę lub w drugą. Nad nieszczęściami kraju wzdychał, utrzymywał, że nikt go nie potrafi ocalić; nowe nawet przepowiadał nieszczęścia i — bawił się, marzycielami i zapaleńcami nazywając postępujących inaczej. Ze wszystkiemi stronnictwami żył dobrze; przyjmował u siebie każdego i bywał wszędzie. Sam był neutralny. Salony też jego stanowiły miejsce neutralne, w którego sieni razem z płaszczem zostawiało się swoje opinje.

W życiu hulaszczem stracił cały majątek, poczem ogarnęła go rozpacz, wiodąca do samobójstwa. Ocalił go grunt dobry, zasady, wszczepione w dzieciństwie przez babkę. Staruszka straszyła Alfiera wizerunkiem brzydkiego dyabła i w wyobraźni jego potwór ten pozostał na zawsze; we wszystkich okolicznościach życia zjawiał się i kusił, jako cavaliere Fotofero. Lecz czuwał nad nim anioł, — towarzyszka jego dzieciństwa, wychowana w szkole pobożnej babki, — Anusia. Po ostatniem zgraniu się w karty, wyrzucony z wielkiego świata, wstąpił Alfier do wojska, walczył pod Maciejowicami i, prze-

obrażony do gruntu, poślubił Anusię. Pierwsze wrażenie młodości odniosło zwycięstwo nad wychowaniem francuskiem. Robota l'abbé Poinsot'a była tylko czasową narzutką.

IV.

W orgii czasów Stanisława Augusta naczelne miejsce zajmują kobiety.

Kokietowały Poniatowskiego podczas koronacyi; straciwszy cierpliwość i skromność, same później biegły ku niemu, wołając: choć dzień jeden niech będę królową! Które wstydu nie sprzedały i nie mogły się splamić, płakały gorzko, — takich jednakże było niewiele. Prawie wszystkie spragnione miały szczęście być kochanemi przez króla dobę jedną, tydzień lub miesiąc; odepchnięte, czy opuszczone, dla utulenia się w ciężkiej żałości, chwytały pierwszego lepszego *(Maleparta)*. Jóżka podkomorzego i wielu innych, markiza Lhullier, hr. Tomatis, niegdyś sławiona artystka; słynna z wdzięków i głosu szambelanowa Camelli, drogo niegdyś kosztująca króla Schmittowa i drogo również księcia ex-podkomorzego Truskolaska; trędowata, brzydka, a wdzięcząca się księżna wojewodzicowa mścisławska, margrabina Lucchesini, ku której dla miłości ojczyzny i traktatu z Prusami gorzał Niemcewicz, — oto naczelny szereg rozpustnic *(Kawał literata)*. Przez nie zgorszenie coraz szerzej zataczało się kołem, aż dosięgła zaraza pokoleń następnych *(Boża opieka)*.

Przypatrzmy się pięknym paniom w salonie.

U starościny małogoskiej spotykamy same bezwstydne kokiety, czyhające na niewinnego, świeżo z prowincyi przybyłego młodzieńca, o którym mówiła plotka, że się zakochał w tancerce.

Szturm przypuściła pani Lucchesini i już chłopca ognistym przebija wzrokiem, gdy najbezczelniej napada na młodzieńca świeża, bieluchna, rumiana, piękna blondynka, jedna z tych rozkosznych starościn, które kochali wszyscy. „Wstydby

nam było, — wyrzekła, — żebyś z tylu piękności wyższego towarzystwa wybrać sobie nie umiał... Nie jedna z nas gotowaby się poświęcić, by cię wydrzeć z niebezpiecznych szponów tancerki...“ Przystępuje i trzecia z obliczem Rafaelowskiej Madonny, z oczami, w których, ulgnąwszy, można było lata przemarzyć i prześnić wieki. Najpospolitsza z kobiet, ledwo miała trochę poloru, niewiele dowcipu, nic serca, — ale za to celowała odwagą, jaką ją obdarzyła piękność cudowna, i tą pewnością siebie, której nabyła, widząc wszystkich przed sobą na klęczkach. Na młodym człowieku wymogła bez ceremonii, że ją odwiózł do domu. Ciekawością trawiona, piękna blondyna pojechała za nimi: czekała w powozie na młodzieńca dopóty, aż wyszedł, i zabrała go z sobą! Nie bez zasady matka, dając przestrogi synowi, pomiędzy innemi zaleca: „z kobietami ostrożnie; Warszawa jest stekiem zalotnic, a najgorsze nie są podobno na dole“ *(Dyabeł).*

Kraszewski przedstawia długą galeryę bezwstydnic, począwszy od arystokratycznej bałamutki, zmieniającej męża trzykrotnie, aż do sprośnej meklerki Szwędzkiej i ohydnej nierządnicy Julii *(Dyabeł).* Nie będziemy przypominać ostatnich, jako zbyt pospolitych, właściwych wszystkim czasom; zaznaczymy tylko typ w stylu szlachetniejszym, — Dosię *(Syn marnotrawny).*

Osóbka woniejąca, od oczów i ust aż do drobniutkich nóżek śmiejąca się cała, jak cukierek różowa, śliczniuchna, wdzięczna, miała w sobie coś kwiatka, ptaszka, dziecka, motyla, a najwięcej trzpiota. Kobiecinka cacuszko... Zręczna, jak lalka, z pyszczkiem różowym, czarnemi oczami, kruczymi włosami, płcią śnieżną, — żadna potęga w świecie ust jej zamknąć nie mogła, śmiertelny grzech własny umiała wypapląć. Przy sercu najlepszem, była istotą w świecie najsłabszą, grzeszącą bez świadomości tyle winna za swoje postępki, co wróble i sroczki. „W ciągu lat kilku trzech miałam mężów, a oto abszyt dałam trzeciemu, bo mnie znudził śmiertelnie. Pierwszego mi opiekun narzucił i, choć z góry wiedziałam, że nie potrafię z nim wyżyć, — wyszłam, bom potrzebowała

raz się uwolnić i na świat wyjrzeć. We dwa tygodnie tak ułożyłam, że sam zażądał rozstania i odetchnęłam... Nad drugim uczułam litość, bo kochał serdecznie i był niczego, ale miał nałóg, — co raz to jedną stronę twarzy pociągał i marszczył. Tak mi to na nerwy działało, żem mu musiała w końcu powiedzieć, iż umrę... Był człekiem poczciwym, — zapis mi zrobił, śliczne brylanty darował i poszedł. Trzeci, statysta, pedant, nudziarz, a co najwięcej — taki zazdrosny, że mnie przyprawiał o rozpacz. Do nikogo się uśmiechnąć, z nikim pogadać, — zaraz fochy, dąsy, wyrzuty, gniewy. W sąsiedztwie bardzo mi się podobał Francuz, człek wyśmienity; aż, złapawszy dwa listy i dowiedziawszy się, żem parę razy w lasku dała *rendez-vous*, robi mi stary nudziarz historyę! Musiałam mu słowa prawdy powiedzieć..., kiedy tak, to tak!... bywaj zdrów, adieu!"

Dosieńka bałamuciła mężczyzn straszliwie ze śmiałością i cynizmen, niesłychanym nawet pod owe czasy. Chcąc na przekór wszystkim wydać się za mąż, — natrętnie oświadczała się, do ożenienia zmuszała, aż, dotknięta zawodem, z jakimś kasztelanicem pojechała do Eger. Kobiecinka szukała wrażeń: „pasyami lubię hecę, mówiła, bo porusza ogromnie, a ja lubię, gdy mnie co mocno porusza!"

Szukanie rozrywek było właściwością wszystkich ówczesnych niewiast. Dla rozrywki szły za mąż, politykowały, rozsiewały ploteczki, tworzyły skandale, — czyniły wszystko, aby nie ziewać. Księżna Karolina de Nassau *(Kawał literata)* wzdychając: „Wszystko na tym niepociesznym świecie, — mówiła,— rozczarowaniem i zawodem się kończy. Zbliżasz się, — blaski przepadły; chwytasz, — bańka mydlana staje się brudnej wody kropelką; nie zbliżaj się i nie chwytaj; admiruj zdala i śmiej się, — wszystko jak na teatrze dobre, póki zdaleka".

Nudziła się więc, szukała rozrywek i w innych najgorsze tolerowała ekscesy. Zżymała się, gdy bracia wypędzali sekretarzy sióstr swoich: „Cóż to szkodzi, mówiła, że odmłodnieje biedna kobieta, że na chwilę odżyje...; wam wolno, co chcecie, nam nic... Wyście bohaterami, gdy głupstwa robicie,

a my występne...“ Najmilszem było dla niej wplątać się w coś, bezprzykładnie zagmatwanego; bawiło ją, że płata figla i że historyę wypadku będzie mogła opowiadać ubarwioną co raz inaczej. Siejąc plotkę, dodawała do niej waryacye własnej kompozycyi, i ci, co się powoływali na jej świadectwo, sami pod zarzutem bałamuctwa stawali. Wezwana o wyjaśnienie, znów rzecz całą komponowała i niewiedziano, czego się trzymać. W opowiadaniu niebywałych rzeczy mogła rywalizować z księciem „Panie kochanku“.

Niemoralne, nie są kobiety surowe dla mężczyzn i jedynie powierzchownego żądają decorum. Nie wymagam od ciebie, mówi matka synowi, zbytniej surowości obyczajów, któraby niewłaściwą była w tym wieku; ale cię proszę, żebyś swoje pasye hamował i zawsze w nich przyzwoitość powierzchowną zachował. „Świat sądzi surowo nie z czynności i myśli, ale z pozoru, o który chodzi najwięcej“.

W wychowaniu chodzi im przedewszystkiem o ogładę, a francuszczyźnie hołdują bezwzględnie. Matka rekomenduje syna królowi w ten sposób: „Nie wychowałam go wcale po polsku, ledwo umie ten język; a co do sposobu myślenia, obejścia się i wyobrażeń, mogę zaręczyć, że nie powstydziłabym się Michasia w Paryżu“.

Egoistki, zasad nie mają żadnych; wszystko dla własnego interesu gotowe poświęcić. Bądź ostrożnym, prawi matka synowi, w obiorze przyjaciół i partyi. Miejsce twoje naturalne na zamku, lecz, że wkrótce zapewne górę weźmie stronnictwo przeciwne, — nie zrywaj z niem przeto i nie występuj przeciwko niemu stanowczo; zapatruj się na ludzi, którzy jednej stronie sprzyjają serdecznie, lecz ze wszystkimi są dobrze lub nieźle. Żyjąc na dworze, z konieczności być trzeba ostrożnym i dwójznacznym, dla wszystkich grzecznym; nikt nie zna jutra i tych, którzy jutro panami być mogą. Będąc przeto serdecznie z „familją“, a nadewszystko z zamkiem, nie zaniedbuj wszakże stronnictw przeciwnych; bywaj wszędzie; tylko się do klubistów nie mieszaj, o ile można, bądź z nimi zdaleka. Jeżeliby, uchowaj Boże, nastąpiły jakie niespodziane wy-

padki, pamiętaj, że na chwilę może jakiekolwiek przeważyć stronnictwo, ale, prędzej, czy później, wezmą górę silniejsi lub liczni. Najlepiej się nie narażać i trzymać na stronie (*Dybeł*).

Podobneż nauki daje mężowi Krystyna (*Dola i niedola*). Z obrania tej lub innej drogi nie myśli ona o korzyściach dla kraju, lecz jedynie o wyzyskaniu położenia dla siebie. „Nie należy wyłącznie do kogokolwiek się garnąć, ale o ile możności ze wszystkimi być dobrze, czekać i patrzeć, aby nas wypadki nie zgniotły. Każde stronnictwo wymaga ofiar; ty zaś, ani ja nie możemy być pastwą. Trzeba być zawsze gotowym stanąć przy silnych; cała twa mądrość — grać rolę obojętną, niewyraźną, dać się wszędzie pożądać, pokazać czasem, że się ma siłę, lecz jej nie poświęcać nikomu i nigdy“.

Kobiety czasów stanisławowskich są przerażająco zimne, energiczne, zazdrosne i mściwe. Krysia (*Dola i niedola*) wyśmienicie jednoczy cechy, właściwe wszystkim. Filozofująca, chłodna i rozsądna bardzo gdy szło o drugich, najlepszą była dla siebie. Spokojna, sercowych pozbawiona porywów, tem niebezpieczniejszą była dla mężczyzn, że każde uczucie umiała odegrać, a komedya nic ją nie kosztowała. Dla interesu wyszedłszy za starca, który niewymowne męki znosił w podagrze, Krysia pilnowała biedaka, jeździła z nim, a za to, że przez pięć minut dziennie słuchała cierpliwie lub niecierpliwie stękań, jęków i narzekań chorego, — miała w podróżach mnóstwo sposobności do zabaw. Dogorywający wielbił cnoty swojego anioła stróża, gdy tymczasem troskliwa żona śmiała się z niego w wybranem towarzystwie młodzieży, filozofów, poetów.

Jedną z cech charakteru Krystyny była potworna zazdrość. Że przyjaciółka podobała się królowi, — ona nie spała, nie jadła, nie miała chwili spokoju, zabiegała na wszystkie strony, póki nie posiadła na chwilę serca monarchy. Dobroduszna przyjaciółka zwierza się jej ze swoją miłością, z widokami i planami przyszłości, — Krysia zaraz zapragnęła napić się również z tej czary, zamierzyła stosunek przyjaciółki zniszczyć na korzyść własną.

Zimna i chłodno zepsuta, serce miała uśpione, do ocknienia z letargu niełatwe. Gorzała głowa i zmysły chwilowo; sumienie nie dawało jej nigdy uczuć dotkliwie, jak głęboko brnęła w to błoto, które dla niej stało się chlebem powszednim. Uważała życie za rodzaj gry hazardownej lub wyścigów do jakiegoś skrytego celu: biegła do niego, bo biegli inni; nudziła się i męczyła pogonią, więc co raz nowych szukała rozrywek. Przyjaciółce wydarła kochanka i wydała się za mąż. Pragnęła nim rządzić bezwzględnie i traktowała, jak dziecko; gdy się oparł i samodzielności chciał zażyć, — wypędziła go, prześladowała i z zemstą w piersiach umarła.

Inne niewiasty są do Krysi podobne: jak ona, energiczne i zimne egoistki, nad męskim rodzajem panujące wszechwładnie, w zemście za podraśnięte uczucie swej dumy nie cofające się nawet przed zbrodnią.

Zuzanna *(Maleparta)*, z bojaźni staropanieństwa pragnąc za kogokolwiek wyjść za mąż, — znajduje miłym wstrętnego, lecz bogatego konkurenta, stara się zatrzeć wieści o jego zbrodniach. Mężowi nieograniczenie panuje, a gdy, straciwszy krew zimną, zrobił awanturę z jej gachem, — ogłosiła go za szaleńca, uwięziła i dotknęła zemstą okrutną.

Sabina *(Macocha)*, by skarby odziedziczyć po mężu, każe go otruć; wyrzekła się ubogiej siostry, jest cyniczną, wszelkich delikatniejszych uczuć pozbawioną łajdaczką.

Hrabina Estella *(Boża opieka)*, „osoba wyższa, bez przesądów, która wszystko potrafiła zrozumieć, niegorsząc się niczem", namawia kochanka do zbrodni. Wojewodzina *(Syn marnotrawny)* na pasierba, że nie chciał być jej kochankiem i w interesach majątkowych stał na zawadzie, — nasyła zbójców; starego męża ogłasza za waryata. Wogóle wyzute ze czci i sumienia, niewiasty są potworne. Umierają, trawione zemstą, lub toną w kale. Sabina rozpija się i tarza w rynsztokach, Zuzanna ginie w nierządzie.

Obok powyższego, Kraszewski przedstawia i typ inny,— kobiety czułej, sentymentalnej, niekiedy dobrodusznej. Typ ten wartością moralną przewyższa Krysie, Zuzanny, Sabiny, —

stanowi jednak, rzec można, tylko pewną ich odmianę. Do tej bowiem kategoryi należące niewiasty w młodości były Krysiami i dopiero w jesieni, a nawet w zimie pod wpływem życiowej pustki jakąś tęsknotę poczuły serdeczną i — umierają z miłości.

Przeszłość ich nie jest bez cienia. Podczaszyna Ordyńska *(Dyabeł)*, pomimo tego, że miała męża, była jedną z najgorliwiej poklaskujących przy koronacyi Stanisława Augusta, który też u stóp piękności ugiął czoło królewskie. Zimne i nietknięte serce tej pani, żarty sobie czyniące z uczucia, uderzyło prawdziwie; miłość jej nie znała granic, przyzwoitości i przeszkód. Niestety! król ją porzucił; zrozpaczona, starościna znikła nagle ze świata, szukała zapomnienia w Paryżu, Rzymie, Neapolu, Florencyi, — wszędzie ją ścigało widmo kochanka. Zakopała się na wsi, paliły ją jakieś fantazye, któremi się pragnęła odurzyć; stawała się z kolei artystką, literatką, ogrodniczką, filozofką, w niczem zapomnienia nie mogła znaleść, aż umarła ze smutku.

W trzydziestoletniej Julii *(Dola i niedola)* zwątpienie pasowało się z wyczerpanem, a pragnącem się jeszcze czegoś uchwycić życiem; resztki ognia tlały w jej sercu i z jakąś niemocą duszy toczyły walkę. Spotkawszy w podróży kilkunastoletniego chłopaczka, zapałała ku niemu miłością; wychowywa go, kształci i kocha, pomimo tego, że jej niewdzięcznością zapłacił, bo zdradził i ożenił się z inną. W płochej kobiecie, z sercem i tem, co zwała miłością, przywykłej igrać, prawdziwe uczucie było objawem nowego życia. Codziennie stawała się mniej śmiałą, czystszą, szlachetniejszą, a mniej fałszywą; wstydziła się wspomnień młodości, odpychała je, jak pamięć ciężkiego grzechu.

Wojewodzina *(Kawał literata)*, stara ruina, przy świecach, w półcieniu uchodząca jeszcze za piękną, niekiedy bałamuciła staruszków, chociaż wolałaby uwodzić młodych. Przymilająca się, sentymentalna, wzdychliwa, nadawała palcom wygięcia misterne; z dziecinną naiwnością przechylała swą główkę; sznurowała usteczka, przymrużała oczki, podpierała

się smętnie na białej rączce; odsłoniony nieco gors z wielkim artyzmem kłamał to, czego nie było. W jej gabinecie, w kątku na marmurowej kolumnie stał amorek z wielkim wysiłkiem, naciągający łuk; na drugim słupku niewieścia postać pół-naga, otulająca się draperyą, która nie chciała jakby umyślnie zakrywać pięknych kształtów. Chociaż żadnych nie prowadziła interesów, wojewodzina ciągle trzymała sekretarzy, aż w końcu z jednym, wprost z bruku nieociosanym chłopem, wzięła ślub. Zdradził, więc z rozpaczy umarła.

W porównaniu z rodzajem męskim kobiety, pomimo rozwiązłości, z czarnego tła wieku wychodzą korzystniej. Mają siłę i zapał, inicyatywę, energję, rzutkość i śmiałość. Dużo posiadają rozumu, szczęśliwie nieraz pieprznego zażywają sarkazmu, mięszają się do spraw publicznych i mężów uczą polityki. W ręku tych istot, zepsutych, lecz ruchliwych i silnych, mężczyźni są ujętymi na sznurek pieskami, wyglądają jak cienie obok postaci z bogatą karnacyą i krwią obfitą. Choć siły swoje w ujemnym zużywają kierunku, nie brak przecież i działających dodatnio.

Kasztelanowa kamieńska *(Macocha)*, dowcipem swoim familję królewską chłoszcząca ostro, współczesnych ludzi ocenia surowo, a jej poglądy uważa Kraszewski za trafną charakterystykę wieku. Pani Kossakowska lubi teatr „szlachetny, wzniosły, który do pięknych pobudza uczuć i z powszedniego błota choć na chwilę wyprowadza człowieka“. Kasztelanowa wiska deklamuje Racine'a, konferuje z Bogusławskim i Bohomolcem, rekrutuje artystki.

W sferze praktycznej wielką rozwija działalność wojewodzicowa mścisławska, do której Kraszewski powraca często. Zwolenniczka Voltaire'a i Rousseau, posiadała takt wielki i znajomość świata. W towarzystwie poufałych przyjaciół pozwalała sobie żarcików z księży i ceremonii kościelnych, jednakże dla *decorum* raz w rok chodziła do spowiedzi, filozofję swoją zatrzymywała dla siebie; — nie wdawała się w propagandę sceptycyzmu i nie wyśmiewała wierzących po staremu *(Staropolska miłość)*. Niesłychanej była czynności: wiodła pro-

cesy, pożyczała pieniędzy, wydzierżawiała i zastawiała dobra, forytowała posłów, trzęsła trybunałami, rządziła synem i artyleryą, której oficerów nominowała; wodziła za nos całą Komisyę wojskową, a po części brata, hetmana, trochę króla; a prócz tego w Kodniu bawiła się wesoło i nie zapominała o sobie. Strażnik koronny, Mierzejewski, w wielkich u niej był łaskach, równie jak generał Kurdwanowski *(Dyabeł)*.

Na taki świat i ludzi starzy, żegnając się krzyżem świętym, wołali: Sodoma!; na króla, który zgorszeniu przywodził, Sardanapal! Smutne prorocy przepowiadali skutki tej orgii, a na ich groźby młodzież odpowiadała ze śmiechem: przesądy! przesądy! *(Maleparta)*. Biedni to byli, powiada Kraszewski, ludzie, których Bóg skarał zapomnieniem wszystkiego, co święte, wielkie i piękne *(Dyabeł)*; dotknął ich ślepotą i wszelkiego pozbawił strachu *(Maleparta)*.

V.

„Po za dworem królewskim byli wszyscy ludzie z głębokiem uczuciem, z niepokonaną nadzieją, niestrudzonym zapałem, z wiarą i myślą“ *(Dyabeł)*. Mówi to Kraszewski o prowincyi, której, oprócz materyałów, rozrzuconych w każdej prawie powieści, poświęca rodzaj pamiętnika, — *Staropolska miłość*. W pracy tej odtwarza świat „lepiej przewidujących, surowych proroków“, — antytezę orgii warszawskiej.

Na wielkiej przestrzeni kraju jedna, rzekłbyś, rozrodzona mieszkała rodzina, tak z sobą wszyscy żyli zgodnie, w pokoju i przyjaźni serdecznej. Rzadko dworek z dworkiem nie był bliżej, czy dalej spowinowacony przez kogoś; jeden rodzaj życia prowadzili wszyscy, jedno kochali, jednem oddychali, a do ochoczej pomocy każdy gotów był dla brata. Zwali się wszyscy braćmi i nie było to czcze słowo, ale wyraz wielkiego znaczenia, bo chrystyanizm w stosunkach malował. Ani partyi, ani podziału na stronnictwa, ani różnicy w sposobie pojmowania rzeczy nie było i być nie mogło. Nikt się nad

drugiego nie wynosił, ani chciał rej wodzić: prawdziwa to była republika, do której i możniejsi garnęli się nawet, bez obłudy pana brata ściskając. Wszystko się tam znało, kochało i, niedaleko szukając związków, żeniło się i jeszcze mocniej wiązało do kupy. Sami to byli kumowie, szwagrowie, powinowaci, i rzadki po imieniu a pokrewieństwie nie nazywał drugiego. Pokazał się obcy, tu go najprzód badano i w pół godziny zwano panem bratankiem lub, choćby po prababce, — siostrzanem.

Stosunki takie pociągały za sobą i obowiązki, które spełniano ściśle. Wszyscy ujmowali się za jednym, gotowi byli z pomocą, z radą; i na myśl nikomu nie przyszło od jakiejkolwiek wymawiać się posługi... Niewiele człek potrzebował, przestawał na małem, a do głowy nikomu nie przyszło gwałtownie się dobijać fortuny... Nikt nie pragnął nazbyt wiele, ba! i użycia tego nie byłby bardzo rozumiał. Kto tradycye szlacheckie i ducha starego miał w sobie, kochał ziemię, lubiał swoje bydełko, bawiły go kłopotliwe dla innych zajęcia gospodarskie; skoro raz zboże schował do gumna, niebardzo o sprzedaż się troszczył, — na żonę ją zdawał, która lepiej sobie z tem umiała poradzić... Każdy kochał swoją wioszczynę i nie zamieniłby jej na najwspanialsze pałace i klucze; choćby mu nie wiem wiele dawano zysku, dla zbogacenia się ojcowizny nie sprzedał.

Trafiały się waśnie, procesy i kłótnie, lecz były wyjątkowe i krótkie, bo nikt nie spoczął, póki się to nie zatarło i nie zagoiło jakoś. Ledwo się szlachcic z sąsiadem podrapał, — wielu było — jeździli, chodzili, pośredniczyli dopóty, aż do uścisku doprowadzili zwaśnionych. Była to republika *re et nomine* zarazem, taka jedność serdeczna, jakiej nigdzie może nie zobaczyć na świecie. Jeżeli się nawet kłóciło, to po cichu i po bratersku, a sprawy kończyły się w kącie, żeby nie wychodziły za granicę powiatu. Mieli też owi starzy głęboko wpojone uczucie obowiązków i pojęcie o nich surowe; zaniedbanie się niepokoiło ich i gryzło.

Bez wygórowanych sentymentów, brakło bowiem czasu

na miłość, ludzie się poczciwie, jak Bóg przykazał, żenili, żyli i miłowali się z sobą, chociaż zdarzał się i afekt gorący, który długie lata umiał przetrwać. Przykładem wyjątkowo silnego u tych ludzi uczucia jest dworzanin wojewodziny mścisławskiej (*Staropolska miłość*).

Przybywszy do Kodnia i zobaczywszy młodą księżniczkę Szujską, „kołkiem w ziemię wrosnął“, idealnie rozgorzał, chociaż o wzajemności nie marzył. Miłość swoją ukrywał, jak zbrodnię; pokazywano go sobie palcami, był to bowiem osobliwy fenomen, jakiego od czasów Abelarda i Heloizy nie widziano na świecie. Przez swoje dla jednej kobiety poświęcenie stał się podziwem wszystkich; za złe mu miano tę miłość i niemal go jako waryata uważali niektórzy. „Skorom ją zobaczył, prawi zakochany o swojem uczuciu, nie widziałem i nie słyszałem nic, prócz niej. To się wyrazić nie może, jak mi zawsze słodko było na nią poglądać i, w ustach języka zapomniawszy, chciałbym tylko słuchać i patrzeć, — nic więcej“. „Jej piękność żadnych we mnie młodzieńczych nie poruszała pasyi, jakąś tylko cześć i poszanowanie, które wszelka doskonałość i wyższość obudzać zwykła“. Z natury bardziej skłonny do czci i poszanowania, niż do płochych zalotów, kobietę stawiał wysoko i taką otaczał światłością, że bił przed nią czołem, jak przed istotą nieziemską. Dla przedmiotu miłości swojej ofiar nie skąpił i niewygasłe uczucia dochował do grobu.

Ci starzy dobrze rozumieli o sobie i rzetelną posiadali świadomość wyższości własnej nad światem orgii. „Inny nasz świat i, dalipan, lepszy... Pono ziemia powoli stygnie, czyż z nią nie stygną ludzie? Każdy się odosabnia, wydziela, na klucz zamyka, gdy się u nas zapraszano, garnięto, szukano stosunku, powodu kochania, pomocy lub wsparcia... Dziś każdy dla siebie i sobie: z kładki gotów jest zepchnąć, byleby sam suchą nogą przejść mógł wygodnie“... „Nie brakło u nas miłości, lecz u was wstydu. Myśmy to w głębi serca chowali i jak świętą tajemnicę kryli w swej piersi, z czem się wy, bezwstydną grając komedyę, popisujecie...

Wasza miłość nie jest tak czystą, ani tak trwałą, ani tak majestatycznie wielką, jak nasza. Tylko my nie umiemy się chwalić, słów nam braknie i srom poczciwy zamyka usta. Trwamy, kochając do końca, choć żaden z nas w rozpaczy w łeb sobie nie strzeli, aby o nim gadano...“

Przywiązaniu swojemu do wioski przeciwstawiają obojętność nowego świata na pamiątki i brak miłości dla miejsca. „Skończy się na tem, że i dla kraju będziemy zimni. Kto zaczyna od tego, że mogiłą ojców dla marnego grosza frymarczy, ten i całe cmentarzysko wieków gotów będzie zaprzedać“.

Bliżej byli chłopka i prostoty patryarchalnej; z wieśniakiem „dziedzic sobie, jak z bratem, przestawał...; do jednego chadzali kościoła, chrzcili sobie dzieci nawzajem, wspomagali się, a w czasie żniwa, siadłszy na półkopku, pan szlachcic tak swobodnie z chłopkiem gawędził i tak mu się dawał wywnętrzać, jakby się pod jedną rodzili strzechą“ *(Staropolska miłość)*. „Piękny, powiada autor *(Dola i niedola)*, był widok rodziny, nie krwią, lecz zespolonej miłością... Gromada, dwór, sługi i państwo stanowili zdawna całość serdeczną i spójną, posuniętą, jak zawsze w takich razach, aż do zaparcia się osobistej własności. Dworski i włościański majątek był niemal jednem, — pożyczano i zasilano się wzajemnie i nigdy chłop nie uląkł się głodu, dopóki sterty w gumnie były u pana“. Trafiały się, powiada Kraszewski, groza i ucisk, lecz gdzież obok świateł nie ma niezbędnego cienia? Takim wyjątkiem jest szlachcic *(Boża opieka)*, pokrzykujący na dziecko chłopskie za uderzenie panicza: „Śmiał chamską rękę na szlachecką krew podnieść... A to wam już kozaczyzna w głowie... Rózeg, łozy... Baty mu dać muszę i krwawe“...

Śmieszni często, niebardzo wykształceni, prości, trochę przesądni, w wielu swych dziełach byli ci starzy potężnymi. Cóż to robiło? Oto duch miłości chrześcijańskiej, jaki w nich gorzał; duch, którego ani rozum, ani żadna siła nie potrafi zastąpić *(Staropolska miłość)*. Starym poczciwcom jedno tylko autor zarzuca, — uparte obstawanie przy średniowiecznej

formie społecznej, zupełnie różnej od tej, jaką życie w reszcie świata powoli wytwarzało. „Czuć było, że się na starej pozycyi utrzymać niemożna; postęp konieczny, na chwilę wstrzymany uporem, bezwładnością umyślną i obstawaniem przy nieruchomej zachowawczości, — domagał się praw swoich“ *(Dola i niedola).*

Na tle powyższem stawia Kraszewski najczystszą z nakreślonych osobistości starego świata, — postać stolnikiewicza Krzysztofa *(Dola i niedola).*

Sama powierzchowność o wewnętrznej wartości człowieka mówiła dużo: piękną, wysoką, wygoloną miał głowę ze spuścistymi wąsami, orlim nosem, a brwią zawiesistą nad łagodnemi i zawsze pogodnemi oczami. W rysach tej twarzy królował spokój prawdziwego chrześcijanina, który nad sobą czuł Boga, a przed sobą widział jasno drogę, przezeń wytkniętą. Krzysztof, wychowany w szkole ubóstwa i pracy, niewiele się uczył mądrości, ale dużo mu jej samo życie wpoiło; umysł zdrowy wystarczył za naukę. Pojęć jego nie zamąciły sprzeczne poglądy i nie zwichnęły przeróżne wpływy, — wciąż w jedną spoglądał stronę, więc widział przed sobą jasno. Czytał mało, ale rzeczy, z których czerpie się wiele: pismo św., kroniki, księgi prawne, akta stare, trochę starożytnych pisarzów, lubiał szczególniej św. Pawła i Senekę. Wiarę miał głęboką, serdeczną, ale nieprzechodzącą w mistyczne dziwactwa lub w zimny racyonalizm; szanował formy, obrzędy, drobne nawet zwyczaje, do których jednak nie przywiązywał wagi przesadnej. Wiedział dobrze, że duch i w drobnostkach się mieści, ale pojmował, że drobnostki ducha, gdzie go nie ma, nie wleją. Wiatr szesnastego i ośmnastego wieku wionął tu dziwnie, liście suche z drzewa otrząsnął, a zielone zostawił. Katolik gorliwy, był oświeconym, od fanatyzmu dalekim; pojmował, że najdroższem prawem człowieka jest wierzyć według własnego natchnienia. Z nikim też dysput o wiarę nie prowadził, ani też sobie żarcików dozwalał z cudzych przekonań.

Dla poddanych był ojcem; w daleką wyprawiając się

podróż, przed przybyłą na pożegnanie gromadą zdjął czapkę i rzekł: „Zwierzam wszystko na wasze ręce, pilnujcie mojego, jak swego, wszakże to tyle wasze, co moje. Nigdym się przecie podzielić z wami nie wahał bydełkiem, chlebem lub groszem...“ Podano wódkę i przepił pan Krzysztof po dawnemu do swojej gromady; pożegnali się serdecznie, a ludek odszedł powoli i stanął u bramy, chcąc jeszcze pana przeprowadzić oczami i pokłonić mu się, gdy ruszy.

Nosił nasz bohater nazwisko arystokratyczne i niemałej był dumy. Panów nie lubiał; z Radziwiłłami, Sapiehami i z innymi potentatami żyć nie chciał, jego bowiem imieniu lepiej przystało niezależne ubóstwo, niż dworowanie, któreby kosztem cudzego upokorzenia dogadzało magnackiej próżności. Na ludzi, nowomodnie chowanych, patrzał surowo i, smutne z nowego trybu życia wróżąc następstwa, samemu królowi miał odwagę ostrą z tej okoliczności zrobić wymówkę.

Krzysztof miał z pozoru postawę z granitu, w gruncie był jednak miękkim; w nieszczęściu, dla odpędzenia rozpaczy, ukojenia szukał w modlitwie. Padającemu na kolana „łzy nagle z oczu tryskają, jak z chmury deszcz nawalny“; odmawia ze skruchą: „Któryś za nas cierpiał rany“ i bije się w piersi. Zasiedziały w ojczystej wiosczynie, wiele przecierpiał, napłakał się i namodlił, nim się na podróż do Warszawy zdobyć potrafił. Ze światem modnym łączył go syn, na wychowanie zabrany przez możnych i do tego stopnia zepsuty, że nie poznawał starego ojca. Krzysztof obłąkania dostał z rozpaczy; przed wizerunkiem Chrystusa stanąwszy: „Za cóżeś Ty mnie, wołał, ukarał?, powiedz! mów! Czy chcesz mnie zrobić świętym? męczennikiem? czy pastwą szatana? ha! mówże, odezwij się! Ukarałeś mnie za to chyba, żem Ci służył, żem przykazaniom Twoim był wierny!... I jak! Nie! nie! nie ma dla nas Boga! nie ma...“

Uosobiony w Krzysztofie świat stary w zetknięciu z nowym dostał zawrotu głowy: usunęła się z pod niego podstawa bytu i zapadł w przepaść, by na gruzach jego zahuczała orgja. We wszelkich antytezach zohydza się jedną stronę,

nietylko przez narzucenie na nią barw właściwych, lecz i przez idealizowanie drugiej, stanowiącej biegun przeciwny. Dla jaskrawszego odmalowania zepsucia wieku ośmnastego Kraszewski, prócz scharakteryzowania ogniskującej orgję stolicy, rzucił światło na życie prowincyi, reprezentowanej przez Krzysztofa, — będącego wcieleniem cnót praojców. Lecz starzy obok niepospolitych przymiotów posiadali i wady; byli oni, powiada autor, „śmieszni często, niebardzo wykształceni, prości, trochę przesądni". Dopiero wady powyższe, złączone z cnotami, stanowią człowieka realnego, w którego roli występuje podstoli *(Kawał literata)*.

Jest to zardzewiały domator, z bezczynności roztyły, zabrukany i zakwaśniały szlachciura, nawykły do rozkazywania i obracania się w swoim światku maleńkim. Wyruszywszy z domu, czuł się jakby w nieswoim żywiole, w obcej atmosferze, i w duszy na niepotrzebny wyjazd narzekał. Twarz miał nalaną i bladą, oczy głęboko utopione w policzkach i pod brwiami nos zawiesisty, obrzękły, — wąsy kształtów zaniedbanych i barwy niepewnej. Ogólny wyraz twarzy mówił o bucie szlacheckiej, o złym humorze. Pomimo wytartego, wyślizganego na łokciach surduta i kamizelki, zabrukanej sosami, chciało mu się wyglądać pańsko i dął się. Wszystko lubiał od początku, *ab ovo:* „Ja się domyślać nie chcę; po co mam głową pracować, kiedy gotowe mieć mogę?". Lubo niedowierzający, dał się obałamucić, gdy mu kto skłamał bezczelnie; zaimponować można mu było pewnością siebie i dumą.

Przesądnym był dziwnie. Widział na polach przebiegającego zająca, starą babę, przechodzącą przez drogę z próżnemi wiadrami; trzynastego, w feralny dzień wyjechał z domu, — wszystko to przejmowało go trwogą. Na drodze do Warszawy na starą, ciągle psującą się bryczkę zabrał podróżującego poetę; służący, że mu to nie było na rękę, rzekł: „Co za dziw, że nam się wszystko psuje, tego nigdy nie bywało... A trzeba nam było brać tego człowieka..., ta to on jakiś malinkowaty, to z niego przyszło wszystko, proszę pana..., jak

Boga kocham, z niego... Heretyk, albo co". Zabobonny podstolli, kto wie, rzekł w duchu, to może być... poeta... ta to wszystko niedowiarkowie, jak i ten Voltaire..., tom sobie biedy nim napytał". Westchnął i młodzieńca pozbył się.

Nie podobała mu się stolica. Złodzieje spoili furmana, skradli konia, wyprzątnęli brykę, — „A to jaskinia zbójców, mości dobrodzieju, a to jama łotrowska... Sodomy i Gomory te miasta, a jabym to na cztery rogi podpalił, zniszczył i solą zasiał".

Służbie ciągle groził batami: „dwadzieścia pięć temu gapiowi, temu niezdarze, śmierdziuchowi..." Od dwudziestu pięciu dochodził do pięćdziesięciu, do stu, byle do domu powrócić, — a służba śmiała się z tego. Rozkładał baty na porcye, klął się, że nie przepuści żadnego. Gdy mu drugiego skradziono konia, „Co jejmość powie? Żem bałwan i będzie miała słuszność. Ta powolność dla ludzi mnie gubi..., ale dość! teraz ja im pokażę, teraz wezmę ich w kluby... To chamskie plemię, z tem inaczej niemożna, jak bij, a siecz".

Owego poetę, którego się z bryczki pozbył niegrzecznie, spotyka w Warszawie wystrojonego i jeżdżącego karetą: „Niech mnie jasny piorun ubije, niech nie dojadę do domu, bodajem skisł, jeżeli posądzenie miałem najmniejsze, gdym go jako chudopachołka podwoził na koźle, że to taka bestya czubata. Ale któż go mógł posądzić o to? kto? Byłbym go podle siebie posadził! Słyszysz? No! proszę, mieszka w pałacu i hrabia. A niechże go wilcy, mocidzieju..." „Macałem mu fraka, — prawdziwy aksamit, grodeturowa, czy atłasowa podszewka jedwabna... Zobaczmy konie! Jak Boga jedynego kocham, co za konie, a chomąty, — patrz! chomąty! Szelma! A liberya! Patrz! siada, — jak mi zbawienie drogie".

Gdy pytano, czy obiecane baty służbie wyliczył, „At, co o tem mówić! gdzie tego juchę bić było, kiedy musi robić około stajni. Byłby mi się położył, — do pierwszego razu darowałem. Teraz mi w drodze worek z owsem przepił i powiada, że mu skradziono; za powrotem, jakom żyw, dostanie. Ale niewięcej nad dwadzieścia pięć, bo to się wsypie od je-

dnego razu i chodzić będzie. O! teraz, tom się zaprzysiągł, na co mam najświętszego; takiego łajdactwa przebaczyć nie mogę, — na sumieniu bym miał". Z pogróżką, zirytowany, poszedł spać i, apopleksyą tknięty, poczciwego ducha wyzionął.

Do charakterystyki poczciwców prowincyonalnych dorzucimy i pana Obucha *(Staropolska miłość)*, o którym dużo w niewielu można powiedzieć wyrazach. Barczysty, gruby, wyglądał na chłopa; gadał i śmiał się nieustannie, a więcej jeszcze śmiał się śmiechem jakimś tubalnym, niż gadał. Wszystko, najsmutniejsze nawet rzeczy, do wesołości go potrafiło pobudzić. Rękę panny, o którą się starał, smoktał, lecz kubka nie mijał. Gdy ciężko zachorował z opilstwa, powiadał wszystkim, że mu „w brzuchu żaby kumkają wyraźnie".

Inną kategoryę stanowią zasiedziali na prowincyi panowie: starosta Poraj i książę Szujski. Jaśnie wielmożny pan starosta *(Maleparta)* pił i polował; w potrzebie, choć dobiegał sześćdziesiątki, zatarłszy wygolonej czupryny, koperczaki stroił do wdówek; pracowicie sejmikował, forytując swej partyi kandydatów kielichami i szablą, słowem: żył czynnie i spoczynku nie cierpiał. Duszą i sercem należał do panów, dumny był, jak grand hiszpański, lubiał wystawę, zbytek, ucztowanie, paradę, jak bogacz, choć wcale nim nie był, bo fortunę obciążył długami. Nie martwiło go przecież ubóstwo: gdy wierzyciel żądał pieniędzy, — najprzód go poił, karmił, drwił z niego po cichu, a honorował wielce napozór; gdy tem wszystkiem nie potrafił szlachcica ugłaskać, w zamian za kapitał obiecywał protekcyę swoją i pomoc. Nareszcie, jeżeli i tem nie zwyciężył, dozwalał procesować; wygranej był pewnym, gdyż, jako starosta, trząsł sejmikami, wybierał urzędników i władał sądami.

Robił więc długi, pił, jadł, spał, sejmikował, jeździł na zimę do Warszawy i wyśmienicie udawał magnata; a ktoby go ujrzał z podniesioną głową, z zarzuconymi w tył wylotami kontusza, szpakowatym wąsem, podkręconym do góry; z ręką jedną na karabeli, drugą za pasem bogatym, — wziąłby

go niechybnie za jednego z najmajętniejszych obywateli, którzy w piwnicy złoto chowają beczkami.

Z lubością wspominał o osobach wyższego świata, z któremi żył w najściślejszych stosunkach; gdy zamierzał odwiedzić Warszawę, mawiał do siebie i innych: „dałem słowo wojewodzie, kasztelanowi, księciu, że się zbierzemy razem; sam król jegomość szukałby mnie oczami niespokojnie, gdybym nie stanął na termin".

Różnych używał środków, aby wobec ludzi wystąpić okazale. Zresztą, skoro się zjawił u niego ktoś taki, co podejmował wspanialej, „mniejsza o to, prawił do siebie; wiedzą, że gdybym chciał, miałbym z czego pokazać się lepiej".

„My magnaci, — mówił, — nie stanowimy, jak to mylnie utrzymują, osobnej klasy, osobnego społeczeństwa, że tak powiem, — rodu. Co jest znakomitego w szlachcie, przechodzi do nas prawem natury, prawem koniecznego porządku. Jednych wprowadza ród dawny szlachecki, któremu lustru piastowane godności wyższe dodają; drugich wielka fortuna, innych talenta. Na naszym świecie iluż to nowych przybyszów, a ile z niego familii w dawne zapomnienie odpadło".

Córkę największemu nikczemnikowi formalnie sprzedaje; gdy go dochodzą wieści o zbrodniach przyszłego zięcia, najbardziej się obawia, aby aspirant do ręki jedynaczki nie był Żydem, przechrztą lub nieszlachcicem. Dowiaduje się że doszedł do fortuny przez nabywanie majątków procesami, — „to nic", rzekł, odetchnąwszy. Zięć daje mu do zrozumienia, że ma sumienie nieczyste; — „a więc są plamy, zawołał starosta, załamując ręce; tyś mnie oszukał tyś nieszlachcic". Inne plamy nie przerażają go, „to nic".

W Warszawie bywał u wszystkich, bo wszędzie umiał się wkręcić, lecz ludzie z niego szydzili i nie mieli go za nic. Za ekskuzę miał śmierć Augusta III i zmianę dworu: „jestem, jak w lesie; nowy dwór, nowi ludzie, nikogo nie znam lub mało kogo, całkiem inny skład rzeczy".

Książę Szujski *(Staropolska miłość)* całe życie trawił na robieniu sobie partyi i adherentów, a to mu najlepiej doga-

dzało, gdy jak najwięcej szumu i hałasu na sejmikach narobił. Czego chciał, — dobrze nie wiedział; szedł za tym, kto się niżej pokłonił; śmiali się ludzie, a z buty jego krzesali korzyść. Polityk był tego rodzaju, że się zawsze strachał snów własnych. Wiecznie wszystkich podejrzywał, że pracowali dla *absolutum dominium*, że kuli zdradę, że kraj sprzedać myśleli. Szlachta mu nowiny znosiła dzikie, hałasowała, jadła i piła; dla mniemanej roli statysty coraz głębiej brnął w długi, rujnował się, aby dumie dogodzić. Najuczciwszy i zasad prawych, gdyby rozsądku miał więcej, byłby istotnie użytecznym. Na statystę chorując, czytać i pisać nie umiał, ledwie się swego podpisu rysować nauczył. Nieuctwo swoje tail, wymawiając się od czytania bólem oczu, a w pisaniu cudzą zawsze wyręczając się ręką. To, co pochwycił z rozmów i gadanin sejmikowych, stanowiło cały zapas jego rozumu. Wielka u niego kwitnęła swoboda; do lochów prowadził, — do miodów; „drzwi na rygle!" — i pili. Po mnogich libacyach spał każdy, gdzie się zdarzyło: pod ławą lub w łóżku. Jak sam płochy i szalona pałka, nietroszcząca się o jutro, ani niczego mocno niebiorąca do serca, podobnież w drugich złego humoru nie cierpiał: wszyscy mu być musieli weseli, w przeciwnym razie gniewał się, klął i przepędzał.

Nieufność szlachty ku możnowładzcom była powszechną. Samo wychowanie rzucało przepaść pomiędzy panów i ziemian; oddalały tem bardziej: zaszczepiona w jednych pogarda polskiego barbarzyństwa, w drugich — panujący stary obyczaj *(Dola i niedola)*. Krzysztof, wstręt czując ku dworowaniu, a upokorzeniem własnem niechcąc dogadzać magnackiej próżności, na potentatów pogląda krzywo; „na czystej duszy woli siermięgę", niż pański polor na przepełnionej pychą i brudnej. Nienawiść ku możnym ukrywa w sobie i milczy, lecz jego bracia psy na nich wieszają i nie oszczędzają ich nigdy. Na głos kaznodziei o ucisku, przemocy i prześladowaniu biedniejszych przez panów, — „wszystkie piersi szlacheckie zawrzały i dłonie zadrgały". Z powodu ścigania szlachcica przez

mściwą magnatkę, brać zbiega się, sejmikuje, odbija więźnia i grozi.

Zresztą, Kraszewski nie okazuje magnatów w bezpośrednim stosunku ze szlachtą: przedstawione w *Ostatnich chwilach księcia wojewody* ekscesa (Radziwiłła „panie kochanku") należą do czasów saskich, nie możemy zaś poczytać za możnowładzców: starosty Poraja i księcia Szujskiego, którzy na panów pozują. Nie mogą być oni wyrazem sformułowanego przez autora stosunku możnych do ziemian, gdy obaj pod względem obyczajów są konserwatystami. Pierwszy możliwość dostępu do swego obozu przyznaje wszystkim i wyzyskuje szlachtę tylko przez zaciąganie niewypłacalnych pożyczek; Szujski zaś daje się adherentom eksploatować, żadnej z nich nieciągnąc korzyści. Z tego powodu wniosek, sformułowany przez Kraszewskiego, wypadałoby raczej odwrócić.

Kobiety są pobożne, poczciwe, ciche, rodzicom i mężom uległe, w cierpieniu wytrwałe. „Biała, jak alabaster", Barbara *(Staropolska miłość)* „z wyrazem pokoju i siły na twarzy", wychodzi za pięćdziesięcioletniego opoja, bo „Bóg tak chce, a każe ojciec". Schorzałemu, a grubijańskiemu starcowi musi przez długie lata posługiwać i z oczów nie schodzić; po jego śmierci przywdziewa suknię zakonną. Anusia *(Dyabeł)* jest uosobieniem dobra, reprezentantką zasad starego świata. Z głębokiej prowincyi miłość ją sprowadza do Warszawy i, lubo zostawiona sama sobie i na liczne narażona pokusy, — z niebezpieczeństw wychodzi czystą, owszem ocala młodzieńca, któremu oddała serce w dzieciństwie. Inna Anusia *(Dola i niedola)*, zasobna w cnoty niewiast poprzednich, marzy o karyerze syna na wielkim świecie, aż z winy tego reprezentanta zepsucia stolicy umiera z obłąkania. Dysonans stanowi Laura *(Macocha)*. Dziewczę dzikie przed złą macochą w męskiem ubraniu ucieka konno; w Warszawie występuje w roli aktorki i wytrwale się kocha w mężczyźnie żonatym. Przy całej tej ekscentryczności posiada niepospolitą moc duszy, charakter wysoce szlachetny; *z awantur i pokus* wychodzi zwycięsko.

Charakterystyka przedstawionych powyżej światów sta-

nowi jądro powieści Kraszewskiego; do akcesoryi jedynie i sprężyn, nadających ruch akcyi, należą: księża, mieszczanie, chłopi, Żydzi i służba.

Stan duchowny dzieli się na ewangelicznych prostaczków i ludzi, na których wycisnął piętno duch czasu. Ojciec Spirydyon *(Dyabeł)* „więcej jaśniał i wiedział od pogańskich filozofów ówczesnego świata“; spełniał praktyki religijne najściślej, znosił głód, chłód, dyscyplinę i włosiennicę; młodzież wyprowadzał z manowców. W zapadłym kącie Polesia sieje zarno ewangeliczne ksiądz Żagiel *(Macocha)*, fanatyczny intrygant, ubolewający, że heretyków prawo nie ściga, że ich majątków nie konfiskuje na korzyść kościoła. Produktem ośmnastego wieku jest ks. Farunkiewicz i Hodowski. Pierwszy *(Kawał literata)* nie wierzy w nic, ze wszystkiego żartuje, obrzędy religijne odbywa niezmiernie szybko, a śluby daje tak łatwo, że kilka razy nie poskąpił ich nawet żonatym. Błogosławił szczególniej osoby wyższego stanu, albowiem wiedział, że się one z kłopotów potrafią wywinąć, a jego od pokuty uwolnią. Gdy mu z tego powodu księża robili wyrzuty, „dziękujcie Bogu, odpowiadał, że jeszcze ludzie do was przychodzą bo bliski czas, że ani stuły, ani duchownego potrzebować nie będą“. Zesłany na pokutę, polował, po całych nocach grał w karty i, gdy mu się tylko zdarzyło, błogosławił małżeństwa.

Profesor fizyki, ks. Hodowski *(Boża opieka)* siedział śród foljantów, konch i okazów mineralogicznych, zamiast obrazów porozwieszał na ścianach swego mieszkania rysunki i mapy. Uchodził pomiędzy swymi za umysł niespokojny, za człowieka ortodoksyi podejrzanej: mieli go jedni za uczonego i filozofa, drudzy za dziwaka i marzyciela, inni za pedanta, mistyka i niedowiarka. Dowiedzioną było rzeczą, że ktoś u niego w sypialni widział dykcyonarz filozoficzny Voltaire'a; wiedzeli wszyscy, że czerpał obficie z katalogu *prohibitorum*. Gorszono się jego sceptycyzmem, bo często gęsto powiadał, że „człowiek nie wie z pewnością nic więcej nad to, że nic nie wie..“ Trafiało mu się niekiedy bryzgnąć w rozmowie takiem szyderstwem, jakby w nim siedział belzebub, chociaż czasami,

do łez rozrzewniony, modlił się, a uczynkami dowodził miłości nauki Chrystusowej. O wygody nie dbał; ostatnim się groszem dzielił z ubogim, szczególniej ze studentami, gdy dostrzegł w którym umysł „świdrowaty“ i miłość prawdy.

Jedyna to w powieściach Kraszewskiego postać moralnie zdrowa, choć stojąca na wysokości czasu i wykarmiona na dykcyonarzu Voltaire'a. Jakaż przepać pomiędzy nim, a l'abbé Poinsot'em i jego pupilem, pomimo tego, że „krytykę i koncepta“ z jednego czerpali źródła. Odstęp lat dwudziestu, jaki przedziela *Dyabła* od *Bożej opieki*, nie może tłómaczyć tej zmiany w poglądzie autora na francusczyznę, gdy i w późniejszych jeszcze powieściach sąd o demoralizującym wpływie obczyzny pozostał niezmienionym.

W sprawach publicznych duchowieństwo solidaryzuje się ze szlachtą. Ksiądz przemawia z ambony gwałtownie przeciwko uciskającym magnatom, którzy nie braćmi szlachty, lecz jej panami być chcieli *(Dola i niedola).*

Mieszczanie celują wstrętem do nauki. „Po co się uczyć, powiada jeden *(Dola i niedola)*, — co po nauce? Dość rozumu, gdy kto w książce do nabożeństwa przeczytać i nazwisko podpisać potrafi; reszta próżność dyabelska, mosanie, zepsucie, bo do zbawienia rozum niepotrzebny, a fanaberye stroi“. Właściciel handlu stoi na wysokości poglądów szewca: „ucz się grosz robić, a wyjdziesz nietylko na ludzi, ale nawet nad ludzi...“

Chłop Hruzda *(Boża opieka)* okazuje, że stosunek panów do ludu był wprawdzie patryarchalny, lecz włościanie grali rolę małoletnich, batożonych przez ojców-dziedziców. Hruzda nie lubi rozumu; mędrszy od niego wychowanek irytuje go i surowe wywołuje obejście. „A zawsze on musi świdrować tym swoim głupim rozumem; a wiecznie mu pytać trzeba: po co i na co? Co tobie, trutniu, do tego? Ty rób, jak drudzy, słuchaj starszych, na chleb zarabiaj, a nie mędruj!“ Gdy temuż wychowankowi za pobicie panicza dziedzic sprawić kazał chłostę, — „skóra mu, prawił Hruzda, nie zlezie, jak go rózgami osmalą. Co to on lepszego od drugich? albo nas

nie prażyli? i nic się nie stało". Żona jego, jak wszystkie niewiasty w powieściach Kraszewskiego, mężowi panuje, więcej od niego ma energii i rozumu. Gdy Hruzda gotów jest oddać chłopca pod rózgi, — ona, „ja znam tych ludzi, mówiła; skatują, okaleczą... nie, nie! ja go nie dam na ręce katowskie".

Żydzi, jak Aaron (*Macocha*) i Mejer (*Dola i niedola*), są wysoce rzetelni, bezinteresowni i do niepospolitych zdolni poświęceń. Służba (Jermaszka, Filip, Eliasz) jest przywiązana do panów, których często traktuje poufale, rzadkie posiada przymioty i głęboko odczuwa zanikanie cnót starych, ścieranych przez wpływy obce.

VI.

Z dziesięciu prac Kraszewskiego wzięliśmy wszystko, co ku scharakteryzowaniu epoki mogło posłużyć. Rozglądając się w nich pilnie, przychodzimy do wniosku, że dalekie są od ogarnięcia wszystkich stron życia czasów stanisławowskich. Teoretyczne zapasy zasad starych z nowemi; rozkwitający krytycyzm odnośnie do organizacyi państwowej i stosunków społecznych; przeszczepianie idei postępowych na grunt praktyczny; urabianie różnych stron życia według norm nowych; — słowem, pomijając wstrząśnienia polityczne, — cały ferment, panowaniu Poniatowskiego tyle nadający wyrazu, w powieściach Kraszewskiego uwzględniony nie został. Jednej tylko stronie życia ówczesnego pióro swoje autor poświęcił, — obyczajom; inne znamiona czasu zaznaczył słabo lub pominął zupełnie.

Przyczyną podobnej jednostronności jest niewątpliwie najprzód rodzaj talentu, który autorowi w dziełach powieściowych sferę obyczajową przekraczać pozwala rzadko; powtóre, — natura użytych do charakterystyki wieku ośmnastego źródeł. Główna kopalnia Kraszewskiego, — pamiętniki ówczesne, począwszy od Ochockiego do Karpińskiego i Szulca, materyał obyczajowy mieszczą bogaty, gdy przewroty w sferze zasad i stosunkach

społecznych pomijają lub wnikają w nie mało. Gdyby autor, niepoprzestając na jednostronnym materyale pamiętnikarskim, więcej czerpał z historyi i literatury wieku XVIII, zakres widzenia swego rozszerzyłby znacznie; niektóre z ledwo zaznaczonych cech omawianej epoki byłby przedstawił dokładniej, a uwzględniłby pominięte zupełnie.

Poglądu swego na obyczajowość czasów Stanisława Augusta Kraszewski nie skrystalizował ostatecznie odrazu; rozwijał go i modyfikował stosownie do materyałów, z jakimi miał sposobność zapoznać się.

Do pierwszej powieści, oprócz fantazyi i pewnej, z góry powziętej tendencyi, innych środków autor nie użył, a, zdaje się, główną podnietą do niej były *Pamiątki IMPana Seweryna Soplicy.* W r. 1843 wydane powtórnie, wrażenie robiły olbrzymie; wielkie dla starej szlachetczyzny wywołały współczucie i niemały wpływ poczęły wywierać na współczesną literaturę. Gdy się za przykładem Rzewuskiego rzucono do malowania uczt staropolskich, sejmików, wesel i różnych krotochwil, na wszystko rzucając barwy idealne, — niebawem zjawia się przeciwko ubóstwianiu przeszłości reakcya, a w szeregu opozycyonistów wystąpił właśnie Kraszewski z pierwszą, do omawianego przez nas cyklu należącą powieścią. Ukazał się *Maleparta* jednocześnie z trzeciem wydaniem *Pamiątek* (w roku 1844) i żywy z niemi stanowi kontrast.

Pisarze szkoły Rzewuskiego charakteryzowali przeszłość mniej więcej w ten sposób: „Na pięknem tle zamiłowania dobra powszechnego z pobożnością łączyło się męstwo, surowość obyczajów z dumą szlachecką, gościnność i hojność z prawością, gotowość do poświęceń z dziwną prostotą, a wszystko powlekała jakaś nieoceniona, kontuszowa rubaszność. Jeżeli się z dumy wyrodziła prywata, z hojności marnotrawstwo, z męstwa kordem popierane niezgody, z rubaszności pijatyka i burdy, — to jednak nigdy samymi cieniami światłego oblicza przeszłości zasłonić niemożna“.

Tymczasem Kraszewski społeczeństwo wieku ośmnastego z najczarniejszej przedstawia strony, nieuwzględniając cnót,

głoszonych przez usta Soplicy. Stanisław August występuje jako bezmyślny rozkoszniś, zajęty jedynie wdziękami niewiast; dokonywany w jego imieniu wymiar sprawiedliwości przepełniony jest nadużyciami; bohaterowie po większej części są wstrętni, a wszyscy ułomni.

Maleparta jest cynicznym zbrodniarzem; żona jego celuje przewrotnością, aż ginie w wyuzdanym nierządzie. Poraj jest dumnym głupcem; rezydent jego, porucznik, w pieczeniarstwie utopił wszystko. Kollekcyę zbrodniarzy i głupców dopełnia fałszerz aktowy Czubak, Naścia nierządnica, cygańscy świadkowie, wyczekujący sposobności wykonania fałszywej przysięgi, i zbójcy. Cała ta rzesza opryszków odznacza się niepospolitą energją i siłą, z takim zaś działa cynizmem, jakby panowała światu w imię prawa; gdy tymczasem naszkicowane zaledwo osobistości, mające przedstawiać społeczeństwo ze strony dodatniej, są słabe, bez hartu; istnieją jedynie po to, aby skonać w uścisku zbrodni. O mogącym pewną sympatyę obudzić ex-mecenasie Prozorowiczu wiemy tylko tyle, że go „na konsyderacyi i fortunce“ młoda i piękna zgubiła żona; że „co napisze, to przepije i, wytrzeźwiony, pisze znowu, a napisawszy, — znowu pije“. Pierwsza żona Maleparty, Rózia Mrozicka, i jej matka jęczą bezsilne i giną. Ojciec kapucyn potrafi tylko moralizować. Jedną zaledwie postać dodatnią narysował Kraszewski szerzej, — deputata Stanisława Górskiego.

Mężny, otwarty, gościnny i wspaniały do rozrzutności, lubiał się otaczać ludźmi, których oblicza przybierały uśmiech na rozkaz. U drzwi pana deputata tłumnie stawali ubodzy, suplikanci z prośbami i uniżeni oszuści, a nikt nie odszedł markotny, zawiedziony lub smutny, — Górski nie potrafił odmówić nikomu. Oprócz pełnienia uczynków miłosiernych, posługiwał krajowi, lubiał zgiełk, huczne towarzystwo; namiętnie przywiązany do psów i koni, — całymi tygodniami polował. Słowem, życie pana Stanisława było mieszaniną dobroczynności, swawoli i szału. Łagodnym był, grzecznym, uniżonym po staropolsku, choć nie zniósł najlżejszej wymówki.

Nie spostrzegłeś w nim żadnej próżności, bo się chętnie zniżał do drugich; krył się z majątkiem, z zasługami i rodem, aby nikomu nie uczynić przykrości; ale ubliżyć sobie nie dał. Obrażony, aż nadto może stawał się dumnym. Do nauki pochopu nie miał: na stole leżały księgi, pyłem okryte, i jedna otwarta, do codziennego nabożeństwa służąca.

Naczelne osobistości, — Maleparta i Górski, nie są postaciami ośmnastego stulecia i pod względem psychologicznym nakreślone zostały fałszywie. Czemuż Maleparta, skoro szablą robi potężnie, dla usunięcia osoby szuka sojuszu ze zbójcą; dla czego skąpiec zmienia się w rozrzutnika, a w niedołęgę człowiek czynny? Cyniczny zbrodniarz po ślubie z drugą żoną nagle uczuwa przestrach, pierwszy raz widzi Boga i piekło, drży w duszy o wieczność. „Jedna chwila całego człowieka zmieniła stanowczo“, aż go zaprowadziła na puszczę, by cierpiał i umarł *in odore sanctitatis.* Jak się to stało? Chociaż autor powinien nas w tym względzie oświecić, sam jednak takie stawia pytanie i odpowiada: „wie tylko Bóg jeden“.

Deputat Górski, zamiast, według intencyi autora, być podniosłym i sympatycznym, — jest śmiesznym i niezrozumiałym dla różnych w charakterze sprzeczności. Grzeczny, uniżony, zapierający się swych zasług, by innym nie czynić przykrości, — otacza się ludźmi, którym każe śmiać się i bawić; wesoły i biorący udział w hulance, — ma wstręt do wina, za napój używa tylko wody; jest naiwnym do tego stopnia, iż sądzi, że trybunalscy jego koledzy, podobnie, jak on, sądzą sprawy „według sumienia i prawa“. Jego łatwowierność, cnoty ewangeliczne i owa do codziennego nabożeństwa książeczka w dziwnej go stawiają sprzeczności z duchem wieku ośmnastego, który przecież powinien odbić się na człowieku zamożnym, ocierającym się o sfery wyższe.

Wogóle, takie społeczeństwo, jakie Kraszewski przedstawił w pierwszej powieści, za panowania Stanisława Augusta nie istniało: ludzie owego stulecia nie byli zbrodniarzami, jak Maleparta, ani tak naiwnymi, jak Górski. O fabryce fałszywych dokumentów i najemnych zbrodniarzach, gotowych

za pieniądze dokonać mordu, — historya milczy i, lubo nieróżowo sprawy trybunalskie przedstawia, daleką jest jednak od pesymizmu, rozlanego w *Maleparcie.* Optymizm Rzewuskiego w malowaniu stosunków wieku ośmnastego daleko więcej zawiera prawdy, niż Kraszewskiego pesymizm; w *Maleparcie* przesada w kolorycie i brak materyału historycznego wpada w oczy krzycząco. Z wyjątkiem wiadomości z procedury sądowej, poważnych studyów dziejowych w *Maleparcie* nie dostrzegamy.

W chwili powstania *Maleparty* szczupły był materyał historyczny do epoki stanisławowskiej; z pamiętników jedynie Kosmowskiego, ogłoszony jeszcze w r. 1807 *(Historya polska, czyli rys panowania Stanisława Augusta),* i Wybickiego, wydany przez Raczyńskiego w r. 1840, poważniejsze światło rzucały na czasy. Od r.1844 materyał się mnoży. Wychodzą najprzód pamiętniki Fr. Karpińskiego (1844), w r. 1845 Popliński ogłasza *Pamiętniki J. Kitowicza do panowania Stanisława Poniatowskiego;* w trzy lata później ujrzały światło Niemcewicza *Pamiętniki czasów moich;* następnie sam Kraszewski drukuje Jana Duklana Ochockiego i Drzewieckiego.

Kiedy w r. 1853 pisał Kraszewski drugą z kolei powieść (ogłoszoną najprzód w *Gazecie warszawskiej*, przerobioną i wydaną oddzielnie w r. 1855), — miał już pod ręką niemało zapasu historycznego; ogłoszone w kilka lat później pamiętniki Ochockiego i Drzewieckiego znał z rękopisów. Jakoż *Dyabeł* jest powieścią rzetelnie historyczną, w materyał dziejowy zasobną. Tu pogląd Kraszewskiego na czasy Stanisława Augusta dojrzał i w wybitne skrystalizował się formy. Chociaż po roku 1855 opracowań i materyałów historycznych staraniem Żupańskiego i innych przybyło niemało, pomimo tego Kraszewski trzyma się na raz zajętej pozycyi w *Dyable*, trwa stale przy pierwotnym kolorycie i, z wyjątkiem króla Poniatowskiego, osobistości historyczne w jednakowem zawsze oświetleniu usiłuje utrzymać. Można powiedzieć, że główne typy, przedstawione w późniejszych dziełach, są reminiscencyą skre-

słomych w *Dyable;* że tło ogólne jest powtórzeniem lub uzupełnieniem pierwotnego.

Na studyach oparta charakterystyka czasów Stanisława Augusta jest taką, jaką przedstawiły pamiętniki, z których Kraszewski farb zapożyczył obficie. Wiadomo, jak smutne wyobrażenie daje Ochocki o sobie i o społeczeństwie, któremu pióro poświęcił; ile żółci na czasy stanisławowskie wylał Kitowicz; jaki żal mają do nich tacy ludzie, jak Niemcewicz. Z takich pomników, przedstawiających społeczeństwo wieku ośmnastego ze strony obyczajowej, a więc rzeczywiście najsłabszej; z opowiadań, pomijających burzę w umysłach, łamanie się zasad i kiełkowanie nowych poglądów; słowem, z materyałów czerniących, a nieuwzględniających tego, co przynosi zaszczyt tym czasom, — koloryt epoki Poniatowskiego jasnym wyjść nie mógł. Jakoż jest bardzo czarnym: dla charakterystyki życia Warszawy jeden Kraszewskiemu wystarcza wyraz, — „orgja!“ i — definicyi tej niemożna zarzucić przesady.

Admirując prawdę historyczną, z jaką nawet w szczegółach autor przedstawił obyczaje ośmnastego stulecia, musimy jednak zauważyć, że naturę faktu demoralizacyi wykłada fałszywie. Według Kraszewskiego, ów szał ogólny — to znak zgonu, ostatni podryg na gruzach bytu; kiedy tymczasem historya uczy, że podobne symptomy trafiają się i w stanie zdrowia, a zawsze podobno w chwili przełomów, które przecież nie są objawem konania. W Polsce wieku ośmnastego kolyskę znalazł świat — nowy, a grób stary. Świat stary, z surowych, zdaniem autora, złożony proroków, poszedł do grobu; świat nowy, choć rozwiązły, wybrnąwszy z przepaści, wykarmił ideały, które i dzisiaj jeszcze nie zbladły. Były to więc czasy przełomu, epoka rdzennego przetwarzania się stosunków. Ów szał, ta orgja ludzi, w których musimy uznać budowniczych nowych podwalin życia, niczem więcej nie były, jak: wyskokiem krewkiej młodości, chwilowem zboczeniem z toru zasad moralnych, które śród ogólnego wstrząśnienia nie mogły uniknąć ataku sceptycyzmu.

Różniąc się z autorem w pojmowaniu natury demora-

lizacyi omawianej epoki, inaczej się też pogląda i na wewnętrzną wartość jej ludzi.

Nic słuszniejszego nad to, że społeczeństwo wieku ośmnastego składało się z takich Alfierów i Adamów, — osobistości bez charakteru, słabych i miękkich; lecz trudno zgodzić się, żeby pod względem siły moralnej i intelektualnej ludzie ci byli zerami. Kraszewski, wstręt mając do orgii i widząc w niej śmierć, w ludziach owego wieku nie spostrzega żadnych objawów dodatnich; — wszędzie przed jego oczami blade tylko cienie się snują. Maluje szaleństwa Radziwiłła, rozłamujące się ściany, występujące z pod podłogi nakrycia, niewidzialne orkiestry, nankiny expodkomorzego, szlafrok księcia Jędrzeja, chińskie altany i różne błazeństwa; lecz nie spostrzega nowo-wzniesionych miasteczek i wiosek, z mozołem bitych kanałów, dymiących fabryk i banków. Zaprzeczyć nie może, że, myśląc o reformie, wytężano mózgi, zasięgano rady u obcych i powodzią projektów zarzucano kraj cały; lecz w tych wysiłkach nie uznaje pracy naseryo. Według Kraszewskiego, począwszy od księcia Jędrzeja, strojącego się w paradny szlafrok, aż do tych, którzy zasięgali rady Mably'ego i Rousseau, — każdy miał bzika, którym się rozrywał i bawił. Słowem, Kraszewski, zrozpaczywszy o rozpasanem społeczeństwie wieku ośmnastego, nie przypuszcza w niem myśli poważnej i pochopu do czynu; uprzedzenie zaś swoje przenosi nietylko na fikcyjne, lecz i na osobistości historyczne. Pesymizmowi jego ulegli: Stanisław August, Komarzewski, Kazimierz Nestor Sapieha, Naruszewicz, Jacek Jezierski i inni.

Wiemy, że pod piórem Kraszewskiego rysy fizyognomii Stanisława Augusta kilkakrotnie korzystnej dla monarchy uległy zmianie; jednakże i na ostatni wizerunek, w porównaniu z poprzednimi pochlebny, pesymizm sporo narzucił cienia. Chociaż Poniatowski tak dalece był czynny, ze „tchnąć nie miał czasu“, — jednakże pracę swoją odbywał jakoś na zimno, bardziej z przymusu, niż z rzetelnego zapału, jakby się chciał tylko popisać z wszechstronnym dyletantyzmem

i pokazać, że mu nic nie było obcem. Tymczasem fakty dowodzą, że najpracowitszy z polskich monarchów mozolił się z poczucia obowiązków i z zamiłowania raczej, niż z innych pobudek. Któż mu kazał ważniejsze narady i rozmowy spisywać lub w treści notować; odczytywać wszystko, co do niego pisano; odbierać codziennie kilkanaście depesz i mnóstwo raportów; własnoręcznie na nie odpowiadać, do cyfrowania lub kopjowania odpowiedzi gotować, albo, wreszcie, przygotowane poprawiać? A któż obliczy jego korespondencyę wewnętrzną? Żądania, wywołane każdym wakansem królewszczyzny lub urzędu, wymagały, licznych odpowiedzi, które król osobiście załatwiał. Godził zwaśnionych, ratował podupadłe majątki, wstawiał się do sądów, przyśpieszał wykonanie wyroków, pośredniczył w układach; pomagał w sprzedaży dóbr lub zamianie urzędów, ułatwiał nawet związki małżeńskie. Nie stworzył biura, któreby go w większości spraw takich mogło wyręczyć, lecz robił sam wszystko. W archiwum Czartoryskich korespondencya polska Stanisława Augusta zawiera się w dziewięćdziesięciu czterech voluminach in folio, co przecież nie dowodzi zabawki lub chęci popisu. Zaakcentowany przez Kraszewskiego dyletantyzm Poniatowskiego, pomiędzy innymi i polityczny, również zastrzeżeniu ulegnie, skoro się zważy, że to był człowiek wykształcony gruntownie, a śród tak wielkich panował trudności, że niełatwo by im i najdzielniejszy organizm poradził. Założenie i utrzymanie mennicy, szkół rycerskich w Warszawie i Wilnie, reperacya Kamieńca, ludwisarnia i fabryka broni w Kozienicach, otworzenie szyby miedzianej, przebudowanie zamku, koszary dla wojsk i t. p., — są to dzieła, któremi dowiódł, że nie dla rozrywki, lecz z afektu dla kraju nie skąpił szkatuły i mozołów.

Bardziej, niż Stanisław August, pokrzywdzonym został znany kasztelan łukowski, Jacek Jezierski.

„To dobre człeczysko, prawi ironicznie bohater z *Dyabła;* ludzie go pomawiają, że sobie z rewerendy nieboszczyka Podoskiego nieszpetną wykroił fortunkę, że wyfrymarczył jakimś procesem drugie tyle od pewnej jejmości, że spekulował na

założeniu łazienek w Warszawie; ale czego to ludzie nie splotą...“ Skandalicznych łazienek Kraszewski Jezierskiemu przebaczyć nie może, przypomina je bowiem przez usta kasztelanowej kamieńskiej *(Macocha)*. W innem miejscu *(Syn marnotrawny)* kasztelana porównał z Suchorzewskim. Ta tylko pomiędzy nimi ma zachodzić różnica, że Jezierski „nawet brednie śmiało prawi, lecz zimno“, gdy klient Branickiego „w gębie ma ukrop“.

Sądzę, że porównanie przynosi niezasłużony zaszczyt Suchorzewskiemu, a Jezierskiemu niezasłużoną wyrządza ujmę. Wiemy, że Jezierski dla niezaprzeczonych zdolności już w r. 1764 zwrócił na siebie uwagę powszechną, a w niedługim przeciągu czasu taką sobie wyrobił wziętość, iż na usilne żądanie ziemian odnowiono dla niego na sejmie rozbiorowym dawno zapomnianą kasztelanję łukowską. Czy istotnie z rewerendy Podoskiego, z nieuczciwych procesów i spekulacyi na łazienkach zrobił majątek? Zarzuca mu to Kitowicz, świadczą wzmianki w *Archiwum wróblewieckiem*, a wbrew tym źródłom i my moralności Jezierskiego bronić nie chcemy; zaznaczyć jednak musimy, że grosza, zebranego w jaki bądź sposób, używał na dobro kraju. Budował wioski, dźwignął miasteczko, które rzemieślnikami osadził; założył w Maleńcu pierwszą fabrykę kos i stali, w Szolcy otworzył warzelnię soli, w Grębenicach fabrykę fajansu; eksploatował rudę w Miedzierzu, wielkim nakładem wystawił kuźnie, z których 5000 pałaszów rzeczypospolitej darował; słowem, wbrew powszechnemu przesądowi, zajmował się przemysłem i handlem, pracował gorliwie nad podniesieniem dobrobytu. Jezierski w mowach i pismach dużo zdrowych wygłosił pojęć, bo choć do przeciwników ustawy 3-go maja i równouprawnienia mieszczan należał, to jednak nie był mu wstrętny i postęp, skoro zalecał sukcesyę, stawał w obronie ludu i wiele radykalnych reform wewnętrznych popierał. Odnośnie do działalności praktycznej jest on przedstawicielem tej garstki ludzi, która poważnie pojmowała obowiązki obywatelskie; pod względem niejednolitości poglądów wybornie reprezentuje człowieka

przełomu, w którym stare przesądy kłócą się z pojęciami postępowemi. Gdyby Kraszewski z prawdą historyczną narysował postać kasztelana lub inną, do niej podobną, byłby dzieła swoje zbogacił typem, jakiego w nich nie ma, choć istniał w rzeczywistości.

Kazimierz Sapieha jest również *(Syn marnotrawny)* narysowany jednostronnie. Pije, awanturuje się, traci pieniądze; krotochwilność swoją do tego stopnia posuwa, że bawi się nawet ludzką boleścią i twierdzi, że rozum polega na tem, iżby z ogólnego zepsucia korzystać i śmiać się. W podróży na sejm wielki rozwodzi się przy butelce o słuszności niespłacania długów lichwiarzom i wyzyskiwaniu słabości kobiet; do wuja Branickiego wchodzi pijany w szacie rozpiętej i po dwudniowej libacyi chrapie przy gościach. W postępkach widzimy pospolitego birbanta i gotowiśmy go traktować na równi z podkomorzym brańskim lub z hetmanem Branickim, gdyby nie ostrzeżenie autora, że książę Kazimierz „poczciwe miał serce i charakter szlachetny“; że, choć rozrywek wyrzec się nie mógł, to jednak jako marszałek sejmowy „całe dnie prawił mowy i stukał laską“.

Krzywda, wyrządzona Sapieże, polega na tem, że wady jego uwydatnia Kraszewski w szeregu czynów, gdy przymioty, — poczciwość i szlachetność charakteru, — zaledwo zaznacza. Takim, jakim go autor przedstawił, mógł być Sapieha pomiędzy r. 1773—1776, t. j. w epoce (wydanych właśnie przez Kraszewskiego w r. 1852) pisanych do matki listów z zagranicy; lecz lata następne do charakterystyki obywatela dostarczają materyału pochlebniejszego. Książę Kazimierz, ofiarując rzeczypospolitej na sejmie r. 1784 dwanaście armat, a w dniu 3-go maja 1791 dla dobra kraju czyniąc ofiarę z przekonań osobistych, dał dowód, że duszę miał zacną i wzniosłą, że posiadał rozum bystry i polityczny.

Wadami wieku całkowicie również pokrył Kraszewski takie osobistości, jak Komarzewski, Naruszewicz i inni.

Pierwszy — to rozpustnik i cynik, który nieraz „na stole i pod stołem po niejednej hulance przebywał“. Naruszewicz,

lubo mu autor nie odmawia niepospolitych darów umysłu i serca, — prezentuje się jako „niewyczerpany pochlebca“ i zasłużył na wyrzut, że nie unikał ani hulanki, ani tłustego dwójznacznika w rozmowie.

Komarzewski, któremu nawet żółciowy Bartoszewicz żadnej plamy wytknąć nie umiał, człowiek zdolny, pracowity i skromny, charakterem i przekonaniami politycznemi stał wyżej nad wiek; jako dyrektor kancelaryi do spraw wojskowych poważne położył zasługi. Biskup łucki, — historyk, poeta i człowiek zasad, który umiał niebezpieczne odtrącać pokusy, gardzić królem, gdy w jego przekonaniu uczynił krok haniebny, i rozpaczliwie odczuć nieszczęścia, — zasłużył na sąd łaskawszy. Podany przez Kraszewskiego wizerunek Naruszewicza za zbyt czarny uważam tem bardziej, że odnosi się do okresu podróży kaniowskiej, a wiadomo, że wkrótce podobno w nim jednym godność narodowa, dzięki skromnej a rozumnej jego postawie, wyszła pez szwanku.

Broniąc Stanisława Augusta, Sapiehy, Komarzewskiego, Jezierskiego i Naruszewicza, nie mamy bynajmniej zamiaru zaprzeczać temu, co autor o ich obyczajowości powiedział. Poniatowski istotnie rozpustę w Warszawie zaszczepiał: „zepsuł, jak powiada Karpiński, stolicę i osłabił śluby małżeńskie“, a przez życie rozwiązłe stracił pod koniec i tę nawet energję, którą okazywał niekiedy w początkach panowania. Wiemy, że Kazimierz Sapieha był pierwszym swego czasu birbantem; że w salonie swej matki zebrane panie całował publicznie w obnażone ramiona. Nie ulega wątpliwości, że generał Komarzewski pił dobrze i, jak jeden z pamiętnikarzy zaświadcza, proszony o sprobowanie szampana, trunku tego sam jeden wychylił cały kosz. Wierzymy, że Jezierski „jadł paradnie i lubił się bawić“, a może i ową fortunę nie zbyt godziwymi zgromadził środkami. Nie przeczymy, że Naruszewicz miał dużo pokory dworskiej i, jak zaświadcza choćby przedmowa, zamieszczona na czele historyi, godności swojej niezawsze strzegł pilnie. Wszystko to prawda. Lecz jeżeli Kraszewski uczynił słusznie, podnosząc cienie, plamiące oblicza tych mę-

żów, to, z drugiej strony, postąpił wbrew prawdzie, gdy nie uwydatnił światła, przez co nie całych ludzi, lecz tylko pewne ujemne w ich fizyognomjach przedstawił rysy. Jednostronność podobna dotknęła wszystkich bohaterów powieści w potędze mniejszej lub większej. Skoro autor nie miał skrupułu usuwać rysów dodatnich z postaci historycznych, to tem bardziej nie czuł potrzeby hamować pesymizmu w kreśleniu osób fikcyjnych.

Sądzę, że błąd ten autor popełnił z powodu przeceniania doniosłości obyczajów, skutkiem hołdowania tezie, jakoby w moralność społeczeństwo wcielało całą wewnętrzną swą wartość. Lecz historya podobnej tezy nie uznaje. Rzym w czasach zepsucia więcej i głębiej myślał, niż za Cyncynata i Grakchów; hulaszcza Francya ośmnastego stulecia we wszystkich kierunkach życia i myśli zbawiennego dokonała przewrotu. Społeczeństwo polskie z końca wieku XVIII jeden więcej przynosi dowód, że śród moralnego rozstroju kwitnąć może głęboki krytycyzm, rozumienie warunków bytu, troska o dobro ogólne, — wiele uczuć szlachetnych obok lekkomyślności w życiu i bezbrzeżnego zepsucia. Ludzie epoki przełomu są zawsze pełni najjaskrawszych sprzeczności: ani ich chwalić, ani ganić niemożna bez ciągłych zastrzeżeń. Sprzeczności takich Kraszewski nie widzi. Bohaterowie jego są jednolici, bo zepsuciem tylko celują; po nad używaniem nic widzieć nie chcą, nic nie robią, nie myślą, nie czują; jeżeli działają, to tylko dla rozrywki.

Przyczyną złego był, według autora, „wpływ obcy“, — francuszczyzna, która, „gdyby wrzód, na karku siedziała krajowi, nic mu, prócz pogardy, niedając“. Kraszewski ideom francuskim z ośmnastego wieku, patrząc na nie przeważnie ze stanowiska klerykalnego, uznania swego odmawia stanowczo. W dykcyonarzu Voltaire'a widzi „koncepta“; czytanie dzieł filozoficznych mąciło, według niego, „zdrowsze wyobrażenia“, zaczerpnięte w wychowaniu religijnem; wstręt ma „do sceptycyzmu bez granic, zimnego rozbioru, rozumowania i materyalizmu“, bo to wszystko groźnem było dla wiary. Niechęć

swoją dalej jeszcze posuwa: reprezentantowi tych idei pracę, obowiązek i poświęcenie każe nazywać przesądem; na Poinsot'a, adepta encyklopedystów, rzuca poszlakę zbrodni.

Czy który z pisarzy wieku ośmnastego pracę, obowiązek i poświęcenie uważał za przesąd? dla czego Francuz-libertyn ma być koniecznie zbrodniarzem? Podszyte barwą filozoficzną niedorzeczności powinien był autor przypisać spaczeniu nowych pojęć przez głowy płytkie i serca robacze, nie zaś identyfikować je z poglądami wieku ośmnastego, które, pomimo tego, że wierze były przeciwne, tchnęły szlachetnością i gorzały szczerą miłością prawdy.

Zresztą, odnośnie do obyczajów Kraszewski, potępiając francusczyznę, dużo ma słuszności, lecz myli się, upatrując szkodliwość wpływów francuskich w kierunkach myślenia. Literatura czasów Voltaire'a, Rousseau, d'Argens'a, d'Alamberta i Diderota istotnie podkopywała zasady, na których wspierała się dawna moralność, i na bezdroża powiodła płytkich; lecz jednocześnie i dobroczynne przyniosła owoce, wpływając na znękanie obskurantyzmu, rozpraszając ciemności epoki saskiej. Że zakwestyonowała stary porządek, wywiodła nieznane ideały i szerokie wrota otwarła dyskusyi, — wybaczmy jej wywrót obyczajów, które, zresztą przy każdem, głębszem wstrząśnieniu zachwiać się i chwiać się muszą dopóty, aż ferment ostygnie i nowe zasady nabiorą trwałości. Pod wpływem obcym libertyn jak po woskowej posadzce ślizgał się na przepaścistych drogach życia, lecz myśl jego szerszego nabrała lotu; wprawdzie porzucił różaniec i zaniechał mozołów około zbawienia, — lecz posiadł wiarę w ludzkość, w uszczęśliwienie jej przez naprawy społeczne, oparte na teoryach filozoficznych. Niemożna posądzać tych ludzi, żeby z dzieł własnych szydzić mieli tym śmiechem szatańskim, jaki później wystąpił na ponurych twarzach bajronistów; przeciwnie, — działali z głębokiem przeświadczeniem o świętości swych zasad, a to ich wiodło do czynów, wstrząsających światem. Obok zepsucia nie mógł Kraszewski niezauważyć (choć nie wyraził tego w postaciach) olbrzymiej pracy około przekształcenia starych sto-

sunków; owszem, podczas sejmu wielkiego widzi broszury na ulicach, rozrzucone świstki na ławkach w ogrodzie saskim; przyznaje, że „nigdy może umysły do większej czynności pobudzone nie były i nigdy się wszyscy aż do najmniejszych nie zajmowali wypadkami bieżącymi tak mocno"; lecz pod tą powodzią spostrzega lichą mieliznę.

Według autora, najbardziej uderzającym wyrazem literatury ówczesnej jest: 1) satyra, epigramata i paszkwil, 2) ściganie utopii na gruzach, 3) zaniechanie wzorów własnej przeszłości, które, choć praktyczniejsze, — niepojęte, potępione zostały sądem powierzchownym.

O owych praktycznych, a własnych wzorach nie wiemy i nie przypuszczamy, żeby autor wiekowi ośmnastemu zalecał pomysły okresu reakcyi katolickiej; nie satyra, epigramat i paszkwil są najbardziej uderzającym wyrazem owoczesnej literatury, lecz zwrót polityczno-społeczny, uwydatniający się nawet w piśmiennictwie nadobnem; zarzut utopii nie wytrzymuje krytyki.

Uderzającym jest w pisarzach wieku ośmnastego dualizm: teorye filozoficzne mają oni dla siebie, do układu zaś stosunków społecznych stosują kryterya czysto praktyczne. Głosili prawo natury, prawa człowieka, wołali: „wszyscy ludzie rodzą się wolnymi i równe prawa mają, — naród najwyższym jest panem"; zamiast dziedziczności, na której starzy opierali stanowość, głosili teoryę umowy; nie szczędzili szlachcie, wyrzutów i obelg; — a jednak ludzie ci w zastosowaniu praktycznem olbrzymie z poglądów swoich na rzecz porządku istniejącego, na ofiarę przesądów czynili ustępstwa. Tacy radykaliści, jak Kołłątaj i Staszyc, wyznawali otwarcie, że jeszcze nie przyszła pora, aby w całej zupełności odkryć można prawdę narodowi polskiemu; choć republikanie, — popierali militaryzm i wzmocnienie władzy rządowej; trzymając się polityki „roztropności", nie usiłowali bynajmniej przenosić teoryi na grunt realny. Kołłątaj powiada, że dla panujących przesądów nie mógł obstawać przy prawdzie; projekty swoje uważał za „nieodpowiadające zupełnie chęci, dobrem ludzko-

ści zajętej", i bał się jeszcze, aby i tych skromnych pomysłów, jako za śmiałych, nie odrzucono z pogardą. Nigdzie pewnie nie było szerszego upustu dla radykalizmu, jak w sprawie mieszczan, a jednak i tu wielkie umiarkowanie widzimy w żądaniach; i tu nie dano się unieść teoryom francuskim. Publicyści wyznają, że „nie chcą iść torem Francyi"; ulubionej dążności Kołłątaja, — utworzeniu osobnej izby mieszczańskiej, odmawiają poparcia; myśl zrównania stanów potępiają jednogłośnie, jako utopję. Dojrzałej i umiarkowanej publicystyce reformatorskiej niemożna zarzucać mrzonek i radykalizmu.

Zdaniem Kraszewskiego, radykalizm francuski „całem społeczeństwem" potrafił owładnąć; że zaś „nasiona myśli w groźne rozwinęły się skutki i groziły obaleniem istniejącego porządku", — najżarliwsi przeto wielbiciele Voltaire'a, Rousseau, Diderota i d'Alamberta, „widząc, do czego prowadziły wygłaszane przez nich zasady, z przerażeniem poczęli się cofać", a na zamku również uwielbienie dla koryfeuszów ostygło.

W końcowym frazesie widzimy niekonsekwencyę: autor zaznacza ostygnięcie na zamku zapału dla francuszczyzny, a jednocześnie przedstawia Stanisława Augusta, jako najgorętszego jej wielbiciela. W podróży kaniowskiej admiruje kasztelanowę Ordyńską, że nic u niej nie widzi swojskiego; chwali, że syn jej ledwo umiał po polsku. Podobne frazesy, oprócz zauważonej niekonsekwencyi, brzmią niehistorycznie w ustach monarchy, — mecenasa literatury narodowej, dbającego o czystość języka.

Zgodzić się też trudno, żeby francuszczyzna „całem społeczeństwem" potrafiła owładnąć. Gdyby tak było, pisarze nie mieliby powodu modyfikować swoich poglądów, nie mieliby potrzeby wyrzekać, że jeszcze nie przyszła pora, aby w całej zupełności odkryć można prawdę narodowi polskiemu.

Że francuszczyzna pod koniec sejmu czteroletniego mniej gorące, niż poprzednio, znajdowała przyjęcie, — niemożna tego objaśniać trwogą przed groźnymi skutkami, których właściwie nie było, ani tłómaczyć cofaniem się z raz zajętej po-

zycyi. Znaczna liczba przekładów z francuskiego pomiędzy r. 1771—1789 pod koniec sejmu istotnie się zmniejsza, nie z trwogi jednak, lecz że już przetłómaczono i poznano rzeczy główniejsze i że ze sfery poglądów przeszły umysły na grunt stosunków praktycznych.

Szkoda, zresztą, że autor spostrzeganego przez się radykalizmu w żadną nie wcielił postać, lecz go, — podobnie, jak wszystko, co nie dotyczy zepsucia, — zaznaczył tylko ogólnikowo. Niewiarę swoją w ludzi zasad i czynów doprowadza Kraszewski do przesady: słabszym każe chwiać się i iść za siłą, natury zaś energiczne i krzepkie usuwa od życia publicznego, czyni je bohaterami awantur karczemnych lub robi z nich erudytów. Mamy naszkicowane postacie, przeznaczone, zdaje się, do życia szerszego, bo wszelkie mają ku temu warunki, lecz im autor wstęp na pole rozleglejszego działania zagradza.

Ciekawą osobistość zapowiada Janek Leliwa (*Boża opieka*). Syn magnata, przez złego ojczyma w dzieciństwie oddany na wychowanie wieśniaczce, we krwi ma butę szlachecką, a w głowie — pojęcia, nabyte pod strzechą chłopską. Gdy panicz chce wleść na jego grzbiet, on mu na to: „albom to ja zwierzę, aby na mnie ludzie jeździli? takim ja człek, jak i panicz". Na argumentacyę, że on jest truteń, chamska krew, — „a toć Chrystus Pan, odpiera Janek, za nas wszystkich zarówno umierał, to nas przecie porównał". Panicza oburzyło zuchwalstwo chłopaka i uderzył go, — natura szlachecka odezwała się w Janku: „co chcecie, powiadał później, krew do głowy się rzuciła; jak chwycę za czub..., natarłem dobrze". Osobliwsze to dziecię nie umiało się zastosować ślepo do wszystkich, lecz o każdej rzeczy po swojemu musiało rozumować. Zbiegiem okoliczności dostał się Janek pod opiekę uczonego profesora-libertyna, następnie na dwór Stanisława Augusta; w końcu znajduje swą matkę, żeni się i znika, — bo powieść się kończy. Piękny pomysł nie został przez autora należycie zużyty; kończąc czytanie *Bożej opieki*, mamy żal do Kraszewskiego, że tak szczęśliwie pomyślaną figurę z przed

oczu usunął, że w Janku nie wyraził rewolucyjnego ducha czasu.

To samo powiemy i o wojewodzicu Wincentym *(Syn marnotrawny)*. Wypędzony z domu przez ojca dla tego, że nie chciał fałszywego utrzymywać stosunku z piękną macochą, — z rozpaczy pije, łobuzuje się, a na świat spogląda czarno. Zapiera się nazwiska i rodu: „nie jestem szlachcic, mawiał, jako żywo; wypieram się tej ekstrakcyi, nienawidzę szlachty, panów: chłop jestem, cham, prosty człek, od siekiery wyciosany, z gliny najpowszedniejszej ulepiony, — *plebejus, plebcissimus*“. Tęga jest dusza w tym chłopcu; dużo ma lekkomyślności, niesłychaną brawurę, ale też energję i niepospolitą szlachetność. Niestety! żeni się i, podobnie jak Janek Leliwa, znika, bo powieść się kończy.

Floryan Dobek *(Kawał literata)*, zmuszony uciekać z klasztoru z powodu, że go księża prześladowali za zbytnią pochopność do nauki, — studyuje w Krakowie filozofję, magistruje się, aż w końcu osiada w Warszawie i zajmuje się profesorstwem. Poprzestaje na garniturze pociejowskim i butach podartych, gromadzi księgi, mądrość ich przenosi do głowy, — nie jest jednak zimnym pedantem, owszem, pomimo nauki, obchodzi go mocno życie. Zna się ze wszystkimi uczonymi, utrzymuje stosunki ze strasznym dla konserwatystów księdzem Jezierskim, z Dekertem pracuje w sprawie mieszczan; — z niecierpliwością oczekujemy, czy nie wystąpi publicznie, czy nie powie, co myśli. Niestety! ten Floryan Dobek zakochał się w płochej dziewczynie; zdradzony, z rozpaczy umarł.

I nie sam Dobek ginie w sidłach Szwajcarki; w powieściach Kraszewskiego każdy bohater, jeżeli nie na zawsze, to na chwilę przynajmniej staje się igraszką kobiety. Kobieta Kraszewskiego ma dużo rozumu, inicyatywy, energii; jest ona tak obłudną, zimną i potworną moralnie, że zdaje się być stworzoną ku zatracie mężczyzn niezaradnych i biernych.

Dużo w tem obok prawdy zamieścił Kraszewski przesady. Niewątpliwie, że w czasach zepsucia kobieta panuje, ale też i sama pada ofiarą, choćby tylko dla tego, że się

prędzej od mężczyzny zużywa, a złudzeń nie traci. Zresztą, sądzę, że w epoce upadku słabość jest właściwą zarówno kobietom, jak i mężczyznom; że lekkomyślność i chwiejność są w charakterze obu połów naszego rodu rysami wspólnymi. Kraszewski przedstawił parę tylko ofiar kobiecych (Julja, Ordyńska i wojewodzina); większości zapewnił tryumfy. Mężczyźni porywają się czasem, by jarzmo zrzucić, lecz, znając ich, dziwno nam, że o to się kuszą. Odrętwiały Maleparta czyż potrafi pokonać Zuzannę? podobnaż się niedołędze Dobkowi *(Macocha)* borykać z Sabiną, staremu wojewodzie *(Syn marnotrawny)* z energiczną zbrodniarką, Adamowi z Krystyną? Niekonsekwencyą jest buntować takich mężczyzn przeciwko niewiastom energicznym i obłudnym.

Dokładniej, niż ludzie, charakteryzuje stolicę zawarty w powieściach materyał historyczny. Odnośnie do prowincyi — stosunek kolorytu ogólnego do typów zmienia się: ostatnie przedstawiają rzecz dokładniej, niż pierwszy.

Kraszewski idealizuje szlachtę w zaściankach: widzi w niej głębokie uczucie, nadzieję, myśl, zapał i wiarę; w usta jej wkłada proroctwa; skoro jednak przystąpi do kreślenia typów, wychodzą z pod pióra postacie bez barw przesadnych: uczciwe, lecz ciemne, przesądne, krótkowidzące, awanturnicze i śmieszne, jak podstoli, Poraj lub Szujski, z przeszłości wydarci żywcem. Wizerunkami tych osób Kraszewski sam zaćmił rzucone przez się na świat stary barwy pochlebne.

Do kolorytu ogólnego chciał autor dopasować bezimiennego reprezentanta stałej miłości *(Staropolska miłość)*, a także Wojzbuna *(Ostatnie chwile księcia wojewody)* i stolnikiewicza Krzysztofa. Pierwszy, zatopiony w uczuciu, które, jak sam autor uważa, było u owych ludzi „wyjątkiem“, jest kreacyą chybioną. Wojzbun — to posąg, z przed oczu naszych usunięty głęboko, więc się w rysach jego rozpatrzeć niełatwo. Krzysztof, choć autor pragnął z niego uczynić olbrzyma, jednoczącego moralne zasoby starego świata, jest dziwnie słabym. Zamknął się w swojej boleści, w dumie i wzgardzie; chwilami potok liryzmu wylewa; ciągle ma łzy w oczach, na

ustach modlitwę, aż się strawić daje rozpaczy. Krzysztof, pozbawiony właściwej ojcom naszym równowagi duchowej i takich znamion, jakie ujawnia podstoli, Poraj lub Szujski, — nie może być wyrazem konserwatystów wieku ośmnastego, którzy dużo mieli brawury i różnych dla niej szukali upustów. I śród starych panowało zepsucie, inne tylko, niż w Warszawie, przybrało formy. Mniej wyszukane, — ograniczało się na kielichu i burdzie, gdy ucywilizowane lgnęło do szulerki i kobiet.

Na sformułowany przez autora stosunek szlachty do panów trzeba się zgodzić.

Słusznie poruszył autor szlachtę przeciwko panom, lecz pominął zupełnie ruchy socyalne śród mieszczaństwa i chłopów, sprawę kleru i Żydów. Materyału, wyjaśniającego pozycyę tych grup społecznych, jest dużo; sam Kraszewski sporo go zebrał w trzytomowem dziele, ogłoszonem (1873—5) w Poznaniu. Główną cechą wieku XVIII jest rdzenny przewrót w stosunkach i rewolucya pojęć; dzieło, traktujące o społeczeństwie owego stulecia, jeżeli nie uwzględni tych znamion, za zwierciadło epoki poczytane być nie może.

Pod względem artystycznym powieści Kraszewskiego są różnej wartości. W *Maleparcie* około naczelnego bohatera coraz nowe postacie stają i nikną bez związku organicznego z całością; *Staropolska miłość*, jednem tylko wezbrana uczuciem, jest rozwlekłą i ckliwą gawędą, którą ratują: Szujski i Obuch, — dwie postacie, narysowane z talentem i prawdą. *Boża opieka* i *Syn marnotrawny* w początkach zapowiadają traktowanie rzeczy na skalę szeroką, lecz kończą się niespodziewanie, przez co główni bohaterowie (Janek Leliwa i wojewodzic Wincenty) stanowią zagadkę. Organicznie zbudowany i znakomicie pomyślany jest *Dyabeł*, w którym każda osoba jasno określoną rolę odgrywa do końca; — szkoda tylko, że, z powodu zbyt zawiłej intrygi, musiał autor rozbić dzieło na drobne rozdziały, z których każdy snuje wątek odrębny, przez co powieść szwankuje na prostocie i jednolitości. *Dola i niedola*, a szczególniej *Kawał literata*, lubo w mate-

ryał historyczny nie są zasobne, — wady powyższej nie mają i dla tego prostotą budowy i wyrazistością charakterów celują bardziej, niż *Dyabeł.*

Kraszewski lubi zagadki i efekty, wprowadza więc do powieści pierwiatek cudowny lub sytuacye z prawdą mniej zgodne. Fotofero uwija się w *Dyable;* w pięknej pod względem artystycznym *Macosze* mamy ukryty aryanizm, w podziemiach zamku widzimy groby i żywcem pogrzebionego w nich starca. W *Doli i niedoli* Dyogenes Kapustyński, człowiek lepszego wychowania, lecz przebrany w siermięgę chłopską i ze skrzypcami włóczący się z miejsca na miejsce, z całą filozofją swoją jest mocno tajemniczym. Przez częste w powieściach Kraszewskiego przechodzenie z jednej sfery towarzyskiej do drugiej rozszerza się wprawdzie widnokrąg społeczny, lecz traci na głębokości i wyrazistości.

Na chronologję autor niezawsze zważa: wprowadza osoby zmarłe lub fakty przebrzmiałe. Tak n. p. w *Dyable* podczas sejmu czteroletniego widzimy Łojkę i Węgierskiego, chociaż pierwszy umarł w r. 1779, a drugi w tymże czasie Warszawę opuścił i już w 1787 nie żył. W *Macosze* agituje się po r. 1773 (Bohomolec jest ex-jezuitą) sprawa zawiązania teatru polskiego, który już w 1765 został otwarty.

Motywa powtarzają się. Zuzanna ogłasza Malepartę za obłąkanego, toż samo czyni z mężem Macocha. Ostatnia, podskarbic i Maleparta na usługi mają zbrodniarzy. Pomysł *Syna marnatrawnego* jest powtórzeniem *Macochy.* Dwie niegodziwe macochy, dwóch starych mężów i dwaj służący są do siebie podobni. Lorka w *Macosze* jest przebranym w szaty kobiece awanturniczym Wickiem. Wicek jest w suknie męskie ubraną Lorką.

Za wadę też musimy poczytać, że poglądów swoich na czasy Kraszewski nie wciela w akcyę powieściową i typy, lecz je najczęściej wypowiada od siebie w formie uwag lub uniesień lirycznych. Z tego powodu, choć pisma jego materyału dziejowego zawierają niemało, niezawsze jednak przedstawiają osoby historyczne. Zmieńmy tytuły, wyrzućmy to, co się or-

ganicznie nie wiąże z całością; zatrzyjmy nazwiska historyczne i daty; natomiast podsuńmy co innego, odpowiadającego stosunkom dzisiejszym, a otrzymamy kreacye, tak dobrze charakteryzujące chwilę obecną, jak czasy Stanisława Augusta. Epoka nie została wcieloną w ludzi, więc pomiędzy pierwszą a drugimi nie ma związku moralnego. Bohaterowie nia dorastają do tła, nie są należycie dopasowani do czasu. Materyał, jakiego Kraszewski użył do charakterystyki stolicy, porównajmy z typami, a dostrzeżemy stosunkowe ubóstwo drugich w porównaniu z bogactwem pierwszego. Brak harmonii pomiędzy kolorytem, a ludźmi widocznym jest również i w charakterystyce prowincyi, chociaż tu prawda historyczna mieści się nie w pierwszym, lecz w drugich.

W kreśleniu postaci, bez względu na ich stosunek do czasu, który mają przedstawiać, — Kraszewski niezrównanym jest mistrzem. Kilku rysami odtwarza typy tak charakterystyczne i pełne prawdy, jak frant rotmistrz Poręba *(Macocha)*, który aryanina od Ormianina odróżnić nie umie i podobne subtelności uważa za bałamuctwo; jak wietrznica Lassy *(Macocha)*, której matką była zapewne historyczna pani Dogrumow; jak ów porucznik z *Maleparty* i tyle innych w każdej powieści napotykanych postaci. Tem świetniej wychodzą osoby, którym autor dłuższą chwilę i baczniejszą poświęcił uwagę: niezrównany hetman Ogiński, książę ex-podkomorzy, Alfier, Stanisław August w *Dyable* i Baucher; z młodzieńczą werwą nakreślony wojewodzic Wincenty i wszystkie niemal kobiety wysokiego w Kraszewskim dowodzą artyzmu.

Najszczęśliwszą jednak kreacyą jest Karol Radziwiłł „panie kochanku“, osobistość, o którą Kraszewski podczas pisarskiej działalności swojej niejednokrotnie zaczepiał (w anegdotach dramatycznych: *Panie kochanku* 1867 i *Radziwiłł w gościnie* r. 1872), aż w końcu w niezrównane wcielił ją arcydzieło.

Niejako za wstęp do *Ostatnich chwil księcia wojewody* uważać można *Papiery po Glince*, w których Radziwiłł „fantazyę ma zmienną, rzadziej wesołą, a więcej chmurną“. Pan

dobroduszny, łatwo się daje naciągnąć, często ze skargą występuje na ustach; — w gruncie człek dobry, niebardzo tylko rozumny.

W *Ostatnich chwilach* Radziwiłł jest ślepym: „okrutnie się zmienił, sposępniał, znudniał, stał się milczącym, ponurym, obojętnym na wszystko“. Opanowywa go taki niepokój, że nie może na miejscu usiedzieć; chwyta gazetę, to znowu różaniec; w Nieświeżu mu tęskno, więc częste odbywa podróże. W drodze do Biały przedśmiertne nawiedzają go wizye. Przychodzą mu we śnie przypomnienia młodości, stają szeregi przodków i blade twarze nieżyjących przyjaciół; napastowany przez widma, wywołuje różne imiona kobiece i krzyczy: „wiara do mnie! a wal go! a bij! a tłucz!“ Wysoce jest dramatyczną przedśmiertna refleksya tego osobliwego człowieka, który dużo nagrzeszył i tyle posiadał sumienia, że błędy uznawał, lecz i tyle jeszcze miał dumy, że się z nich usiłował oczyścić, że pragnął je usprawiedliwić. I grobowy smutek ubiera Radziwiłł w szaty humoru. Na przywitanie jego Biała uderza we dzwony, — „to „eksportacyą pachnie, panie kochanku“; na starym zamku śród rozmowy o trumnach i grzechach prawi żartobliwie do spowiednika: „a tak, mości księże, grzeszyło się, ale żeby znowu z lada chamami w czyścu siedzieć, — to Radziwiłłowi nie przystało, chyba w osobnej komórce“. „Aby tam, mówi do służby, trumna wojewodzińska ciasną nie była; ja lubię leżeć przestronnie, panie kochanku“.

Kraszewski postać księcia Karola pojął nierównie głębiej i z prawdą zgodniej, niż Henryk Rzewuski. Posępne tło opowieści, zaludnione widmami śmierci, dobrze odpowiada ostatniej chwili magnata, który dla emocyi łzy ludziom wyciskał, a w sprawach publicznych szedł za ambitem i za przyrodzoną sobie brawurą. Pod względem pomysłu i wykonania *Ostatnie chwile księcia wojewody* pomiędzy utworami Kraszewskiego najprzedniejszą stanowią perłę.

RZĄDY PRUSKIE

NA ZIEMIACH POLSKICH

(1793—1807).

Trzytomowa praca Holsche'go p. t. *Geographie und Statistik von West,-Süd- und Neu- Ostpreussen* (1800, 1804, 1807) do poznania stanu ziem polskich za rządów pruskich najobfitszem dotychczas jest źródłem. Oparł na niej swój „Rzut oka na Polskę pod panowaniem pruskiem do roku 1806“ Fryderyk Skarbek (*Dzieje xięstwa warszawskiego*, t. I, księga pierwsza); czerpał z Holsche'go i dr. Max Beheim-Schwarzbach w zajmującej, chociaż pobieżnej i ułomnie zbudowanej rozprawce p. t. *Aus südpreussischer Zeit*, ogłoszonej w *Zeitschrift der historischen Gesellschaft für die Provinz Posen* za rok 1885. Stronę obyczajową społeczeństwa tej doby dowcipnie w *Pamiętnikach Seglasa* (Warszawa, 1845) przedstawił Skarbek; obszerniej w opowiadaniu: „Warszawa za pruskich czasów“ Juljusz Falkowski (*Obrazy z życia kilku ostatnich pokoleń w Polsce*. Poznań, 1877, t. I). Celem naszej rozprawki jest uwydatnienie przewodniczącej rządowi pruskiemu przy organizowaniu ziem polskich tendencyi, oraz przedstawienie środków, jakie dla urzeczywistnienia swoich widoków stosował. Korzystaliśmy wyłącznie prawie z niewyzyskanych dostatecznie przez poprzedników rozporządzeń rządowych, ogłaszanych luźno pod nazwą publikacyi, patentów, edyktów, instrukcyi, reglementów, deklaracyi, cyrkularzy, konstytucyi i t. p. Nie zregestrowała ich dotychczas bibliografja i dla tego spis poniższy, chociaż niekompletny, nie będzie bez pożytku.

1. Erneuertes und bestimmteres Stempel- und Karten-Edict. De Dato Berlin, den 13-ten May 1766. Gedruckt bey

George Jacob Decker, Königl. Hof-Buchdrucker. *In folio,* kart nlb. 11.

2. Patent wegen Beobachtung des Stempeledikts vom 13-ten May 1766 und der nachherigen in Betref des Stempel-Papier-Vollmachten- und Karten-Gebrauchs, auch der Musikanten-Nahrungs-Gelder, erlassenen Verordnungen.

Patent względem Obzerwowania edyktu sztęplowego od 13 Maja 1766, i danych potym postanowieniach względem używania Papieru, Plenipotencyi i Kart sztęplowanych, jako też względem podatków Muzyką żywających się. W Poznaniu, drukiem Samuela Bogumiła Pressera, J. K. Mci Typografa. *In f.*, kart nlb. 15. (Datowany w Berlinie 16 kwietnia r. 1793).

3. Publicandum dass keine Lumpen, Papierspâne Abschnitzel von Pergament und anderen Hâuten, Schaaffüsse und dergleichen zum Leimmachen erforderliche Materialen aus Südpreussen nach auswârts geführet werden sollen. De Dato Berlin, den 2-ten October 1793. Gedrukt in der Königl. Educat. Commissions Buchdrukkerey in Warschau.

Publicandum aby żadnych płatek, drzazek Papierowych, Pargaminowych, y inszych skornych obrzezek, nog skopowych, y takowych do robienia Kleiu służących materyałów z Prus Południowych za granicę nie wywożono. W Berlinie dnia 2 Października 1793 Roku. W Warszawie, w Drukarni J. K. Mości Kommissyi Edukacyjney. *In f.*, str. 4.

4. Publicandum für Süd-Preussen, die Forst-Verbrechen und deren Strafen betreffend.

Publicandum dla Prus-Południowych, względem czynienia szkod w lasach, i borach i Kar na to ustanowionych. Posen, gedruckt bey Decker und Comp. *In f.*, str. 23. (Dat. w Poznaniu 1 marca r. 1794).

5. Patent wegen gewissenhafter Angabe aller liegenden Gründe und Nutzungen in Südpreussen zum Behuf der einzuführenden allgemeinen Landes-Contribution. De Dato Berlin, den 6 May 1794.

Patent względem sumiennego podawania wszelkich Gruntów i Uzytków w Prusiech Południowych końcem wprowa-

dzenia powszechnych Krajowych Kontrybucyi. W Poznaniu, drukował Jerzy Dekker, J. K. Mci Tayny Drukarz Nadworny. *In f.*, kart nlb. 2.

6. Edict wegen des Südpreussischen Incolats oder wegen Besitzfähigkeit zu adlichen Gütern in Südpreussen.

Edykt względem Indigenatu Południowo-Pruskiego czyli prawa do possessyi dobr szlacheckich w prowincyi Prus-Południowych. W Poznaniu, w Drukarni Jerzego Dekkera Jego Krolewskiey Mości Drukarza Sekretnego Nadwornego. *In f.*, str. 8. (Dat. w Berlinie 16 maja r. 1794).

7. Publicandum wegen Nachweisung der Gerechtsame der Grundbesitzer, zu Erhebung der Brück- und Wege-Zoll-Gelder.

Obwieszczenie, ażeby possessorowie dobr, Prawa im służące do wybierania mostowego i drogowego okazali. Bez miejsca druku. *In f.*, kart nlb. 2. (Dat. w Poznaniu 29 czerwca r. 1794).

8. Erneuertes Censur-Edict für die Preussischen Staaten de Dato Berlin, den 19-ten December 1788.

Ponowiony edykt względem Cenzury dla Krajow Pruskich de Dato w Berlinie Dnia 19 Mca Grudnia R. 1788. W Poznaniu, w Drukarni Jerzego Dekkera Jego Królewskiey Mości Drukarza Taynego Nadwornego. *In f.*, str. 14. (Opublikowany dla Prus południowych w Toruniu, 12 lipca r. 1794).

9. Allgemeines Patent wegen Abstellung des tumultaarischen eigenmächtigen Verfahrens bey Beschwerdeführungen, besonders supplicirender Gewerke und Corporationen. De Dato den 29-sten Julii 1794. Gedruckt bey J. C. G. Ragoczy, Königl. privilegirten Buchdrucker wohnhaft auf den ehemaligen Sächsischen-Platz.

Ogólny patent względem zniesienia burzliwego i samowładnego postępowania pod czas zanoszenia Skarg szczególniey przez Suplikujące Cechy i Korporacye. Dan 29 go Lipca 1794. W drukarni uprzywilejowaney J. K. Mci J. C. G. Ragoczego mieszkającego w Pałacu przedtem Saskim. *In f.*, kart nlb. 3.

10. Publicandum die Beerdigung der Leichen und die Aufwerfung der vorschriftsmässigen drey Ellen tiefen Gräber betreffend.

Obwieszczenie względem chowania umarłych i kopania grobow podług przepisow trzy łokcie głębokich. Bez m. *In f.*, strona 1. (Dat. w Poznaniu, 4 kwietnia r. 1795).

11. Publicandum, und allgemeine Vorschriften wegen Anlegung neuer Wasser- und Windmühlen.

Obwieszczenie względem Zakładania Młynów wodnych i wietrznych. Bez m. *In f.*, 1/2 arkusza (Dat. w Poznaniu, 24 kwietnia r. 1795).

12. Reglement wegen künftiger Einrichtung des Justiz-Wesens in Accise- und Zoll-Sachen. De Dato Berlin, den 6 Junius 1795. Gedruckt bey George Decker, Königl. Geheimen Ober-Hof-Buchdrucker. *In f.*, kart nlb. 5.

13. Instruction für die Dorfschulzen, Gemeindeschreiber, und Dorfgerichte in Südpreussen. De Dato Plock, den 17 Juny 1795.

Instrukcya dla sołtysow, pisarzow gminnych i sądow wieyskich w Prusiech Południowych. Dan w Płocku, dnia 17 Czerwca 1795 Roku. W Poznaniu, z Drukiem Samuela Bogumiła Pressera. *In f.*, str. 23. (Inne egzemplarze datowane w Poznaniu).

14. Patent wegen Einrichtung des Hypotheken-Wesens in Süd-Preussen. De Dato Berlin, den 10-ten August 1795.

Patent względem urządzenia dzieła hypotecznego w Prusach południowych. De Dato w Berlinie, dnia 10-go Sierpnia 1795. W Toruniu, drukował Jan Adam Kimmel. *In f.*, kart nlb. 4.

15. Instruction für die Land- und Polizeiausreuter der Provinz Süd-Preussen. Posen 1795. Gedruckt bey Samuel Gottlieb Presser, Königl. privilegirten Buchdrucker. *In f.*, kart nlb. 5. (Dat. 24 sierpnia r. 1795).

16. Publicandum wegen Bestellung der Polizey-Bürgermeister in den Südpreussischen Mediat-Städten.

Obwieszczenie względem wyznaczania Burmistrzow Poli-

cyinych w Miastach mediate J. K. Mci Południowo-Pruskich. Bez m. *In f.*, $^1/_2$ arkusza. (Dat. we Wrocławiu, 28 września r. 1795).

17. Publicandum wegen einiger bey der Verwaltung der Justitz in Süd-Preussen zum Besten der Landes-Einwohner getroffenen Veranstaltungen. De Dato Berlin, den 16 Nowember 1795. Warschau, gedruckt in der privilegirten Gröllischen Buchdruckerey in der Altstadt auf dem Markt No 52 von I. C. G. Ragoczy.

Obwieszczenie względem niektorych urządzeń w sądownictwie w Prusiech-Południowych Na dobro Obywatelow Kraiowych uczynionych. De Dato w Berlinie, dnia 16 Listopada 1795. Warszawa, w Drukarni Uprzywilejowaney M. Grölla, w Rynku Starego Miasta Nro 52 u J. C. G. Ragoczego. *In f.*, kart nlb. 7

18. Publicandum das Verboth des Dreschens und Flachs-Brechens bei Kiehn-Feuer betreffend.

Obwieszczenie zakazujące młocenia Zboża i tarcia Lnu i Konopi przy łyczywie. Bez m., *in f.*, strona 1. (Dat. w Poznaniu 4 grudnia, r. 1795).

19. Urządzenie względem podziałow czynności między magistraturami rządowemi prowincyi Prus Południowych. W Berlinie dnia 15 Grudnia 1795 Roku. *In f.*, str. 24.

20. Taxa sportułowa dla Regencyi Pruss Południowych. W Poznaniu, 1796. z Drukiem Samuela Bogumiła Pressera. *In f.*, kart nlb. 23. (Dat. w Berlinie 19 grudnia r. 1795).

21. Edict wegen allgemeiner Regulirung des Maasses und Gewichts in der Provinz Südpreussen. De Dato Berlin den 31 Januar 1796. Gedruckt bey George Decker, Königl. Geheimen Ober-Hofbuchdrucker.

Edykt względem powszechnego ustanowienia miar i wag w Prowincyi Pruss-południowych. Wydany w Berlinie dnia 31 Stycznia 1796 R. Drukiem Jerzego Dekkera, J. K. Mc. taynego Nadwornego Ober-Drukarza. *In f.*, str. 23. (W dodatku: Taxa opłaty od probowania i stemplowania miar i wag w Prusiech południowych ustanowionych).

22. Publikandum gegen alle Privat-Gewalt und eigenmächtige Selbst-Hülfe, D. D. Thorn, den 12-ten May 1796. Obwieszczenie przeciwko wszystkim Prywatnym gwałtom y samowładney pomocy. D. D. w Toruniu, dnia 12 Maja 1796. Thorn, gedruckt bey Johann Adam Kimmel. *In f*, kart nlb. 3. (Inne egzemplarze *in f.*, str. 7, druk Dekera i Kompanii, dat. w Poznaniu 13 czerwca r. 1796).

23. Publicandum wegen Anstellung der Nachtwächter auf dem platten Lande. De Dato Warschau, den 30 Juny 1796. Obwieszczenie względem ustanowienia Strożow nocnych po wsiach. Wydany w Warszawie, dnia 30 Czerwca 1796 Roku. Drukiem Dekera i Kompanii w Poznaniu. *In f.*, kart nlb. 2.

24. Declaration wegen Einziehung und künftiger Verwaltung der Geistlichen Güter und Starosteyen, auch anderer Königlicher Güter in Süd-Preussen und den von der ehemaligen Republik Pohlen neuerlich acquirirten Provinzen.

Deklaracya Ogłaszająca, że Dobra Duchowne, tudzież Starostwa i inne Dobra Królewskie pod publiczną Administracyą Skarbu Królewskiego wzięte będą; jak w Prusiech-Południowych, tak w Prowincyach nie dawno od bywszey niegdyś Rzeczypospolitey Polskiey akwirowanych. Bez m. *In f.*, kart nlb. 2. (Dat. w Berlinie 28 lipca r. 1796).

25. Patent zur Aufrechthaltung der Ruhe und Ordnung in den neu acquirirten Provinzen. De Dato Potsdam den 9 August 1796. Breslau, gedruckt mit Wilhelm Gottlieb Korns Schriften.

Patent względem utrzymania spokoyności i porządku w nowo obiętych prowincyach. De Dato w Potsdamiu, Dn. 9 Sierpnia, roku 1796. w Wrocławiu, drukowan literami Korniemi. *In f.*, str. 16.

26. Declaration die Verfassung der Mediat-Städte in Südpreussen betreffend. De Dato Berlin den 10 August 1796. Breslau, gedruckt mit Wilhelm Gottlieb Korns Schriften.

Deklaracya względem ułożenia miast dziedzicznych w prowincyi Prus południowych. De Dato w Berlinie, dn. 10 Sier-

pnia, roku 1796. w Wrocławiu, drukowano literami Korniemi. *In f.*, str. 7.

27. Constitution wegen der Verfassung der geistlichen Gerichte in Südpreussen. De Dato Berlin, den 25 August 1796.

Constytucya względem urządzenia sądów duchownych w Prussiech - Południowych. Wydana w Berlinie, dnia 25 Sierpnia 1796. Drukiem Dekera i Kompanii w Poznaniu. *In f.*, str. 16.

28. Circulair An die gesammte Geistlichkeit und an die Inhaber der Geistlichen Güter, imgleichen an sämtliche Besitzer Starosteylicher, Gratial- und anderer Königlichen Güter, ohne Unterschied ihrer Qualität und Benennung.

List okolny Do całego Duchowieństwa i do Possessorów Dóbr Duchownych, oraz Do wszystkich Possessorów Starostw, Tenut i jakiegokolwiek Rodzaju lub Imienia Królewszczyzn. Bez m., *in f.* Kart nlb. 2 (Dat. w Warszawie 20 września r. 1796).

29. Publicandum. Obwieszczenie. Bez m., *in f.* Kart nlb. 2. (Zakaz wesel pierzowych, dat. w Berlinie 18 stycznia r. 1797).

30. Patent wegen Regulirung des Steuer Wesens in Süd- und Neu-Ost-Preussen.

Patent względem uregulowania Podatków w Prusiech Południowych i Nowo-Wschodnich. Bez m., *in f.*, kart nlb. 2. (Dat. w Berlinie 21 lutego r. 1797).

31. Instruction wie es bey Entlassung der zur Festung- oder Zuchthaus-Arbeit verurtheilt gewesenen Personen gehalten werden soll. Gegeben Berlin, den 27 März 1797. Gedruckt bey Georg Decker, Königl. Geheimen Ober-Hof-Buchdrucker. *In f.*, kart nlb. 3.

32. Edict wegen Anlegung und Verlegung neuer Bier- und Meth-Brauereien, Brandtweinbrennereien, und dergleichen Schankstätten, besonders in der Nachbarschaft der Städte, und deren Besteuerung. De Dato Berlin, den 28 März 1797.

Edykt względem założenia i przeniesienia nowych browarów na piwo i miod, gorzałni, i szynkownych domów,

szczegolnie w bliskości miast, i względem podatków płacić się z nich mianych. Dan w Berlinie, dnia 28 Marca roku 1797. w Poznaniu, Drukował Samuel Bogumił Presser, J. K. Mci. uprzywil. Typografa. *In f.*, str. 10.

33. General-Juden-Reglement für Süd- und Neu-Ostpreussen. De Dato Berlin den 17 April 1797. Breslau, gedruckt mit Wilhelm Gottlieb Korns Schriften.

Generalne urządzenie Żydów w prowincyach Prus południowych i nowo-wschodnich. W Berlinie, dnia 17 Kwietnia roku 1797. w Wrocławiu, drukiem Wilhelma Gottliba Korna. *In f.*, str. 30.

34. Declaration des Edicts vom 28 März 1794 wegen der in Süd-preussen geltenden Gesetze und Rechte. De Dato Berlin, den 30 April 1797.

Deklaracya względem Edyktu dn. 28-go Marca Ru 1794 o Ustawach i Prawach dla Prus Południowych wydanego. Dań w Berlinie, dn. 30-go Kwietnia 1797. Drukował Jerży Dekker, J. K. Mci Drukarz Nadworny. *In f.*, kart. nlb. 6.

35. Edict wegen des Tollwerdens der Hunde für Schlesien nnd Südpreussen. De Dato Berlin, den 28 May 1797. Breslau, gedruckt bey Wilhelm Gottlieb Korn.

Edykt względem wścieklenia się psów dla Sląska i Południowych Prus. W Berlinie dn. 28 Marca 1797. w Wrocławiu, Drukiem Wilhelma Gottliba Korna. *In. f.*, str. 8.

36. Publicandum wegen vorschriftsmässiger Adhibirung des Stempel-Papiers. De Dato Berlin, d. 14 August 1797.

Obwieszczenie względem przyzwoitego używaniu papieru stemplowanego. Wydane w Berlinie, Dnia 14 Sierpnia 1787. W Poznaniu, drukował Samuel Bogumił Presser, J. K. Mci uprzywilejowany Typograf. *In f.*, kart nlb. 3.

37. Publicandum wegen der von den in Süd- und Neu-Ost-preussen noch einzulassenden fremden Manufactur- und Fabrik-Waaren zu erhebenden 10 pro Cent Eingangs-Zoll. Breslau, gedruckt bey Wilhelm Gottlieb Korn.

Obwieszczenie względem cła po 10 od sta od towarów z zagranicznych Manufaktur i Fabryk, które do Pruss-Połu-

dniowych i Nowo-Wschodnich wprowadzać jeszcze wolno. w Wrocławiu, drukowan literami Wilhelma Gotliba Korna. *In f.*, kart nlb. 5. (Dat. w Berlinie 4 września i we Wrocławiu 8 października r. 1797).

38. Declaration wegen der den südpreussischen Städten verliehenen Rechts-Wohlthat der Competenz. Gedruckt bey Decker und Compagnie in Posen. Bez r., *in f.*, kart nlb. 2. (Dat. w Berlinie 6 września r. 1797).

39. Deklaracya o prawnym Dobrodzieystwie Kompetencyi Miastom Południowo-Pruskim nadanym. Drukiem Dekera i Kompanii w Poznaniu. Bez r., *in f.*, kart nlb. 2. (Dat. w Berlinie 6 września r. 1797).

40. Publicandum wegen Bestrafung der Baum-Beschädiger auf den Landstrassen.

Obwieszczenie o Karach na Psujących Drzewa przy drogach zasadzone. Bez m. i r., *in f.*, $^1/_2$ arkusza. (Dat. w Poznaniu 22 września r. 1797).

41. Neues Trauer-Reglement. De Dato Berlin, den 7ten October 1797.

Nowe urządzenie względem żałoby. Datowane w Berlinie, dnia 7 Października roku 1797. Drukiem Dekera i Kompanii w Poznaniu. *In f.*, kart nlb. 3.

42. Publicandum Die Einführung der Plombage Zoll-Abfertigungen und Begleitscheine in Süd- und Neu-Ost-Preussen betreffend.

Publicandum Względem wprowadzenia Plombowania Celnych Expedycyi, i przewodniczych zaświadczeń *(Begleitschein)* w Prusiech Południowych i nowo-Wschodnich. Bez m. i r., *in f.*, kart nlb. 2. (Dat. w Berlinie 16 grudnia r. 1797).

43. General-Pardon für alle Deserteurs von Sr. Königl. Majestät von Preussen Armee, imgleichen für alle der Werbung halber, und wegen verzeihlicher Vergehungen entwichenen Königl. Unterthanen, die bis zum 24 December 1798, bey den Regimentern, von welchen sie desertirt sind, und bey ihren Gerichts-Obrigkeiten, im Lande sich freywillig wie-

der einfinden werden. De Dato Berlin den 24 December, 1797. Breslau, gedruckt bey Wilhelm Gottlieb Korn.

Pardon generalny dla wszystkich Dezerterów Woyska J. K. Mci Pruskiego, tudziesz dla wszystkich z powodu Werbunku, lub darować się mogących Występkow z Kraju uchylonych J. K. Mci Poddanych, którzy na dzień 24 Miesiąca Grudnia R. 1798 do swych Regimentów, od ktorych zbiegli, lub do swych Zwierzchności sądowych dobrowolnie powrocą. W Berlinie Dn. 24 Grudnia R. 1797. w Wrocławiu, drukiem Wilhelma Gotliba Korna. *In f.*, kart nlb. 2. (Dat. w Berlinie 24 grudnia r. 1797).

44. Edict wegen der Abschoss- und Abzugs-Sachen in den Prowinzen Süd- und Neuostpreussen. De Dato Berlin, den 30 December 1797.

Edykt względem spraw Abszosu i Abcugu tyczących się w Prowincyach Pruss Południowych i Nowo-Wschodnich. w Berlinie, d. 30 Grudnia, R. 1797. Drukował Jerży Dekker J. K. Mci Tayny Drukarż Nadworny. *In f.*, kart nlb. 7.

45. Publicandum wegen der nach der Petersburger Convention von 26 Januar 1797 nicht mehr Statt findenden Ansässigkeit unter verschiedenen Landeshoheiten. De Dato Berlin, den 31 Januar 1798.

Obwieszczenie względem zniesioney podług Konwencyi Petersburgskiey pod dn. 26 Styczn. R. 1797 possessyi pod różnemi Rządami. w Berlinie, dn. 31 Stycznia, R. 1798. Drukował Jerzy Dekker, J. K. Mci Tayny Drukarż Nadworny. *In f.*, kart nlb. 3.

46. Bekanntmachung des specifiquen Mittels wider den tollen Hundes-Biss, welches Se. Königl. Majestät zum allgemeinen Besten vom Bezitzer erkaufen, dessen Wirksamkeit und Zubereitungs-Art untersuchen, und dessen Gebrauch in vorkommenden Fällen den medicinischen Collegien und gesammten Publiko empfehlen lassen, durch Höchstderoselben Ober-Collegium Medicum. Posen, den 9-ten Julii 1798. Gedruckt bey Decker und Compagnie.

Publikacya osobliwego Lekarstwa przeciwko Ukąszeniu

psa wściekłego, które Krol Jegomość dla dobra pospolitego od tego, który je miał kupić, jego skuteczność i sposób preparowania dowiadywać, i iego zażywanie w przypadających kazusach Kollegiom Medycyńskim i całemu Publico rekommendować kazał, przez Najwyższe Jego Collegium-Medicum. W Poznamiu, dnia 9 lipca 1798. w Drukarni Dekkera i Kompanii. *In ff.*, str. 12.

47. Allgemeine Warnende Aufforderung zur Anzeige der der ehemalig polnisch jezt römisch Kaiserlichen und Russisch Kaiserl: Geistlichkeit in dem diesseitigen sonst zu Pohlen gehöriig gewesenen Gebithe zugestandenen, durch die Petersburger Convention vom 26/15 Januar 1797 aber an Seiner Koenigll. Majestaet von Preussen gelangte Güther, Rechte, Jorderungen, mit in Erinnerung gebrachten Verboth, ungebührlicher Verabfolgung derselben an die besagte Geistlichkeit. Gedruckt in der Königl. Educat. Commissions Buchdrukkerey in Warschau.

Odezwa generalna zalecająca donoszenie Rządowi o Summach, Dobrach, Prawach i Pretensyach do Duchowieństwa dawniey Polskiego, teraz zaś pod Panowaniem Cesarsko-Rzymskim i Rossyjskim zostającego należących, a w tey części Pollski, która na mocy Konwencyi Peterzburskiey pod dniem 26//15 Stycznia 1797 Roku Nayiaś. Królowi Imci Pruskiemu dostała się, zostających: z ponowionym Zakazem nie należytego onych w Ręce temuż Duchowieństwu wydawania. w Warszawie, w Drukarni J. K. Mości Kommisyi Edukacyiney. Bez r., *in f.*, kart nlb. 3. (Dat. w Warszawie 16 grudnia r. 1798).

48. Publicandum. Bez m., *in f.*, kart nlb. 2. (Publikacya ulg dla kolonistów, dat. w Poznaniu 22 grudnia r. 1798).

49. Circular-Verordnung wegen genauerer Bestimmung verschiedener im allgemeinen Landrecht und der Gerichts-Ordnung enthaltenen Vorschriften. De Dato Berlin, den 30 December 1798. Gedruckt bey Georg Decker, Königl. Geh. Ober-Hofbuchdrucker. *In f.*, str. 16.

50. Obwieszczenie. Bez m., *in f.*, kart nlb. 2. (W spra-

wie obywateli, posiadających majętności pod różnymi rządami, dat. w Berlinie 17 stycznia r. 1799).

51. Instruction wegen des in hiesigen Residenzien und deren Bezirk, bey Untersuchung und Bestrafung der Diebstähle und ähnlicher Verbrechen, zu beobachtenden Verfahrens. De Dato Berlin, den 26 Februar 1799.

Instrukcya jak przy indagacyi i ukaraniu złodzieystw i innych podobnych występków, w tuteyszey Stolicy i iey okolicach popełnionych postępować należy. Wydana w Berlinie Dnia 26 Lutego, w Poznaniu drukował Samuel Bogumił Presser, J. K. Mci uprzywil. Typografa. *In f.*, str. 17.

52. Verordnung wegen Bestrafung der Diebstähle und ähnlicher Verbrechen. De Dato Berlin, den 26 Februar 1799.

Ustawy względem kar za kradziez i inne podobne przestępstwa. Wydane w Berlinie Dnia 26 Lutego 1799 Roku. Posen, gedruckt bey Samuel Gottlieb Presser, Königl. privilegirten Buchdrucker. *In f.*, str. 15.

53. Publikandum wegen Verboth aller Hazard-Spiele. Posen, gedruckt bey Decker und Compagnie.

Obwieszczenie o zakazanych Grach Azardownych. Drukował Deker i Kompania w Poznaniu. *In f.*, kart nlb. 2. (Dat. w Berlinie 14 marca r. 1799).

54. Verordnung wegen zweckmässigerer Einrichtung der Eidesleistungen. De Dato Berlin, den 26 October 1799. Gedruckt bey Georg Decker, Königlichen Geh. Ober-Hof-Buchdrucker. *In f.*, str. 12.

55. Deklaration des Publicandi vom 1-sten März 1794 wegen Bestrafung der Forst-Verbrechen in Südpreussen. Bez m., *in f.*, $^1/_2$ arkusza. (Dat. w Poznaniu 9 października r. 1799).

56. Anweisung wegen abzukürzender Dienst-Eyde sämmtlicher Justiz-Officianten. Bez m., *in f.*, 2 karty nlb. (Dat. w Berlinie 13 października r. 1799).

57. Publikandum, nach welchem den jüdischen Professionisten in Südpreussen das Herumziehen auf dem Lande, zum Behuf des Betriebs ihrer Professionen, untersagt wird.

Obwieszczenie zakazujące Zydowskim Professyonistom Południowo-Pruskim, włoczenia się po Wsiach dla znalezienia roboty. Drukował Dekker i Kompania w Poznaniu. *In f.*, kart nlb. 2. (Dat. w Berlinie 2 grudnia r. 1799).

58. Nähere Vorschriften wie es in Ansehung räudiger Schaaf-Heerden gehalten werden soll. De Dato Berlin, den 14-ten Dezember 1799.

Dokładniejszy przepis jak z owcami parszywemi postępować trzeba. Datowany w Berlinie Dnia 14 Grudnia 1799. Posen, Gedruckt bei Samuel Gottlieb Presser, Königl. privilegirtem Buchdrucker. *In f.*, kart nlb. 3.

59. Beylage. Dodatek (do powyższego przepisu). *In f.*, $^1/_2$ arkusza. (Dat. w Berlinie 14 grudnia r. 1799).

60. Circular-Verordnung wegen genauerer Bestimmung verschiedener im algemeinen Landrecht und der algemeinen Gerichts-Ordnung enthaltenen Vorschriften. De Dato Berlin den 19-ten December 1799. Gedruckt bey Georg Decker, Königl. Geh. Ober-Hofbuchdrucker. *In f.*, kart nlb. 3.

61. Nähere Bestimmung der Gesezze und Rechte in Ansehung der Geistlichen Zinsen, für die Provinzen Süd- und Neu-Ost-Preussen.

Obiaśnienie Praw względem Czynszow Duchownych dla Prowincyi Prus-Południowych y Nowo-Wschodnich. Bez m., *in f.*, kart nlb. 2. (Dat. w Berlinie 31 stycznia r. 1800).

62. Publicandum gegen den Kindermord, und gegen die Verheimlichung der Schwangerschaft und Niederkunft. Gedruckt in der Königl. Educat. Commissions Buchdrukkerey in Warschau.

Publikacya względem dziecioboystwa y zataienia Brzemienności y Połogu. W Warszawie w Drukarni J. K. Mości Komissyi Edukacyjney. *In f.*, kart nlb. 3. (Dat. w Warszawie 4 kwietnia r. 1800).

63. Sportel-Taxe für die Polizei-Magisträte in den Südpreussischen Städten. De Dato Berlin, den 4-ten September 1801.

Taxa Należytości Urzędowych dla Magistratów Policyinych w Miastach Południowo-Pruskich. Datowana w Berlinie Dnia 4 Czerwca 1801 Roku. w Poznaniu, w Drukarni Dekiera i Jego Kompanii. *In f.*, str. 17.

64. Allgemeine Stolgebühren-Verordnung für Süd- und Neu-Ostpreussen in Absicht der römisch-katolischen Geistlichkeit: nebst den Vorschriften wegen des bey Trauungen, Taufen und Begräbnissen zu beobachtenden Verfahrens.

Powszechna Ordynacya Jurium Stolae dla Duchowieństwa Rzymsko Katolickiego z przepisami względem postępowania przy Slubach, Chrztach i Pogrzebach zachować się mającemi. w Poznaniu, Drukował Deker i Jego Kompania. *In f.*, str. 31. (Dat. w Berlinie 13 czerwca r. 1801).

65. Verordnung wie den nachtheiligen Folgen der Ungewissheit des polnischen Rechts in Ansehung der in Südpreussen, Neu-Ostpreussen und Neuschlesien bis jetzt Jure Potioritatis besessenen Grundstükke abzuhelfen. De Dato Berlin, den 24-ten November 1801.

Przepis jak szkodliwym Skutkom Niepewności Prawa Polskiego zapobiedz względem Dobr i Gruntow w Prussach Południowych Nowo-Wschodnych i nowym Sląsku do tych czas Jure Potioritatis posiadanych. De Dato w Berlinie, Dnia 24 Listopada 1801. w Poznaniu, drukował Samuel Bogumił Presser, J. K. Mci uprzywilejowany Typograf. *In f.*, str. 12.

66. Declaration Der General Juden Reglements vom 17-ten April 1750, und vom 17-ten April 1797 für West-Süd- und Neuostpreussen, wodurch die, einigen Städten und Gewerken von der ehemaligen pohlnischen Regierung erteilte Privilegien: keine Juden unter sich zu dulden. aufgehoben werden.

Deklaracya względem Generalney Ordynacyi Zydow pod dniem 17-tym Kwietnia 1750, nie mniey 17-go Kwietnia 1797 wydaney dla Pruss Zachodnich, tudzież Południowych i Nowo Wschodnich, mocą którey Przywileie pewnym Miastom i Cechom od bywszego Rządu Polskiego nadane, żeby

Żydow nie cierpiały u siebie, uchylają się. Bez m., *in f.*, kart nlb. 2. (Dat. w Berlinie 6 lutego r. 1802).

67. Publicandum wegen Verhütung der nachtheiligen Folgen simulirter Kauf- Tausch- und Pacht-Contracte. De Dato Berlin, den 20 Februar 1802. Gedruckt bey Georg Decker, Königl. Geh. Ober-Hofbuchdrucker. *In f.*, 1/2 arkusza.

68. Publicandum betreffend die von Den Provinzial-Zoll- und Consumtions-Steuer-Directionen zu verfügenden Haus Visitationen.

Publicandum Tyczące się Rewizyi Domowych przez Prowincyonalne Cła i Konsumpcyjnych dochodow Dyrekcye nakazać się mianych. Ber m., *in f.*, kart nlb. 5. (Datum w Berlinie 23 maja r. 1802).

69. Erneuerte Verordnung über den Gebrauch der Stempel-Papiers, der Vollmachten, Spielkarten und Musikzettel, und wegen der sonst zu entrichtenden Stempel-Gebührer. De Dato Berlin, den 17-ten September 1802. Gedruckt bey Georg Decker, Königlichem Geheimen Ober-Hof-Buchdrucker. *In. f.*, str. 40.

70. Nähere Anweisung für die Landes-Collegia, Ober- und Unter-Gerichte, Magisträte und alle übrige Staats-Diener. über den Gebrauch des Stempel-Papiers. De Dato Berlin, den 17-ten September 1802. Gedruckt bey Georg Decker, Königlichem Geheimen Ober-Hof-Buchdrucker. *In f.*, str. 19.

71. Declaration der allgemeinen Stolgebühren-Verordnung für die römisch-catholische Geistlichkeit in Süd- und Neuostpreussen, vom 13 Juny 1801, in Absicht der Gebühren für das Ausläuten bei Begräbnissen des Bauernstandes.

Deklaracya wydaney dla Duchowieństwa Rzymsko-Katolickiego w Prussach-Południowych i Nowo-Wschodnich pod dniem 13 Czerwca 1801 Roku powszechney Ordynacyi Jurium-Stolae, względem opłaty za dzwonne przy pogrzebach Stanu Wieyskiego. W Poznaniu, w Drukarni Dekiera i Kompanii. *In f.*, 1/2 arkusza. (Dat. w Berlinie 9 listopada r. 1802).

72. Declaration wegen Einschränkung des dem Fisko in dem unbeweglichen Vermögen der fiskalischen Kassen-Bedienten, und anderer Verwalter öffentlicher Staatseinkünfte

zustehenden Vorzugs-Rechts vor den hypothekarischen Gläubigern. De Dato Berlin, den 18-ten April 1803. Gedruckt bey Georg Decker, Königl. Geh. Ober-Hofbuchdrucker. *In f.*, kart nlb. 2.

73. Publicandum. Bez m., *in f.*, 1/2 arkusza. (W sprawie zawiadamiania o zmarłych nagle, dat. w Warszawie 30 grudnia r. 1803).

74. Reglement wegen Sicherstellung und Controllirung des reservirten Porto in Armen-, Fiscalischen und Criminal-Sachen. De Dato Berlin, den 9 April 1804. Gedruckt bei Georg Decker, Königl. Geh. Ober-Hofbuchdrucker. *In f.*, kart nlb. 5.

75. Verordnung wider das Austreiben des Viehes ohne Begleitung eines Hirten für Süd-Preussen und wegen des Pfandgeldes. Warschau, gedruckt bey J. C. G. Ragoczy, Königl. privilegirten Buchdrucker wohnhaft auf dem ehemaligen Sächsischen-Platz.

Urządzenie dla Prus południowych obostrzające, aby nie wypuszczano na paszę bydła bez pasterzy i względem opłaty wykupney dla uszkodzonych. w Warszawie w Drukarni Uprzywilejowaney J. K. Mci J. C. G. Ragoczego, mieszkającego w Pałacu przedtem Saskim. *In f.*, kart nlb. 3. (Dat. w Potsdamie 18 maja r. 1804).

76. Verordnung betreffend die Befreyung der unmittelbaren Staats-Diener bey Veränderung ihres Wohnsitzes innerhalb Landes vom Abfahrts-Gelde. De Dato Berlin, den 8 September 1804. Gedruckt bey Georg Decker, Königl. Geh. Ober-Hofbuchdrucker. *In f.*, str. 7.

77. Circulare an sämmtliche Landes-Justiz-Collegia, Krieges- und Domänen-Kammern, und Consistoria, exclusive Ansbach, Bayreuth, Neufchatel und Ostfriesland, betreffend die Verwaltung der Erbschafts-Stempel-Angelegenheiten. De Dato Berlin, den 18-ten October 1804. Gedruckt bei Georg Decker, Königl. Geh. Ober-Hof-Buchdrucker. *In f.*, str. 10.

78. Publicandum. Bez m., *in f.*, kart nlb. 2. (W sprawie administracyi soli, dat. w Berlinie 14 maja r. 1805).

79. Verordnung betreffend die Verkümmerung der Besoldungen und Pensionen Königlicher Civil-Bedienten und Pensionisten, desgleichen deren Befreyung vom Personal-Arrest, und das Verfahren gegen diejenige derselben, welche ihre Gläubiger durch unerlaubte Mittel zum Creditgeben verleiten. De Dato Berlin, den 28 Februar 1806. Gedruckt bey Georg Decker, Königl. Geh. Ober-Hofbuchdrucker. *In f.*, str. 7.

80. Publicandum. Bez m., *in f.*, $^1/_2$ arkusza. (W sprawie miejsca zamieszkania Zydów, dat. w Kaliszu 28 maja r. 1806).

Na formacyę państwa pruskiego złożyła się zarówno zaborcza energja Niemców, jak niedostateczna odporność Słowian zaodrzańskich i krótkowidztwo polityczne Polski. Potęgą Niemiec w wiekach średnich tłómaczy się podbój ziem słowiańskich, na których rozkwitło margrabstwo brandeburskie; błędami Piastów i Jagiellonów powstanie i utrzymywanie się w siedzibach pruskich pomiędzy Wisłą a Niemnem narośli germańskiej pod postacią Krzyżaków. Nietylko nie umieliśmy śród przyjaznych okoliczności narośli owej doszczętnie zniszczyć, lecz przez oddanie lenna pruskiego panującym w Brandeburgii Hohenzollernom przyłożyliśmy rękę do wzmocnienia tak wrogiego Słowiańszczyźnie żywiołu. Podczas ciężkich zawikłań w stuleciu XVII, wiążąc się z nieprzyjaciołmi rzeczypospolitej, za obietnicę przyjaźni wyjednał sobie hołdownik niezależność; z okazyi wojny o następstwo tronu hiszpańskiego otrzymał od cesarza tytuł królewski.

Ukształtowało się królestwo pruskie na ziemiach cudzych ogniem i mieczem, intrygą i zdradą; w stuleciu XVIII do wysokiej doszło potęgi rozbojem i wyuzdanym cynizmem. Korzystając z dezorganizacyi rzeczypospolitej, niszczył ją Fryderyk II narzutem fałszywej monety, porywaniem chłopów i grabieżą zapasów żywności; dla zapobieżenia dźwignięciu się Polski, za pośrednictwem posłów swoich: Hofmann'a, Wallenrodt'a, Klinggraeffen'a, Voss'a, Maltzahn'a zrywał za Augusta III sejmy; wystąpił w końcu z inicyatywą rozbioru i zagarnął w roku 1772 Pomorze (prócz Torunia i Gdańska) z Wielkopolską po

Noteć. — 660 mil kw. ze 140.000 ludności. Stawszy się panem całego biegu Noteci, znacznej części Warty i ujścia Wisły, owładnął handlem polskim, który gnębił szykanami biurokracyi i cłami.

Następca wielkiego łupiezcy, Fryderyk Wilhelm II, potrafił rzeczpospolitę przez obietnicę pomocy przeciwko Rosyi omamić: zawarł z nią 29 marca roku 1790 przymierze, a w dwa lata później haniebnie zdradził. Przyjął udział w drugim rozbiorze rzeczypospolitej i zajął, oprócz Torunia i Gdańska, właściwą Wielkopolskę, Kujawy, ziemię dobrzyńską i większą połowę Mazowsza, — 1060 mil kw. z 1,130.000 mieszkańców.

Ruch Kościuszkowski wymierzony został wyłącznie przeciwko Rosyi, król pruski przecież wbrew przyjętym w stosunkach międzynarodowych zasadom, bez wypowiedzenia wojny, pod Szczekocinami przeciwko powstańcom wystąpił, a następnie przedsięwziął oblężenie Warszawy. Gdy ani uprzejme wezwanie do poddania się, ani demonstracya okropnych następstw zdobycia miasta nie odniosły skutku żadnego, na tyłach zaś armii oblężniczej porwali Wielkopolanie za oręż, — magistratura, zwana *Die Konigliche Krieges und Domainen Kammer in der südpreussischen Provinzen.* ogłosiła datowane 1 września r. 1794 w Piotrkowie rozporządzenie, tchnące okrucieństwem i zemstą.

1. Powstaniec, ujęty z bronią w ręku, będzie natychmiast bez żadnego miłosierdzia zabity lub powieszony.

2. Osoby stanu wyższego, zarówno księża, jak szlachta bez różnicy płci, za bezpośredni udział w powstaniu mają być natychmiast powieszone, lub też, stosownie do rodzaju przestępstwa, skazane na całe życie do robót przymusowych w fortecy i na konfiskatę wszelkiej własności.

3. Podejrzani jakiego bądź stanu mają być uwięzieni i zamknięci w fortecy.

4. Poddany, przechowujący osoby, oskarżone o zamachy na spokojność publiczną i niedonoszący o nich rządowi, zmuszony będzie nietylko wynagrodzić wynikłe stąd szkody, lecz, stosownie do natury przestępstwa, podlegnie chłoście lub ka-

rze śmierci, bez zachowania jakichkolwiek formalności sądowych [1]).

Przez trzeci rozbiór zyskały Prusy część województwa krakowskiego z księstwem siewierskiem, resztę Mazowsza (oprócz połowy ziem: czerskiej i warszawskiej, oraz całej liwskiej), północne Podlasie i kawał Litwy. — kraj pomiędzy Pilicą, Bugiem i Niemnem, obejmujący około 1000 mil kw. z miljonem ludności.

Zabrali nam królowie pruscy około 2720 mil kw. z 2,300.000 mieszkańców. Z Pomorza polskiego uformowali Prusy zachodnie, z części województwa krakowskiego i księstwa siewierskiego (około 41 mil kw.) Nowy Śląsk, z reszty Prusy południowe (mil kw. 959) i nowo-wschodnie (mil kw. 778). Chociaż po armii polskiej nie pozostało śladu, naczelnicy poszli w niewolę lub na tułactwo, a Warszawa 5 lipca roku 1796 przed prezydentem Prus południowych, hrabią Hoym'em, złożyła nowemu władcy homagium, nie przestał przecież Fryderyka Wilhelma dręczyć niepokój. Wieści o zawiązku legjonów polskich we Włoszech i o zamiarze kontynuowania sejmu konstytucyjnego w Medyolanie wywołały konfiskatę dóbr Wybickiego, aresztowania i wydalenie z Warszawy mnóstwa osób, pomiędzy innemi marszałka Małachowskiego, który schronić się musiał na terrytoryum Galicyi. Widmo nowego powstania podyktowało nawet królowi pruskiemu opublikowany we Wrocławiu 9 sierpnia r. 1796 *Patent względem utrzymania spokojności i porządku w nowo-objętych prowincyach*, poważną zdradzający obawę.

Właściciele dóbr, bez względu na to, czy przebywają w nich osobiście, czy powierzyli je administracyi rządców lub puścili w dzierżawę, odpowiadają za poddanych, zarówno buntujących się w miejscu, jak i przystępujących do ruchu, wybuchłego gdzieindziej; z drugiej strony, chłopi obowiązani są o rewolucyjnych zamiarach dziedziców najbliższej zwierzchności donosić. Dziedzice, — takie są motywa rzeczonego patentu, —

---

[1]) Pamiętniki Michała Ogińskiego. Poznań, 1871, II, str. 14.

mogą poddanych wpływem swoim od buntowniczych przedsięwzięć powstrzymać; chłopi nie są obowiązani słuchać panów, zmierzających do zakłócenia porządku.

Każdy właściciel ziemski, bawiący za granicą, pod karą konfiskaty majątku ma wrócić do dóbr swoich przez 1 grudnia roku 1796; prolongata uczynioną być może tylko przez króla i to na skutek prośby, podanej do ministra prowincyi najpóźniej w cztery tygodnie od daty ogłoszenia patentu. Posesyonatów w zaborze rosyjskim lub austryackim uwalnia od tego obowiązku wydane przez władzę odnośną świadectwo, że „skromnie, spokojnie i przystojnie się zachowali".

Pragnący wyjechać z kraju powinni wykazać rzetelne powody wojażu, oznaczyć miejsce, w którem bawić zamierzają, i ściśle oznaczyć czas; osobom wyższego stanowiska pozwolenie na wyjazd udziela król na przedstawienie ministra. Niezaopatrzonych w paszporty władze graniczne zatrzymają i oddadzą pod sąd; ci, którzyby zdołali przemknąć się, jako zbiegowie ukarani zostaną konfiskatą majątku.

Niemałą, jako żywioł podatny do rewolucyi, budzili obawę liczni w drugim i trzecim zaborze szlachcice nieosiadli, rezydujący u ziemian zamożniejszych lub wyczekujący po miastach: zapragnął ich Król Imci „dokładniej poznać, ażeby w zachodzących na potym przypadkach bliższą, ojcowską o nich nawet mieć mógł staranność". Każdy tego rodzaju osobnik musiał w przeciągu sześciu tygodni od daty ogłoszenia patentu zameldować się we właściwym zarządzie powiatowym, przedstawić świadectwo konduity, wykazać osiadłych znajomych, przyjaciół i krewnych, oraz oznajmić, czy pragnie pozostać w kraju, czy też za granicą „szczęścia swego" chce szukać. Przeciwko emigrowaniu tej szlachy rząd nic nie miał, oznajmiał owszem, że „pozwolenie na to ani odmówione, ani trudne nie będzie"; tamował zaś powrót, wymagając paszportu, legitymacyi, oraz różnych deklaracyi.

Najstaranniejszą przecież uwagę zwrócono na księży, ci bowiem w „ostatniej nieszczęśliwej insurekcyi sprawiedliwe na siebie zaciągnęli podejrzenie, że prawdziwych buntów, oso-

bistego sprzyjania i czynnego popierania szkodliwych spisków, a nawet skrytych związków i ułożeń, ku obaleniu rządu krajowego zmierzających..., i innych karygodnych przedsiewzięć, na które każde uczucie szacunku spraw i moralnego porządku wzdryga się", stali się winni.

1. Biskupi, oficyałowie, dziekani i przełożeni klasztorów za spiski podwładnych swoich karani będą utratą urzędów i sekwestrem dochodów.

2. Za ukrywanie buntowniczych zamiarów — wygnaniu z kraju; za czynny w nich udział — karze obrazy majestatu i zdrady podlegną.

3. Za współudział kilku członków kapituły, klasztoru czy innego zgromadzenia duchownego, oprócz ukarania osób, katedra lub konwent będą zniesione, majątki ich ulegną konfiskacie, a gmachy na cele publiczne obrócone zostaną.

4. Takaż kara dotyka za ukrywanie w obrębie zabudowań duchownych lub po za niemi, lecz z wiedzą księży, — prochu, ołowiu, kul, strzelby.

Nie uwalnia księdza od odpowiedzialności powoływanie się na nakazywany mu przez przepisy kościelne obowiązek niezdradzania powierzanych tajemnic.

Donosiciel, należący do spisku, spodziewać się może złagodzenia kary; niebiorący w nim udziału mają prawo za denuncyacyę żądać nagrody. Zapewnia patent denuncyantom niewyjawianie ich nazwisk, grozi karą oskarżającym fałszywie ze świadomością [1]).

Konwencya petersburska z 26 stycznia r. 1797 usuwała kłopotliwość kontroli nad poddanymi mieszanymi, t. j. obywatelami, mającymi posesye pod różnymi rządami. Artykuł XI i XII obywatelom, posiadającym majątki ziemskie pod dwoma lub trzema rządami, nakazuje w przeciągu lat pięciu dla siebie, dzieci, sukcesorów i sierot, nad któremi rozciągali opiekę, jedno obrać poddaństwo; zobowiązuje ich również pod

---

[1]) *Patent* pod nr. 25 spisu rozporządzeń rządowych.

karą konfiskaty sprzedać w przeciągu tegoż czasu dobra, leżące w państwach pozostałych [1]).

Patent sierpniowy zasiewał w dziedzicach niepokój wobec chłopstwa, w chłopstwie nieufność budził względem dziedziców. Zaszczepiając ducha dysharmonii pomiędzy najprzedniejsze grupy narodu, oddawał jednocześnie każdego obywatela na łaskę i niełaskę biurokracyi; przez system denuncyacyi demoralizował społeczeństwo, kształcąc kalumnjatorów i szpiegów. Nie były to przecież dla utrzymania w karbach ludności polskiej środki jedyne: cały aparat rządowy zwrócono ku okiełznaniu samodzielności narodu, zatarciu w nim poczucia wolności, przystosowaniu go do wegetacyi w kajdanach państwa policyjnego, którego system za Fryderyka Wilhelma II i jego następcy, pomimo wielkiego przewrotu Francyi, pielęgnowano w Prusach najstaranniej.

Podzielono Prusy południowe na departamenty: poznański, kaliski i warszawski; nowo-wschodnie na białostocki i płocki, z siedliskiem władz centralnych: dla pierwszych — w Warszawie, dla drugich — w Królewcu. Każdy departament posiadał dwie naczelne magistratury: do spraw administracyjnych kamerę i do sądowych regencyę.

Do atrybucyi kamer, podległych berlińskiemu departamentowi interesów zagranicznych, należało:

1. Wykonywanie rozporządzeń rządowych, czuwanie nad całością granic państwa, pobieranie opłat od spadków i wywożonych z kraju kapitałów, wynoszenie obywateli do stanu uprzywilejowanego, — wogóle wszelkie sprawy natury polityczno-publicznej.

2. Interesa wojskowe: marszu, kwaterunku, prowjantu, magazynów i podwód.

---

[1]) *Publicandum* pod nr. 45 spisu.

3. Sprawy kleru, kościołów, szkół katolickich i dóbr duchownych.

4. Publikacya edyktów, oraz rozporządzeń tak administracyjnych, jak sądowych.

5. Regalja: mennica, kopalnie soli, polowanie, korzyści z wód publicznych i spławów.

6. Administracya podatków.

7. Zarząd dóbr królewskich.

8. Policya krajowa: ściganie i karanie włóczęgów, zabezpieczanie od klęski pożarów i chorób zaraźliwych, nadzór instytucyi lekarskich, administracya funduszów dobroczynnych, taksowanie materyałów spożywczych, utrzymywanie w porządku komunikacyi i t. p.

9. Sprawy rzemiosł i cechów.

10. Przemysł i handel.

11. Nadzór nad wszelkiemi stowarzyszeniami publicznemi.

12. Interesa, dotyczące miast.

13. Organizacya Żydów.

Kamery posiadały i jurysdykcyę w sprawach, do ich atrybucyi należących.

Do regencyi należało sądownictwo cywilne i karne, sprawy hipoteczne i pupilarne [1]). Każda regencya dzieliła się na dwa wydziały, czyli senaty: jeden pod przewodnictwem dyrektora stanowił pierwszą instancyę; drugi pod kierunkiem prezydenta był sądem apelacyjnym. Akcye mniej jak o trzydzieści talarów sądził pierwszy senat ostatecznie; sprawy o dwieście talarów i więcej szły do rewizyi najwyższego trybunału berlińskiego. W sprawach kryminalnych po przejściu obu instancyi służyło odwołanie się do króla.

Drugi po kamerach szczebel władzy administracyjnej stanowili w powiatach z władzą wykonawczą i prawem opieki nad chłopstwem landraci; po miastach zaś do spraw skarbowych i jako kuratorowie mieszczaństwa — stadtraci. Później atrybucye tych urzędników skoncentrowano w osobie land-

---

[1]) *Urządzenie* pod nr. 19 spisu.

ratów, którym dano do pomocy radców powiatowych *(Kreisrath)* dla dozorowania miast.

Niższemi, od regencyi zależnemi magistraturami były komisye sądowe powiatowe *(Kreis-Justiz-Kommissionen)*, do których należało: przyjmowanie aktów dobrej woli, opieka małoletnich, hipoteki, rozstrzyganie pomniejszych sporów cywilnych i pierwsza instrukcya spraw karnych. Komisye sądowe powiatowe, mające na czele konsyljarzów sprawiedliwości *(Kreis-Justiz-Rath)*, wyrokowały w sprawach do pięćdziesięciu talarów, długów przyznanych lub na dokumentach opartych, o wyzucie z posesyi, w sporach panów z czeladzią i t. p. Rozkazem z 16 listopada roku 1795 odjęto im sprawy kryminalne, a ustanowiono inkwizytoryaty, które zajmowały się działaniami przedstanowczemi i śledztwem.

Edykt z 28 marca roku 1794 utrzymywał moc obowiązującą dawnego prawa polskiego, przyrzekał je nawet wydać porządnie; że jednak procedurę pruską i język w sądownictwie zaprowadzono niemiecki, głośne było śród obywateli niezadowolnienie, — odważniejsi ośmielili się nawet zwrócić do króla z odpowiedniemi przedstawieniami. Rezultatem tego było publicandum z 16 listopada r. 1795., mające „ile możności do charakteru i sposobu myślenia narodu“ zastosować przewód sądowy. Nie usunięto z sądownictwa niemczyzny, obiecano tylko wyjątki z prawa powszechnego pruskiego *(das Allgemeine Landrecht)* i procedurę ogłosić po polsku; zalecono też regencyom tłómaczyć na język krajowy w całości lub skróceniu wyroki i pozwy. Dostępu do posad sądowych Polacy nie mieli wcale, dopiero w rzeczonym rozkazie listopadowym „J. K. Mość krajowym obywatelom podaje sposobność, ażeby się w biegu prawności wogóle przynajmniej zainformowali, a oraz oczywistymi byli świadkami regularności, starania i gruntowności, tudzież i bezstronności, podług której bez najmniejszego względu na osobę, wpływu przesądów, pasyi, ducha fakcyi lub inszych ubocznych celów sprawiedliwość każdemu administruje się wedle przepisów prawa“. Ustanowiono więc przy każdej regencyi trzech ze

szlachty i wyższego duchowieństwa, mówiących po łacinie, niemiecku lub francusku asesorów honorowych *(Ehren Mitglieder)*, których udział jednak przy wymiarze sprawiedliwości nie był koniecznym. „Mają prawo, kiedy zechcą i interesy im dozwolą, na sesyach zasiadać, wspólnie deliberować, zdania i vota swoje dawać, a w zachodzących prawnościach polskich i ustawach na ich opinję wzgląd osobliwy być powinien“. W komisyi sądowej powiatowej zasiadał jeden, obowiązany do ciągłego uczestniczenia asesor, mający właściwie pełnić rolę tłómacza i dozorcy ksiąg grodzkich. Czas funkcyi asesorów oznaczono na lat pięć. Pierwsza nominacya należała do króla, w przyszłości wybierać ich miała szlachta osiadła. Pozwolono sądom przyjmować młodzież szlachecką na aplikacyę; obiecywano, że „gdy obywatele krajowi na akademjach królewskich gruntownie jurydyce się poświęcą, a podług powszechnego praw przepisu w kolegjach przez praktykę się przygotują, takowym przystęp wraz z innymi obywatelami i poddanymi do urzędów sądowych i nawet do najwyższych stopni godności... dozwolony będzie [1]).

Oddzielnemi postanowieniami dopełniał rząd niedokładności ustawodawstwa rzeczypospolitej lub nie dopuszczał stosowania zakłócających porządek publiczny zwyczajów, jak np. praktykowanych jeszcze zajazdów, czynnego oddawania wet za wet, złego traktowania schwytanych złoczyńców i t. p. [2]). Postanowieniem z 30 kwietnia roku 1797 odjęto moc ustawodawstwu dawnemu, polecono zaś od 1 września stosować prawo powszechne pruskie, którego wyjątki po polsku, a całość opublikować kazano w języku łacińskim p. t. *Jus Borussico-Brandenburgicum commune* (r. 1800). Utrzymano tylko przepisy prawa polskiego w sprawach spadkobrania, zapisów dożywotnich pomiędzy małżonkami, oraz w materyi dziesięcin duchownych i czynszów. *Prawo polityczne i cywilne* Antoniego Trębickiego pozyskało w tego rodzaju materyach powagę. Wątpliwości, jakieby wyniknąć mogły z niedokładności prze-

---

[1]) *Publicandum* pod nr. 17 spisu. [2]) *Publicandum* pod nr. 22 spisu.

pisów ustawodawstwa rzeczypospolitej, polecono rozstrzygać na podstawie tekstu prawa powszechnego pruskiego [1]).

Nie ogłoszono, wbrew obietnicy, systematycznego zbioru obowiązujących przepisów polskich, spostrzeżono za to, że zawartość *Landrechtu* nie wystarcza do zupełnego znihilowania stosunków prawnych dawniejszych i publikowano ustawy nowe. Tak np. przepis z 24 listopada r. 1801 stanowi trzydziestoletni termin wykupu dóbr, posiadanych prawem *potioritatis*, zarówno dla spadłych wierzycieli, jak i dziedziców dawniejszych [2]). Obficiej dopełniano postępowanie sądowe karne w takich materyach, jak dzieciobójstwo, ukrywanie brzemienności i połogu [3]); pod datą zaś 26 lutego r. 1799 wydane zostały nowe *Ustawy względem kar za kradzież*, oraz osobna procedura indagacyi złodziejów [4]).

Niwelował rząd pruki obywateli pod względem politycznym, nie zacierał jednak różnic stanowych; utrwalał je owszem, zaprowadzając dla każdej grupy społecznej organizacyę oddzielną. W karby jej ujęte zostało zarówno nieprzywykłe do opieki państwowej duchowieństwo, jak szlachta i chłopstwo, mieszczaństwo i Żydzi.

Wszelkie interesa duchowieństwa, kościołów i szkół katolickich podlegały kontroli kamer, które przez komisarzy swoich obowiązane były kierować wyborami biskupów, prałatów i przełożonych zgromadzeń zakonnych. Ksiądz katoliki złożyć musiał przy obejmowaniu urzędu przysięgę wiernopoddańczą, obowiązany był wykonywać instrukcye kamer w sprawach żałoby krajowej i modłów dziękczynnych za króla, przedstawiać rachunki z administrowanych przez się dóbr duchownych i t. p. W sprawach świeckich, tak cywilnych jak kryminalnych, podlegało duchowieństo jurysdykcyi regencyi, przed którą pozywane być mogło przez instygatora publicznego *(Fiscus)* i za wykroczenia przeciwko rządowi [5]). Konstytucya z 25 sier-

---

[1]) *Declaration* pod nr. 34 spisu. [2]) *Verordnung* pod nr. 65 spisu. [3]) *Publicandum* pod nr. 62 spisu. [4]) *Instruction* pod nr. 51 i *Verordnung* pod nr. 52 spisu. [5]) *Urządzenie* pod nr. 19 spisu, § 4.

pnia roku 1796 oznaczyła zakres kompetencyi sądów duchownych, którym podlegały jedynie sprawy natury czysto kościelnej, z wyłączeniem nawet prawa patronatu, dziesięcin i t. p. Sprawy separacyi i rozwodu w takim tylko wypadku należały do jurysdykcyi duchownej, jeżeli małżonkowie byli katolikami; gdy jedna strona wyznawała protestantyzm, wyrokowały w tego rodzaju materyach regencye. Za wykroczenia przeciwko karności kościelnej mógł sąd duchowny karać pokutą, rekolekcyami, grzywnami do dwudziestu talarów i czterotygodniowem więzieniem; za cięższe przestępstwa — suspendować lub nazawsze pozbawiać prawa pełnienia obowiązków, przywiązanych do stanu. Procedura prawa kanonicznego praktykowaną była tylko w sprawach małżeńskich i procesach o ciężkie wykroczenia kościelne duchownych; w innych obowiązywało postępowanie sądów zwyczajnych. Z przyczyny małej śród kleru znajomości procedury pruskiej, musiał każdy sąd duchowny utrzymywać świeckiego, w prawie biegłego justycyaryusza dla prowadzenia instrukcyi [1]).

Rozkazem z 28 lipca r. 1796 dobra duchowieństwa katolickiego zajęte zostały na własność skarbu, albowiem „wszędzie, we wszystkich krajach to się pokazało, że osoby, które z młodości tylko do nauk i zabaw kościelnych są formowane i wychowane..., ani czasu, ani sposobności dosyć mają do należytego użytecznego prowadzenia gospodarstwa w wielkich majętnościach...“ Niechcąc nihilować intencyi, z jaką osoby prywatne czyniły niegdyś na rzecz kleru zapisy, postanowił rząd część czystej intraty, po strąceniu kosztów administracyi skarbowej i podatków publicznych wypłacać na utrzymanie duchowieństwa i służby kościelnej, iżby wskazane przez ofiarodawców cele uskuteczniane być mogły i nadal [2]). Cyrkularzem z 20 września r. 1796 wyjęto z pod zajęcia drobne posiadłości, przeznaczone na utrzymanie plebanów i opędzanie wydatków kościelnych; zapowiedziano zaś rychłe wykonanie rozkazu

[1]) *Constitution* pod nr. 27 spisu. [2]) *Declaration* pod nr. 24 spisu.

lipcowego względem dóbr większych [1]). Pozostały jeszcze w posiadaniu korporacyi duchownych stanowiące główny ich fundusz kapitały, wypożyczone osobom prywatnym na procent $3^1/_2$, t. j. wedle stopy, oznaczonej przez konstytucyę sejmu z r. 1775. Rozporządzeniem z 18 stycznia r. 1796 dla Prus południowych, a z 31 stycznia 1800 dla nowo-wschodnich stopę ową zmieniono: dozwolono brać procent wyższy, jeżeli nie stawała na przeszkodzie umowa z czasów dawniejszych lub nie wzbraniały tego warunki fundacyi [2]). Oprócz procentu od kapitałów, pobierało duchowieństwo dziesięcinę, byleby nie w formie zakazanego przez *Landrecht* wyrobku; pozwalał też rząd plebanom na cztery roczne ofiary: wielkanocną, na Zielone świątki, Boże narodzenie i w dzień poświęcenia kościoła.

Nienajmniejszą cząstkę dochodów duchowieństwa stanowiły *jura stolae*, t. j. opłaty od ślubów, chrztów, pogrzebów i t. p. posług kościelnych. Kładła przecież tamę dowolności w pobieraniu tych opłat ordynacya z 13 czerwca r. 1801, dość pedantycznie określająca honoraria proboszczów.

Ordynacya owa podzieliła ludność wedle pochodzenia i stanu majątkowego na grupy:

I. Szlachta, posiadająca: 1) od 10.000 talarów majątku, 2) od 2000 do 10.000, 3) do 2000.

II. Mieszczanie: 1) dygnitarze, artyści, kupcy znaczniejsi, fabrykanci i rentyerzy, 2) rzemieślnicy, oberżyści, drobniejsi kupcy i oficyaliści, niemający pensyi nad 50 talarów, 3) kramarze, czeladź kupiecka i służba.

III. Wieśniacy: 1) dzierżawcy folwarków, pisarze prowentowi, ekonomowie, sołtysi, młynarze i t. p, 2) kmiecie, siedzący na włókach, 3) zagrodnicy, 4) komornicy i czeladź folwarczna.

---

[1]) *Circulair* pod nr. 28 spisu. Na mocy konwencyi petersburskiej z 26 stycznia r. 1797 został rząd pruski właścicielem tych dóbr, kapitałów i praw duchowieństwa polskiego z zaboru rosyjskiego i austryackiego, które znajdowały się na terrytoryum jego posiadłości, i odezwą z 16 grudnia r. 1798 polecił poddanym przedstawić w przeciągu trzech miesięcy w kancelaryach landratów i steieratów (poborców) odpowiednie wykazy (*Allgemeine Warnende Aufforderung* pod nr. 47 spisu). [2]) *Nähere Bestimmung* pod nr. 61 spisu.

Gdy od ślubu szlachta nr. 1 obowiązaną była zapłacić plebanowi zł. 30, nr. 2 — 12, nr. 3 — 3 zł., to mieszczanin nr. 1 zł. 4, gr. 24, nr. 2 zł. 3, gr. 6, nr. 3 zł. 2, a wieśniak nr. 1 zł. 4, nr. 2 zł. 2, gr. 12, nr. 3 zł. 1, gr. 6, nr. 4 gr. 18. Za pogrzeb płaciła szlachta zł. 60, 36, 24; mieszczanie 10, 6, 4; wieśniacy zł. 4, gr. 24, zł. 1, gr. 24, zł. 1, gr. 18. Otaksowała ordynacya mowy pogrzebowe, msze śpiewane i ciche, wigilje, podzwonne i światło; oznaczyła opłatę za kopje aktów, kopanie grobów, posługę kościelnych i t. p. Przekraczający pobraną taksę nadwyżkę zwracali, a cztery razy tyle składali za karę do funduszu kościelnego kamery. Dla kontroli obowiązani byli księża na piśmie kwitować interesantów z pobranych opłat [1]).

Duchowieństwo greckie, podobnie jak katolickie, podlegało zwierzchnictwu kamer. Organizacyę wewnętrzą kościołów i szkół ewangelicko-reformowanych pozostawiono samorządowi gmin. Sprawami wyznania protestanckiego zarządzały konsystorze pod kierunkiem regencyi. Regencye wyznaczały kaznodziejów i nauczycieli przy zborach w ekonomjach, starostwach i miastach królewskich, w których prawo patronatu należało do króla, lecz zarząd majątku kościelnego podlegał zwierzchnictwu kamer [2]).

Organizacyę szlachty podjął rząd pruski w szeregu rozporządzeń, dotyczących głównie zasad posiadania majątków ziemskich. Już edykt z 24 lipca roku 1793 do gruntów i dóbr szlacheckich w Prusach południowych dopuszczał jedynie szlachtę; prawo zaś z 16 maja 1794 kwestyę tę podjęło na nowo i rozwinęło dokładnie.

Do posiadania i nabywania dóbr szlacheckich w Prusach południowych mieli prawo według edyktu majowego:

1. Aktualni posesorowie na terytoryum rzeczonej prowincyi przed 25 marca r. 1793, t. j. przed datą zaboru.

---

[1]) *Allgemeine Stolgebuhren-Verordnung* pod nr. 64 i *Declaration* pod nr. 71 spisu. [2]) *Urządzenie* pod nr. 19 spisu, § 54.

2. Posesorowie dóbr ziemskich w Prusach zachodnich po ich zaborze, t. j. od 13 września r. 1772, oraz idące od nich w prostej linii potomstwo.

3. Ta szlachta innych prowincyi państwa pruskiego, której za czasów rzeczypospolitej służył indygenat polski.

Osoby, nienależące do powyższych kategoryi, dla nabycia prawa do posiadania majątków szlacheckich w Prusach południowych pozyskać musiały ustanowiony edyktem majowym, a nadawany przez króla inkolat, czyli indygenat, lub też na kupno dóbr szczególnych wyjednać sobie koncesyę. O indygenat taki lub koncesyę obowiązani byli postarać się w przeciągu sześciu miesięcy od daty ogłoszenia edyktu i ci z przed 25 marca r. 1793 posesorowie, którzy nie uzasadnili jeszcze prawnego do władania dobrami ziemskiemi tytułu, oraz nabywcy majątków szlacheckich przed 16 maja r. 1794.

Prawo do posesyi, nabyte urodzeniem lub przez osobne nadanie królewskie, przechodziło w spadku na dzieci i na zaopatrzonych w indygenat krewniaków. Wdowa, niemająca osobiście prawa do posesyi, te tylko dobra mogła posiadać, które nabyte zostały podczas małżeństwa; z zapisu dożywocia korzystała jedynie wtenczas, jeżeli była szlachcianką. Posesyonatka przez małżeństwo z niemającym prawa posesyi nie traciła indygenatu, lecz w takim tylko razie nabywać mogła inne dobra szlacheckie, jeżeli dowiodła wraz z mężem swoim szlachectwa. Sukcesya, zapis testamentowy, darowizna, umowa wzajemna nie dawały tytułu do posesyi bez wyjednanego w terminie sześciomiesięcznym indygenatu lub też koncesyi. Kontrakt kupna i sprzedaży dóbr szlacheckich w Prusach południowych nie miał znaczenia bez aktykacyi i roboracyi regencyi, która przed udzieleniem konfirmacyi obowiązana była zasięgnąć o nowonabywcy opinii policyi. Nabywca dóbr szlacheckich musiał w przeciągu roku przedstawić regencyi wywód praw swoich do posesyi i kontrakt do konfirmacyi, poczem dopuszczony był do przysięgi wasalów. Wykraczający przeciwko przepisom podlegał karze 100 czer. zł. i obowiązany był w przeciągu sześciu miesięcy majętności

pozbyć się; po upływie tego terminu sama regencya wystawiała dobra na sprzedaż publiczną. Jedynie wniesionemu do akt regencyi i ujawnionemu w wykazie hypotecznym służyły prawa i korzyści, wynikające z posesyi [1]).

Pozostawił rząd pruski właścicielom ziemskim zwierzchnictwo nad chłopstwem, z ograniczeniami jednak znacznemi. Do wymiaru sprawiedliwości obowiązani byli utrzymywać własnym kosztem urzędników, zwanych justycyaryuszami; władzę policyjną sprawowali sołtysi, których atrybucye określała szczegółowa instrukcya z 17 czerwca r. 1795.

Sołtys, jako zwierzchnik gminu wsi, obowiązany był czuwać nad utrzymaniem śród niego porządku i w zastępstwie dworu wykonywać rozkazy królewskie. Wykonywać miał i rozporządzenia dziedzica, o ile zgodne były z ustawami władzy państwowej. Pełnił sołtys funkcyę swoją prawem dziedzicznem, jeżeli posiadał gospodarstwo, z którem sprawowanie tego urzędu było złączone; albo przez wybór. Sołtys dziedziczny przed objęciem obowiązku meldował się panu i zwierzchności powiatowej; musiał mieć aprobatę dworu, lecz i zezwolenie landrata. W razie niezdatności lub małoletności sołtysa dziedzicznego dwór wraz z landratem wyznaczał zastępcę. W braku dziedzicznego, mianował sołtysa z chłopów osiadłych dwór, a landrat zatwierdzał; gromadzie służył wybór tylko na zasadzie utartego oddawna zwyczaju lub przywileju lokacyi. Do pomocy sołtysowi dwór, zawsze z wolą landrata, dodawał dwóch ławników i pisarza gminnego. Wszyscy wobec dziedzica, landrata i gminu składali przysięgę królowi i gromadzie, że funkcye swoje sprawować będą rzetelnie; żaden zaś urzędu pozbawionym być nie mógł bez wiedzy zwierzchności powiatowej.

Atrybucye sołtysa były nader rozległe i delikatne. Publikował on rozporządzenia rządowe przez głośne wobec gromady czytanie i nad wykonaniem ich czuwał. Zwoływał za zgodą ławników gmin na obrady, o których landratowi raport

---

[1]) *Edict* pod nr. 6 spisu.

składał co miesiąc. Zbierał podatki publiczne i wnosił do kasy powiatu. Dozorował roboty publiczne, w których brała udział gromada, i prowadził ich kontrolę. Wykonywał rozporządzenia, dotyczące zaciągu rekruta. Zawiadomiony o ucieczce żołnierza, kazał bić we dzwony kościelne przez kwadrans, rozstawiał pospólstwo po drogach i ścieżkach, nakazując każdego obcego zatrzymywać i badać. Oznaczał wielość przypadającego na głowę gospodarza furażu wojskowego, nad którego dobrocią i całością czuwał. Administrował majątkiem gromady i nad budowlami publicznemi miał nadzór. Całości kopców i innych znaków granicznych doglądał. Egzaminował włóczęgów i oddawał w ręce zwierzchności; przestrzegał, iżby obcy przechodnie odbywali noclegi w karczmach, nie zaś w mieszkaniach prywatnych. Miał oko na karczmarzów, co miesiąc zaś we wsi i okolicy dokonywał wraz z ławnikami rewizyi dla tropienia włóczęgów. Podczas nakazanej przez landrata rewizyi generalnej rozstawiał ludzi zdatnych po drogach, sam zaś, od zagrody do zagrody chodząc, wszystkie kąty w chacie, stajniach i stodołach przetrząsał. Uśmierzał kłótnie i bójki, zawiadamiał zwierzchność sądową o kradzieżach, o dzieciach osierociałych i waryatach. Dozorował stróżów nocnych i pastuchów gminnych, nakazywał utrzymywanie w porządku rowów na polach i łąkach, obieranie z drzew owocowych gąsienic i t. p. Czuwał nad dostarczaniem podwód, notował zdatne dla wojska konie. Podczas epidemii na bydło urządzał kwarantanny i statystykę sztuk padłych przedstawiał zwierzchności. Zapobiegał pożarom przez rewizye chat i utrzymywanie w porządku sikawek. Przednim obowiązkiem sołtysa było wdrażanie w chłopstwo przeświadczenia, że „wszystkie rozkazy J. K. Mci szczęśliwość całego kraju za cel mają, chociaż mieszkańcy niezawsze są w stanie dostrzegać tego... i fałszywie je częścią przez nierozsądek, częścią z uprzedzenia i złej opinii wykładają“. O takich, którzyby się nie chcieli o tem przekonać i innych gorszyli, obowiązany był sołtys zawiadomić landrata.

Sołtys wraz z ławnikami stanowił sąd wiejski, do któ-

rego należały wykroczenia przeciwko przepisom policyi, pociągające karę do jednego talara. Od wyroku tego sądu służyła apelacya do dworu. Mógł też sąd wiejski poświadczać dokumenty i spisywać inwentarze, lecz pod kontrolą właściwego sędziego dominium.

Za tyle zajęć kłopotliwych sołtys obieralny nie płacił podymnego, wolny był od podwód i dostawiania furażu, od robocizny i zaciągów do dworu. Ławnicy wolni byli od pańszczyzny w dnie, trawione na usłudze publicznej [1]).

Administracya miast królewskich należała do kamer, których jurysdykcyi podlegały sprawy pomiędzy magistratem a pospólstwem o podatki i daniny, spory z ekonomjami o grunta, granice, prawa i t. p. Sprawy z osobami prywatnemi należały do regencyi, asystował przecież przy instrukcyi, dla pilnowania interesów królewskich i miejskich, delegowany od kamery komisarz. Według edyktu z 18 kwietnia r. 1794 i ordynacyi z 19 maja 1795 oficyalistów sądowych przy magistraturach tych miast królewskich, którym służyło prawo elekcyi, wyznaczała regencya.

Podlegały też dozorowi kamer miasta prywatne, zachowały przecież ukształtowany za rzeczypospolitej samorząd [2]). Patentem z 18 kwietnia 1795 r. zapewnił rząd dziedzicom i pospólstwu miast południowo-pruskich prawo nominowania lub obierania magistratów, zastrzegł jednak sobie wyznaczanie burmistrza. Stosownie do rozkazu z 28 września roku 1795 w każdem mieście funkcyonował burmistrz policyjny z nominacyi kamery [3]).

Dostrzegłszy przyczynę upadku miast prywatnych w Prusach południowych w nadużyciach dziedziców, deklaracyą z 10 sierpnia roku 1796 przedsięwziął rząd środki zaradcze. Zabronił narzucać mieszczaństwu poddaństwa, podwyższać dawnych, a nakładać ciężarów nowych, ograniczać lub znosić

---

[1]) *Instruction* pod nr. 13, *Publicandum* pod nr. 23 spisu. [2]) *Urządzenie* pod nr. 19 spisu, §§ 13, 14, 33, 47. [3]) *Publicandum* pod nr. 16 spisu.

przywilejów cechowych, — najmniejszej nie pozwalał dziedzicom wprowadzać zmiany bez upoważnienia kamery. Zapowiedziano wyznaczenie w każdym departamencie komisyi dla zrewidowania przywilejów lokacyjnych i określenia prawnego stosunku miast prywatnych do panów [1]). W interesie mieszczaństwa edyktem z 28 marca r. 1797 browary, gorzelnie i szynkownie, znajdujące się na gruntach wiejskich w promieniu $^1/_4$ mili od miasta, pociągnięto do opłaty podatków miejskich [2]). Taksa z 4 czerwca r. 1801 oznaczała opłatę dla magistratów za konsensy na zakładanie fabryk, szynków, restauracyi, sklepów, za poświadczenia dokumentów i t. p. Zwracają uwagę opłaty, pobierane w różnych wypadkach od Żydów. Żyd, osiedlając się w mieście większem (Poznań, Gniezno, Międzyrzec, Krotoszyn, Leszno, Rawicz, Zduny, Rogoźno, Włocławek, Kalisz, Piotrków, Łask, Kępno, Warszawa, Łęczyca, Łowicz), płacił magistratowi talarów 15, w mniejszem 10, w nowem miejscu zamieszkania talara; za szczególny konsens na handel talara, gr. 12, na nabycie domu 3 talary, na założenie synagogi talara, gr. 12, cmentarza talarów 3 i t. p. [3]).

Miastom, obciążonym długami, nadane zostało deklaracyą z 6 września r. 1797 tak zwane dobrodziejstwo kompetencyi, do którego kwalifikowała ostatecznie regencya. Z dochodów miejskich, po odtrąceniu wydatków na niezbędne potrzeby, jak utrzymanie organów policyjno-sądowych, należało przedewszystkiem opłacać umówione z wierzycielami prowizye. Jeżeli dochody owe na opłatę prowizyi nie wystarczały, a podwyższenie składek miejskich byłoby zbyt uciążliwem, — musieli wierzyciele ustąpić z procentu. Po opłaceniu bieżących, szła kolej na prowizye zaległe, poczem następowała amortyzacya długów. W razie zupełnego wyczerpania dochodów, wierzyciele długów i prowizyi zaległych z pretensyami swojemi, aż do zapełnienia kasy miejskiej, musieli się wstrzymać. Etat kompetencyi układała kamera i komuniko-

---

[1]) *Declaration* pod nr. 26 spisu. [2]) *Edict* pod nr. 32 spiso. [3]) *Sportel-Taxe* pod nr. 63 spisu.

wała regencyi, która przedstawiała go znowu wierzycielom dla poprawek i uwag. W razie polepszenia się stanu kasy miejskiej ulegał zmianie i etat[1]).

Szczególniejszą uwagę poświęcił rząd pruski Żydom, których organizacyę objął edykt z 17 kwietnia r. 1797, oraz rozporządzenia dodatkowe późniejsze. Pobudkę do organizacyi stanowiła dostrzeżona szkodliwość Żydowstwa dla chrześcijan, nędza jego i zepsucie moralne.

Prawo przywileju, to jest zamieszkania w Prusach południowych i nowo-wschodnich, służyło Żydom, osiadłym przed zaborem prowincyi. Bawiący przed zaborem czasowo, oraz przybysze po zajęciu prowincyi, jeżeli nie uzyskali specyalnego pozwolenia, obowiązani byli przed 1 października r. 1797 z kraju ustąpić. Niezachowującym tego przepisu zagrożono wygnaniem; powracającym nanowo — więzieniem.

Kazano sporządzić spis Żydów[2]) z oznaczeniem imion, miejsca zamieszkania i sposobu do życia, z wykazem dzieci i służby. Gospodarz domu obowiązany był dziedzica lub zwierzchność powiatową o zmianach zaszłych w rodzinie zawiadamiać co kwartał. Ze spisów powiatowych kamera formowała tabelę generalną, modyfikowaną corocznie na podstawie owych zawiadomień kwartalnych.

Żyd uprzywilejowany od dziesiątego roku życia zaopatrzony być musiał w tak zwany list protekcyjny, mający znaczenie paszportu. Niezaopatrzony w rzeczony dowód, traktowany był jako włóczęga; po wylegitymowaniu się, temu, kto go zatrzymał, płacił talara. Do gorliwości w egzaminowaniu Żydów pobudzała perspektywa otrzymania trzech do pięciu talarów za schwytanie przebywającego w kraju nieprawnie. Przybywający z zagranicy, dla otrzymania pozwolenia na przejazd, obowiązani byli na komorze celnej przedstawić dowody legitymacyjne i okazać, jeżeli nie własnemi jechali furami, przynajmniej 50 zł. pruskich gotówką, albo tyleż wartujące

---

[1]) *Declaration* pod nr. 38 spisu. [2]) Było ich w Prusach południowych 87.663 w 1799, a 93.447 w roku 1804.

towary; oznaczyć kres podróży i czas powrotu. Pragnący przejechać tylko przez Prusy do innych krajów musieli na komorze oznaczyć marszrutę i do kasy celnej wnieść odpowiednią opłatę. Pozwolenia na pobyt w kraju wydawano obcym Żydom tylko na cztery do sześciu tygodni i to specyalnie dla odwiedzenia krewnych, odbycia kuracyi, przeprowadzenia interesów spadkowych, sprzedania towarów zagranicznych lub nabycia krajowych na wywóz.

Kazano Żydom przybrać nazwiska i stałemu oddawać się fachowi, zabroniono zaś pod karą wygnania żenić się bez konsensu zwierzchności. Dający ślub Żydowi, niemającemu pozwolenia, podlegał karze pięćdziesięciu talarów; za powtórne wykroczenie płacił dwa razy tyle, za trzecie musiał ustąpić z kraju. Dla wyjednania konsensu trzeba było mieć 25 lat skończonych i okazać dostateczne na utrzymanie rodziny środki do życia. Dla osłonięcia kobiet krajowych od konkurencyi wzbroniono żenić się z Żydówkami obcemi, niemającemi 500 talarów posagu.

Niewolno było Żydom bez konsensu kamery zmienić miejsca zamieszkania i fachu. Przebywający na wsi mieli prawo handlować tylko dostarczanymi im przez chłopów produktami wiejskimi i narzędziami, potrzebnemi w rolnictwie; wzbroniono lichwy i dawania piwa lub wódki na kredyt, włóczenia się po dworach i chałupach w celu nabywania lub zbycia towarów. Zajmujący się rzemiosłami lub handlem mogli mieszkać jedynie w miastach, gdzie im dozwolono posiadać na własność domostwa i place. Deklaracyą z 6 lutego r. 1802 pozwolono im mieszkać we wszystkich miastach i do wszystkich należeć cechów, nie tknięto tylko przywileju zawierania Żydowstwa w specyalnie przeznaczonych dla niego dzielnicach.

Niewolno było kupcom oddawać się jednocześnie zajęciom innym, wzbroniono im chodzenia dla handlu po domach. Kupiec, wezwany na wieś, musiał zwrócić się do urzędu podatkowego dla opieczętowania towaru i otrzymania świadectwa. Powracając do miasta, obowiązany był w tymże urzę-

dzie okazać opieczętowaną przez dziedzica wsi resztę. Rzemieślnicy, starający się o tytuł majstra, podlegali egzaminowi cechu; przyjmować mogli do terminu chłopców chrześcijańskich tylko za wyraźnem zezwoleniem kamery. Rozporządzeniem z 2 grudnia r. 1799 pod karą więzienia i konfiskaty materyału wzbroniono im szkodzić rzemieślnikom chrześcijańskim przez poszukiwanie zajęcia po wsiach, a w mieście po domach.

Pilną rząd pruski zwrócił uwagę ku zwróceniu Żydów do roli, pozwalał im jednak zakładać gospodarstwa tylko na gruntach pustych, z pomocy zaś czeladzi chrześcijańskiej korzystać w przeciągu lat trzech. Dopuszczał też ich do zakładania fabryk, utrzymywania pachtów, zajmowania się furmaństwem i osiadania na karczmach. Dla położenia tamy lichwiarstwu wzbraniał Żydom pożyczać ludności chrześcijańskiej pieniędzy lub produktów inaczej, jak przed zwierzchnością sądową.

Nieograniczano swobody odbywania obrzędów relgijnych, zapowiedziano tylko zmniejszenie liczby zbytecznych bóżnic, a nad starszyzną rozciągnięto kontrolę. W miastach prywatnych dziedzice, w królewskich kamery wyznaczały za porozumieniem się z kahałem, rabinów, umiejących mówić i pisać po niemiecku i polsku. Od 1 czerwca r. 1797 odjęto rabinom jurysdykcyę w sprawach cywilnych, wiary, obrządków i karności kościelnej; pozwolono im tylko w materyach, z wiarą żydowską mających związek, asystować w sądach zwyczajnych w charakterze asesorów. Zniesiono odpowiedzialność za wykroczenia obrządkowe i kościelne, spełnione prywatnie; pod karą pięćdziesięciu talarów, utraty funkcyi, a nawet wygnania zabroniono rabinom klątwy wielkiej i małej, odnawiania mąki wielkanocnej, mięsa koszernego i t. p. Rabini przy synagogach w miastach królewskich pobierali, jako oficyaliści krajowi, pensye; w prywatnych czerpali na utrzymanie z opłat za posługi obrządkowe, lecz podług ustanowionej taksy. Kazano spisać długi kahałów i synagog i co rychlej uskutecznić ich spłatę. Dla zmniejszenia wydatków ograniczono liczbę oficyalistów kahalnych, z których kantora, sługę bóżni-

czego, rzezaka i flakarza zatwierdzała kamera. Zapowiedziano skasowanie zupełne starszyzny kahalnej, a obieranie natomiast reprezentantów, mających wykonywać wydawane względem Żydów rozporządzenia zwierzchności.

Wzięto na uwagę potrzebę zakładania po miastach szkół żydowskich publicznych z nauczycielami płatnymi od rządu, znającymi, oprócz obrządków swojej religii, język niemiecki i polski, oraz umiejętność rachunku. W braku uzdatnionych nauczycieli żydowskich, mogli czasowo obowiązki ich pełnić chrześcijańscy przewodnicy szkół miejskich. Mieszkańcy miast obowiązani byli posyłać dzieci do szkoły; wieśniacy tylko mogli utrzymywać nauczycieli prywatnych.

Za taką rządu troskliwość, oraz wolność od posługi wojskowej, oprócz ogólnych płacili Żydzi podatki szczególne. Mężczyzna od 14 do 60 roku życia po talarze i 16 groszy srebrnych opłacał corocznie rekrutowego i protekcyjnego, oprócz składek na służbę bóżniczą i szkołę. Ojciec odpowiadał za synów, gospodarz za służbę; uchylającym się od podatku zagrożono wygnaniem. Pozwolenie ślubne kosztowało, stosownie do zamożności interesanta, od 7 do 15 talarów; dyspensa dla niemających jeszcze 25 lat życia — trzydzieści [1]).

Z pod dobrodusznej formy edyktów, pełnych zapewnień o ojcowskiej pieczołowitości J. Kr. Mości względem miłych i wiernych poddanych w przyłączonych świeżo prowincyach, wyłączność celów państwowych bije wyraźnie. Wieleby można było wskazać stron dodatnich w organizacyi Żydów, gdyby jej nie przewodniczyła dążność germanizacyi tego plemienia, zarówno za pomocą szkoły, jak i przez narzucenie osobnikom nazwisk niemieckich. Wypadałoby mieć uznanie dla rozporządzeń, regulujących finansowość i określających stosunek miast prywatnych do panów, gdyby nie podminowanie samorządu przez zniesienie elekcyi urzędników. Cele państwowe biją również z organizacyi kleru, najjaskrawiej jednak występują

---

[1]) *General-Juden-Reglement* pod nr. 33, *Publicandum* pod nr. 57, *Declaration* pod nr. 66, *Publicandum* pod nr. 80 spisu.

w sprawie szlachty i jej stosunku do chłopstwa. Nieufność ku właścicielom ziemskim kazała oddać pod opiekę państwową jurysdykcyę patrymonjalną i powierzyć policyę wiejską zależnym od landratów sołtysom; z drugiej strony potrzeba utrzymania z nimi stosunków przyjaznych podyktowała zachowanie pańszczyzny. Przepisy, dotyczące prawa posesyi, nie co innego miały na celu, jak budzenie w szlachcie lojalności.

Dla osłonięcia społeczeństwa od wpływu myśli zuchwałej i znihilowania tego wszystkiego, co „powszechnym maksymom religii, państwu i tak moralnemu jako też obywatelskiemu porządkowi sprzeciwia się albo na uszczerbek osobistego honoru i dobrej sławy innych zmierza“, — wszystkie druki w zabranych prowincyach rozporządzeniem z 12 lipca r. 1794 poddane zostały uprzedniej kontroli rządu. Cenzurowanie książek i pism, dotyczących administracyi i policyi krajowej, sztuki lekarskiej i ekonomii, należało do kamer; kontrolowanie reszty stanowiło atrybucyę regencyi. Na decyzye władz tych autorowie i wydawcy mieli prawo zanosić skargi do właściwych departamentów berlińskich.

Wydawca lub drukarz za treść wytłoczonego po zaaprobowaniu dzieła nie odpowiadali, pociągany jednak był autor, zwłaszcza jeżeli cenzora podszedł lub za pomocą środków zabronionych pozwolenie jego sobie wyjednał. Autora książki, wydanej bezimiennie, obowiązany był wydawca lub drukarz wskazać; jeżeli tego uczynić nie mogli lub nie chcieli, karani byli za tajenie przestępcy i nieroztropność. Wydawca lub drukarz za ogłoszenie dzieła bez pozwolenia cenzury, bez względu na jego treść, podlegali karze 5 do 50 talarów. Jeżeli i treść była gorszącą, wszystkie egzemplarze ulegały konfiskacie i zniszczeniu, drukarz zaś i wydawca płacili karę: pierwszy równającą się podwójnej sumie kosztów odbicia, drugi podwójnej sumie wartości edycyi. Za kilkakrotne ponowienie przestępstwa zamiast grzywien groziło pozbawienie przywileju na prawo prowadzenia drukarni, a nawet kara więzienia. Wydawca, który na książce nieaprobowanej nazwiska swojego i miejsca druku nie wyraził lub fałszywie

je podał, — jako podejrzany o znajomość karygodnej treści dzieła, nietylko za wykroczenie przeciwko przepisom cenzuralnym, lecz odpowiadał i jako wspólnik przestępstwa, popełnionego przez autora. Rękopisy, zmienione lub dopełnione po otrzymaniu pozwolenia na druk, podlegały cenzurze ponownej. Za fatygę, oprócz egzemplarza dzieła, otrzymywali cenzorowie od wydawcy po dwa dobre grosze od drukowanego arkusza.

Księgarzom pod karą grzywien lub pozbawienia konsensu niewolno było sprzedawać pism zagranicznych, niemających debitu; wydawca, nieocenzurowane dzieło drukujący za granicą, podlegał karze, jak gdyby bez aprobaty ogłosił je w kraju. O wstrzymaniu sprzedaży i rozpowszechniania pism wzbronionych zawiadamiał księgarzy i czytelnie wydawany przez zarząd cenzury cyrkularz. Roznosiciele, rozpowszechniający ze świadomością publikacye wzbronione, podlegali karze więzienia do 16 tygodni [1]).

Regulamin państwowy nie ograniczał się na ogarnięciu stosunków, decydujących o utrzymaniu porządku publicznego, lecz wkraczał skwapliwie w tę sferę interesów domowych, któreby można było bez żadnego niebezpieczeństwa powierzyć sterowi rozsądku poddanych. Osobnem rozporządzeniem pod karą pięciu talarów lub sześcio-tygodniowego więzienia zakazano młocki zboża, oraz tarcia lnu i konopi przy świetle łuczywa [2]); za szczególnym króla rozkazem wzbroniono wesel pierzowych i schadzek prządek [3]); oddzielną ordynacyę wydano w materyi paszenia bydła [4]). Zarówno w zasadniczych kwestyach ustroju państwowego, jak w sprawie niszczenia drzew przy drogach, leczenia wścieklizny i parchów, krzyżowania bydła, przywiązywania psom kijów, szkodliwości i użyteczności lekarskiej roślin, decydowała władza centralna [5]).

---

[1]) *Erneuerstes Censur-Edict* pod nr. 8 spisu. [2]) *Publicandum* pod nr. 18 spisu. [3]) *Publicandum* pod nr. 29 spisu. [4]) *Verordnung* pod nr. 75 spisu. [5]) *Publicandum* pod nr. 40, *Edict* pod nr. 35, *Bekanntmachung* pod nr. 46, *Nähere Vorschriften* pod nr. 58, *Beylage* pod nr. 59 spisu.

Ujmując najbłahsze czynności obywatela w kleszcze reglamentacyi, narzucano nawet formę zewnętrznym objawom uczuć jego, dowodem czego edykt względem żałoby z 7 października roku 1797. Wdowiec lub wdowa, oraz dzieci po śmierci rodziców, dziada, babki i teściów obowiązane były: szlacheckiego pochodzenia przez pierwsze dwa tygodnie nosić pleresy, mieszczańskiego — tak zwaną wielką żałobę; przez następne cztery tygodnie ubierać się czarno. Spadkobierca uniwersalny nosić musiał żałobę przez sześć tygodni; legataryusz szczególny przez tydzień. Po dzieciach, ojczymie, macosze, stryju, wuju, ciotce, szwagrze, bracie i siostrze mężczyznom wolno było nosić owiązaną na ręce krepę, kobietom czarną na głowie wstęgę. Wzbroniono żałoby dzieciom, niemającym lat dwunastu, i służbie. Król Jegomość polecił dykasteryom „łaskawie i surowo" na zachowywanie tych przepisów dać baczność i przestępców pociągać do indagacyi sądowej. Za wykroczenia przeciwko regulaminowi żałoby dotykała kara 5 do 50 talarów [1]).

Troskliwość rządu pruskiego o krzesanie z zabranych prowincyi najwyższych możliwie korzyści materyalnych harmonizowała z energją, jaką rozwijał przy reglamentacyi interesów społecznych.

Jednocześnie z dobrami duchownemi zajęte zostały na skarb starostwa. Utworzono z nich, łącznie z dobrami poduchownemi, tak zwane amty i oddano w administracyę kamer, dawnym zaś posesorom dożywotnim zobowiązano się wypłacać czystą intratę.

Zamierzywszy podnieść podatki gruntowe, rozporządzeniem z 20 maja roku 1793 wyznaczył rząd pruski dla przeprowadzenia kadastru i zbadania intrat komisyę klasyfikacyjną; patentem z 6 maja 1794 groził karami ziemianom, ukrywającym posesye lub fałszywie wykazującym ilość za-

---

Ostrzeżenie względem szaleja (*Nowy pamiętnik warszawski* z roku 1802, t. V, str. 63).

[1]) *Neues Trauer-Reglement* pod. nr. 41 spisu.

siewu, zbioru siana i liczbę bydła. Z powodu wybuchłego powstania dalszych robót zaniechano [1]) Utrzymane zostały podatki dawne, znacznie przecież zwiększone: ofiarę 10 grosza podniesiono do 24, podymne od 1 marca r. 1797 o 50% [2]). Według ostatniego etatu z r. 1806/7 dochód brutto ze stałych podatków, ekonomii, borów i lasów miał przynieść skarbowi z Prus południowych i nowo-wschodnich 3,320.713 talarów. Dochody niestałe oznaczono na 2 350.249 talarów, a czerpano je z podatku cła i konsumcyi, z myta, stempla, kart, patentów, loteryi, poczty, soli i t. p. [3]).

Pierwiastkową opłatę 4% od sprowadzanych do Prus południowych i nowo-wschodnich towarów zagranicznych rozporządzeniem z 4 września i 8 października r. 1797 podniesiono do 10%. Wyjątek stanowili kupcy warszawscy, dla których od towarów, sprowadzanych dla handlu z zagranicą, utrzymano cło dawne [4]). Defraudacyi zapobiegał regulamin z 22 marca r. 1797 dla pogranicznych strzelców prowincyi prusko-południowej i nowo-wschodniej, rozporządzenie zaś z 23 maja 1802 określało sposób wykonywania przez oficyalistów celnych i konsumcyjnych rewizyi w mieszkaniach prywatnych [5]).

Dla powiększenia dochodów skarbowych z opłat od przewozów i przepraw, kazano właścicielom dóbr produkować przed 1 października roku 1794 przywileje na pobieranie mostowego, drogowego i t. p. [6]).

Patentem z 16 kwietnia 1793 wprowadzoną została ustawa stemplowa pruska z 13 maja roku 1766. Najniższa opłata stemplowa w sprawach sądowych i administracyjnych wynosiła sześć groszy pruskich; od kontraktów, działów majątkowych, spadków i t. p. pobieraną była w stosunku do wysokości sumy, będącej przedmiotem aktu. Charakterysty-

---

[1]) *Patent* pod nr. 5 spisu. [2]) *Patent* pod nr. 30 spisu. [3]) Klewitz. *An die Polnische Nation. Über die Preussische Verwaltung in dem ehemaligen Süd- und Neu-Ost' Preussen.* Berlin, 1812, str. 60. [4]) *Publicandum* pod nr. 37, *Publicandum* pod nr. 42 spisu. [5]) *Publicandum* pod nr. 68 spisu. [6]) *Publicandum* pod nr. 7 spisu.

cznem było opodatkowanie muzykantów, którzy dla grania na weselach i chrzcinach obowiązani byli wykupić bilet. Pierwszy dzień wesela żydowskiego kosztował pięć talarów, dalsze po groszy dobrych dwanaście. Koncertanci opłacali od każdego biletu groszy szesnaście [1]).

Oprócz źródeł powyższych, czerpał skarb dochód z kopalni i hut, z tak zwanego abszosu i abcugu, to jest procentu 10% od wywożonych z kraju kapitałów [2]) i t. p. Ogólny dochód etatowy, wynoszący 5,670.962, administracya podnosiła jeszcze rocznie o 298.657 talarów [3]).

Pomimo troskliwości o jak najznaczniejsze z zabranych prowincyi dochody, dalekim był rząd pruski od fiskalizmu zdobywców. Z ogólnej sumy dochodu wydawał rocznie na administracyę, policyę, sądownictwo i t. p. 2,835.476 talarów; przeciętną zaś resztę, wynoszącą w ostatniem dziewięcioleciu po 1,903.397, czyli, wraz z owymi 298.657 talarami, około 2.202.054, obracał na utrzymanie wojska, osadzanie kolonistów, pomiar kraju, uspławienie rzek i t. p. meljoracye [4]). Nietylko rząd pruski zasobów krajowych nie wycieńczał, lecz, owszem, przez otwarcie łatwego kredytu o pomyślność materyalną obywateli dbałość okazywał niemałą. Rzadko kto wówczas rozumiał, że to był dar Danaów, straszną w przyszłości żywiołowi polskiemu grożący klęską.

Upadek rzeczypospolitej nie osłabił w obywatelach pochopu do zbytków; magnaci kontynuowali tradycyjną rozrzutność, szlachta skwapliwie trybem życia usiłowała im sprostać. W życiu wystawnem zużytkowywano nadmiar krewkości, znajdującej za lepszych czasów upust w działalności publicznej; usiłowano brawurą w stosunkach prywatnych wobec piastujących dostojeństwa Prusaków dowieść wyższości swej rasy, stwierdzić fakt niestraconej jeszcze sytuacyi społecznej.

Nie było miasteczka bez kasyna, jarmarku lub odpustu bez balów, Warszawa zaś najwyżej dzierżyła sztandar zabaw

---

1) *Patent* pod nr. 2, *Publicandum* pod nr. 36 spisu. 2) *Edict* pod nr. 44 spisu. 3) Klewitz *l. c.*, str. 69. 4) Tenże *l. c.*, str. 84.

i zbytku. Pomijając huczne kasyna publiczne, gdzie spotykały się wszystkie klasy społeczne, zamieszkiwało w dawnej stolicy rzeczypospolitej około pięćdziesięciu domów arystokratycznych, których uprzejme gospodynie walczyły z sobą o palmę pierwszeństwa w wynajdowaniu kosztownych uciech. Młodzież, niepoprzestając na zabawach salonowych, po balach, teatrach amatorskich, żywych obrazach i t. p. zgrywała się w karty, piła i uliczne sprawiała burdy. Napadała w nocy na przechodniów, turbowała policyantów i patrole pruskie, tłukła szyby w oknach, zdzierała szyldy sklepowe, kłóciła się, a po wytrzeźwieniu rąbała. Byli to Radziwiłłowie, Potoccy, Ostrowscy, Tyszkiewicze, Przezdzieccy, Zielińscy, — próżniaczy potomkowie ministrów i senatorów, którym przywodził późniejszy bohater Raszyna. Eleganci warszawscy założyli klub, z którego nikomu niewolno było wychodzić trzeźwym. Przy końcu uczty tłuczono porcelanę i szkło, łamano meble. Rząd pruski przez pobłażliwość dla swywoli publicznej do ekscesów młodzież podniecał. Cierpliwy i łagodny gubernator Warszawy, Köhler, z utarczek paniczów z policyantami i patrolami pruskimi śmiał się, poprzestając na udzielaniu winowajcom lekkich napomnień [1]).

Podobało się rządowi szalone życie panów i szlachty, skoro tłumiło aspiracye narodowe i przyprawiało wesołych obywateli o ruinę majątków, po które wyciągali ręce przybysze niemieccy.

Dla ugruntowania żywiołu niemieckiego na ziemiach polskich rząd pruski zabiegów i ofiar nie szczędził. Wprowadził do Prus południowych i nowo-wschodnich około 9000 swoich urzędników, Niemcom tylko puszczał w dzierżawę amty, dydnitarzy i podupadłych panów pruskich obdarował dobrami narodowemi. Książę Hohenlohe Ingelfingen, książę Ludwik Wirtemberski, księżna Hessen Filipps-Thal, margrabia Lucchesini, hr. Lüttichau, ministrowie: Hoym i Haugwitz, marszałek nadworny hr. Kayserling, tajni konsyljarze: Beier i Baumann,

---

[1]) Falkowski. Obrazy, I. 88.

prezydent miasta Berlina Eisenberg, generałowie: hr. Brühl, Köhler, Fawrat, Bischofswerder, Blücher, Larisch, Zastrow, pułkownik Böhmken, major Hünerbein, dyrygujący oblężeżeniem Warszawy Pontanus, kupiec berliński Treskow, syn kanclerza Goldbecka, zakwalifikowany podczas powstania Kościuszkowskiego na szubienicę Unruh i t. p. otrzymali olbrzymie, bo z kilkunastu lub kilku folwarków złożone donacye, wartości po 500, 200 i 50 tysięcy talarów. W samych Prusach południowych za rządów ministra Hoym'a w przeciągu lat czterech 52 donataryuszom rozdarowano dóbr 241, wartości 20 miljonów talarów [1]). Roili się w dawnych starostwach i dobrach duchownych oficyaliści niemieccy, przy robotach publicznych sprowadzeni z nad Sprei chłopi, a koloniści tłumami wędrowali nad Wartę i Wisłę. Pod pozorem zaludnienia kraju, zużytkowania pustek leśnych i podniesienia rolnictwa przynęcano do Polski gburów niemieckich przez zapewnienie im znacznych korzyści. W przeciągu lat dziewięciu, od 1798/9 do r. 1806/7, wydano na nich: na Prusy południowe 1,841.083, na nowo-wschodnie 199.000, razem 2,040.083 talary [2]). Wypłacał rząd pruski każdej głowie na koszta podróży po pół złotego na milę, drugie tyle dziennie strawnego aż do wyszukania zajęcia, od dwóch do sześciu talarów za karczunek morga przeznaczonego dla osadników gruntu i bezpłatne mieszkanie. Osiadłym na gospodarstwie przyznawano własność dziedziczną gruntu, darowywano połowę wartości dobytku, przeznaczonego na zapomogę, uwalniano na lat trzy do sześciu od podatków i od poboru do wojska. Osadzenie każdej familii, oprócz wartości gruntów, nadawanych w dobrach narodowych, kosztowało 1000 talarów [3]). Przynęcano również kolonistów do miast polskich, zarówno królewskich,

---

[1]) *Rejestr czarny* czyli tabela wszystkich dóbr koronnych i duchownych w części Polski, przez dom brandeburgski Prusami południowemi nazwanej, w nadgrodzie rozdawanych wtenczas, gdy minister Hoym od r. 1794 aż do 1798 tą prowincyą zarządzał Bez m. i r., *in folio,* str. nlb. 15.
[2]) Klewitz *l. c.*, str. 77. [3]) Skarbek. Dzieje xięstwa warsz. I, 32.

jak dziedzicznych, — wyznaczono na ten cel etatem rocznie sumę 16.500 talarów, t. j. na Prusy południowe 12.000, na nowo-wschodnie 4500 [1]). Cudzoziemcom, osiadającym w miastach, w których na rzemieślnikach zbywało, zapewniono: bezpłatny konsens, bonifikacyę podatku konsumcyjnego na lat trzy (za mężczyznę trzy, za kobietę dwa talary corocznie, za dziecko, stosownie do wieku, od dwunastu groszy do jednego talara), uwolnienie na lat sześć od składek, stróżowego, utrzymywania narzędzi ogniowych i pełnienia takich posług osobistych, jak odbywanie warty; nie pociągano ich z synami, sprowadzonymi czeladnikami, uczniami i służącymi do wojska. Otrzymywali na koszta podróży po dwa grosze na milę, forszus na transport ruchomości, ubożsi zapomogę na sprawienie warsztatu. Osiadający w miastach, w których rzemieślników nie brakło, otrzymywali konsens bezpłatny, trzyletnią bonifikacyę podatku konsumcyjnego, wolność na trzy lata od ciężarów i nie należeli do posługi wojskowej. Przybyszom z prowincyi pruskich dawano konsens, paszport na wprowadzenie towarów bez cła i płacono im koszta podróży [2]).

Takiemi nęceni korzyściami, z różnych stron Niemiec, głównie z Wirtembergii, koloniści nad Wartę i Wisłę ciągnęli tłumnie; jednocześnie utracyuszostwo szlachty polskiej nastręczało sposobność zbogaconym na dzierżawach amtmanom nabywania od zrujnowanych obywateli majątków, przez co żywioł germański podstawę zyskiwał szerszą. Oceniając dobrze marnotrawstwo ziemian polskich, oparł na niem rząd pruski system germanizacyi kraju przez wydziedziczenie autochtonów na korzyść pierwiastków niemieckich.

Patentem z 10 sierpnia r. 1795 nakazano urządzenie w Prusach południowych hipotek. Polecono w przeciągu sześciu miesięcy od daty publikacyi patentu okazać w sądzie tytuł posiadania, a przed ostatnim grudnia roku 1796 zameldować prawne do danej majętności pretensye. Zgłaszający się z tytułem po terminie względem trzeciego posiadacza

---

[1]) Klewitz *l. c.*, str. 78. [2]) *Publicandum* pod nr. 48 spisu.

prawa swe tracił; mógł nieruchomość odzyskać, jeżeli jeszcze w pierwszem znajdowała się ręku, lecz uznać musiał wniesione do wykazu hipotecznego pretensye. O pierwszeństwie hipotecznem wierzycieli rozstrzygał czas wpisu. Pozwalał patent obywatelom rekrutować do regulacyi hipotecznej pełnomocników z palestry polskiej; uwalniał wszelkie w tej materyi czynności od stempla [1]).

Skwapliwość w uregulowaniu hipotek pozorowano potrzebą zaprowadzenia porządku w sprawach rzeczowych, zasłonięcia wierzycieli od strat, na jakie ich brak ustalenia wartości dóbr narażał, nadania pewnych zasad kredytowi gruntowemu, oraz chęcią życzliwą ułatwienia właścicielom ziemskim możności zaciągania na posiadłości swoje kapitałów, do ulepszenia gospodarstwa niezbędnych. W rzeczywistości sprawą urządzenia hipotek kierował zamiar skuszenia obywateli do nadużycia kredytu, wciągnięcia ich w odmęt długów i doprowadzenia do zupełnej ruiny. Regulacye hipoteczne, wykazujące cenę dóbr według ostatnich kontraktów kupna, aktów działowych i różnych tranzakcyi; ujawniające zarazem, na podstawie składanych przez wierzycieli dokumentów, wysokość obciążających majątek długów dawały właśnie rządowi pruskiemu podstawę do przeprowadzenia knowanych w tajemnicy widoków. Okoliczności zewnętrzne przyszły mu w tej sprawie z pomocą.

Po traktatach: bazylejskim z r. 1795 i w Campo-Formio z 1797 popyt na ziemiopłody w krajach, zajętych przemysłem i handlem, a wyniszczonych podatkami i wojną, wzrósł niesłychanie. Z powodu nieodpowiadającej zapotrzebowaniu podaży, ceny zboża poszły wysoko i podczas rządów pruskich w Warszawie trzymały się stale. Że ruch zbożowy na Baltyku nie znajdował wówczas współzawodnictwa na morzu Śródziemnem i Czarnem, a płody rolnicze prowadzone być mogły Wisłą do Gdańska bez przeszkód celnych, zyskały przeto ziemie polskie, w skład monarchii pruskiej wchodzące,

---

[1]) *Patent* pod nr. 14 spisu

olbrzymie i wyłączne niemal w stosunkach handlowych z Holandyą i Anglją korzyści. Popyt na płody surowe ziem naszych przewyższał stopień produkcyi. Najobfitsze zbiory zboża, dostawiane na niezliczonych statkach do Gdańska, za cenę wysoką znachodziły nabywców natychmiast. Wpłynęło to na podniesienie intraty, a tem samem i ceny dóbr ziemskich, co właściciele w zakładanych na podstawie patentu z 10 sierpnia r. 1795 księgach hipotecznych ujawniali skwapliwie. Podawali do wykazów ceny najwyższe, niebacząc, że były rezultatem zbiegu wypadków politycznych, że przy zmienionych warunkach ulegną spadkowi. Dziedzice nabrali przeświadczenia o swojem bogactwie, a wierzyciele pewności o bezpieczeństwie wypożyczonych na dobra kapitałów, jeżeli ujawniona w księdze hipotecznej wartość majątku przenosiła o połowę, $^1/_3$, a nawet $^1/_4$ wysokość długów. Przeświadczenie o wysokiej wartości dóbr usposabiało właściciela do większej hojności w wydatkach i ośmielało do zaciągania nowych pożyczek, których właśnie rząd pruski dostarczył obficie.

Prezydent Prus południowych, Jerzy Hoym, otworzył obywatelom kredyt rządowy na procent niższy od opłacanego wierzycielom prywatnym. Poświęcił na ten cel sumy banku berlińskiego, kasy inwalidów, a nawet kapitały depozytowe wdów i małoletnich. Niższość procentu zachęcała do zaciągania pożyczek rządowych na spłatę bardziej uciążliwych długów hipotecznych dawniejszych; przeświadczenie o podniesieniu się wartości dóbr ośmielało do najrozleglejszego korzystania z kredytu. Najchciwiej chwycili się nowych pożyczek obywatele bliscy bankructwa, w mniemaniu, że w niższym procencie znajdą ratunek, że, ustępując z dóbr, wyniosą przynajmniej z sobą cokolwiek gotówki. Po bankrutach skwapliwie dawała wpis hipoteczny za pieniądz wesoła młodzież, pragnąca na bruku warszawskim błyszczeć w towarzystwie rozbijających się panów. Spekulanci znowu, poczytując otwarty kredyt gruntowy za środek pomnożenia posiadłości, czerpali z niego bez miary. W rezultacie łatwy kredyt przyprawił wielu obywateli o ruinę. Wypierał powoli szlachtę z majątków,

które przechodziły w ręce niemieckie. W przeciągu lat kilku zaciążyło na hipotekach, dzięki podstępnej uczynności rządu pruskiego, około 44 miljonów franków długu [1]). Za powrotem intrat i cen gruntowych do miary zwykłej, pod stopami zadłużonych obywateli rozwarła się przepaść.

Tendencye wydziedziczenia ziemian polskich, a osadnictwa Niemców mocnego znalazły sprzymierzeńca w dokonanej przez rząd pruski organizacyi szkolnictwa.

Zaraz po zaborze z r. 1793 atrybucye zniesionej Komisyi edukacyjnej powierzono kamerom, w których rektorom szkół dano miejsce i głos. Ułożono tymczasowy regulamin dla ciała nauczycielskiego, zdefinjowano kierunek pracy szkolnej, urządzono fundusze. Pracę, przerwaną czasowo z powodu powstania Kościuszkowskiego, podjęto nanowo w roku 1798 i rychło przygotowane projekty podano do zatwierdzenia królowi. W przeciągu lat pięciu otwarto w dobrach kameralnych 87, w szlacheckich 168 szkół wiejskich, do założenia zaś w pierwszych 130, w drugich 149 zamierzono niebawem przystąpić. Na budowę domów szkolnych wyznaczono około 28.000 talarów, rozesłano 10.000 egzemplarzy elementarza *(Lesebuch)*, ułożonego przez wojenno-ekonomicznego konsyljarza, Fischera. Na utrzymanie szkoły łożyła gromada do kas rządowych, z których pensyę nauczycielom płaciła zwierzchność. Jednocześnie otworzono 137 szkół miejskich, rozesłano magistratom około 1500 egzemplarzy elementarza. Usiłowano z miejskiemi złączyć szkoły garnizonowe, na wzór łęczyckiej, kosztującej rocznie 1280 talarów, a składającej się z rektora, dwóch nauczycieli i ochmistrzyni. Tego rodzaju szkoły miejskie wyższe zamierzano otworzyć w Radziejowie, Wieluniu, Górze, Łowiczu i Rawie.

Pozostało po rzeczypospolitej w Prusach południowych szkół wyższych, opłacanych ze skarbu publicznego, dwanaście: cztery akademickie (w Poznaniu, Kaliszu, Warszawie i Łęczycy), siedm pijarskich (w Rydzynie, Radziejowie, Piotrkowie,

---

[1]) Skarbek *l. c.* I, str. 51 i dalsze, 208.

Wieluniu, Warszawie, Łowiczu, Górze) i rawska po zarządem krzyżaków. Rząd pruski zredukował tę liczbę do sześciu, t. j. do jednej akademickiej i do jednej pijarskiej na departament. Utrzymano więc szkoły pijarskie w Rydzynie, Piotrkowie i Warszawie, z akademickich kaliską, z poznańskiej zrobiono gimnazyum, z warszawskiej liceum z etatem po 7000 talarów na rektora, sześciu profesorów, kolaboratora, nauczyciela rysunków i religii. Nad gimnazyum poznańskiem bezpośredni dozór miała komisya, złożona z członków magistratur krajowych, duchownych różnych wyznań i dyrektora; liceum warszawskie, którego urządzenie kosztowało od 4 do 5 tysięcy talarów, kontrolował tak zwany eforat.

Nauczycieli szkół wyższych dostarczały akademje niemieckie, wiejskich i miejskich seminarya: w Züllichau, Poznaniu i Łowiczu. Pedagogów zdatniejszych wysyłał rząd do Berlina, Hali, Frankfurtu nad Odrą, Burgsdorf i Dessau, dla obznajmienia ich z zasadami nauczania Pestalozzego i Oliviera; korzystał też przy wprowadzaniu nowej organizacyi ze wskazówek Meierotto, Gedike i Klewitza, którzy do Prus południowych dla zbadania szkolnictwa zjezdżali umyślnie.

Celów germanizacyjnych szkoły rząd pruski nie tail. O wiejskie nie dbał: zastał ich z czasów rzeczypospolitej 498, urządził zaś do roku 1805 zaledwie 255. Zaniedbując oświatę ludu, skwapliwiej się zajął organizacyą szkół miejskich, które przez łączenie z garnizonowemi miały, według Klewitza, na celu utworzenie „zupełnej prawie zgody między żołnierzami i obywatelami, jako też tolerancyi między protestantami i katolikami“, czyli, wyraźniej, przekształcenie ludności rzemieślniczej, pochodzącej z Niemców i skłonnej do przyswojenia sobie wyobrażeń niemieckich.

Z zasady, że „przez różność języka przedział między Polakami i Niemcami mógłby się dłużej utrzymywać“, zamierzono zaprowadzić w szkołach wyższych wykład wyłącznie niemiecki. Nie zrobiono tego przecież natychmiat: „wprawdzie, zauważył Klewitz, dwojaki język narodowy nie sprzyja oświeceniu, lecz po części ta trudność na teraz i kilka poko-

leń jest nieuchronną: język polski, jako i literatura polska zasługują na względy". Wyobrażenie o owych względach dają założone w Kaliszu i Chełmnie szkoły rycerskie, oraz liceum warszawskie, w którem język niemiecki stał się głównym celem kształcenia. W czterech klasach pierwszych zrobiono dwa oddziały, jeden z niemieckim, drugi z wykładem polskim; w klasach wyższych niemczyzna panowała wyłącznie. „Dążnością główną tej szkoły, powiada Skarbek [1]), było zbliżyć z sobą młodzież polską z młodzieżą niemiecką; oswoić pierwszą z językiem ostatniej, a wzbudziwszy w niej chęć dalszego kształcenia się i usposobiwszy ją dostatecznie do pobierania nauk w języku obcym, skłonić ją, aby po uniwersytetach niemieckich zawód naukowy kończyła. Rachowano bowiem na to, że kilkoletni pobyt na tych uniwersytetach, rozpustna zażyłość z niemieckimi współuczniami i swoboda akademickiego pożycia, wzbudzająca przywiązanie do miejsc i osób, wśród których błogie chwile młodocianego życia pędzono, potrafią przezwyciężyć wstręt polskiej młodzieży do Niemców i wzbudzić w niej zwolna coraz większą ku nim przychylność".

Dążności tych nie ukrył Klewitz, tłómacząc przyczyny, dla których Prusy południowe nie otrzymały wszechnicy. „Mieszkańcy nowych prowincyi południowych i nowo-wschodnich Prus powinni z dawnemi prowincyami, z ich mieszkańcami językiem, religją, obyczajami i ustawami bardziej się oswoić i niejako jeden naród składać. Do tego dawne akademje największą mogą być pomocą; dla tej przyczyny założenie nowej akademii jest niepotrzebnem". Starano się zwracać młodzież do akademii we Frankfurcie i Hali, które od r. 1796 z kasy szkolnej Prus południowych pobierały rocznie po 5000 talarów. Mieli się zaś Polacy własnym germanizować kosztem: przypadającym na Prusy południowe z dóbr pojezuickich posagiem 30.343 talarów, podniesionym do 61.208 przez dołączenie $^1/_4$ rocznego dochodu z probostw i po 10.000 talarów z arcybiskupstwa gnieźnieńskiego [2])

[1]) *L. c.*, str. 43. [2]) Klewitz. Dzieje i wykład rozrządzeń szkolnych

Szykaną było pozwolenie królewskie na otwarcie w Warszawie Towarzystwa przyjaciół nauk, mającego utrzymywać język narodowy w czystości, wobec germanizacyjnych represalii szkoły i znęcania się nad mową polską najwyższych organów państwowych. Publikowane w dwóch językach rozporządzenia władz centralnych zmieniały polszczyznę w ordynarny żargon, którego bez tekstu niemieckiego niepodobna zrozumieć. Takie kwiatki, jak: „Obwieszczenie względem chowania umarłych i kopania grobów podług przepisów trzy łokcie głębokich“, albo: „Patent... względem podatków muzyką żywających się“, — są to jeszcze arcydzieła poprawności języka wobec niechlujstwa, przepełniającego po brzegi tekst rozporządzeń i zawartość publikacyi rządowych: *Posener Inteligenz-Blatt*, *Gazeta południowo-pruska* i t. p.

Narzucał rząd pruski ziemiom polskim swój system z bezwzględnością zdobywcy, lekceważąc właściwości, jakie w sobie historycznie wyrobił naród podbity; gwałcąc potrzeby specyficzne, jakie mieć musi żywy, do samodzielnego rozwoju uzdolniony organizm. Ścierał z obszarów polskich najdroższe rezultaty pracy pokoleń, by czystą tablicę własną zapełnić treścią; naród, niby masę bezkształtną, wtłaczał w formy krzyżackie, znęcając się nad bezsilnym i moralnie go niszcząc. Skamieniały w formach z epoki oświeconego despotyzmu, nietylko nowych zdobyczy cywilizacyjnych w zabranych prowincyach nie szczepił, lecz rodzimo-polskie, niedające się dopasować do systemu opieki państwowej, żarliwie tępił. Usunął obywateli od życia politycznego, a wadliwości starej organizacyi stanowej zaostrzył. Szlachcic nie przestał być panem, chłop poddanym; w miejsce jednoczącego za dawnych czasów stosunku patryarchalnego rzucił pomiędzy te stany rząd pruski siejące nieufość takie organa policyjne, jak justycyaryusz i sołtys. Miasta przez podkopanie samorządu oddał na pastwę urzędników; że zamiast asymilacyi z ogółem narodu

---

w Prusiech południowych (*Nowy pamiętnik warszawski* z r. 1805, t. XX str. 63—89).

wziął za punkt wyjścia przy organizowaniu Żydowstwa względy fiskalno-germanizacyjne, doniosłą dla przyszłości kraju sprawę złośliwie splątał. Zarzucił kraj siecią nieświadomej stosunków, a pochopnej do nadużyć obcej biurokracyi, pozbawiając jednocześnie liczny stan szlachty nieosiadłej środków do życia. Przez ryczałtowe zaprowadzenie języka niemieckiego w administracyi i sądownictwie ułatwił urzędnikom wyzysk, a obywateli ze względów materyalnych i moralnych przyprawiał o rozpacz. Prawo kryminalne pruskie takie, wstręt budzące w narodzie polskim, a potępione przez cywilizacyę, praktykowało kary, jak łamanie kości od dołu, tłuczenie kołem od góry, palenie żywcem, piętnowanie i t. p.; w miejsce przyjętej za rzeczypospolitej w postępowaniu sądowem skargowości, wprowadził najezdnik zdyskredytowany przez naukę, na protokułach piśmiennych oparty system śledczy. Pomimo postanowienia z 16 listopada r. 1795, zmniejszającego na skutek zażaleń obywateli opłaty w sprawach kryminalnych i uwalniającego strony od składania na prowadzenie procesu forszusów [1]), kosztowność wymiaru sprawiedliwości, w związku z rozwlekłością procedury, nie przestała budzić narzekań. Wolność słowa zamilkła pod kontrolą cenzury, świetny system szkolny Komisyi edukacyjnej stał się narzędziem germanizacyi.

Zabójczy dla siebie system musiał naród z własnej opłacać kieszeni: pomijając koszta żywienia wrogiej polskości biurokracyi, wyposażania kolonistów i karyerowiczów niemieckich, na samo utrzymanie garnizonu Prus południowych i nowowschodnich łożył rocznie około półtora miljona talarów. Rząd pruski nietylko na utrzymanie prowincyi nie wydał szeląga, lecz oszczędzał na nich rocznie około pół miljona talarów. Mógłby oszczędzić więcej, — niemało wyłożył na urządzenie hipotek, na asekuracye ogniowe dla wsi i miast, na budowle, oczyszczenie Warty i Narwi, na topograficzny i militarny pomiar prowincyi, — gdyby w wydatkach nie kierował się względami dobrze zrozumianej własnej korzyści. Nie wypadało mu

¹) *Publicandum* pod nr. 17 spisu.

zabranych prowincyi zamieniać na pustynię, skoro zamierzył w nich wygodne dla germanizmu ulepić gniazdo.

Zwycięstwa Napoleona pod Jeną i Auerstädt spokój Prusaków w legowisku nad Wartą i Wisłą zmąciły. Wkroczenie w pierwszych dniach listopada r. 1806 wojsk francuskich na ziemie polskie zelektryzowało brutalnie gnębiony naród i pobudziło go do chwycenia za oręż. Z okazyi ruchu w poznańskiem i kaliskiem, 11 listopada ogłosiły władze pruskie datowane w Osterode *Publicandum przeciw burzycielów i sprzyjaźnych do insurekcyjnych poruszeń w Prussach południowych*, w którem dla lojalnie zachowującego się departamentu warszawskiego wyrażono komplement, powstańców zaś przezwano — złoczyńcami i zagrożono im sądem wojennym. Rozkazywał król Fryderyk Wilhelm II magistraturom cywilnym i wojskowym, „aby każdego szlachcica, który do insurekcyi wzbudza, schwytać i do najbliższego urzędu wojskowego oddać, tam w 24 godzin krygsrecht z nim odbyć i przekonanego rozstrzelać“ [1]). 26 listopada ustąpiło wojsko pruskie na Pragę, a nazajutrz witano w Warszawie Francuzów. Po pokoju tylżyckim haniebny system pruski ustąpić musiał miejsca innemu. Panował krótko, ślady jego przecież istniały długo. Procedura kryminalna pruska przetrwała księstwo warszawskie; na obszarze królestwa kongresowego, będącym niegdyś częścią Prus południowych i nowo-wschodnich, obowiązywała do r. 1876.

[1]) Skarbek *l. c.* I, str. 68.

zabranych prowincyi zatrzymała jako posiadłość, które zamierzy- [illegible] wygodnie dla germanizacyi [illegible].

Z [illegible] Napoleona pod Jeną i Auerstädt opuścili Prusacy w [illegible] nad Wartą i Wisłą [illegible]. Warszawę w [illegible] listopada r. 1806 wojsk francuskich na ziemie polskie [illegible] powszechny zapał narodu [illegible] [illegible] Z okazyi tej [illegible] 11 listopada [illegible] w Oświęcimiu [illegible] [illegible] w Prusach [illegible] w stronę [illegible] warszawskiego [illegible] — [illegible] Fryderyk Wilhelm II [illegible] [illegible] 24 [illegible][1]. 28 listopada [illegible] w Warszawie Francuzów [illegible] [illegible] pruska [illegible] warszawskiego [illegible] królestwa [illegible] do r. 1876.

[1] [illegible] I. c. 1, str. [illegible]

SZKOŁY HISTORYCZNE W POLSCE.

(Główne kierunki poglądów na przeszłość).

Potomność będzie ze swego stanowiska wzruszać ramionami nad rozumem wieku naszego.

Lelewel.

Kierunek teologiczny, jaki w poglądach na wszystkie stosunki życia panował u nas w stuleciu XVII, i w zapatrywaniach na dzieje odbił swe piętno. Jeżeli fakta współczesne przypisywano wpływom nadprzyrodzonym, np. urodzaje — koronacyi obrazu, klęski — karze za grzechy, — musiano tej samej skali używać i do wymiaru przyczyn zdarzeń zamierzchłych, oraz do pochwycenia wątku całego procesu przeszłości narodu. Jakoż annaliści, pamiętnikarze i publicyści z wieku XVII, ile razy usiłują tłómaczyć fakt historyczny lub chaos wypadków nanizać na nić porządku moralnego, uciekają się niemal zawsze do kryteryum teologicznego. Najgłośniejszy z dziejopisów wieku XVII, Kochowski, wierzy w lata klimakteryczne i w opisywanych przez siebie czasach znajduje stwierdzenie przepowiedni astrologów o wznawiających się co rok siódmy nieszczęściach. Dębiński, według którego wolności polskie rozkwitać poczęły „za wniesieniem światła wiary chrześcijańskiej“, spostrzega w dziejach palec boży, określający narodom lata istnienia. „Kto się, — powiada, — historyom, a w nich upadającym państwom *reflexe* przypatrzy, jaśnie obaczy, że wszystkie, zwłaszcza znaczniejsze, miały *certos suae durationis terminos* i jakoby *fatales periodos*, które im albo znaczne *in pejus* lub *in melius* odmiany, albo zgoła upadki przynosiły“. Raz ów *fatalis periodus* przypadał co lat 250, — przez taki mniej więcej czas trwały monarchje: medyjska, perska od Cyrusa do Daryusza, grecka od Aleksandra do podboju przez Rzymian, longobardzka; drugi

raz „znaczne na królestwa odmiany albo upadki przychodzić zwykły“ co lat 500, — tak długo istnieli Asyryjczycy, królestwo greckie od Cekropsa do Kodrusa, rzeczpospolita lacedemońska i rzymska; to znów spostrzegać się dają przełomy co lat 700, a dowodów dostarczają dzieje Kartaginy i Rzymu. Przełomy takie przebyła i Polska: pierwszy za Bolesława Chrobrego, „kiedy *ex principali statu ad regiam* przyszła *majestatem*;“ drugi za najazdów tatarskich, trzeci zaś zbliża się. Co ów trzeci przyniesie? „Kiedykolwiek do takich peryodów państwom przychodziło, miały zawsze niektóre pewne znaki i jakoby *proximas causas* bliskiego upadku, albo następującej odmiany“. Twierdzono, iż „prowidencya protekcyi boskiej sprawuje, że ustawicznie się walimy, a przecie stoimy; ustawicznie gaśniemy, a przecie jako słońca jakie, po zachodzie wschodząc, jaśniejemy; ustawicznie giniemy, a przecie żyjemy...“ Rozumiano, że rolę osób na dworach książąt pełnią na świecie, — wielkim dworze Boga, — królestwa, które na rozmaite dzielą się kategorye i różne mają powinności a funkcye. „Więc Polakom między inszemi i tę też funkcyę naznaczył, żeby go rekreowali i cieszyli. I tak, kiedy Bóg z nieba na sejmy, na sejmiki, na wojenne wyprawy, na rządy i na wszyskie insze postępki nasze patrzy, bardzo się cieszy i rekreuje. Żeby kiedy ta rekreacya Bogu nie zginęła, oddał Polskę naszą prowidencyi swojej w osobliwą opiekę, aby jej upadać nie dopuściła“ [1]).

Pogląd taki na przeszłość znalazł nawet swego Bossuet'a w osobie jezuity, Szymona Maichrowicza, który w czterotomowem dziele: *Trwałość szczęśliwa królestw, albo ich smutny upadek, wolnym narodom przed oczy stawiona* [2]) najwyższe zagadnienia dziejowe rozwiązywał z właściwą teologom łatwością. Że dla krótkości naszego życia nie możemy, zdaniem

---

[1]) Dębiński. Różne mowy publiczne seymikowe y seymowe. 1727, w drukarni Jasney Góry Częstochowskiey, str. 33, 38—40, 43. [2]) Znamy dwa pierwsze tomy w wydaniu lwowskiem z r. 1761, resztę w kaliskiem z 1783.

Maichrowicza, nagromadzić przez bezpośrednie doświadczenie mądrości, niezbędnej do zabezpieczenia ojczyzny od ruiny, — musimy się zagłębiać w przeszłość, która ukazuje przyczyny trwałości i upadku królestw, oraz naucza przezorności. Zaszczepił Rządca świata w stworzeniach swoich świadomość, że jak przez niego wyprowadzone zostały z nicości, tak jego również ręką wszechmocną zepchnięte być mogą w nikczemność wiekuistą. Potęga i trwałość państwa jest wynagrodzeniem zasług, słabość i upadek — następstwem grzechu, — stwierdzają to zarówno dzieje powszechne, jak polskie. Władcy nasi, począwszy od przybyłego z Kroacyi Lecha, przez lat 415 rządzili się, lubo poganie, światłem rozumu, przyrodzoną cnotą, wspaniałością umysłu i serca, a nagrodził im to Pan Bóg zwycięstwami i wprowadzeniem wiary Chrystusa (II, 13). Od Mieczysława zasługiwali sobie Polacy, oprócz chwały wiecznej, na korzyści doczesne, do których dopomagała im najświętsza Marya Panna i święci (II, 23). Litwini, Polacy i Rusini, spojeni związkiem miłości chrześcijańskiej, za grunt trwałości i szczęścia królestwa wzięli cnotę, pobożność i szacunek dla wiary. Jedno było mówić: Polak i katolik; — nie uznawano za synów ojczyzny, lecz za odrodków od wszystkiej poczciwości tych, którzy powstawali przeciwko religii starodawnej. Jagiełło i Witold wzgardzili koroną, którą ofiarował im naród, uporczywie utrzymujący kacerstwo Husa. Prawowierni Polacy po wszystkie wieki i lata ku obronie wiary świętej stanowią prawa pobożne, oddają dla niej krew, majętności i życie; błędy kacerskie wytępiają odważnie i gruntownie. Wypędzili aryan, upokorzyli kalwinów i lutrów (III, 124). „I ta jest przyczyna, że tyle nad insze narody ze krwi swojej pozyskali świętych obrońców przed Bogiem: śś. Stanisława, Jadwigę, Salomeę, Kunegundę, Kazimierza, Jacka, pięciu męczenników, dwóch pustelników, Stanisława Kostkę, Jana Kantego, Jana z Dukli, Szymona z Lipnicy, Władysława z Gielniowa i inszych“ (II, 25). Osobliwsza dla narodu naszego przychylność nieba, że Chrystus, że przeczysta Matka i Panna, że tylu świętych założyło sobie w Polsce szczególniej-

sze mieszkanie; że nas ratują, w wierze prawdziwej i w złotej wolności utrzymują (II, 33).

Pisano współcześnie, zwłaszcza w pierwszej połowie wieku XVIII, o wielu sprawach rzeczypospolitej rozsądnie (Karwicki, Jabłonowski, Leszczyński, Stanisław Poniatowski); nie zdołano jednak krytyki istniejącego porządku oprzeć na szerszej podstawie historycznej, żaden bowiem z autorów całości dziejów nie umiał ogarnąć ze stanowiska filozoficznego. Wtenczas, kiedy Monteskiusz pomiędzy zdarzeniami dziejowemi znajdował związek przyczynowy, a Wolter, nieuznając wpływów nadprzyrodzonych, źródła dla wielu doniosłych faktów szukał w stanie psychicznym ludzi, — pisarze nasi błąkali się po manowcach majaczeń teologicznych i po nad stanowisko Maichrowiczów skrzydeł nie wznieśli. Pierwsza, o ile wiemy, próba uogólnienia dziejów polskich, podjęta nie ze stanowiska religii, lecz nauki, ukazała się w r. 1760, lecz wyszła z pod pióra współziomka Woltera. Nie przynosi to chluby literaturze rodzimej, tem bardziej, że żaden z pisarzy naszych wieku XVIII nie zdobył się na dzieło, któreby tak systematycznie uogólniało całość dziejów polskich i zawierało pomysły tak trafne, jak *Compendium politicum, seu brevis dissertatio de variis poloni imperii vicibus* Cezara Pyrrhys'a de Varille [1]).

W Polsce pierwotnej znajduje Pyrrhys monarchję nieograniczoną, dziedziczną; zjazdy magnatów istniały, lecz po to jedynie, żeby wysłuchać rozkazów książęcych, nowemu panu wierność zaprzysiądz, lub, w razie wygaśnięcia dynastyi, powołać inną. Tak się działo za Lechów. Za następnej dynastyi było toż samo, chociaż trzeba zaznaczyć, że panowie wynieśli lichego Piasta tylko przez zazdrość. Gdy żaden nie mógł władzy ująć w swe ręce, wolał zalecić do niej raczej człowieka podłego *(obscurum hominem)*, niż dopuścić równego sobie przeciwnika. Często w czasach późniejszych panowie

---

[1]) Bliższe szczegóły o życiu jego i pismach obacz w rozprawce: *Cezar Pyrrhys de Varille. Przyczynek do historyi literatury politycznej wieku XVIII.*

zrzucali książąt i osadzali nowych, czynili to jednak przez nadużycie, nie zaś na zasadzie prawnej. Nie naród, lecz Mikołaj z Bzury, niby Warwick, koronę różnym podawał; nie naród, lecz biskup poznański Władysława Łokietka w r. 1300 usunął od władzy. Kierowała panami przewrotność i chciwość; zjazdy, na których poniewierali swymi książętami, nie były sejmami, lecz raczej ruchami buntowniczymi. Polacy, brzydząc się fałszem, muszą to przyznać, że przez lat 787 kwitnęła monarchja dziedziczna i nieograniczona.

Od Kazimierza W. osłabła władza monarsza. Krzyżacy, mając sobie na zjeździe wyszogrodzkim ustąpione Pomorze, położyli warunek, żeby umowę stwierdzili senatorowie. Król zgodził się na to: powołał senatorów do stanowienia o pokoju i wojnie, następnie zezwolenia ich żądał względem osadzenia na tronie siostrzeńca i w taki sposób na miejsce monarchii nieograniczonej postawił arystokracyę pod przywilejami. Za Jagiellonów arystokracya: 1) obiera króla i z nim 2) o wojnie i pokoju stanowi, 3) prawa wydaje, 4) sądzi, 5) skarbem szafuje, 6) zajmuje urzędy, 7) radzi o wszystkiem na zjazdach. W siedmiu prawach kardynalnych władza królewska poniosła uszczerbek, skutkiem czego arystokracya stanęła u steru pod hasłem wolności *(sub libertate).* Powoli wynurza się szlachta. Rada była z początku, że panowie ograniczali monarchę; skoro jednak spostrzegła, że senat podzielił władzę z królem, i ona zapragnęła w rządzie udziału. Okoliczności dążnościom sprzyjały. W roku 1404 powstały sejmiki; w 1454 Kazimierz Jagiellończyk powołał szlachtę do stanowienia uchwał, wypowiadania wojny i zawierania pokoju. Za Olbrachta i Aleksandra swobody szerszem jeszcze popłynęły korytem, aż Zygmunt I w roku 1510 uznał nietykalność posłów ziemskich i, jako za obrazę majestatu, naznaczył karę za wyrządzone im krzywdy. Objęła więc za Kazimierza Jagiellończyka rządy demokracya, chociaż na stanowisku samodzielnem nie trzymała się długo. Do r. 1536 stanowiono na sejmach większością; do 1652 zrywała obrady mniejszość, a od Jana Kazimierza jednostki. Samodzielne sta-

nowisko zajmowała szlachta tylko do r. 1536; — w następnych czasach pozwoliła zawładnąć intrydze i dumie panów, przez co rozum ustąpił przed pychą, wolność przed swywolą, honor przed złotem. W okresie zrywania sejmów i decydowania jednomyślnością magnaci, jak za własnych rządów, rej wiedli, kierowała zaś nimi przewrotność i chciwość. Obieranie królów dla tego przekładali nad sukcesyę, żeby się sami o tron mogli ubiegać, lub żeby z kandydatów do berła krzesać korzyści; sposobu odbywania elekcyi nie pozwolili opisać, iżby łatwiej dokonywać mogli nadużyć i szerszy mieli upust dla gwałtów. Podtrzymywali zrywanie sejmów, iżby śród nierządu uciskali obywateli drobniejszych a dobrych, żeby na gruzach powagi prawa srożał wyniosły egoizm. Przyprawiło to rzeczpospolitę o ruinę, żadne bowiem społeczeństwo bez praw istnieć nie może. Bez powagi prawo jest marne, powagi zaś nie masz bez rządu.

Konarski, z którego wskazówek Pyrrhys korzystał, o anarchii i historyi parlamentaryzmu w Polsce w kapitalnem swem dziele *(O skutecznym rad sposobie)* spotrzeżeń zamieścił dużo; zawarłszy się jednak w obrębie sprawy obrad sejmowych, nie doszedł do rozleglejszych uogólnień. Dopiero po pierwszym rozbiorze rzeczypospolitej, zwłaszcza w dobie sejmu wielkiego, na temat historyozofii rozprawiano obficiej.

I.

Pojmowanie dziejopisarstwa i celów jego w wieku XVIII. — Dwa kierunki poglądow na przeszłość: 1) republikański, reprezentowany przez Wielhorskiego, 2) monarchiczny, przez Naruszewicza i publicystów postępowych z doby sejmu wielkiego. — Według Wielhorskiego, przyczyną anarchii było odstępstwo od „pierwiastkowej ustawy“ republikańskiej; według stronnictwa monarchicznego doprowadziła rzeczpospolitę do upadku słabość rządu skutkiem podkopania władzy królewskiej. — Zapatrywania Naruszewicza i publicystów stronnictwa reformy na osobistości historyczne i fakta.

Cel uprawy dziejów wskazywało ludziom wieku XVIII Cyceronowskie określenie: *historia est testis temporum, lux*

veritatis, vita memoriae, magistra vitae, nuntia vetustatis. „Historya, — pisze Naruszewicz — jako oświata prawdy, iściec i sędzia dzieł starożytnych, powinna mówić do ludzi, onych nauczać i prostować... Popełnione omyłki w legislacyi, uchybione pory w potyczkach, zaniedbane korzyści w dobrych okazyach gorliwość niewczesna lub interesowana, zła ekonomika w skarbie, złe lub dobre przedsięwzięcia w aliansach, niezdolność urzędników na magistraturach, rzucane nasiona i w pierwiastkach niezatłumione domowych niechęci, wyzuwanie się królów *ex regalibus,* skutki mieszanego rządu i elekcyi królów, swawola wolności, przyczyny wielości rzadko kiedy skutkujących praw, uciążliwość i niewola poddaństwa, różność religii i onych tolerancya, tudzież inne tym podobne czynności publiczne i prywatne mają być celem piszącego z krytyką historyę; to jest: aby, opowiadając, co się działo, oświecał razem czytającego bez miłości i nienawiści, jeśli się to dobrze lub przeciwnie dobru pospolitemu działo" [1]). Wymagano od dziejopisa, żeby chłostał występki, a okazywał tryumf dobrego nad zbrodnią [2]); żądano, żeby historya była nauką obyczajów i cnoty. Uznawano potrzebę pisania prawdy, lecz pod krytyką nie rozumiano nic innego, jak zajęcie określonego stanowiska moralnego ku ocenie faktów i ludzi. „Przykłady przodków, — powiada Naruszewicz, — nie mogą nas uczyć, chyba same będą pierwej do pewnych prawideł cnoty, sprawiedliwości i obywatelstwa przywiedzione". Po zebraniu materyału i odpowiedniem rozsegregowaniu go, należy weń, według rzeczonego dziejopisa [3]), tchnąć „ducha mądrości, który, mówiącemu kredyt i powagę sprawując, ugina umysły i giętkie kędy chce zaprowadza".

Była więc historya w mniemaniu ludzi wieku XVIII trybunałem karzącym, przewodnikiem w polityce i etyką. Musiała stać się nawskroś utylitarną, skoro zalecano jej do wymiaru zdarzeń zamierzchłych używać skali etyki najnowszej

---

[1]) Historya narodu pol., wyd. Bobrowicza. I, str. XXVIII. [2]) Krasicki. List do Adama Naruszewicza o pisaniu historyi. [3]) *L. c.* I, str. XXVII.

i wywody poświęcać względom praktycznym. Przez ów utylitaryzm w dobie ogólnego wrzenia politycznego pociągała ku sobie historya sił wiele, tem bardziej, że dla szlachty polskiej w kwestych ustroju wewnętrznego przeszłość stanowiła instancyę ostatnią. Zwracali się do dziejów wszyscy, biorący udział w sprawach politycznych, i w arsenale ich dobierali broni, stosownej do swych widoków. Różnorodność tej broni zadość czyniła potrzebom najbardziej skrajnym: na kanwie jednej i tej samej przeszłości każde stronnictwo haftowało zastosowane do swych celów ścieżki procesu historycznego. Inne odsłaniała przeszłość widoki republikanom, inne postępowcom, zwolennikom rządu silnego.

Polska, Scytyą, czyli Tataryą europejską pod panowaniem Kserksesa zwana, zawojowaną była, — według Wielhorskiego [1]), przez Sarmatów, których znów pod wodzą Lecha podbili Sławacy. Lubo dynastya Lecha sterowała krajem sprawiedliwie i mądrze, po wygaśnięciu jej jednak zgromadza się naród do Gniezna i, obawiając się, aby rząd jednego nie obrócił się w tyranję, obiera z pomiędzy siebie dwunastu mężów znaczniejszych i każdemu z nich wydziela jedną prowincyę. Dali w ten sposób Polacy państwu swojemu kształt województw sprzymierzonych, czyli formę konfederacyi; zdarzenie zaś to stanowiło początek porządnej wolności. Pod narodem, który wojewodom swym nadawał powagę i władzę, rozumieć oczywiście należy szlachtę; chociaż bowiem, według Wielhorskiego, pospólstwo zażywało pierwiastkowo wolności i posiadało własność, wyłączone jednak zostało od uczestnictwa w rządzie, ponieważ nad służbę wojenną przełożyło rzemiosło i rolę, nad chwałę — życie spokojne i zyski. Po wojewodach panowały znów jednostki, lecz nie prawem sukcesyi. Polacy od pierwiastków swoich używali przyrodzonego prawa w obieraniu sobie królów. Obawiając się samowładztwa, zatrzymali w swem ręku nietylko moc wymawiania monarchom

---

[1]) O przywróceniu dawnego rządu według pierwiastkowych rzeczypospolitey ustaw. 1775.

przestępstw, lecz i wyzuwania ich z władzy. Podział państwa przez Bolesława Krzywoustego potwierdził naród, który o wszelkich sprawach państwa rozstrzygał na sejmach. Król najmniejszej w prawodawstwie nie miał powagi, osobą swoją nie wpływał na rząd rzeczypospolitej. Konfederacya, złożona z prowincyi, województw, ziem i powiatów, reprezentowała bez króla rzeczpospolitę wszechwładną. Bez króla odbywać się mogły i sejmy. Rząd rzeczypospolitej, według pierwiastkowej ustawy, ujawnionej w atrybucyach zorganizowanych po śmierci Lecha województw, spoczywał w ręku skonfederowanych prowincyi i ziem, figurujących w pomnikach prawodawstwa polskiego pod nazwą *stanów*. Samowładność rzeczypospolitej, spoczywająca w sejmie, na tyle dzieliła się części, ile było sejmików. Udzielność znów ostatnich składała się z wszechwładztwa biorących udział w sejmikowaniu szlachciców osiadłych. Słowem, pierwiastkowy układ rządu polskiego na następujących, według Wielhorskiego, stanął zasadach:

1. Obierani na sejmikach posłowie ograniczeni byli instrukcyą, reprezentowali zaś tylko udzielność swoich województw.

2. Wszechwładztwo, które reprezentowali owi posłowie, spoczywało w szlachcie, zebranej na sejmikach.

3. Izba poselska skupiła w sobie wszystkie stany rzeczypospolitej.

4. Pod nazwą stanu rozumieć należy prowincye, województwa, powiaty i ziemie.

5. Najwyższa udzielność rzeczypospolitej mieściła się w trzech prowincyach, złożonych z województw, ziem i powiatów.

Dobrze było w rzeczypospolitej, dopóki ojcowie trzymali się pierwiastkowych zasad rządu. Gdy pod nazwą stanu rozumieć poczęli senat, izbę poselską, a czasem prowincyę i niektóre województwa, — do praw kardynalnych wkradły się zdrożności i błędy; państwo utraciło władzę prawodawczą, okazałość i siłę. Uświęcenie prawne nadużycia, zwanego *liberum veto*, było pogwałceniem ustawy zasadniczej; pierwszy

sejm zerwany nadał rządowi polskiemu kształt opaczny. Pomnożyły się bezprawia i błędy, gdy królowie przywłaszczyli sobie rozdawnictwo urzędów i łask; gdy ludzie krwi wątpliwej wdzierać się poczęli do funkcyi szlacheckich.

Wielhorski żadnego zgoła w organizacyi wewnętrznej Polski nie spostrzegał rozwoju: niby *deus ex machina* najdoskonalsza, według niego, forma rządu, dzięki roztropności i cnocie przodków, powstała w jednej chwili. „Wzgarda, powiada, praw pierwiastkowych, dawnej szczerości i cnotliwej prostoty zaniedbanie, wzruszając nieznacznie podwaliny, na których rząd gruntownie zdawał się zasadzonym, chylą go ku upadkowi i, nakoniec, w bezdenną pogrążają przepaść, gdzie czas wszystko miesza, trawi i niszczy".

Do fantazyi rozegzaltowanego pomysłami Russa autora traktatu *O przywróceniu dawnego rządu* republikanci wieku XVIII niewiele potrafili dorzucić. Te same rozwijał pomysły Wybicki w *Listach patryotycznych* [1]), polemizujący ze Staszycem autor *Uwag nad uwagami* i najwięksi z doby sejmu wielkiego rzecznicy przeszłości: hetman polny i kasztelan witebski, Seweryn i Adam-Wawrzyniec Rzewuscy. Erudycyę swoją nanizali na nić doktryny o idealnej cnotliwości i mądrości praojców; w ogłupieniu i demoralizacyi potomków znajdowali klucz do zrozumienia genezy upadku.

Teorya podboju, o którą Wielhorski potrącił, lecz nie wysnuł z niej żadnej konsekwencyi, rozleglejsze znalazła uzasadnienie u pisarzy stronnictwa reformy i stała się punktem wyjścia do hipotezy o wewnętrznym ustroju Polski pierwotnej. Decydującym w tej kwestyi był, oczywiście, historyk z zawodu, który w sprawie rozpowszechnienia krytyczniejszych poglądów na przeszłość położył zasługi wielkie.

Nad Wartę i Wisłę przybyli, według Naruszewicza, Słowianie zbrojno: opanowawszy ziemie cudze, ludność autochtoniczną, obyczajem Franków, Sasów, Normandów i innych narodów, obrócili w stan niewolniczy i podzielili pomiędzy

---

[1]) I, str. 23, 19—31, 161—165 *passim*.

siebie grunta. Zbrojny najezdnik, choć obcy, został panem, dziedzicem, szlachcicem; tubylec poddanym, chłopem. Wodzowie najezdników zabrali najwięcej; rycerstwu dostały się cząstki pomniejsze z obowiązkiem ciężarów feudalnych i służby wojskowej (VI, 95. X, 51). Aż do śmierci Bolesława Krzywoustego rządzili Polską Piastowie najabsolutniej, despotycznie. Dzielili testamentem państwo pomiędzy dzieci; sami wypowiadali wojnę i nakazywali pospolite ruszenie; stanowili prawa i szafowali dochodami skarbowymi; sądzili osobiście lub przez mianowanych przez siebie urzędników; byli względem całego narodu panami życia i śmierci; wszystkie zaś dobra, nawet szlacheckie, stanowiły lenność i olbrzymim na rzecz króla podlegały ciężarom (X, 47). Podział królestwa pomiędzy synów Krzywoustego, a bardziej jeszcze rozdrobnienie za Piastów, rozrodzonych na Mazowszu, w Wielkopolsce i na Śląsku, osłabiło władzę monarchiczną, magnatom i szlachcie przysporzyło majątków, powagi i mocy. Każdy książę chciał być udzielnym; każdy pragnął mieć dwór własny i wojsko, kancelaryę oddzielną i sąd osobny. Powstało z tego powodu mnóstwo urzędników, zabiegających około pomnożenia fortuny, a rosnących w ambicyę. Śród ustawicznych wojen domowych wynikła potrzeba zobowiązywania szlachty, podniecania w niej zapału do walki. Nadawali więc książęta waleczniejszym w nagrodę dobra prawem dziedzicznem, dzierżawnem lub lennem; opróżniali skarb przez uwalnianie rycerstwa od podatków i ciężarów publicznych (IX, 148. X, 52). Mieli przecież książęta w zasadzie władzę nieograniczoną; powoli tylko, zbiegiem różnych, osłabiających monarchizm wypadków, nabrała w państwie znaczenia najprzód arystokracya, a później i szlachta (X, 46). Zjazd wiślicki z r. 1347, na którym opublikowane zostały ustawy, ułożone z rozkazu króla, nie przyznawał jeszcze jego uczestnikom prerogatyw politycznych; rzucił wszelako absolutny Kazimierz nasiona przyszłej arystokracyi, skoro zawezwał celniejszych obywateli do naradzania się w sprawach ważniejszych. Chciał sobie monarcha zobowiązać w ten sposób ludzi wpływowych, iżby, przez usunięcie

Piastów mazowieckich i śląskich, następcą jego został siostrzeniec. Śmierć Kazimierza otworzyła rozleglejsze pole arystokracyi, — prałatom i baronom, a nawet i szlachcie, nic pod względem politycznym dotychczas nieznaczącej. Przywilej koszycki samowładną monarchję o ostatnią przyprawił ruinę: uformował z panów i szlachty nowy stan feudalny, wolny i współrządzący, ograniczający króla najprzód w postaci rady senatu, następnie sejmu (X, 55, 57).

Poglądy Naruszewicza (1780—1785) rozrabiali publicyści obozu postępowego w traktatach politycznych, pamfletach i mowach. Opierali się na kronikarzach i pomnikach prawa polskiego; stosowali też, podobnie, jak Naruszewicz, analogję z Europą zachodnią, śmiało niezbadane jeszcze jej stosunki przenosząc na grunt słowiański.

Autochtonami obszarów nad Wartą i Wisłą byli, według kanonika Jezierskiego [1]), Sarmaci, „ludzie prostoty świętej i niewinnego życia". Hodowali pszczoły i polowali na zwierza; skórą okryci niedźwiedzią, przysłuchiwali się w gąszczy leśnej kwileniom słowika, uczucia wylewali w tonach fujarki. Gdy część Sarmatów z Wandalami i Gotami opuściła swoje siedliska dla obalenia światowładnego Rzymu, — wyludnione obszary nad Wartą i Wisłą stały się przedmiotem najazdu: Spłynęły z terrytoryum Sklawonii gromady wojowników i zalały znaczną część Europy północnej: Czechy, Śląsk, Pomorze, Łużyca, Polskę i Ruś. Pokrewieństwo językowe pomiędzy przybyszami a Sarmatami ułatwiało porozumienie się ludów, lecz nie złagodziło skutków najazdu. Słowacy, posiadłszy kraj cudzy gwałtem, pozbawili ludność rolniczą wolności i zabrali jej ziemię; z pogardą poglądając na rzemieślnika i kupca, usunęli jednoczeście mieszczaństwo od obrad publicznych.

W takiż sam sposób konsekwencye najazdu przedstawia Kołłątaj. „Późniejsze zepsucie, — powiada, — gdy śmiały

---

[1]) Rzepicha, matka królów, żona Piasta. Warszawa, 1794, str. 18—24.

próżniak chciał być pracą drugiego żywiony; gdy się odważył wydrzeć chleb, który był własnością innego; zupełnie zagłuszyło początkowe społeczności prawa, a zbliżając ludzi ku niewoli, poddało ich w ręce zdobywczej i silnej swawolnych próżniaków kupy. Ta jest prawdziwa genealogja sławnych owych rozbójników i przelewców krwi ludzkiej, przed którymi spokojny rolnik i właściciel gruntu uklęknąć musiał, a kochając własną ziemię i niechcąc jej odstąpić, stał się niewolnikiem zuchwałego wydziercy, który sobie przywłaszczył panowanie i nad jego osobą i nad jego ziemią" [1]).

Pierwsi królowie panowali, według Kołłątaja, dziedzicznie; całe terrytoryum sarmackie uważali za własność, którą oddawali w posiadanie lennikom. Z ziemi nadanej korzystał lennik w zakresie, oznaczonym przez przywilej, i obowiązany był wykonywać *jura regalia*. Prawa królewskie rozciągały się do polowania, rybołóstwa, ścinania lasu i dobywania kruszców. Poddawali też panujący jedne włości w niewolę drugim, nakazując, aby będące w posiadaniu lenników odrabiały pańszczyznę, składały osep ze zboża i inne znosiły przykrości. „Dość było, — powiada Kołłątaj, — wmówić w ludzi, że terrytoryum należy do panującego, aby wszystkie nieprzyzwoitości o własności przypuścić, aby człowieka nawet za własność poczytać" [2]). Uznawszy ziemię wraz z ludźmi, na niej osiadłymi, od panujących sobie nadaną, za własność użytkową, uważali się lennicy za istoty wyższe i smakować poczęli w dostojeństwie korony. Nie szukali swobód w źródle prawdziwem, lecz w przywilejach, aby, zająwszy z początku pozycyę stanu niejako pośredniego pomiędzy królem a poddanym, stali się potem sami przez się panującymi w narodzie. Ościenne przykłady zbyt dzielnie pomagały im do tak wielkiego celu. Spoglądali oni na panów rzeszy niemieckiej, a, zazdrośni przywilejów feudalnych, dzielnie do serca brali, aby, stawszy się elektorami królów, wystąpili potem z kan-

---

[1]) Listy anonyma. II, str. 76. [2]) Mowa Kołłątaja na sesyi sejmowej dnia 10 listopada r. 1791 w materyi starostw.

dydaturą do tronu. Uwalniające szlachtę od ciężarów przywileje Ludwika i Władysława Jagiełły stały się za Kazimierza IV przyczyną zjazdów poselskich. Zjazdy te, zwoływane dla uchwalenia poborów, za Aleksandra i Zygmunta I uformowały dwa statuty, zapewniające, że „król nic bez rady i zezwolenia panów, prałatów, baronów *etc.* stanowić nie będzie“ [1]). O dalszych losach narodu i państwa rozstrzygnęła zmiana w sposobie obejmowania tronu.

„Cokolwiek pisarze dziejów polskich, — powiada Jezierski [2]), — wzmianki czynią o obieraniu wolnem książąt z familii Piasta, to jest próżnem wyobrażeniem prawdy i naciąganiem widocznem... Rozrodzony dom Piasta dzielił się Polską jakby dom szlachecki ojczystemi wioskami i, lubo na krakowską stolicę możniejsi panowie wzywali książąt, a czasem ich i strącali, — było to skutkiem chciwości i niespokojności, nie zaś polityczną z prawa elekcyą“. Sukcesyjnie panowali i Jagiellonowie, tytułujący się dziedzicami Polski i Litwy; naród nie obierał ich, lecz jedynie, jako mających prawo do spadku, przyznawał. Przyznawanie to przecież, niebędące niczem innem, jak aktem obrządkowym, dalekim od zaprzeczenia Jagiellonom prawa dziedziczności, stało się punktem wyjścia do zniesienia sukcesyi. Zadośćuczynienie testamentowi Kazimierza Jagiellończyka, zapewnienie tronu Janowi Olbrachtowi i Aleksandrowi wbrew prawu starszego brata ich, Władysława; zastosowanie się do zrzeczenia tego ostatniego na rzecz Zygmunta I i wyniesienie Zygmunta Augusta za życia ojca, — „wszystko to zdawało się być darem przychylności narodu do panującej familii, a w samej rzeczy zmierzało do tego, aby kiedyś pozbawić się sukcesyi i, na wzór rzeszy niemieckich, tron polski zrobić dziedzictwem możnowładztwa“ [3]).

Po śmierci Zygmunta - Augusta, na pierwszym sejmie

---

[1]) Kołłątaja uwagi nad pismem Rzewuskiego o sukcesyi tronu. Warszawa. 1790, str. 26, 27. [2]) O bezkrólewiach w Polszcze. Warszawa, 1790. [3]) Kołłątaja uwagi nad pismem Rzewuskiego, str. 27.

warszawskim, postanowiono wykreślić z tytułów króla nazwę *dziedzica.* Bezkrólewia, które do tego czasu bywały *naturalne*, z powodu śmierci monarchy, i *przypadkowe*, jak np. po uwiezieniu Kazimierza I przez Ryksę, — stają się *prawne.* Elekcye, które za rodziny Jagiellonów były jedynie aktem obrządku ogłoszenia nowego króla, również stają się *prawne.* W bezkrólewiu prawnem, które stało się pryncypalną zasadą rządu, władza prawodawcza i wykonawcza w całej zupełności przechodziła do rąk narodu. Przez zaprowadzenie elekcyi prawnej zyskali możność ubiegania się o tron kandydaci różnych rodzin [1]).

Cel zaprowadzenia elekcyi prawnych ujawnił się po śmierci Zygmunta Augusta: obok trzech obcych dwudziestu panów polskich wystąpiło z kandydaturą do tronu. Dla wielości zazdrosnych nie utrzymał się żaden z krajowców. Żaden z nich nie pozyskał berła i po ucieczce Henryka; liczyli przecież, że pod panowaniem cudzoziemca zdołają przygotować dogodne dla widoków swoich warunki. System ówczesnego możnowładztwa uosobił naśladowca konstytucyi rzeszy niemieckiej, Zamojski. On pierwszy okrył się powagą dwóch najważniejszych w rzeczypospolitej urzędów: zrobił się kanclerzem i hetmanem, żeby mieć w ręku siłę narodu, władzę sądowniczą i związki z obcemi państwami. Zamierzając władzę polityczną w narodzie przelać na uprzywilejowane możnowładztwo, — w celu prawnego wyczynienia panów ze stanu szlachty zaprowadził majoraty, licząc, że rozpowszechnią się szybko. To, czego nie udało się dokonać Zamojskiemu, podjął za Jana Kazimierza Lubomirski. Ci dwaj magnaci torowali Piastom drogę do tronu. Lecz na Michale i Janie III stępił się apetyt możnowładztwa do korony. Spostrzegłszy niedogodność wynoszenia równych sobie, dla silnego i skutecznego przewodzenia w narodzie użyli magnaci sposobów innych. Przeprowadzili prawo, usuwające Piastów od tronu; uchwalili też, aby władza hetmańska była dożywotnią, żadnych nie

---

[1]) Tamże, str. 12.

miała granic, żadnego dozoru. Doszło nakoniec do tego, że toczyły się nieustannie dwa spory, decydujące o losie Polski: magnaci podkopywali do reszty władzę tronu, królowie starali się osłabić znaczenie panów. Wybuchły wojny domowe i bunty pospólstwa; przez kraj przechodziło żołnierstwo cudzoziemskie. Naród niszczał, odpadały od rzeczypospolitej najznaczniejsze prowincye [1]).

Pisarze stronnictwa reformy wewnętrzny ustrój Polski średniowiecznej modelowali na wzór stosunków Europy zachodniej; w poglądach na dobę późniejszą i w zgłębianiu genezy upadku państwa musieli uciec się do dróg innych. Kiedy republikanci szukali przyczyn ruiny w wynaturzeniu się pokoleń i spaczeniu ustaw pierwotnych, — stronnicy reformy uważali upadek za następstwo słabości rządu. Według tamtych, jedną z przedniejszych skaz pierwiastkowej ustawy było przywłaszczenie przez królów rozdawnictwa urzędów i łask, a główną osłabienia państwa przyczyną „dyfidencya między majestatem i wolnością"; według drugich, wszystkie klęski wyniknęły z braku subordynacyi w narodzie i siły, którą stwarza jedynie rząd, dobrze zorganizowany.

Polska, według Kołłątaja [2]), nie była monarchją, bo się ta z domem jagiellońskim skończyła; nie była rzecząpospolitą, bo ta reprezentowała się tylko co dwa lata przez sześć tygodni. Czemże była? — „lichą i niedołężną machiną, której ani jeden popychać nie może, ani wszyscy popychać nie chcą, a jeden zawsze zastanowić zdoła". „Bez pewnego rządu, mówił Naruszewicz [3]), — bez siły, zasiłków i zgody, bez powszechnego ducha miłości ojczyzny" żadne społeczeństwo, zwłaszcza otoczone groźnemi mocarstwami, istnieć nie może. Według Krasickiego [4]), naród polski „bez rządu, bez mocy, bez rady stał się łupem postronnych". „Gdzie zwierzchność

---

[1]) Tamże, str. 30, 43, 45. [2]) Listy anonyma. II, str. 21. [3]) Głos przy założeniu pierwszego kamienia na kościół Opatrzności Boskiej r. 1792 d. 3 maja na placu Ujazdowskim miany. [4]) List do Adama Naruszewicza o pisaniu historyi.

bez powagi, igrzysko z urzędu, Przemoc szczególnych dzielna, a prawo bez względu; Gdzie duma swobodności trzyma miejsce cnoty, Tam nie Rzymian następce, ale Hotentoty", — pisał biskup warmiński [1]).

Kiedy ideałem republikantów był król bez mocy i władzy [2]), a niektórzy dostojność jego, jako „najpierwszą bezprawia i nieszczęść przyczynę", pragnęli widzieć zniesioną, — postępowcy poczytywali monarchizm za najprostszą formę siły; w osłabieniu jego upatrywali upadek państwa. „Szukaj,— pisał Naruszewicz [3]), nieszczęścia w twej własnej swobodzie, i bolej na jej opłakane zyski: Żaden kraj cudzej potęgi nie zwabił, Który sam siebie pierwej nie osłabił. Stargawszy węzeł pokoju i zgody, Niegdyś w najwyższej władzy osadzony, Rozbiegliście się, jako liche trzody, Bez wodza, rządu, rady i obrony... Cóż kiedy niesfór głów tysiąca zrobił, Wiążąc bezczynne monarchów ramiona? Zdzierał publiczność, swe prywaty zdobił, Szerzył ze starostw dziedziczne imiona; A pod pozorem wolności mniemanej Określał króle, rozmnażał tyrany..."

Pogląd taki na genezę upadku w ścisłym był związku z zapatrywaniami na sprawy polityki bieżąeej. Wielbili postępowcy pomysły Russa, czcili Franklina i Waszyngtona, nie sądzili przecież, aby rząd republikański był dla Polski na czasie. Staszyc proponował mocną organizacyę monarchiczną, „rzeczpospolite bowiem, a tem bardziej oligarchje, w pośrodku samodzierstw żadną miarą kwitnąć nie mogą" [4]). W ten sam sposób argumentował Kołłątaj [5]). Strojnowski za cechy dobrego rządu uważał: jedność, dzielność i trwałość. Potrzeba koniecznie, — dowodził [6]), — aby w konstytucyi był „jeden pewny, mocny i trwały punkt centralny, w którymby się

---

[1]) List do Ant. Krasickiego o obowiązkach obywatela. [2]) Wielhorski *l. c.*, str. 274. [3]) Głos umarłych. [4]) Uwagi nad życiem Jana Zamoyskiego. 1785, str. 60, 230. [5]) Listy anonyma. III, str. 87. [6]) Mowa o konstytucyi rządu, ustanowioney d. 3 i 5 maja r. 1791, czytana na posiedzeniu publicznem Szkoły główney W. X. Lit. d. 1 lipca r. 1791.

wszystkie rządu części ściśle jednoczyły, silnie wspierały i z któregoby nieustanny i porządny swój obrót odbierały". Nie wielbili modnej naówczas tak zwanej wolności naturalnej, byli owszem za ujęciem jej w karby. „Wolność naturalną, — pisał Krzywkowski [1]), — nietylko nie mam cnotą, ni szczęściem, lecz strasznym występkiem i zwierzęcą skłonnością; gdyby się nią rodziaj ludzki rządził, nie miałby społeczeństwa. nie miałby narodu, nie miałby opatrzonych potrzeb, ani religii, ni praw, ni rządu, ni miast, ni manufaktur, ni rękodzieł, ni handlu... Te oryginały wolności naturalnej dają się znajdować w niektórych dotąd miejscach Afryki, a nawet wożą czasami na widowisko... Wolność w naturze swej nie jest słodyczą, nie jest cnotą i sama sobą nie sprawuje rozkoszy; trzeba na nią tyle mieć względów, ile jest dobra dla kraju i obywatelstwa, ile jest urządzona... Przerobiona na prawo społeczności, we wszystkich rządach ograniczoną została... Dano jej reguły i przepisy, od których zawisają: moc, powaga, bogactwo i szczęśliwość narodów... Skoro od urządzenia wolności ludzkiej, tej to matki wszystkich namiętności i zbrodni, wszystko zawisa, więc wnosić trzeba, że wolność, do doskonałych niedoprowadzona klub, psuje nam wszystko..., jest źródłem kłótni, niesnasków, nierządu... Bądźmy wolnymi, ale rządnymi; niech zdziczałe wolności korzenie, rozumem poznane, rozumem zniszczone zostaną; niech wolność ograniczoną będzie..."

Przy naturalnym pochopie ludzi do mierzenia przeszłości skalą poglądów subjektywnych; pod wpływem zresztą wzorów francuskich, naginających dzieje ludów do form polityki bieżącej, — nie dziw, że monarchiści nasi zapatrywali się na zjawiska historyczne przez szkła własnych ideałów, że do doktryny swojej usiłowali naginać wszystko. Poczucie potrzeby siły rządowej, wcielonej w monarchizm, stało się dla nich miarą krytyczną, wynalezieniem owego stanowiska moralnego, którego wymagał Naruszewicz ku ocenie faktów i ludzi. Postępowi pisarze polityczni używali tej miary bez

---

[1]) O wolności polskiey przez... Szambelana JKMci. Roku 1790.

ogródki, zwłaszcza przy ocenie książąt stulecia dwunastego, najbardziej zdyskredytowanych przez kronikarzy średniowiecznych i późniejszych republikantów. Nie tai sympatyi dla Władysława II i Mieszka III Jezierski [1]); kierunek działalności tych Piastów podnosi i chwali. Wyrzuca wprawdzie Władysławowi dumę i chciwość, chciał bowiem braciom wydrzeć dzierżawy; zaznacza przecież, że gdyby program jego wszedł w życie, utrzymałby się przy Polsce Śląsk, nie trapiliby kraju pożogą Tatarzy, nie cierpiałby naród wojen domowych. Mieszka Starego poczytuje za jednego z największych monarchów, czernionego przez kronikarzy tendencyjnie. Widzi w nim nie chciwość i obłudę, lecz wielkomyślność, przezorność i dbałość niezwykłą o dobro państwa. Nie mogli, zdaniem Jezierskiego, mądrzy Piastowie przeprowadzić zamiarów zbawiennych, albowiem domy: „Jaksów, Świętosławów, Kmitów, Bogoryów, Śreniawitów ujęte były sposobem myślenia zuchwałym, jednych książąt wyganiając, drugich na ich miejsce wzywając... Z takich to, — powiada, — pierwszych nasion powstała polska wolność, niemieszcząca nic więcej pod tem świetnem imieniem przez wszystkie wieki, tylko partye zuchwalców".

Tej samej skali używał i historyk z zawodu. Trafnie zauważył o biskupie smoleńskim Lelewel [2]), że „jakby z zawierzeniem uprzedzenie oblegało pracownią i groźbami głos jego głuszyło; jakby nałóg potrząsał w jego ręku prawdę kreślącym piórem; tak nieraz chwieje się w obliczu czytelnika i rzecz na jego zdaje przyzwolenie". Jednakże z chwiejności Naruszewicza istotę poglądów jego wyłuskać łatwo. „Zamieniła, — powiada on, — nierząd feudalny w monarchję dzielność Bolesława I... Ze zgonem walecznego króla, a za następstwem mniej dzielnych jego potomków, wzniosła znowu głowy arystokracya i, gdy był czas po temu, korzystając z zamieszków krajowych lub słabości panujących, bezprawia swoje

---

[1]) Goworek herbu Rawicz wojewoda sandomierski. Powieść z widoku we śnie. Warszawa, 1789. [2]) Rozbiory dzieł. Poznań, 1844. str. 291.

w przemocy nad gminem, duchowieństwem, owszem samymi dziedzicami tronu rozszerzała... Fatalny krajowi podział królestwa na różne głowy uczynił znowu jak słabszymi książąt w swoich udziałach, tak potężniejszymi prywatnych... Władysław II przypłacił wygnaniem, chcąc znowu pod jednego siebie całą podgarnąć monarchję... Równego doznawał losu i brat jego młodszy, Mieczysław Stary, za takoweż przedsięwzięcie" (VI, 95). Ubolewa historyk, że rządna niegdyś monarchja stała się w dobie dzielnicowej widokiem anarchii. „W takowych bezprawiach nie mógł, zdaniem jego, stać długo naród, chyba pod rządem jednego, któryby, dostojnością korony znakomitszy, od swoich i obcych był szanowniejszy zupełnością władzy nad całą rzecząpospolitą" (VIII, 54). Uwielbia Przemysława II, że „ojczyznę podźwignął, wlewając pierwszy w jej rozszarpane ciało ducha rządu, jedności i subordynacyi" (VIII, 61); karci magnatów, że „pod różnymi pozorami, prywatny spisek dobrem publicznem barwiącymi", wypędzili z Wielkopolski Łokietka, z powodu czego kraj znów „przemocy i często dziwactwom możniejszych krajowców podlegać musiał" (VIII, 71). Nie powstrzymał się Naruszewicz od wnioskow praktycznych, wprost stosowanych ku usłudze chwili bieżącej. Bajkę rokoszu gliniańskiego za króla Ludwika zbija dla tego, żeby „zacne domy w przodkach swoich przez włożenie na nich potwarzy o zdradę i skazanie na śmierć zelżywą zostały oczyszczone" (X, 120). Uważając prawo niemieckie za zyskowne jedynie dla osób prywatnych, radzi wskrzesić *jus polonicum*, „które moc państwa, powagę, skarb, ekonomikę, wojsko i pobory do wysokiegoby stopnia przyprowadziło" (IX, 148). Dla ułatwienia reformy włościańskiej głosi, że ucisk chłopstwa nie z ducha ustaw polskich, ani z charakteru narodu, lecz pochodzi z nadużyć, co rzeczpospolita „sama według woli swojej poprawić może" (IX, 267).

Dogadzał więc Naruszewicz ówczesnym o historyi pojęciom sumiennie. Zająwszy wobec przeszłości stanowisko monarchiczne, ferował z wysokości swoich wyroki na fakta i ludzi; wnioskował ku usłudze chwili bieżącej; chwalił i gromił dla

moralnego pożytku społeczeństwa; — słowem, tchnął w opowieść swoją owego „ducha mądrości", który nad umysłami czytelników zapewnić miał autorowi władzę zupełną. Chociaż „duch mądrości" dość bojaźliwie wyzierał z tekstu, śmielej zaś ukazywał się w przypiskach, — w samej rzeczy celu swojego dopiął. Zapatrywania Naruszewicza zyskały powagę dogmatu nietylko u pisarzy stronnictwa reformy w dobie sejmu wielkiego: panowały one wszechwładnie przez lat kilkadziesiąt i w stuleciu następnem.

II.

Kontynuacyę Naruszewicza podejmuje Towarzystwo przyjaciół nauk, które program dzieła ogłasza w r. 1809 w *Prospekcie historyi narodu polskiego* i w *Krótkim zbiorze dziejów.* — Pomija teoryę najazdu, uznaje obieralność Jagiellonów; zresztą, stoi na gruncie Naruszewicza. — Poglądy głównych epigonów biskupa: Kwiatkowskiego i Niemcewicza, który najdosadniej wyraził kierunek szkoły.

Chociaż Naruszewicz najzupełniej wyzwolił się w swem dziele od cudowności i zajął wobec dostępnego mu materyału stanowisko krytyczne, wymaganiom przecież współczesnej historyografii francuskiej zadość czynił tylko w połowie, niedostatecznie bowiem uwzględnił potrzebę wyjaśnienia stosunków Polski wewnętrznych. W znanym *Memoryale względem pisania historyi* dosadnie akcentował konieczność gromadzenia odnośnych źródeł; dotknął nawet obyczajów, tej, jak się wyraził, „powierzchownej cechy, częstokroć grunt i skłonności wnętrzne wyrażającej"; do tytułu dzieła wprowadził *naród;* — chociaż jednak potrzebę uwzględniania tego wszystkiego rozumiał, przy wykonaniu rzeczy, zwróciwszy baczność głównie na politykę zewnętrzną, zadaniu uchybił. Ułożył nie historyę narodu, lecz państwa polskiego i jego monarchów; nawet takiej materyi, jak forma rządu, nie wcielił w organizm wykładu, lecz się rozwodził nad nią przeważnie w dopiskach. Zaprawiony na dziejopisach rzymskich z końca lub z doby

upadku rzeczypospolitej, którzy, kreśląc dzieje współczesne, głównie na politykę zewnętrzną i na trzęsące państwem osobistości zwracali uwagę; pozbawiony zresztą materyałów, dotyczących układu społecznego i stanu kultury; traktował Naruszewicz historyę w znaczeniu starożytnem, pragmatycznem. Jednostronność jego słusznie uczeni z początku XIX-go stulecia tłómaczyli brakiem prac przygotowawczych: „żaden naród, — pisał Kołłątaj [1]), — nie uzyskał inaczej doskonałego dzieła swej historyi ogólnej, tylko przez długie wprzód przysposabiania materyałów, nieuchronnie do tego potrzebnych". Dla posunięcia roboty Naruszewicza uważa Kołłątaj za rzecz konieczną: wydać uzupełnienie dyplomataryusza Dogiela, ułożyć dzieło krytyczne o pisarzach rzeczy polskich, ogłosić teksty wszystkich historyków krajowych *(Scriptores rerum polonicarum)* z waryantami, objaśnieniami, regestrem i całym aparatem, ułatwiającym badanie; radzi napisać szereg monografii, wyjaśniających stosunki Polski wewnętrzne. Nie wprowadzono w życie pięknych pomysłów znakomitego publicysty, jednostronności przecież Naruszewicza pragnęli uniknąć kontynuatorowie *Historyi narodu polskiego*, doprowadzonej tylko do Władysława Jagiełły. Zamierzyli ogarnąć wszystkie strony życia narodu, za wzór biorąc dzieła Gibbona, Robertsona i Hume'a.

W listopadzie r. 1809 ogłosiło Towarzystwo przyjaciół nauk w *Pamiętniku warszawskim* wypracowany przez Stanisława Potockiego i prałata Prażmowskiego *Prospekt historyi narodu polskiego*, który, obok planu zamierzonego wydawnictwa, wygłaszał zapatrywania na przeszłość i pojęcia o zadaniu historyi. Uważało Towarzystwo za cel swój „cokolwiek ojczyzny się tyczy, zgromadzić i od niepamięci zachować, szczególniej zaś przywiązanie do niej w rodakach ożywiać, utrzymywać, rozszerzać"; za najważniejszą zaś ku dokonaniu tego sprężynę poczytywało historyę. Według *Prospektu*, historya

---

[1]) W liście z 15 lipca r. 1802 do Jana Maja *(Korespondencja listowna z T. Czackim.* I, str. 14.

powinna przedstawić w przyczynowym związku pasmo wydarzeń („pokolenia wypadków“) aż do pozbawienia narodu bytu politycznego; wskazać powody upadku państwa, „pomimo niezaprzeczonej waleczności jego obrońców, pomimo szlachetności uczucia w obywatelach, pomimo obfitych źródeł bogactwa krajowego“; powinna, w końcu, zdemaskować te fałszywe pojęcia, które przodków obłąkały i przyprawiły ich o zgubę. Przyczyn wzrostu, potęgi i upadku szukać należy w charakterze narodu, — w dobrych i złych nałogach, w przymiotach i wadach, „które, jak okrętem kierujące wiatry, na obszernej go wieków popychają przestrzeni i albo na szczyt chwały wynoszą, albo pogrążają w przepaści“. Ponieważ na ukształtowanie lub zmianę charakteru mnóstwo składa się przyczyn, przeto historyk powinien baczyć: na „najpierwszą i najmocniejszą z nich“, — religję, na układ społeczny („kształt rządu“) i władzę rządzącą. Jeżeli religja pierwotna przedstawia skłonności narodu, to chrystyanizm odsłania widoki cywilizacyjne i polityczne: początkowo bowiem zbliżał do siebie wszystkich wspólnością zasad, podczas reformacyi rozdzielał, różnymi czasy w rozmaitym stopniu wywierał na umysły przewagę mocniejszą lub słabszą. Przedstawiając układ społeczny, historyk wytłómaczyć powinien przyczynę podziału narodu na stany i określić wzajemny ich względem siebie stosunek; władzę rządzącą okazać powinien w kolejno następujących po sobie postaciach: w formie monarchizmu, szlachetczyzny, wreszcie zanik jej w anarchii. Oprócz religii, układu społecznego i fromy rządu, zaleca *Prospekt* zwracanie uwagi na oświatę, spokojność wewnętrzną, bogactwo i bezpieczeństwo zewnętrzne.

Do oświecenia zalicza: rozkrzewianie zasad życia towarzyskiego, uprawę umiejętności i kunsztów, instrukcyę publiczną, podróże za granicę i napływ cudzoziemców.

Spokojność zabezpieczają prawa i władza sądowa.

Źródłem bogactwa jest: rolnictwo, rękodzieła, handel lądowy i morski, a podstawę ich stanowi: podział gruntów, przemysł i praca.

Bezpieczeństwo zewnętrzne zapewnia: obrona, skarb, kierunek stosunków dyplomatycznych i środki, przedsiębrane do odparcia przemocy.

„W zbiorze tych wszystkich rysów znajdzie się doskonały obraz narodu. Dziejopis, który w każdej epoce, pod każdem panowaniem z pilnej ich nie spuści uwagi; który na związek ich i wpływ do zdarzeń baczność czytelnika zwracać potrafi, — prowadzić go będzie ze znajomością przyczyn po różnych stopniach wzrostu, potęgi, chwały, nikczemnienia, słabości, podległości narodu, aż do zupełnego bytu jego politycznego zniszczenia“.

Chociaż przyczyn wzrostu, potęgi i upadku kazało Towarzystwo szukać w charakterze narodowym, t. j. w nałogach, przymiotach i wadach, a także w religii, układzie społecznym i władzy rządowej, pomimo tego za podstawę podziału historyi na epoki wzięło tylko czynnik ostatni. Zdaniem Towarzystwa, podstawy do podziału na epoki szukać należy „w zmianach, jakim podlegał naród“, pomiędzy niemi zaś „najwidoczniejsze są władzy rządzącej“. Nie bez sprzeczności z sobą zaznacza, że we władzy rządzącej „zawiera się najpierwsza przyczyna jak dawnej potęgi, tak późniejszego upadku narodu“, i zaleca podział następujący, zgodny, jak zapewnia, z używanym przez dotychczasowych dziejopisów krajowych.

I. Czasy przedchrześcijańskie: powstanie narodu, kształt rządu, religja, obyczaje, sposób wojowania, rolnictwo, rękodzieła, związki z sąsiadami.

II. Monarchja udzielna od wprowadzenia religii chrześcijańskiej za Mieczysława I do śmierci Bolesława Krzywoustego.

III. Osłabienie władzy monarchicznej przez wpływ magnatów do połączenia dzielnic pod jedno berło i nadania praw pisanych, t. j. od Władysława II do śmierci Kazimierza W.

IV. Wzrost swobód stanu szlacheckiego, przyjęcie przez niego zupełnego udziału w rządzie, — od Ludwika do śmierci Zygmunta Augusta.

V. Upadek władzy królewskiej, wpływ mocarstw zagranicznych, powiększający się nierząd demokracyi szlacheckiej i możnowładztwa do utraty niepodległości narodowej, — od Zygmunta Augusta do sejmu konstytucyjnego r. 1788.

VI. Wprowadzenie nowej formy rządu, usiłowania narodu względem utrzymania niepodległości do utraty bytu politycznego.

VII. Naród pod obcem panowaniem do utworzenia księstwa warszawskiego.

Do *Prospektu* dołączyło Towarzystwo, ogłoszony również w *Pamiętniku warszawskim: Krótki zbiór dziejów narodu polskiego,* jako zawiązek dzieła, które wykonane być miało na skalę olbrzymią. W owym *Krótkim zbiorze* zawarte zostały, według zapewnienia przedmowy, „ważniejsze wypadki, na które szczególniejszy wzgląd mieć należy; okazany ich jest pomiędzy sobą związek, wytknięte są przyczyny, które wpłynęły najprzód do podniesienia chwały i potęgi narodu, później do jego poniżenia i utraty niepodległości, nakoniec do chwalebnego bytu politycznego odzyskania".

Słowiańszczyzna pierwotna miała organizacyę gminowładną: lud obierał wodza i radził z nim, — „taki właściwie jest rząd wszystkich, jeszcze z dzikości nieotartych narodów". W utworzonej przez syna Piastowego, Semowita, monarchii jedynowładnej dzielił się naród na trzy klasy: rycerzów, mieszczan i wieśniaków; król, pan udzielny, przepisał każdej prawa i powinności. „Wieśniacy byli właścicielami swych gruntów, z których daniny i podatki do monarchy należały; mieli wolność przenoszenia się z jednego miejsca na drugie; prawem dziedzictwa brali spadki po przodkach. Nie odbierał im król tych swobód, gdy między rycerzów majętności dzielił, lecz tylko tymże część zysków, sobie przypadających, odstępował". Od śmierci Bolesława Krzywoustego samowładna monarchja upada. — każdy z książąt dzielnicowych, potrzebując wsparcia magnatów, przez różne na ich korzyść ustępstwa osłabiał powagę tronu. „Uczuli wartość swoją możnowładcy; skruszyli zaporę, która ich dzieliła od tronu; nie-

śmiejąc jeszcze odmieniać dynastyi, przywłaszczyli sobie osobę panującego i wspólną z nim w radzie decyzyę“. Pod dziedzicznem szlachty zwierzchnictwem pogarszać się począł los kmieci, chociaż Kazimierz W. przypomniał ciemiężcom, że poddani nie są ich niewolnikami, lecz współwłaścicielami gruntu. Do ostatecznej ruiny władzy monarchicznej przyczynił się Ludwik, za którego szlachta zapewniła sobie moc obierania królów i stanowienia podatków. Panowanie Jagiellonów, obejmujących tron pawem elekcyi każdego z osobna, zawiera czasy demokracyi szlacheckiej, „przeciąg najświetniejszy dla Polski“. Dopełnił swobód szlacheckich na zjeździe w Radomiu w r. 1505 Aleksander, ogłaszając, że nic odtąd ważnego w sprawach publicznych stanowione nie będzie bez zezwolenia posłów ziemskich. Od śmierci Zygmunta Augusta szerzy się anarchja i przyprawia państwo o ruinę. Śród rokoszów i buntów kozackich „postąpiono w anarchii krok jeden, lecz tak śliski, iż już nic rzeczypospolitej od upadku wstrzymać nie mogło“. „Skutek to był błędnej publicznej instrukcyi. Zniknęła znajomość prawdziwych ojczyzny interesów od czasu, jak w szkołach miejsce potrzebnych ludowi wolnemu wiadomości zastąpiła jedynie nauka łacińskiego języka; czytała młodzież autorów klasycznych, zapalały wiek niedoświadczony swobody ludu rzymskiego; stąd złe przystosowania, fałszywe wyobrażenia w dojrzalszych latach przenoszono, razem z zagęszczonym duchem prywaty, do obrad publicznych. Na sejmie warszawskim r. 1652 poseł Siciński sądził się mocnym, jak niegdyś trybun rzymski, zniszczyć swem sprzeciwieniem się uchwały sejmowe, a nikt mu tego prawa nie zaprzeczył“. Skutkiem wadliwej instrukcyi publicznej w narodzie niknął i duch tolerancyi. „Pierwsi socynianie doznali praw surowości; dysydentom zapewniały wprawdzie poprzysięgane przez królów pakta wolność sumienia, lecz źle zrozumiana prywatnych gorliwość tak częstych dopuszczała się gwałtów że konstytucyą za Zygmunta III powściągnąć te bezprawia musiano. W celu podobno skuteczniejszego im zaradzenia, ścieśniono swobody dla różnowierców przez zakaz publicznego

nabożeństwa i budowy nowych kościołów... Zadano wreszcie cios ostatni dysydentom, uznając ich za niezdatnych do posiadania urzędów". Za Augusta II anarchja dochodzi do szczytu. „Najwyźsi urzędnicy przywłaszczyli sobie samowładztwo w swoich wydziałach; podskarbi nikomu nie zdawał rachunku z dochodów publicznych; wojsko pod udzielnymi rozkazami hetmana, bezsilne na obronę kraju, służyło ku uciśnieniu obywatelów. Marszałek miał w stolicy nieokreśloną władzę nad życiem i honorem mieszkańców. Mnożyły się zwaśnienia między znakomitszymi domami. Trybunały stosowały się do woli mocniejszych. Wyroki sądowe zbrojną ręką były popierane lub pozbawione egzekucyi. Miasta, bez opieki, samowolnej jurysdykcyi kanclerzów podlegały; wieśniacy arbitralności dziedziców zostawieni. Jedyny sposób zaradzenia tym bezprawiom, — sejmy, były zrywane". Charakterystycznem jest, że według autorów *Krótkiego zbioru*, „August II posiadał wszystkie przymioty wielkiego króla, lecz krępowała jego władzę konstytucya rządowa. Tlała przeciw niemu w sercach dawniejszych przeciwników nienawiść: jedyna prerogatywa tronu, — rozdawnictwo urzędów i starostw, — mnożyła liczbę niechętnych lub niewdzięczników". Stanisław August najlepsze miał chęci: szerzeniem oświaty, poprawą rządu, zaprowadzeniem dobrej administracyi pragnął zatrzeć pamięć obioru gwałtownego. Z pierwszym rozbiorem rzeczypospolitej kończy się niepodległość, chociaż w dobie Rady nieustającej naród widocznie dźwiga się na różnych stanowiskach. „Zaprowadzona nowa instrukcya przez magistraturę edukacyjną, założona przez króla szkoła rycerska, — rozszerzały światło. Kodeks cywilny, przez Jędrzeja Zamojskiego ułożony, lubo przyjętym nie został, objawił jednak nieznane dotąd prawdy; rozchodziły się po kraju pisma, które zwracały uwagę wszystkich na stan i prawdziwe pożytki ojczyzny. Wzrastał pod sprzyjającym naukom królem smak obcej literatury, a przez nią oswajano się z konstytucyami najlepszych rządów, zaczęto poznawać źródła bogactw krajowych, powoli umniejszały się stare przesądy, a tym sposobem gotowała się nowa rewolucya,

którą przyśpieszył nowy stan rzeczy w Europie". Dźwigając się z anarchii, ukrócili Polacy na sejmie wielkim niegraniczoną wolność, królowi nadali władzę silniejszą; lecz spisek magnatów, szukających oparcia w Rosyi, reformy obalił, państwo pogrzebał.

Pomysły, wyłożone w *Krótkim zbiorze*, niewiele przynosiły nowego: były właściwie ujętem w szemat zsumowaniem poglądów Naruszewicza i luźnych spostrzeżeń, rozrzuconych w broszurach z wieku XVIII. Uderza w nich przecież pominięcie teoryi najazdu i uznanie Jagiellonów za królów, panujących prawem elekcyi. Znać, że skutkiem zmiany warunków politycznych teorya wrzekomego podboju Sarmatów przez rycerstwo słowiańskie pożytku już nie obiecywała, podobnie jak kwestya dziedziczności tronu, w której obronie publicyści wieku XVIII-go tyle kopii stępili. Zresztą, poglądy *Krótkiego zbioru* nie dla wszystkich współczesnych były dogmatem: nie zgadzał się z niektórymi sam prezes Towarzystwa, niemogący uwierzyć, żeby panowanie Jagiellonów zawierało „przeciąg najświetniejszy dla Polski". „Okaże się, — mówił Staszyc na posiedzeniu Towarzystwa 22 grudnia roku 1809, — że i ta panowania starych Zygmuntów świetność była tylko utrzymującym się zewnętrznym blaskiem, odbijającym się jeszcze z dawnej sławy i z narodu ogromności; wewnątrz ciało polityczne już natenczas pełno zepsucia miało".

Ustępowało Towarzystwo Naruszewiczowi pod względem dokładności określenia sposobu pisania historyi, lecz w wyobrażeniach o niej w zasadzie różniło się niewiele. Naruszewicz cztery w pracy dziejopisarskiej widział momenty: „zebranie rzeczy pilne i oszczędne, rozłożenie łatwe i porządne, krytykę mądrą, ozdobienie gładkością pióra powabne, a ochotę czytania utrzymujące" [1]); Towarzystwo zaś żąda, żeby tekst przedstawił wszystkie wypadki w związku przyczynowym, oraz żeby zaopatrzony był w cytaty źródeł z uwzględnieniem objaśnień i uwag. Istotę pojęć o historyi, zarówno Towarzystwa

---

[1]) Memoryał względem pisania historyi narodowej.

przyjaciół nauk, jak i ludzi, powołanych przez nie do pracy, najdosadniej wyraził Kołłątaj. „Historya, w ścisłem znaczeniu uważana, — pisał [1]), — nie jest umiejętnością, ale prostem opowiadaniem życia i spraw ludzi, dziejów i wydarzeń małych lub wielkich społeczności, uważanych pod wielorakimi względami: umiejętności, nauk, kunsztów, dobrych i złych spraw, szczęśliwych i nieszczęśliwych wydarzeń...“ Pocóż, — pyta dalej, — „robić naukę z tak różnych i niesfornych czynów, wydarzeń, wynalazków, pomyłek, błędów i przestępstw ludzkich?“ „Dobre i złe czyny naszych poprzedników, — odpowiada, — służą nam za wzór lub przestrogę w moralnem życiu. Umiejętności moralne, tak jak i fizyczne, doskonalą się z czasem; jedne prawdy odkryte prowadzą nas do dalszych, zatem wynalazki, tak w umiejętnościach fizycznych, jako i moralnych, jedne pokolenia podawać powinny drugim, zapisywać pomyłki i błędy, śledzić ich powody, odkrywając, dla czego wszyscy ludzie lub nimi rządzący, znajdując się w pewnych okolicznościach, musieli tak, a nieinaczej, działać; takie, a nie inne, zasady życia moralnego przyjąć; obłąkać się z drogi prawdy lub się jej statecznie trzymać. Gdybyśmy nie mieli historyi, nie wiedzielibyśmy o wynalazkach przeszłych pokoleń, o ich moralnych prawidłach, o pobudkach, które do ich obioru skłoniły; a zatem nie korzystalibyśmy ani z ich dowcipu, ani z ich doświadczenia. Bylibyśmy zgoła zawsze poczynającymi we wszystkich przedmiotach naszych potrzeb fizycznych i moralnych, nie zaś doskonalącymi się w wynalazkach i prawdach, które ojcowie nasi odkryli. Historya ułatwia nam to wszystko, opowiadając lub zapisując, co się przed nami działo, dobrze lub źle, komu winni jesteśmy przytomne szczęście lub nieszczęście w stosunkach opinii, moralności, prawodawstwa, polityki, umiejętności, kunsztów i rzemiosł“. „Jak w osób partykularnych życiu, — dowodził Staszyc [2]), —

---

[1]) W liście z 12 sierpnia r. 1805 do Mirowskiego (*Korespondencya listowna z T. Czackim*. III, 172). [2]) Na posiedzeniu Towarzystwa przyjaciół nauk 22 grudnia r. 1809.

tak w narodów istnieniu są takie kroki, są takie pewne czyny, które, raz popełnione, wiodą za sobą w resztę życia nieodzowny bieg szczęścia lub nieszczęścia. Takich to stanowczych czynów dochodzić, one nieprzerwanem pasmem wypadków wiązać, jest doskonałego pisarza dziejów umiejętnością". Przekonywał, że dzieje bytu dawnego powinny być największą nauką przyszłości; w zgodzie był pod tym względem z *Prospektem*, według którego historya, oprócz budzenia w rodakach przywiązania do kraju i zapalania młodzieży do poświęceń, powinna „rozkrzewić poznanie fałszywych wyobrażeń, jakie obłąkały przodków naszych, abyśmy od podobnych późne pokolenia zachowali".

Nie sprzeniewierzano się przeto definicyi Cycerona; cel dydaktyczny akcentowano mocniej, niż pisarze wieku XVIII-go. Z powodu rozwiniętego w masach szlacheckich poczucia legitymizmu, reformatorzy sejmu wielkiego, szukając źródła szkodliwych instytucyj w bezprawiu, konieczność proponowanych przez się urządzeń usprawiedliwiali istnieniem ich w czasach zamierzchłych. Dla pogrobowców cel podobny, wobec nowych warunków politycznych, ustąpić musiał pierwszeństwa aspiracyom ku utrzymaniu narodowości, trosce o odzyskanie bytu. Rozumieli pogrobowcy, że w interesie programu swego uciekać się muszą również do faktów historycznych, lecz czerpanych z tych stron życia, nadających się do oświetlenia dydaktycznego, które legitymistów wieku XVIII w równym stopniu obchodzić nie mogły.

Dzieje pierwotne opracować miał Czajkowski z Kołłątajem, panowanie Kaziwierza W. Dzierzkowski, Zygmunta I Ossoliński, Zygmunta Augusta Czartoryski, Henryka i Stefana Batorego Tarnowski, Zygmunta III Niemcewicz, Władysława IV Kwiatkowski, Jana Kazimierza Krajewski, Michała, Jana III Stanisław Potocki, Augustów i Poniatowskiego Prażmowski, czasy pomiędzy ostatnim podziałem i utworzeniem księstwa warszawskiego Kalasanty Szaniawski. Dopisało niewielu: Niemcewicz, Kwiatkowski i Krajewski.

W suchej, rocznikarskiej robocie Krajewskiego myśli

przewodniej dopatrzeć trudno; uwydatniał ją za to Kwiatkowski, a najdosadniej w całem traktowaniu przedmiotu — Niemcewicz. Według Kwiatkowskiego, dziejopisarstwo, „roztrząsając publiczne państw dzieje i przytaczając w potomności czyny ludzi, nietylko chwalebne wzory życia ich czytającym wystawia, ale oraz uczy, jak być w społeczności obywatelskiej użytecznymi“. Nie dość na tem: pragnie autor *Dziejów narodu polskiego za panowania Władysława IV*. „abyśmy, czytając sprawy niegdyś przodków naszych, wad ich i zdrożności się strzegli, a cnoty ich i dzieła chwalebne, na pamięci mając, z uwielbieniem naśladowali“. Wprawdzie Kwiatkowski nie zużytkował swego poglądu w wykładzie przedmiotu; nie ulega jednak wątpliwości, że miał te same pojęcia o historyi, jakie wypowiedzieli pisarze wcześniejsi. Pragnął być, jako dziejopis, mentorem panujących i ludów; „historya, głosił, uczy królów, jak rozkazywać, a poddanych, jak być posłusznymi“. W samej rzeczy Władysławowi IV i narodowi w sprawie kozackiej, duchowieństwu w kwestyi dysydenckiej nie szczędził wskazówek i przestróg. Był zwolennikiem silnego rządu: ganił niedoskonałość konstytucyi, przewagę szlachty i możnowładztwa, źle zrozumianą wolność i zbytnie ograniczenie władzy królewskiej.

Niemcewicz zapatrywania swoje na przeszłość sformułował w *Uwagach nad upadkiem i charakterem narodu polskiego,* stanowiących ostatni rozdział *Śpiewów historycznych*. Rodzajność ziemi, — dowodził, — usposabiała nas do rolnictwa, natarczywość sąsiadów zmuszała do wojen; ukształtowały się z tego powodu dwa w narodzie pierwiastki: rolników, najprzód wolnych, później ujarzmionych, i ludzi wojennych, czyli szlachty, otrzymującej wielkie od królów nadania, dostojeństwa i nagrody. Szlachta trzymana była w karbach przez królów, nieograniczonych, lecz po podziale państwa, korzystając z waśni potomków Krzywoustego, wzrosła i zaciążyła nad wszystkiem, aż zniszczyła równowagę pomiędzy sobą, ludem i tronem. Wzbicie się jednej części narodu w bogactwo i władzę, ujarzmienie zaś

klas innych stało się przyczyną osłabienia całości. Rychło szlachta uboższa odgrywać zaczęła rolę narzędzia w stosunku do możnych: ostatni rządzili wszystkiem, namiętnościami swojemi ogarnęli ojczyznę i spychali ją w przepaść. Odnoszone w czasach dawniejszych nad nieprzyjacielem zwycięstwa wyrobiły mniemanie, że bez wojska stałego, bez rządu, podatków i skarbu dość jest wsiąść na koń, by najazd odeprzeć. Trwano w nałogu, gdy w całej Europie system rządzenia zmienił się; gdy ludy barbarzyńskie lub słabe rosły w moc i wszędzie, obok swobód, władza wykonawcza coraz więcej nabierała tęgości. Szlachtę tylko mając za naród, królów za podwładnych urzędników lub za narzędzie dochodów i bogactw, czekaliśmy w gnuśności do chwili, w której przebudzenie się i rozpacz szlachetna już były spóźnione. Takim błędom przypisuje Naruszewicz upadek. Winę zwala nie na cały naród lecz na zbytnią powolność królów i ślepotę magnatów.

W *Dziejach panowania Zygmunta III* dydaktyzmowi towarzyszy obcy pisarzom wieku XVIII sentymentalizm i morał. „Jeżeli zbyt późno, — powiada autor, – z popełnionych błędów nauka zasmuci nas, cośmy skutków tych błędów doznali, — pocieszające wspomnienia chwały przodków naszych, ich nieraz obywatelstwo w obradach, odwaga w boju, wytrwałość w ciężkich przygodach... słodkie w sercach naszych wzbudzić mogą uczucia“. Radby opisywać „wielkie tylko wypadki, silnie uderzające charaktery; to, co żywo wzbudza ciekawość, co na całe ludzi stowarzyszenia wielki wpływ mieć może“; nie waha się pominąć sporów religijnych za Zygmunta III, „obszerne bowiem onych wywodzenie więcejby przynieść mogło zarumienienia, niżeli pożytku“. Pragnąłby przez odtworzenie chwalebnej przeszłości osłabić grasującą w kraju cudzoziemszczyznę, obudzić szacunek dla pamiątek, przywiązanie do rzeczy swojskich. Nic przecież nie wniósł nowego do dotychczasowych poglądów na przeszłość. W Zamojskim widzi „potęgę możnowładztwa wyższą nad majestat i prawo“; wyrzeka, że w rzeczypospolitej „każdy czynił, co chciał, rząd

tylko jeden nie miał ni woli, ni władzy"; w buntach rokoszowych za Zygmunta III spostrzegał „zarody tej niesforności, która, długo powtarzając się później, w r. 1793 Polskę naszą do ostatecznego przywiodła upadku".

Pomimo obfitych wzorów, jakich dostarczała produkcya naukowa zachodu, epigonowie Naruszewicza dalecy byli od wprowadzenia do historyi nowych pierwiastków, talentem zaś nie dorównywali nawet biskupowi smoleńskiemu. Oprócz Jana Potockiego, który do badań nad pierwotną Słowiańszczyzną zastosował tak zwaną metodę odwrotną; Wawrzyńca Surowieckiego, który na tem samem polu dobił się sławy; chaotycznego wreszcie, lecz wielostronnego i bystrego Czackiego, — kontynuatcrowie Naruszewicza byli ludźmi genjuszu miernego; możność rozwinięcia rozpoczętych przez uczonego biskupa dociekań leżała po za granicami ich talentu i wiedzy. Zasługa wprowadzenia do badań dziejowych archeologii należy się Chodakowskiemu, na etnografję i antropologję pod wpływem A. Humboldta, Malte-Bruna, Klaprotha, Edwardsa i innych w małej rozprawce: *Myśli o zastosowaniu fizyologii do historyi, mianowicie polskiej* [1]) zwrócił uwagę St. Rzewuski. Że, jak się wyraził Bielski, „mieszaniną zapakowan jest wszystek świat, ludem różnym", — umiejętne, — według Rzewuskiego, — rozklasyfikowanie składowych pierwiastków Polski, zbadanie właściwości rasowych i oznaczenie czasu osiedlenia się ich na terrytoryum rzeczypospolitej niewątpliwąby nauce historyi przyniosło korzyść.

---

[1]) Warszawa, 1830. 8°, str. 27. Odbicie z *Pamiętnika fizycznych, matematycznych i statystycznych umiejętności z zastosowaniem do przemysłu*. (Zeszyt 6 i 7 z r. 1830).

III.

Prąd demokratyczny w r. 1831 i zmiana kierunku poglądów na przeszłość.— Lelewel, przypisując upadek sprzeniewierzeniu się starosłowiańskiej zasadzie równości i wolności wszystkich, oskarża królów, arystokracyę i ziemian. — Szlachtę bierze w obronę Wróblewski, monarchizm Hoffman, papiestwo i katolicyzm Dzieduszycki. — Walewski przyczynę ruiny znajduje w upadku lojalności.

Rozumieli pisarze postępowi wieku XVIII doniosłość ucisku mieszczaństwa i chłopstwa, pojmowali wpływ jego ujemny na sprawę publiczną; jednakże nie w sponiewieraniu klas plebejskich, lecz w słabości rządu główną upadku znajdowali przyczynę. Zwolennicy państwa silnego, wiedzieli o możności istnienia monarchii potężnej, pomimo nierówności prawnej stanów; stąd owo wysunięcie w śledzeniu przeszłości na plan naczelny kwestyi organizacyi i wzajemnego do siebie stosunku władz rządowych, a względne zaniedbanie sprawy klas niższych. Zmiany, zaprowadzone w stosunkach prawno-społecznych przez kodeks Napoleona i ustawy konstytucyjne z r. 1807 i 1815, nie dały epigonom Naruszewicza bodźca do zmodyfikowania punktu widzenia. Zapatrywania monarchiczne ustąpiły w historyi miejsca socyalnym dopiero po katastrofie z r. 1831, kiedy wypłynęło na widownię stronnictwo ludowe.

Pierwszy posiew tego stronnictwa rzucili ludzie wieku XVIII-go, działali oni jednak przeważnie z pobudek filantropijnych i nie zdołali jeszcze wznieść się do zasady oparcia bytu politycznego Polski na żywiole ludowym. Prace Jędrzeja Zamojskiego, księdza Brzostowskiego, Stanisława Poniatowskiego, Chreptowicza uważać należy za słabą tylko zapowiedź tej wiosny ludowej, której pierwszą jaskółką był dyktator w chłopskiej sukmanie. Chociaż na mocy ustaw konstytucyjnych księstwa warszawskiego i królestwa kongresowego otrzymał chłop wolność osobistą i zyskał dostęp do życia politycznego, to jednak, ponieważ odrabiał pańszczyznę, dla przy-

jęcia zaś udziału w zgromadzeniach gminnych musiał okazać własność ziemską lub ranę, otrzymaną na wojnie, do faktycznego zrównania się ze szlachtą drogę jeszcze miał znaczną. Ciężką dotknięty dolą, surowy moralnie, obojętnie patrzał na heroiczne porywy szlachty, nie wzmacniał jej swem ramieniem w ruchu listopadowym. Właśnie w zwątpieniu o możności dźwignięcia sprawy przez samą szlachtę, pod hasłem: siła kraju leży w ramieniu ludu! Towarzystwo patryotyczne nowy zainaugurowało program. Rozumiało, że, dla pozyskania ludu, wyzwolić go trzeba z pod jarzma pańszczyzny, obdarzyć własnością i dopuścić do rzeczywistego udziału w obywatelstwie; chciało, słowem, za pomocą przewrotu socyalnego w martwy dotychczas pierwiastek tchnąć siłę moralną i pchnąć go do czynu. Rozwinął się ostatecznie ten program pod wpływem prądów socyalnych, nurtujących po rewolucyi lipcowej we Francyi, a skrystalizował się w organie emigracyjnym, *Demokracie polskim*, i w poznańskim *Roku*. Zapałowi do ludu towarzyszyła w stronnictwie demokratycznem nienawiść ku arystokracyi i szlachcie, na którą zwalono odpowiedzialność za klęski. Starali się demokraci odgadnąć tajemnicę powstania klas uprzywilejowanych i bez aparatu historycznego, drogą jedynie spekulacyi, stworzyli dyskredytującą szlachtę teoryę gwałtu. Natura, — pisali [1]), stwarzając wszystkich ludzi wolnymi, jednakowe, dla utrzymania ich życia, dała im prawo do używania powietrza, wody i ziemi. Nikt ogłosić się nie mógł wyłącznym panem powietrza lub wody bez gwałtu i nastawania na życie innych; nie mógł tem bardziej zająć w wyłączną posiadłość ziemi, która dla wydania plonu potrzebuje pracy ludzkiej. Faktem jest niezaprzeczonym, że pierwotni chłopi byli właścicielami gruntów. Własność chłopską szlachta zagarnęła przemocą, wolnych ludzi przywiązała do gleby, zmusiła ich do odrabiania pańszczyzny. Powinna oddać, co posiadła nie-

---

[1]) M. Kubrakiewicza uwagi nad konstytucyą 3 maja r. 1791 co do prawa własności gruntu. (Lelewel. *Polska. Dzieje i rzeczy jej.* III, str. 3 i 4 w przyp.).

prawnie; włościanie słusznie mogą gwałt odeprzeć gwałtem. Jako zaporę oświaty i wolności, jako upiora średniowiecznego, obrażającego oko wieku XIX, przez niwelacyę wzgórzy społecznych demokraci składali szlachtę w dole grobowym. Powiew demokratyczny inną, niż Naruszewicz i jego naśladowcy, stworzył skalę oceniania przeszłości.

Już w r. 1819 w rozbiorze *Pielgrzyma w Dobromilu* rzucił Lelewel uwagę, że „przed zaprowadzeniem w okolicach Wisły chrześcijaństwa był wszystek lud wolny, stan rolniczy równy orężnemu, dopóki wzrastające w Słowańszczyźnie mocarstwa i dojrzewający na zachodzie feudalizm nie wywarły swych skutków“ [1]). Nie była to bynajmniej myśl nowa: poruszali ją i rozrabiali historycy i publicyści wieku XVIII [2]); stała się jednak podwaliną nowego poglądu na przeszłość. Sam Lelewel wyłożył ten pogląd w opublikowanych w r. 1844 głośnych *Uwagach nad dziejami Polski i ludu jej*.

Szczep lechicki, podzielony od wieków na różne ludy, połączył się w jedną całość i pod władzą króla nieograniczonego rozpoczął życie historyczne. Była w narodzie, obok gminu, pragnąca wyniesienia się klasa lechitów, przezwana szlachtą (z-lechcic), prawnie jednak niczem nie różniąca się od reszty ludności. Wszyscy mieszkańcy byli wolni; wszyscy, nieznając własności osobistej, dzierżyli w charakterze posiadaczów nadane im przez monarchę grunta państwowe, za których użytkowanie najróżnorodniejszym na rzecz skarbu podlegali ciężarom. W bezkrólewiu po Mieszku II pierwsze pomiędzy obywatelami wynikło starcie: gminowi przywodził Masław, lechitom Kazimierz. Zginął Masław, kmiecie ponieśli klęskę; zdarzenie to uważać należy za pierwszy cios dla obywatelstwa gminu, którego dola coraz bardziej stawała się

---

[1]) Rozbiory dzieł, str. 87. [2]) „Ta niewola, w której są teraz u nas poddani, nie była przedtem, jak teraz, ale stopniami rosła... W krajach pobraterskich nam Lutyków, Sasów i innych rząd był gminowładny, więc i u nas w pierwszych początkach podobny być musiał“. *(O poddanych polskich.* Roku 1788. Przypisek 4).

sroższą. Kmiecie, uciskani przez lechitów, raz jeszcze za Bolesława Śmiałego porwali za broń, lecz znów ulegli. Losy gminu dzielił samowładny do śmierci Bolesława Chrobrego monarchizm: słabł w miarę dźwigania się szlachty, aż, skutkiem upadku Śmiałego, zachwiany został do gruntu. Po śmierci Bolesława Krzywoustego występuje wyczynione ze szlachty bogatszej możnowładztwo i steruje sprawą publiczną aż do r. 1374. W pierwszych leciech sześćdziesięciu (1139—1180) w walce z dowolnościami Władysława II i Mieszka Starego okazuje ono dzielność i pojęcia wzniosłe, lecz w okresie czasu od synodu prawodawczego łęczyckiego do koronacyi Łokietka daje folgę rozpasanemu indywidualizmowi: wyosabnia się z narodu przywilejami i wdzierstwem. Rozpustę możnowładców przytłumił Łokietek i przywilej koszycki, nadany przez Ludwika andegaweńskiego. W stanie rycerskim, pociągniętym do życia publicznego, dźwignął się duch obywatelski, który dla anarchii możnowładczej stworzył tamę nieprzełamaną. Po ostatnich połyskach wysilającej się arystokracyi (1374—1454), gminowładztwo szlacheckie dojrzewa w statutach nieszawskich, a za Olbrachta i Aleksandra dochodzi do szczytu. Pochłonąwszy w sobie panów, ujarzmiwszy lud i mieszczaństwo, pomiędzy rokiem 1562 i 1607 szlachta urządza ostatecznie rzeczpospolitę i rozwija do reszty swoje wszechwładztwo. Ale „człek nadzwyczajny, który w sile wieku swego natchnął lud szlachecki wysokiemi gminowładnemi wszechwładztwa pojęciami, powinowacąc się z Batorym, jego widzeniom monarchicznym potakując, podniósł nieprzyjaciela rzeczypospolitej, z którym ubijać się wypadało". Sam Zamojski zniewolony był pod koniec życia wystąpić przeciwko knowaniom Wazy, a rozpalone przez niego żarzewie rychło w wielki miało wybuchnąć pożar. „Lud szlachecki, ze złej wiary królewskiej markotny, przywykły mieć przewodników, dał się prowadzić wichurze. Zebrzydowski, Jan Radziwiłł, Ostroróg wezwali go, i tłumnie ruszył podpisać rokosz pod Sandomierzem. Cien Zamojskiego zdawał się popierać wielkie narodowe poruszenie, a tron zadrżał w posadach swych odgłosem gróźb zga-

słego naczelnika, odgłosem, tysiąc kroć powtórzonym przez gniewny lud". Pod Guzowem gmin szlachecki ponosi klęskę; z upadku jego możnowładztwo nieobliczone odnosi korzyści. Jeżeli gminowładztwo szlacheckie, skutkiem zwrotu do zasad słowiańskich, zapewniło Polsce potęgę w wieku XV i XVI, to w okresie od r. 1607 żywioły cudzoziemskie, wziąwszy górę nad myślą narodową, sprowadziły upadek. Duch narodowy miał za hasło: braterstwo i równość; cudzoziemszczyzna podnosi na wzór zachodu pierwiastek arystokratyczny i zapewnia mu w polityce wpływ nieograniczony. Wbrew duchowi narodowemu, cudzoziemscy Wazowie usiłują ugruntować w Polsce swoją dynastyę, wpływ rzymski nie dopuszcza formacyi kościoła niepodległego, obudza prześladowanie dysydentów; — ścieranie się najróżnorodniejszych, niemożliwych do pogodzenia żywiołów, sprowadza odmęt i nierząd. Istotną przyczyną upadku było sprzeniewierzenie się narodu leżącym w duchu jego, a urzeczywistnionym w zupełności raz tylko, w pierwotnej Słowiańszczyźnie, zasadom równości wszystkich i wolności.

Poglądy Lelewelowskie niczem innem nie były, jak wznowieniem teoryi Wielhorskiego i republikantów z doby sejmu wielkiego. Pomimo różnicy w szczegółach, nieskończonej wyższości Lelewela pod względem materyału dowodowego i ścisłości argumentacyi, niepodobna zaprzeczyć wspólnego punktu wyjścia w poglądzie na przeszłość dwóch generacyi, przedzielonych szkołą monarchiczną. Jak Wielhorski, tak i Lelewel „pierwiastkową ustawę" republikańską poczytuje za podwalinę bytu; zboczeniu od niej przypisuje anarchję i ostateczną ruinę; tylko że pierwszy zawarł swój ideał polityczno-społeczny wyłącznie w szlachcie, gdy drugi podniósł go do rozmiarów żywiołu plebejskiego, powiększył o ogrom ludu. Demokratyczny w dzisiejszem znaczeniu tego wrazu autor *Uwag* zajął względem szlachty stanowisko wyzywające, stał się, jako dziejopis, rzecznikiem haseł Centralizacyi, zwalającej winę upadku nie na samą tylko arystokracyę i królów.

Pomysły Lelewela spożytkował w dziewięciotomowych

Dziejach rzeczypospolitej polskiej (1843—55) Moraczewski; snuł później z ich kłębka demokratyczny Schmitt. Jednocześnie do wyzywającego względem szlachty stanowiska Lelewela dostrajali się różni historycy, wskrzeszając zaniedbaną przez naśladowców Naruszewicza teoryę najazdu [1]). Wywodzenie szlachty od korsarskich Normandów (Szajnocha), od saskich Lazzów (Maciejowski) i kaukaskich Lezgów (Sękowski) niczem innem nie było, jak przybraniem w formę naukową demokratycznej teoryi gwałtu, umiejętnem stwierdzaniem domysłów, wysnutych drogą spekulacyi. Ulegając parciu ducha czasu, nieświadomie, bez powziętej z góry tendencyi, łączyli historycy głos swój z wrogim szlachcie pokrzykiem [2]).

Po klęskach demokratów w r. 1846 i 1848, jak na zachodzie, tak i u nas, zapanowała reakcya: pierwiastek ludowy, zdyskredytowany niepowodzeniami w wysiłkach, skompromitowany przez rzeź galicyjską, ustąpił miejsca żywiołom zachowawczym najrozmaitszych kierunków. Górę bierze w stosunkach praktycznych i wyobrażeniach: szlachetczyzna, ultramontanizm i monarchizm, a zwrot nowy w życiu społecznem i myśleniu odbić się musiał i w poglądach na przeszłość. Reprezentowany przez Lelewela kierunek znalazł w różnych obozach naganę ostrą, jako rewolucyjny. W twierdzeniu, że z chwilą wprowadzenia do Polski cywilizacyi chrześcijańskiej zmniejszyły się wolności gminu, dostrzegano „śmiałe i niewątpliwe wywrócenie i zaprzeczenie katolicyzmu". Posądzano dziejopisa, że przez zaprzeczenie istnienia za pierwszych Piastów własności prywatnej „wybija szeroki gościniec majątkowej spólności, komunizmowi". Ganiono go za niechęć ku szlachcie, „zagładzenie bowiem lechickich żywiołów popchnie

---

[1]) Anonim w broszusze: *Polens Untergang. Ein charakteristisches Gemälde dieser Adels Nation* (Cölln, 1808) szlachtę polską wywodzi od Sarmatów, lud uważa za słowiański. Innych śladów tej teoryi najazdu nie znamy. [2]) Zrozumiał to Maciejowski, lubo dość późno. W ogłoszonej w r. 1874 *Historyi włościan* uroczyście zapewnia (str. 22, 303), że przybyłych z Saksonii Lazzów Wielkopolanie przyjęli gościnnie; że za wyświadczone krajowi usługi obsypali ich darami.

ku znikczemnieniu, ku duchowemu, a najopłakańszemu zepsuciu" [1]).

Apologję szlachty podjął w trzytomowem *Słowie dziejów polskich* (1858—60) Wróblewski, który ideały i sądy, panujące w literaturze emigracyjnej, skrystalizował i sprowadził na grunt filozoficzno-historyczny. Chociaż punktu wyjścia zapożyczył od Lelewela i oparł się na materyale dowodowym Moraczewskiego, doszedł przecież do uogólnień, w znacznym stopniu oryginalnych.

Słowo, t. j. zasadniczą ideę narodu, znajduje Wróblewski we wstręcie, jaki Słowianie mieli do wszelkiego rodzaju niewoli. Znamienna cecha praojców przeszła i na nas: „narodowym jest u nas wolny charakter ludu, a to w stopniu i potędze, do jakiej żaden inny nigdy podniesionym nie był". Gdy różne narody narzucały podbitym jarzmo, myśmy od samego początku zwyciężonych przez siebie obdarzali własną wolnością. „Takie jest najogólniejsze znaczenie i tajemnica naszego słowa, taka w głównym zarysie jego fizyologja i odrębność".

Pierwotne społeczeństwo słowiańskie żyło w gminach osobnych, złożonych z rodów. Patryarcha kierował rodem, gromada gminna o sprawach swoich stanowiła na wiecach, na których wybierała także ku wykonaniu uchwał starszyznę. Stanowiono zaś o wszystkiem i wybierano jednomyślnością; — *liberum veto*, jako zasadnicza ustawa, święcie przestrzegane było u Słowian. Gminy stanowiły małe rzeczypospolite bez żadnego związku federacyjnego, który trafiał się tylko przygodnie, podczas wojny, gdy na wiecu powszechnym obierano dowódców. Spostrzega Wróblewski w organizacyi Słowiańszczyzny trzy pierwiastki, niby prawa moralne, stałe rządzić nami mające: 1) wolność i równość wszystkich, 2) w obradowaniu jednomyślność i 3) obieralność.

Przeznaczeniem naszem było, według Wróblewskiego, szerzenie wolności na wschodzie, przywrócenie jego ludom

---

[1]) Przegląd poznański z r. 1848, t. VII, str. 1—16.

znamion zatraconej zacności słowiańskiej. Dla urzeczywistnienia tego zachodziła konieczność stworzenia rządu silnego. Zadanie zaprowadzenia dobrej organizacyi wewnętrznej po unii lubelskiej, t j. po ustąpieniu z widowni dotychczasowych Polski piastunów: królów i duchowieństwa, — legło na panach i szlachcie, nie było zaś ono niewykonalnem, skoro zależało jedynie od usunięcia z rządów rzeczypospolitej zarodów anarchii. Zarody owe przecież nie znikły, potęgowały się owszem w winy panów i królów. Magnaci, zamiast zrzec się przewagi politycznej na rzecz rycerstwa, jęli się walki bez końca. „Dopóki drżeli o wolność, dopótąd nie przeszkadzali szlachcie w jej występowaniu na czoło narodu; od czasu zaś unii lubelskiej, skoro znikły wszelkie obawy od dziedzicznej Litwy; skoro już ustała potrzeba przywabiania szlachty litewskiej słodyczami swobód polskiej, — poczęli bezpłciowem swojem możnowładztwem spychać stan rycerski z jego znaczenia, nie dopuszczać go do szczytu przewagi, którego już dopadał, i dali anarchję...“ Z drugiej strony podsycali anarchję królowie, pragnący samowładztwa. „Nic pewniejszego, że Polska, dziedzicznie i samowładnie rządzona, przyszłaby do wielkiego znaczenia i potęgi, a byt swój polityczny na zawszeby utrwaliła; ale nic także pewniejszego, jak że przez to Polacy staliby się obcymi swojemu powołaniu i naturze wolnego ludu“. Usiłowało rycerstwo w duchu zasady gminowładno-szlacheckiej naprawić rzeczpospolitę w rokoszu Zebrzydowskiego, lecz, poniosłszy porażkę, osłabło w godziwej chęci osiągnięcia wszechwładztwa, dało folgę zabiegom arystokracyi i królów. Nierozstrzygnięcie walki *słowa* narodu z dwiema przeciwnemi mu zasadami: monarchiczną i możnowładczą, mieści w sobie tajemnicę upadku. Sposób ratunku leżał w ostatecznem rozwinięciu i uzupełnieniu instytucyi szlachecko-gminowładnych: należało pozbawić królów tych środków, przez które mogli wolną rzeczpospolitę obalić; trzeba im było odjąć prawo szafunku łask i urzędów. Król pozbawionyby został narzędzi demoralizowania obywateli, możnowładztwo musiałoby uledz rycerstwu, jako najwyższemu szafarzowi zaszczytów i nagród.

Ponieważ uzupełnieniu instytucyi gminowładnych stanęli na przeszkodzie magnaci i króle, — przeto „ogół narodu (t. j. szlachta), zawsze, według autora, swojemu powołaniu, swojemu pierwotnemu słowu posłuszny, czysty staje od winy zatracenia ojczyzny".

Oprócz rehabilitacyi gminu szlacheckiego, której podjęcie sam Wróblewski poczytywał sobie za najważniejszą zasługę, zasadniczo autor *Słowa* od poglądu Lelewelowskiego odskoczył przez przyznanie narodowi polskiemu monopolu na wolność i misyi zaszczepiania lub wskrzeszania śród innych ludów znamion zacności słowiańskiej. Mniemania tego rodzaju błąkały się po pismach emigracyjnych, a najgorętszymi ich rzecznikami byli poeci.

„Jeden naród polski, — pisał Mickiewicz, — nie kłaniał się bałwanowi i nie miał w mowie swojej wyrazu na ochrzczenie czcicieli jego, którzy nazywają się z francuskiego egoistami....

„I szły króle polskie na obronę chrześcijan w dalekie kraje, król Władysław pod Warnę, a król Jan pod Wiedeń na obronę wschodu i zachodu.

„Nigdy zaś króle i mężowie rycerscy nie zabierali ziem sąsiednich gwałtem, ale przyjmowali narody do braterstwa, wiążąc je z sobą dobrodziejstwem wiary i wolności"...

Takież mniemania o posłannictwie szlachty polskiej wygłaszał w rymach Krasiński i inni.

Przeciwko teoryi republikańskiej wystąpił Hoffman, który takie stanowisko zajął względem Lelewela i jego naśladowców, jak względem Wielhorskiego biskup smoleński.

Słowiańszczyzna pogańska, — twierdził, — miała wiele instytucyi niezmiernie powabnych: rządy bez królów, wspólność majątkową, bezwarunkową równość; — zniszczyła je przecież nielitościwa ręka czasu; ustąpić musiały miejsca światu innemu. Żałować tej przemiany byłoby, — wbrew Lelewelowi, — rzeczą niewczesną, cywilizacya bowiem chrześcijańska wynagrodziła ją hojnie. Zaprzecza Hoffman, żeby zadaniem narodu było konserwowanie pierwotnego swojego typu, „pier-

wiastkowej ustawy“: cywilizacya, chociaż szanuje znamiona szczegółowe i poważa właściwości rasowe, musi je przecież modyfikować ustawicznie, stosownie do okoliczności i potrzeb czasu. „Narodowość, jakkolwiek szanowna, musi mieć swoje granice, inaczej trzebaby nam wracać do czasów przedpotopowych“. Kto chce Polskę zrozumieć, badać ją powinien w epoce chrystyanizmu, nie zaś w dobie pogańskiej.

Chrystyanizm zastał już w Polsce rozbicie społeczeństwa na stany, będące wynikiem nierównego podziału bogactwa. Ponieważ w kraju tak wyłącznie rolniczym, jak Polska, cały majątek zasadzał się na władaniu ziemią, z którem połączony był obowiązek posługi wojennej *(jus militare)*, — przeto mieszkańcy dzielili się na posiadających własność i nieposiadających jej, na rycerzy i kmieci. Człowiek gminu, kmieć, nabywszy własność ziemską, stawał tem samem w szeregach rycerstwa, czyli szlachty; zbliżał się do źródła, z którego płynęły łaski i sowite korzyści. Nie powstała więc szlachta ani wskutek podboju, ani naśladownictwa instytucyi zachodnich, lecz była wykwitem stosunków społecznych miejscowych. Nie było początkowo szlachectwo dziedzicznem, zawisło raczej od przypadku; pozyskiwano je przez nabycie ziemi, a utracano przez ustąpienie z niej. Każda jednak arystokracya majątku, jeżeli jej nie powstrzymują ostrożnie przepisy prawodawcze, dąży naturalnie do przeistoczenia się w dziedziczną, rodową, a najpierwszym ku temu środkiem jest przybieranie nazwisk familijnych i herbów. Nazwiska i herby były dowodem prawnym uprzywilejowania danego rodu; zamieniały arystokracyę osobistą na dziedziczną: zbudowały pomiędzy stanem rycerskim a gminem zaporę nieprzełamaną. Dostęp do arystokracyi dziedzicznej otwierała jedynie łaska monarchy, mającego prawo nadawania uszlachceń; lub przychylność rodzin rycerskich, mogących przygarnąć do swego herbu sposobem adopcyi. Mógł jeszcze każdy mieszkaniec kraju własność ziemską nabywać; jeżeli jednak nie był herbowym, patrzyli nań rycerze okiem pogardy, uważali go za żywioł pośród siebie zbyteczny. Zapanowała w końcu zasada, że posługa wojenna stanowi obo-

wiązek i przywilej tylko szlachciców. Szlachta, niosąc sama służbę rycerską, sądziła się być nieobowiązaną do składania ciężarów publicznych, od których uwolniła się za króla Ludwika; za Olbrachta usunęła plebejów, jako nienależących do obrony, od prawa nabywania własności ziemskiej.

Z powodu nieistnienia feudalizmu, nie mogła się w Polsce ustalić ani monarchja, ani arystokracya, ani demokracya.

Panował w Polsce pierwotnej król dziedziczny, stanowiący o wszystkiem samowolnie, niepodlegle i ostatecznie. Władza jego, żadnem prawem nieograniczona, była absolutną, lecz w duchu chrześcijańskim, opartym na miłości bliźniego, na obowiązku opiekowania się szczęściem i wolnością wszystkich kraju mieszkańców. Ogół narodu, czując się jeszcze niezdolnym do czynnego udziału w rządzie, pozostawiał monarsze najszersze pole działania. I była Polska spokojna wewnątrz, silna jednością na zewnątrz, gdy ją na klęski i burze naraził podział, dokonany przez Bolesława III. Pozyskało wprawdzie społeczeństwo wolność, lecz uprzywilejowaną w stanach szczególnych; nabyło dążeń ujemnych, które, jak nić czerwona, snuły się od tego czasu przez wieki. Na nieszczęście, brak było w Polsce narodowego, a silnego mieszczaństwa, któreby,— jak to się działo gdzieindziej, — przyszło z pomocą królom, podało rękę klasie rolniczej i szerzyło wyobrażenia wolności powszechnej. Po osłabieniu monarchizmu, ponieważ żywioł demokratyczny, gnieciony ciemnotą i ubóstwem, nie mógł jeszcze marzyć o władzy, — przyszła kolej na arystokracyę. Ponieważ arystokracya nie miała żadnej organizacyi, żadnej hierarchii, przeto rząd przeszedł nie do kilku, ani kilkudziesięciu rąk, lecz do wszystkich z osobna. Masa szlachty, znarowiona powabem mniemanej równości, pędzona wiatrem interesu, przesądu lub namiętności, przelewała się naprzemian, jak wzburzony potok, od jednego do drugiego magnata, żadnemu nieślubując wiary, żadnego niepopierając stale. Nic nie budowała, wszystko niszczyła. Braku feudalizmu było następstwem, że żaden z żywiołów społecznych, czy to monarchiczny, czy arystokratyczny, czy demokratyczny, nie mógł

wziąść góry, nie potrafił silną dłonią ująć steru sprawy publicznej. Za Jagiellonów trudno doszukać się formy rządu; niełatwo odgadnąć, gdzie znajdowało się wszechwładztwo: w królu, w reprezentacyi krajowej, czy też w ziemiach pojedynczych. Każdy z tych czynników rościł pretensyę do wszechwładztwa, lecz żaden nie mógł otrzymać zwycięstwa stanowczego. Jeden psuł rządy drugiemu, z powodu czego zatrzymał się wewnętrzny rozwój narodu. Stan uprzywilejowany, zamiast podzielić się władzą z królem lub narodem, monopolizował na rzecz własną wszelkie korzyści społeczne; niezorganizowawszy się, niezabezpieczywszy ani powagi sejmom, ani mocy obowiązującej prawom, zasiał ziarno anarchii już w epoce złotego wieku oświaty [1]).

Z punktu widzenia ultramontańskiego oceniał przeszłość Polski wychowaniec jezuitów, Dzieduszycki.

Kościół i państwo, odpowiadające dwom pierwiastkom człowieczeństwa: duszy i ciału, są głównemi podstawami społeczeństw. Ku osiągnięciu przez człeka szczęścia wiekuistego sam Pan Bóg „przepisał prawa, wytknął drogę, dał przewodników, słowem, ustanowił kościół“; w sprawach zaś pomyślności ziemskiej, „pośrednio tylko moc swą wywierając, użyczył najszlachetniejszemu swemu stworzeniu wolność w wyborze i ukształcaniu warunków istnienia i dobrego, a swobodnego bytu“. Chociaż kościół i państwo mają różne cele i odmienne środki, prowadzące do ich urzeczywistnienia, szkodzić sobie jednak nie mogą, wzmacniają się owszem wzajemnie. Jeżeli państwo wpływa na przyszłość kościoła, ostatni odpłaca mu, jednocząc ludzi w sposobie myślenia, kształcąc zasady i obyczaje, podnosząc posłuszeństwo dla władzy do rzędu cnót. Nie idzie zatem, żeby kościół mógł być państwu podległym;

---

[1]) Obraz rządu i prawodawstwa dawnej Polski *(Przegląd poznański* z r. 1847, t. V; z r. 1848, t. VI; z r. 1849, t. VIII i IX). — Historya reform politycznych w dawnej Polsce. Lipsk, 1867. — Przyczyny podziału monarchii polskiej po Bolesławie Krzywoustym w wieku XII. Kraków, 1872.

naodwrót, organ pomyślności doczesnej jest podrzędny ułatwiającemu osiągnięcie szczęścia wiecznego.

Dobrze było w Polsce, dopóki szanowała wolę papieżów i przyznawała im prawo wpływania na najwyższe w kraju zwierzchnictwo; ku upadkowi poczęła się chylić, skoro się sprzeniewierzyła katolicyzmowi, — religja bowiem stanowi najpewniejszą, owszem jedyną podwalinę narodów i państw, źródłem jest życia i opoką trwałości. Reformacya, rodząc w obywatelach zarozumiałość i dumę, przyprawiła rzeczpospolitę o zgubę. Kiedy upadła wszelka powaga; kiedy owi biskupi, tyle dotychczas szanowani ojcowie w kościele, a starsi koledzy w radzie narodowej, dotknięci zostali wzgardą, w poniewierkę musiała pójść władza królewska, majestat urzędów i praw. Od tego czasu wszczęła się niejedność, wżarła się w charakter narodowy niezgoda, zaczęła Polska stać bezrządem. Jednym z najgorszych, a bezpośrednich skutków różnowierstwa było podczas reformacyi dopiero powstałe rozdwojenie stanowcze pomiędzy poddanym a panem. Łagodził dawniej poddaństwo stosunek patryarchalny, oparty na wspólności religii, pochodzenia i potrzeb; kiedy panowie wyznanie zmienili, kmiecie zaś katolicyzmowi zostali wierni, zerwał się główny węzeł serca. Słabszą stronę ogarnęła nieufność, obawa i niechęć, szlachtę pochopność do prześladowania i gwałtów. Dźwignęła się Polska za Batorego, który „sprawy Boga i religii nad rzeczy światowe przenosił i w pierwszych dla drugich podpory i mocy szukał“, miał zaś ku pomocy Zamojskiego, „kanclerza najroztropniejszego“, i Sokołowskiego, „kaznodzieję prawie boskiego“. Dzięki Zygmuntowi III upadek, zapowiadany przez zgubne żywioły, na długo opóźniony został. Rokosz Zebrzydowskiego, „bagno, które, pochłonąwszy i skupiwszy w sobie mętne napływy, wydaje na wszystkie strony naraz niezdrowe wyziewy“, — był, zdaniem Dzieduszyckiego, ostatniem wielkiem wysileniem różnowierstwa, zamachem na kościół katolicki i na najmocniejszą jego podporę, — zakon Lojoli. Reakcya na korzyść prawdziwej religijności i dobrych obyczajów zamach niebezpieczny zniszczyła; przytłumiła zło,

które zagnieździło się z różnowierstwem za Zygmunta Augusta, i wstrzymała ruinę. Nie zgadza się Dzieduszycki z Lelewelem, żeby okres upadku rozpoczynał się od Zygmunta III; sądzi, że i za Władysława IV nie zeszła Polska ze szczytu. Dla czego właściwy upadek upatruje w czasach Jana Kazimierza, kiedy przecież za panowania tego króla tryumfował kościół przez wypędzenie aryan?, — odgadnąć trudno. Według Dzieduszyckiego, dla podźwignięcia rzeczypospolitej trzeba było „spoić rozchwiane polskie społeczeństwo", ku urzeczywistnieniu zaś tego należało wytrwale trzymać się programu pierwszego Wazy: wytępić różnowierstwo [1]).

Nie obeszło się w historyografii i bez poglądów przeciwnych ultramontanizmowi. Adryan Krzyżanowski nieszczęścia wszystkie przypisuje jezuitom; Waleryan Krasiński i Józef Łukaszewicz zaród złego dostrzegli w upadku reformacyi. Ponad stanowisko polityczne i wyznaniowe wzniósł się „do najwyższych, jak sam zapewnia, sfer filozofii historyi powszechnej" i poszukiwał praw, według których Opatrzność rządzi światem, urzędnik austryacki, Antoni Walewski. Rościł pretensyę do zreformowania nauki historyi polskiej, usiłował nowe dla niej otworzyć tory.

Od stworzenia człowieka zaczęła się walka, która wypełniła całą historyę starożytną, średniowieczną i nowożytną; toczy się dziś i trwać będzie po nas; — walka spirytualizmu (duchowości) z materyalizmem (ze zmysłowością, zwierzęcością), ducha z ciałem, rozdwojenia i opozycyi z dążeniem do zgody, protestacyi z powagą. W zapasach dwóch przeciwnych światów oryent, reprezentant materyalizmu, zawsze uległ w końcu okcydentowi, przedstawiającemu duchowość. Niewątpliwą jest przewaga spirytualizmu nad materyalizmem, dobra nad grzechem, Opatrzność bowiem stworzyła w tym celu kościół, iżby czuwał nad ludzkością, i jego sprzymierzeńca, władzę polityczną cesarza. Gdy z upadkiem państwa

[1]) Piotr Skarga i jego wiek. Kraków, 1850—51. — Zbigniew Oleśnicki. Kraków, 1853—1854.

rzymskiego władza cesarska runęła, kościół ją przywrócił, iżby razem z nią był przewodnikiem królów narodowych i książąt.

Wiek X w pierwszej połowie był burzącym, niszczącym, w drugiej okazał się twórczym: przywrócił cesarstwo, papieży otoczył powagą, ludy pogańskie połączył z chrześcijaństwem. Te dwa przeciwne charaktery stulecia, w którem Polska, stawszy się potrzebną Opatrzności, wyprowadzoną została na widownię, odbiły piętno swoje na przyszłości narodu. Już przy kolebce śpiewano narodowi polskiemu o zaburzeniach i rewolucyach; — wspomnienia młodości utkwiły w jego pamięci. Stąd naród ten, podobnie, jak wiek X, w całym swoim pochodzie był burzliwym, pochopnym do zmian nagłych, nie zaś do wytrwania w jednym kierunku. Tę zasadniczą właściwość Polski, oprócz czasu powstania, tłómaczą i warunki geograficzne: urodzenie się państwa w otoczeniu narodów pół-dzikich, pozbawionych najistotniejszych ustaw, koniecznych do utrzymania ładu. Musiała Polska, niemając przykładów, stać się sama dla siebie wzorem i improwizować ustawy. Ponieważ ustawy improwizowane, nie na tradycyi oparte, niewzmocnione potęgą czasu, muszą być słabe, brała przeto w Polsce górę społeczna i polityczna niesforność, która prowadziła naród do upadku, zwłaszcza że nie było bezpieczeństwa i zewnątrz.

Że zawiązek Polski był monarchiczny, — wątpić niemożna; początek taki stwierdza cały przebieg dziejowy. Radosne okrzyki, jakimi witano bajecznego Kraka i Leszka, rozlegały się nieraz w stuleciu XI, XIV, XVII i XVIII. Chociaż zasadą Polski była monarchja, odzywało się w niej przecież i ciało słowiańskie, skłonne do zbytecznej wolności, nawet do równości, a zatem walczące nieustannie z duchem. Kiedy w zapasach takich duch słabnie, ciało musi zamierać i państwo upada. Skoro na widok groźnego niebezpieczeństwa zdobywa się duch na wysilenia, zwycięża chorobliwe skłonności ciała i przywraca mu zdrowie; — dźwiga się jednocześnie i państwo. Spadła Polska z wysokości, na jakiej ją postawili: Mie-

czysław I i Chrobry, gdy za Ryksy pogańskiem ludoborstwem oderwała się od chrześcijańskiej rzeczypospolitej. Podniósł ją przy pomocy benedyktynów Kazimierz Wskrzesiciel. Przeciwny był jedności chrześcijańskiej podział Krzywoustego, gnuśniała też Polska, żyła dla wojny domowej, dopóki Łokietek dziedziczności władzy swojej nie zwolnił od wątpliwości i nie otrzymał korony od papieża. Gdy syn jego wielkie dzieło przywrócenia zasady dynastycznej nadwerężył, a siostrzan Kazimierza, Ludwik andegaweński, również nie miał potomka, — naród nie chciał pozostać bez rodziny panującej i narzucił Jadwidze małżeństwo z Jagiełłą. Kiedy narodowi monarcha nierozważny, słaby Zygmunt - August, dynastyę odebrał, — zdołała rzeczpospolita znaleść Jagiellończyka po kądzieli. Zygmunt III był restauratorem; plemię jego panowało bez przerwy i ocaliło Polskę od najazdu Karola-Gustawa. Ratowała więc ciągle naród lojalność. Wtenczas dopiero, gdy mu zabrakło głównego warunku zdrowia, — dynastyi dziedzicznej; gdy po skonie Jana III zerwał nawet z ceremonjalnym objawem lojalności, pominął w elekcyi synów nieboszczyka, — musiał upaść.

„Więc przez cały żywot podczas niepodległości żył naród świetnie jedynie pod warunkiem i w miarę okazywanej lojalności swoim królom. Rozbiory, które mu obcych królów nadały, nie zmieniły tego stosunku, opartego zdawna na jestestwie i duchu narodu polskiego. Król Polaków niepolskiego pochodzenia nie przestaje być królem polskim; Polakom najmniej przystoi pytać swego monarchę o narodowość, skoro sami wybierali Francuza, Litwina, a potem wybierali znów Francuzów. Węgrów, Szwedów, Niemców, Moskwę, a nawet Prusak głosy elektorów za sobą miewał. Gdy naród powitał radosnymi okrzykami Pawła I, działo się dobrze Litwie i Rusi. Gdy otaczał lojalnością wskrzesiciela i jego następcę, cesarza Aleksandra I, był naród, mimo rozbiory, jeszcze znakomitym. A gdy zbiegiem błędów, przestępstw i wypadków osądziła mniejszość narodu lojalność dla Mikołaja I za bezpotrzebną, nastąpiły okropności. Znów się tulił do Aleksandra II i do-

znawał łask monarchicznych; ale gdy nowym buntem, najbrzydszym ze wszystkich poprzednich, odwrócił się od swego króla, — cóż ujrzał w miejscu niedawno temu kwitnącego, między wszystkimi polskimi najszczęśliwszego kraju? Słowem, bez uszanowania króla był naród jedynie zbiorem barbarzyńców, jak przed Mieczysławem I; o tej epoce nic nie wspomina historya, bo cóż powie o barbarzyńcach? W czasie ostatniego powstania wpadł znów w barbaryę, a to najgłębszą barbaryę; historya pewnie o tej epoce niczego napisać nie zdoła... Naród utracił byt polityczny, ale narodowy byt utrzymać mają powinność Polacy, a jedynie przez pracę, naukę i wierność dla kościoła utrzymać go mogą. A przecież niezbędnym warunkiem pracy, nauki i spełniania obowiązków wiary jest lojalność, jako podstawa domowego bezpieczeństwa i pomocy rządowej. Wreszcie, Polacy nie zachowają narodowości, jeżeli jej główną cechę postradają, a tą cechą, właściwością, przez którą się naród polski od wielu innych, mianowicie od wschodnich, różnił i różni, była lojalność, zasada, streszczająca całe dzieje narodu polskiego... Opozycya Polaków, nawet do anarchii prowadząca, nie zapominała nigdy o świętobliwości krwi bożego namazańca; Jan Zamojski, Maksymiljan Fredro i tylu innych nie byli zdrajcami króla, jeno na sprawę publiczną fałszywie się zapatrywali. Ileż to namiętnych, rozognionych buntowników padało do nóg królów, błagając z płaczem i ze szczerym żalem o przebaczenie za obrazę majestatu? Zaprawdę, byliby szczęśliwymi królowie, gdyby narody, którym panują, miały wszystkie błędy, lecz oraz wszystkie dobre własności polskiego... Stąd doznawał i doznaje naród polski wiele względów od monarchów, nawet od tych, którzy mu krzywdę w wieku XVIII uczynili... Jeżeli Polacy będą, jak dotąd, po zgubnym roku 1863, wypełniali powinności wobec monarchów, pewnie nie zapomną monarchowie o prawach nietylko z jego własnej winy pokrzywdzonego narodu. A lojalność przychodzi Polakowi tak łatwo, jak język, skoro stanowi cechę jego jestestwa i jego właściwości. Zatem sam patryotyzm polski domaga się lojalności; zerwanie z nią

byłoby zerwaniem z przeszłością i z narodowością samą... Zerwanie z prawowitością byłoby dla narodu polskiego samobójstwem. Łącząc się z dzikim chórem europejskiej rewolucyi, byłoby tylko cyfrą dla rachunku liberałów; najprzód ich narzędziem, a potem ofiarą" [1]).

IV.

Ruch naukowy, wywołany przez otwarcie w uniwersytetach katedr historyi i założenie akademii umiejętności w Krakowie. — Młode siły naukowe w Warszawie, we Lwowie i Krakowie. — Praca dziejopisarska płodzi liczne monografje, zwraca się zaś głównie ku zbadaniu stosunków Polski wewnętrznych. — Nowe światło rzucają na czasy przedhistoryczne: Wojciechowski, Sadowski, Sokołowski; na ustrój Polski pierwotnej Piekosiński, Smolka, Bobrzyński, Małecki. — Smolka ogarnia wiek XII, Hube modyfikuje pogląd Helcla na ustawodawstwo Kazimierza W. — Dzieje parlamentaryzmu wyświetla Bobrzyński, stan skarbowości za Batorego Pawiński, czasy Stanisława Augusta Kalinka i Korzon.

Wszyscy historycy, począwszy od Naruszewicza, skończywszy na Walewskim, przyczynę upadku Polski przypisują anarchii. Zgoda w skonstatowaniu tego faktu panuje zupełna, różnice leżą w przedstawieniu przyczyn bezrządu. Naruszewicz z epigonami źródło anarchii znajduje w słabości rządu, będącej następstwem zbytniego ograniczenia władzy królewskiej. Lelewel z naśladowcami przypisuje bezrząd królom, magnatom i szlachcie, że pierwsi zaszczepiali przeciwne powołaniu narodu pierwiastki cudzoziemskie, ostatnia zaś nie chciała zrealizować ideału równości powszechnej i wolności. Wróblewski zwala odpowiedzialność na królów i magnatów, że nie zrezygnowali ze swych pretensyi na rzecz wszechwładztwa szlachty. Hoffman ma żal do szlachty, że się nie

---

[1]) Filozofja dziejów polskich i metoda ich badania. Kraków, 1875.— Dumanie Polaka nad pięcioletniemi (1655—60) dziejami narodu i ich bezpośredniemi (roku 1661) wynikami *(Przegląd polski* z roku 1872, t. IV).— Poglądy Walewskiego oceniał Henryk Schmitt w książce: *Rozbiór krytyczny pomysłów historyozoficznych i odkryć dziejowych pana...* Lwów, 1875.

chciała władzą podzielić z narodem lub królem. Dzieduszycki widzi źródło anarchii w sprzeniewierzeniu się katolicyzmowi, Krasiński i Łukaszewicz w klęsce reformacyi, Krzyżanowski w gospodarce jezuitów, Walewski w upadku lojalności. Teorye upadku rzeczypospolitej snuli pisarze z wyznawanych przez siebie doktryn, jakie płodził duch czasu. Każdy historyk posiadał model polityczny, miał ideał, według którego urabiał swój pogląd na przeszłość. Historyę miano wciąż za mistrzynię życia; przeszłość poczytywano zawsze za arsenał ku zaopatrzeniu się w oręż, dogodny do walki o chwilę bieżącą. W miarę komplikowania się stosunków życiowych mnożyła się i liczba ideałów politycznych, uwydatniała się też niejednozgodność w poglądzie na przeszłość. Wyparci z kraju uczestnicy wypadków r. 1831 dużo do ściślejszego zdefinijowania swych doktryn znaleźli podniet w stosunkah zachodnich.

Nie każda przecież doktryna jednakową znalazła liczbę wyznawców; nie każda w zastosowaniu do historyi stworzyła szkołę. Idea monarchiczna miała na emigracyi stronnictwo zorganizowane, grupujące się około Adama Czartoryskiego; znajdowała uzasadnienie w czasopismach (*Kronika emigracyi polskiej*, 1834—39. *Trzeci Maj*, 1839—1848) i w założonem w Paryżu Towarzystwie historyczno-literackiem; przez takich zaś popierana była w nauce rzeczników, jak pokrewny Hoffmanowi Waleryan Kalinka i Karol Sienkiewicz. Jezuitom i legitymistom brakło gruntu trwalszego, — teorye Dzieduszyckiego i Walewskiego wcale nie znalazły w nauce prozelitów. Najpopularniejszą była doktryna Lelewelowska, zwłaszcza w postaci zmodyfikowanej, którą w *Słowie dziejów Polski* wyraził Wróblewski. Opiewana przez poetów, propagowana przez publicystów, stała się niemal pacierzem opinii; tem większej zaś nabrała powagi, że znachodziła rzeczników w filozofii i w nauce prawa. Maciejowski w badaniach nad historyą prawodawstw, odkrywając u Słowian starożytnych „wiele mądrego i do nowszych nawet czasów przydatnego wątku", teoryi Lelewelowskiej o doskonałości praojców nadał zakrój panslawistyczny.

Myśliciele, jak Trentowski i Tyszyński, widzieli w Słowianach powołanie do stworzenia syntezy filozoficznej ze skrajnych kierunków romanizmu i germanizmu.

Powiódł za sobą Lelewel tłumy, chociaż pod względem metody badania i formy wykładu adepci jego miary są różnej. Niektórzy z jego wyznawców, jak Szajnocha, który przyswoił sobie technikę Macaulaya i Thierry'ego, zajęli stanowiska odrębne. Z powodu braku w kraju katedry historyi polskiej okazała się trudność wykształcenia zastępu pracowników, rozporządzających jednolitymi w badaniu środkami i mających jasno określony cel dociekań. Niemożliwem było powstanie szkoły we właściwem tego słowa znaczeniu. Rekrutowali się uprawiacze dziejów przeważnie z autodydaktów; przyswajali sobie chaotyczność mistrza i lekceważenie konstrukcyi, niewynagradzając wadliwości niezaprzeczonemi jego zaletami: wszechstronnością wiedzy, intuicyą i lotnością. Oprócz ogarniających całość dziejów, jak Moraczewski, Schmitt i Wróblewski, większość, niewyjmując Maciejowskiego i Wiszniewskiego, stanowiła antykwaryuszów, skrzętnie gromadzących pamiątki dawnych czasów bez systematu i wątku. We Lwowie grupowali się historycy około *Biblioteki naukowego zakładu imienia Ossolińskich*, redagowanej (od r. 1828) przez Siarczyńskiego, Słotwińskiego, Kłodzińskiego i Pola, a od r. 1862 przez Augusta Bielowskiego; w Krakowie około *Rocznika Towarzystwa naukowego* (1817—71); w zaborze pruskim około *Roczników Towarzystwa przyjaciół nauk poznańskiego* (1860—69); w Warszawie około *Biblioteki warszawskiej* (od r. 1841). Większość ze wszystkich stron Polski jednoczyła się przez czas pewien około 28-tomowej *Encyklopedyi powszechnej* Orgelbranda (1859—68). Niezaprzeczone przez skrzętność w poszukiwaniach położyli dla nauki zasługi: Baliński Michał z Lipińskim, jako badacze geografii dawnej Polski; Jaroszewicz, Kraszewski i Stadnicki Kazimierz przez śledzenie dziejów litewskich, Kozłowski Mazowsza, Mecherzyński i Weinert organizacyi miast, Łukaszewicz historyi dysydentów, Sobieszczański i Rastawiecki sztuk pięknych, Przezdziecki Aleksander, Baliński Karol i dwaj Go-

łębiowscy czasów jagiellońskich, Romanowski stosunków kościelnych, Wegner ostatnich lat rzeczypospolitej, Jocher bibliografii. Różnych momentów przeszłości dotykał niesłychanej pracowitości, źródłowy, nienajgorszy w konstrukcyi Bartoszewicz, celujący głównie w biografjach.

Zebrali epigonowie Lelewela ogrom materyału w monografjach, nie zaniedbali i wydawnictwa źródeł. Grabowski Ambroży, Wójcicki, Wiszniewski, Raczyński Edward, Kraszewski, Bartoszewicz, Balińscy: Michał i Karol, Przezdziecki, Nowakowski, Broel-Plater, Koźmian Jędrzej Edward, ks. Sadok Barącz, Szczęsny Morawski, Mosbach, Jarochowski, Żegota Pauli, Przyłęcki, Tyszkiewicz Eustachy, Batowski, Podgórski August, Piotrowski Eligi — ogłaszali pamiętniki, listy, akta, rachunki, dyaryusze i t. p., przeważnie do ostatnich wieków rzeczypospolitej. Czynili to przygodnie, niesystematycznie i niedość umiejętnie; niektórzy, jak Raczyński Edward, opuszczali z tekstu pomników ustępy, nielicujące z ich przekonaniami. Dalecy byli od wykonania programu, nakreślonego przez Kołłątaja w r. 1802. Gdyby im nawet dopisywały niezbędne do takiej pracy wiadomości techniczne, dla uskutecznienia jej brakło organizacyi, która wyjść mogła tylko z instytucyi naukowej. Brakło i środków. Z powodu małej zasobności Towarzystwa naukowego krakowskiego i Towarzystwa przyjaciół nauk poznańskiego (założonego zresztą dopiero w roku 1859), chwytały za sztandar nauki jednostki, usiłujące dla dziejów Polski dokonać tego, co robiły za granicą uniwersytety i akademje, popierane przez rządy. Raczyński Edward ogłasza *Codex diplomaticus Majoris Poloniae* (1840) i *Codex diplomaticus Lithuaniae* (1845); Muczkowski, Rzyszczewski i Bartoszewicz *Codex diplomaticus Poloniae* (1847—58); Działyński Tytus *Acta Tomiciana* (1852—60), *Lites ac res gestae inter Polonos, Ordinemque Cruciferorum* (1855—56) i *Źródłopisma do dziejów unii* (1856); Hube *Antiquissimae constitutiones synodales provinciae gnesnensis* (1856), Helcel *Starodawne prawa polskiego pomniki* (1856—1870), Krupowicz *Zbiór dyplomatów do dziejów Litwy* (1858), Daniłowicz *Skarbiec dyplomatów*

(1860—62), Lubomirski *Kodeks dyplomatyczny księstwa mazowieckiego* (1863), wreszcie Bielowski *Monumenta Poloniae historica* (1864). Przysparzali materyału i cudzoziemcy: Stenzel, Grünhagen, Hirsch, Toeppen i Strehlke, Frantzen, Voelky, Voigt, Perlbach, Bunge, Hasselbach i Kosegarten, — wydawcy kronik i dyplomataryuszów do dziejów Śląska, Prus, Warmii, Inflant, Kurlandyi, Pomorza. Dopomogli nauce naszej i cudzoziemscy autorowie opracowań: Roepell, Ferrand, Smitt, Raumer i Janssen.

Nowy impuls nauce dziejów dało otwarcie Szkoły głównej warszawskiej (1862), ufundowanie katedry historyi polskiej w uniwersytecie jagiellońskim (1869) i lwowskim (1882); najdonioślejsze zaś miało znaczenie przekształcenie w roku 1872 Towarzystwa naukowego krakowskiego na akademję umiejętności. Akademja, skupiwszy około siebie siły, wyrobione w uniwersytetach niemieckich, dzięki energii sekretarza, a zarazem profesora na katedrze historyi polskiej, Szujskiego, w krótkim stosunkowo czasie potrafiła wielkich dokonać rzeczy na polu wydawnictwa materyałów dziejowych. I *Pomniki dziejowe wieków średnich (Monumenta medii aevi)* zawierają: kodeks dyplomatyczny katedry krakowskiej św. Wacława, kodeks listów z XV stulecia, kodeks dyplomatyczny miasta Krakowa, *Codex epistolaris Vitoldi.* II *Pisarze dziejów polskich (Scriptores rerum polonicarum):* dyaryusze sejmów koronnych r. 1548, 1553 i 1570, kroniki Bernarda Wapowskiego część ostatnią, Stefana Franciszka z Prószcza Medekszy księgę pamiętniczą, listy Zbaraskiego, Wielewickiego dziennik spraw domu zakonnego oo. jezuitów. III Objęte po Helclu *Starodawne prawa polskiego pomniki:* statut Taszyckiego (r. 1532), dzieła statystów z wieku XV, *Acta expeditionum bellicalium* (1497 i 1498), materyały do historyi procesu sądowego itp. Oprócz powyższych ogłosiła akademja: IV *Monumenta comitiorum Regni Poloniae* (dyaryusze sejmów warszawskich z r. 1672, 1673, 1674), V *Acta Poloniae historica,* VI *Archiwum do dziejów literatury i oświaty w Polsce,* VII *Sprawozdania komisyi do badania historyi sztuki w Polsce,* VIII *Rozprawy*

i sprawozdania z posiedzeń wydziału historyczno-filozoficznego. Wzięła też na siebie i nakład dalszych tomów Bielowskiego *Pomników* w opracowaniu uczonych lwowskich. Najżywszą około wielkich wydawnictw czynność rozwinęli: Piekosiński, Bobrzyński, Zakrzewski, Smolka, Prochaska, Szujski, Waliszewski, Kluczycki, Wisłocki. We Lwowie profesor Liske ogłasza z fundacyi Stadnickiego *Akta grodzkie i ziemskie z czasów rzeczypospolitej polskiej z archiwum tak zwanego bernardyńskiego*, Hirschberg *Zbiór pamiętników do historyi powstania polskiego r. 1830—31.* W Poznaniu staraniem Towarzystwa przyjaciół nauk wyszedł *Codex diplomaticus Majoris Poloniae*, w opracowaniu ks. Korytkowskiego *Liber beneficiorum archidyecezyi gnieźnieńskiej*, nakładem Żupańskiego *Pamiętniki z XVIII wieku*, *Historya powstania listopadowego* Barzykowskiego i t. p. W Warszawie nakładem biblioteki ordynacyi Krasińskich *Muzeum Konstantego Świdzińskiego*, zabiegami Pawińskiego i Jabłonowskiego kilkanaście tomów *Źródeł dziejowych* i *Pamiętniki* Matuszewicza; staraniem Lubomirskiego *Zapiski ziemi czerskiej*, Wierzbowskiego: *Krzysztofa Warszewickiego niewydane pisma* i *Uchańsciana*. Krzątają się we Włocławku nad publikacyą uchwał synodów polskich bracia Chodyńscy. Parczewski z Kalisza rozpoczął na własną rękę wydawnictwo *Analectów wielkopolskich*. W celu nadania wydawnictwom jednolitości pod względem metody, napisał Wincenty Zakrzewski dla dokumentów z wieku XVI instrukcyę. Akademja umiejętności wysyła uczonych dla poszukiwań archiwalnych za granicę i rezultaty ogłasza drukiem; dla oryentowania się w dotychczasowym dorobku piśmiennym narodu podjęła nakład pomnikowej *Bibliografii* Estreichera i *Katalogu rękopisów biblioteki uniwersytetu jagiellońskiego*, który sporządził Wisłocki. Kętrzyński ogłasza *Katalog rękopisów biblioteki zakładu narodowego imienia Ossolińskich*, a Kurzmann z Sosnowskim księgozbioru Raczyńskich w Poznaniu. Estreicher wydał *Zestawienie przedmiotów, zawartych w 136 tomach Biblioteki warszawskiej*, Polkowski *Skorowidz do Pamiętnika religijno-moralnego*, wydawanego w Warszawie od r. 1841 do 1862.

Tak obfitemu gromadzeniu materyału historycznego towarzyszyła przemiana pojęć, wywołana po wstrząśnieniu r. 1863 przez względy lokalne, a regulowana wpływem nauki zachodniej. Przemiana owa dotyczyła zarówno ideałów społecznych, jak i poglądów filozoficznych, zaznaczyła ją zaś około roku 1866 młodzież, kształcąca się w Szkole głównej warszawskiej. W miejsce filozoficznego idealizmu Kremera, Libelta i Cieszkowskiego przyswajała sobie, — prawda, że nie z pierwszej ręki, — poglądy Comte'a, Taine'a i teoryę Darwina; zrywała z dogmatami katolicyzmu i szlachetczyzny, podnosząc wysoko sztandar wolnomyślności i demokratyzmu. Zamiast dotychczasowych porywów, w których ojcowie tyle bezskutecznie stargali sił, stawiała program pracy organicznej, propagowała swobodę badania naukowego, wojnę wypowiedziała powagom. Na nieszczęście, z wyjątkiem lektorów: Józefa Przyborowskiego i Kwiet'a († 1865), którzy przez stosowanie metody umiejętnej do językoznawstwa budzili w słuchaczach zapał i takich wykształcili uczniów, jak Baudouin de Courtenay, Malinowski i Kryński, profesorowie wydziału filologicznego Szkoły głównej wobec ruchu, budzącego się śród młodzieży, zajęli podstawę obojętną lub wrogą. Z filozofów i historyków jedni nie dorośli do wysokości katedr, drudzy gasili zapał do wiedzy wstecznictwem. Wykształcony w uniwersytetach niemieckich Plebański żadnego zgoła nie wywarł wpływu, — jedna tylko z jego seminaryum historycznego wyszła rozprawka Goldberga [1]). Słuchał go Ernest Sulimczyk Swieżawski, ten przecież najsłabsze chyba odziedziczył po mistrzu strony: pomijając ekscentryczność poglądów, pod względem metodycznym stanowi wraz z Zygmuntem Komarnickim ostatni etap w rozwoju chaotyczności epigonów Lelewelowskich. Następcy Plebańskiego, prof. Pawińskiemu, nie szczęściło się również; — jedynym uczniem jego jest wydawca źródeł, Teodor Wierzbowski. Większą liczbę pracowników wykształcił fakultet prawny. Należy do nich Kraushar, Parczewski, Rembowski i autor

---

[1]) *Zwanzig Jahre aus der Regierung Sigismund's* I. Lipsk, 1870.

Dawnego mazowieckiego prawa (1880), Karol Dunin. Zresztą, warunki, w jakich znajdowała się Warszawa, żadnej pracy naukowej wogóle, a w szczególności badaniu przeszłości sprzyjać nie mogły.

W szczęśliwszem znalazła się położeniu młodzież wszechnicy lwowskiej. Powołany został w r. 1869 do Lwowa przez Wydział krajowy galicyjski do wydawania aktów grodzkich i ziemskich młody wychowaniec uniwersytetów niemieckich, uczeń sławnego paleografa berlińskiego, Jaffé'go, Ksawery Liske. Mianowany w roku 1871 profesorem nadzwyczajnym historyi, w zorganizowanem przez siebie seminaryum żywą, a płodną rozwinął czynność. Pełen zapału dla nauki, życzliwie usposobiony dla żądnej wiedzy młodzieży, w seminaryum swojem w krótkim stosunkowo czasie mnóstwo różnego uzdolnienia wykształcił fachowców. Stanowiło to szczególną, a dodatnią cechę Liskego, że nie gardził umysłami słabszymi; że, rodzaj i zakres zajęć uczniów stosując do ich zdolności, każdy stopień inteligencyi umiał wyzyskać dla nauki. Ograniczali się słabsi na umiejętności czytania i robienia kwerend, na układaniu itinerariów lub regestrowaniu dyplomatów; lotniejsi uprawiali subtelną analizę pomników, wnikali w treść rzeczy, dochodzili do uogólnień i wniosków. Badania swoje zamykali uczniowie Liskego z zakresach szczupłych, prowadzili je zaś drobiazgowo, z pedantyzmem niemieckim. Unikanie widoków rozleglejszych, nie zawsze usprawiedliwiona doniosłością przedmiotu drobiazgowość w badaniu pozbawia ich prace żywotności, czyni je często oschłemi. Robią one wrażenie takie, jakby autorom chodziło bardziej o erudycyę, niż o rzecz samą; więcej o zamanifestowanie uzdolnienia technicznego, niż o zgruntowanie przedmiotu. Szczupłość zakresu badań ograniczała rozległość poglądu i z konieczności powstrzymywała autorów od zawichrzeń rewolucyjnych w dziedzinie historyozofii. Cieszyli się też młodzi uczeni lwowscy opinją prawomyślności; — o ile wiemy, nie stanął z nich żaden pod zarzutem istotnej, czy wrzekomej tendencyjności rewolucyjnej. Bądź co bądź, pod względem ilościowym i jako-

ściowym zastęp uczniów Liskego budzi zdumienie: Smolka, Lucas, Maurer, Papée, Balzer, Czermak, Finkel. Prochaska, Kwiatkowski, Lorkiewicz, Semkowicz, Kalitowski, Bostel, Górski i wielu pomniejszych. Smolka zajął po Szujskim katedrę dziejów polskich w Krakowie, Finkel wykłada we Lwowie historyę austryacką. Największemi się zdolnościami odznaczał zmarły przedwcześnie (r. 1882) „genjalny", według opinii mistrza, Stanisław Lucas, po którym nabyła biblioteka Ossolińskich 44 tomy odnoszących się do wieku XVII wypisów z archiwów: ministeryum spraw zagranicznych w Paryżu i książąt orleańskich w Chantilly. Tak zwane „teki Lucasa" wyzyskują: Kubala i Czermak.

Słabą była działalność pedagogiczna Szujskiego: wykształcił Mikrota, który umarł przedwcześnie; Sutowicza, Kisielewskiego i Lenieka. Ze szkoły Smolki wyszedł Stefczyk i Grosse. Seminaryum Bobrzyńskiego wydało zdolnego historyka-prawnika, Ulanowskiego.

Ilościowa przecież produkcyjność młodszych wychowańców seminaryów była słabą: niektórzy w szczupłych rozprawkach szkolnych lub przez współudział przy wydawnictwie trzeciego tomu *Monumentów* Bielowskiego ujawnili jedynie uzdolnienie do badań. Nagromadzony przez szkołę Lelewelowską, a w czasach ostatnich przez instytucye naukowe i siły prywatne materyał zużytkowywali w monografjach, oprócz wymienionych wyżej wydawców, przeważnie uczeni starsi: we Lwowie Małecki, Wojciechowski, Szaraniewicz, Hirschberg i dwaj naśladowcy Szajnochy: Kalicki i Kubala; w Krakowie Kalinka, Zakrzewski, Lewicki, August i Maryan Sokołowscy, Sadowski; w Poznaniu Jarochowski i Kantecki, w Warszawie Hube, Łaguna i Korzon. Dotknęli wszystkich niemal stron przeszłości, niezaniedbując krytycznego zbadania źródeł. Zainaugurowana przez Zeissberga [1]) analiza pomników piśmiennych średniowiecznych zajęła najlepsze siły uczonych lwowskich: skryptor biblioteki uniwersyteckiej, obecnie profesor na

---

[1]) Dziejopisarstwo polskie wieków średnich. Warszawa, 1877.

katedrze historyi, Tadeusz Wojciechowski, ocenił roczniki polskie wieku X—XV; Semkowicz rozebrał dzieło Długosza, Lucas podługoszową część kroniki Wapowskiego, Hirschberg pisma Justa Ludwika Decyusza, Finkel Kromera.

Najpilniejszą stosunkowo obudziły uwagę i najdzielniejsze pociągnęły ku sobie siły czasy Słowiańszczyzny i Polski pierwotnej. W badaniu czasów przedhistorycznych najwalniejsze położyli zasługi: Wojciechowski, Sadowski i Maryan Sokołowski; w dociekaniach nad organizacyą Polski Chrobrowej Małecki, Piekosiński, Bobrzyński i Smolka.

Ponieważ „główne błędy, które najmocniej wstrzymywały postęp badań starożytności, nie pochodzą tyle z braku wiadomości lub sumienności krytycznej, ile z braku właściwej metody“, przeto Wojciechowski rozwinął i spożytkował sposób śledzenia odwrotny, stosowany niegdyś przez Jana Potockiego. Podjął rozwiązanie kwestyi: „czy i jak daleko wstecz można dowieść jedności etnograficznej dzisiejszych mieszkańców Chrobacyi z innymi narodami, o których mamy wiadomość, że dawniej mieszkały w tym kraju?“ Za podstawę badania wziął fakty lingwistyczne, t. j. nazwy miejscowości, znalezione w spisie urzędowym z r. 1676; drogą zgłębienia dziejów osad pojedynczych zamierzył osiągnąć historyę pierwotną całego kraju. Każda grupa nazw miejscowych wyraża pewien wypadek dziejowy, mianowicie sposób zajęcia ziemi. Grup takich znalazł Wojciechowski pięć. Pierwszą stanowią nazwy miejscowe, oznaczające jakąś właściwość topo- lub geograficzną, np. wysokie, zagórze; wyrażające pracę ludzką: poręba, rudka; mieszkańców, określając ich nie imieniem osobowem, lecz topograficznem: morawiany, dębiany. Do drugiej grupy należą nazwy, zakończone sposobem patronymicznym na *ice:* krzesławice, myślenice. Do trzeciej oznaczające własność osobistą, bez względu na to, czy przedmiotem posiadania była ziemia, czy ludzie: dalechów, dalechowy. Do czwartej nazwy ludzi, zajętych jakąś służbą gospodarczą lub przemysłową: kuchary, skotniki. Do piątej nazwy, które są również imionami osobowemi, nie wyrażają jednak związku rodzin-

nego, ani stosunku służbowego, lecz wymieniają wprost mieszkańców miejscowych z imienia lub przezwiska: kruki, facimiechy. Na podstawie dokumentów z wieku XII i XIII autor dowodzi istnienia wsi szlacheckich i zakończonych patronymicznie osad chłopskich książęcych. Nazwa osady odpowiadała na pytanie: kto tam mieszka? (krzesławice, myślenice); nazwa wsi na pytanie: czyja? (pomianowa), albo czyj dwór? (zębocin). Aż do połowy wieku XIII żaden szlachcic nie posiadał w swoim majątku ziemi, mającej nazwę patronymiczną, t. j. nie władał osadą chłopską. Oprócz osad i wsi, istniały kolonje służebne, wojskowe i przysiołki, odpowiadające grupom nazw: pierwszej, czwartej i piątej. Nazwy osad chłopskich są dawniejsze, niż wsi i przysiołków; tamtych więcej było pierwotnie, niż ostatnich. Osadnictwo, wyrażone nazwami patronymicznemi, było najstarszem i zupełnie odrębnem od czterech innych kierunków, a mianowicie od wsi szlacheckich. Przez porównanie ze stosunkami Słowiańszczyzny zachodniej przychodzi Wojciechowski do wniosku, że najstarsza forma osiedlania się przypada na stulecie II, a w V wieku poczęła się wytwarzać własność szlachecka. A więc już w czasach Ptolomeusza Słowianie niezaprzeczenie mieszkali nad Wisłą [1]).

Gdy Wojciechowski udowodnia autochtonizm, podaje dzieje osadnictwa i kreśli w ogólnych zarysach ustrój społeczny Słowian, — Jan Nep. Sadowski w dziele: *Drogi handlowe greckie i rzymskie przez porzecza Odry, Wisły, Dniepru i Niemna do wybrzeży morza Baltyckiego* przedstawia stosunki praojców w czasach przedhistorycznych z ucywilizowanymi narodami południa. Za podstawę wykazania arteryi handlowych ludów południowych ku Baltykowi przyjmuje: 1) dostępność drogi ze względu na fizyograficzne własności gruntu; 2) odkrycie na niej zabytków; 3) zgodność kierunku drogi ze świadectwami pisarzy starożytnych; 4) zbieg warunków ekonomiczno-handlowych, od których zależy wybór kierunku.

---

[1]) Chrobacya. Kraków, 1873.

Opisawszy suche przesmyki między moczarami i obejścia puszcz, zakreśla autor drogi, któremi kupcy przybywali po bursztyn: przez Czechy, od Moraw i ze strony zachodniej nad Wartę i ku ujściu Wisły, a ze wschodu Dnieprem, Prypecią, Jasiołdą, Szczarą i Niemnem nad Narew. Maryan Sokołowski spostrzeżenia nad budownictwem w czasach przedchrześcijańskich przedstawił w rozprawie: *Ruiny na ostrowie jeziora Lednicy*, a doszedł do wniosku, że pogańscy praojcowie nie znali sztuki wiązania mocnych i systematycznych murów; że nawet w X i XI wieku nie było u nas budynków świeckich kamiennych. Dopiero w XII wieku mogły się pojawiać co najwięcej mury około grodów; w XIII wieże, a w miejscowościach wyjątkowych zamki; w XIV zaledwie stuleciu, jednocześnie z silniejszym społecznym i politycznym rozwojem, budownictwo drewniane zaczęło się powszechniej zamieniać na kamienne. Sadowski i Sokołowski pierwsi usiłowali zużytkować umiejętnie materyał archeologiczny, w którego gromadzeniu niepoślednie położyli zasługi: Przyborowski Józef, Kopernicki, Ossowski, Zawisza, Kirkor i inni.

Ustrój wewnętrzny Polski pierwotnej wywołał z powodu szczupłości odnośnych źródeł tyle przeczących sobie hipotez, że, ze względu na małe prawdopodobieństwo odkrycia materyałów obfitszych, wątpić należy o ujednostajnieniu poglądu. Czy Polska, jako państwo, powstała przez najazd, czy skutkiem działania przyczyn wewnętrznych, lokalnych?; czy w pierwotnym ustroju przeważającą była własność osobista, czy też tylko istniała wspólna?; — są to pytania zasadnicze, których nie zdołano rozwiązać pozytywnie. Kwestya natury własności taką samą w najnowszych badaniach stanowi zagadkę, jak i sprawa powstania państwa. Nawet niepodnoszona od czasów Szajnochy teorya najazdu nowego znalazła rzecznika w osobie Franciszka Piekosińskiego, autora rozprawy *O powstaniu społeczeństwa polskiego w wiekach średnich i jego pierwotnym ustroju.* Wśród dzierżaw słowiańskiego świata, — powiada, — na obszarach pomiędzy Odrą, Wartą, Notecią i Wisłą mieszkał w ósmem stuleciu szczep lechicki, oddany rol-

nictwu, pasterstwu, pszczelnictwu, łowiectwu i rybołóstwu. Dzielił się na dwie klasy społeczne: jedna, oddana głównie uprawie roli, żyła w osadach zbiorowych; druga zakładała sadyby na większych obszarach, osobno. Osady pierwszej nosiły nazwę od założyciela i protoplasty rodu, np. od Bolecha—Bolechowice, od Sulecha—Sulechowice; sadyby drugiej brały nazwę również od właściciela, lecz przymiotnikową, np. od Bolecha—Bolechowa, od Sulecha—Sulechowa. Ludność obu klas osobiście była wolną; zajęte przez siebie ziemie posiadała na własność. Prawdopodobnie pod koniec wieku ósmego pomiędzy Odrą i Wartą zjawia się obca drużyna wojenna, która śród autochtonicznej ludności zrobiła przewrót olbrzymi. U ujścia Łaby przez długie wieki mieszkał inny szczep lechicki, który od sąsiednich Normandów przejął rycerskość i kulturę skandynawską; on to, party orężem Sasów, czy wyprawami Karola W., siedziby swoje opuścił i wyruszył na wschód. Pod wodzą najdzielniejszych książąt, — Popielów, przekroczył Odrę, osiadł nad brzegami Warty w okolicach Poznania i Gniezna, ludność miejscową ujarzmił. Liczebnie słabszy, nie rozpraszał się szczep ten po kraju, lecz dźwigał grody, w których osadzał rycerstwo; część autochtonów, mianowicie ludność, mieszkającą w sadybach osobnych, wcielał do swoich drużyn; drugą lokował pod grodami, to kazał jej wypełniać różne służby ku wyżywieniu załóg rycerskich i dworu książęcego. Skutkiem zaboru wódz naczelny przybyszów stał się wyłącznym właścicielem podbitych obszarów i panem wszystkiej ludności. Autochtonowie zamienieni zostali przez zwycięzców na ludność niewolną, przeszli pod wyłączną dyspozycję zaborcy. Zwycięzcy przez nieustanne wyprawy ciągle rozszerzali granice swych nabytków; Bolesław Chrobry, książę z dynastyi Piastów, która zajęła miejsce Popielów, zaborczość do najwyższego posunął stopnia. Powstałe w ten sposób państwo potężne stało się przytułkiem dla gnębionych przez Niemców Słowian z pomiędzy Odry i Łaby, dla licznych książątek, wyzutych z siedzib, dla tułających się wreszcie konungów normandzkich. I uformowały się w dobie Bolesława

Chrobrego trzy grupy społeczne: 1) klasa poddańcza, czyli niewolna, złożona z autochtonów, z jeńców wojennych, osadzonych na roli, z włościan obcokrajowych i z niewolników; 2) klasa rycerstwa pospolitego, czyli szeregowego, powstała z przybyszów z nad Łaby i z przedniejszych (właścicieli sadyb osobnych) autochtonów; 3) klasa rycerstwa przedniejszego, czyli znakowego, pochodząca od udzielnych niegdyś książątek, którzy pod wodzą Popielów przybyli nad Wartę i Wisłę, lub od owych rycerzów, którzy na dworze Piastów szukali gościny. Pierwsza grupa siedziała na roli i składała na rzecz księcia daniny; druga, jako jednolita drużyna rycerska, stanowiła obronę monarchii; z trzeciej rekrutowali się dowódcy pospolitego rycerstwa, naczelnicy prowincyi i grodów. Sądownictwo nad klasą poddańczą pełnili komesowie grodowi i prowincyonalni lub ich zastępcy; nad rycerstwem szeregowem ciż sami zastępcy lub dowódcy wojenni; nad rycerstwem znakowem, przebywającem stale na dworze, jurysdykcyę pełnił monarcha. Tylko klasa poddańcza, jako wyłącznie pracująca na roli, obowiązana była do służb książęcych i danin; wolne było od nich nieposiadające ziemi rycerstwo szeregowe, na którem ciążyła jedynie wojskowość.

Władza książęca, chociaż z dowództwa wojennego wynikła, faktycznie od samego początku ograniczona była przez rody książątek udzielnych niegdyś i równych Popielom i Piastom. Bez ich rady nic nie przedsiębrał taki nawet monarcha, jak Chrobry. Potęga tych rodów, przebywających stale na dworze i pełniących różne urzędy, była tem większą, że całe rycerstwo szeregowe składało się z potomków ich dawnych poddanych; że ścisły istniał związek moralny pomiędzy rycerstwem i jego wodzami różnych stopni. Buntowali się nieraz potomkowie drobnych książątek, rozbić nawet pragnęli z mozołem dźwignięte państwo; dopiero Bolesław Krzywousty złemu zaradził. Zrozumiawszy niebezpieczeństwo, rycerstwo znakowe z dworu usunął, obozowiska szeregowego zwinął. Tamtemu i temu w różnych prowincyach znaczne, lecz puste nadawał obszary ziemi, przez co potężny dotychczas

żywioł rozproszył i osłabił. Z powodu nieograniczonej podzielności majątków pomiędzy potomstwo, rycerstwo szeregowe do zupełnego doszło ubóstwa i charakter pierwotny straciło. Zniknęło w końcu, miejsce zaś jego zajęło rozmnożone rycerstwo znakowe, będące jedynym od tego czasu reprezentantem siły zbrojnej w narodzie. Nie zmodyfikowały przecież przemiany takie podziału pierwotnego społeczeństwa na grupy. Mamy w wieku XIII: 1) pochodzącą z rycerstwa znakowego uprzywilejowaną szlachtę herbową; 2) z rycerstwa szeregowego powstałych uprawnionych ściercałków i władyków; 3) prawnie ograniczoną klasę poddańczą. Podstawą tego podziału była nie własność ziemska, lecz stopień posiadanego rycerstwa, o którym znów stanowiła rodowość.

Hipoteza Piekosińskiego wywołała *Uwagi o pierwotnym ustroju Polski piastowskiej* Smolki, który się stanowczo przeciwko najazdowi oświadcza. „Znamy. — powiada, — z historyi rozmaite typy państw, powstałych z najazdu.., ale nie ma przykładu, żeby państwo powstało kiedykolwiek z najazdu szczepu współplemiennego; — wszędzie najezdzcy reprezentują pierwiastek plemienny, od ujarzmionej ludności odrębny. Z tego powodu hipoteza Szajnochy, jakkolwiek z gruntu nieuzasadniona, ma znacznie więcej wewnętrznego prawdopodobieństwa, niż pomysły Piekosińskiego". Według Smolki, dla wyjaśnienia genezy państwa polskiego użyć wypada analogii z resztą Słowiańszczyzny, w której dziejach (z wyjątkiem państwa bułgarskiego i ruskiego) organizacya państwowa objawia się w jednym, znanym dobrze i charakterystycznym typie. „Wszędzie, — powiada autor, — spotykamy się z tem samem zjawskiem, że szczepy słowiańskie, rozdrobnione na większą lub mniejszą liczbę małych plemion, wydobywają się z nicości przeddziejowego bytu za sprawą przedsiębiorczych dynastów plemiennych, którzy wszystkie plemiona całego szczepu, albo przynajmniej część ich znaczną, zagarniają pod swoje panowanie, rozciągając hegemonję nad dawnymi sąsiadami swoimi, t. j. innymi dynastami, lub strącając ich na stanowisko przedniejszej tylko warstwy społecznej w nowej organi-

zacyi państwowej. Stwierdza się to w dziejach wszystkich szczepów słowiańskich z wyjątkiem Rusi i Bułgarszczyzny; z wyjątkiem również tych plemion, które nie doczekały się takiej genezy organizacyi państwowej i zmarniały w przedwiekowem rozdrobnieniu, niewytworzywszy w karbach silniejszego ustroju państwowego odrębnej indywidualności narodowej. Najbliższy nam przykład podaje historya w genezie dwóch sąsiednich państw słowiańskich, z których jedno przemknęło się tylko przelotnie na widnokręgu dziejów, drugie zaś wieki całe przetrwało: w państwie morawskiem i początkowych dziejach czeskich“. Na takiej analogii oparty, Smolka dowodzi, że obszar Polski przed utworzeniem się państwa zamieszkiwały drobne, odrębnie żyjące, ale pokrewne plemiona; że Piastowie, panujący u Polan nad Wartą: Ziemowit, Leszek, Ziemiomysł i Mieszko, dali początek monarchii przez podbój szczepów sąsiednich. Z potomków podbitych dynastów pochodzi szlachta rodowa, o której wyraźnie wspomina Gallus, — wyższy wyczyn ludności wolnej, dziedzice niewielkich obszarów, stanowiący typ w budowie społecznej plemion lechickich. Genezę państwa polskiego przez analogję z Czechami przedstawił Smolka poprzednio w rozprawce: *Niepoprawny ród.* Układ społeczny odtwarza w sposób następujący. „Nieliczna szlachta rodowa, pochodząca z dynastów plemiennych; przeważna swą liczbą klasa władyków, — właściwe jądro tworzącego się dopiero narodu; — i ludność niewolna, przywiązana do gleby w posiadłościach dawnych dynastów plemiennych i księcia; — oto trzy warstwy społeczne, nad któremi się wznosi władza książęca. Od pierwszego uposażenia kościoła władykowie, mieszkający w kasztelanjach, które się dostały katedrom biskupim, zaczynają się staczać z wyżyny dawnego stanowiska społecznego; z czasem wzrastają posiadłości kościelne wskutek nowych darowizn ziemi z przywiązaną do niej ludnością niewolną. Potęga materyalna władzy książęcej opiera się na systemie danin i posług, które ciążą na ziemi, a które spełnia cała ludność, uprawiająca ziemię, a więc i władykowie, jak za dawnych czasów odrę-

bności plemion, i ludność niewolna, zarówno posiadłości książęcych, jak kościelnych i pańskich. Wolni są od nich osobiście tylko potomkowie dawnych dynastów, oraz duchowni. Pierwsi służą księciu na dworze i jako urzędnicy na grodach, z których rycerstwo prowadzą do boju; drudzy krzewieniem nauki Chrystusa służą młodemu państwu. Siłę zbrojną stanowi klasa władyków, powoływana na wyprawę wojenną, kiedy tego potrzeba. Z pośród niej niektórzy, porzuciwszy zagon rodzinny, stale służą księciu, jako wojownicy, rozlokowani po grodach, kosztem jego utrzymywani. Im potężniejszy książę, im częstsze i szczęśliwsze przedsiębierze wyprawy, tem większą może utrzymać liczbę wojowników, którzy, nigdy niezdejmując rynsztunku, w rzadkich tylko chwilach pokoju stoją załogą po grodach".

Z inną teoryą wystąpił Bobrzyński *(Geneza społeczeństwa polskiego na podstawie kroniki Galla i dyplomatów wieku XII)*, który najazd również odrzuca, oprócz niewolników i jeńców nie widzi żadnych w społeczeństwie pierwotnem żywiołów obcych. Opierając się na kronice Galla i dokumentach ze stulecia XII, autor *Genezy* aż siedm klas społecznych rozróżnia. Pierwszą stanowią niewolnicy prywatni i książęcy, rekrutujący się z jeńców: wojennych, przez kupno, i z przestępców, za zbrodnie. Byli oni w stosunku do osób prywatnych rzeczą, nie składali żadnych prestacyi książęcych lub danin; pełnili na dworach swych panów posługi osobiste, jako czeladź. Drugą klasę formują dziedzice czynszownicy książęcy. Podlegali jedynie monarsze, mieli wolność osobistą, pracowali na własny rachunek, składali daniny tylko panującemu. Trzecią grupę stanowili pochodzący z nadań książęcych poddani kościelni. Czwartą ludzie wolni, — nieliczni dziedzice, nabywający ziemię na własność. Piątą rycerstwo. Szóstą szlachta rodowa, — potomkowie książąt, panujących udzielnie przed powstaniem Polski. Siódmą — kler zakonny i świecki. Z owych siedmiu grup niewolnicy, dziedzice czynszownicy i szlachta rodowa w dwunastem stuleciu obumierają i nikną; rozwijają się włościanie poddani, rycerstwo i kler; w tej dobie dopiero rozpoczyna się kształcić klasa wolnych dziedziców przez wy-

zwalanie ludności poddańczej, z przybyszów obcych, z odpadków rycerstwa i kleru. W kwestyi powstania państwa zgadza się Bobrzyński ze Smolką, lecz różni się w poglądach na naturę własności. Według Smolki, dziedzice niewielkich obszarów stanowią typ w budowie społecznej Polski pierwotnej; zdaniem Bobrzyńskiego, całe państwo było niejako jedną wielką wsią, a cała ludność była wieśniaczą. „Przeciążona służbą wojskową i rozlicznemi daninami i powinnościami, nie miała żadnej własności gruntowej; niepewna jutra, czekała, gdzie ją w każdej chwili rozkaz książęcy przerzuci, ale nie podlegała nikomu, tylko monarsze i jego urzędnikom. i żadnych innych panów nad sobą nie miała“.

Strona polityczna Polski pierwotnej również uległa roztrząsaniu i w kilku cennych rozprawach znalazła nowe oświetlenie. Gdy zbadaniem dziejów Mieszka I zajął się cudzoziemiec, Zeissberg, — Karłowicz przedstawił pochód Chrobrego na Kijów (*Wyprawa kijowska Bolesława W.*), udowadniając, że, oprócz dokonanego w r. 1018, innego nie czynił. Żukowski wyświetlał stosunki tegoż monarchy z Rzymem (*Stosunki Bolesława Chrobrego ze stolicą apostolską*), Lewicki zaś podjął rehabilitacyę następcy (*Mieszko II*), wszystkie klęski, jakie za panowania jego dotknęły Polskę, tłómacząc zbiegiem okoliczności zewnętrznych. Podania o mnichostwie Kazimierza Odnowiciela wyświetlali: Malinowski (*Rzecz o pobycie Kazimierza w Clugny*), Wojciechowski (*O Kazimierzu Mnichu*), i Smolka (*Tradycya o Kazimierzu Mnichu*). W sprawie konfliktu pomiędzy Bolesławem Śmiałym a Stanisławem ze Szczepanowa pisali: Swieżawski, Skorski i Kalinka (ze stanowiska Długoszowskiego); Franciszek Stefczyk w obszernej rozprawie (*Upadek Bolesława Śmiałego*) uzasadnia domysł Czackiego o związkach biskupa z Czechami. Po uskutecznieniu restauracyi państwa za Kazimierza I zaczynają się, zdaniem Stefczyka, nowe prądy objawiać w społeczeństwie. Lud odstępuje od dotychczasowych przewodników, — potomków dynastycznych rodów lechickich, i poczyna przywiązywać się do Piastów. Najwyższa warstwa społeczna, odrośle książąt niegdyś udziel-

nych, porzuca myśl separatyzmu szczepowego, lecz dąży do uprzywilejowanego w państwie stanowiska, do ograniczenia władzy monarszej. Rzutki politycznie, a despotyczny Bolesław znalazł się z jednej strony w kolizyi z czeskim Wratysławem, który, tak samo, jak on, marzył o zjednoczeniu Słowiańszczyzny zachodniej; z drugiej w antagonizmie z możnymi, przykrzącymi sobie absolutyzm monarchiczny. Wratysław, nieprzebierając w środkach, szukać począł przyjaciół między owymi możnowładcami, „aby podstępnie i zdradą, gdy otwarcie nie zdołał, zgubić przeciwnika i odrazu zrealizować swoje do Polski pretensye; przybliżyć tak dotychczas odległy, lecz ciągle przyświecający cel zjednoczenia zachodniej Słowiańszczyzny“. „Istotnie, znalazł posłuch, przynajmniej u części malkontentów, a między innymi u krakowskiego biskupa Stanisława, który również był prawdopodobnie potomkiem książęcego, kto wie, czy nie jakiego chrobackiego rodu, a mógł mieć nadto swe specyalne powody niechęci do króla. Spiskowcom chodziło o zwalenie Bolesława z tronu, a Wratysławowi nadto o sąsiednie Czechom polskie prowincye, przedewszystkiem ziemię krakowską... Uknuty atoli w ten sposób spisek przedwcześnie został odkryty i doszedł do uszu Bolesława... Między ofiarami zemsty królewskiej znajdował się i biskup krakowski“. Z rozprawą Stefczyka wiąże się wcześniejsza praca Lewickiego *(Wratysław II królem polskim)*, według której książę czeski, nic niezyskawszy na upadku Bolesława Śmiałego, dla urzeczywistnienia swych widoków względem Słowiańszczyzny począł wysługiwać się cesarzowi, przez co, za obietnicę pomocy ku podbiciu krain nad Wisłą, otrzymał od niego w r. 1086 na sejmie w Moguncyi tytuł króla polskiego. Małecki opracował czasy Krzywoustego *(Panowanie Bolesława Krzywoustego)*; rzucił też w szeregu rozpraw (w *Przewodniku naukowym i literackim* z r. 1875) na okres Polski pierwotnej pogląd ogólny, dość pesymistyczny. „Było z czego, powiada, wytworzyć silną władzę monarszą, choć wolną od despotyzmu, i za tę cenę zapewnić narodowi świetną rolę jednego z pierwszorzędnych mocarstw w historyi. Było aż

nazbyt pokuszeń pójść za innymi ideałami: unikać starcia tam, gdzie było konieczne; być popularnym za życia, sławionym przez kronikarzy po śmierci, a potomności przekazać — sprawę przepadłą. Jedno i drugie zależało od czujności i instynktu politycznego, od trudu i dzielności panujących nad Polską". Małecki pierwszy pokusił się o rozwianie mgieł idealnych, jakiemi Bolesława Chrobrego otoczył Szajnocha; surowo ocenia zaniedbanie Słowiańszczyzny nadłabskiej dla tryumfu nad Dnieprem. „Pozorna świetność wyprawy kijowskiej stanowi ujemną, wręcz złowieszczą stronę tego dziejowego wypadku. Przez całe dzieje polskie już potem snuje się, jak nić czerwona, ta nieszczęśliwa zasada, że co się straciło lub czego się nie dopięło w stosunku do zachodniego sąsiada, który się ciągle wpijał i wżerał w nasze wnętrzności, to nam odbijać należy na pograniczach wschodnich... Pierwsze zainaugurowanie tej polityki fatalnej było mimowolnem, — niezamierzonem wprawdzie, ale przecież spełnionem dziełem chrobrego króla naszego".

Opracowania Polski dzielnicowej rozpoczyna dyskusya nad sprawą podziału. Małecki dowodzi *(Testament Bolesława Krzywoustego)*, że dzielenie państwa pomiędzy synów stanowiło zasadę, zakorzenioną w całej Słowiańszczyźnie; że Krzywousty, zaprowadzając seniorat, pragnął zapobiedz zamieszkom, jakich sam doznał i jakich doświadczali przodkowie. Separatyzm książęcy po wypędzeniu Władysława II zwalić należy nie na testament, lecz na karb rewolucyi, którą wywołali magnaci. Inne stanowisko zajął Maksymiljan Kantecki *(Das Testament des Boleslaw Schiefmund)*, upatrujący w testamencie Krzywoustego nie seniorat, lecz primogeniturę; dowodzący, że następcą Bolesława IV był syn jego, Leszek, który nie objął dzielnicy krakowskiej jedynie z przyczyny wątłego zdrowia. Poglądy Kanteckiego nie znalazły uznania; z aparatem dowodów burzących wystąpili, pomiędzy innymi, Semkowicz i Smolka, oświadczający się za zasadą starszeństwa. Kwestye szczegółowe z XII stulecia opracowywali: Mosbach *(Piotr, syn Włodzimierza)*, Leniek *(Pełka, biskup krakowski)* i Górski *(Sto-*

sunki Kazimierza Sprawiedliwego z Rusią). Spostrzeżenia nad sztuką, mianowicie budownictwem i rzeźbą, ogłaszał Władysław Łuszczkiewicz *(Kościoły i rzeźby Duninowskie. — Kościół kolegiacki łęczycki* i t. p.). Całość wieku, aż do ustąpienia Władysława Laskonogiego z dzielnicy krakowskiej, ogarnął Stanisław Smolka *(Mieszko Stary i jego wiek).* Z frazeologją Szajnochy, lubo bez jego talentu, maluje autor fizyognomję kraju, przedstawia układ społeczny, opowiada o walce potomków Krzywoustego z możnymi. Chociaż się oparł na źródłach znanych i nie robi odkryć faktycznych, jednakże ściśle konsekwentnem przeprowadzeniem walki monarchizmu z potęgą możnowładczą, oraz przez organiczne ujęcie całości wieku nadał swej pracy urok nowości. Smolka nie jest doktrynerem, zohydzającym Władysława II, jak Bartoszewicz, lub idealizującym go, jak Hoffman; z niemałym kunsztem kreśli działalność fiskalną Mieszka i stosunek Laskonogiego do kleru. Dosadnie akcentuje wysiłki książąt, marzących o wskrzeszeniu samowładnej monarchi Chrobrego; wybornie przedstawia przyczyny zabiegów chybionych i klęsk. Sądzi, — a opiera swój pogląd na analogii ze stosunkami zachodu, — że monarchja jednolita, skupiwszy szczepy z nad Warty i Wisły i odtrąciwszy najazdy Niemców, zadanie swoje spełniła, przez co musiała ustąpić miejsca stosunkom innym. Rozwój pochłanianego dotychczas przez państwo społeczeństwa wymagał rozbicia monarchii i osłabienia władzy książęcej; stąd to zabiegi dynastów, lubo energicznych i konsekwentnych, jako wymierzone przeciwko duchowi czasu, nie miały pod sobą gruntu i spełzły na niczem.

Stosunki prawno-społeczne stulecia XIII opracował na podstawie dyplomatów Romuald Hube *(Prawo polskie w w. XIII)*; sprawę wprowadzenia do Polski reform gregoryańskich przedstawił Stosław Łaguna. W niewielkiej, lecz kunsztownej pod względem konstrukcyi rozprawce *(Dwie elekcye)* Łaguna udowadnia zagęszczone w stuleciu XII i na początku XIII małżeństwa księży; charakteryzuje dwór książęcy, życie mieszczan, stan nauk, — wszystko dla stworzenia tła ku uwy-

datnieniu walki dwóch stronnictw, z których jedno usiłowało po śmierci biskupa Pełki wprowadzić na katedrę krakowską Wincentego Kadłubka, drugie Giedkę. Najznakomitszymi z książąt pierwszej połowy stulecia XIII zajęli się: Sokołowski August *(Konrad, książę na Mazowszu, i zakon niemiecki)* i Smolka *(Henryk Brodaty)*; przyczynki do najazdów tatarskich, dziejów Leszka Czarnego i Przemysława II podał Bolesław Ulanowski *(O współudziale templaryuszów w bitwie pod Lignicą. — Drugi napad Tatarów na Polskę. — Przyczynek do dziejów Pawła z Przemankowa. — Kilka słów o małżonkach Przemysława II)*; do historyi budownictwa i rzeźby Łuszczkiewicz.

Jeżeli z wyjątkiem monografii Bobrzyńskiego i Swieżawskiego, dotyczących buntu wójta Alberta, ku wyświetleniu czasów Łokietka po pracach Lelewela i Szajnochy nic prawie nie dorzucono, to za to literatura panowania Kazimierza W. należy do najobfitszych. Jan Leniek opracował sprawę układów z Krzyżakami o odstąpienie Pomorza *(Kongres wyszehradzki w r. 1335)*; Szujski wyjaśnił warunki, na jakich zrzekła się Polska zagrabionych przez zakon prowincyi *(Warunki traktatu kaliskiego r. 1343).* Podał też Szujski szczegółową wiadomość o buncie szlachty wielkopolskiej, wynikłym z powodu wprowadzanych przez króla urządzeń administracyjno-sądowych *(Maćko Borkowicz, wojewoda poznański, i pierwsza konfederacya rycerska r. 1352)*; ten sam temat podjął współcześnie i identyczny osiągnął rezultat Aleksander Brandowski *(Baron Maciej Borkowicz).* Ostatni opracował również kwestyę założenia przez Kazimierza wszechnicy krakowskiej *(Założenie uniwersytetu krakowskiego w r. 1364).* Najbaczniejszą uwagę zwróciła działalność prawodawcza Kazimierza. Bobrzyński *(O założeniu wyższego i najwyższego sądu prawa niemieckiego na zamku krakowskim)* i Piekosiński *(O sądach wyższych prawa niemieckiego w Polsce wieków średnich)* wyświetlają sprawę kolonizacyi i samorządu osad na prawie niemieckiem; Hube, po Bandtkiem, Lelewelu i Helclu, na nowo podjął sprawę statutów Kazimierzowych *(Prawo polskie w XIV wieku).* Helcel w działalności prawodawczej Kazimierza W. dostrzegł

cztery momenty, z których każdy wydał statut: najprzód powstał dzielnicowy małopolski, który autor nazywa krakowskim pierwszym; po nim wielkopolski (piotrkowski), następnie znów małopolski (krakowski drugi), w końcu zwód ogólny wiślicki. Hube wywraca hipotezę Helcla, uznaną przez znakomitszych historyko-prawników; oświadcza się za dwoma jedynie statutami: małopolskim i wielkopolskim; zaprzecza istnienia innych, mianowicie zwodu powszechnego. Od zarzutów szkoły Lelewelowskiej, niemogącej zapomnieć straty Pomorza i Śląska, broni Kazimierza Szujski (*Charakterystyka Kazimierza W.*), w działalności jego upatrujący szczyt utylitaryzmu politycznego i usiłowanie stworzenia państwa nowożytnego na wzór zachodnich. „Dwudziestodziewięcioletnie panowanie jego wygląda, jak skończone arcydzieło wytrwałej, cierpliwej, zawsze celu świadomej organizatorskiej pracy; arcydzieło, na którem znać rękę mistrza... Król młody, niepopularny, musiał mieć pewność siebie; musiał mieć więcej, niż przekonanie, bo natchnienie genjuszu, który mu kazał iść drogą ustępstw i poświęceń, wstrętnych zrazu, a przecież koniecznych. Musiał mu mówić: ani kroku dalej!, bo zakon krzyżacki ma murowane grody, a ty zgliszcza tylko i horodyszcza drewniane; ma kwitnące rolnictwem, handlem i przemysłem kraje, a ty kraj wycieńczony i zaniedbany; bo sojusznikiem tego zakonu jest najpierwszy rycerz Europy, Jan, który może po raz drugi na zgubę Polski skuteczniejszą jeszcze, niż w r. 1331, ułożyć wyprawę... Granitowym pokładem są dzieje rządów Kazimierza, a równie twardej rdzennej warstwy, jak ta, która po nim pozostała, nie położył żaden rząd, żadne panowanie w Polsce. To, co się w dziejach powszechnych nazywa monarchją nowożytną, co opiera się na zasobności skarbowej króla, na ukróceniu zbytniej potęgi i oporu stanów, politycznie uprawnionych; na stworzeniu siły wojennej, nie z feudalnego obowiązku, ale środkami samej władzy państwa; — próby te stworzenia monarchii nowożytnej w Polsce były częste, ale porównawszy je z tem, co robił i czem był Kazimierz, musi się uznać, że, jeśli później jeszcze jego

następcy chwytali się jego wskazówek i śladów pracy, jako jedynej tradycyi, — żaden już nie był wstanie przebudować gmachu, który on, acz na mniejszem terrytoryum, przed wiekami postawił". Szujski poświęcił oddzielną monografję następcy Kazimierza *(Ludwik węgierski i bezkrólewie po jego śmierci)*; jest też twórcą tak zwanej *teoryi przestrzeni*, wygłoszonej z okazyi zjednoczenia Litwy z Koroną *(O młodszości naszego cywilizacyjnego rozwoju)*. Panowania Władysława Jagiełły dotyczą prace Kanteckiego Klemensa *(Elżbieta, trzecia żona Jagiełły)*, Chylińskiego Michała *(Pamflet Falkenberga na soborze konstancyeńskim)*, Maurera Romana *(Proces królowej Jadwigi. — Urzędnicy kancelaryjni Władysława Jagiełły)*, Sutowicza Juljana *(Zjazd łucki. — Stosunek Władysława Jagiełły do husytów czeskich)*, Augusta Sokołowskiego *(Projekt rozbioru Polski w w. XV)*, wreszcie Antoniego Prochaski *(Szkice historyczne z XV wieku. — Ostatnie lata Witolda)*, który w sprawie poglądu na ruch husycki w Polsce *(Polska a Czechy w czasach husyckich aż do odwołania Korybuta z Czech)* znalazł przeciwnika w Smolce. Prochaska, zauważywszy w husytyzmie pierwiastek plemienny i wyznaniowy, pierwszemu tylko przypisuje oddziaływanie na Polskę, zaprzecza zaś wpływu czynników religijnych i społecznych; ruch cały stara się zawrzeć w ramach sprawy dyplomatycznej. Smolka *(Unja z Czechami)* dowodzi, że jednoplemienność z Czechami małe w ruchu husyckim posiadała znaczenie, zaważyły zaś głównie względy lokalno-polskie, mianowicie przewaga, jaką duchowieństwo posiadało nad szlachtą. W innej rozprawie *(Witołd pod Grunwaldem)* tłómaczy Smolka przyczyny, dla których zwycięstwo nad Krzyżakami przyniosło w pokoju toruńskim z r. 1411 korzyść nieznaczną. Zdaniem autora, uniemożliwił otrzymanie ważniejszych rezultatów Witold, który dla tego, żeby Polsce być potrzebnym i na przyszłość i żeby wzmocnić stanowisko swe względem niej, nie chciał druzgotać zakonu do szczętu.

Literatura panowania Kazimierza Jagiellończyka pod względem ilościowym nie jest uboższą od dotyczącej ostatniego

Piasta. Rozprawy: Papée'go *(Polityka polska w czasie upadku Jerzego z Podjebradu. — Kandydatura Jagiellończyka na biskupstwo warmijskie)*, Mikrota *(Włodko z Domaborza, kasztelan nakielski, i jego stosunki z Kazimierzem Jagiellończykiem)*, Grossego *(Stosunki Polski z soborem bazylejskim)*, Sutowicza *(Walka Kazimierza Jagiellończyka z Maciejem Korwinem)* potrącają kwestye polityki zewnętrznej. Pytania donioślejsze, mianowicie stanowisko Ostroroga i znaczenie ruchów szlacheckich roztrząsają prace: Pawińskiego, Rembowskiego, Swieżawskiego, Bobrzyńskiego, Hubego. Profesor wszechnicy wrocławskiej, autor czterotomowych dziejów polskich *(Geschichte Polens)*, obejmujących wiek XIV i XV, Jakób Caro, doszedłszy *(Jan Ostroróg i traktat jego o naprawie rzeczypospolitej)*, że Ostroróg kształcił się w uniwersytecie erfurckim, usiłował wykazać oddziałanie na naszego pisarza wpływów niemieckich, znalazł nawet wzór jego dzieła w pisemku niejakiego Reisera *(Reformatio Sigismundi imperatoris)*. Przeciwko poglądom uczonego Niemca wystąpił Pawiński Adolf *(Jana Ostroroga żywot i pismo o naprawie rzeczypospolitej)*, dowodząc, że poglądy Ostroroga na stosunek Polski do Rzymu, zapatrywania na układ społeczny, budowę państwa i stanowisko monarchy urobił humanizm, pod którego wpływem nasz statysta kształcił się za granicą; husytyzm, obozujący w sąsiednich Czechach; słowem, nowe kierunki, nurtujące w świecie ówczesnym. W pomysłach, dotyczących sądownictwa, administracyi i zarządu skarbowego, spostrzega autor w Ostrorogu brak dojrzalszego sądu i wytrawności; przyznaje jednak, że pismo jego, „jako samoistny, nienaśladowany utwór zdolnego pióra i ukształconego umysłu, zajmować będzie zawsze poczesne miejsce w rocznikach naszej oświaty“. Przeciwko Pawińskiemu oświadczył się Rembowski Aleksander *(Jan Ostroróg i jego memoryał o naprawie rzeczypospolitej)*, który genezę memoryału Ostroroga znajduje w teoryach politycznych zachodu, odmawia zaś wpływu husytyzmowi. Takie samo w zasadzie stanowisko zajął w tej sprawie Bobrzyński *(Jan Ostroróg, studyum z literatury politycznej XV stulecia)*, gdy Swieżawski *(Jan*

Ostroróg i klasy niższe społeczeństwa polskiego w XV wieku) widzi w Ostrorogu magnata, godzącego na wolności klas niższych, mianowicie mieszczaństwa. Sprawę przewrotu wewnętrznego w ruchach szlacheckich podczas wojny z zakonem o Prusy zachodnie przedstawił Bobrzyński *(O ustawodawstwie nieszawskiem Kazimierza Jagiellończyka).* Dowodzi, że szlachta przez otrzymanie przywilejów pod Cerekwicą, Nieszawą i Opokami zaprowadziła nowe, prowincyonalne organa prawodawcze w postaci sejmików; że pochłonęła w ten sposób magnatów, a ujawniła dążność do sponiewierania mieszczaństwa. Pomysły Bobrzyńskiego, dopełnione przez Hubego *(Statuta nieszawskie z r. 1454)*, w dalszem rozwinięciu *(Sejmy polskie za Olbrachta i Aleksandra. — Stanisław Zaborowski, studyum z literatury polskiej)* dotyczą panowań: Olbrachta i Aleksandra, które zresztą, oprócz rozpraw: Czernego *(Panowanie Olbrachta i Aleksandra)*, Kniaziołuckiego *(Johann Albert König von Polen in seinen ersten Regierungsjahren)*, Jabłonowskiego *(Sprawy wołoskie za Jagiellonów)*, Lucasa *(O rzekomej wyprawie na Turka w r. 1497)*, nie mają opracowań rozleglejszych. Zdaniem Bobrzyńskiego, Olbracht, tak samo jak Kazimierz, opierał się przeciwko możnowładztwu na szlachcie, na której korzyść w statucie piotrkowskim z r. 1496 pognębił mieszczaństwo i chłopstwo, zaprowadził nowy organ prawodawczy w postaci sejmu jednoizbowego, złożonego tylko z przedstawicieli ziemiańskich. W bezkrólewiu po Olbrachcie dźwignęło się możnowładztwo, uzyskawszy od Aleksandra w r. 1501 akt mielnicki, zaprowadzający rządy arystokratyczne; rychło przecież, bo w r. 1504, powołuje monarcha, naprzekór panom, przedstawicieli od szlachty na pierwszy sejm dwuizbowy. W taki sposób powstał nowy organ prawodawczy, jednoczący w sobie wszystkie trzy pierwiastki, walczące o znaczenie polityczne.

Politykę zewnętrzną Zygmunta I przedstawiają monografje: Liskego *(Studya z dziejów XVI wieku)*, Smolki *(Polska i Austrya w latach 1526 i 1527)* Finkla *(Poselstwo Jana Dantyszka)*, Pułaskiego *(Wojna Zygmunta z Bohdanem wojewodą mołdawskim w roku 1509)*, Warnki *(De*

ducis Michaelis Glinscii rebellione), Lucasa *(Przyłączenie Mazowsza do korony polskiej. — Erazm Ciołek)*, Hirschberga *(Jan Łaski, arc. gnieźnieński, sprzymierzeńcem sułtana tureckiego. — Dziesięć pierwszych lat panowania Zygmunta I. — Stronnictwa polityczne w Polsce za Zygmunta I. — Przymierze z Francyą z r. 1524).* Skarbowość opracował Lubomirski *(Trzy rozdziały z historyi skarbowości w Polsce 1507—1532).* Politykę zewnętrzną Zygmunta Augusta roztrząsali: Krasiński *(Przyczynek do historyi dyplomacyi w Polsce)*, Pawiński *(Sprawy Prus książęcych za Zygmunta Augusta)*, Karwowski *(Wcielenie Inflant do Litwy i Polski 1558—1561)*, Szujski *(Stosunki dyplomatyczne Zygmunta Augusta z Austryą. — Ostatnie lata Zygmunta Augusta. — Anna Jagiellonka)*, który nakreślił i sylwetkę ostatniego Jagiellona *(Charakterystyka Zygmunta Augusta).* Monografje osobistości i rodzin podali: Kraushar *(Olbracht Łaski)*, Walewski *(Marcin Kromer)*, Zakrzewski *(Rodzina Łaskich w XVI w.)*; sprawy wewnętrzne opracowywali: Mosbach *(Początki unii)* i Przezdziecki Aleksander *(Jagiellonki polskie XVI wieku)*; reformacyę Lorkiewicz *(Bunt gdański w r. 1525)*, Kubala *(Stanisław Orzechowski i wpływ jego na rzeczpospolitę wobec reformacyi)*, Zakrzewski *(Powstanie i wzrost reformacyi w Polsce)* i Szujski *(Odrodzenie i reformacya).* Ważny do reformacyi przyczynek stanowi źródłowa monografja Rosyanina Liubowicza *(Istoria reformacii w Polszie)*, profesora uniwersytetu warszawskiego.

Pierwsze bezkrólewie opisał Piliński *(Bezkrólewie po Zygmuncie Auguście)*, panowanie Henryka Emanuel de Noailles *(Henri Valois et la Pologne)*, drugie interregnum Zakrzewski *(Po ucieczce Henryka)* i Wierzbowski *(Zabiegi cesarza Maksymiljana o koronę polską 1565—1576).* Panowanie Batorego wyjaśniają monografje: Zakrzewskiego *(Stosunki stolicy apostolskiej z Iwanem Groźnym)*, Sutowicza *(Sprawa Zborowskich na sejmie z r. 1585)*, a zwłaszcza Pawińskiego *(Stefan Batory pod Gdańskiem. — O synodzie Piotrkowskim z r. 1577)*, którego praca nad skarbowością za tego króla *(Skarbowość w Polsce i jej dzieje za Stefana Batorego)* należy do najgrun-

towniejszych w historyografii polskiej. Bezkrólewie po Stefanie zgłębiali: Caro *(Interregnum Polens in J. 1587)*, Sieniawski *(De interregno post Stephani regis discessum. Das interregnum und die Königswahl in Pohlen vom J. 1587)*, panowanie Zygmunta III Sokołowski August *(Przed rokoszem. — Dyabeł Stadnicki. — Polityka polska za Zygmunta III)*, Kudelka *(Bitwa pod Kirchholmem)*, Sieniawski *(Die Regierung Sigismunds III)*, Szujski *(Maryna Mniszchówna i samozwańce)*; stosunki kościelne Likowski *(Historya unii kościoła ruskiego z rzymskim)*, Pełesz *(Geschichte der union der ruthenischen Kirche mit Rom)*, Szaraniewicz *(Patryarchat wschodni wobec kościoła ruskiego i rzeczypospolitej polskiej)*, Bobrzyński *(Kazania sejmowe Skargi)*. Panowanie Władysława IV i Jana Kazimierza, z wyjątkiem sylwetek batalijnych i monografii Kubali *(Szkice historyczne. — Jerzy Ossoliński)*, rozpraw: Kalickiego Bernarda *(Władysław IV królem chłopów. — Bogusław Radziwiłł, koniuszy litewski)*, Dubieckiego *(Kudak, twierdza kresowa, i jej okolice)*, Jarochowskiego *(Wielkopolska w czasie pierwszej wojny szwedzkiej od r. 1655—1657)*, Seredyńskiego *(Sprawa elekcyi za panowania i po ustąpieniu Jana Kazimierza)* i Czermaka *(Jerzy Lubomirski)*, nie mają opracowań rozleglejszych. Zapomniane prawie zostały czasy Michała Korybuta; — oprócz pracy Jarochowskiego o Kalkstejnie *(Sprawa Kalkstejna)*, nie dotknął ich nikt. Sobieski, chociaż materyału do jego panowania zebrano dużo, czeka również opracowania, niewiele bowiem przynoszą rozprawki: Helcla *(O dwukrotnem zamężciu Ludwiki Karoliny Radziwiłłówny)*, Kanteckiego *(Spisek w r. 1688)*, Jabłonowskiego *(Krzysztof Grzymułtowski)* i Zawadzkiego *(Jakób i Konstanty Sobieski)*. Wystąpił z dziełem czterotomowem Leliwa *(Jan Sobieski i jego wiek)*, lecz praca jego jest bez wartości. Bogatszą jest literatura czasów Augusta II i Stanisława Leszczyńskiego, których strona polityczna znalazła badacza w Jarochowskim *(Dzieje panowania Augusta II od śmierci Jana III do chwili wstąpienia Karola XII na ziemię polską. — Opowiadania i studya historyczne. — Nowe opowiadania i studya historyczne)*; wewnętrzna zaś, dotycząca

reform rządowych, w Aleksandrze Rembowskim *(Stanisław Leszczyński jako statysta)*. Tegoż panowania i rządów Augusta III dotyczy monografja Kanteckiego *(Stanisław Poniatowski, ojciec króla Stanisława Augusta)*. Ostatnie bezkrólewie opisał Gustaw Meinert *(Wyniesienie na tron Stanisława Augusta)*, lecz bez należytej znajomości przedmiotu. Czasy Stanisława Augusta nie są zbadane dostatecznie, chociaż prace: Kisielewskiego *(Reforma książąt Czartoryskich na sejmie konwokacyjnym r. 1764)*, Zaleskiego Bronisława *(Żywot księcia Adama Czartoryskiego. — Korespondencya krajowa Stanisława Augusta)*, Pilata *(Literatura polityczna sejmu czteroletniego)*, Chylińskiego *(Hugo Kołłątaj wobec Targowicy)*, Tyszkiewicza *(Króla Stanisława Augusta ostatni pobyt w Grodnie)*, Kraszewskiego *(Polska w czasie trzech rozbiorów)*, a zwłaszcza Kalinki *(Ostatnie lata panowania Stanisława Augusta. — Sejm czteroletni. — Sprawa ruska na sejmie czteroletnim)* i Tadeusza Korzona *(Wewnętrzne dzieje Polski za Stanisława Augusta)* wyświetliły już dużo. Niemałą pomocą do zrozumienia ostatnich czasów rzeczypospolitej są dzieła cudzoziemców, mianowicie: Broglie *(Le secret du roi)*, Roepell'a *(Polen um die Mitte des XVIII-ten Jahre)*, Sołowiewa *(Istorja padienija Polszi)*, Kostomarowa *(Poślednije gody riecziposp0litoj)*, Iłowajskiego *(Sejm grodzieński 1793)*, Beera *(Die erste Theilung Polens)*, Janssena *(Zur Genesis d. ersten Theilung Polens)* i innych [1].

V.

Nowe uogólnienia, podjęte przez Szujskiego i Bobrzyńskiego.

Materyał, nagromadzony w licznych monografjach, dla powszechności niedostępny, wywołał potrzebę przedstawienia

[1]) Wykazujemy ważniejsze monografje historyczne tylko z przed roku 1886, w którym pracę naszą drukowało *Ateneum*. Po roku 1886 wyszło wiele dzieł gruntownych, pogłębiających wiedzę o wieku XV, XVI, XVII i XVIII, nikt jednak nie oparł na nich nowych uogólnień historyozoficznych.

całości dziejów, ogarniającej najnowsze zdobycze nauki historycznej. Zamierzył zadość uczynić potrzebie młody uczeń Helcla, profesor historyi prawa polskiego w uniwersytecie jagiellońskim, Michał Bobrzyński; jednocześnie podjął tę pracę i starszy od niego Szujski. Bobrzyński wydał w r. 1879 *Dzieje Polski w zarysie*, które się rychło powtórnej, znacznie zwiększonej doczekały edycyi; Szujski w 1880 ogłosił *Historyi polskiej, treściwie opowiedzianej ksiąg dwanaście.* Gdyby autorowie poprzestali na zsumowaniu rezultatów ostatnich badań i podaniu ich publiczności w kształcie dostępnym, wartość ich dzieł nie przekraczałaby doniosłości naukowo-informacyjnej; ponieważ jednak względy pedagogiczne usunęli na plan podrzędny i formy elementarza szkolnego użyli do wypowiedzenia subjektywnych poglądów na przeszłość, pracami swemi, jako faktem historyozoficznym, zainteresowali i dziejopisarzy-fachowców. Dzieła obu autorów sformułowały poglądy dziejopisów, grupujących się około akademii umiejętności; zamanifestowały istnienie nowej szkoły historycznej, zwanej przez jednych *krakowską*, przez innych *krytyczną*.

Nim Szujski, dosiadujący kolejno, — według własnego wyznania, — „wszystkich biegunów ze wspaniałej naszej masztarni rycersko-poetycznej“, skrystalizował w sobie ostateczny pogląd na dzieje, doświadczył w materyi przekonań religijnych i społecznych fazy przejściowej. W r. 1860 hołdował poglądom Wróblewskiego, t. j. był demokratą-szlachcicem. „Jeżeli mamy, — pisał [1]), — wiernie stanąć na przeszłości, to tylko na szlacheckiej stanąć możemy, bo szlachecka przeszłość jest jedynie i wyłącznie przeszłością narodu. Wiele w niej było grzechu, ale w niej tylko było sumienie, prowadzące do poprawy i przetworzenia się; w niej duch niesamolubnego poświęcenia się, w niej patryotyzm nie kasty, lecz narodu. Ale silniejszym dowodem, niż wszelkie historyczne dedukcye, jest sama natura szlachty dzisiejsza. Szlachta jest alfą i omegą narodu, bo ona jedna posiada tajemnicę przypodobniania sobie

---

[1]) Portrety przez Nie-Van-Dyka Lwów, 1861, str. 17.

nieszlacheckich, a nawet obcych żywiołów; bo ona sama jedna daje rękojmię przyszłości, garnąc do siebie i podnosząc do swojej sfery nieszlachecką inteligencyę; bo jej idea jest ideą podniesienia wszystkich żywiołów krajowych do godności uczestnictwa w obywatelskiem życiu". Wróg tak arystokratycznej starowierczości, jak ultraliberalnego racyonalizmu, — „starowierczość, — wołał, — i racyonalizm postępowy zarówno zgubne wydały owoce, zarówno sprzeciwiają się najszczytniejszej idei narodu: idei szlachectwa". Wierzył Szujski na równi z Lelewelem w odwieczność demokratyzmu polskiego, który wywodził z pierwocin słowiańskich; upadek rzeczypospolitej przypisywał sponiewieraniu żywiołów plebejskich. Z takimi poglądami przystąpił do kreślenia *Dziejów Polski* (1862—66), które ozdobił godłem optymistycznem: „Wszystko nam dałeś, co dać mogłeś, Panie!"

Jako dziejopis, wierzył Szujski w zaznaczoną przez Wróblewskiego misyę Polski: zaszczepiania śród innych ludów znamion zacności słowiańskiej. „Polska miała dwojaką misyę, widocznie od Boga zakreśloną: miała bronić chrześcijaństwa od nawały wschodu i apostołować wschodowi; miała rozwijać słowiańskie ludy..., strzegąc ich narodowej właściwości przeciw zaborczej idei pangermanizmu. Tej dwojakiej misyi odpowiedziała Polska piastowska w ciągu pięciu wieków. Wywalczywszy sobie wielkość w czasach Bolesławów, wytknąwszy w tradycyi narodu kierunki działania swego, odparłszy Niemców, przyłączywszy bratnią Ruś, a Pomorze i część Prus shołdowawszy, zdobyła sobie stanowisko olbrzymie... Wypełniła pod Jagiellonami tęż samą misyę, która miała od początku. Nawróceniem Litwy, zaprowadzeniem unii, bojem z Tatarami, stanowiskiem obronnem przeciw Turcyi służyła chrześcijaństwu katolickiemu, zachodniej oświacie" (I, 292. II, 339). Widzi Szujski niezrównaną pod każdym względem wyższość Polski nad państwami zachodniemi; podziela mniemania poetów, którym podobało się przezwać ją apostołem ludzkości. Niesterawszy sił młodych w walkach duchowych zachodu, nienarażona na deziluzye podczas krucyat i schyzm

papieskich, zachowała Polska dłużej, niż Europa, silną wiarę i dłużej była rycerzem krzyżowym chrześcijaństwa. Gdy cesarstwo niemieckie rozminęło się ze swoją misyą i upadło moralnie, Polska wzniosła się, jako przyszłe *antemurale christianitatis* (I, 52. II, 292). Wniosła w świat chrześcijański obfitość myśli, wyższych nad wiek... W XVI stuleciu wskazała światu przykład wolnych instytucyi, niepraktykowanych naówczas nigdzie; wydała świetny owoc liberalizmu i cywilizacyi, — tolerancyę religijną, poszanowanie każdej właściwości narodowej i wszelkich tradycyi. „Polityka Jagiellonów sumienna, chrześcijańsko - moralna, odbijająca tak świetnie przy przewrotności sąsiadów, błyszczy jak światło przyszłości“ (II, 5, 339). Lecz odgrywanie roli podniosłej narażało Polskę i na klęski straszliwe. Prace Bolesławów „przypłaciła dwuwiekowym upadkiem (1139—1276), który nie był czem innem, jak wewnętrzną walką z żywiołami, pokonanymi fizycznie, ale nie moralnie... Wtedy pada co chwila ofiarą Tatarów, Rusinów, Prusów i gorszych od nich Krzyżaków i Brandeburczyków... Służy chrześcijaństwu jako ofiara, jako męczennica, rzucająca się pod stopy nawałowi wschodu, aby w krwi jej nasycił swoje dzikie pragnienie“ (I, 292). Na ruchach szlacheckich za Ludwika i Jagiellonów naród zyskiwał, lecz traciła przyszłość państwa. „Zakreślonem widać było od Opatrzności, aby się u nas naród rozwijał na niekorzyść państwa; praktykował idee wolności, o wiele wiek uprzedzające, a pod wpływem ich życiodajnego fermentu rozwijał w sobie siły indywidualne w nieskończoność“ (I, 294). Nie potrafiła się rzeczpospolita przekształcić w dobie reformacyi, obumarłą została dla postępu europejskiego, i to ją przyprawiło o zgubę. „Katolickie myśli unii, podbicia Moskwy, walki z Turkami pozostały w głowie szlacheckiej w spokojnem sąsiedztwie z całym szlacheckim kodeksem wolności, na który się papieże i cesarze, a z drugiej strony monarchiści i politycy nowej Europy, ze wstrętem i podziwem, jak na raroga patrzyli. Stąd Europa nowa, tak racyonalna, jak katolicka, nie mogła się nigdy porozumieć z tym dziwotworem państwa, które wolno-

myślnością swych instytucyj wyprzedziło najśmielszych liberalistów, a zaśniedziałością średniowiecznych dążeń uchodziło za Chiny. Stąd nareszcie jeden i drugi obóz europejski, zeszedłszy się z sobą na śliskim i płytkim gruncie ośmnastowiecznej niemoralności, gdzie absolutyzm podawał rękę cynicznej filozofii rewolucyjnej, przyszedł do przekonania, że Polska jest zawadzającą na świecie mumją" (III, 6). Długo Szujski zdaje się wahać, czemu winę upadku przypisać: niemoralności gabinetów ówczesnych, czy życiu Polski odśrodkowemu, — i decyduje się w końcu na czynnik ostatni. Oczywiście zrywał ze szkołą Lelewelowską, gdy następujące z przeszłości wysnuwał wnioski: „Każdy naród i każde społeczeństwo ludzkie zależnemi są od pewnych warunków ładu, sprawiedliwości na wewnątrz, a potęgi na zewnątrz, których niewypełniwszy, tracą siłę rozwoju, niezawisłość i niepodległość. Nie uwalnia ich od tych warunków żadna idea wyższa, choćby najszczytniejsza, bo dla tej idei trzeba wynaleść formę wystarczającą. Nie uwalnia wzgląd na czas i wiek, bo własnością idei twórczej jest przerastanie wieku i czasu. Czyniła to Polska za Jagiellonów i pierwszych królów elekcyjnych dzielnością szlacheckiego narodu. Powstawała z pieluch lub dźwigała się z upadku dzielnością Chrobrych i Łokietków, a w chwilach obumierania nawet objawiała tęsknotę do zorganizowania się i zestrzelenia sił dyktaturą konfederacyi z jednej, dążeniami monarchicznemi z drugiej strony, które się zeszły w jej testamencie politycznym dnia 3 maja 1791... Upadek rzeczypospolitej spowodowała własna nasza kilkowiekowa wina"... (IV, 723).

Krytyka republikańska zarzucała Szujskiemu naciąganie przeszłości na korzyść teoryi monarchicznej, słuszności jednak całkowitej nie miała. Zdarzają się w dziele, — wogóle dość chaotycznem i deklamatorskiem, — pretensye do reformacyi, że „nie zbudowała rozsądnej i karnej konstytucyi"; do katolicyzmu, że nie stworzył nieograniczonej monarchii (II, 327); lecz trafiają się również i utyskiwania na tron, że służył reakcyi religijnej i absolutyzmowi jezuickiemu, a zachowywał

się nieprzyjaźnie względem narodu, wyznającego tolerancyę i wolność (III, 106). Trzydziestoletni naówczas dziejopis nie owładnął należycie materyałem, nie przetrawił w sobie dokładnie sądu o przeszłości. Jego naturę poetyczną porywała idea misyi, liberalizmu i wolności; z drugiej strony uderzały go czynniki dezorganizacyjne, na które radby szukać lekarstwa w rządzie silnym. Słowem, lawirował Szujski pomiędzy szkołą Lelewelowską a monarchiczną Towarzystwa historyczno-literackiego w Paryżu; zajął pomiędzy niemi stanowisko pośrednie.

Do zdecydowanych ostatecznie poglądów doszedł w chwili zorganizowania się stronnictwa politycznego w Krakowie, które zamanifestowało wiarę swą w ogłoszonej w r. 1869 *Tece Stańczyka*. Zasady tego stronnictwa: katolicyzm i lojalność, sformułował najdokładniej urzędnik austryacki, Antoni Walewski [1]); wprowadził je do badań swoich i Szujski, lubo w sposób mniej jaskrawy, niż tamten. Wprawdzie Szujski przy otwarciu kursu historyi polskiej w uniwersytecie jagiellońskim potępiał tendencyę, którą nazwał przykrawywaniem dziejów do celów praktycznych lub propagandy moralnej; w istocie rzeczy jednak z katedry zrobił trybunę, w formie rozpraw naukowych ogłaszał pamflety polityczne. I nie mogło być inaczej, skoro uważał historyę za mistrzynię życia i poszukiwał w niej „nauk praktycznych".

W *Historyi polskiej*, *treściwie opowiedzianej* nie admiruje,

---

[1]) *Dumanie Polaka* drukował organ stańczyków. Snać redakcya podzielała poglądy Walewskiego, skoro im w przypisku następującą dała rekomendacyę: „Szanowny autor... zwraca się w *Dumaniach* ku chwilom obecnym, a czyni to z takim zasobem głębokich myśli i spostrzeżeń politycznych i społecznych, że liczymy sobie za prawdziwy zaszczyt umieszczenie ich w piśmie naszem. Czasy nasze obfitują w taką powódź obtartych myśli i poglądów przestarzałych, bezpłodnych, krótkowidzących, że prawdziwem użyciem umysłowem i podniesieniem ducha musi stać się praca, ze spokojnego, a żywego badania przeszłości świeże i szeroką przestrzeń wypadków obejmująca spostrzeżenia" (*Przegląd Polski* z r. 1872, t. IV, str. 346).

jak dawniej, gminowładztwa słowiańskiego i spólnot, uważa owszem ostatnie za skutek „długiego trwania na najniższym szczeblu, spowodowanego niezmiennością ekonomicznych stosunków“ (str. 10). Nie uwielbia owej wyższości moralnej Polski od państw zachodnich, zaznacza, przeciwnie, młodszość naszą, ciągłe opóźnianie pochodu cywilizacyjnego. „Wychodzi Polska, — powiada [1]), — na widownię dziejów ostatnia z rzędu zachodnich narodów, później od Czech i później od Węgier, którzy walką z Niemcami uprzedzili nasze wystąpienie. Wiąże się państwo w leśnym ostępie między Wartą i Wisłą, niedotkniętym żadną poprzednią cywilizacyą, chyba dróg po bursztyn na baltyckie brzegi. Formy najdawniejsze jej bytu naśladują pierwotne formy drużyny u Franków i Germanów. Kościół, przyzwany na pomoc przeciwko eksterminacyi niemieckiej, gra w społeczeństwie rolę ograniczoną, od książąt zależną. Reforma wielka Grzegorza VII dokonywa się u nas późno, w XIII wieku. Wojny krzyżowe prawie wcale nas nie wciągają. Wykształcenie, które niesie kościół i duchowieństwo, ograniczone w skutkach swoich cudzoziemszczyzną licznego zakonnego i świeckiego duchowieństwa. Do XIV wieku, z wyjątkiem budynków klasztornych i niektórych kościelnych, Polska jest krajem drewnianego budownictwa i ziemnej fortyfikacyi. Cywilizacya, która jako usamowolniony i wszechwładny kościół, jako emancypacya rycerstwa, jako wolne osadnictwo na prawie niemieckiem ją przenika, przyprowadza polityczny byt Polski nad brzeg przepaści, część jej terrytoryum odrywa do Niemiec, część do Czech. Widocznie władza polityczna pozbawiona była wszelkiej wiedzy kierowania ruchem społeczeństwa“. Dopiero dzięki organizatorskiej działalności Kazimierza W. Polska dogania Europę raptownie: od murowania miast, aż do założenia uniwersytetu; lecz śmierć króla kładzie tamę rozwojowi naturalnemu; przywilej koszycki, a zwłaszcza przyłączenie Litwy i Rusi wstecz cofa zadania wewnętrzne, zwraca bowiem naród do boju z germanizmem i asymilowa-

---

[1]) O młodszości naszego cywilizacyjnego rozwoju.

nia anneksów. „Społeczeństwo, które zaledwie do europejskich zaczęło przychodzić porządków, ma przed sobą zadanie pokonania ogromnej, pół-pogańskiej, pół-wschodnio-katolickiej przestrzeni... Unja narodów, wobec zewnętrznych niebezpieczeństw pożądana, staje się momentem, gdzie, się państwo z konieczności roztapia w olbrzymiej przestrzeni; gdzie w miejsce utworzenia uporządkowanego organizmu, powstaje zadanie podbicia go cywilizacyą jednego obyczaju i wiary... Ostatecznie przestrzeń pokonała ów niewielki, ale jędrny zawiązek polityczny, jakim była Polska". Szlachta, t. j. przestrzeń rolnicza, zniszczyła rękodzieła i przemysł, — złamała mieszczaństwo; śród ziemian, szukających bytu w oddalonych osadach, wszelka zaciętość stronnicza musiała stygnąć od lada powiewu. A więc w przestrzeni szukać należy przyczyny łagodności naszych walk politycznych i religijnych; w przestrzeni leżała luźność, decentralizacya, słowem, bunt przeciwko państwu; w przestrzeni typ szlachecki w wędrówce na kresy wschodnie stał się otyłym, kontemplacyjnym, wygodnym, powolnym, łączącym despotyzm pański z indolencyą.

Żałuje Szujski, że ze wzorów Kazimierzowych nie umiała Polska wynieść „monarchicznej myśli"; że za Jagiellonów oddzieliła swój interes od sprawy króla (str. 73). Entuzyastyczny niegdyś rzecznik instytucyi liberalnych zżyma się na „przedwczesność" parlamentaryzmu, której przypisuje skutki opłakane. „Na ustanowionym przedwcześnie parlamentaryzmie poszukiwać trzeba w pierwszej linii niepowodzeń politycznych Polski w wieku złotym: szkodliwego załatwienia sprawy pruskiej, upadku polityki dynastycznej w sprawach węgiersko-czeskich, dalszych utrat przy wschodniej państwa granicy; jak w powolnem jego dojrzewaniu, przedewszystkiem zaś w splątaniu sprawy politycznego przeobrażenia z kwestyą religijną, szukać przyczyny, dla czego do skutecznej organizacyi jednolitego państwa doprowadzić nie mógł„ (str. 194). Humanizm i reformacyę poczytuje za pierwiastki rozkładowe, nie chce w nich uznać czynników postępu. „Zachowując pozory wspaniałego kultu religijnego na zewnątrz, humanizm szedł bardzo daleko

w emancypacyi swojej od ducha religijnego średnich wieków, niósł w życie kościelne świeckość i zachodnią wiarę, w życie polityczne utylitaryzm i prywatę“ (str. 190). Żądania w roku 1555 przez szlachtę utrakwizmu, języka narodowego w kościele, małżeństwa księży „były retrogresyą, były cofnięciem się do Rusi; były odrzuceniem aspiracyi zachodu religijno-moralnych, jego wyższego, duchowego pojęcia religii; były abdykacyą wobec tych, nad którymi się miało w imię wyższości cywilizacyjnej panować“ [1]). Czasy reformacyi nazywa wiekiem mężobójstwa, bezkarności zbrodni, miękkości i rozwiązłości obyczajów, niewojenności (str. 202). Ubolewa nad tolerancyą naszą, nie dopuściła bowiem władzy silniejszej, gdy prześladowania przeprowadziły na zachodzie rządy nowożytne: katolickie we Francyi, akatolickie w Anglii i Szwecyi (str. 198). Autor, zarzucający w r. 1862 [2]) papizmowi skostniałość i niemoralność, nazywający go archiwaryuszem dogmatu, — w 1880 zbawienie widzi tylko w związku z kościołem; pogromca jezuitów, którym złorzeczy za hipokryzyę, intrygi, egoizm i wstecznictwo [3]), w kilka lat później uwielbia ich miłosierdzie, dbałość o światło i mądrość (str. 258). Zakończył Szujski karyerę naukową najskrajniejszem wstecznictwem, które jaskrawiej, niż ktokolwiek inny, zaprawił jezuityzmem. Zabiegom Zygmunta III w sprawie unifikacyi religijnej przyznaje w zasadzie racyę; lecz, „by to dążenie nie było stronniczem i nielegalnem w kraju, który pokój z dysydentami wpisał w fundamentalne prawa, trzeba było najprzód dokonać wywrotu istniejącej formy rządu i wzmocnienia włady królewskiej“. Pozbycie się prawie zupełne akatolików z senatu było, według Szujskiego, potężnym środkiem legalnym, którego użycia „ani sumieniu, ani polityce królewskiej za złe brać nie można“.

Bobrzyński spostrzega trzy przełomy w życiu Polski wewnętrznem, w stosunkach zewnętrznych, w literaturze, oby-

---

[1]) Odrodzenie i reformacya w Polsce. Kraków, 1881, str. 97. [2]) Dzieje Polski. II, 162. [3]) Tamże. II, 243; III, 247.

czajach i sztuce; na tyleż dzieli historyę okresów. W pierwszym grupa ludów słowiańskich z nad Odry i Wisły skupiła się w naród i dała początek państwu. Panujący, w charakterze ojca ludów, złączonych węzłami pokrewieństwa, rozkazywał i rządził nieograniczenie, wychowywał społeczeństwo małoletnie, które dopiero w połowie wieku XIII dochodzi do dojrzałości. W okresie tym walczy naród o Elbę i Odrę; pod względem obyczajów jest wyłącznie niemal wieśniaczym, przyswaja sobie styl romański. Od natury władzy rządzącej państwo polskie w tej dobie nazywa autor patryarchalnem. W okresie drugim naród wyzwala się z pod władzy ojcowskiej książąt i porywa się do pracy samodzielnej. Z powodu napływu kolonistów z zachodu, rozbija się jednolite dawniej społeczeństwo na dwa odłamy: polski i niemiecki, każdy zaś życie swoje wewnętrzne urządza odrębnie na podstawie praw i przywilejów. Obok dwóch grup powyższych staje jednocześnie duchowieństwo, które również stara się o organizacyę samoistną. Sytuacyę każdego pierwiastku określa umowa, zawarta z księciem, który, niemogąc z tego powodu mieszać się w stosunki wewnętrzne narodu, poprzestać musiał na utrzymywaniu pomiędzy stanami harmonii i czuwaniu nad bezpieczeństwem zewnętrznem. Toczy się walka o Wisłę; w obyczajach odbija się uczoność kościelna, zamożność miast i ogłada rycerska; w sztuce panuje gotyk. Państwo polskie w tej dobie, przeciągającej się od połowy XIII do końca XV stulecia, nazywa Bobrzyński patrymonjalnem. Pod koniec wieku XV żywioł polski zyskał nad innymi przewagę bezwzględną i nowy ujawnił kierunek. Doszedłszy do znacznej zamożności i oświaty, społeczeństwo, dla pozyskania w dalszej pracy poparcia skutecznego, zapragnęło wzmocnienia władzy rządowej; z drugiej strony państwo, z powodu komplikacyi zadań polityki zewnętrznej i potrzeby utrzymywania stałej armii, wymagać musiało od mieszkańców kraju ciężarów publicznych i ofiar. Złamano więc przywileje średniowieczne, a urządzono państwo nowożytne, tak zwane prawne. Na zewnątrz toczy się walka o wływ na Bałtyku; obyczaj

w XVI wieku panuje włoski, w XVII francuski, w sztuce kwitnie renesans.

Zmarniała Polska, ponieważ nie dała się u nas wykończyć w zupełności budowa państwa nowożytnego. „Wydobyły się żywioły nierządu i swawoli już w XVI wieku, złamały i ubezwładniły wszelkie usiłowania dalszej reformy i postępu i popchnęły naród w najstraszniejszy upadek, który się w r. 1773 pierwszym, częściowym rozbiorem kraju zakończył“ (I, 39). Bobrzyński nie szczędzi przeszłości wskazówek, w jakim się powinna była rozwijać kierunku; nie tai, że jedynie monarchja nieograniczona przynieść mogła ratunek.

Bobrzyński już w dołączonej do pierwszego wydania, skreślonej na podstawie Mohl'a „Krótkiej nauce o państwie i społeczeństwie“ tendencyjnie formę rządu republikańską dyskredytuje, rehabilituje zaś monarchję. „Mylnem jest, — powiada, — zdanie, jakoby republika oznaczała wolność i szczęście narodu, zaś monarchja absolutna jego niewolę i ucisk. Owszem, w monarchii absolutnej, rozumnie rządzonej, lud może się czuć swobodnym i szczęśliwym, zaś w republice, jeśli na jej czele staną ludzie gwałtowni lub zepsuci, może panować najsroższa niedola i ucisk“. Gani Słowian, że nie wyrobili w sobie „poszanowania prawa i despotycznej władzy, nie mieli poczucia siły, jaką daje wewnętrzna karność i zgoda“ (I, 67); podnosi natomiast zdolności organizacyjne ludów mongolskich i normandzkich. Rusinom i Bułgarom zazdrości przymieszki krwi obcej, „pochopniejszej do życia politycznego, do którego Słowianie wskutek tradycyjnej swojej niezgody i przesadnego zamiłowania wolności nie byli jeszcze dojrzeli“ (I, 69). Dodatnie tylko widzi rezultaty wpływu instytucyi bizantyjskich na Słowiańszczyznę południową i wschodnią. „Absolutyzm cesarzów wschodnich zgadzał się zupełnie z dążeniem jedynowładców bułgarskich i ruskich i gotowe poddawał im formy. Kościół wschodni..., służąc we wszystkiem państwu, nie budził do samoistności społeczeństwa i, zamiast z absolutyzmem monarszym walczyć, najsilniejszej mu dostarczał podpory. Nic więc dziwnego, że cesarstwo bizantyjskie,

jego kościół i prawo działały zgodnie wobec Bułgarów i Rusi, a w urządzeniach ich społecznych i politycznych wystąpiły jako czynnik, wszystkie inne słowiańskie, a nawet skandynawskie przeważający“ (I, 71). Skutkiem popagandy religijnej Cyryla i Metodego „cywilizacya wschodnia zapuściła, zdaniem autora, w ludach słowiańskich zachodnich głębsze, niezatarte jeszcze po kilku wiekach korzenie i zbawienne wydała owoce“. Nieszczęściem było, że „dzikie hordy węgierskie... przecięły zbawienne związki Słowian morawskich i czeskich z Carogrodem i oddały ludy te wyłącznemu wpływowi Niemiec“ (I, 75).

Pochwala Bobrzyński patryarchalną organizacyę Polski pierwotnej, lecz nie może swych upodobań bizantyjskich pogodzić z ruchem emancypacyjnym społeczeństwa w stuleciu XII. Chociaż przyznaje, że zasada bezwzględnej, patryarchalnej władzy książęcej już się w narodzie przeżyła, trudno mu jednak na bezskuteczne ku utrzymaniu dawnego porządku wysiłki Mieszka Starego „patrzeć bez głębokiego współczucia“. Upadli książęta, a pod przewodnictwem hierarchii kościelnej budziło się społeczeństwo do samoistności: „czy nie zanadto, — zapytuje autor, — czy nie zawcześnie?“ (I, 147). Chwali Wacława, że poosadzał po grodach gubernatorów wojennych, starostów, — bo to były „rządy silne...“ Admiruje za to i Kazimierza W., starostowie bowiem „stanowili najsilniejszą, nigdy niezawodzącą podporę władzy królewskiej, i byli największą rękojmią jedności państwa“ (I, 185, 210).

Bobrzyński jest, równie jak Szujski, doktrynerem, tylko innego stylu. Szujski pragnąłby zawrzeć w monarchii absolutnej wyłączność katolicką ze scholastycyzmem średniowiecznym i ascetyzmem; — Bobrzyński wyklucza z polityki zasady moralne i religijne, godzi się na wszelkie środki, byleby ujarzmić samodzielność narodu i zbudować rząd silny według wzorów bizantyjskich. Szujskiemu pod osłoną monarchii jednowładnej chodzi, oprócz bytu, o cywilizacyę, której urzeczywistnienie widzi w kościele; Bobrzyński uznaje kulturę akatolicką, chociaż o tyle tylko, o ile służy idei państwa. Po-

chwala więc, wbrew Szujskiemu, humanizm, bo dopomagał „przedewszystkiem do nowożytnej politycznej organizacyi“, bo szerzył zasadę wyższości panującego po nad prawo. „Pierwsi nasi humaniści świeccy byli to, — powiada, — politycy-prawnicy, którzy z długich, a mozolnych studyów uwielbianego prawa rzymskiego wynosili nową ideę państwa starożytnego, podniesionego do najwyższej harmonii i potęgi kosztem swobody społecznej; wynosili przedewszystkiem poczucie silnej władzy panującego, bezwzględnego rozkazu i stanowczej konsekwencyi w postępowaniu“. Wyznawali zasadę, że „przywileje tam, gdzie idzie o dobro publiczne, o ratunek ojczyzny, nie mają żadnego znaczenia; że król w razie niebezpieczeństwa ma prawo podatki nakładać i egzekwować, ma prawo każdej jednostce jej mienie odebrać, ma prawo nawet skarby, vota i naczynia kościelne zabierać i na pieniądze przetapiać“. Była to, zdaniem autora, zasada poświęcenia jednostki dla dobra publicznego, zasada miłości ojczyzny (I, 287 – 290). Wbrew Szujskiemu, chwali Bobrzyński, że Kazimierz Jagiellończyk złamał przywileje duchowieństwa i pozyskał prawo obsadzania beneficyów (I, 292); ubolewa, z drugiej strony, że ogół szlachty polskiej z czasów późniejszych „nie wnikał dość głęboko w naukę, ażeby dojść do przekonania, że siła rządu była zasadniczą prawa i państwa starożytnego podstawą“ (II, 51); że już na początku XVI stulecia wytworzył parlamentaryzm. „Czy nie był, pyta, przedwczesnym w chwili, w której wszystkim narodom średniowiecznym potrzebną była twarda szkoła absolutnych rządów?“ i odpowiada: „niewątpliwie!“ Pociesza się przecież, że ustawa z r. 1505, wprowadzająca parlamentaryzm, nasuwała monarsze punkt oparcia w szlachcie przeciwko możnym; że, jako „lakoniczna i niejasno sformułowana, dawała królowi sposobność do nagięcia jej na swoją korzyść... Dla dzielnych królów, wobec antagonizmu szlachty, duchowieństwa i możnowładztwa, nie była wcale nie do usunięcia zaporą, jeśli o absolutnych rządach rzeczywiście myśleli“ (II, 21). Zawiódł autora Aleksander, nie odpowiada wymaganiom i jego następca, nie stworzył bowiem w Polsce spręSubmitted

żystej, a jednolitej maszyny urzędniczej, — biurokracyi, „bez której żadne państwo nowożytne nie może się utrzymać, a bez której najzbawienniejsze prawa i reformy, uchwalone na sejmach, musiały martwą literą pozostać“ (II, 32). Najżywszą jednak rości pretensyę do szlachty, że w niej „nigdy do tego stopnia nie zaostrzyły się przekonania, nie zakipiały namiętności, aby w imię swych zasad porwać się do gwałtownych występów“; nie może wybaczyć Zygmuntowi Augustowi, że nie postąpił jak inni królowie, którzy „dochodzili do głównego celu, do zbudowania silnego rządu i poskromienia anarchii także drogą stanowczego, wytrwałego wobec protestantyzmu oporu“. Przyznaje Bobrzyński, że nie byłoby się zapewne obeszło bez walki, może nawet krwawej, tak jak nie obeszło się bez niej w żadnym narodzie, „rozwijającym się zdrowo“; trzeba było przecież z reformacyi, tak lub inaczej, wyciągnąć korzyść dla dobra narodu i państwa (II, 79, 80). Tolerancyę naszą w stuleciu XVI uważa za objaw rozstroju, szła bowiem z dołu, z narodu, który ją państwu narzucał (II, 101). Mądrze czynił Batory, że do odrodzenia w narodzie karności, do przywrócenia w Polsce silnej władzy królewskiej użył katolicyzmu; wielkie kładli zasługi jezuici, dopóki zmierzali do szerzenia pojęć monarchicznych i poszanowania rządu. „Dla czegoż, — pyta autor, — w tym kierunku nie wytrwali, dla czego przy pierwszej próbie, przy rokoszu Zebrzydowskiego, odbieżeli od swojej chorągwi?“ (II, 132, 172). Zginęliśmy, zdaniem Bobrzyńskiego, dla tego, bośmy nie chcieli dla rządu silnego poświęcić „na długie lata“ drugiego pierwiastku szczęścia ludzkiego na ziemi, — wolności obywatelskiej (II, 334); bo najwybitniejsze osobistości dziejów nowożytnych nietylko w dobrem, lecz i w złem nie zdołały się wznieść do rozmiarów potężnych, do prawdziwej dramatyczności (II, 339); bo taki, naprzykład, Zamojski nie miał odwagi zrzucić z tronu Zygmunta III-go (II, 158); bo nikt się nie pokusił o zamach stanu (II, 240). Ocalić mógł państwo jeden człowiek takiego pokroju, jak Franciszek I, Henryk IV, Ludwik XIV, Henryk VIII, Karol V, Filip II lub Iwan IV (II, 340). „Zagłada nasza, —

powiada autor, — nastąpić mogła tylko po całym szeregu błędów, po długiem gwałceniu tych wyższych praw, które Bóg narodom dla ich życia i rozwoju przepisał“ (II, 343)... Z powyższej mozajki łatwo jest odgadnąć odkryte przez Bobrzyńskiego „wyższe prawa, które Bóg narodom dla ich życia i rozwoju przepisał...“

VI.

Stosunek szkoły historycznej krakowskiej do Naruszewiczowskiej i stanowisko jej w dziejopisarstwie.

W przeciągu stulecia nauka historyi zrobiła postęp olbrzymi pod względem nagromadzenia materyału, udoskonalenia metody badań i wyświetlenia różnych stron życia narodu. To, co przed laty rysowało się w konturach zamglonych i dawało pole do najsprzeczniejszych domysłów, w czasach ostatnich stało się wyraźniejszem lub przybrało charakter pewnika; wydobyto na jaw wiele rzeczy nieznanych, sprostowano mnóstwo tłómaczonych opacznie. Po ostatnich zdobyczach nauki historycznej nikomu, nawet w kwestyach tak problematycznych, jak ustrój Polski pierwotnej, niewolno puszczać wodzów fantazyi, nieskrępowanej wiedzą; nikt np. nie może czasom średniowiecznym narzucać skończonego parlamentaryzmu, jak to przed stuleciem czynił Wielhorski. Czy jednak obok niezaprzeczonych rezultatów, dotyczących kwestyi szczegółowych, znalazły rozstrzygnięcie zasadnicze pytania historyozoficzne, poruszane przez wszystkie szkoły? czy, przynajmniej, przeprowadzone przez probierz dociekań, podejmowanych z różnego stanowiska, w nowem dzisiaj ukazują się świetle? czy uległo modyfikacyi pojmowanie dziejopisarstwa i jego celów? Bardzo stanowczą na te pytania dają odpowiedź uczeni krakowscy, najdobitniej ją wypowiada Bobrzyński przy ocenie szkół historycznych dawniejszych.

Według Bobrzyńskiego, Naruszewicz 1) chwyta fakta dziejowe nie tyle w ich wewnętrznym, przyczynowym związku,

ile z ich strony obrazowej, zewnętrznej; 2) opisem wielkich zdarzeń i czynów przeszłości, wspomnieniem minionej chwały chce zbudzić szlachetniejsze uczucia w narodzie, który upadł prywatą; 3) nie rozróżnia epok dziejowego rozwoju, lecz wszystkie wypadki we współczesnem mu świetle ocenia i kreśli. Ujemne strony badań Naruszewicza wybujały, według Bobrzyńskiego, w jego następcach i naśladowcach. 1) Nie zdawali sobie sprawy z wielkich przewrotów społecznych i politycznych, jakie przechodził naród; całe jego dzieje podzielili mechanicznie na trzy okresy: Polski piastowskiej, jagiellońskiej i elekcyjnej. 2) Pisząc pod wrażeniem świeżych klęsk, nie mieli już serca ukazywać złego, gdzie ono leżało, — w przywarach naszych; chcieli raczej hymn pochwalny na cześć przeszłości wyśpiewać... Całą winę nieszczęścia i upadku składali na barki pewnych kozłów ofiarnych..., a wszelkie głębsze pojęcie rzeczy, wykrywanie ogólnych wad narodowych, uważali za kalanie własnego gniazda i świętokradztwo. 3) Cel dydaktyczny, stojący na dalszym planie u Naruszewicza, występował na pierwsze miejsce u jego następców i sprowadzał czczą deklamacyę i frazeologię. Lelewelowi zarzuca Bobrzyński doktryneryzm, — wtłoczenie całej przeszłości w formułkę republikańską. Dziwi się, jak można było „upuścić z oka drugi warunek zdrowego rozwoju każdego narodu, mianowicie siłę i sprężystość jego władzy rządowej“; oburza się, że szkoła Naruszewiczowska, „patrząc na upadek własnemi oczyma, pokrywała go tylko milczeniem“; Lelewelowska zaś uniewinniała go, całe nieszczęście zwalając na obcych.

Dzisiejsza szkoła zmieniła, według autora, „kierunek i ducha historycznej pracy“ i następujące wyznaje zasady: 1) Niewolno posługiwać się historyą dla uzasadniania jakiegokolwiek z góry ułożonego systemu. 2) Niewolno dla żadnych względów prawdy dziejowej przekręcać. 3) Podstawą sądu historycznego musi być gruntowna znajomość umiejętności społecznych i politycznych.

O ile krytyka poglądów szkoły Lelewelowskiej odpowiada do pewnego stopnia słuszności, o tyle charakterystyka Naru-

szewiczowskiej jest błahą, pozbawioną wszelkiej podstawy. Najhaniebniej zawiodła autora intuicya, po za którą żadnych zgoła danych pozytywnych nie użył do sformułowania sądu o Naruszewiczu i jego epigonach. Jest racya, że w dziełach zaprawionego na wzorach rzymskich Naruszewicza przeważa strona dekoracyjna; nie ulega wątpliwości, że oceniał przeszłość przez szkła wyobrażeń swego stulecia; nieprawda jednak, żeby nie odróżniał epok rozwoju dziejowego i żeby za główne zadanie swej pracy uważał budzenie w narodzie uczuć szlachetnych za pomocą opisu wielkich zdarzeń i czynów. Epoki rozwoju wewnętrznego Naruszewicz znał, nie uwydatnił ich tylko dokładnie, najprzód dla tego, że dzieło swoje posunął zaledwo do Władysława Jagiełły; że, powtóre, obrazu stosunków wewnętrznych państwa nie wcielił w organizm wykładu, lecz zepchnął go do suteryn przypisków; po trzecie: nie rozumiał, jak Bobrzyński, że „jednym z najważniejszych wyników sądu historycznego i koniecznym warunkiem zrozumienia dziejów narodu jest podział ich na okresy“. Wyjąwszy zapożyczony ze stosunków zachodu feudalizm, Naruszewicz miał w gruncie rzeczy taki sam w najogólniejszych zarysach pogląd na dzieje wewnętrzne Polski do końca wieku XIV, jak szkoła krakowska, i te same, co ona, w obrębie badanych czasów spostrzegł przełomy. Utylitaryzm Naruszewicza w traktowaniu dziejów nie ulega wątpliwości; nie tyle mu jednak chodziło o budzenie w czytelnikach poczuć, ile o kształcenie pojęć politycznych, dla osiągnięcia zaś tego nie potrzebował opisywać jedynie wielkich zdarzeń i czynów. Nikt też Naruszewiczowi nie dowiedzie, żeby fakta ujemne pomijał lub idealizował; — cnotę staropolską, o której pisał w przedmowie do *Żywota J. K. Chodkiewicza*, stosował do osobistości bohatera, którego wolno przecie uważać za dobry przykład i wzór.

Na intuicyi również oparł Bobrzyński zarzuty, wymierzone przeciwko naśladowcom biskupa. Czyż naprawdę następcy Naruszewicza „nie zdawali sobie sprawy z wielkich przewrotów społecznych i politycznych?“, czy istotnie mechanicznie dzielili dzieje na okresy: piastowski, jagielloński i elek-

cyjny? Zaprowadził tego rodzaju podział Teodor Waga w ogłoszonej w r. 1767 i wiele kroć razy przedrukowanej *Historyi książąt i królów polskich;* praktykowali go w wieku XIX autorowie książeczek dla młodzieży i dzieci; lecz żaden z naśladowców-kontynuatorów Naruszewicza trzech okresów owych nie przyjął. Ogłoszony przez Towarzystwo przyjaciół nauk *Prospekt historyi narodu polskiego* zna, pominąwszy dobę przedchrześcijańską i porozbiorową, okresów pięć; za zasadę zaś podziału przyjął zmiany w ustroju władzy rządzącej, a więc w życiu społecznem i politycznem narodu. Wyższą więc, niż sądzi Bobrzyński, ludzie tych czasów posiadać musieli znajomość umiejętności społecznych i politycznych, skoro ją stosowali skutecznie do dziejów; niewolno ich poczytywać za ignorantów, że wynaleźli pięć okresów, a nie, jak idący za Mohl'em autor *Dziejów Polski w zarysie*, trzy tylko, nieuznane zresztą dotychczas nawet przez kolegów szkoły krakowskiej. A prawdaż, że szkoła Naruszewiczowska nuciła hymny na cześć przeszłości? że wskazywanie ogólnych wad narodowych poczytywała za kalanie własnego gniazda i świętokradztwo? W odpowiedzi przypominamy znów *Prospekt historyi*, według którego przyczyn wzrostu, potęgi i upadku szukać należy w charakterze narodowym, t. j. w nałogach, przywarach i wadach, w stosunkach wyznaniowych, układzie społecznym i władzy rządzącej, — słowem, we wszystkiem, tylko nie w wymyślonych przez Bobrzyńskiego kozłach ofiarnych: Kmicie, Zebrzydowskim, Radziejowskim, jezuitach, Targowicy i t. p. Niewiedząc o ignorancyi Bobrzyńskiego, możnaby sądzić, że cały jego pogląd na przyczyny upadku jest parafrazą pięciu ostatnich kartek *Śpiewów historycznych* (wyd. z r. 1816), mianowicie *Uwag nad upadkiem i charakterem narodu polskiego*, kreślonych ze zdumiewającą śmiałością i mocą. Dydaktykami naśladowcy Naruszewicza byli: jeżeli jednak potrafili zdobyć się na racyonalny pogląd na dzieje; jeżeli dobrze wiedzieli, gdzie szukać przyczyn upadku, odkryte zaś z całą otwartością wygłaszali w przemówieniach publicznych, jak Staszyc, lub w objaśnieniach do poematów, jak Niemcewicz, zarzutu

„czczej deklamacyi i frazeologii“ ściągać na siebie chyba nie powinni. Prawda, co skonstatował Bobrzyński, że „dekoracya i moralizowanie, zajmując miejsce sądu historycznego i prawdy dziejowej, wystąpiły... w owem mnóstwie dramatów i epopei, pozostawionych nam przez poezyę naszą pseudoklasyczną“; — lecz, zapytać się godzi, czy słusznem jest żądać od dzieł tego rodzaju „sądu historycznego i prawdy dziejowej?“ czy, zresztą, wypada grzechy poetów zwalać na barki dziejopisów, zadość czyniących warunkom, wymaganym przez naukę?

Z powierzchownej krytyki, jaką Bobrzyński dotknął dziejopisów XVIII i pierwszej ćwierci wieku XIX, wypadałoby sądzić, że pomiędzy szkołą Naruszewiczowską a krakowską pokrewieństwa nie ma żadnego; rzetelniejsze zbadanie rzeczy prowadzi do wniosku, że historyozoficzne poglądy uczonych podwawelskich są echem głosów przebrzmiałych oddawna. O rząd silny, karność, armję i skarb w dziełach szkoły Naruszewiczowskiej potrąca czytelnik na każdej niemal stronicy, tak samo, jak w pismach autorów, grupujących się około Towarzystwa historyczno-literackiego w Paryżu, jak w czasach najnowszych w rozprawach Kalinki, Szujskiego i Bobrzyńskiego. Wtajemniczeni w twórczość dziejopisarską wiedzą, jak różny zrobić mogą użytek z jednej i tej samej sumy faktów dwaj historycy, rozporządzający jednakową metodą i równą znajomością nauk polityczno-społecznych. Uczeni wieku XVIII, korzystając z jednych i tych samych źródeł, czerpiąc znajomość nauk polityczno-społecznych z Mably'ego i Russa, rozbili się w pracy dziejopisarskiej na republikantów i monarchistów; pomiędzy Szujskim i Kalinką z jednej, a Bobrzyńskim z drugiej strony, pomimo punktów stycznych, w poglądzie na takie fakta, jak humanizm, reformacya, różnice zachodzą krzyczące. Jeżeli uczeni jednej miary i jednakowych zasobów dochodzili w badaniach do rezultatów najzupełniej przeciwnych sobie; — czemuż przypisać, że na wspólnej podstawie historyozoficznej spotkała się szkoła krakowska z Naruszewiczowską, pomimo tego, że biskup smo-

leński czerpał fakta przeważnie z Długosza, a umiejętność polityczno-społeczną z Russa, Bobrzyński zaś korzystał z najnowszych monografii krytycznych, wiedzę zaś prawniczą zapożyczył od antytezy filozofa genewskiego, od Mohl'a ? Przypisać to wypada doktrynie, wspólnemu kultowi monarchizmu, w którym reformatorzy wieku XVIII szukali ratunku dla państwa, a uczeni krakowscy szukają prawdopodobnie — także ratunku. Że ostatni za podstawę uogólnień przyjęli doktrynę i to konserwatywną, nie jestto, zdaniem naszem, rzeczą wypadku. Kraków stanowi siedlisko dogmatów w najobszerniejszem tego słowa znaczeniu. Odziedziczywszy po przeszłości katolicyzm; stawszy się, zbiegiem warunków historycznych, siedliskiem arystokracyi i konserwatorem pamiątek; pogrążył się w dogmatyzmie zachowawczym, kołysanym prądami politycznymi, wiejącymi od Wiednia. Warunki historyczne niezależność poglądów w Krakowie krępują; położenie na drogach pomiędzy Lwowem, Warszawą i Wiedniem zmusza do ruchu, niewypierającego przecież myśli po za ściśle oznaczoną orbitę doktryn.

Zapatrywanie się na przeszłość ze stanowiska wspólnej doktryny doprowadziło uczonych, stojących na przeciwległych krańcach wiedzy, do wniosków identycznych, że Polskę zgubił brak rządu. Obie szkoły protegują rząd silny, monarchiczny, chociaż skalę jego natężenia krakowska dobrowadza do despotyzmu, gdy Naruszewiczowska władzę króla chce ująć w ramy konstytucyi. Naruszewiczowska daleką jest od biurokratyzmu, unifikacyi religijnej i wszystkich protegowanych przez szkołę krakowską plag państwa policyjnego; poszanowanie ma dla najdroższego dorobku cywilizacyi, — wolności obywatelskiej i tolerancyi; nie wyrzuca przeszłości, że nie porodziła potworów takich, jak Filip II.

W zasadzie pod względem historyozoficznym uczeni krakowscy nie wymyślili nic nowego [1]); nie różnią się też od

[1]) Bobrzyński, nieznając literatury wieku XVIII, zdaje się być najmocniej przekonanym o oryginalności swoich poglądów; za to świadom rze-

szkoły Naruszewiczowskiej w pojmowaniu dziejopisarstwa i jego celów.

Pomysły Buckle'a, że zadaniem historyi powinno być poszukiwanie praw niezmiennych, rządzących ludzkością, zarówno jak i ogłoszone przez tegoż uczonego tak zwane prawdy zasadnicze, nie znalazły śród historyków naszych uznania. Przeciwko prawom w znaczeniu przyrodniczem oświadczył się konserwatywny Plebański; przeciwko prawdom myśliciela angielskiego Pawiński, Korzon i inni [1]). Lecz gdy Pawiński i Korzon kwestyonują tylko zasadniczość samych prawd, — jeden z przedstawicieli szkoły krakowskiej, bezwzględny przeciwnik Buckle'a, Smolka [2]), nie zgadza się na definicyę historyi, jako nauki, mającej na celu badanie praw, rządzących ludzkością. „Jeszcze, powiada, bynajmniej nie stwierdzono, jakoby takie prawa niezłomne i niewzruszone istotnie rządziły życiem i rozwojem ludzkości; nie podniesiono tego zapatrywania do wysokości pewnika naukowego i wskutek tego mamy zupełną swobodę zgadzać się z nim lub nie zgadzać... Nie przeczymy, — ciągnie dalej, — tych praw stanowczo, ale przyznajemy, że, jeżeli są, my ich nie znamy...“ Zna nawet Smolka niektóre prawa w dziedzinie stosunków ekonomicznych, ale

---

czy Szujski pokrewieństwa swego ze szkołą Naruszewiczowską nie tai. „W traktowaniu dziejów od Naruszewicza czasów wchodzimy dzisiaj w epokę różną od tej, która czas od r. 1825 do 1861 wypełniała; różną też, acz poniekąd pokrewną tej, którą reprezentował Naruszewicz i jego epigonowie. Cokolwiekbądź pozostawiał do życzenia biskup łucki i jego następcy, oddać im trzeba słuszność, że sam fakt zapamiętania lub czynnego przebycia ostatnich zapasów upadającego państwa wpłynął korzystnie na ich sposób pojmowania dziejów, na sąd, który o nich wydawali, a który był zarazem ugruntowanym sądem poważniejszej i dojrzalszej części narodu. Wadom rzeczypospolitej zbyt wiele byli bliskimi, aby ich nie znali; doświadczenia zbyt naocznemi, aby się mylić mogli w wskazywaniu obłędów politycznych, jakie spotykali w dziejach“ *(Historyi* str. II).

[1]) Plebański. O historycznem znaczeniu Juljusza Cezara *(Biblioteka warszawska* z r. 1865, t. III i IV). — Pawiński H. T. Buckle (tamże, r. 1868, t. IV). — Korzon. Historycy pozytywiści: Buckle, Draper, Kolb (tamże, r. 1870, t. III). [2]) Słowo o historyi.

„nikt jednak, — powiada, — wymagać od nas nie może, żebyśmy się przekonali, że takie prawa rządzą wszelkimi objawami życia i rozwoju ludzkości; iż wszystko, co czynimy, wszystko, co się wśród nas dzieje, jest naturalnym i nieodmiennym tych praw wynikiem, tak jak wszelkie zjawiska w świecie przyrody z odkrytych i nieodgadnionych praw natury z niezłomną wynikają koniecznością“.

Argumentacya Smolki jest osobliwą. Trzeba się z nim zgodzić, że nie wolno jest *a priori* twierdzić: *jakie* prawa rządzą ludzkością; lecz niemożna zasadnie (choćby tylko na podstawie analogii, której i Smolka używa chętnie) człowieka zbiorowego usuwać z pod prawidłowości rozwoju. Przy dzisiejszym stanie wiedzy ogólnej nie chodzi już o to, *czy* prawa ludzkością rządzą; lecz idzie o zbadanie ich natury i jakości. Sam Smolka powiada, że nie śmie istnienia praw zaprzeczać stanowczo, ale ich nie zna... W takim razie powinien chyba uznawać potrzebę poznania ich i to nie inną drogą, jak przez badanie zjawisk, dotyczących całego procesu życia ludzkości. Pomiędzy Bucklem a Smolką ta pod omawianym względem zachodzi różnica, że pierwszy powiada: prawa ludzkością rządzą i znam je; gdy drugi: prawa ludzkością zapewne rządzą, lecz ich nie znam. Buckle wrzekome prawa swoje opiera na współczesnej wiedzy ogólnej i badaniu przeszłości; Smolka dla tego, że praw nie zna, odmawia nauce historyi kompetencyi do ich szukania. A jakaż nauka będzie ich poszukiwać?

Bojując z Bucklem, podaje Smolka definicyę historyi własną. „Cóż jest zatem historya? Jestto suma ogólna wszystkich wydarzeń, odnoszących się do pewnego danego przedmiotu, od pierwszych pojawów jego istnienia aż do chwili, w której istnienie jego się kończy“. Taka historya, jaką pojmuje autor, nie może rościć pretensyi do wysnuwania z materyału praw ogólnych i układania ich w system. Jeżeli przez naukę rozumiemy badanie zjawisk i wyprowadzanie z nich wniosków, Smolka zaś podobnej kompetencyi historyi odma-

wia, — dziejopisarstwo opowiadaniem jest tylko o przedmiocie jakimś od początku do końca...

Według Bobrzyńskiego, praca dziejopisa jest niczem innem, jak zebraniem faktów i zastosowaniem do nich wyników nauk społecznych i politycznych; zadanie historyi polega na stwierdzeniu i sprawdzeniu prawd ogólnych, znanych skądinąd [1]. Jest więc, według Bobrzyńskiego, historya umiejętnością pomocniczą nauk społecznych i politycznych. Nauki społeczne i polityczne torują drogę, stanowią podstawę i punkt wyjścia dla historyi, gromadzącej dla nich materyały, udzielającej im nowych spostrzeżeń. Oprócz naukowego, ma, zdaniem jego, historya, jako *magistra vitae,* i zadanie społeczne: stosując ogólne prawdy do przeszłości narodu, powinna przedstawić jego charakter, warunki i zasoby, wybitne kierunki i dążenia, uwydatnić zasady umiejętne, które największą odgrywają rolę w rozwoju i życiu społeczeństwa.

Pod wpływem krytyk: Szujskiego i Smolki Bobrzyński od definicyi swojej znacznie odstąpił. Przyznaje, że, jako prawnik, nie może nie wierzyć, że wszystkie objawy życia społecznego i politycznego narodów podlegają pewnym zasadom; ponieważ jednak nieskończona ilość zjawisk dziejowych jest jeszcze niewyjaśnioną i niezrozumiałą, przeto radzi ograniczyć się na prostem ich zanotowaniu. Nie poczytuje już historyi za sprawdzian praw społecznych i politycznych, lecz za umiejętność samoistną, mającą przedstawić obraz życia narodu w całym jego przebiegu i we wszystkich objawach rozwojowych. Zgadza się z Szujskim i Smolką, że znajomość nauk społecznych i politycznych daje historykowi jedynie możność i zdolność do ocenienia faktów dziejowych, które przedstawione być powinny w związku przyczynowym, tym samym, jaki je niegdyś łączył w rzeczywistości.

Nie zapewniało Towarzystwo przyjaciół nauk o wierze swojej w istnienie praw, rządzących ludzkością; wiedziało jednak o przyczynowym związku faktów i zalecało uwydatniać

---

[1]) W imię prawdy dziejowej. Warszawa, 1879, str. 10 i 15.

go wszędzie. Nic przeto szkoła krakowska w pojmowaniu dziejopisarstwa nie wymyśliła nowego; daleką jest nawet od wypełnienia programu, nakreślonego w r. 1809 przez Towarzystwo przyjaciół nauk. To, co głosi Bobrzyński o dokonanej wrzekomo przez szkołę krakowską zmianie „kierunku i ducha historycznej pracy", poczytujemy za przechwałkę; ogłoszony przez tegoż autora trzyparagrafowy kodeks dla dziejopisów niczego nie uczy, a żadną nie jest nowością. Nie znamy historyka, któryby wyznawał zasadę nakręcania faktów dla poparcia jakichbądź celów; nie było chyba takiego, któryby ignorował znajomość umiejętności społecznych i politycznych.

Tak samo, jak Naruszewiczowska, poczytuje szkoła krakowska historyę za mistrzynię życia, szuka w niej „nauk praktycznych". Takie pojmowanie celów dziejopisarstwa zmusza do mierzenia przeszłości skalą potrzeb chwili bieżącej, do krytykowania jej i oceniania ze stanowiska kultu. Jak przed wiekiem, służy historya szkole krakowskiej za przewodnika w polityce i trybunał. Zamiast możliwie objektywnego konstatowania zdarzeń, szkoła krakowska nagina je ku poparciu celów praktycznych; zamiast umiejętnego przedstawienia logiki faktów, — z wyżyn swej doktryny sądzi przeszłość, rzucając na nią potępienia i klątwy. Metodę taką doprowadzili uczeni krakowscy *ad absurdum.* Ileż jest w dziełach Kalinki zżymań, że stronnictwo patryotyczne na sejmie czteroletnim przechyliło się nie ku Rosyi, lecz Prusom; ileż w książce Bobrzyńskiego niezadowolnienia, że np. Polska nie popierała waśni religijnych podczas wojny trzydziestoletniej; że Zygmunt III nie przyciągnął ku sobie ludzi ze szkoły Batorego i t. p. Podobne zachowanie się wobec faktów dziejowych nie jest umiejętnem, robi zaś wrażenie takie, jak utyskiwanie na ciążenie ku sobie ciał, na obrót księżyca lub inne prawa przyrody.

Na potrzebę przeciwdziałania zapatrywaniom szkoły Lelewelowskiej, mierzącej przeszłość piędzią nowożytnego liberalizmu, zgodzić się trzeba; nie może to jednak usprawiedliwiać

poglądów uczonych krakowskich, skoro w miejsce jednej doktryny stawiają inną i skoro wpadają w pesymizm skrajny, wymagający również hamulca reakcyi. Bojowanie przeciwko jednej doktrynie orężem innej, i to stosowanej wielokrotnie, nie przynosi żadnego pożytku nauce, nie nasuwa bowiem nawet nowego punktu widzenia ku obserwowaniu przeszłości.

* * *

Doktrynerya, która w poglądach wszystkich szkół historycznych tak jaskrawo uderza, a fałszywe światło rzuca na przeszłość, z dwóch, zdaniem naszem, pochodzi źródeł: 1) politycy, zająwszy rolę historyków, usiłowali współczesnemu sobie społeczeństwu dostarczyć wskazówek praktycznych, wysnutych z doświadczenia przeszłości; 2) całą uwagę zwrócili ku wyjaśnieniu przyczyn zasadniczego, według nich, fenomenu, — upadku państwa. Oba motywy w ścisłym z sobą są związku, chociaż charakter rdzennego przyznać wypada pierwszemu. Badaniami dziejowemi zajmowali się politycy, mający sformułowane cele praktyczne. Obok innych narzędzi, używanych dla zrealizowania programów politycznych, uciekli się do pomocy historyi. W taki sposób w ich ręku historya stała się środkiem politycznym, nie celem naukowym. Ponieważ w motywach ostatnich czasów rzeczypospolitej spodziewali się znaleść najmocniejsze argumenty, nadające się do stwierdzenia teoryi politycznych, całą przeto baczność w badaniach historycznych zwrócili na upadek państwa, który podnieśli do godności fenomenu, ogniskującego w sobie wrzekomo kwintesencyę przeszłości.

Kwestyę, czy do historyi należy służba względom praktycznym, rozstrzygają ogólne pojęcia o nauce, która nie ma innego zadania nad konstatowanie i objaśnianie zjawisk. Dla botanika obojętną jest rzeczą, czy odkryta przez niego własność danej rośliny znajdzie zastosowanie w medycynie lub kuchni; nie należy również do historyka wyciąganie z przeszłości nauk praktycznych. Z badań botanicznych ciągnie poży-

tek kucharz, z dociekań dziejowych mąż stanu, jednakże korzyści praktyczne nie są koniecznym rezultatem nauki, lecz raczej przypadkiem. Botanik, pomijający te strony badanych przez siebie zjawisk, któreby nie obiecywały zastosowania praktycznego, doszedłby do wniosków ułomnych; historyk, poszukujący w przeszłości wskazówek pożytecznych dla chwili obecnej, nie stwarza dziejów, lecz pamflet polityczny. Ignorowanie korzyści praktycznych, jakich nauka dostarczyć może przypadkowo, stanowi jądro objektywizmu, niezbędnego do wszechstronnego zgłębienia zjawisk. W zawodzie historyka, który namiętnościom podlega, wyznaje zasady i żywi sympatye, objektywizm bezwzględny do osiągnięcia jest trudny; pożądany jest przecież w stopniu możliwie najwyższym. Rezygnuje z niego dobrowolnie polityk - dziejopis, wyzyskujący materyał historyczny ku usłudze chwili bieżącej, jak to czynili: Naruszewicz z epigonami, Lelewel, Hoffman, Dzieduszycki, Walewski, a w czasach ostatnich Szujski, Kalinka, Bobrzyński, poczytujący przeszłość za zbiornik eksperymentów, które obrócić należy na pożytek narodu. Dla utrzymania względnego objektywizmu wypadałoby przedewszystkiem zerwać z Cyceronowską definicyą historyi i uznać, że nauka dziejów, jak każda inna, nie ma innego zadania nad konstatowanie i badanie natury zjawisk w celu odkrycia praw, rządzących ludzkością. Nie trzeba chyba dowodzić, że dzieje samej Polski praw owych odsłonić nie mogą, że naukowego istotnie znaczenia nabierają dopiero w związku z historyą powszechną. Dziejopis pojedynczego narodu jest monografistą, dostarczającym materyału do badań historyozoficznych ogólnych. Szczegółowi, zwanemu dziejami Polski, wartość naukową nadaje przestrzegana w jego badaniu bezinteresowność i ścisłość.

Historyozofowie nasi całą baczność zwrócili na fenomen upadku państwa; ku jego wyjaśnieniu zużyli całą dyalektykę i wszystką swą wiedzę. Przyczyn upadku poszukując w czasach zamierzchłych, cały proces przeszłości nawłóczą na jedną nić czarną, ginącą w olbrzymiej ruinie. Stosownie do wyznawanej doktryny politycznej, na której fundują budowę świe-

tniejszej przyszłości, jedni przypisują upadek słabości rządu monarchicznego, drudzy sprzeniewierzeniu się prawowierności katolickiej, inni społecznemu konserwatyzmowi. Zależnie od owej doktryny, na podstawie motywów ostatnich chwil rzeczypospolitej jedni w danem zjawisku upatrują chorobę, drudzy zdrowie, wszyscy zaś troskliwie fenomeny różne nanizają na nić rozkładu, dostrzeganego w przeszłości, by ją nawiązać z katastrofą upadku państwa. W taki sposób katastrofa upadku użyta została do oświetlenia wypadków wstecznych i zaprawiła pogląd na najodleglejsze okresy przeszłości pesymizmem.

Branie katastrofy upadku za punkt wyjścia w poglądzie na przeszłość jest z gruntu rzeczą fałszywą, dla nauki historycznej szkodliwą. Fakt upadku państwa, ważny dla historyi czasów następnych, bezzasadnie został wzięty za motyw zasadniczy przy badaniu dziejów przedrozbiorowych. Fakt upadku musi być punktem wyjścia do historyi porozbiorowej, zmienił bowiem warunki dalszego rozwoju tak samo, jak w stuleciu XIII najazdy tatarskie i kolonizacya Niemców, jak w XIV wieku zjednoczenie z Koroną obszarów Litwy i Rusi; nie widzimy jednak racyi naukowej do przyjmowania go za główny wątek przy zgłębianiu całej przeszłości. Czyż przeszłość gromadziła jedynie materyał dla sprowadzenia upadku? czyż obok wadliwej organizacyi państwowej nie rozwijała motywów innych? Upadek państwa nie doprowadził bytu naszego do kresu, lecz stworzył jedynie przełom; nie unicestwił narodu, lecz tylko zmienił warunki jego rozwoju. Te zasoby, nagromadzone w przeszłości, którym naród zawdzięcza ciągłość życia moralnego, pomimo upadku państwa, stanowią fakt znamienniejszy, niż zanik bytu politycznego. Racyonalniejby było przyjąć za punkt wyjścia do dziejów genezę i proces gromadzenia tego dorobku moralnego, który zagwarantował byt narodu i jego kulturę, niż ogrywanie wszystkich strun przeszłości na temat upadku. Zrozumiałąby była wyłączność motywu upadku w dziejach *państwa,* lecz nie *narodu,* który stanowi główny przedmiot badania historycznego

i który nie przestał istnieć, pomimo zaniku bytu politycznego. Historyk państwa musi ciągle zwracać uwagę na upadek, w nim bowiem znajduje kres badań; dla dziejopisa narodu fakt zniszczenia warunków egzystencyi politycznej wagę ma inną. Organizm, zwany państwem, nie ogniskuje w sobie wszystkich promieni życia; jego dzieje nie są kwintesencyą przeszłości. Obok urabiania form życia państwowego naród polski snuł wątek dorobku cywilizacyjnego, który przetrwał upadek i stanowi główny motyw historyi. Upadek państwa w związku z zasobami moralnymi społeczeństwa z końca wieku XVIII musi być punktem wyjścia do historyi w stuleciu XIX, lecz nie powinien służyć za normę do ocenienia wypadków wstecznych, nie powinien być motywem zasadniczym całych dziejów.

Wyzwolenie badań dziejowych z więzów polityki praktycznej i zaniechanie naciągania przeszłości do motywów upadku starłoby z historyi panujące w niej od wieku piętno dydaktyzmu, niemającego żadnego związku z nauką. System karcenia lub uwielbiania zdarzeń i ludzi ustąpićby musiał objektywizmowi; utyskiwania, że tok przeszłości nie zwrócił się w kierunku monarchicznym, ultramontańskim lub rewolucyi socyalnej, musiałyby zamilknąć przed logiką faktów, przed koniecznością dziejową, którą uzasadniają rezultaty nauki ogólnej. Konsekwencye oceniania przeszłości przez szkła interesów stronnictw politycznych i poszukiwania w niej wskazówek praktycznych zaciążyły na dziejopisarstwie polskiem fatalnie. Dotykać je będą dopóty, dopóki rozszerzenie w społeczeństwie gruntowniejszych pojęć o nauce nie powstrzyma polityków od nadużywania imienia i godności historyi.

STANOWISKO WALERYANA KALINKI

W HISTORYOGRAFII POLSKIEJ.

Podczas studyów prawnych kilkunastoletniego Kalinki na wszechnicy krakowskiej, liczny stosunkowo zastęp uczonych i dyletantów niezwykłą nad zbadaniem dziejów rzeczypospolitej rozwinął czynność. Michał Baliński, Batowski, Leonard Chodźko, Gawarecki, Gładyszewicz, Ambroży Grabowski, Jaroszewicz, Jocher, Kraszewski, Krzyżanowski, Lelewel, Lipiński, Łukaszewicz, Maciejowski, Malinowski, Mecherzyński, Moraczewski, Szczęsny Morawski, Muczkowski, Pauli, Edward Raczyński, Sienkiewicz, Kazimierz Stadnicki, Dominik Szulc, Wiszniewski, Zubrzycki mnóstwo w tej właśnie dobie ogłaszali najróżnorodniejszego materyału i rozpraw. Czciciele przeszłości, odczytywali pleśnią pokryte napisy na grobowcach i gmachach, wydobywali z zakątków dyplomaty i listy, raptularze, stare ryciny i druki. Zgłębiali przeszłość bardziej ze stanowiska antykwaryuszowskiego, niż umiejętnego; więcej w produkcye swoje wkładali upodobania do przedmiotu, niż wiedzy; przez ocalanie jednak lub ujawnianie wielu drogocennych zabytków niezaprzeczone nieśli nauce korzyści. W owych też czasach na gruncie panujących śród emigracyi wierzeń politycznych zarysowywać się poczęły i systemy historyozoficzne: republikańsko-demokratyczny, mający przedstawiciela w Lelewelu; monarchiczny, uprawiany w Paryżu w kółku Adama Czartoryskiego, propagowany w czasopismach i książkach przez Sienkiewicza i Karola Hoffmana. Autor ogłoszo-

nych w roku 1844 *Uwag nad dziejami Polski i ludu jej*, przypisując upadek państwa sponiewieraniu starosłowiańskiej zasady równości i wolności wszystkich, oskarżał królów, arystokracyę i szlachtę; monarchiści, przyczynę ruiny znajdując w zbytecznej decentralizacyi, w braku silnego w rzeczypospolitej rządu, przypominali i rozwijali motywa Naruszewicza i adeptów jego z Towarzystwa przyjaciół nauk warszawskiego.

Bardzo wcześnie rozmiłował się Kalinka w starożytnościach polskich i rozpoczął badać zabytki Krakowa. Parł go zapewne przykład takich szperaczy, jak Muczkowski, Mecherzyński, Ambroży Grabowski, a zwłaszcza Michał Wiszniewski, który wykładał w uniwersytecie i właśnie podczas studyów Kalinki publikował (1840–45) *Historyę literatury polskiej*. W roku 1844 ośmnastoletni Kalinka był już biegłym antykwaryuszem: znał dzieje miasta i świątyń, odczytywał nagrobki i śledził rodowody znakomitości, czerpał zaś szczegóły z pierwszej ręki, bo z kamieni i kronik. Do sprezentowania obfitych wiadomości nastręczyła mu okazyę wydana przez Józefa Mączyńskiego *Pamiątka z Krakowa*, książka pretensyonalna, a licha. Pod pseudonimem „Ks. W. K. zakrystyana kościoła Św. Genowefy“ ogłosił w *Orędowniku naukowym* (z r. 1844, nr. 41—43) pisaną „w Lignicy w dzień Ś. Tekli, roku od wcielenia Chrystusa Pana naszego 1844“, recenzyę zamaszystą i ostrą, ale zasadną i pod względem metodycznym porządną. Niepoprzestając na prostowaniu mylnie podanych przez Mączyńskiego cyfr, napisów i faktów, dał też recenzent folgę szczerości w materyi poglądów religijno-społecznych. „Można już było, — głosił, — dać pokój opisowi zabójstwa Stanisława, z Naruszewicza wyjętemu, bo dziśby ten wypadek inaczej opowiedzieć przystało. Zamglona siedmioma wiekami prawda, zmieniona przez kronikarzy-księży, umyślnie ten fakt przekręcających, już się dziś w całej nagości ukazywać poczyna, a bezstronna historya możeby teraz Stanisława w nienajkorzystniejszy sposób wystawiła“. Podzielał Kalinka zapatrywania Maciejowskiego, który z analizy tradycyi nieko-

rzystne dla biskupa wyciągał wnioski [1]); solidaryzował się młodziutki recenzent z bratem starszym, Kazimierzem, który w drukowanej w *Dwutygodniku literackim* z r. 1844 powieści historycznej p. t. „Bolesław Śmiały" spożytkował wiadomość Czackiego o zmowach Stanisława z Czechami.

Nie był Kalinka konserwatystą i w poglądach społecznych. „Leży, — zauważył z okazyi buduarowo urządzonej w katedrze św. Wacława kaplicy Potockich, — poważny biskup, zda się, zgrozą i pogardą tych zbytków, z łez i krwi biednych chłopków wyciśniętych, przejęty"; gromił autora za pochlebstwo dla panów. Aforyzm o łzach i krwi chłopków oświetlił w odpowiedzi swojej (*Orędownik* z r. 1844, nr. 50) Mączyński: zaliczył go do „frazesów, przez wielu nowszych pisarzy używanych"; oznajmił, że recenzent należy do „samochwalczych filantropów", t. j.: demokratów, którzy godzili w dziedziców, a patronizowali ludowi.

Ani na zasadzie ustępu o biskupie Stanisławie nie kwestyonujemy pobożności Kalinki, ani na podstawie wzmianki o chłopach nie śmiemy zaliczyć go do kategoryi takich rewolucyonistów, jak Ściegienny, Alcyato, Wiśniowski lub Darasz; faktem jest przecież, że w latach młodzieńczych ortodoksą nie był, że panujące śród emigracyi i w kraju hasła demokratyczne miały do niego przystęp. Że, choć demokrata z przekonania, nie miał w r. 1844 zapału do konspiracyi i insurekcyi, świadczy znowu pogląd jego na współczesne zadania narodu. „W całej literaturze, — pisał, — budzi się jakiś popęd historyczny: rozczytujemy się dziś w owych księgach familijnych, spadkiem na syny i wnuki przechodzących, które ojcowie nasi, otarłszy z ciepłej jeszcze krwi odpiętą szablę, prawie stojący i dorywczo, jako Cezar swoje komentarze, pisali. Nie idziemy naprzód, ale wpatrujemy się starannie, jak dalekośmy zaszli, — i słusznie; bo też w obecnym czasie, chwili spoczynku, tylko przeszłością zajmować się przy-

---

[1]) W artykule: „Stanisław święty i Bolesław Śmiały (*Polska i Ruś aż do pierwszej połowy XVII wieku*, t. IV z r. 1842, str. 282—308).

stoi". Ze „spoczynku" owego przeszedł w r. 1846 do akcyi [1]), lecz po rychłym upadku powstania badaniu przeszłości, którą na równi z językiem adorował gorąco, postanowił oddać się całkiem. W roku 1847, mając już zarysowany plan pracy, dla zebrania materyału odbył wycieczkę naukową do Holandyi i Belgii. Dziennik podróży daje nam możność poznania ówczesnych jego na historyę poglądów, kierunku zajęć i planów.

Podejmowane przez historyków śledzenia czasów piastowskich uważał Kalinka za przedwczesne; rezultatom ich żadnej zgoła nie przyznawał wartości. „Gra fantazyi, — twierdził, — indywidualnem rozjaśnia światłem ciemności odległych wieków"; mnóstwo mamy o nich opinii, lecz nie posiadamy historyi. Fałszywe dziejopisowie na czasy zamierzchłe rzucają światło, mylną bowiem w poszukiwaniach obrali drogę. „Jako podróżny, kiedy szuka źródeł nieznanej rzeki, zaczyna od ujścia, czyli od miejsca, dokładnie znanego, i, posuwając się dalej wstecznym prądowi ruchem, idzie w głąb kraju i nareszcie początku dochodzi, — tak i my, chcąc złapać te tony, które pieśń dziejów naszego narodu zawiązały i, od Odry do Dniepru przez dziesięć wieków brzmiąc uroczą harmonją, rozstroiły się nanowo, luźnymi jęcząc dźwięki, — od nas samych zacząć winniśmy, siebie poznać i dokładnie ocenić... Trzeba nam przejść pola Grochowa, Raszyna, Maciejowic; posłuchać pieśni majowej, a ukorzywszy się przed błogosławioną ręką Marka, z miłością Boga i ojczyzny puścić się dalej..." Historyę uważał za wielką panoramę psychologii; od historyka wymagał miłości Boga i ojczyzny, ,bo, aby pojąć nasze dzieje, potrzeba żywić w sobie ten święty i ożywczy duch, który pchał naród na ćmy barbarzyńców; potrzeba tulić się pod ten cudowny płaszcz, który chronił od zguby Częstochowę i Ostrąbramę".

---

[1]) 24 lutego r. 1846 mianowany został przez dyktatora Tyssowskiego dyrektorem kancelaryi rządowej. Biuro dwudziestoletniego dyrektora składało się z dziennikarza, sześciu kancelistów, redaktora dziennika rządowego, korektora i pieczętarza *(Dziennik rządowy rzeczypospolitej polskiej. Nr. 1 z 26 lutego r. 1846).*

Postanowił przeto Kalinka „z miłością Boga i ojczyzny“ zgłębiać czasy nowsze, zatopić się w stuleciu siedmnastem. Pociągały go zaś najbardziej zawikłania polityczne z zachodem; dla zbadania ich właśnie przedsięwziął poszukiwania w archiwach i bibliotekach zagranicznych. Miał nawet zdefinjowany plan dzieła. „Zatopiwszy się, — pisał, — całkiem w badaniach nad XVII wiekiem, widziałem, że kwestye religijne podzieliły świat cały na dwa ogromne obozy. Polska w pierwszej połowie tego wieku, złączona z domem austryackim, który się obrońcą katolicyzmu mianował, była w naturalnej opozycyi z protestanckiemi Niemcami, Szwecyą, Holandyą, Anglją, a nawet Francyą. Czterdziestoletnie panowanie Zygmunta stało się echem gabinetu madryckiego, bo Zygmunt III wobec Szwecyi w takiem samem był położeniu, jak trzej Filipowie hiszpańscy wobec Holandyi. Jednakowość stanowiska na jednakową drogę sprowadzić musiała. Poszło więc zatem, że tak potomkowie Karola V, jak starsza linja Wazów, wspólnych mieli przyjaciół i nieprzyjaciół, a Holandya szkodziła Hiszpanii tak dobrze otwartą walką, jak potajemną pomocą, dawaną Szwecyi przeciw Polsce. Atoli, szkodząc przewadze Zygmunta na północy, rychło poznała, że wojna, po nad brzegami morza Baltyckiego toczona, żywo jej egzystencyi dotyka, bo liczne okręty floty holenderskiej budowano z drzewa polskiego, a Holendrzy żyli chlebem polskim. Gdy więc komunikacye handlowe przecięte zostały, Holandya ze sprzymierzeńca jednej strony musiała się zmienić w pośrednika i głosiciela pokoju między Szwecyą a Polską. Jakoż traktaty pokoju 1629, 1635 i 1660 zawarte były za pośrednictwem stanów niderlandzkich. Tak więc dwa narody, i położeniem i kierunkiem drogi swej zupełnie różne, schodzą się nieraz na karcie historyi w ciągu wieku XVII. Te punkta dziejów zbadać, a następnie wyświecić było celem mojej podróży“.

Zebrawszy obfite plony w archiwach belgijskich, stanął w połowie grudnia r. 1847 na terrytoryum Holandyi. W Antwerpii poszukiwał materyałów do historyi handlu rzeczypospolitej, w Hadze rozczytywał się w rozporządzeniach stanów

jeneralnych i kopjował dokumenty do życiorysu Krzysztofa Arciszewskiego; w Amsterdamie przeglądał korespondencyę rezydentów holenderskich w Gdańsku, dochodził śladów bytności aryanów polskich. Robił notaty z ksiąg rzadkich, traktujących o Polsce, nabywał ryciny. Marzył o podróży do Simancas dla szukania korespondencyi Zygmunta III z Filipami hiszpańskimi, a tymczasem widok stosu wypisów i kopii napawał go dumą. Wieść o rewolucyi lutowej zbutwiałe rękopisy wytrąciła mu z ręki. „Przyszłość, — pisał, — wionęła ożywczym swym powiewem w przeszłość, w której siedziałem zagrzebany; poznałem, że nie czas w historycznych zagłębiać się dociekaniach; że mnie inne, świętsze obowiązki wołają". W parę godzin po nadejściu wiadomości o rewolucyi wyjechał z Lejdy, „zatopiony w rozkosznych marzeniach" [1]).

Wziąwszy więc rozbrat ze starożytnościami, w 22 roku życia wymotywował sobie Kalinka kierunek pracy, określił dokładnie cel, a nawet obfity w krótkim czasie zdołał zebrać materyał. Ze wzmianki o historyi, jako wielkiej panoramie psychologii, kryteryum poglądów jego na dzieje oznaczyć trudno; nie ulega tylko wątpliwości, że nie był pesymistą, że żywił dla przeszłości miłość i cześć.

Zelektryzowany rewolucyą lutową, pracę dziejopisarską przerwał. Ogłoszona w r. 1848 pod pseudonimem Włościanina z nad Wisły, „ku nauce i przestrodze braci swoich" idealizująca przeszłość, lecz zohydzająca fanatyzm jezuitów, broszurka p. t. *Jaką była dawniej Polska?* (8-a, stron 28) miała charakter publicystyczny, podobnie jak we dwa lata później wydana *Historya pożaru miasta Krakowa* (8-a, str. 404), obliczająca zrządzone przez ogień straty i nawołująca naród do ofiar. Rozpamiętując rok 1848 „z głową pochyloną smutkiem, z sercem przepełnionem boleścią", marzył o kompletowaniu materyałów w archiwach Utrechtu i Lejdy, gdy okoliczności rzuciły go na bruk paryski.

[1]) Dziennik podróży naukowej, po Holandyi w r. 1847 i 1848 odbytej *(Przyjaciel ludu* z roku 1849).

Nie zaniedbywał Kalinka w stolicy Francyi studyów historycznych, produkował jednak niewiele. Skreślony w sierpniu r. 1852 *Żywot Tadeusza Tyszkiewicza* (Poznań, 1853, 8-a, str. 159) ma cechy pracy pośpiesznej i nie odznacza się niczem. Zamiast biografii, naszkicował autor przebieg wojny z r. 1792, ruch Kościuszkowski i wypadki z 1809, 1812, 1831, zapominając często o bohaterze, który, zresztą, dobrym będąc obywatelem, do ról wybitnych nie dorósł. Ważniejsze były rezultaty poszukiwań w cesarskiej bibliotece manuskryptów w Paryżu. O znalezionych w niej materyałach do historyi polskiej podał szczegółową wiadomość w *Bibliotece warszawskiej* (z r. 1853, t. 2 i 3); w *Przeglądzie poznańskim* (z r. 1854, t. 18 i 19, z 1855, t. 20) wydrukował wielkiej wagi depesze księdza de Polignac w sprawie kandydatury księcia de Conti w bezkrólewiu po śmierci Jana III. Zapatrywania polityczne zmienił Kalinka w tej dobie do gruntu; utkał też na ich kanwie system historyozoficzny, z którego całokształtem na podstawie przedmowy do depesz Polignac'a i znakomitej pracy publicystycznej p. t. *Galicya i Kraków pod panowaniem austryackiem* (Paryż, 1853, 8-a, str. 401) zapoznać się można dokładnie.

Kto pragnął na emigracyi odgrywać rolę, chciał istotnie coś znaczyć, musiał się zbliżyć do Czartoryskiego, poczytywanego przez odłam wychodźców za przyszłego króla polskiego. Miał książę Adam program polityczny i prasę, ciało dyplomatyczne i historyozofów, propagujących doktrynę monarchiczną, walczących ze szkołą Lelewelowską słowem i piórem. Kalinka właśnie przystał do księcia, a zostawszy jego *człowiekiem*, zmonarchizował się i zeszlachcił. Używany do posług dyplomatycznych, nabrał doświadczenia w sprawach publicznych i z impozycyą pewną na rutynę swoją nawet w kwestyach naukowych powoływać się lubiał. System historyozoficzny hotelu Lambert, jeszcze w r. 1847 nakreślony i w *Przeglądzie poznańskim* ogłoszony przez Karola Hoffmana, Kalinka sobie przyswoił; przyjąwszy jednak kwintesencyę: brak rządu silnego, jako ostatnią przyczynę upadku, — w szczegółach pomysły

rozwijał własne. Nie zgadzał się z Hoffmanem, żeby źródło upadku leżało w fakcie podziału państwa przez Krzywoustego, w braku feudalizmu i rozwiniętego mieszczaństwa; zdaniem Kalinki, szukać go trzeba w połowie wieku XVII w okolicznościach zewnętrznych i w demoralizacyi narodu.

Po wojnie trzydziestoletniej nic ważnego w jednym narodzie stać się nie mogło, coby nie obchodziło wszystkich państw europejskich. Gabinety rozesłały dokoła czaty, podsłuchiwały się wzajemnie, śledziły organizacyę państw obcych; z wad nieprzyjaciela korzystać, ze swoich starały się poprawić. Śród tak powszechnej w Europie czujności, my sami tylko, z dawnych nawyknień na sprawy zewnętrzne obojętni, przez upadek ducha obywatelskiego znieczuliliśmy się i na interesa wewnętrzne. Długie lata, od wieków średnich, aż pod koniec XVIII stulecia, przeminęły dla nas niepostrzeżenie: nie poznaliśmy się ani na duchu epoki, ani na zmianach, w położeniu Europy zaszłych. Mając granice kraju ze wszystkich stron otwarte, przez dziwne zaślepienie mniemaliśmy się bezpiecznymi, jak na wyspie odległej, bronionej morzem. Niepodobna przypuścić, aby większość obywateli, która po dawnemu sama sprawami rzeczypospolitej zarządzała, gdyby zbadała usposobienie Europy, nie była uderzoną okropną sprzecznością pomiędzy wytężeniem państw sąsiednich a naszą niemocą; trudno uwierzyć, żeby sprzeczność owa nie przywiodła ich do uznania choroby, nie skłoniła do szukania środków zaradczych. Jaka taka biegłość polityczna w tych, którzy jako prawodawcy mieć ją powinni, musiałaby przekonać, że od połowy wieku XVII nie było u nas fundamentu do tej formy rządu, o której zachowanie staraliśmy się uparcie. Źle się działo w wieku XVI, ile kroć zebrani posłowie psuli zbawienne ludzi roztropnych zamiary; już w tamtych czasach rzeczpospolita nie była w stanie ani imponować sąsiadom, ani niebezpieczeństwa się ustrzedz; mogła się jednak przynajmniej utrzymać, albowiem nierozum polityczny wynagradzała po części cnota publiczna. Lecz od połowy wieku XVII, gdy naród podczas wojny do szeregów nie śpieszył, a w pokoju nic nie

umiał urządzić; odkąd na ławach prawodawczych zasiadł nierozum polityczny w parze z nieuczciwością publiczną; wtedy jedyny ratunek dla Polski leżał w energicznej przemianie rządu. Skoro uczucie obowiązku nie powoływało już po dawnemu obywateli na pole poświęceń i służby, — nietylko miłość ojczyzny, ale prosta logika nakazywała postawić coś, coby mogło zastąpić dawną zacność publiczną. Ponieważ do energicznej przemiany rządu nie przyszło, przeto na lat sto przed ostatnim rozbiorem rzeczpospolita niepodległość swoją moralnie straciła. Zrazu ambasador austryacki i francuski, następnie rosyjski i pruski objęli w Polsce tę władzę, której naród królom własnym odmawiał... Rozglądając się w dziejach wieku XVIII, trudno nie spostrzedz, że przy wadach, w jakie naród nasz popadł, i przy jego niedojrzałości politycznej, niepodległe państwo istnieć nie mogło. Naprawa, podjęta pod koniec panowania Stanisława Augusta, była spóźnioną. Zagłęboko zaszła choroba i zanadto Europa wyprzedziła nas w urządzeniach politycznych, aby w ciągu lat niewielu naprawić, co się psuło przez cały wiek; aby ustrój wewnętrzny do europejskiego dopasować. Bo, choć naród niezmiernie szybko i z entuzyazmem z dawnych wad leczyć się począł, nie pozwolili mu na tej drodze pozostać nieprzyjaciele. Nie idzie za tem, żebyśmy mieli prawo zwalać katastrofę na obcych. Upadliśmy przez własne winy, przez nierozum polityczny [1]).

Nie umiemy wyjaśnić, na jakich danych doszedł Kalinka do odkrycia przełomu historycznego w połowie stulecia XVII, nie wiemy bowiem, czy podejmował analizę stanu moralnego społeczeństwa, o którem tak pesymistyczne wygłaszał sądy; tyle tylko z jego pism ówczesnych dojść można, że, zastosowawszy do wymiaru przeszłości kryteryum etyczne, w zapatrywaniach swoich na dzieje zgorzkniał. Żaden z ów-

---

[1]) Zabiegi posła francuskiego, księdza de Polignac, po śmierci Jana III, by na tron polski wynieść księcia de Conti *(Przegląd poznański* z r. 1854, t. 18, str. 294—297 *passim).*

czesnych historyozofów, począwszy od Lelewela, skończywszy na ultramontańskim Dzieduszyckim, optymizmem w poglądach na przeszłość nie grzeszył; Kalinka jednak w pesymizmie przewyższył wszystkich, zaatakował bowiem nie instytucye lub układ społeczny rzeczypospolitej, nie jej zasoby materyalne, nie kierunek reformy, podjętej w wieku XVIII, lecz istotę narodu, jego wartość moralną. Do konkluzyi zaś takiej doszedł rychło po osiedleniu się w Paryżu, już bowiem w ukończonem w pierwszej połowie r. 1852 dziele p. t.: *Galicya i Kraków pod panowaniem austryackiem*, podobnie jak w napisanym w kilka miesięcy później *Żywocie Tadeusza Tyszkiewicza*, wypowiadał zapatrywania też same. „Dawna rzeczpospolita, — pisał w zakończeniu życiorysu Tyszkiewicza, — nietyle genjalnością swych wodzów, ile zacnością obywateli w potęgę i sławę urosła“.

Na kryteryum etycznem, którego źródła szukać należy w uczuciach religijnych, oparł też Kalinka pogląd swój na cywilizacyę i na zadanie historyi. Cywilizacyę pojmował tylko pod skrzydłami kościoła. „Kościół, — pisał [1]), — jest najprzedniejszą w społeczeństwie ludzkiem instytucyą cywilizacyjną i nieustannie świat odmładzającą. On, jako córka niebios, sięga kręgów nadziemskich, rękoma zlewa błogosławieństwo, łączy ziemię z niebem, ludzi na skrzydłach miłości i modlitwy podnosi do Boga. Jako słowo Chrystusa, będące jego podstawą, jest niezmienne, tak i stanowisko kościoła nie odmienia się; mimo niego przechodzi czas, poniżej niego przemykają się ludzkie stosunki. On, jako matka, dla wszystkich ma słowo miłości; on, jako objaw związku człowieczego z Bogiem, nie ulega ludzkim wpływom, nie poddaje się świeckiej zwierzchności; on, jako zdrój żywej wody, udziela jej wszystkim ludziom, wszystkim instytucyom, społeczeństwom, które jej od niego żądają; a w tym szafunku nie czyni między wiernymi różnicy. On chrzci wszystkie cywilizacyi naszej potęgi i wszystkie u szczytu łączy w jeden cel: dobra ludzkości“.

---

[1]) Galicya i Kraków, str. 251.

Ludzkość przedstawia, — zdaniem jego, — ogromny warsztat, na którym myśl chrześcijańska wyrabia się wszystkiemi kołami i sprężynami; ogromny krajobraz, na którym miłość bliźniego płynie wszystkiemi rzekami. Cywilizacya chrześcijańska nietyle na umiejętnem lub przemysłowem wykształceniu, ile na poczuciu i na poszanowaniu praw bożych zależy. Historyę uważał Kalinka za obraz stopniowego przejmowania się ludzkości zasadą chrześcijaństwa, miłością Boga i bliźniego [1]).

Nigdzie Kalinka nie znajdował organizacyi, tak rdzennie przesiąkłej ideą chrześcijańską, jak w dawnej Polsce. „W żadnym kraju formy rządowe, towarzyskie, stosunki domowe, zwyczaje i obyczaje nie przesiąkły bardziej, niż w Polsce, chrześcijańskością; duch narodowy, napojony religijnością, w zewnętrznych nawet objawach charakter religijny zachował i utworzył sobie konstytucyę, która dziwnie myśli chrześcijańskiej, hierarchii nawet kościelnej odpowiadała. Bo też i idea narodowa nie była inną, jedno chrześcijańską, i co gdzieindziej prawa monarsze w interesach politycznych posługiwały się ewangelją, to w Polsce prawa polityczne stały się niejako egzekutorami ewangelii“ [2]). Adorując organizacyę rzeczypospolitej, nie uważałby za rzecz niezbędną zaprowadzać w niej reform, gdyby nie zmiana stosunków politycznych w Europie zachodniej i nie ów od połowy wieku XVII nasz rozkład moralny. Sądził, że upadek cnót obywatelskich zastąpiłaby siła rządu, wzmocnienie władzy królewskiej; wbrew szkole Lelewelowskiej, która głównie w przewrocie socyalnym widziała ratunek, sprawy klas nieuprzywilejowanych w rachubę nie brał, usprawiedliwiał owszem pańszczyznę. W naszych czasach, — pisał, — dość upowszechnione jest mniemanie, że pańszczyzna wszystkiego złego w Polsce była przyczyną. Jestto błąd, wynikający z nienawiści do pewnej formy, nienawiści, powstającej w tej epoce, która jest przeznaczoną, aby tę formę obalić. Jak w polityce naród pod różnemi formami

---

[1]) Tamże, str. VI, 249, 250. [2]) Tamże, str. 255.

rządu dojrzewa, tak i w rolnictwie rozmaitych form potrzeba dla jego kształcenia się, a ta, która dla jednego wieku może być dobrą, dla drugiego staje się niestosowną i szkodliwą". Rozumiał, że i w XVIII stuleciu głosy za oczynszowaniem włościan były przedwczesne; że zasadniejsze były rady „ostrożniejszych", aby pierwej uzdolnić chłopa do korzystania z wolności [1]).

Podczas studyów w Holandyi radził Kalinka zatapiać się w czasach nowszych dla zdobycia klucza do zrozumienia wieków zamierzchłych; obecnie zalecał je zgłębiać — ku usłudze przyszłości. Znajomość „patologii politycznej" czasów ostatnich uważał za pierwszy rezurekcyi warunek. „W narodzie, który stracił swoją niepodległość, ale który wierzy w przyszłość, żadnej epoki znajomość historyczna nie jest tak ważną, jak tej właśnie, która poprzedziła jego upadek. Potomkami jesteśmy naszych ojców, ich własności fizyczne i moralne dziedziczymy; prosty rozsądek wskazuje, że co ich do grobu zwaliło, to nam z grobu powstać nie pozwala". Przeistaczając cel badań historycznych, zmieniał także metodę. Od tego czasu, w miejsce wstecznego zagłębiania się w mrokach przeszłości, z wyżyn dziejowych regulować zamierzył przyszłość. Historyk, któremu chodziło o obalenie opinii indywidualnych, narzucanych przez badaczy czasom piastowskim, przemienił się na męża stanu hotelu Lambert, na budowniczego przyszłości. Wprowadzał do studyów swoich politykę i zalecał ją innym. Życzył, aby historycy nasi więcej, niż dotychczas, mieli krytyki; żeby dziejami nie sami zajmowali się poeci i archeologowie, lecz ludzie świadomi warunków zdrowej politycznej organizacyi, jej sprężyn i ruchu.

W krótkim czasie, bo w przeciągu lat dziesięciu (1844—54), doświadczył Kalinka szeregu przemian. Najrzód starożytnik rzeczypospolitej krakowskiej, demokrata i przeciwnik tradycyi o biskupie Stanisławie; w dwudziestym roku życia zawodowy historyk o sformułowanym kierunku pracy, dla

---

[1]) Tamże, str. 169, 177.

przeszłości żywiący miłość; po rewolucyi lutowej zgorzkniały pesymista, chłoszczący za niecnotę i nierozum polityczny umarłych i żywych. Ówczesny system pojęć Kalinki jest bardzo skomplikowany, do analizy niełatwy. Ujął za skalpel krytyki i ster praktycznej znajomości spraw publicznych, nie analizował jednak przeszłości, lecz ją z punktu widzenia etycznego na podstawie kilku rysów znamiennych oceniał tylko i sądził. W poglądzie na zadania cywilizacyi mistyk, w wyobrażeniach o organizacyi rzeczypospolitej fantasta, monarchista z poczucia potrzeby raczej, niż z upodobania, łączył w sobie Kalinka pierwiastki: mnicha średniowiecznego, republikanta z doby saskiej, roztropnego reformatora z czasów Stanisława Augusta. Pomimo religijnego i społecznego konserwatyzmu, nie ma w nim ani Bossueta, ani de Maistre'a; czuć owszem w najgłębszym pokładzie jego nieco Rousseau'a, trochę naszego Staszyca. W dobie reakcyi po roku 1848 tego rodzaju komplikacye, szczególniej śród emigracyi, rzadkością nie były.

Z rezultatów poszukiwań w archiwach i bibliotekach paryskich po roku 1854 żadnego zgoła naukowego użytku Kalinka nie robił. Oddał się całkiem dyplomacyi i publicystyce; głównie w *Wiadomościach polskich* (1857—61) spowiadał się z zapatrywań swoich i sądów. Poglądy jego polityczne zaważyły w podjętej w czasach późniejszych pracy dziejopisarskiej; do zrozumienia jej kierunku klucz stanowią niezbędny.

Przeciwnikiem był zarówno najnowszych ruchów rewolucyjnych, jak i ślepego uwielbiania rzeczypospolitej z epoki, poprzedzającej usiłowaną naprawę. W przeszłości wielbił religijność, obyczaje stare i cnoty, lecz potępiał niedołęstwo polityczne; w najnowszych ruchach rewolucyjnych widział tylko doktryneryę i obłęd. Za alfę i omegę mądrości, za punkt wyjścia i program uważał testament polityczny rzeczypospolitej, konstytucyę 3-go maja. Wskazała ona sposób wewnętrznego odrodzenia i drogę dźwignięcia się z gruzów; w niej jedynie szukać należy zadatków przyszłego bytu. Kiedy w pa-

mięci pokoleń XIX stulecia zatarło się wyobrażenie o stanie rzeczypospolitej, na który w konstytucyi 3-go maja szukano lekarstwa, naród począł przyzwyczajać się do opinii, że przeciw jego egzystencyi politycznej nic innego nie stoi na przeszkodzie, jak tylko państwa ościenne. Wówczas zjawili się liczni konstytucyi 3 maja przeciwnicy. Ci, co u karbonarów francuskich uczyli się jak oceniać sprawę i jak ją dźwigać, gorszyli się, widząc, że konstytucya nasza, zamiast znieść, zatwierdziła klejnot szlachectwa. Głośnymi byli i zakrzyczeli wszystkich: zuchwalstwem odurzyli naród, potwarzami zneutralizowali ludzi sto kroć od siebie rozumniejszych i lepszych. Kiedy tym trybem wdarli się do przewodnictwa sprawie ogólnej i nie już szydzić z drugich, ale sami poczęli być czynni, — rezultat wypadł tak marny, że niewiedzieć czemu bardziej się dziwić: małości ludzi, nikczemności zasad, w imię których działali, czy dobroduszności narodu, że się tak łacno niedorostkom politycznym dozwolił ujarzmić. Wielkiemi klęskami odpokutował naród zbiegnięcie z pod sztandaru konstytucyi 3 maja. Niewczesne i nierozważne ruchy w próżnych fajerwerkach wypalały zasób sił, które w nieustannem, ale roztropnem działaniu utrzymać i coraz bardziej potęgować należało. Dla tego, żeśmy zapomnieli o zasadzie, że naród, który upadł przez własne winy, przez swój nierozum polityczny, musi najprzód z wad się wyleczyć, zanim odzyska byt, i żeśmy odstąpili od konstytucyi 3 maja, która przez naprawę charakteru obywateli zmierzała do postawienia silnej egzystencyi politycznej; żeśmy się wzdrygali przed długą, choć nieuniknioną pracą, która nas na tej drodze czeka; — dla tej niewytrawności i niecierpliwości we wszystkich usiłowaniach powtarzaliśmy te same błędy, które nas obaliły w wieku XVIII. Burzliwość, niekarność, duch niezgody i ambicya, niepomiarkowana nawet pamięcią na własną sławę, stanowiły, obok gotowości w chwili entuzyazmu do nadludzkich poświęceń, tło naszych dziejów, jak w XVIII-em, tak i w stuleciu XIX-em. Przy takich wadach państwo niepodległe istnieć nie mogło i niepodobna lepszej oczekiwać przyszłości. Dla wykorzenienia ich

trzeba przedewszystkiem, zdaniem Kalinki, dać poznać narodowi jego patologję w skreślonej dokładnie przez dziejopisa i polityka historyi końca XVIII stulecia [1]). Ułożeniem takiego dzieła sam się zajął: w r. 1868 na podstawie materyałów, przygotowanych do życiorysu Adama Czartoryskiego, ogłosił *Ostatnie lata panowania Stanisława Augusta.*

W trakcie zajęć publicystycznych Kalinki w historyografii polskiej budziły się objawy reakcyjne, przeciwne zarówno teoryi monarchicznej Hoffmana, jak republikańsko-demokratycznej Lelewela. Dzieduszycki w dziełach: *Piotr Skarga i jego wiek* (1850—51), *Zbigniew Oleśnicki* (1853—54) oceniał przeszłość ze stanowiska ultramontańskiego; Wróblewski znowu w *Słowie dziejów polskich* (1858—60) bronił przeciwko zarzutom historyków-demokratów gmin szlachecki, a oskarżał możnowładztwo i królów. W poglądach na rolę cywilizacyjną kościoła mógł się Kalinka godzić z Dzieduszyckim; w zapatrywaniach na szlachtę wiele miał wspólnego z Wróblewskim. Niepojmując jednak cywilizacyi bez kościoła, nie był za ujarzmieniem przez niego państwa. Protegował wolny kościół w wolnem państwie i pod tym względem zasadniczo od Dzieduszyckiego się różnił; wbrew również autorowi rozprawy o Oleśnickim przeciwny był tępieniu różnowierstwa, tolerancyę naszą w wieku XVI pochwalał. „Gorliwość duchowieństwa,—pisał z dumą,—nieskrzywiona ograniczeniem wolności kościoła, spotykała się z wolnością szlachty, która, szanując religję, nie dała jej mieszać się do stosunków świeckich i żadnego obywatela w prawach jego nie dozwoliła ucisnąć dla różności wyznania... Co konstytucye XIX wieku po stu pięćdziesięciu latach kłótni i wojen religijnych wypisały, iż różność wyznań chrześcijańskich nie będzie stanowić różnicy w używaniu praw cywilnych i politycznych, to naród polski półtrzecią wieków wprzódy, w r. 1573, uchwalił i jako fundament narodowej polityki na

---

[1]) Przegląd poznański z r. 1854, t. 18, str. 296—299 *passim.*—O wydawnictwie materyałów historycznych (*Wiadomości polskie* z r. 1857. *Roczniki polskie,* t. I, str. 262—268).

wieczne czasy zapisał“ [1]). Względem szlachty uczuć wrogich nie żywił: uważał ją za główną ducha narodowego piastunkę; wielbił ustawę 3 maja, że nie zniszczyła klejnotu, lecz zamierzała obdarzyć nim wszystkich [2]). Pomimo tego daleki był od mniemania, które wygłaszał Wróblewski, że dźwignięciu państwa przez szlachtę przeszkodzili możnowładcy tylko i króle; przeciwny był idealizowaniu patrycyuszów, przypisywaniu im misyi dziejowej, mającej polegać na zaszczepianiu lub wskrzeszaniu śród innych ludów znamion słowiańskiej zacności. Nie mógł też sympatyzować z historyozofją, którą rozwijali i w naród wpajali poeci. Ubierając przeszłość w blaski idealne, a zapominając o cieniach, znajdowali w niej cnoty „nadeuropejskie“, usprawiedliwiali *liberum veto* i elekcyę, zajazdy i swywolę szlachty; przyczynę upadku zwalali na obcych, to głosili, że, „niemogąc z całym światem wytrzymać zbrodni spólnictwa, sama święta i niepokalana Polska w wieku XVIII dobrowolnie zstąpiła do grobu“. Nazwawszy Polskę „Chrystusem narodów“, nietylko apoteozowali przeszłość, lecz twierdzili, że powołaniem naszego narodu jest odrodzenie ludzkości przez objawienie nowej religii. Tchnęli owi historyozofowie duchem konspiracyjnym, w gotowości i zapale narodu dostateczną znajdowali podstawę do zrealizowania swych marzeń.

Opinje takie, dowodzące usposobień rewolucyjnych, stwierdzonych w końcu wypadkami r. 1863, sprzeciwiały się zasadniczo programowi politycznemu Kalinki. Wstrząśnięty ostatnią katastrofą, rzucił narodowi wyzwanie: ogłoszone w r. 1868 *Ostatnie lata panowania Stanisława Augusta* miały wbrew opinjom poetów wykazać na podstawie świadectw historycznych, „że upadku swego Polacy sami są sprawcami i że nieszczęścia, które na nas spadły wówczas lub później, zasłużoną są przez naród pokutą“. Napisał dzieło takie w celu *otrzeźwienia* narodu, wydobycia go z dotychczasowych obłędów, ku przestrodze „dla spółczesnych i dla następców“. Pobudką do dzieła była mu „dążność, tak długo u nas panu-

[1]) Galicya i Kraków, str. 254, 255. [2]) Tamże, str. 106.

jąca, zakrywania błędów, a podnoszenia nad miarę naszych cnót i zasług"; celem — wykazanie, że „głównym, jeśli nie wyłącznym powodem upadku", źródłem niemocy politycznej, przyczyną klęsk wszystkich zarówno w XVIII, jak w XIX stuleciu były rozliczne wady charakteru polskiego, przechodzące spuścizną z ojców na synów. Było to zasadą Kalinki, że „lepiej nie znać przeszłości, niż przez nią przyszłość zamącać"; w przeświadczeniu więc tylko, że naga prawda, podana choremu narodowi, rezultat wyda skuteczny, zdecydował się na publikacyę dokumentów, nieprzynoszących ojcom zaszczytu. Współcześnie, *otrzeźwiające* również środki przygotowywali dla narodu uczeni i publicyści krakowscy. *Teka Stańczyka* z tych samych, co dzieło Kalinki, napisaną była pobudek i też same miała tendencye. Nie umiemy wyjaśnić, czy pomiędzy Paryżem a Krakowem wymieniano w tej kwestyi noty; nie możemy jednak przypuścić, żeby publicystom podwawelskim nieznane były poglądy Kalinki, sformułowane w r. 1854. Zresztą, *Ostatnie lata panowania Stanisława Augusta* ukazały się w r. 1868, *Teka* w 1869. Chronologja dostateczną jest w tym wypadku dla udowodnienia Kalince ojcowstwa.

Dzieje ostatnich lat panowania Stanisława Augusta zawarł Kalinka we „wstępie" (8-ka, stron 285), opartym na stanowiących tom drugi (stron 401) dokumentach: korespondencyi króla z szefem gabinetu Kicińskim (1787), z Katarzyną II (1787—95), ministrem pełnomocnym w Londynie Bukatym (1791—92), podawanych przez hetmana Branickiego i Szczęsnego Potockiego Potiemkinowi projektach i dzienniku ministra rosyjskiego w Warszawie, Bułhakowa (1791—92). Treść dzieła stanowią: 1) stosunki zagraniczne Polski w epoce pierwszego podziału z Prusami, Austryą, Francyą i Anglją; 2) charakterystyka Stanisława Augusta i Katarzyny; 3) sprawy wewnętrzne 1764—72; 4) pierwszy rozbiór; 5) współrządy Stackelberga (1776—87); 6) polityka dworu imperatorowej; 7) opis zjazdu w Kaniowie.

Sądy o czasach Stanisława Augusta i o królu samym

opierali dotychczasowi historycy na napisanem zbiorowo przez Kołłątaja, Dmochowskiego, Stanisława i Ignacego Potockich, ogłoszonem w roku 1793 dziele: *O ustanowieniu i upadku konstytucyi polskiej 3 maja*, książce znakomitej pod względem publicystycznym, ale w wielu sprawach namiętnej. Kwintesencyą jej było zwalenie odpowiedzialności za klęski na magnatów - Targowiczan, „chciwych gwałcicielów i zdrajców“, i na Stanisława Augusta, któremu autorowie zarzucali, że „żadna najbrzydsza robota w Polsce nie była bez jego uczestnictwa“; że zaszczyt, jaki spłynął na króla z dzieł sejmu konstytucyjnego, wyższy był nad jego charakter. Wbrew zapatrywaniom takim, któremi bez analizy historycy szkoły republikańskiej zabarwiali swe dzieła, przedstawił Kalinka Stanisława Augusta w świetle odmiennem.

Według charakterystyki Kalinki, miał Stanisław August niepospolite z urodzenia zdolności, gruntownem wykształceniem rozwinięte wysoko. Troskliwemu wychowaniu matki zawdzięczał wstręt do pijaństwa i karciarstwa, ale też i miękkość pewną, nieznoszącą rozrywek męczących, usposabiającą bardziej do pracy gabinetowej, niż do czynu. Przez podróże i ocieranie się o domy znaczniejsze doszedł do wysokiej ogłady towarzyskiej i znajomości świata; wdziękiem w obejściu i ujmującą słodyczą każdego zniewalał odrazu. W usposobieniu jego, jak u większej części ludzi wieku XVIII, przeważał rozsądek. Do złudzeń i uniesień nie był sposobny, sądził zazwyczaj trafnie. Bystry postrzegacz, prędko poznawał ludzi, chwytał ich słabości i przedstawiał je z pewnym humorem pobłażliwym. Żartować lubiał, oburzyć się nie umiał. Występek raził go bardziej ze swej nieestetycznej, niż moralnej strony. Rozmawiał z życiem i dowcipem; w małem kole posiadał wielki dar przekonywania i ufał mu; w przemówieniach publicznych czuć było brak siły. Bywał jasnym, ścisłym, oględnym, odzywał się do rozsądku; lecz zapalić i porwać nie był zdolny. Nawet głos jego, dźwięczny i miły w poufałej rozmowie, tracił wiele przez natężenie w zebraniach publicznych. Zalicza go Kalinka do najpracowitszych królów polskich, przynajmniej

najwięcej piszących. Ważniejsze narady i rozmowy notował; wszystko, co do niego pisano, czytywał sam; redagował depesze, poprawiał odpowiedzi na raporta. Korespondencya jego wewnętrzna budzi podziw. Żeby nie obrażać korespondentów, nie wyręczał się sekretarzami, lecz własnoręcznie odpowiadał na prośby, skargi, gratulacye, powinszowania i t. p. Pośredniczył w sprzedaży dóbr, zamianie urzędów, swatał córki senatorskie, zażegnywał rozwody. Podobnie jak z czasem, postępował z pieniędzmi. Wydawał na okazałe budowle, na pensye dla krewniaków, dygnitarzy i kobiet; wiecznie, pomimo znacznych dochodów, był w długach. Zostawił ich trzydzieści miljonów zł., chociaż rzeczpospolita wielkie sumy płaciła za niego dwa razy. Przezorny i ważący, rachował i przewidywał daleko, ale między jego zamiarami a wykonaniem przepaść była wielka. Miał wytrwałość, nie tę jednak, która przeciwników zdobywa lub łamie, lecz giętką, uchylającą się łatwo, a powracającą do swego. Prędko z jednego usposobienia w drugie przechodził; przed wolą, objawioną mu stanowczo, uchylał się i kroki swe stosował do narzuconych warunków. Wiele czynił z musu, ale wiele i z wrodzonej słabości. Ośmielał go do ustępstw i dowcip płodny w kombinacye, który i w najgorszym razie ukazywał mu jakiś punkt wyjścia. Jak wszyscy ludzie bujnego umysłu, a zasad niepewnych, zależał on od tych, co go otaczali. Niekoniecznie z rachuby, z samego instynktu czuł potrzebę oparcia się na charakterach silniejszych i, byle one się nie chwiały, razem z nimi odważał się na wiele. Lecz gdy, przeciwnie, czuł się opuszczony, lub gdy ci, na których polegał, nie odpowiadali ważności zadania i wszystek ciężar decyzyi spadał już tylko na niego, — wtedy wahał się, tracił odwagę, wpadał w rozpacz. Mimo całą przezorność i doświadczenie, gotów był w takiem położeniu przyjąć radę choćby najgorszą, byle wyjść z walki, którą czuł nad swe siły. Zbywało mu na głębszej moralnej podstawie. Kwestye religijne obchodziły go w pierwszej młodości, zajmując wszakże bardziej umysł, niż serce. Później, pod wpływem nieszczęść, obudziła się w nim nieco żywsza

wiara, rzetelnie jednak w życiu nie stosował jej nigdy. W towarzystwie cudzoziemców słuchał lekkich rozmów o kościele, pomagał nawet żartownisiom; wieczorem, gdy wrócił do siebie i znalazł się sam ze swojemi myślami, padał na kolana przed obraz Matki Boskiej i miłosierdzia błagał ze łzami. Choć był królem katolickim, — sprzyjał założeniu masonów w Warszawie i sam się zapisał do loży. Lekki w obyczajach, postępowaniem własnem zaszczepił w stolicy rozpustę.

Poczytuje Kalinka Stanisława Augusta za typ ludzi celniejszych z końca XVIII stulecia. Były to charaktery zwodnicze, trudne do określenia: ani chwalić, ani ganić ich niemożna bez ciągłych zastrzeżeń. Są w życiu króla epoki, które wymuszają uznanie na jego nieprzyjaciołach; są inne, w których systematyczni obrońcy odstąpić go są zniewoleni. Własną zasługą byłby Stanisław August doszedł do pierwszych godności rzeczypospolitej; w radzie państwa, jako senator lub kanclerz, byłby zaszczytnie odpowiedział swoim obowiązkom i zostawił świetną pamięć swego imienia. Wyniesiony na tron z woli obcych i ponad swe siły, długo względem swoich nie miał dość śmiałości i do końca nad sobą i drugimi panować nie umiał. Umysł jasny i obszerna nauka nie zastępowały rygoru zasad, wiążących go z życiem; to też łatwo dobre nawet przymioty wyradzały się w nim na szkodę jego i kraju. Pracowity, rozpraszał się w drobiazgach; uczynny i hojny, wpadał w niewolę długów; „głęboki polityk“, miał wszystko, co daje rozum, nic z tego, co daje hart duszy; miły i słodki w obejściu, utonął w życiu zniewieściałem. Wszakże, by o nim, jako o królu, wydać sąd sprawiedliwy, pamiętać trzeba, że przyszedł w czasach cięższych nierównie, niż poprzednicy; że dano mu było rządzić narodem, rozstrojonym stuletnią anarchją. Ktokolwiekby wówczas w miejsce Stanisława Augusta zasiadł na tronie, nie utrzymałby się na nim bez cudzej pomocy. Śród okoliczności, w jakich się znalazł, nawet Batory ze swą wolą żelazną nie potrafiłby kraju ocalić.

Możnaby autorowi zarzucić pewną dla Stanisława Augusta słabość, chęć oszczędzania go przez pominięcie np. faktu —

brania pieniędzy; pomimo tego charakterystykę człowieka uważamy za rzetelną i wykonaną świetnie. Delikatnie Kalinka ją rzeźbił i zgodnie z prawdą niełatwe do uchwycenia rysy przedstawił trafnie. Nie chciał zresztą usprawiedliwiać króla: wątpi, czy miał dość poczucia godności monarszej; poczytuje go po podpisaniu drugiego podziału za moralnego samobójcę, odmawia mu szacunku (II, 62); lecz, nieuniewinniając Poniatowskiego, akcentuje i stara się dowieść, że nie on jeden uchybił i nie on najwięcej. „Winien był cały naród, przedewszystkiem klasa rządząca, która dostatki i wygody wszystkie, mogące służyć całości, dla siebie opanowała, od pracy odwykła, swej napuszystości, a zarazem lekkości pozbyć się nie mogła i której stało się jakby kodeksem politycznym: królów swych podejrzywać, obcą władzę przekładać, wyższym się przedawać, niższymi poniewierać. Zawiniło duchowieństwo, o ile przeciw żadnej z wad narodowych nie oddziaływało, owszem, podzielało niemal każdą, zarówno w życiu publicznem, jak prywatnem. Winne były domy możne: Radziwiłłów, Potockich, Krasińskich, Paców, Sułkowskich, Jabłonowskich, Branickich, które sprawę publiczną do swych kół rodzinnych ścieśniały, w życiu codziennem nie uznając ni prawa, ni rygoru; indywidualności rozhukane, z nieugaszoną ku sobie wzajemną zawiścią; niezdolne nic budować, zdolne zazwyczaj do burzenia. Niewolnemi były od zarzutu i nieliczne rodziny reformatorskie: Czartoryscy, o wiele od tamtych rozumniejsi, ale twardzi i pogardliwi, którzy naród, mimo jego woli, chcieli ocalić zręcznością lub gwałtem, pożyczonym od obcych, niebacząc, że ten gwałt przeciw nim samym łatwo się obróci, jeśli własnych rodaków wprzód nie potrafią przejednać. Winien był wreszcie i Stanisław August, który gorąco pragnął tronu dla chwały, a dostał się do niego drogą najmniej chwalebną i trzymał go się uparcie, choć mu nieraz obrzydzenie tylko i niesławę przynosił!“ (I, 50).

W Polsce Stanisława Augusta śledzi Kalinka za dwiema dążnościami, które, jak w stuleciu XIX-em, tak i wówczas były widoczne: jedni chcieli w danych warunkach podnieść

i urządzić kraj, aby stał się silnym i niepodległym; drudzy zmierzali przedewszystkiem do pozbycia się nieprzyjaciela, organizacyę państwa odkładając na później. Tę drugą dążność, preprezentowaną przez opozycyę przeciwko Stanisławowi Augustowi, wbrew historykom szkoły republikańskiej Kalinka potępia. Potępia opozycyę r. 1766 za obalenie programu Czartoryskich i paraliżowanie dążności króla; konfederacyę radomską za zamiar detronizacyi, wiązanie się z nieprzyjacielem i sprowadzenie gwarancyi; barską za ogłoszenie bezkrólewia, nieznajomość rzeczy politycznych, gwałtowność w decyzyach i lekkomyślność; warchołów z doby Rady nieustającej, podkopujących pożyteczne instytucye, zmierzających do przywrócenia starej anarchii. Królowi wyrzuca obojętność na wywiezienie senatorów w r. 1767, niedbałość o honor państwa przez podpisanie traktatów podziałowych, a w końcu, podjęty na zjeździe kaniowskim zamiar walczenia przy boku Rosyi przeciwko Turkom. Pochwalając początkową działalność Stanisława Augusta, zwróconą ku powolnemu udoskonalaniu machiny państwowej, jak i późniejszą politykę „konieczności“ (1776 – 87), — myśl walczenia przeciwko państwu, które dwie wojny prowadziło (r. 1711 i 1768) w interesie Polski, uważa za niemoralną i sprzeciwiającą się dobrze zrozumianej korzyści narodu. Rozumiał, że ratunek rzeczypospolitej przed sejmem wielkim leżał we wzmocnieniu władzy monarchicznej, w dobie zaś kolizyi europejskich w r. 1788 w neutralności. „Nie wojna z Turkami, ale też i nie wyzywanie mocniejszego o wiele sąsiada, tylko zbrojna, a raczej zbrojąca się neutralność była jedyną polityką, mogącą pogodzić i uczucia narodowe i rozum stanu; była także jedyną dla państwa drogą zbawienia!...“

Dzieło Kalinki nie obejmuje wyczerpującej historyi rzeczypospolitej z ostatnich lat panowania Stanisława Augusta, zawiera jedynie stosunki z zagranicą i przebieg walki stronnictw. Nie ma w niem przedstawionej pracy wewnętrznej: szkolnictwa, literatury, sztuki, przemysłu, handlu, finansów, wojskowości, słowem, tego, co odzwierciadla istotną siłę na-

rodu. Pominięcie tej strony nie było przypadkowem, wynikło ono z zasadniczych zapatrywań Kalinki. Rozumiejąc, że losy państw spoczywają na komplikacyi ogólnych stosunków politycznych i na stanie moralnym obywateli, nie przywiązywał dostatecznej wagi ani do zasobów intelektualnych, ani do materyalnych narodu. „Nauka i oświata, — twiedził (I, 183), — jakkolwiek ważnym są i niezbędnym, to jednak nie najpierwszym w życiu narodu czynnikiem i nie to głównie państwo podnosi i ustala, co umysł mieszkańców rozwija, jak raczej to, co ich wolę hartuje i oczyszcza“. Przedstawiwszy samą historyę polityki polskiej wewnętrznej i zewnętrznej, nie podał nawet analizy stanu moralnego obywateli, chociaż na niski poziom jego na każdej niemal stronicy wyrzeka i wszystkie przypisuje mu klęski.

Stanowi to zasadniczy błąd Kalinki, że, przyjąwszy za podstawę sądu historycznego kryteryum etyczne, demoralizacyę narodu w XVIII wieku poczytuje za pewnik, niepotrzebujący dowodzeń. Zaznaczane na każdej karcie: burzliwość, niekarność, duch niezgody, ambicya niepohamowana i t. p., są właściwie dedukcyą, znajdującą stwierdzenie w postępkach takich indywiduów, jak prymas Podoski, hetman Branicki, Szczęsny Potocki, Seweryn Rzewuski, biskup Sołtyk, Karol Radziwiłł, podskarbi Wessel, Poniński, lecz nie w świadomem działaniu narodu. Już w r. 1854 głosił Kalinka za prawdę „niezawodną“, że ci, co w jakiejbądź epoce stoją na czele narodu, są jego wyrazem, t. j. sumą wad jego i cnót [1]); zgodnie z tem przeświadczeniem w *Ostatnich latach panowania Stanisława Augusta* za zbrodnie przywódców powołuje do odpowiedzialności naród. Naszem zdaniem, w twierdzeniu owem prawdy „niezawodnej“ nie ma. Naród nie był takim opojem, jak Radziwiłł; waryatem, jak Sołtyk; złodziejem, jak Poniński; nikczemnikiem, jak Branicki; pyszałkiem, jak Szczęsny Potocki; intrygantem, jak Podoski; nie takim, jak oni, lecz tylko był głupim. Szedł za nimi nie dla tego, żeby w nich czuł „sumę“

---

[1]) *Przegląd poznański* z r. 1854, t. 18, str. 299.

swoją, lecz że przez ciemnotę, przez nierozumienie sprawy publicznej dał się okłamać i uwieść. Z ośmdziesięciu tysięcy szlachty, kładącej w r. 1767 podpisy na aktach konfederacyi przeciwko królowi, mały zaledwie procent mógł rozumieć i podzielać pobudki przywódców. Ten sam naród, który szedł za Ponińskim, później za Kossakowskimi, Branickim, Rzewuskim i Szczęsnym, pierwszego odsądził od czci i, jak zakaźne plugastwo, wyrzucić kazał za rogatkę miejską; innych powiesił. Jak każdy obywatel, tak i przywódcy mają wspólne z masą właściwości etniczne, a nawet pewne wspólne pojęcia; nie idzie jednak za tem, żeby pod względem moralnym stanowili jej sumę.

Nie mamy zamiaru nihilować znaczenia moralności w dziejach, oświadczamy się tylko przeciwko wyłącznemu używaniu za podstawę sądu historycznego jakiegokolwiek specyficznego kryteryum, a w szczególności etycznego, zwłaszcza niepopartego analizą. Wyłączne kryteryum właściwe jest doktrynerom i jednostronnością sąd historyczny zaprawia. Proces życia i rozwoju narodu zanadto jest skomplikowany, aby go jedną miarą można było ogarnąć. Niewątpliwie, że pewne zjawiska przeszłości wyjaśnia probierz moralny; lecz dla zrozumienia całej potrzebne są wymiary różne. Kładziony np. przez Kalinkę na drugim planie, a nawet pominięty, czynnik oświaty niezbędny jest do zrozumienia zjawisk, których szkła etyczne przeniknąć nie mogą.

Przez zastosowanie kryteryum etycznego, a zaniechanie analizy moralności społeczeństwa wieku XVIII nadmiernie, a bezzasadnie Kalinka obraz swój zaćmił. Razi to tem bardziej, że łaje, nie dowodzi; moralizuje, zamiast argumentować. Nie bez sprzeczności z sobą w usiłowaniach przodków z wieku XVIII widzi zadatki lepszej przyszłości; uwielbia ich testament polityczny, jako doskonałą wskazówkę kierunku działania i program. Czyż ów testament nie ten sam nakreślił naród, który, według autora, upadł moralnie tak nisko, że potrafił niszczyć tylko, nic budować? Jak wmawianie w naród demoralizacyi, tak zaszkodziła dziełu i gotowa opinja, którą Ka-

linka pracę swoją zabarwił: nie pozbywać się nieprzyjaciela, lecz przedewszystkiem podnosić się, urządzać, siły gromadzić! Kierując się taką teoryą, łatwo jest niedołęstwo, brak determinacyi i poczuć podciągnąć pod program; rozpaczliwe o byt wysiłki nazwać szaleństwem. Niedobrze też wyszła na niej w dziele Kalinki konfederacya barska, dużo zaś jej zawdzięcza Stanisław August, którego rozum polityczny autor pogłębił zanadto.

Pisał Kalinka dzieło swoje dla poprawienia narodu z wad starych, niedziw przeto, że pierwiastkowi publicystycznemu dał folgę, że stanowisku naukowemu nie w jednem uchybił. Stwarzał program polityczny, a raczej przygotowany dawniej wtłaczał w ramy przeszłości. Łając umarłych, miał na uwadze żyjących; dając przestrogi przeszłości, chciał nauczać współczesnych. I tylko publicystyczny charakter dzieła broni od śmieszności wyrzuty, jakie czyni pokoleniu, z którego w grobach prochy tylko zostały; oburzenie, że tak w danym wypadku postąpiono, a nie inaczej. Na rękę mu była stara definicya historyi: *magistra vitae;* o istotnem zadaniu nauki, ignorującej względy praktyczne, wiedzieć nie chciał. Wspominał o prawach moralnych niezmiennych, z naturą człowieczą związanych, które czas jakiś gwałcić można, nigdy jednak bezkarnie (I, 97), lecz wykładu ich nie dał. Prawdopodobnie w rzędzie praw owych mieścił katechizmową pokutę, którą, zdaniem jego, za grzechy ojców odbywają potomni...

Pomimo zastosowania niewytrzymującego krytyki kryteryum etycznego, braku analizy stanu moralnego narodu, a więc nieuzasadnionego zrozpaczenia o jego cnotach obywatelskich; pomimo naciągania przeszłości do z góry powziętej teoryi politycznej i przeładowania wykładu balastem publicystycznym, *Ostatnie lata panowania Stanisława Augusta* są dziełem wielkiej wartości dla obfitości materyału, odsłaniającego w dziejach XVIII stulecia widoki rozległe i nowe. Nie jedyny Kalinka miał odwagę pisać o przeszłości śmiało i szczerze, lecz on pierwszy z zasobem bogatego materyału mroki czasów Stanisława Augusta rozproszył, osobistości naczelne

we właściwem świetle przedstawił, tajne sprężyny zakulisowych intryg odsłonił. Dokonał tego z gruntowną znajomością stosunków polskich i zagranicznych, przenikliwością i talentem; brak zdolności konstrukcyjnych wynagrodził niezrównanym artyzmem w charakterystyce indywiduów i stronnictw. Zrobił wrażenie i wpływ wywarł. Dawszy impuls do wytworzenia się w Galicyi stronnictwa politycznego stańczyków, stał się temsamem założycielem szkoły historycznej krakowskiej. Poszli za Kalinką: Bobrzyński i Szujski, chociaż przyswoili sobie tylko strony jego ujemne: pesymizm, ocenianie przeszłości ze stanowiska doktryn, biczowanie jej i karcenie ku przestrodze żyjących. Przewyższyli pod tym względem mistrza, do którego nie dorośli bystrością i kunsztem. Nie przyjęli probierza etycznego, nie przestali jednak zgłębiać dziejów przez szkła specyficznych kryteryów, zaczerpniętych z wierzeń religijnych lub teoryi politycznych. Szujski stosował w ostatnich pracach swoich kryteryum kościelne: złorzeczy przeszłości, że się nie zawarła w monarchii absolutnej z katolicką wyłącznością, ze średniowiecznym scholastycyzmem i ascetyzmem; Bobrzyński, zwolennik biurokracyi i żandarmeryi, żywi do rzeczypospolitej żal, że nie miała w budowie swojej stylu bizantyjskiego, że się nie ukształtowała na wzór państw policyjnych zachodu. W doktryneryi przeszli Kalinkę. Autor *Ostatnich lat panowania Stanisława Augusta* miał rozwinięte w sobie wysoko poczucie moralne, które nawskroś prace jego przenika; Szujski, dając do siebie przystęp jezuityzmowi, poglądami swymi obrażał zasady czystego chrystyanizmu; Bobrzyński etykę i cywilizacyę poświęcił policyi. I Kalinka był wyznawcą silnego rządu, jednakże przeciwko ostatecznościom Bobrzyńskiego założył protest, skarcił ucznia za upodobania bizantyjskie i pruskie [1]). Był szczerze po katolicku nabożnym, lecz dzieła swego nie zabarwił, jak Szujski, bossuetyzmem. Trochę mistyk, gdzieniegdzie katecheta, monarchista z poczu-

---

[1]) O książce prof. M. Bobrzyńskiego: „Dzieje Polski w zarysie“. Kraków, 1879.

cia potrzeby, w zapatrywaniach swoich na sprawy publiczne był liberalnym rzetelnie. Po usunięciu niektórych ustępów, mógłby się na książce jego podpisać autonomista i ateusz.

Po napisaniu *Ostatnich lat panowania Stanisława Augusta* „zakrystyan kościoła Św. Genowefy" wstąpił do zakonu zmartwychwstańców i wyświęcony został na księdza. Na lat dziesięć przerwał publikacyę prac historycznych; oprócz *Polityki dworu austryackiego w sprawie konstytucyi 3-go maja* (Kraków, 1873, 8-a, str. 63) do r. 1879 nie ogłosił nic więcej. Zaszedł w tem dziesięcioleciu nowy, ostatni przełom w ewolucyi wyobrażeń Kalinki i na późniejszych dziełach naukowych odbił się mocno.

W roku 1879 wznowił działalność naukową, rozpoczął zaś od ekspjacyi przez wygłoszenie na posiedzeniu publicznem akademii umiejętności odczytu o męczeństwie św. Stanisława i jego znaczeniu w dziejach narodu. Nie przybyło po roku 1844 materyałów, uzasadniających oskarżenia względem biskupa; z podejmowanych jednak nanowo analiz wersyi Gallusa i legendy Kadłubka rehabilitacya osiągnąć się nie dała. Pomimo tego, oparł się Kalinka na Kadłubku, żywociarzu z XIII wieku i Długoszu, i w ośmsetną rocznicę śmierci Stanisława podniósł głos, „wyrażający toż samo, co każdy chłop polski myśli i czuje". Właściwie, co innego wyraził, uwielbiając „dobroczyńcę, który kosztem swojej krwi otworzył drogę do prawdziwej cywilizacyi, który do życia publicznego wprowadził sumienie i w duszach, jeszcze barbarzyńskich, zaszczepił poczucie godności i zacności człowieka". Tak dalece od naukowego traktowania przedmiotu odskoczył, że utracenie przez Leszczyńskiego i Poniatowskiego tronu i śmierć ich na obczyźnie przypisuje zaniedbaniu tradycyjnej pielgrzymki na Skałkę [1]). Jak ta apologetyczny, tak znowu publicystyczny raczej, niż naukowy, ma charakter rozprawa o generale Dezyderym Chłapowskim (Poznań, 1885, 8-a, str. 194), będąca również

---

[1]) Męczeństwo Św. Stanisława i jego znaczenie w dziejach narodu. Kraków, 1879, str. 69. *N. b.* St. August pielgrzymował na Skałkę w r. 1787.

ekspjacyą za zarzuty, jakie mu Kalinka z okazyi wyprawy na Litwę w r. 1831 w życiorysie Tadeusza Tyszkiewicza poczynił. I po rozprawie Kalinki nie przestało być bohaterstwo Chłapowskiego na Litwie niepewnem; nie budzą tylko wątpliwości zasługi jego jako agronoma, protektora zmatwychwstańców i sercanek, propagatora ultramontanizmu w w. ks. poznańskiem. Nie śmiał Kalinka przyznać generałowi genjuszu; lecz wyraził pewność, że potomność odbywać będzie do Turwi pielgrzymki. Powyższe rozprawy: jedna otwierająca, druga zamykająca działalność naukową Kalinki z doby ostatniej, — charakteryzują usposobienie, z jakiem układał najgłośniejsze swe dzieło, *Sejm czteroletni* (1880, 1884—86).

Podzielił materyał na ksiąg siedm, z których pięć tylko zdołał wykończyć. W pierwszej przedstawił sprawy przedsejmowe domowe i obce (1787—88), z drugiej obalenie Rady nieustającej (1788—89), w trzeciej rządy sejmu (1789), w czwartej przyjaźń z Prusami, w piątej naprawę rzeczypospolitej (1790—91), w szóstej zamierzył podać analizę ustawy 3-go maja, w siódmej obraz stanu moralnego i społecznego Polski.

Sejm czteroletni grzeszy wadami konstrukcyi, właściwemi dziełom wielkich rozmiarów, publikowanym częściowo przed złożeniem całości. Pomiędzy ogłoszeniem tomu pierwszego, a pierwszą częścią drugiego upłynęło lat cztery, pomiędzy tą ostatnią a następną — dwa; zresztą, Kalinka o harmonijną budowę prac swoich nigdy zbytecznie nie dbał. Zamiast rozpocząć od obrazu starej organizacyi rzeczypospolitej, stanu materyalnego, umysłowego i moralnego narodu, — zagaił dzieło sprawami polityki zagranicznej i przystąpił odrazu do sejmu. Dopiero przy historyi każdej uchwały sejmowej rysuje starą organizacyę, przez co wykład komplikuje i wikła. Tak np. z okazyi dyskusyi w kwestyi pomnożenia armii podaje Kalinka organizacyę i historyę departamentu wojskowego; z powodu zniesienia Rady nieustającej, przedstawia jej budowę i dzieje; dopiero z przyczyny przypuszczenia do senatu metropolity ruskiego opowiada o sprawach unickich od XV

stulecia. Psuje również przejrzystość wykładu zbyt pilne trzymanie się porządku chronologicznego i niedość staranne łączenie szczegółów pokrewnych w grupy. Punktem wyjścia i osią opowiadania są stosunki dyplomatyczne: ani intencyi autora zrozumieć, ani wartości sądów jego ocenić niepodobna, nieogarnąwszy ówczesnych zawikłań politycznych, podstępnych działań gabinetów i intryg.

Umowa, podpisana w Ainali-Kawak, której mocą Rosya bez dobycia oręża zyskiwała na Porcie wieczyste posiadanie Krymu (r. 1784), była arcydziełem zręczności dyplomatycznej Katarzyny II. Wszystkie niemal mocarstwa europejskie dopomagały jej w tym ważnym na Turkach nabytku: Austrya, Anglja i Francya. Umowa stanęła, lecz nikt nie wierzył w jej trwałość. Turcy nie mogli zapomnieć tak łatwo świeżej straty; gdy więc podróż Katarzyny do Krymu przebrała miarę ich cierpliwości, w sierpniu r. 1787 wypowiedzieli wojnę. Działała Rosya w przymierzu z cesarzem Józefem: Austryacy kompromitowali się w walce przez niedołęstwo i niemoc, lecz Potiemkin zdobył Oczaków. Prusy zamierzyły z zawikłań wschodnich skorzystać; pobudzając Turków do wytrwałości, do wojny nie chciały się mieszać, obiecywały tylko pośrednictwo swoje przy zawarciu przymierza. Według planów ministra Hertzberg'a, odda Porta Austryi Mołdawję i Wołoszczyznę, Rosyi Krym i Besarabję, obok tego, przy zawieraniu pokoju zażąda, iżby cesarz zwrócił rzeczypospolitej Galicyę, za którą Polska poświęci na rzecz Prus Gdańsk i Toruń z nadgranicznymi pasami. Tajemne plany Hertzberg'a znane były w Petersburgu i Wiedniu; każdy nowy nabytek pruski Austryę przerażał, zaproponował przeto Rosyi kanclerz Kaunitz zawarcie przeciwko konszachtom Fryderyka Wilhelma traktatu, do któregoby weszła i Polska w nadziei odzyskania Prus zachodnich. Katarzyna miała na widoku osobne przymierze z Polską i wcale nie była rada, by Austrya do niego wchodziła. Polska w myśl gabinetu petersburskiego nie powinna się łączyć traktatem z żadnemi innemi mocarstwami, prócz Rosyi; nie życzyła też sobie imperatorowa powiększenia rze-

czypospolitej, a najmniej tak ważną prowincyą, jak Prusy. Skutkiem tego, wbrew propozycyi Kaunitz'a, pominięto Polskę i tylko między sobą w obronie rzeczypospolitej zawarto konwencyę. Gdyby król pruski chciał zagarnąć jakąkolwiek posiadłość rzeczypospolitej, dwór rosyjski połączy się natychmiast z cesarzem rzymskim i razem z nim zaniesie do Berlina najsilniejsze przedstawienia; gdyby te nie pomogły, użyją siły zbrojnej. O takiem zobowiązaniu państw nic niewiedziano w Warszawie.

Propozycya sojuszu Polski z Rosyą wyszła od Stanisława Augusta na zjeździe kaniowskim: myśl królewska znalazła dobre przyjęcie, lecz do układu na razie nie przyszło. Zamierzyła jednak imperatorowa w tajemnicy ułożyć projekt traktatu z królem i przedstawić go do zatwierdzenia najbliższemu sejmowi; przesłała nawet w czerwcu roku 1788 na ręce Stackelberga warunki. Proponowała traktat odporny na lat ośm, wraz z wzajemnem poręczeniem posiadłości, z zastrzeżeniem pomocy obustronnej w razie napadu. Wojska będą zostawały pod dowództwem generałów strony rekwirującej; gdyby pomoc w liczbie 12.000 żołnierzy nie wystarczała, użyją oba państwa ku wzajemnej obronie wszystkich sił swoich. Potwierdzone będą dawne traktaty wraz z aktami dodatkowymi, t. j. z gwarancyą z r. 1775. Zgadzała się imperatorowa na zawiązanie sejmu w konfederacyę, ale tylko dla zawarcia sojuszu. Nie chciała pozwolić na żadne w organizacyi rzeczypospolitej zmiany, zwłaszcza proponowane przez króla, zmierzające do wzmocnienia państwa i wyprowadzenia go z dotychczasowej bierności. Zawiadomiony o projekcie traktatu, Fryderyk Wilhelm przez reprezentanta swego w Warszawie Stackelberg'owi oświadczył, że proponowany Polsce aljans uważa za wymierzony przeciwko sobie, a więc na jego zawarcie pozwolić nie może; jednocześnie polecił Buchholtz'owi, aby przedsięwziął starania względem jednania dla Prus śród polskich panów przyjaciół; żeby nie dopuszczał do sejmu konfederackiego, lecz obstawał za wolnym, któryby można było w potrzebie zerwać. W ostateczności, gdyby do zawarcia

aljansu z Rosją przyszło, zamierzał sam proponować przymierze tej części narodu polskiego, któraby się przy nim skonfederowała, i polecił Buchholtz'owi korzyści jego tłómaczyć. „Co do całości Polski, — pisał do Buchholtz'a, — możesz każdemu Polakowi dać *słowne* zapewnienie, że Prusy prędzej, niż którebądź państwo, jej ustrzegą, powodowane w tem własnym interesem i troskliwością o dobro i niepodległość rzeczypospolitej. Postarasz się wogólności zniszczyć to mniemanie, które rozpowszechniono, jakobym zamyślał o nowych nabytkach z tej strony". Imperatorowa pragnęła przedewszystkiem spokojności w Polsce, obawiała się rozerwania narodu, zawiązania drugiej konfederacyi pod osłoną Fryderyka Wilhelma, wkroczenia w kraje rzeczypospolitej wojsk pruskich i dla tego, ulegając okolicznościom, kazała Stanisławowi Augustowi oświadczyć, że nie chce na teraz naglić na zawarcie traktatu, nie zrzeka go się jednak na przyszłość, gdy się zdarzy czas ku temu dogodny. W takim stanie rzeczy i Stanisław August program swój zmienił: zamiast aljansu, zamierzał przeprowadzić na nadchodzącym w jesieni r. 1788 sejmie aukcyę wojska i naprawę wewnętrzną.

Kto zawiązywał konfederacyę, ten był właściwie jej duszą, jej głową. Jeżeli tworzyła się przy królu i z woli jego, wtedy nominacya marszałków, rota przysięgi i sam akt zawiązania zależały od niego; odrazu zyskiwał wpływ znaczny i stanowczy na związek. Pragnął więc Stanisław August zawiązania konfederacyi przed sejmem, chciał być jej twórcą. Opozycya jednak przemogła: uradzono łącznie ze Stackelberg'em jeszcze przed zjazdem posłów, aby sejm się ukonstytuował jako wolny, obrał marszałka, a dopiero na wniosek jednego z senatorów lub ministrów zamienił się w konfederacyę. Była to pierwsza, zanim się sejm rozpoczął, porażka króla, którego wpływ na konfederacyę w samym jej zarodzie został zmniejszony.

Z różnych pobudek wszyscy przeciwnicy istniejącego rządu, t. j. ustanowionej w roku 1775 przez Rosyę Rady nieustającej, w jednym zeszli się punkcie: ta sama jednak

sprawa pomnożenia wojska, w której z początku najzupełniejsza panowała jednomyślność, stała się rychło bądź przyczyną, bądź okazyą do zaciętej walki i do rozerwania sejmu na dwa przeciwne obozy. Chodziło o komendę nad armją. Król radby ją utrzymać przy departemencie wojskowym w Radzie nieustającej, opozycya zaś była temu przeciwną. Wyrzekała na nadużycia departamentu, oskarżała go o gwałty, ze wszech stron sypały się przeciwko niemu argumenty. Obawiano się, aby nie wplątał rzeczypospolitej w wojnę z Turkami, przypuszczano bowiem, że sprawa aljansu nie przestała być przewodnią myślą Stanisława Augusta, że więc zwiększona armja bez zmienionej komendy tylko ułatwić może zamiary królewskie. Z dniem każdym przerzedzały się szeregi królewskie, główną jednak dezercyi przyczyną było stanowisko dworu pruskiego, otwarcie nieprzyjazne Rosyi, burzące wpływ Stanisława Augusta i Stackelberg'a. 13 października r. 1788 wystąpił Fryderyk Wilhelm z notą, w której oznajmił, że przymierze rosyjsko-polskie uważałby za zwrócone przeciwko Prusom; oświadczył się z gotowością zawarcia z rzecząpospolitą aljansu i wspólnego z patryotami działania ku odwróceniu nieszczęść, obu państwom grożących. Wrażenie tej noty było ogromne. Po raz pierwszy jeden z sąsiadów i współzaborców odzywał się w Warszawie w sposób tak jawny i stanowczy przeciwko Rosyi; do rzeczypospolitej zaś przemawiał w tonie odpowiednim godności niepodległego państwa. Dzięki królowi pruskiemu sejm uwierzył, że został odrazu wolnym panem własnych czynności, jak przystało najwyższej władzy licznego i walecznego narodu. Uchwalono sto tysięcy wojska i po zaciętej walce opozycya postanowiła na swojem: 3 listopada uchylono departament, komendę oddano niezależnej od Rady nieustającej Komisyi wojskowej. Rozjątrzenie przeciwko departamentowi było tak wielkie, że w razie utrzymania go jeden odłam sejmowy gotów był odmówić na wojsko podatków, zdecydowany był na rekonfederacyę i wezwanie pomocy pruskiej, o co się z kolegą Buchholtz'a, Lucchesini'm, układano tajemnie. Upadek departamentu był klęską Stani-

sława Augusta i Rosyi, tryumfem Prus; wolałyby wprawdzie ostatnie wkroczyć, wezwane, w granice rzeczypospolitej, zadawalniały się jednak i takim nad imperatorową sukcesem. Parły wyraźnie rzeczpospolitę do zupełnego z Rosyą zerwania; za ich wpływem sejm przyjął notę z prośbą do imperatorowej o usunięcie wojsk rosyjskich z krajów polskich; wystąpiono później do łaski z wnioskiem o sejmie nieustającym. Stackelberg, dotknięty do żywego dotychczasowemi, wbrew jego woli zapadłemi uchwałami, z okazyi wniosku o sejmie nieustającym wystąpił z protestem. 6 listopada oznajmił, iż żadnego dytychczas nie czynił przedstawienia z powodu ustaw zapadłych, które bezpośrednio aktu gwarancyi nie nadwerężyły; lecz kiedy słyszy o projektach, mających na celu sejm nieustający, a tem samem całkowitą odmianę rządu, musi przestrzedz, że imperatorowa byłaby znaglona w razie najmniejszej zmiany konstytucyi z r. 1775 widzieć zgwałcenie traktatów i wyrzec się swej przyjaźni dla króla i rzeczypospolitej. Sejm grzecznie i przezornie odpowiedział na notę ambasadora; Stanisław August, pragnąc dobry z Rosyą stosunek utrzymać, radził zawiązać z nią układy o zwolnienie od warunków gwarancyi, gdy wszystkie szyki popsuł mu znowu król pruski. Nową deklaracyą zrzekał się praw gwaranta, uznawał rzeczpospolitę za uprawnioną do ulepszenia formy rządu i przyrzekał ją bronić. I przyjaciół i nieprzyjaciół swoich wprawił rząd pruski w zdumienie. Deklaracya jego przeszła oczekiwania opozycyi, niepomierną była dla niej zdobyczą i tryumfem nad Rosyą. Poszło za tem odjęcie departamentowi cudzoziemskiemu w Radzie nieustającej spraw zagranicznych, a powierzenie ich nowoustanowionej deputacyi sejmowej; w styczniu r. 1789 zniesiono i samą Radę.

Skutkiem przymierza pomiędzy Austryą a Rosyą, oba gabinety zobowiązały się działać w Warszawie wspólnie i jednostajnie: minister austryacki, de Caché, miał popierać zawsze Stackelberg'a. Prędko pokazały się niedogodności tego układu. Rosya nie chciała się samorządztwem swojem w Polsce dzielić z żadnem mocarstwem; nie wyjawiała też Austryi

swoich zamiarów, chociaż nie omieszkała żądać od niej poparcia. Skarżył się o to wielokrotnie Kaunitz, lecz naprożno. Różniła też mocarstwa i sprzeczność poglądów. Gdy znaczna część narodu polskiego przerzuciła się na stronę Prus i sejm wywracał rząd dawny, Rosya znosiła to niecierpliwie, przemawiała wyniośle i nietylko Stanisława Augusta i jego obóz, ale nawet dwór wiedeński do podobnego postępowania usiłowała wciągnąć, bez uwagi, że w ten sposób drażni tylko umysły i grę gabinetu berlińskiego ułatwia. Całkiem inne było działanie Kaunitz'a. Przekonawszy się z przejętych depesz Hertzberg'a, że podżeganie sejmu ze strony Prus nie miało innego celu, jak rozjątrzyć dwory cesarskie i skłonić je do groźnego względem rzeczypospolitej wystąpienia, coby upoważniało Fryderyka Wilhelma do zajęcia Polski zachodniej, — starał się wszelkimi sposoby temu zapobiedz, gotów był dla tego nawet wojny z Portą zaniechać. Nietylko sam w słowach i czynach był niezmiernie wstrzemięźliwy i swojemu reprezentantowi w Warszawie jak największą zalecał ostrożność, ale taką samą taktykę gabinetowi petersburskiemu bez przerwy doradzał. Kanclerz austryacki Rosyę hamował i imperatorowa odłożyła swą pomstę. Nierozumiejąc, czemu przypisać ten wymuszony spokój Rosyi, nabrano w Warszawie przeświadczenia o zupełnem bezpieczeństwie; wmawiano w siebie, że imperatorowa nie będzie się upominała o zgwałcenie traktatów. Była to jednak ze strony gabinetu petersburskiego maska, którą przywdział z konieczności i do czasu, w istocie zaś co innego zupełnie zamierzał. Gabinet petersburski przymierze polsko-pruskie w wojnie, czy w pokoju uważał za szkodliwe dla Rosyi; obawiając się przewagi Fryderyka Wilhelma, w celu uniknięcia skutków traktatu wolałby dla zachowania równowagi przystać na podział rzeczypospolitej. Pragnęła Rosya utrzymania rzeczypospolitej, gotowa była nawet bronić jej w potrzebie, ale pod warunkiem swojej w tym kraju przewagi. Jeżeli wpływ swój w Polsce utraci, musi dążyć do jej zniszczenia, choćby nawet z pruską

pomocą. Taki był program gabinetu petersburskiego, którego się niedomyślano w Warszawie.

Nieprzyjazne względem Rosyi zapędy sejmu coraz bardziej wzrastały; w sprawach drażliwych sam dwór berliński uważał za stosowne łagodzić je i powstrzymywać. Mógł się obawiać, że imperatorowa, rozdrażniona jego naciskiem i pobudzaniem Polaków, zgodzi się na pokój z Turkami, a zapragnie odwetu na nim samym, w czem oczywiście mogła zawsze liczyć na pomoc Austryi. Takim dwom mocarstwom Prusy niełatwoby się oparły; małoby w tym wypadku pomogło przymierze potęg morskich, Anglii i Holandyi, tem mniej Polski. Nareszcie w lecie r. 1789 zwycięstwa rosyjskie pod Fokszany i nad Rymnikiem skłoniły dwór pruski do kroków stanowczych. Ponieważ na medyacyę króla pruskiego, na której Hertzberg oparł plan pozyskania Gdańska i Torunia z nadgranicznymi pasami, żadne z mocarstw walczących nie chciało się zgodzić, postanowił przeto Fryderyk Wilhelm skorzystać z sytuacyi i wystąpić z orężem. Silny przymierzem Anglii i Holandyi, obok Francyi, wewnątrz zakłóconej i niezdolnej do czynnego wystąpienia, mając przytem Polskę uległą i Szwecyę, mógł się poczytywać za najpierwszą w Europie potęgę, od której przechylenia się losy mocarstw wojujących zawisły. Zarzuciwszy projekty Hertzberg'a, począł król pruski przygotowania czynić wszechstronne, ofiarował Porcie traktat zaczepno-odporny, iżby tylko wstrzymała się od wszelkich układów pokojowych; wchodził w potajemne porozumienia z malkontentami węgierskimi, postanowił też w ruch przeciwko Austryi wprawić Galicyę. Rozpoczął wtenczas przez Lucchesini'ego i z rzecząpospolitą traktować o przymierze. Traktat prusko-turecki stanął 31 stycznia, prusko-polski 29 marca r. 1790. Poręczono sobie posiadłości, warowano wzajemną pomoc i obronę w razie zaczepki. We dwa dni po zamnięciu negocyacyi pisał Lucchesini do swego pana: „Teraz, kiedy już mamy w ręku tych ludzi i kiedy przyszłość Polski jedynie od naszych kombinacyi zawisła, kraj ten posłużyć może W. K. Mości za teatr wojny i zasłonę od wschodu dla Ślą-

ska, albo też będzie w ręku W. K. Mości przedmiotem targu przy układach pokojowych. Cała sztuka z naszej strony jest w tem, aby ci ludzie niczego się nie domyślili i aby nie mogli przewidzieć, do jakich ustępstw będą zmuszeni w chwili, gdy W. K. Mość za swe usługi zażąda od nich wdzięczności". Rychło potem Stackelberg Warszawę opuścił.

Nowe kombinacye polityczne sprowadziły reichenbachską pomiędzy Austryą i Prusami umowę. Ustała możliwość wojny z Austryą, a więc i widoki rzeczypospolitej na Galicyę zmarniały. Od umowy w Reichenbach przymierze polskie straciło dla króla pruskiego połowę wartości; straci ją zupełnie, gdy antagonizm Fryderyka Wilhelma z Rosyą ustanie. Dla zyskania Torunia i Gdańska, których rzeczpospolita odstąpić nie chciała, poświęcą ją Prusy zupełnie.

Wydobyliśmy z książki Kalinki tę stronę działalności sejmu wielkiego, na której autor oparł swój sąd o osobach, stronnictwach i całym pracy kierunku. „Zerwanie z Rosyą, a oparcie bezpieczeństwa na Prusach było wielką z naszej strony niedorzecznością, było polityką awanturniczą", — oto rdzeń i sens dzieła, zabarwiający pogląd nie na same sejmu czynności, lecz na wartość narodu. Do pesymistycznej znowu konkluzyi doprowadziły Kalinkę: zasady polityczno-społeczne, natura zgromadzonego materyału, kryteryum oceniania instytucyi i ludzi, wreszcie, ten nastrój umysłu, który podyktował rozprawy o św. Stanisławie i o generale Chłapowskim.

W latach młodych miał Kalinka do opozycyi, czyli stronnictwa patryotycznego na sejmie wielkim niekłamaną sympatyę: króla potępiał, brata jego, prymasa, stawiał na równi z pensyonowanymi od Rosyi biskupami: Kossakowskim i Massalskim, z Dziekońskim, Ankwiczem, Raczyńskim [1]). Gdy, skrystalizowawszy w sobie pod wpływem hotelu Lambert poglądy polityczno-społeczne, stał się przeciwnikiem rewolucyi, a wyznawcą teoryi oportunistycznej: nie pozbywać się nieprzyjaciela, lecz podnosić się i urządzać, siły gromadzić!, — dawne zapatrywania swoje na sejm wielki odmienił. W *Ostatnich*

---

[1]) Żywot Tadeusza Tyszkiewicza, str. 8, 9, 26.

latach panowania Stanisława Augusta zaznaczył, że „tylko zbrojna, a raczej zbrojąca się neutralność była jedyną polityką, mogącą pogodzić i uczucia narodowe i rozum stanu; była jedyną dla państwa drogą zbawienia“ (I, 266). Nie utrzymał sejm wielki neutralności, istniejący porządek wywrócił, zawarł z Prusami przymierze; nie poszedł drogą, którą wykombinował sobie Kalinka, musiał więc sympatyę przezornego oportunisty utracić. Nie rozbroiłby go zupełnie w żadnym wypadku, albowiem był rewolucyjny; gdy obok tego na kombinacyach swoich pomylił się i zawiódł, — ściągnął na się najmocniejsze zarzuty. Kalinka, jako dyplomata, bardzo był skłonny do oceniania zdarzeń dziejowych według bezpośrednio idących za niemi następstw praktycznych.

Same zapatrywania polityczno-społeczne źle usposabiały Kalinkę dla sejmu; bardziej jeszcze zaważył na szali sądu zgromadzony przez autora materyał. Zebrał go głównie z tajnych archiwów: wiedeńskiego i berlińskiego; dotarł do instrukcyi, dawanych posłom, raportów i depesz; pochwycił cały wątek niecnych króla Fryderyka Wilhelma względem Polski zamiarów. Zbadawszy intrygę, której nikt w rzeczypospolitej podczas sejmu czteroletniego nie domyślał się, powziął żal do stronnictwa patryotycznego, że poszło za radami przewrotnego gabinetu pruskiego. Stąd potępienie patryotów, bez względu na to, że następstw przyjaźni pruskiej przewidzieć nie mogli; admiracya Stanisława Augusta i prymasa za dążność utrzymania dobrych stosunków z gwarantką, bez względu na to, że możliwe rezultaty ich programu opiera Kalinka na domysłach raczej, na uzasadnionej zresztą nienawiści ku dyplomacyi berlińskiej, niż na istotnem rzeczy zgłębieniu. Archiwów rosyjskich Kalinka nie poznał, na urojeniach przeto osnuł przezorność polityczną obozu Stanisława Augusta. Jak nikt dzisiaj, dzięki badaniom Kalinki, nie ma wątpliwości o wartości przyjaźni z Prusami, tak, z drugiej strony, nikt nie może zasadnie przeciwstawiać stronnictwu patryotycznemu obozu królewskiego bez informacyi źródeł rosyjskich. Możeby po ich poznaniu zrównoważyły się szanse stronnictw, a wten-

czas i opinja o patryotycznem, tak niedorzecznem wobec opromienionego iluzyą obozu Stanisława Augusta, wypadłaby inaczej.

Podzielając program królewski, wynosi nad zasługę Stanisława Augusta, prymasa, Komarzewskiego, Skarszewskiego i innych; stronnictwo patryotyczne usiłuje poniżyć. Nie waha się nazywać go pruskiem, choć nie skalało się, jak król z przyjaciołmi, przekupstwem; ludzi jego poczytuje za nierozważnych krzykaczy i awanturników, na charakter niektórych cień rzuca. Powtarzał Kalinka nieraz, że „historyk winien jest wydać sąd sprawiedliwy tak dobrze o swoich, jak o nieprzyjaciołach“ (I, 231); nikt jednak bardziej, niż on, w opinjach swoich o stronnictwie patryotycznem nie obraził słuszności. Kołłątaja nazywa *człowiekiem* prymasa, *człowiekiem* Małachowskiego, *człowiekiem* króla, chociaż działalności jego gruntownie nie zbadał; kwestyonuje wartość reformy akademii krakowskiej, której nie zgłębił; nie chce zrozumieć pobudek, dla których podkanclerzy gotów był przystąpić do Targowicy, ale za to nie waha się na podstawie błahych poszlak przypisać mu kradzieży grosza publicznego. Dla zdyskredytowania znakomitego człowieka, który nie jest wolny od wad, lecz stworzył program reformy i bezinteresownie poświęcał dla kraju swój genjusz, z uszczerbkiem konstrukcyi dzieła, wbrew stosowanej przy charakteryzowaniu innych osobistości metodzie, zagłębia się w czasy księstwa warszawskiego, byleby tylko wielość zwróconych przeciwko Kołłątajowi zarzutów pomnożyć. Za to skazany w r. 1794 na szubienicę Skarszewski „był z pewnością, — według Kalinki, — najlepszym z ówczesnych biskupów“, prymas zaś „w senacie i w izbie rycerskiej nie miał równego sobie hartem, odwagą i niezłomną w swym systemie wytrwałością“. Nie chciał Kalinka zastosować względem prymasa metody, użytej przy charakterystyce Kołłątaja, — zapomniał o roku 1794-ym, w którym ów mąż niezłomny złapany podobno został na zdradzieckich konszachtach z oblegającym Warszawę Fryderykiem Wilhelmem.

Nic słuszniejszego nad zdanie, że naród iść powinien

ręka w rękę z rządem swoim, a rząd szukać oparcia w narodzie; stosując je jednak do spraw naszych w XVIII stuleciu, nie godzi się, jak to po doktrynersku uczynił Kalinka, odpowiedzialność za rozdwojenie zwalać wyłącznie na przeciwników programu Stanisława Augusta. A Poniatowski czy zawsze szukał oparcia w narodzie?; czy potrafił zjednać sobie tyle zaufania, aby bez obawy można mu było zawierzyć, oddać się jego sterowi? Sam Kalinka przyznaje, że Stanisław August nie miał w sobie dość poczucia godności monarszej, że nieraz króla tylko udawał; pomimo tego rady jego zawsze niemal uważa za „roztropne i zacne", kierunek większości sejmowej, czyli narodu, za awanturniczy i głupi. Na naród polski z doby sejmu wielkiego przez też same Kalinka szkła patrzy, co w *Ostatnich latach panowania Stanisława Augusta.* Zarzuca mu ciemnotę, anarchizm i zepsucie; wstręt do książki, pochop do pieniactwa i sejmikowania, zamiłowanie w hulankach. „Społeczeństwo, — pisał [1]), — było rozpieszczone i bezsilne, a główną jego chorobą, przyczyną przyczyn upadku były: jak z jednej strony brak siły rządowej, tak z drugiej rozpróżniaczenie się... Nigdzie tak mało, jak w Polsce wówczas, nie pracowano. Czas zabijano gawędą, pijatyką, szulerstwem, tańcami i romansami... Hulatyka stała się chorobą tak powszechną, że zaraziła nawet trzeźwiejsze i poważniejsze żywioły miejskie... Przy tym szale zabawy nie było oczywiście czasu na poważniejsze zajęcie się jakąkolwiek sprawą publiczną. To też robiono wszystko od niechcenia, aby zbyć, tak dobrze w kościele, jak w biurach urzędowych, w wojsku i t. d.". Charakterystykę taką podawał znowu bez analizy stanu moralnego narodu, bez obrachunku jego sił umysłowych i materyalnych. Posiłkując się kryteryum etycznem, nie dojrzał wzrostu literatury, udoskonalonego szkolnictwa, podniesienia się ogólnego poziomu oświaty, rozwoju przemysłu i handlu, prób emancypacyjnych chłopstwa; dla honoru tezy, bez tablic sta-

---

[1]) W liście z 26 maja r. 1886 do pułkownika Z. w Paryżu. (*Słowo* z r. 1886, nr. 288).

tystycznych i studyów porównawczych, dotyka społeczeństwo nieuzasadnionym zarzutem głębokiego zepsucia. Nie zebrał dokładnych wiadomości o sejmikach z r. 1788, a jednak spostrzega na nich „tłumy, od samego rana podpite“, zuchwałe, i bezmyślne; agitacyę polityczną podczas sejmu i objawy uczuć patryotycznych, jak zrzucenie przez dawnych stronników Szczęsnego Potockiego barw przyjacielskich, oklaski arbitrów i t. p., gromi, nazywając je tyranją opinii. Nie znalazł w zachowaniu się sejmujących spokoju i pokory mniszej, oskarża przeto posłów o hałaśliwość i brak powagi. Bogatego Kalinka użył materyału do przedstawienia zawikłań dyplomatycznych, ale zbyt szczupłego do stosunków wewnętrznych, przez co skłonności pesymistyczne autora nie znajdowały stosownego hamulca [1]). Stąd rosły w oczach Kalinki wady, a bladły i malały na korzyść narodu przemawiające fakty i cyfry. Obliczył ludność rzeczypospolitej na 7 miljonów i zaznaczył, że jej ubywało, gdy badania Korzona wykazały

[1]) W poszukiwaniach archiwalnych, np. w muzeum ks. Czartoryskich, Kalinka wyręczał się pomocnikami, którzy robili kwerendę i sporządzali kopje dokumentów. Podobny system gromadzenia materyału źródłowego, praktykowany zwykle przez wielkich panów, rzadko osiąga rezultaty, wymagane przez ścisłość naukową. Do czego doprowadza powierzchowne zbadanie materyału, zwłaszcza przy pochopności autora do śmiałych uogólnień, okazuje fakt następujący. Kalinka twierdzi, że po uchwale z 6 września r. 1790 o nierozdzielności krajów rzeczypospolitej pomiędzy naród polski i jego aljanta, króla pruskiego, „w miejsce przyjaźni i ufności wciskała się niechęć i obustronne podejrzywanie“ (II, 219). „W stolicy, — powiada,— zjawiały się nieprzyjazne broszury z mocnymi dowodami zdradliwości Prus, z długiem wyliczeniem nieszczęść, które z ich powodu spadły na rzeczpospolitę“. Na dowód takiej zmiany w opinii społeczeństwa polskiego przytacza Kalinka broszurę p. t. *Maska odkryta*, ogłoszoną w listopadzie r. 1790, potępiającą Prusy, chwalącą Rosyę. Nie dostrzegł, że broszurę tę napisał z natchnienia i za pieniądze ambasady rosyjskiej regent brzesko-kujawski, Wojciech Zacharkiewicz. Twierdzimy, że nie dostrzegł tego, albowiem nie obcą mu była (I, 277) teka Gołębiowskiego w bibliotece hr. Dzieduszyckiego we Lwowie, w której spoczywa dowód, że Zacharkiewicz za *Maskę* i inne broszury otrzymał od Bułhakowa pewną sumę dukatów. (Ob. *Ostatni rok sejmu wielkiego*, str. 171, w przyp.).

8,790.000 w dobie sejmu wielkiego i przyrost roczny około 1,26% [1]); ubolewa, że dochody wynosiły 18 miljonów, a z trudnością wpływały, gdy tymczasem było ich w r. 1788 blisko 22,000.000 bez retent [2]). Bezzasadnemi się również okazały wobec dociekań Korzona twierdzenia o upadku handlu, zubożeniu kraju, dezorganizacyi wojska i t. p.

Obok tego wszystkiego nastrój klerykalny, częste sprzeniewierzanie się metodzie naukowej doprowadziły autora do wielu sądów i wniosków opacznych. Zabór majątku biskupstwa krakowskiego na skarb uważa Kalinka za zuchwalstwo, za krok nieprawny i arbitralny, który sprowadzić musiał niełaskę bożą i karę; nie wierzy w dźwignięcie sprawy bez interwencyi Opatrzności, błędy polityczne i klęski przypisuje zepsuciu i grzechom. Przepełniający dzieło ton kaznodziejski osłabia powagę pierwiastku naukowego, narzuca zaś uwadze ambonę, konfesyonał, włosiennicę i popiół. Wierny starym na historyę poglądom, pisał Kalinka, żeby nauczać i karcić. Z każdego niepowodzenia bierze asumpt do morału, z każdego błędu do strofowania i przestróg. „Dobra wola w cierpieniu, w pomnożonym o wiele trudzie; dobra wola w pokorze, poniżeniu i posłuszeństwie; dobra wola w ofiarach często bolesnych, częściej jeszcze wzbronionych, napozór prawie zawsze bezowocnych; dobra wola w ciszy i w milczeniu, a jednak zawsze w czynnem czekaniu; dobra wola w stosunku ze swoimi i z obcymi, dla przyjaciół i dla wrogów, w każdym obowiązku domowym i społecznym; nakoniec, dobra i cierpliwa wola w znoszeniu kary, nałożonej nam od Boga, — oto nasza mądrość polityczna, droga zbawienia w dziejach pogrobowych, oto rękojmia przyszłości“ (I, 295). W każdym niemal rozdziale książki parafrazuje tego rodzaju sentencye katechizmowe, które bez dociekań historycznych pierwszy lepszy wygłasza w kościele pleban. Oprócz pokuty, zaleca autor *Sejmu czteroletniego* narodowi polskiemu i misyę, jako

---

[1]) Wewnętrzne dzieje Polski za Stanisława Augusta. I. 167, 168.
[2]) Tamże. III, 162.

rdzeń żywota i racyę istnienia (I, 216), — nawracanie na katolicyzm Rosyi. Poświęcił tej sprawie Kalinka łącznie z księdzem Guépin, benedyktynem z Solismes, osobne dzieło. „Pierwszym znakiem odżycia Polski, — głosili, — będzie wyprawa na wschód, nie z mieczem, lecz z krzyżem“ [1]). Rzecz szczególna, że ten, który przeciwko iluzyom i misyonarstwu historyozofujących poetów zatoczył w r. 1868 ciężkie działo *otrzeźwiające,* sam na bałamutnem apostolstwie zakończył.

* *
*

Pojedyncze rozdziały *Sejmu czteroletniego*, zwłaszcza te, które przedstawiają zawikłania polityczne i odsłaniają akcyę dyplomatyczną Prus i Austryi, wartość naukową mają wysoką i trwałą. Ze spraw wewnętrznych rzeczypospolitej gruntownie Kalinka zgłębił unicką i mieszczaństwa; interesujące podał wiadomości o przygotowywanym za wpływem Prus ruchu w Galicyi. Naświetniejsze są jednak charakterystyki osobistości naczelnych: cesarza Józefa II, Gustawa III i Potiemkina, Rousseau'a, Debolego, Seweryna Rzewuskiego i Staszyca. Podobnie, jak dawniej portret Stanisława Augusta, z niezrównanym nakreślił je kunsztem.

Należy Kalinka niezaprzeczenie nietylko do najpiękniejszych w literaturze talentów, lecz i do najlepszych głów naszych. Umysł miał mało filozoficzny, lecz rozważny i jasny, wyćwiczony nietyle studyami teoretycznemi, ile praktyką w zawodzie publicznym. Pierwszorzędny pomiędzy publicystami, historykiem według wymagań nauki nie był. Dobrze robił, jako publicysta, szukając związku żywego pomiędzy przeszłością a chwilą obecną; źle czynił, jako dziejopis, że w dociekaniach historycznych nie spuszczał z oka teraźniejszości. Wprowadziwszy do badań dziejowych interesa chwili bieżącej, i w dziełach historycznych z publicystyką nie zerwał. Nie ograniczył się na objektywnem konstatowaniu

---

[1]) Żywot św. Józefa Kuncewicza męczennika, arc. połockiego *etc.* Lwów. 1885, str. 430.

faktów i zgłębianiu ich przyczyn, lecz namiętnie kłócił się z przeszłością i łachmanami jej rzucał w oczy współczesnych. Poszukując w historyi korzyści praktycznych, uważał ją za materyał do morałów i przestróg.

Szukał prawdy, lecz jej nie znalazł; konkluzyi, którą uważał za główną zdobycz swych badań, nie dowiódł. Pragnął goić rany chwili obecnej i lepszą fundować przyszłość: nic jednak nie zabliźnił, niewiele zbudował, albowiem nie zdołał pochwycić prawdy. Moralizowaniem nudzi, nie naucza; pesymizmem demoralizuje, nie zaś, jak przypuszczał, ducha podnosi. Stworzył szkołę historyczną krakowską, ta przecież najmniejszą przynosi mu chlubę. Życzyć należy literaturze polskiej jak najwięcej głów takich i talentów, jak Waleryan Kalinka, lecz najmniej zwolenników jego historyozofii.

STANOWISKO KAZIMIERZA JAROCHOWSKIEGO

W HISTORYOGRAFII POLSKIEJ.



W czwartem i piątem dziesięcioleciu XIX wieku w. księstwo poznańskie niemałą około budzenia ruchu umysłowego ujawnia skrzętność. Dzięki względnej łagodności rządów króla Fryderyka Wilhelma III inteligencya poznańska, niepozbawiona możności działania, w różnych kierunkach pracy umysłowej zabiega żywo; od roku 1840, zasilona przez zniesienie konwencyi kartelowej między Prusami i Rosyą emigrantami od ściany wschodniej, natężenie produkcyjności swojej pod względem ilościowym i jakościowym doprowadza do szczytu. Jednoczyło wtenczas w. ks. poznańskie społeczność wszystkich obszarów pokrewnych i streszczało w sobie jej ducha; nie w charakterze szczupłego skrawka, lecz myślało i przemawiało za całość. Było ono po wstąpieniu na tron Fryderyka Wilhelma IV „uprzywilejowaną, centralną jakoby widownią obecności nietylko już ludzi wszystkich stron Polski, ludzi najrozmaitszych przekonań, dążności i wyobrażeń, ale, co ważniejsza może..., uprzywilejowaną chwilowo widownią centralnego spotkania wszelkich namiętności, dążeń, prądów i stronnictw“... [1]). Dość zaznaczyć, że przebywali i działali w tej dobie w poznańskiem: Edward Raczyński z Józefem Łukaszewiczem i Antonim Poplińskim, Antoni Wojkowski, Jędrzej Moraczewski, Karol Libelt z Ryszardem Berwińskim, Roma-

[1]) Literatura poznańska w pierwszej połowie bieżącego stulecia. Poznań, 1880, str. 95.

nem Zmorskim, Edwardem Dembowskim, Piotrem Dahlmanem; że gdy pierwsi w *Przyjacielu ludu* i *Orędowniku naukowym* bronili zasad konserwatywnych, — drudzy w *Tygodniku literackim*, *Dzienniku domowym* i *Roku* propagowali hasła postępu. Najlepsze głowy i najpiękniejsze talenta stron różnych ciążą ku Poznaniowi i zasilają organa tego lub owego obozu: Trentowski nadsyła rozprawy filozoficzne, Triplin opisy podróży, Kraszewski i Michał Czajkowski powieści, Siemieński i Edmund Wasilewski poezye. Głównym nerwem owego ruchu było poczucie potrzeby zrealizowania pewnych, rozmaicie zresztą pojmowanych, ideałów polityczno-społecznych. Służyła temu celowi poezya i powieść, potrącając o struny uczuć; pracowała dlań filozofja Libelta, Cieszkowskiego i Trentowskiego, usiłująca zbudować system zgodny z duchem i powołaniem narodu. Że śród takich okoliczności zawsze i wszędzie zwykła z rynsztunkiem swoim występować czynnie historya, niedziw przeto, że i jej obecność da się stwierdzić na widowni poznańskiej.

Przodował w zabiegach około dziejów Edward Raczyński, który przez gromadzenie źródeł rękopiśmiennych i przedsięwzięcie licznych, a kosztownych wydawnictw niespożyte położył zasługi. Jego staraniem pomiędzy r. 1836 a 1845 ukazały się w Poznaniu: pamiętniki Paska, Otwinowskiego, księcia Stanisława Albrechta Radziwiłła, Kitowicza, kanonika Pstrokońskiego, generała Dąbrowskiego; obfite materyały do dziejów Sasów i Stanisława Augusta p. t. *Obraz Polaków i Polski;* historya panowania Jana Kazimierza Kochowskiego, kronika Wiganda z Marburga, dzieła Czackiego, dokumenty do insurekcyi Kościuszki, opis medalów, kodeksy dyplomatyczne Wielkopolski i Litwy i t. p. Sam dzieł historycznych nie pisał, dawał przecież folgę własnym na przeszłość poglądom, jako wydawca, w przedmowach. Manifestował w nich upodobanie tej idei monarchicznej, której pierwszym w dziejopisarstwie naszem wyznawcą był Naruszewicz, po nim epigonowie jego z Towarzystwa przyjaciół nauk warszawskiego, a po r. 1831 kółko Adama Czartoryskiego w Paryżu. Chłostał Ra-

czyński szlachtę za niesforność i zuchwalstwo względem monarchów; pozyskał zaś walnego na tem polu sojusznika w Józefie Łukaszewiczu, źródłowym badaczu spraw dysydenckich i szkolnictwa polskiego, skrzętnym monografiście kościołów, klasztorów i kaplic. Łukaszewicz z niechęcią do ruchów szlacheckich łączył nienawiść dla jezuitów, przez co ani z monarchiczną, lecz klerykalną koteryą paryską, ani z wolnomyślnym, lecz republikańskim obozem postępowców poznańskich w zgodzie być nie mógł. Pomimo stanowiska anti-kościelnego, Łukaszewicz z Raczyńskim reprezentowali konserwatyzm polityczny *Przyjaciela ludu* i *Orędownika;* Wojkowski znowu, Libelt i Moraczewski, jako zwolennicy przewrotu, wyrażali postęp *Tygodnika literackiego, Dziennika domowego* i *Roku.* Śród walki o ideały polityczno-społeczne przeciwko kierunkowi monarchicznemu Łukaszewicza i Raczyńskiego wystąpił z rynsztunkiem historycznym *pan Jędrzej.*

Odmienność poglądów na przeszłość wyraził Moraczewski najprzód w żywem słowie, w wygłaszanych w r. 1841 w pałacu Działyńskich odczytach, które dały początek doprowadzonym do abdykacyi Jana Kazimierza dziewięcio-tomowym *Dziejom rzeczypospolitej polskiej* (1843—55). Wbrew szkole monarchicznej, zwalającej przyczynę upadku Polski na *liberum veto,* złotą wolność, tron elekcyjny i sejmy; upatrującej w przeszłości bunt chroniczny szlachty swywolnej przeciwko bezsilnemu królowi, — podjął Moraczewski rehabilitacyę rzeczypospolitej przez podniesienie wyrobionego w niej pierwiastku republikańskiego, leżącego w obyczajach, charakterze i ustawach narodu. Równość słowiańska, która według opinii Moraczewskiego, za czasów pogańskich i pierwszych Piastów była własnością ogółu, zmonopolizowaną została później przez duchowieństwo, możnowładztwo świeckie, a w części i przez w narodzie mieszczaństwo na prawie niemieckiem; pomimo tego, tkwiący duch republikański naleciałości oświaty rzymskiej zwycięsko przemógł, nie dopuścił im rozwinąć się w znaczeniu zachodniem. Nie dozwolił on rozpaść się Polsce na konglomerat włości feudalnych, ujawnił się zaś w ograniczeniu władzy

królewskiej, w gminowładztwie i równości szlacheckiej. I byłby z biegiem czasu przez otwieranie szeregów szlachectwa dla klas plebejskich odniósł zwycięstwo zupełne; wróciłby tam, skąd go wyparły wpływy zachodnie, t. j. do zrównania politycznego wszystkich mieszkańców, gdyby nie stanął na zawadzie upadek państwa. Przeświadczony o wysokiem posłannictwie szlachty, staje Moraczewski w obronie wojny kokoszej, rokoszów Zebrzydowskiego i Lubomirskiego, — wszelkich jej ruchów, wymierzonych przeciwko możnowładztwu i królom. W działalności magnatów i monarchów główną widzi przeszkodę, tamującą urzeczywistnienie gminowładztwa powszechnego; nie przebacza przecież i szlachcie, że, pogrążywszy się w stuleciu XVII w sybarytyzmie i prywacie, zaniedbała dawnych wysiłków i haseł. „Inne w tym czasie narody europejskie, — pisał Moraczewski, — jako despotyczne, miały za pierwiastek żywotny postrach; inne, jako monarchiczne, żyły honorem, t. j. ukwieconym egoizmem klasy wyższej w społeczeństwie... Polska, jako rzeczpospolita, stojąca tylko na cnocie, zwątliwszy cnotę, odrazu sam rdzeń swego drzewa zarażała zgnilizną i próchnieć poczęła... To pewne, że odmłodzi się dopiero po spróchnieniu wszystkiego, co bujało do góry".

Stanął Moraczewski na gruncie pomysłów Lelewelowskich, szerszej publiczności naówczas nieznanych. Najprzód odczytami, później dziełem, wydawanem pojedynczymi tomami, budził w powszechności zaciekawienie, a w historykach obozu przeciwnego ciętą niechęć. Gromił go w *Orędowniku* Łukaszewicz, chłostał Wacław Aleksander Maciejowski, zasłaniali znowu i zachęcali do pracy pisarze zasad pokrewnych.

Właśnie w dobie największego wrzenia umysłowego nad Wartą Kazimierz Jarochowski zasiadał na ławach gimnazyum ś. Maryi Magdaleny w Poznaniu (1839—46). Wczesność dojrzałości umysłowej stwierdził siedmnastoletni młodzieniec w r. 1846 pokutą w więzieniu politycznem; pochop do poszukiwań historycznych ujawnił rychło po powrocie ze studyów prawniczych z Berlina. Z atmosfery świetnych czasów

Poznania zaczerpnął nietylko zapał do pracy, lecz i gotowy kierunek. Jak Łukaszewiczowi Raczyński, tak Jarochowskiemu ojcem moralnym był autor *Dziejów rzeczypospolitej polskiej*, kontynuujący, rzec można, działalność swoją przez ucznia aż do r. 1888. Uczeń solidaryzował się z nauczycielem z małemi wahaniami przez cały ciąg życia. W dwóch skrajnych co do czasu pismach: *Wspomnieniu pośmiertnem* o Moraczewskim (1855) i *Dziejach literatury poznańskiej* (1880) zarzuca Jarochowski mistrzowi wadliwość formy, lecz jego myśli przewodniej broni. Grzeszy nawet przeciwko ścisłości, gdy, zapomniawszy o Lelewelu, nazywa autora *Dziejów rzeczypospolitej polskiej* „pierwszym i najznamienitszym reprezentantem nowej naszej historycznej szkoły“ [1]).

Rozpoczął Jarochowski zawód historyka w r. 1854 od ogłoszenia pierwszego tomu *Teki Gabryela Junoszy Podoskiego, arcybiskupa gnieźnieńskiego*, — obfitego zbioru dokumentów, ogarniających całe niemal panowanie Augusta II. Tom drugi ukazał się w roku następnym, trzeci i czwarty w 1856, piąty w 1857; ostatni, obejmujący materyał do dziejów stosunku rzeczypospolitej z Rosyą, ujrzał światło dopiero w r. 1862. Młodziutki historyk nie miał fachowego przygotowania do publikacyi tego rodzaju: kopii z oryginałami nie porównał, błędów nie sprostował, żadnych do tekstu nie dał objaśnień. Pierwsze dwa tomy ostrą Bartoszewicz w *Dzienniku warszawskim* dotknął naganą, którą Jarochowski uznał za słuszną. „Przyznając, — pisał w przedmowie do tomu szóstego, — wszelką słuszność czynionym wydaniu naszemu zarzutom, pragniemy tylko, aby, przypisując je ówczesnemu naszemu w wydawnictwach tego rodzaju niedoświadczeniu, uznano przecież niezaprzeczoną wartość podanego, choćby już nawet w niedomagającej formie, materyału“. I niewątpliwie *Teka* Podoskiego, wyparłszy z historyografii polskiej bałamutne informacye Parthenay'a, Fassmanna, Nordberga, do wyjaśnienia spraw pu-

---

[1]) Jędrzej Moraczewski. Wspomnienie pośmiertne. Poznań, Merzbach, 1855, str. 30.

blicznych za Augusta II przyczyniła się wiele i na długo jeszcze szacownem do owych czasów nie przestanie być źródłem. Wciągnęła też ona Jarochowskiego w dobę saską, zaważyła niewątpliwie w wyborze przemiotu dla studyów. Zgłębienie pomijanego przez poprzedników okresu upadku rzeczypospolitej uważał Jarochowski za główną i konieczną potrzebę teraźniejszości polskiej, „jeżeli prawda, że nauka dziejów jest doświadczeniem czasów późniejszych i wskazówką postępowania w życiu publicznem“.

Już w listopadzie roku 1854 miał Jarochowski gotowe *Dzieje panowania Augusta II od śmierci Jana III do chwili wstąpienia Karola XII na ziemię polską*, ogłoszone w dwa lata później bezimiennie nakładem Żupańskiego w Poznaniu (8-a, stron XL i 395). Pierwsze swe dzieło zagaił dwudziesto-pięcioletni dziejopis obszernym wstępem, rodzajem wyznania historyozoficznego, a zarazem protestu zarówno przeciwko monarchistom, jak i skrajnym demokratom, z okazyi ich pesymizmu w zapatrywaniach na przeszłość.

Polska piastowska bój święty toczy z Niemcami, wyrzuca z siebie, jak każdy krzepki i zdolny do życia organizm, obce pierwiastki, by „silna, choć o nierozległych granicach, zaopatrzona w prawa i ustawy..., skoncentrowanego w sobie światła udzielić reszcie otaczającej ją północy“. Polska jagiellońska, „najwznioślejsza i najpiękniejsza z całej przeszłości“, tworzy ogrom terytoryalny, anneksa wewnętrzne zespala i równa. Trzeci wielki ustęp przeszłości, stanowiący epokę wyrabiania wewnętrznego Polski, na dwa się dzieli odłamy: w pierwszym, od unii lubelskiej do śmierci Sobieskiego, urzeczywistnia się ideał ustroju państwowego; w drugim, od pierwszego Sasa począwszy, działają pierwiastki upadku.

Ustawa polska, — pisze Jarochowski, — cokolwiek jej zarzucić można i jakkolwiek przykre doświadczenia jedynego kozła ofiarnego naszej niedoli z niej zrobiły, jest przecież i pozostanie zawsze wielkim i szczytnym pomnikiem naszej zbiorowej dojrzałości i naszego rozumu politycznego w tych czasach, kiedy inne narody rządzą się bądź to wolą absolu-

tną monarchy, bądź zachciankami panów feudalnych, bądź też przypadkową bardzo i nieczęstą dzielnością indywidualną. Tylko Anglja i Polska, każda naturalnie według swego charakteru narodowego, swych potrzeb i widoków, zdobyły się wtedy na myśl, aby wciągnąć cały naród zbiorowy w rządy kraju, ograniczyć władzę panującego, napisać sobie wyraźny i wszystkie szczegóły obejmujący system postępowania w życiu publicznem. Trudno zaprzeczyć, że czas uznania całej wielkości i głębokości ustawy naszej nie nadszedł jeszcze; zaciekły monarchizm obrzucił ją mianem anarchii; kosmopolityzm i niwelująca wszystko demokracya potępiła ją, jako dzieło półśrodkowe i niesprawiedliwe, bo odpychało od udziału w rządach państwa i obywatelstwa większą część swych miast, a cały stan włościański. Pierwsi grzeszą niepojęciem tego, co właściwie i wyłącznie całą wielkość i godność polityczną narodu stanowi; drudzy popełniają niemniej grzeszny anachronizm. Żądać od polskiej szlachty XVI i XVII wieku urzeczywistnienia filozoficznych wyobrażeń XVIII i XIX wieku, które bądź to po krwawej rewolucyi francuskiej i dwudziesto-sześcio-letnich wojnach w życie weszły, bądź też w sporej jeszcze części w tekach swych wyznawców spoczywają, jest w najlepszym razie naiwną śmiesznością, z którą się wcale rozprawiać niewarto. Lecz jeżeli za to, wychodząc ze stanowiska, że naród ma prawo rządzenia samym sobą, a dalej, że głównem zadaniem politycznej ustawy kraju jest dobro, swoboda i bezpieczeństwo każdego jego członka, obejrzymy się po Europie XVI wieku i spostrzeżemy Filipa II, pływającego we krwi miast aragońskich i Niderlandów; Włochy na łasce trucizny i sztyletów Borgiów, Medicich i Sforzów lub paszczy lwiej weneckiej; Francyę, wyprawiającą na rozkaz dworu rzeź św. Bartłomieja, zapełniającą bastyllę i rusztowania dla tego, że *tel était le bon plaisir* panującego; zaczniemy szanować powoli swą rzeczpospolitę, która rządziła się prawami, przez wszystkich i wśród białego dnia uradzonemi, która napisała wielkiemi literami na czele swej ustawy: *Neminem captivabimus, nisi jure victum*, i która ani bastyll, ani *lettres*

de cachet nie znała. Bądź jak chcesz tedy, ustawa polityczna nasza, równie jak angielska, była wyższą nad wszystkie współczesne europejskie, z tą jeszcze tylko różnicą, że kiedy zaciętość partyjna angielska niweczyła często dobre strony swej ustawy, przyrodzona charakterowi polskiemu łatwość przebaczenia i niezdolność krwiożerczości wynagradzała zawsze błędy i usterki własnej. W Anglii po buncie Monmoutha i wyprawach pretendentów w ciągu XVIII wieku napełniały się rusztowania i więzienia; w Polsce po rokoszu Zebrzydowskiego i Lubomirskiego, po konfederacyi tarnogrodzkiej i wojnie za bezkrólewia po Auguście II nie płynęła krew inaczej, jak na polu bitwy. Polska więc, pielęgnując i kształcąc wciąż tę ustawę swoją, przetrwała, choć nie bez wojen i klęsk, „ale i szczęśliwie mniejszą część XVI, a cały prawie wiek XVII".

Nie ustawa sprowadziła po śmierci Sobieskiego upadek, lecz przyczyny natury innej.

Z końcem XVII i początkiem wieku XVIII rozwija się w Europie system absolutno-militarny. Polska tylko i Anglja — utrzymały się przy dawnej organizacyi. Anglja była wyspą i łatwą miała obronę; Polska, niezabezpieczona przez naturę, w ciężkiem się znalazła położeniu, gdy prąd współczesnych wyobrażeń europejskich bić zaczął o jej krańce i szukał tylko wyłomu, którymby ją w imię nowego systemu politycznego mógł zalać. Po śmierci Sobieskiego wziął się ogół polski instynktowo do obrony i szukać począł w Europie sprzymierzeńca przez powołanie na tron takiej osobistości, któraby, szanując ustawę krajową, była zarazem kotwicą zbawienia. Sprzymierzeniec taki sam się nastręczał: był nim książę Conti, a raczej Francya, potrzebująca zresztą Polski do zapasów z Niemcami. Ogół narodu oświadczył się za kandydatem francuskim, magnaci posadzili na tronie Sasa. Zwyrodniałe możnowładztwo pierwszy raz złamało wolę narodową, pierwszy raz w ustawie, a tem samem w trwałości rzeczypospolitej zrobiło wyłom. Od tego czasu uczciwa wola narodowa ciągłych od upadłego moralnie dygnitarstwa polskiego doświadczać będzie przeciwieństw i to, w połączeniu z nie-

bezpieczeństwem zewnętrznem od ściany zachodniej i wschodniej, główną stanowi przyczynę rozstroju. Absolutno-militarne dążności Augusta II nie znalazły poparcia w nikim; lecz za jego następcy spotykamy się po raz pierwszy ze stronnictwem polskiem, przemyśliwającem o reformie politycznej kraju, o wywróceniu dotychczasowej ustawy. Czartoryscy pod wpływem osobistej ambicyi i wrażenia, jakie absolutny tron króla francuskiego sprawiał; przytem poparci niemały znajdującą odgłos w kraju książką Konarskiego *O skutecznym rad sposobie*, zrywają sejmy, staczają zacięte walki z partyą dworską, zamierzają zrzucić z tronu zaczynającego nabywać popularności króla, korzystają z pomocy wojsk obcych. Jednocześnie z wtargnięciem obcego żołnierza zbiera się nad Polską druga burza, jeszcze groźniejsza. „Czas schyłku panowania Augusta III jest zarazem czasem pierwszego wpływowego wystąpienia encyklopedystów i filozofów francuskich XVIII wieku. Kierunek ten, anti-katolicki, a lepiej powiedziawszy, i anti-chrześcijański, szczytny wszakże mimo to śmiałem wystąpieniem w obronie zdeptanych praw człowieka, owładnął opinją publiczną całej Europy, stał się wcale nie ostatnią potęgą... Jakiż był stosunek tej nowej potęgi do Polski?... Bohaterowie światła i humanizmu XVIII wieku... nie znali i nie starali się poznać ani ducha ustawy polskiej, ani jej dziejów, ani jej obecnego położenia; a zresztą, czyż ich system sam przez się nie musiał wejść w uparty konflikt z narodem, który w swym składzie miał przeważny element teokratyczny i rządził się według ich rozumienia oligarchiczno-szlachecką ustawą, wyłączającą chłopa i mieszczanina od udziału w obywatelstwie i politycznem życiu kraju? Polska katolicka i Polska szlachecka nie mogła znaleść łaski u filozofów XVIII wieku; a ponieważ filozofowie i encyklopedyści rządzą naówczas opinją publiczną europejską, widzimy krótko przed r. 1772 Polskę okrzyczaną jako kraj barbarzyńców i Irokezów, jako przybytek ciemnoty i idyotyzmu, którego zniszczenia filozofja, humanizm i potrzeba oświaty wymaga. Fryderyk i Katarzyna korespondują grzecznie z filozofami francuskimi, sypią im pen-

samiⁱi orderami, puszczą raz po raz ironiczną wzmiankę o Irokezach polskich; a filozofowie piszą przeciw Polsce traktaty i listy, natrząsają się z jej cierpień i zabijają ją moralnie w oczach łatwowiernej Europy, a co gorzej, i we własnych... Oświeceńsza klasa ludzi w Polsce, co odbiera wrażenia z zachodu, zna język francuski, a może i samych encyklopedystów: właśnie owi Czartoryscy, Poniatowscy i dwór ich zaczynają wierzyć, że Polska to Irokezy, barbarzyństwo i ciemnota, i wzdrygają ramionami na zabobonną i w starych przesądach tkwiącą szlachtę. A właśnie cnota, rozum narodowy, uczciwość, zrozumienie obowiązków względem siebie i kraju tkwiły tylko i jedynie w tej, prawda, że ciemnej, ale większa prawda, że uczciwej i poczuwającej się do godności polskiej szlachcie..." Dowodem tego niepoparty ani przez Stanisława Augusta, ani przez magnatów ruch barski; dowodem stanowisko szlachty podczas sejmu wielkiego. „Po pierwszym podziale spostrzegamy na drodze wewnętrznej regeneracyi polskiej po raz drugi reformatorów i to także reformatorów, zostających pod wpływem wyobrażeń XVIII wieku; ale gdy Czartoryskimi powodowała egoistyczna ambicya, — jest widoczną pobudką działania Jędrzeja Zamojskiego, Stanisława Małachowskiego, Ignacego Potockiego, Kołłątaja i innych — dobro kraju. Uczciwy i nigdy niegrzeszący instynkt ogółu szlachty podaje, z poświęceniem własnych korzyści, rękę ich usiłowaniom i obadwa zbawcze kierunki wewnętrzne narodowe: reformatorów i szlachty łączą się w pośpiesznie i niewykończenie rzuconem, ale cennem wszakże, bo według czasowych pojęć rozszerzającem ustawę dawnej Polski dziele konstytucyi 3 maja. Lecz równocześnie prawie, gdy ta głowa i ta dłoń Polski w zgodzie iść poczynają, dopędza swej szkaradnej mety zgangrenowana od czasów Sasa pierwszego urzędowość... Stanisław August z Zabiełłami, Ożarowskimi, Rzewuskimi, Sułkowskimi, Raczyńskimi, Kossakowskimi, Gurowskimi, Ponińskimi... mieli jeszcze dość władzy i dość czasu, aby kraj, zostający oddawna w ich sidłach i ulegający we

wszystkich szczegółach zarządu wojska, skarbu, sprawiedliwości ich kreaturom, wydać bezbronny i związany sąsiadom...“

Śmiało i szczerze wypowiedział Jarochowski zapatrywania swoje na przeszłość. Jako szlachcic-republikanin na wstępie zawodu naukowego spalił mosty pomiędzy sobą a monarchistami i demokratami; w rehabilitacyi przeszłości zrobił posunięcie olbrzymie. Znać w młodym dziejopisie powiew ducha reakcyi, ogarniającej Europę po klęskach demokratów w 1846 i w r. 1848; jako wielbiciel starej organizacyi rzeczypospolitej, jako rzecznik zdrowego zawsze instynktu gromady szlacheckiej, a gromiciel magnatów i królów staje się Jarochowski wyznawcą zasad, których najlepszym wyobrazicielem w *Słowie dziejów polskich* (1853—60) okazał się wkrótce Wróblewski. Już nie rehabilituje pewnych stron szlachty, jak Moraczewski, lecz raczej idealizuje ją z całą ortodoksyą katolicką, ciemnotą i moralnem lenistwem. „Ogół szlachty może był, według Jarochowskiego, ciemnym, ale złym nigdy nie był“, stanowił zaś jedyny w narodzie rozumnie działający pierwiastek. Ponieważ trudno było pogodzić działanie takie z ciemnotą, odkrył przeto Jarochowski w szlachcie instynkt, rodzaj nieświadomego parcia do celów rozumnych.

W samym wykładzie *Dziejów panowania Augusta II* pomysły przedmowy powtarzają się ciągle. Organizacya rzeczypospolitej „była wyższą nad czas swój“ (str. 144). Wybór Conti'ego, jako króla, niemającego poparcia z zewnątrz, zapewniał nienaruszalność instytucyi polskich i powagę woli narodu; powołanie znów Niemca, mogącego lada chwila wprowadzić do kraju swe wojska, groziło wywrotem na korzyść absolutyzmu (117). Pobudki działania panów polskich, czy to w bezkrólewiu po Sobieskim, czy w początkach panowania Augusta II, niskie były i podłe. Są szachrajami i handlarzami uczciwości i sumień własnych; interes osobisty staje się dla nich jedynym i wyłącznym bodźcem postępowania w życiu publicznem; służalstwem swojem ośmielają Augusta II do zamachów na wolność (3, 66, 173). Kiedy jednak dygnitarze sprzedają głosy i sumienia swoje za pierścionki, kolczyki

i pensye, — szlachta, chociaż nie odznaczała się polorem i nauką, a przedewszystkiem rozumem politycznym wieku XV i XVI, „jakkolwiek często błędnie, — kierowała się przecież w życiu publicznem względami dobra krajowego“, a przez to uczucie moralności zmuszała panów do zakrywania jakiemikolwiek pozorami przyzwoitości ich brudów (3). Naturalnym kierowana instynktem, popierała kandydaturę Conti'ego (66, 271), „uczciwie i z dobrą wiarą“ broniła starych rzeczypospolitej urządzeń (163). Kiedy magnaci, konszachtując z Polignac'em, mają na widoku własne tylko kieszenie, szlachta pruska przyrzeka popierać kandydaturę księcia francuskiego jedynie pod warunkiem odebrania Kamieńca, wykupu zastawów rzeczypospolitej i dotrzymania pactów conventów (73). Wywrotowe dążności Augusta niegodziwością były, albowiem obrażały wolę powszechną. „Jeden system, a to system, wskazany instynktem narodowym; jedna wola, objawiona ze strony opinii publicznej, choćby napozór najszkodliwsza; mniej bez wątpienia zaszkodzą, aniżeli najzbawienniejsze reformy i zmiany, wprowadzone wbrew chęci ogółu... Narodowi niemożna odbierać ani dawnych nienawiści, ani narzucać nowych sympatyi... Sumiennemu królowi polskiemu nic nie pozostało, jak uszanować dawną ustawę kraju, nienawidzić z narodem..., podać rękę razem z narodem Turkowi i Szwedowi, coby mu jednakowoż, jeżeliby był prawdziwie wielkim człowiekiem, bynajmniej nie przeszkadzało do zaprowadzenia zbawiennych reform... Naród poszedł z całym swym dotychczasowym systemem, ustawą i zwyczajami w prawo, król w lewo. Niepodobna, aby taki stan rzeczy nie był miał sprowadzić strasznej walki między obydwoma kierunkami“ (272, 273).

Oparł Jarochowski opowiadanie swoje na listach Załuskiego (*Epistolae hist. fam.*), pamiętnikach Otwinowskiego, pracach Lengnicha, Parthenay'a, Bizardière'a, Nordberga, Fassmanna; korzystał nieco z akt metryki koronnej, zużytkował do dziejów bezkrólewia po Sobieskim udzieloną mu przez Leonarda Chodźkę z biblioteki arsenału w Paryżu korespondencyę Ludwika XIV z Polignac'em, ogłoszoną współcześnie

(1854) przez Kalinkę w *Przeglądzie poznańskim*. Wykład żywy i jasny, dość systematyczny, choć miejscami kronikarski, nie odznacza się dostateczną pełnością treści. Brak zupełnie w dziele tła czasu, obrachunku sił materyalnych i moralnych narodu; nie ma w niem wcale charakterystyki organizacyi rzeczypospolitej, chociaż każda niemal karta opiewa jej doskonałość, a tchnie niechęcią dla wywrotowych dążności Augusta. Traktuje Jarochowski swój przedmiot na starą modłę: wciela się w zatargi dyplomatyczne, intrygi dworskie, krwawe starcia partyjne; nie wyprowadza na widownię ludzi, lecz same ich nazwiska, — nie kusi się nawet o charakterystykę naczelnych osobistości, jak np. prymasa Radziejowskiego lub Augusta. Dzisiaj książka taka, pomijając jej historyozofję, uznanąby została przez krytykę za niepozbawioną wartości, lecz słabą; w tamtych czasach znalazła przyjęcie względniejsze. Bądź co bądź, jako debiut dwudziestopięcio-letniego młodzieńca zapowiadała w autorze badacza na skalę rozległą i pełnego przyszłości.

W r. 1860 ogłasza Jarochowski (zawsze bezimiennie) *Opowiadania historyczne* (Poznań, Żupański, 8⁰, stron 368): 1) Kronika Helmolda, 2) Wzięcie Poznania przez konfederatów tarnogrodzkich w dniu 24 lipca 1716, 3) Niewola Franciszka Ponińskiego, stolnika poznańskiego, starosty kopanickiego na Sonnensteinie w r. 1734, 4) Powstanie Kościuszki w Kurlandyi, 5) Wspomnienia z czasów Prus południowych.

W 1863 wydaje tom drugi p. t. *Opowiadania i studya historyczne* (Poznań, Żupański, 8⁰, stron 450): 1) O handlu gdańskim za czasów zakonu, 2) Porwanie Jakóba i Konstantego Sobieskich, 3) Sprawa toruńska z r. 1724, 3) „Gazeta berlińska“ (Vossa), jako materyał do dziejów polskich w XVIII wieku, 5) Wycieczka Grudzińskiego do Polski r. 1712, 6) O Sobieskich.

Oddzielnie wychodzi w r. 1862 *Car Piotr i carewicz Aleksy* (Kraków, 8⁰, str 59); w 1864 *Wielkopolska w czasie pierwszej wojny szwedzkiej od r. 1655 do 1657* (Poznań, Żupański, 8⁰, stron 102).

Monografje z tego dziesięciolecia wartości są różnej: z wybiegających po za dobę saską jedynie *Wielkopolska* wagę

ma większą. Rzecz o Helmoldzie nie jest analizą, lecz tylko streszczeniem kroniki proboszcza bozowskiego, zakończonem sensem moralnym o drapieżności niemieckiej. Wiadomość o powstaniu Kościuszki podał Jarochowski z wydanej w r. 1795 w Altonie broszurki niemieckiej. Osnute na czasopismach wspomnienie z czasów Prus południowych, bardzo bogate pod względem faktycznym, jest suchą, bez organicznego powiązania szczegółów kroniką wydarzeń O handlu gdańskim podał Jarochowski z dzieła niemieckiego Teodora Hirscha; artykuł o gazecie berlińskiej zawiera w części przekład, w części streszczenie wiadomości, dotyczących spraw polskich; rzecz o Sobieskich jest sprawozdaniem z wydanych w r. 1860 przez Helcla listów Jana III do żony. Rozprawki, traktujące epizody z czasów saskich, stanowią badania o skromnym pod względem treści zakresie, lecz samodzielne; opracowanie sprawy toruńskiej, do którego dopisał później epilog, wartość ma głębszą.

Był Jarochowski z tradycyi i przekonania katolikiem; jezuitów jednak nie lubiał, — namiętność ich do nawracania gwałtownego różnowierców i interwencyę do spraw publicznych poczytywał za jedną z przyczyn rozkładu [1]). Brzydził się nietolerancyą; gwałty, zmierzające do unifikacyi religijnej, potępiał; będąc przecież zwolennikiem ścisłości historycznej i prawdy, zżymał się na jednostronność dziejopisów, jak Łukaszewicz, którzy prześladowców upatrywali wyłącznie w katolikach, w dysydentach zaś same widzieli ofiary. „Stawiać się, — pisał, — na stanowisku wyłącznie protestanckiem, mówić tylko o prześladowaniach dysydentów przez katolików z jezuitami i jezuityzmem na czele; zapominać, że dzieje reformy religijnej w całej Europie i w Polsce są objawem ogromnej i dwustronnej walki; że po prądzie reformy następuje prąd reakcyi katolickiej, której jezuici są wynikiem; że dzieje owe przedstawiają obraz dziejowego zatargu, wzajemnych prześladowań według kolejnych faz przewagi i zwy-

---

[1]) Literatura poznańska, str. 126.

cięstwa jednej lub drugiej strony; że np. prześladowania dysydentów polskich za Jana Kazimierza są następstwem poprzedniej ich zdrady kraju i prześladowań katolików przez dysydentów w czasie i pod patronatem inwazyi szwedzkiej, — przepominać wszystko to jest grzechem jednostronności, która bez fałszowania faktów przeinacza przecież gruntownie prawdę oblicza owej epoki...“ [1]). Wykazał właśnie w rozprawie o pierwszej wojnie szwedzkiej zbyteczną pobłażliwość dziejową dla dysydentów; dowiódł, że pod względem tolerancyi lepszymi od katolików nie byli; że, co gorsza, wiązali się przeciwko narodowi ze Szwedem. Jeszcze przed rozpoczęciem wojny porozumiewają się kalwini wielkopolscy z królem szwedzkim i elektorem brandeburskim; najazd Karola Gustawa witają z zapałem, pod osłoną jego dopuszczają się zbrodni. Po kapitulacyi ujskiej „gwałty i bezczeszczenie kościołów, świętości, księży katolickich, grabieże prywatnej własności katolików były rzeczą codzienną wśród nieuniknionej asystencyi Szwedów. Co jednakże nadto gorsza, to, że gdy tylko Wielkopolska zaczęła się ruszać przeciw Szwedowi, uważali się za policyę nieprzyjaciela; szpiegowali szlachtę, spieszącą do szeregów konfederackich; naprowadzali na nich Szwedów; odstawiali ich komendantom szwedzkim do miast, a w razie, jeśli ich nie zastali, rabowali i palili domy, mordowali rodziny i czeladź walczących w obronie ojczyzny“. Zwłaszcza właściciel miasteczka Skoków, Mikołaj Rej, smutną po sobie w licznych protestacyach, wniesionych przez gnębioną ludność katolicką do ksiąg grodzkich, zostawił pamięć [2]). Wykazując nietolerancyę ze strony dysydentów, osłabia jednocześnie Jarochowski zarzuty, wymierzone przeciwko katolikom; łagodzi i odpowiedzialność narodu za głośną katastrofę toruńską. Opinja publiczna, — dowodzi, tumultem toruńskim i wykroczeniami pospólstwa poruszoną była do głębi; komisya śledcza i sąd asesorski, działając widocznie pod jej wpływem, wydały wyrok może za surowy, literze przecież prawa ówczesnego nie-

---

[1]) Tamże, str. 127. [2]) Wielkopolska, str. 16, 146.

sprzeciwiający się niczem. Na tem jednak kończy się dzieło fanatyzmu polskiego, a rozpoczyna zimna gra Augustowego machiawelizmu. „Srogość wyroku toruńskiego, spełnionego we wszystkich okrutnych szczegółach, a wzniecająca w owej epoce rozdrażnionych namiętności religijnych żarzewie oburzenia i gniewu przeciw Polsce ze strony protestanckich mocarstw, miało zarazem być dotykalnym, praktycznym środkiem przekonania ich o nieuleczalności ówczesnych stosunków polskich i o potrzebie co prędszej ich zmiany. Król ma związane ręce, król nie może nic zrobić przeciw fanatykom barbarzyńcom, jak Polacy; pozwólcie mu zmienić dotychczasową ustawę, pozwólcie zaprowadzić rządy absolutne a wtenczas będzie miał wolę i środki ratowania zagrożonego w Polsce protestantyzmu" [1]).

Nie przestał Jarochowski i w monografjach owego dziesięciolecia rehabilitować przeszłości; podjął np., oprócz kwestyi wyznaniowej, obronę konfederacyi tarnogrodzkiej, ze względu na kierujące jej krokami pobudki uczciwe i czyste [2]); utrzymał jednak właściwą w ocenianiu wypadków miarę, opartą na poczuciu sprawiedliwości i prawdy. Stwierdza stępienie w narodzie myśli moralnej, a czułość jedynie na nędzę i biedę; widzi zanik tradycyi rozumu politycznego, upadek charakterów, znużenie i senność śród decydujących o przyszłości wypadków [3]).

W lat ośmnaście po pierwszym ogłosił Jarochowski, z odsłoniętą już występując przyłbicą, tom drugi głównej swej pracy: *Dzieje panowania Augusta II od wstąpienia Karola XII na ziemię polską aż do elekcyi Stanisława Leszczyńskiego, 1702—1704* (Poznań, Merzbach, 8°, stron XXI, 646). Przeciągowi lat dwóch poświęcił tom dwa razy obszerniejszy od poprzedniego, co się tłómaczy nie tyle większem skompliko-

---

[1]) Epilog sprawy toruńskiej, w wyd. Cassiusa, str. 97, 103. [2]) Wzięcie Poznania przez konfederatów tarnogrodzkich, str. 85. [3]) Wycieczka Grudzińskiego, str. 324, w przyp. — Niewola Franciszka Ponińskiego, str. 145.

waniem zdarzeń, ile obfitością użytych źródeł. Nieograniczając się na drukach polskich i obcych, przewertował archiwa: drezdeńskie, kopenhaskie, sztokholmskie i upsalskie; nie zaniedbał też i materyałów rękopiśmiennych krajowych. Stworzył dzieło bardzo szczegółowe, niekiedy zbyt drobiazgowo odsłaniające sprawy dwulecia, zarówno pod względem obfitości, jak i ustosunkowania treści nieskończenie przewyższające tom pierwszy. Wprawdzie zaniedbał znowu zbadania natury tej machiny państwowej, której kół uczepili się walczący z sobą królowie; znowu, przy całej obfitości materyału, nie pokusił się o charakterystykę głównych bohaterów dramatu; pomimo tego wykonał pracę arcy-gruntowną, stronę polityczną zatargu wyczerpującą prawdopodobnie zupełnie. Pod względem precyzyi opowiadania autor zciężał; co jednak charakterystyczniejsze, — kazał faktom samym przemawiać za siebie, osobę swoją za nimi ukrył. Owładnąwszy materyałem, rozszeregował go i szyk mu nadał właściwy; nie zginął przeto w morzu wypadków, lecz tylko, nienaklejając na ścianach i kopule gmachu etykiet, po dokonaniu roboty konstrukcyjnej usunął się na bok. Nie wnosił w chaos wypadków idei apriorystycznej, lecz się od nich samych usiłował czegoś dowiedzieć; zamknął usta własnej historyozofii, a nadstawił ucha wymowie faktów. I jedynem przemówieniem historyka w tem badawczem milczeniu jest wyrażony od czasu do czasu jęk, że nic więcej nie znachodzi nad—próżnię. „Historyk tej epoki,— tłómaczy Jarochowski we wstępie stanowisko swoje względem badanych wypadków, — znajduje się w położeniu wędrowca, zbłąkanego w ciemnym lesie wśród nocnej zawiei. Biada mu, jeśli się puści przed brzaskiem późnej jutrzenki jakąbądź drogą, jeśli błędny ognik weźmie za przewodnie światło, jeśli we fantastycznych kształtach nocnych cieni dopatrzy się łatwowiernie bezpieczne schronienie zapowiadanej chaty leśnika. Pozostaje mu tylko odczekać z rezygnacyą świtu, by przy pewnem świetle białego dnia przekonać się o mylności dróg, jakie mu nocna niecierpliwość raz po raz wskazywała... Historykowi owej epoki pozostaje, jak naocznym świadkom

wstrząśnień natury i dopuszczeń bożych, jak Tucydydesowi, skreślającemu obraz ateńskiej dżumy; jak Pliniuszowi, opisującemu wybuch Wezuwiusza i ostatnie dni Pompei, rola opowiadacza. Serca i rozumu narodowego nie ma z kim zespolić. Każda doktryna, każda myśl, każdy człowiek, każdy wypadek przedstawi się, niestety, przy bliższem opatrzeniu w charakterze nie światła, lecz błędnego ognika... August uważa Polskę nie za ojczyznę, którą mu nie była; nie za pole dobrą wolą i życzliwością nacechowanej królewskiej działalności, czem mu być powinna była; nie za widownię rozległej wojennej i politycznej ambicyi, czem mu bez szkody dla siebie być mogła; lecz za przedmiot dynastycznej spekulacyi i terrytoryalno-pieniężno-politycznego frymarku... A więc podać może rękę jego przeciwieństwu, przerzucić się sympatyami w obóz młodego, bohaterskiego króla szwedzkiego, protektora wolności polskiej, jak go niejedni nazywają, opiekuna Leszczyńskiego, przyjaciela Polski?... Polityka zbiorowa narodowa nic z tymi interesami w chwili jego inwazyi wspólnego nie ma... Jestże w epoce inwazyi Karola XII podobny, świadomy swych celów i swego stanowiska spadkobierca i reprezentant majestatu narodowego, taki, jakim była np. konfederacya tyszowiecka, jakimi byli Stefan Czarniecki i Lubomirski za Jana Kazimierza?... Wszystko to pigmeje, którzy nie patrzą po za widnokrąg swego partykularnego interesu, swej małej namiętności lub mniejszej jeszcze ambicyi... Czyż, postępując dalej w lustracyi czynników i ludzi owej smutnej epoki, w poszukiwaniu moralnego i politycznego dla historyka jej sprzymierzeńca, znajdujemy może człowieka nierozumianego przez współczesność, pasującego się niefortunnie z zawiścią losów, z ciemnotą czy niecnotą ziomków, pojmującego czego w Polsce trzeba, czującego i łaknącego działać po polsku dla Polski? Próżno, niestety! szukaliśmy takiego w naszej właśnie epoce fenomenu. W lasach myszenieckich i ostrołęckich, w bagnistej okolicy Nura, Ciechanowca, Drohiczyna gromadzą się dzielni strzelcy i bartnicy, legendowi Kurpie; zbiera się w oddziały szlachta, by walczyć z rozbójniczymi Szwedami Klas-Bondego. Czyż

może do legowisk biednych Kurpiów, czyż może do powstańczych oddziałów nurskiej i drohickiej szlachty schroniła się wypędzona zewsząd, zapomniana myśl narodowa? — Nie łudźmy się: to tylko krwawa burda o uprowadzane bydło i wyprzątaną ze zboża stodołę... Czyż żyje więc w tej epoce przynajmniej myśl, czyż żyje idea polska? Odezwie się raz po raz, skąpo i zrzadka. jak pieśń bez słowa... Pozostaje przecież tylko myślą, nie staje się ciałem, nie szereguje około siebie ani głów, ani dłoni. Niewcielając się swego czasu w żaden zastęp ludzi, nieprzemawiając żadnym głośniejszym i wyraźniejszym czynem, nie daje też historykowi owej epoki ani możności, ani sposobności korzystania ze swych rzadkich, sporadycznych pojawów, jako z przewodniej nici w zajęciu stanowiska, w wyborze sympatyi dziejowych!...“

Zasłonił więc Jarochowski usta swej historyozofii z konieczności, dla tego, że nic do uzasadnienia jej w badanym okresie nie zdołał znaleść. Nie idzie zatem, żeby zupełnie z nią zerwał. Nie tai swego republikanizmu, gdy z okazyi hazardownego, — wbrew zdaniu najpoważniejszych doradców — wtargnięcia Karola XII do Polski, powiada: „widoczny, przekonywający dowód, jak dalece z dwóch ostateczności: despotyzmu, nieograniczonego żadnem wędzidłem publicznego prawa, i wybujałej, jak w Polsce, wolności, pierwsza wcale mniej niebezpieczną od drugiej nie jest“ (17); albo, gdy z okazyi projektowanego w r. 1702 przez Augusta rozbioru rzeczypospolitej zaznacza: „niechaj okoliczność ta posłuży za pouczającą wskazówkę dla wszystkich, co w aposteriorycznym zapale dla monarchii absolutnej nie mogą darować szlachcie z pierwszej połowy wieku XVIII jej nieubłaganej opozycyi przeciw królowi“ (209). Pielęgnując jednak ideał republikański,— dla starej ustawy, którą w początkach swego zawodu admirował gorąco, ochłódł: ówczesną organizacyę rzeczypospolitej poczytuje za próchniejącą i chorą (74). Bolące rany widzi w nietolerancyi i ucisku chłopstwa, sprowadzających bunt kozacki Paleja (131); w uśpieniu moralnem szlachty wobec intrygi domowej magnatów, najazdu Sasa i Szweda. Gdyby

nawet myśl ta odżyła, zrealizowaniu jej nie podołałoby ramię szlacheckie. Skuteczna rozprawa z domową intrygą, z Sasem i Szwedem niepodobieństwem była „bez poruszenia martwych warstw ludu“ (178).

Nie zrywał Jarochowski z upodobaniem republikańskiem, zrozumiał tylko wadliwość starej organizacyi i zrezygnował z pietyzmu dla szlachty. Na zmoderowanie poglądu oddziałały może rezultaty ostatnich poszukiwań historycznych, głównie przecież i niewątpliwie samodzielne a gruntowne, wolne od uprzedzeń i doktryneryi badanie. Dojrzały objektywizm nie opuszcza Jarochowskiego i w pracach późniejszych.

W roku 1877 wychodzą *Opowiadania i studya historyczne* (Warszawa, Cassius, 8-ka, ston 183): 1) Przyczynek do dziejów bezkrólewia po Michale Wiśniowieckim i pierwszych miesięcy panowania Jana Sobieskiego, 2) Kandydatura duńska w czasie bezkrólewia po Michale Wiśniowieckim, 3) Jan Stanisław Jabłonowski, wojewoda ruski, i zatarg jego z królem Augustem II, 4) Epilog sprawy toruńskiej, 5) Napad Brandeburczyków na klasztor parydyski w r. 1740, 6) Zamach Augusta II na Warszawę w r. 1704.

W 1882: *Nowe opowiadania i studya historyczne* (Warszawa, Gebethner i Wolff, 8⁰, stron 443): 1) Zamachy Augusta II na Leszczyńskiego, 2) Katastrofa Patkula, 3) Koniec Radziejowskiego, 4) Brandeburgja i Polska w pierwszych latach po traktacie oliwskim, 5) Polityka brandeburska w pierwszych latach wojny Karola XII i misya Przebendowskiego do Berlina w r. 1704, 6) Próba emancypacyjna polityki Augustowej i intryga Posadowskiego, rezydenta pruskiego w Warszawie r. 1720, 7) Oblężenie miasta Poznania przez Patkula w r. 1704.

W 1884: *Opowiadania i studya historyczne* (Poznań, Piotrowski, 8-a, stron 413): 1) Wyprawa i odsiecz wiedeńska, 2) Wyprawa wiedeńska ze stanowiska interesu politycznego Polski, 3) Rada senatu wyszogrodzka i zabiegi polityczno-dyplomatyczne po zajęciu Warszawy w miesiącu wrześniu r. 1704, 4) Wielkopolskie Leszno w r. 1707, 5) Polityka saska i austryacka po traktacie altransztadzkim, 6) Bitwa wschow-

ska d. 13 lutego r. 1706, 7) Stanisław Leszczyński po Pułtawie, 8) Stosunek Brandeburgii do kościoła katolickiego w ziemiach polskich od r. 1640 do 1740, 6) Kamieniec i Poznań po Augustowej restauracyi, 10) Potyczka kargowska i kapitan Więckowski.

W 1886: *Z czasów saskich spraw wewnętrznych, polityki i wojny* (Poznań, Piotrowski, 8-a, stron 544): 1) Lauda połączonych województw kaliskiego i poznańskiego za panowania Augusta II, 2) Dwie misye Franciszka Ponińskiego, starosty kopanickiego, do cara Piotra w latach 1717 i 1718, 3) Epizod Rakoczowy w dziejach panowania Augusta II od r. 1703—1717, 4) Bitwa pod Poniecem dn. 9 listopada r. 1704, jej przeddzień i następstwa, 5) Bitwa kaliska dnia 29 października 1706, 6) Oblężenie Gdańska w r. 1734.

W skład zbiorów powyższych nie weszła *Sprawa Kalksteina* (*Ateneum* z r. 1877, t. I), *Literatura poznańska w pierwszej połowie bieżącego stulecia* (Poznań, Żupański, 1880, 8°, str. 195), oraz mnóstwo drukowanych w *Ateneum*, *Przewodniku naukowym i literackim*, *Niwie*, *Prawdzie* i *Kraju* streszczeń, sprawozdań i krytyk takich dzieł, jak: korespondencya polityczna Fryderyka W-go, pamiętniki Dupont'a i Metternicha, listy Witzthuma i w. innych.

Z trzydziestu rozpraw, zawartych w czterech zbiorach ostatnich, sześć, łącznie z opowiadaniem o sprawie Kalksteina, dotyczy stulecia XVII, jedna („Potyczka kargowska") roku 1793, reszta zaś, zgłębiająca różne wypadki po elekcyi Leszczyńskiego, stanowi niejako ciąg dalszy badań nad dobą saską. Metodę Jarochowski utrzymał dawną: tak samo, jak poprzednio, kryjąc się za faktami, każe samym przemawiać za siebie; tak samo, jak w drugim tomie dziejów panowania Augusta II, nie zespala się z nikim i z niczem, albowiem wszędzie znajduje próżnię. Zabójczy po wojnie szwedzkiej kwietyzm, nieobecność złej, czy dobrej myśli politycznej, któraby zdolną była zszeregować ludzi i popchnąć ich w jakimbądź kierunku do czynu, stanowi główne czasów tych

znamię [1]). Męskiej energii, żywego zerwania się do czynu szuka historyk daremnie [2]). W przeddzień bitwy pułtawskiej obiecuje szlachta kalisko-poznańska nieszczędzić dla poparcia Leszczyńskiego zdrowia swego i fortun; w dwa miesiące później taż sama szlachta bezceremonjalnie z kultu stanisławowskiego przerzuca się na saski, — przyrzeka umierać za sprawę Augusta [3]). Biją się na ziemi naszej, krwawią się pod murami miast Sasi, Szwedzi i inni, obecności zaś polskiej nie widać nigdzie [4]). Szlachta czułą jest tylko na przechody wojsk obcych, z ciasnej sfery domowego kłopotu w szerszą widownię polityczną tępem okiem nie sięga [5]). Podczas oblężenia Gdańska w r. 1734, w momencie, decydującym o losach rzeczypospolitej, świecą niezrównanym blaskiem Niemcy, Szwedzi, Francuzi, jednych tylko Polaków, choć o ich sprawę tu idzie, nie widać. Leszczyński umie tylko modlić się o zwycięstwo; obecny podczas oblężenia bohater Kalibaliku, Stanisław Poniatowski, ani żadne imię polskie nie odznacza się niczem. „Istne, — powiada Jarochowski, — społeczeństwo karłów, niezdolne udźwignąć miecza i zbroi dzielniejszych przodków. Nierozumiejąc, niekorzystając z ostatniej tej sposobności, steruje Polska nieubłaganie ku nieszczęsnej przystani r. 1772“ [6]).

W pogoni za środkami ratunku, oprócz przyjaznego momentu w r. 1734, znajduje autor inny, wcześniejszy, zmarnowany równie, jak tamten. Poświęcił mu rozprawę p. t. „Próba emancypacyjna polityki Augustowej“, w której rozgoryczenie doprowadził do abdykacyi z wszelkich iluzyi co do rozumu i uczciwości reprezentantów narodu.

August II był, według charakterystyki Jarochowskiego, cynikiem w życiu prywatnem i publicznem, sybarytą i rozpustnikiem, ale umiał się chwilami podnieść do energii, niezwykłej w tego rodzaju moralnych i fizycznych organizacyach.

---

[1]) Wyprawa wiedeńska, str. 63. [2]) Bitwa wschowska, str. 221. [3]) Lauda połączonych województw, str. 34. [4]) Oblężenie miasta Poznania przez Patkula, str. 439. [5]) Dwie misye Fr. Ponińskiego, str. 182. [6] Oblężenie Gdańska w r. 1743, str. 542.

W głowie jego pali się ciągle, ambicya nie pozwala mu spocząć; przedmiot jej i widownia obojętna, wszelkie środki dobre. Przymierza nie mają dlań żadnej wartości i wiary; rzuca niemi, jak piłką. Nie ma sprzymierzeńca, któregoby każdej chwili nie był gotów poświęcić widokowi pozyskania nieprzyjaciela; nie ma wroga, któremuby w danym momencie nie robił ofiar przyjaźni. Polska była w jego ręku przedmiotem dynastycznego frymarku; zdarzały się przecież chwile, w których widoki Augusta zbiegały się z interesem rzeczypospolitej, w których kapryśny monarcha robił się mimowolnie jej nienaruszalności rzecznikiem. Moment taki przypadł w trzechleciu po sejmie niemym.

W całym stosunku swoim do Piotra nie miał August innych zamiarów, jak zużyć go na swoją korzyść; tymczasem we własne wpadł sidła, sam stał się jego narzędziem. Nie zwracał Piotr Polsce wydanych na utrzymanie wojsk jego pieniędzy, nie wyprowadzał z jej krajów wojsk swoich, konfederatów tarnogrodzkich wspierał przeciwko królowi. Bezowocność podjętych w tych sprawach usiłowań ze strony rzeczypospolitej na urzędowej drodze dyplomatycznej stała się Augustowi podnietą do szukania satysfakcyi, tak wewnątrz, jak za granicami Polski, na drodze innej. Dla wydobycia się z pod opieki Piotra wewnątrz rzeczypospolitej, zamierzył August wzmocnić siłę zbrojną polską we własnem swem ręku: porozumiawszy się z hetmanem Sieniawskim, usunął wojsko autoramentu cudzoziemskiego z pod dyspozycyi buław, a oddał je pod dowództwo feldmarszałka Flemminga. Zyskawszy w ten sposób siłę do akcyi wewnątrz, rozpoczął jednocześnie układy dyplomatyczne. W przeciągu roku 1718 kombinacye aljansowe na dobrej są drodze; w styczniu 1719 przedstawiciele Austryi, Anglii i Augusta II podpisują w Wiedniu tajemny traktat przymierza, wskazujący, między innemi, jako wyraźny *casus foederis* wypadek, gdyby „rzeczpospolita i Korona polska wraz z wszystkiemi posiadłościami, a więc z Kurlandyą i Elblągiem, znalazła się wystawioną na obrazy, zaczepki, krzywdy, bądź to publiczne, bądź drogą skrytych ma-

chinacyi i fakcyi, wspieranych przez zagranicę; gdyby przez Litwę i Polskę odbywały się przemarsze jakichbądź wojsk do krajów rzeszy niemieckiej". Zatryumfowała przeto polityka Augusta; pierwszy raz od wstąpienia na tron polski opierał się król na bezpiecznej i szerokiej podstawie. Interes jego polityczny stanął w zgodzie z dobrem, godnością, a może nawet i przyszłą rzeczypospolitej potęgą. Dobrze zrozumiany interes Polski nakazywał jej trzymać w tej chwili z królem przewrotnym. W takim stanie rzeczy przedstawiciel Piotra, Dołgoruki, i rezydent pruski, Posadowski, zamierzyli niedopuścić do ratyfikacyi traktatu wiedeńskiego na sejmie, który w końcu r. 1719 zasiadł w Warszawie. Pieniądze i owa komenda Flemminga nad wojskiem autoramentu cudzoziemskiego stały się w ich ręku najskuteczniejszą bronią dla unicestwienia usiłowań Augusta. Zdołali zjednać sobie hetmana pol. lit. Denhofa, biskupa kujawskiego Szaniawskiego i kilku pomniejszych. Dość było poruszyć hasło *domini absoluti*, zagrożenia praw rzeczypospolitej, aby cały tuman podejrzliwości obudzić i w szlachcie. 21 lutego r. 1720 poseł bracławski Michałowski w towarzystwie czterech kolegów z okrzykiem: *protestor!* izbę sejmową opuścił.

„Miałem ja, — kończy Jarochowski swoją rozprawę, — więcej, niż ktokolwiekbądź inny, sposobności dotknąć się słabych i złych stron, szkaradzieństw, podstępów i zdrad polityki Augusta przeciwko Polsce. Podobnie jednakże, jak język prawniczy zna termin techniczny *dilucida intervalla*, mówiąc o szaleńcach czy marnotrawcach, mających światłe momenta zastanowienia i rozumu; tak też jest takim światłym momentem, takiem *dilucidum intervallum* w dziejach krętej i intryganckiej polityki Augusta II trzechletni epizod panowania jego po traktacie warszawskim z r. 1717. August pomyślał wówczas, mniejsza z jakich powodów, o emancypacyi siebie i rzeczypospolitej z pod przygniatającej i upokarzającej przewagi sąsiednich mocarstw, posługując się jako środkami do tego celu: na wewnątrz stworzeniem siły zbrojnej polskiej we własnem ręku, na zewnątrz przymierzem z Anglją i Austryą.

Przy szczypcie rozumu i jasnowidzenia politycznego, było obowiązkiem szlacheckiego narodu kupić się około króla, wspierać szczerze i gorliwie, jeśli nie jego samego. to taką jego politykę. Prywata i ambicya hetmańska, poziomy egoizm szlachecki, obawiający się zamiany tłustych garnków obecnej pokojowej drzemki na hazardy nowej może wojny; ciasnota inteligencyi politycznej, korzystająca, dalej, z tego wszystkiego zręcznie obca intryga i dobre, a wcale nie hojną nawet ręką sypane pieniądze zdołały zwichnąć zdrowy poryw polityki Augustowej, nie dopuścić owej upragnionej, a teraz tak potrzebnej i słusznej zgody *inter majestatem et libertatem*; pozostawić Polskę bez przymierza na łasce sąsiadów... Brzmiały frazesy o wolności, o nadwerężonych prawach i przywilejach rzeczypospolitej na sejmie warszawskim, zapłacone, niestety, brzęczącą monetą barona Posadowskiego i jego kolegi. Smutny w tem, ale i ostrzegający zarazem dowód, jak mało można wierzyć słowom i frazesom naszych sejmowych koryfeuszów w ciągu dziejów XVIII wieku".

Sąd taki o narodzie wysnuł Jarochowski nie z predylekcyi do Augusta, którego wartość moralną znał dobrze; nie z doktryny monarchicznej, albowiem wyznawcą republikanizmu być nie przestał; nie z usposobienia pesymistycznego, gdyż ludzi godnych, jak np. starosta kopanicki, z upodobaniem podnosił, a momentów światłych szukał skwapliwie; lecz z objektywnego badania wypadków i pogłębienia wiedzy przez poznanie tajemnic archiwów. Tak samo, rozejrzawszy się w korespondencyi politycznej Fryderyka II, zmienił pogląd na potępione w r. 1856 stronnictwo „familii". Gdy tak zwani „patryoci" służą za narzędzie interesowi obcemu, — Czartoryscy w połączeniu z dworem chcą stworzyć w Polsce siłę, aljansowe stosunki, lepszy organizm wewnętrzny, mają, wogóle, program dodatni. Naczelnicy tamtych w każdym normalnym organizmie politycznym skończyć powinni, zdaniem Jarochowskiego, na rusztowaniu lub w jakim „cuchthauzie", a tymczasem uczciwy, powodujący się względami dobra krajowego,

zmysł narodowy akcyę familii kazał popierać [1]). Dał Jarochowski przykład dowodny, że tylko obfitość informacyi, w połączeniu z dobrą wolą badacza, odsłania prawdziwe oblicze przeszłości i pozwala sąd o niej wydać bezstronny.

* * *

Wbrew nawoływaniom polityków-historyków, Jarochowski do tak zwanej szkoły historycznej krakowskiej zaliczyć się nie da. Objektywizm Jarochowskiego nie jest właściwością szkoły krakowskiej; z jej znowu doktryneryą autor *Dziejów panowania Augusta II* nic nie ma wspólnego. Nie mierzył przeszłości skalą własnych przekonań politycznych, i to właśnie dziełom jego nadaje ten spokój objektywny, którego prace szkoły krakowskiej nie mają; nie mógł zabarwiać dziejów właściwą uczonym podwawelskim doktryną monarchiczną, albowiem nigdy wyznawcą jej nie był. Imponował mu ustrój federacyjny, „robiący wrażenie wiekotrwałych, bez sztucznego klejenia wzniesionych piramid egipskich“ [2]); przemawiała do przekonania organizacya sejmikowa w Polsce, w której widział ideał samorządu, „jaki sobie zaledwie nieprzestannej swobody używające społeczeństwa wypracować zdołały“ [3]). Upadek rzeczypospolitej nietyle przypisywał instytucyom, ile demoralizacyi możnowładztwa, ciemnocie mas szlacheckich, a głównie popełnianym błędom politycznym; ratunek widział w obudzeniu poczuć obywatelskich, lecz przedewszystkiem w korzystnych przymierzach. Nienawidził Brandeburczyków, których przewrotność w mnóstwie okazał rozpraw; szczególniejszy miał pociąg do Francyi. Przyklaskuje kandydaturze Conti'ego i Leszczyńskiego po śmierci Augusta II, wielbi rolę Francyi w konfederacyi barskiej, czcicielem jest Napoleona I. Zajmując się wyłącznie prawie stroną dziejów politycznych, dał się Jarochowski unieść pewnej jednostronności: doniosłość kom-

---

[1]) Art. „Potoccy i Czartoryscy“ w *Kraju* z r. 1887, nr. 31 i 32.
[2]) Sprawa Kalksteina, str. 2. [3]) Lauda połączonych województw, str. 79, 80.

binacyi aljansowych przeceniał, a przynajmniej zapomniał o ich zależności od wewnętrznego ustroju, państwa. Przez wiarę w przymierza i Francyę wyobraża politykującą generacyę szlachty z czasów niedawnych. Możnowładztwo nieustannie w swych dziełach piętnował hańbą; arystokracyi porozbiorowej przyznawał jedynie racyę bytu „towarzysko-tradycyjną“; — materyału w niej na stworzenie osobnego zastępu w sensie politycznym: ani na torysów angielskich, ani na grandów hiszpańskich, ani choćby nawet na junkrów niemieckich, nie widział [1]). Przeciwnik monarchii absolutnej i arystokracyi, był Jarochowski demokratą, lecz herbowym: wzruszał ramionami na „jakiś nowomodny, obcy tradycyom, charakterowi i usposobieniu polskiemu republikanizm francusko-angielsko-amerykański“; w żywotność szlachty wierzył niezłomnie. Pod Racławicami abdykuje, — powiada, — z herbów i przywilejów szlachcic, ale *szlachcic* przecież, Kościuszko [2]). Kościołowi katolickiemu przyznawał zasługi, jako instytucyi wychowawczej [3]), lecz klerykalizmem pism swych nie barwił. Wreszcie, ruchy przeszłości miał za burze, zmiatające zwierzchnią skorupę martwoty, budzące z uśpienia zasoby charakterów i myśli [4]).

Człowiek takiego odlewu ze szkołą historyczną krakowską nic wspólnego mieć nie mógł. Odmienne miał ideały polityczno-społeczne, inne, niż ona, zapatrywania na zadanie historyi. I Jarochowski szukał w dziejach pożytku, lecz utylitaryzm jego polegał nie na stwierdzaniu za pomocą faktów historycznych pewnych teoryi politycznych, nie na przystosowywaniu przeszłości do interesów chwili bieżącej; — ograniczał się wyłącznie na poszukiwaniu prawdy, bez względu na smak jej i barwę. Indyferentystą wobec faktów nie był: wolałby mieć do czynienia z cnotą i bohaterstwem, nie wahał się jednak demaskować ohydy. „Prawda, — głosił, — nigdy nic nie szkodzi, a późniejszym generacyom tylko zbawienną

---

[1]) Literatura poznańska, str. 81. [2]) Tamże, str. 130, 170. [3]) Tamże, str. 123. [4]) Tamże, str. 55.

być może“ [1]). Podawał za przykład Spartan, wprowadzających na swe uczty pijanych helotów dla odstraszenia synów od ohydy rozpusty.

Tendencyjność polityczną Haüssera, Droysena, Treitschke'go potępiał; liczne też ustępy swojej *Literatury poznańskiej* zwrócił przeciwko doktryneryi szkół historycznych polskich. „Wszelki, — pisał (str. 129), — doktryneryzm w historyografii, jak w praktycznej polityce, uważamy za błąd, prowadzący w prostej, a nieuniknionej konsekwencyi do historycznego i politycznego fałszu. Dzieje ludzkości i narodów nie rozwijają się według filozoficznego, czy politycznego ideału, lecz według potrzeb, pojęć, namiętności i prądów chwili, w warunkach, jakie pewnemu społeczeństwu zakreśliły: tradycya, okoliczności, położenie geograficzne, stosunki, wreszcie, otaczającego świata. Uchwycić oblicze i ducha pewnej społeczności w chwili, czy w chwilach, jakie sobie za przedmiot swego opowiadania obrała, na podstawie takich warunków i takich danych, otóż zadanie nauki historycznej i dziejopisarskiego kunsztu. Jedyną zaś doktryną jego mogą i powinny pozostać ogólne prawdy moralności ludzkiej i politycznej, w obrębie których dwóch zdań między ludźmi sumienia i uczciwości nie ma i być nie może. Owa konieczność usunienia jakiejbądź doktryny z rzędu czynników dziejopisarstwa jest przecież koniecznością niemniej wobec szkoły monarchicznej, jak republikańskiej. Ani jedna, ani druga nie ma prawa doszukiwania się w przeszłości polskiej, czy jakiejbądź innej, stwierdzenia dzisiejszych teoryi; ani jedna, ani druga nie ma prawa wytaczania przeszłości ze stanowiska takichże teoryi procesu“.

Nie upatrywał znamion rozwoju nauki historycznej polskiej w czasach ostatnich w tym lub innym kierunku poglądów; widział je raczej w dokonywanej rewizyi rezultatów pracy poprzednich dziejopisów za pomocą wydawnictw źródeł [2]).

---

[1]) Wspomnienia z czasów Prus południowych, str. 207. [2]) Art. o pismach Korytkowskiego w *Przeglądzie polskim* z r. 1882, t. 65, str. 92.

Z kunsztu dziejopisarskiego kwadratury koła nie robił; za najważniejszy jego warunek poczytywał umiejętność wiązania faktów, czyli tak zwaną konstrukcyę [1]). Sam w opowiadaniu dziejów wykwintnym nie jest. Formę ma ciężką i monotonną, język skażony nieco niemczyzną. Przez zbyt pilne trzymanie się chronologii i zawracanie do wydarzeń dawniejszych uwagę niekiedy nuży. Wady formy hojnie wynagradza zaczerpniętem z archiwów bogactwem treści.

Nie przez genjalność, lecz pracowitość i sumienność w badaniu zajął Jarochowski w historyografii polskiej stanowisko wybitne. Nie dokonał w nauce przewrotu, lecz gruntownemi studyami wsparł ją potężnie. Ostatni podobno epigon Lelewela, pod względem beznamiętnego wnikania w przeszłość, a więc zrozumienia właściwego zadania nauki, — zaszczytnie wyprzedził reprezentantów szkół innych.

---

1) Literatura poznańska, str. 126.

ALEKSANDER REMBOWSKI.

Ślepowronowie, którzy z biegiem czasu rozszczepili się na Krasińskich, Pienickich, Lanieckich, Rembowskich, byli, według charakterystyki Długosza, mężami wojennymi, — *viri bellicosi*. Paprocki stwierdza opowieść Długosza, pisząc o Rembowskich: „z których dwaj bracia wieku mego byli rotmistrzami na Podolu i mężami sławnymi“. Kiedy podolscy tępili szable na karkach bisurmańskich, autochtonowie wielkopolscy gorliwie służyli krajowi modlitwą. Jeden z Rembowskich, Leonard, był w pierwszej połowie wieku XVII opatem cystersów pelplińskich; drugi, Tesselin, ostatnim opatem cystersów wistyckich. Aleksander połączył w sobie właściwości obu linii rodowych: po podolskiej odziedziczył męstwo i zamiłowanie do myśliwstwa; po przedstawicielach wielkopolskiej przejął skłonność do ascetyzmu, ujawniającą się w upodobaniu celibatu. Wprowadził też nowy do działalności swego rodu motyw: — autorstwo. Wprawdzie opat Tesselin drukował w roku 1785 manifesta prawne przeciwko Niemcewiczom, Szujskim i Czartoryskim; inny Rembowski publikował coś po roku 1831; pierwszym jednak w istocie rzeczy pisarzem z tego rodu jest Aleksander. Oto regestr ksiąg, przez niego ułożonych:

1. *Polnische Agrargesetzgebung und Stadtgemeindeordnung vom Jahre 1791* (Heidelberg, 1873, 8⁰, str. 34).

2. O gminie, jej organizacyi i stosunku do państwa (Warszawa, 1873, 8⁰, str. 241).

3. Stanisław Leszczyński jako statysta (Warszawa, 1879, 8⁰, str. 207).

4. Sejm czteroletni Kalinki (Kraków, 1884, 8⁰, str. 119).

5. Jan Ostroróg i jego memoryał o naprawie rzeczypospolitej wobec historyi prawa i nauki politycznej (Warszawa, 1884, 8⁰, str. 125).

6. Historya prawa wieczysto-czynszowego w gubernjach północno- i południowo-zachodnich cesarstwa rosyjskiego (Warszawa, 1886, 8⁰, str. 159).

7. Kazimierz Wodzicki jako myśliwy (Warszawa, 1891, 8⁰, str. 228).

8. Konfederacya i rokosz w dawnem prawie państwowem polskiem (Warszawa, 1893, 8⁰, str. 311) [1]).

Z wyjątkiem studyum o Wodzickim, w którem Rembowski występuje jak miłośnik myśliwstwa, znawca ptactwa i zwierza, wszystkie dzieła poświęcił zgłębianiu historyi prawa publicznego. Przygotowanie do pracy w tym kierunku wyniósł z wydziału prawnego Szkoły głównej warszawskiej, którą ukończył w r. 1869; dalsze studya kameralne kontynuował pod najprzedniejszymi mistrzami w Heidelbergu, gdzie pozyskał stopień doktora filozofii. Wyłożywszy Niemcom historyę reformy miejskiej z r. 1791, począł, osiadłszy w Warszawie, pisać po polsku. Pisał zaś nie tak, jak inni, przywiózł bowiem z za granicy mało znaną u nas metodę naukową niemiecką. Niepoprzestając na wykładzie rzeczy opisowym, szuka genezy faktu badanego, poddaje go analizie krytycznej, poczem dochodzi do uogólnień i wniosków. Metoda porównawcza w badaniach prawno-państwowych stanowi główną siłę Rembowskiego: dzięki jej, oraz rozległej znajomości odpowiednich literatur europejskich, potrafił wiele instytucyi naszych w nowem zupełnie wystawić świetle. Bacząc na moralną łączność naszą z zachodem, w stosunkach jego znajduje klucz

---

[1]) Artykuł ten, skreślony w r. 1895, nie uwzględnia prac Rembowskiego późniejszych.

do zrozumienia form życia publicznego dawnej Polski, która, przyswajając sobie rzeczy obce, modyfikowała je stosownie do warunków, oraz potrzeb własnych. Z takiego stanowiska historyczno-porównawczego traktował Rembowski zarówno kwestyę gminy, jak znaczenie statystów: Ostroroga i Leszczyńskiego, jak, wreszcie, sprawę konfederacyi i rokoszu. Wiedza nasza o Ostrorogu, nawet po pracach: Wegnera, Caro, Bobrzyńskiego i Pawińskiego, dzięki oświetleniu porównawczemu Rembowskiego, ugruntowała się i wzrosła. O Leszczyńskim, jako pisarzu politycznym, mamy dzięki badaniom Rembowskiego wyobrażenie dokładne. Konfederacya i rokosz, w oświetleniu tego autora, przestają być właściwością naszych tylko stosunków. Osiągnięcie rezultatów takich wymagało ogromu wiedzy i pracy: dla braku monografii specyalnych, dotyczących np. konfederacyi i rokoszu w Polsce, musiał autor przedmiot ten w całym ciągu dziejowym zgłębiać źródłowo. Przystępując do studyum o Leszczyńskim, musiał odszukać i zbadać mnóstwo broszur, dotyczących stosunków politycznych pierwszej połowy wieku XVIII. Nie są dzieła Rembowskiego, zwłaszcza większe, bez wad formalnych: grzeszą w wykładzie ociężałością niemiecką, pedantyzmem erudycyi, niesymetrycznością części składowych i brakiem perspektywy; — wynagradzają za to czytelnika rozległością poglądu, gruntownością i ścisłością, — przymiotami, które zapewniają im wartość istotną i trwałość. Nie strawi ich czytelnik, przywykły do pochłaniania gawęd; dzieła Rembowskiego, z samej natury tematów, dostępne być mogą jedynie dla ludzi głębiej wykształconych, łaknących wiedzy prawdziwej i umiejących przyswajać ją sobie z nakładem mozołu.

Drugi odłam produkcyi pisarskiej Rembowskiego stanowi krytyka. O *Sejmie czteroletnim* Kalinki osobną ogłosił książkę, w której wiele pomieścił spostrzeżeń bystrych i wykazał autorowi niemało uchybień. Nie uszła uwagi Rembowskiego żadna niemal monografja historyczna. Niepodobna wymagać, żeby wszystko kontrolował źródłowo; z dzieł, niewchodzących w za-

kres jego specyalności, daje streszczenia, pisane jednak ze znajomością rzeczy i z kunsztem. Pełno ich pomieściła *Biblioteka warszawska*, *Ateneum*, *Tygodnik ilustrowany*, *Gazeta rolnicza*, *Niwa*. Z danego dzieła robi zazwyczaj miniaturę, która dla treściwości swej i jasności większą niekiedy posiada wartość od pierwowzoru, zwłaszcza wodnistego lub zbyt oschłego. Z upodobaniem podnosi zalety dzieła; ułomności wykazuje z niezwykłą delikatnością i wyrozumiałością. Z prawdziwą też rycerskością prowadzi polemikę naukową: dość przypomnieć spór z biskupem Nowodworskim, atakującym go w *Przeglądzie katolickim* o Ostroroga. Umie uszanować każde przekonanie, byle z czystego płynęło śródła; dla krętaczów tendencyjnych potrafi być nieubłaganie surowym. Były zaś wypadki, że surowości swojej dał folgę. Krytyki i sprawozdania Rembowskiego, pisane zamaszyście językiem jędrnym i jasnym, pod względem konstrukcyi i perspektywy są bez zarzutu. Jedną w nich chyba wskazać można usterkę: demoralizują czytelnika, który, przestudyowawszy z upodobaniem sprawozdanie, nie chce już, pomimo zachęty Rembowskiego, zajrzeć do dzieła... Autorowi tej sylwetki niejednokrotnie Rembowski w ten sposób zaszkodził...

Dziennikarstwo stanowi produkcyi pisarskiej Rembowskiego dział trzeci. Kilka lat pisał artykuły polityczne do dzienników, niemało pomieścił ich w *Niwie* i *Tygodniku ilustrowanym*. Jako fachowemu państwowcowi łatwiej, niż komu innemu, przychodziło oryentować się w stosunkach politycznych chwili bieżącej i udawało się nauczać maluczkich. Pracy tej z korzyścią dla nauki zczasem zaniechał.

Jako redaktor *Biblioteki umiejętności prawnych* wysilał się na pobudzanie do produkcyi naukowej jurystów polskich. Potrafił pozyskać dla *Biblioteki* Hubego; umiał wciągnąć do współpracownictwa i młodszych. Redagował przez czas niejaki i *Niwę*, którą jednak dla braku zasobów materyalnych musiał porzucić.

O Rembowskich podolskich pisał Paprocki: „Już tam potomstwo zostawili w Rusi i majętności nabyte mają“. Aleksander nie zdobył tego, co tamci, lecz piórem wyorał sobie stanowisko w nauce. Stwierdziły to ofiarowane mu dyplomy na członka: Towarzystwa przyjaciół nauk poznańskiego i akademii umiejętności w Krakowie. Zaszczyciła go też akademja za dzieło *Konfederacya i rokosz* nagrodą z zapisu Barczewskiego.

NAUCZANIE HISTORYI POLSKIEJ.

I.

Historya narodu polskiego, jako cząstki ludzkości, stanowi gałąź dziejów powszechnych. Jak zapatrywania na zadanie dziejów wogóle, tak i na historyę polską nie są ustalone.

Jedni chcą, żeby historya odkrywała prawa, rządzące losami ludzkości. — Ci pragną w nauce dziejów polskich widzieć współdziałaczkę historyi powszechnej.

Drudzy, niewierząc w istnienie praw, któreby rządziły ludzkością, wymagają od historyi odtworzenia przeszłości człowieka zbiorowego pod względem umysłowym, moralnym i materyalnym. — Tego samego wymagają i od dziejów polskich.

Trzeci, wreszcie, widzą w historyi mistrzynię życia bieżącego *(magistra vitae)*, t. j. informatora: czego wystrzegać się dla uniknięcia klęsk i co naśladować w celu zapewnienia ludzkości szczęścia. — Wyznawcy tej teoryi pragną z nauki dziejów polskich czerpać przestrogi ku pożytkowi chwili bieżącej.

Pierwsi stawiają historyę polską narówni z innemi naukami, których zadaniem jest wykrycie praw, rządzących zjawiskami.

Drudzy ją traktują raczej jako sztukę opisową, niż naukę.

Trzeci posługują się nią jako narzędziem politycznem.

Niewchodząc w rozstrzygnięcie kwestyi: które z trzech powyższych zapatrywań jest słusznem?, — należy stwierdzić,

że w każdym razie przedmiot historyi polskiej, bez względu na ostateczne jej zadanie, stanowi odtworzenie tego, co było, t. j. przeszłości. Osiągnięcie tego celu zadość czyni wymaganiom wyznawców wszystkich trzech zapatrywań na zadania historyi: zarówno tych, którzy na podstawie zbadanej przeszłości chcą poszukiwać praw, rządzących losami ludzkości; jak tych, którzy, w istnienie praw niewierząc, zadawalniają się odtworzeniem życia minionego; jak tych, wreszcie, którzy z ubiegłych czasów pragną czerpać wskazówki do rozwiązywania zadań praktycznych.

Jakie objawy życia zbiorowego w ich nieustającej zmienności powinna objąć historya? Pytanie to, stanowiące również kwestyę sporną, każdy z wyznawców trzech wymienionych zapatrywań na historyę rozwiązuje inaczej. Pierwszy posiłkuje się tymi zjawiskami, które nadają się do wyśledzenia praw, rządzących losami człowieka zbiorowego. Drugi korzysta z tego materyału, który nadaje się do odtworzenia przeszłości narodu pod względem umysłowym, moralnym i materyalnym. Trzeci dobiera fakty, zadość czyniące tezie pożytku chwili bieżącej.

Zaznaczywszy różnorodność zadań, przypisywanych historyi polskiej, należy stwierdzić, że: 1) usiłowania, iżby współdziałała w odkrywaniu praw, rządzących losami ludzkości, nie przekroczyły granic nieziszczonych aspiracyi; 2) z tak rozległego zakresu zjawisk, jak przedstawienie tych wszystkich objawów życia człowieka zbiorowego, które wyobrażają stan umysłowy, moralny i materyalny narodu, usiłują stworzyć osobną naukę, zwaną historyą cywilizacyi; 3) teorya, według której historya ma służyć celom praktycznym, lubo stosowana wiele kroć w praktyce dziejopisarskiej, uznaną została za nienaukową.

Według najbardziej rozpowszechnionej opinii, zadaniem historyi polskiej jest przedstawienie losów państwa i narodu. Ograniczając się na przedstawieniu tych zjawisk życia człowieka zbiorowego, które dotyczą losów państwa i narodu, historya polska innych dziedzin życia minionego nie wchłania

w siebie, chociaż korzysta z nich o tyle, o ile to jej jest potrzebnem do osiągnięcia właściwego zadania.

Historyi polskiej, jako nauki, mającej za zadanie przedstawienie losów państwa i narodu, niepodobna zrozumieć bez odpowiedniego przygotowania; niepodobna wtajemniczyć się w nią bez posiłkowania się innemi umiejętnościami. Przystępujący do zgłębiania jej powinni przynajmniej: 1) mieć odpowiedni zasób wiadomości z geografii tego terenu, na którym rozwijało się życie narodu; 2) znać w zakresie elementarnym historyę powszechną; 3) oswoić się z pojęciami o państwie, rządzie i różnych jego formach, t. j. zapoznać się ogólnie z nauką prawa publicznego. Bez wykształcenia ogólnego możliwe jest tylko spamiętanie luźnych wiadomości, które nie stanowią istoty nauki historycznej.

Istotę nauki historycznej stanowi: 1) wybór faktów, 2) umiejętne ich szeregowanie. Te tylko fakty mają wartość naukową, które przeszłość charakteryzują, t. j. przyczyniają się do odtworzenia losów państwa i narodu. Sens naukowy nadaje faktom szeregowanie ich w związek przyczyn i skutków, t. j. tak zwany pragmatyzm. Historya posiłkuje się tylko faktami znaczenia doniosłego i rozważa je w związku z tymi, które stanowią ich przyczynę i skutek. Z materyału faktycznego tworzy łańcuch, w którym każde ogniwo jest skutkiem poprzedzającego i zarazem przyczyną następnego. Zebranie wiadomości, choćby najobfitszych, lecz niepołączonych z sobą pragmatycznie, nie stanowi nauki historycznej i nie da należytego pojęcia o przeszłości państwa i narodu.

Wobec tylu wymagań, naukę historyi polskiej rozpoczynać należy w odpowiednim wieku, — najwcześniej w 15 lub 16 roku życia i to z tymi tylko osobnikami, które mają odpowiednie przygotowanie umysłowe.

Chociaż dzieci przed 15 rokiem życia niepodobna zapoznawać z historyą, jako nauką, jednakże uczyć jej trzeba. Zadaniem tego nauczania powinno być budzenie w dzieciach uczuć, oraz zaopatrzenie ich w luźne wiadomości, które nabyte być mogą za pomocą mechanizmu pamięci. Dzieciom

drobnym należy opowiadać lub czytać legendy historyczne; starszym przedstawiać niezwykłe czyny poświęcenia osobników; dojrzalsze trzeba znaglać do przyswojenia sobie chronologicznego następstwa monarchów, wiadomości o wojnach z sąsiadami, zmianach terrytoryalnych państwa i t. p. Legendy i życiorysy wybitnych osobistości budzą uczucia i zamiłowanie do przedmiotu; wiadomości chronologiczne i tym podobne stanowić będą materyał, przydatny później przy uprawie historyi, jako nauki. Zapoznawanie z legendami i życiorysami bohaterów, oprócz wrażliwości dziecka, nie wymaga żadnego zgoła aparatu przygotowawczego. Wiadomości historyczne luźne, lecz ścisłe, jak daty i różne zdarzenia polityczne, znajdować powinny oparcie w odpowiednich danych, czerpanych jednocześnie z geografii i dziejów powszechnych.

We wszystkich stopniach nauczania historyi należy posiłkować się podręcznikiem, mapą i rycinami.

II.

Pierwszym podręcznikiem do nauczania historyi polskiej była kronika tak zwanego Gallusa, doprowadzona do r. 1113. Przeznaczył ją autor dla nauki rycerzów i młodzieży; pragnął, żeby odczytywaną była na zgromadzeniach obywateli i w szkołach. Praca Gallusa obejmuje podania o księciu Popielu, Piaście, Ziemowicie i Mieszku; szerzej rozwodzi się nad czynami Bolesława Chrobrego i jego następców; szczególniejszą zaś uwagę poświęca działalności Bolesława Krzywoustego.

Ważniejszą rolę, jako podręcznik do historyi polskiej, odegrała kronika Wincentego Kadłubka, doprowadzona do wstąpienia na dzielnicę krakowską Władysława Laskonogiego. W pierwszej księdze podaje myty (o Krakusie, Wandzie, Leszkach i Popielach), które przeszły do wszystkich późniejszych dzieł historycznych; w następnych wiadomości z czasów chrześcijańskich. Kadłubek, niekrępując się tematem, w opowiada-

nie o dziejach Polski wcielił wszystko, co wiedział o pisarzach łacińskich i biblii, prawie rzymskiem i kanonicznem, oraz anegdoty i bajki. Pisana w duchu kościelnym, kronika Kadłubka używana była przez duchowieństwo w szkołach nietylko jako podręcznik do historyi polskiej, lecz i w charakterze dzieła encyklopedycznego, obejmującego całą niemal wiedzę średniowieczną. Uczono z niej historyi jeszcze pod koniec wieku XV, zarówno w akademii krakowskiej, jak w jej filjach i innych szkołach. Istniały i skróty *(epitome)* kroniki, obejmujące rzeczy ważniejsze.

Wielkie dzieło Długosza, ogarniające całość dziejów do r. 1480, z powodu swej obszerności nie nadawało się do nauki szkolnej, lecz stało się zczasem podstawą dla podręczników, które wyparły kronikę Kadłubka. Pierwszym podręcznikiem tego rodzaju była *Chronica Polonorum* Miechowity, doprowadzona do r. 1506, wydrukowana w Krakowie w 1519. Była to pierwsza historya polska drukowana, a skutkiem tego rozpowszechniona. Część jej w połowie wieku XVI przetłómaczył na język polski Stanisław Chwalczewski, lecz pracy swej nie wydrukował. Kronika Miechowity jest skróceniem dzieła Długosza, uzupełnionem wiadomościami po roku 1480. Układał ją autor, — jak sam wyznaje w przedmowie, — dla nauki młodzieży.

Powagę Miechowity podkopał Marcin Kromer dziełem, również na Długoszu opartem, wydanem w r. 1555 p. t. *De origine et rebus gestis Polonorum libri XXX.* Lubo doprowadzone tylko do r. 1506, góruje nad Miechowitą pięknością języka łacińskiego i talentem opowiadawczym; zyskało zaś na wartości, gdy edycya z r. 1589 uzupełnioną została dodatkiem Bernarda Wapowskiego, autora trzydziestu lat panowania Zygmunta I (1506—1535). Przystępność dziełu Kromera utorował i przekład polski Błażowskiego, ogłoszony w r. 1611. Ponieważ jednak dzieło Kromera z powodu swej obszerności dogadzało raczej ludziom dojrzałym, niż odpowiadało potrzebom młodzieży, — przeto w szkole panował wciąż Miechowita aż do ukazania się w r. 1571 podręcznika Jana Her-

burta p. t. *Chronica sive historiae polonicae compendiosa ac percepta, librorum capita, ad facilem memoriam recens facta descriptio.* Kronika Herburta jest skrótem Kromera, uzupełnionym wypadkami historycznymi do r. 1548. Z powodu swej zwięzłości odpowiedniejszą była dla szkoły, niż pierwowzór. Joachima Bielskiego *Kronika polska* (pierwsze tego rodzaju dzieło, pisane w języku ojczystym), doprowadzona do śmierci Stefana Batorego, wydana w r. 1597, z powodu swej obszerności, podobnie jak Kromer, nie nadawała się do nauki młodzieży, skutkiem czego Herburt panował w szkole niepodzielnie. Demitrowicza *Compendium albo krótkie zebranie królów i książąt polskich* (w Lubczu, 1625) nie zdobyło sobie popularności.

Herburta wyparł dopiero Joachim Pastorius de Hirtenberg, autor podręcznika p. t. *Florus polonicus.* Pierwsze wydanie — w 1641; piąte, doprowadzone do pokoju oliwskiego, ukazało się w r. 1679. Florus polski powtarza bajki Kadłubka o Krakusie, Wandzie, dwunastu wojewodach, Popielach i Leszkach; następnie podaje zwięzłe wiadomości o książętach i królach, najobszerniej rozwodząc się nad Wazami. Oprócz Pastoriusa, rozpowszechniony był podręcznik jezuity Bartolda p. t. *Imagines principum regumque Poloniae.* Uwzględniały też dzieje Polski jezuickie podręczniki do historyi powszechnej, tak zwane *Rudimenta historica.* W podręczniku Jana Musantius'a p. t. *Fax chronologica ad omnigenam historiam et dilucidum ejusdem compendium ab orbe condito ad annum Christi 1712* (od. 1724) część trzecia zawiera *series et acta praecipua ducum et regum Poloniae.*

Gruntowniejszą od wszystkich była wydana w r. 1740 przez Lengnicha *Historia polona a Lecho ad Augusti II mortem;* nie dogadzała jednak szkołom z powodu protestantyzmu autora.

Właściwie osobnych lekcyi historyi w szkołach niedawano; uprawiano ją w klasie retoryki jako naukę pomocniczą teoryi wymowy i stylistyki. Dopiero Konarski wprowadził do gramatyki (klasy 3-ej) szkół pijarskich wykład historyi polskiej według podręcznika Pastoriusa. Od Bożego narodze-

nia do końca roku wykładany był *Florus polonicus* w pierwszej godzinie rannej trzy razy tygodniowo, po południu zaś w pierwszej godzinie co drugi dzień.

Jak *Compendium* Demitrowicza, tak Łubieńskiego *Domowe wiadomości o Koronie polskiej* (inny tytuł: *Historya polska z opisaniem rządu i urzędów*. 1763) i Schmida *Dzieje królestwa polskiego, krótko lat porządkiem opisane* (1766), przełożone z francuskiego i uzupełnione przez Albertrandego [1]), nie zdołały wyprzeć łacińskich podręczników do historyi polskiej. Dokonał tego dopiero ks. Teodor Waga książką, wydaną w r. 1767 w Supraślu p. t. *Krótkie historyi polskiej i geografii zebranie*, bardziej znaną z edycyi r. 1776 i późniejszych p. t. *Historya książąt i królów polskich*.

Podzielił Waga historyę polską na cztery epoki: bajeczną, piastowską, jagiellońską i królów elekcyjnych. Epokę pierwszą zawarł na dwóch kartkach; krótko zbył piastowską i jagiellońską, szerzej nieco rozwiódł się nad czwartą, zamkniętą wypadkami początków panowania Stanisława Augusta. Do podręcznika dołączył dość obszerną geografję rzeczy-

---

[1]) Pierwotnie wyszły w r. 1763 w Warszawie p. t. *Abrégé chronologique de l'histoire de Pologne*. Tytuł francuski lepiej odpowiada zawartości dziełka, niż użyty w przekładzie Albertrandego. Wzorując się na historyku francuskim, Henault'cie, Schmid ujął treść dziejów w następujące rubryki: 1) wstęp na państwo, 2) przypadki znakomitsze, 3) małżonka, 4) potomstwo, 5) śmierć, 6) panowie, jednegoż czasu żyjący, 7) arcybiskupi, 8) ministrowie, 9) wojownicy, 10) uczeni i wsławieni ludzie. Jądro książki stanowią „przypadki znakomitsze", opowiedziane treściwie z roku na rok. Podobnąż pracę, lecz krótszą, ogłosił w r. 1760 pijar, ks. Antoni Wiśniewski, p. t. *Tables chronologiques des rois de Pologne*, — dwie tablice arkuszowe: jedną, podającą monarchów od Lecha do Władysława Warneńczyka, drugą od Kazimierza Jagiellończyka do Augusta III. W kolumnach są: 1) lata wstąpienia na tron, 2) nazwiska królów, 3) długość panowania, 4) królowe z dziećmi, 5) walniejsze wypadki. Na boku tych kolumn jest oddzielna rubryka p. t. *Observations sur la Pologne*, podająca uwagi o stanie państwa pod różnymi względami. Do tych tablic dodał jeszcze Wiśniewski dwie: 1) *tableau de la diète de la république de Pologne*, 2) *état général de la république de Pologne*.

pospolitej. Edycya druga została poprawioną i uzupełnioną. Książka Wagi, używana najprzód przez pijarów, stała się podręcznikiem do historyi polskiej w szkołach, zorganizowanych przez Komisyę edukacyjną.

Wszystkie, wymienione wyżej podręczniki traktowały historyę w sposób kronikarski. Ograniczały się na suchem regestrowaniu faktów w porządku chronologicznym bez krytyki i myśli przewodniej. Wymieniały książąt i królów, podawały wiadomości o wojnach i zmianach terrytoryalnych, niepotrącając o ustrój państwowy i życie wewnętrzne. Najbardziej wzięty Pastorius grzeszył panegiryzmem dla Wazów w samym wykładzie przedmiotu, dla króla Michała i Jana III w dodatkach do tekstu książki. Podręcznik Bartolda naciągał historyę na różne sentencye filozoficzne bez smaku i sensu. Waga uniknął panegiryzmu i dziwactw filozofii scholastycznej, lecz nie zdobył się na przedstawienie faktów w związku przyczynowym. Wogóle nauczanie historyi nie miało na celu zrozumienia przeszłości; ograniczało się na podaniu luźnych wiadomości jednostronnych, bo dotyczących głównie osób panujących, spraw wojennych i traktatów. Komisya edukacyjna poczytywała historyę za środek umoralniania społeczeństwa. „Nauczanie dziejów, — głosiła instrukcya, dana nauczycielowi historyi, — niestosowane do serca, do zamiłowania cnoty, do kierowania obyczajami, do obrzydzenia występku; nauczanie, wystawujące uczniom za wielkość, co było próżnością, za waleczność, co było gwałtem, za politykę, co było chytrością, za przykład, co było zgorszeniem; nauczanie takie historyi zarazi serce, obróci rozum młodego człowieka ku szkodzie społeczności".

III.

Na pragmatyzm zdobył się Naruszewicz w *Historyi narodu polskiego* (1780—85), która stała się na długie czasy regulatorem zapatrywań na przeszłość. Metodę biskupa rozwinęło Towarzystwo przyjaciół nauk warszawskie, ogłaszając

w r. 1809 *Prospekt historyi narodu polskiego*, oraz *Krótki zbiór dziejów narodu polskiego.* Dla Naruszewicza i jego naśladowców historya niepowinna być ani zbiorem luźnych szczegółów, ani środkiem umoralniania społeczeństwa. Zadaniem jej jest wykazanie przyczyn, „które wpłynęły najprzód do podniesienia chwały i potęgi narodu, później do jego poniżenia i utraty niepodległości, nakoniec do chwalebnego bytu politycznego odzyskania". Zarówno Naruszewicz, jak jego epigonowie wprowadzili do wykładu historyi związek przyczynowy, zachodzący pomiędzy zdarzeniami dziejowemi; szukali w przeszłości logiki wypadków. Dla osiągnięcia celu uznali za rzecz konieczną badanie stosunków wewnętrznych, mianowicie: formy rządu i układu społecznego. *Krótki zbiór dziejów narodu polskiego* podział przeszłości na epoki oparł nie na motywach dynastycznych, lecz na zasadzie przekształceń w ustroju polityczno-społecznym. Widzi w przeszłości: 1) dobę przedchrześcijańską, 2) monarchję udzielną, 3) osłabienie władzy monarchicznej przez możnowładztwo, 4) wzrost swobód szlacheckich, 5) anarchję i 6) reformy sejmu wielkiego. Jako praca historyozoficzna, nie nadawał się do potrzeb szkolnych, lecz wywarł wpływ wielki na pojmowanie dziejów.

Motywa *Krótkiego zbioru* zużytkował Jerzy Samuel Bandtke w książce dwutomowej z r. 1810 p. t. *Krótkie wyobrażenie dziejów królestwa polskiego.* Podzielił historyę na cztery epoki, podobnie jak Waga, według następstw dynastyi (Piastów, domu andegaweńskiego, Jagiellonów i królów elekcyjnych); lecz w opowieść o monarchach wplótł stosunki wewnętrzne. Kusił się o wykazanie logiki wypadków w przedstawieniu potęgi, osłabienia i upadku Polski.

Za królestwa kongresowego potrzeba wywołała cały szereg podręczników do historyi polskiej i to nietylko dla młodzieży szkolnej, lecz dla ludu i dzieci. W r. 1816 wyszły Niemcewicza *Śpiewy historyczne,* Czerwińskiego *Rys dziejów kultury i oświecenia narodu polskiego od wieku X do końca wieku XVII* i Nougaret'a *Piękności historyi polskiej* (przekład z francuskiego). W 1819 Faleńskiego *Historya Polski, krótko*

zebrana, i Czartoryskiej *Pielgrzym w Dobromilu*. W 1820 Bandtkego dwutomowe *Dzieje królestwa polskiego*, będące rozwinięciem edycyi z r. 1810. W 1821 Miklaszewskiego *Rys historyi polskiej*. W 1827 Gołębiowskiego *Wiadomości z historyi polskiej, dla pensyi i szkół płci żeńskiej zastosowane*.

Dziełko Nougaret'a, pełne niedorzeczności, nie nadawało się do żadnego użytku. Czartoryskiej *Pielgrzym w Dobromilu* był nieoszacowanym nabytkiem dla ludu. Niemcewicza *Śpiewy historyczne* miały na celu nietylko zapalanie w dzieciach uczuć lecz i zaznajomienie z przeszłością młodzieży. Dołączone do tekstu dodatki prozą zawierają krótki wykład historyi; ustęp końcowy p. t. „Uwagi nad upadkiem i charakterem narodu polskiego" podaje krytykę instytucyi rzeczypospolitej i działalności politycznej szlachty. Elementarnym potrzebom nauczania szkolnego odpowiadały dziełka Gołębiowskiego, Faleńskiego i Miklaszewskiego, zawierające zwięzły wykład faktów bez dociekań historyozoficznych. Książka Czerwińskiego, przedstawiająca, oprócz historyi monarchów i wojen, zatargi pomiędzy narodem i tronem; podająca wiadomości o szlachcie, duchowieństwie, mieszczaństwie i chłopstwie, o prawodawstwie, sądownictwie, wojsku, monecie, podatkach i t. p., — niemało przyczyniła się do pogłębienia wiedzy o zaniedbanych przez Gołębiowskiego, Faleńskiego i Miklaszewskiego stosunkach wewnętrznych. Dzieło Bandtkego dogadzało potrzebom dojrzałej publiczności i nauczycieli. Potrzebie stworzenia książki szkolnej, pośredniej pomiędzy wykładem elementarnym Gołębiowskiego, Faleńskiego i Miklaszewskiego, a obszernym Bandtkego, zadość uczynił Joachim Lelewel.

W r. 1818 Lelewel wydał *Historyę książąt i królów polskich* Wagi, oczyszczoną z błędów, znacznymi pomnożoną dodatkami, dotyczącymi stosunków wewnętrznych, oraz panowaniem Stanisława Augusta. W r. 1824 ogłosił nową edycyę, tak przekształconą i pomnożoną, że poczytaną być może nie za przeróbkę Wagi, lecz za dzieło samodzielne. Historyę bajeczną opowiedział tonem żartobliwym, poczem podał dzieje według czterech epok, przedstawiających Polskę 1) podbijającą

(860—1139), 2) w podziałach (1139—1333), 3) kwitnącą (1333—1587), 4) upadającą (1587—1795). W toku wykładu, ogarniającego i dzieje litewskie, Lelewel przedstawia kolejne przekształcenia formy rządu, wzrost swobód szlacheckich, usiłowania reformatorskie Konarskiego i Czartoryskich. Książka ta wyparła dzieło Bandtkego. Po roku 1824 do nauczania początkowego najpowszechniej używano *Rysu historyi polskiej* Miklaszewskiego; do pogłębienia wiedzy o przeszłości — *Historyi książąt i królów polskich* według redakcyi Lelewela. Niebawem Lelewel wyparł i Miklaszewskiego, ogłaszając w r. 1829 *Dzieje Polski, potocznie opowiedziane*, z atlasem historycznym, złożonym z dwunastu mapek. Książki: Gołębiowskiego (wydanie 2-gie i ostatnie r. 1830), Faleńskiego, Miklaszewskiego, (po edycyi z r. 1829 ukazała się piąta dopiero w 1865), Czerwińskiego i Bandtkego (3-cie wydanie w r. 1835) poszły w niepamięć. Dla ludu utrzymał się ponawiany w druku wielokrotnie *Pielgrzym w Dobromilu*, aż go wyparły wydane w r. 1845 Siemieńskiego *Wieczory w Ojcowie* (w późniejszych wydaniach *Wieczory pod lipą)*. Dzieciom wciąż dogadzały *Śpiewy historyczne*. Do nauki szkolnej służyły niemal wyłącznie Lelewelowskie: dla młodzieży *Dzieje Polski, potocznie opowiedziane* („które stryj synowcom swoim opowiedział"), dla dojrzalszych i publiczności *Historya książąt i królów polskich* w przeróbce z r. 1824. Gdy w szkołach królestwa zaprowadzony został podręcznik państwowy Pawliszczewa *(Dzieje Polski*, 1845), książki Lelewela zadość czyniły potrzebie nauczania domowego i w coraz nowych ukazywały się edycyach.

IV.

Postęp nauki historycznej w drugiej połowie wieku XIX i udoskonalenie metody nauczania tego przedmiotu spowodowały potrzebę nowych podręczników, zarówno dla ludu i dzieci, jak dla starszej młodzieży. Potrzebom ludu, oprócz zawsze interesujących *Wieczorów w Ojcowie*, mają zadość czynić

książeczki: K. Góralczyka (Wł. L. Anczyca) *Dzieje Polski w dwudziestu czterech obrazkach* (Warszawa, 1898) i J. Chociszewskiego *Historya Polski* (Warszawa, 1898). Praca Góralczyka, lubo daleka od ścisłości pod względem faktycznym, zawiera zajmujące opowiadania o najważniejszych wypadkach z historyi polskiej i poczytaną być może za udatną, tem bardziej, że ozdobioną jest niezłemi ilustracyami. Książeczka Chociszewskiego, również ilustrowana, pod względem talentu opowiadawczego przewyższa Góralczyka, lecz oszpeconą jest licznymi błędami. Książeczki te, obok *Śpiewów historycznych* Niemcewicza, używane są i dla małych dzieci. Dla dzieci starszych, zdolnych do interesowania się nie samą tylko stroną podaniową i obrazową historyi, przeznaczone są podręczniki, zawierające systematyczny wykład faktów elementarnych. W szkołach galicyjskich używany jest w tym charakterze podręcznik Rawera p. t. *Dzieje ojczyste dla młodzieży.* W królestwie rozpowszechnione są książeczki: Sokoła, Morawskiej, Grzymałowskiego, Dmochowskiego i Zdanowicza.

Dzieje Polski według najnowszych źródeł, streszczone dla dzieci przez Sokoła (Warszawa, 1881) nie mają żadnej wartości pedagogicznej. Kompromitującym jest sam tytuł książeczki: autor do podręcznika dla dzieci czerpał ze *źródeł,* i to *najnowszych,* i z owych *źródeł* pracę swą *streszczał.* Nie rozróżnił rzeczy tak prostych, jak *opracowanie* i *źródło.* Brał naturalnie z jakiegoś opracowania, lecz czy z *najnowszego* i czy czerpał umiejętnie? Źle autor usadowił Słowian, bo pominął obszary pomiędzy Łabą a Odrą; wziął na seryo Lecha, wywiódł od niego Lechitów i kazał mu założyć Gniezno. „Po wygaśnięciu rodu Lecha, *naród nasz,* nadewszystko ceniący odwagę, obrał sobie za knezia władcę Chrobatów, Kraka lub Krakusa, który zasłużył się ziomkom swoim przez zabicie smoka... Kneź ten założył nad Wisłą Kraków, gdzie *przeniósł stolicę* i dobrze się *Polakom* za wyniesienie swe wywdzięczył... Córka Krakusa, Wanda, odznaczyła się też wielką miłością dla narodu, niechcąc bowiem narażać *Polan* na zemstę Rytygiera, rzuciła się w nurty Wisły“ (str. 2). W ustępie, przy-

toczonym dosłownie, ileż mieści się niedorzeczności! Jakiż to *nasz naród* po Lechu powołał na knezia chrobackiego Krakusa, który, o ile wiadomo, smoka nie zabił i do Krakowa stolicy nie przeniósł? Nie uznaje autor odrębności Chrobatów i Polan, książąt tych i tamtych w jednym ustawia szeregu; każe im panować w Polsce, której jeszcze nie było; przenosić stolicę i t. p. Dla przedstawienia błędów, choćby najważniejszych, trzebaby grubą książkę napisać. Autor nie zna faktów, nie rozumie najprostszych rzeczy i nie ma żadnego wyobrażenia o nauczaniu historyi.

I w książce Morawskiej (*O szarej godzinie. Opowiadadanie dziejów ojczystych.* Warszawa, 1883) na każdej niemal stronicy parę, kilka nawet znajdzie się błędów. Słowianie nie rozciągali się na wschód „aż po same góry Uralskie“ (str. 11),— wystarczały im obszary po źródła Wołgi i Dniepru. Wątpić należy, czy „Lechici, Czesi i Rusini żyli zawsze w braterstwie i podczas wojen z Niemcami wzajemnie sobie pomagali“ (str. 17). Opola nie stanowiła jedna (str. 18), lecz pewna liczba osad kmiecych, połączonych w celu utrzymania bezpieczeństwa i wspólnego ponoszenia ciężarów. Wątpliwą jest rzeczą, czy przed Mieszkiem I połączyli się z Polanami Chrobaci (str. 27), skoro ostatnich podbił dopiero Bolesław Chrobry, co autorka zaznacza na innem miejscu (str. 60). Językoznawcy nie zgodzą się z Morawską na tłómaczenie Wandy przez „miłość ojczyzny“ (str. 30); nie zgodzą się historycy na objaśnienie legendy o Popielu i myszach (str. 36) według Kraszewskiego, któremu więcej wolno w powieści *(Stara baśń)*, niż autorce w książce dla dzieci. Wiec słowiański w niczem nie jest podobny do sejmu polskiego i nie był jego zawiązkiem, niewłaściwie przeto dwie różne rzeczy zostały pomieszane (str. 51). O Lubuszu autorka tak opowiada, jakby leżał pomiędzy Łęczycą a Poznaniem, granice zaś Polski za Mieszka I niewłaściwie rozciąga „do ujścia Wisły“ (str. 60), skoro Pomorze zdobył dopiero Bolesław Chrobry. Wątpliwem jest, czy Henryk sandomierski, „odchodząc na wojnę, ziemię swoją darował najmłodszemu bratu

swemu Kazimierzowi“ (str. 99); czy Leszek Biały rządził Wielkopolską (str. 108), w której siedział Władysław Laskonogi z synowcem. Osobliwą jest wiadomość, że Aleksander polecił Łaskiemu „zebranie praw dla Litwy“; że „prawa te, nadane Litwie r. 1505, znane są pod nazwiskiem statutu Łaskiego, albo statutu litewskiego“ (str. 179). Na innem miejscu (str. 201) autorka powtarza tę samą wiadomość, chociaż Łaski zebrał tylko prawa koronne, a statut litewski nadany został dopiero w r. 1529. Zygmunt I nie zwoływał szlachty w r. 1537 do Lwowa na sejm (str. 190), lecz na pospolite ruszenie. Orzechowski nie porzucił katolicyzmu (str. 201). Karnkowski nie był biskupem krakowskim (str. 213), lecz kujawskim; Krasiński nie kujawskim (str. 313), lecz kamienieckim. Batory założył akademję wileńską nie w r. 1583, lecz w 1579; kozaczyzna odpadła od Polski nie w 1648 (str. 244), lecz później. Mylnie podano daty: rozejmu andruszowskiego, traktatu Grzymułtowskiego, porwania senatorów z rozkazu Repnina i t. p. Są to błędy faktyczne tylko ważniejsze.

Koniecznym warunkiem książki dla dzieci jest ścisłość w wyrażeniach i jasność, czemu znowu Morawska zadość nie czyni. W zdaniu: Słowianie podzielili się „na liczne pokolenia i dali początek wielu narodom“ (str. 11) znaczenia wyrazu *pokolenia* zrozumieć trudno, tem bardziej, że go autorka w innem miejscu (str. 15) używa na oznaczenie całego plemienia słowiańskiego. Niedobrze jest utożsamiać *tradycyę* z *opowiadaniem* (str. 12), jest ona bowiem *podaniem* bez względu na formę, w jakiej do następnych pokoleń przechodzi. Złą autorka podała definicyę kroniki (str. 142); niewłaściwie Prusy wschodnie przed r. 1525 nazwała *książęcemi* (str. 171), możnowładztwo utożsamiła ze szlachtą (str. 221), samorząd z anarchją (str. 264). Wyrażenia takie, jak zerwanie sejmu, konfederacya, konstytucya, minister, opozycya, użyte bez odpowiedniego objaśnienia, będą dla dzieci zagadką. Sprzeczności umysł małego czytelnika o niemały przyprawią kłopot. W r. 1440 „Węgrzy obrali swym królem 20-letniego wówczas na-

szego Władysława" (str. 168); w r. zaś 1404 ten sam Władysław „poległ młodziuchny, bo zaledwie 20-letni" (str. 169).

Obok mnóstwa błędów faktycznych, nieścisłości w wyrażeniach, niejasności i sprzeczności, w książce Morawskiej szwankuje i logika. „Musieli także Słowianie, — powiada autorka, — wierzyć w to, że człowiek ma duszę nieśmiertelną i że kiedyś zmartwychwstanie, t. j. ożyje, bo razem z umarłym palili wszystkie przedmioty, których on za życia używał... Wszystko to dla tego, żeby, gdy ożyje, miał wszystko pod ręką, co mu tylko potrzeba" (str. 57). Z powyższego ustępu wyprowadzić należy wniosek, że i spalone przedmioty miały zmartwychwstać wraz z człekiem. Trafiają się ustępy bez sensu. „Od czasu wieców, które zniósł Mieczysław I, naród po raz pierwszy miał obierać pana. Jest to ważna bardzo chwila w życiu narodu, zwana epoką królów obieralnych, czyli elekcyjnych, bo odtąd każdy król był elekcyjny, czyli większością głosów wybierany" (str. 209). „Nakoniec uradzono i opracowano nową konstytucyę, czyli prawa, które znosiły liberum veto, a natomiast uznawały tron dziedzicznym. Mimo to jednak król obowiązanym był zawsze używać rady sejmu... Chcąc zaś dać prawdziwych stróżów ustanowionym prawom, powołali do urzędów szlachtę, jako ludzi najrozumniejszych i najwięcej mających przewagi w kraju" (str. 320).

Pomimo tylu wad, książeczce Morawskiej przyznać trzeba pewne zalety. Autorka jest tolerancyjna, zaleca młodocianym czytelnikom poszanowanie wszelkich wyznań; śmiało zaznacza szkodliwość wpływu jezuitów. Pięknie wreszcie Morawska zakończyła swą pracę wezwaniem dzieci do usuwania z ogrodu chwastów, zielska i zeschłych łodyg.

W wykładzie *Dziejów Polski w krótkim zarysie dla użytku młodzieży* Władysława Grzymałowskiego (Warszawa, 1899) rozdział wstępny p. t. „Starożytni Słowianie" nie odznacza się ani jasnością, ani ścisłością w przedstawieniu rzeczy. Słowianie (twierdzi autor) „rząd mieli gminowładny, to znaczy, że pojedyncze wsie, czyli gminy, rządziły się osobno, nieszukając ściślejszego połączenia z innemi gminami; rządzili ojco-

wie rodziny, zbierali się oni na narady, zwane wiecami". W ustępie tym, pomijając wadliwość definicyi rządu gminowładnego, niewłaściwie autor utożsamia wieś z gminą i popełnia sprzeczność: jakże można twierdzić, że gminy nie łączyły się z sobą, skoro rządcy ich zbierali się na wiece? Niedokładne są takie objaśnienia, jak: „kraj, przez to plemię zamieszkały, później właściwą Polską czyli Wielkopolską nazwany"; „Chrobacya, zwana później ziemią krakowską, czyli Małopolską". Wielkopolska oznacza *starą* Polskę (wyraz łaciński *magnus* znaczy zarówno *wielki*, jak *stary);* Małopolska, czyli *nowa* Polska, oprócz *ziemi krakowskiej* obejmowała i inne. Należało wyjaśnić znaczenie bóstw: Dziedzilii, Marzanny, Jesse i Światowida; godziłoby się też zamiast: Elba, Kroaci, pisać: Łaba, Chorwaci.

„Dzieje bajeczne" przedstawione są bałamutnie. Autor opowiada najprzód „o pierwszych *polskich* książętach", a więc o Lechu, założycielu Gniezna, o Krakusie i Wandzie, w końcu zaś „o książętach *polańskich*"*:* Popielu i Piaście. Na jakiej zasadzie Lecha i Krakusa z Wandą nazywa „książętami *polskimi*", a Popiela i Piasta — „*polańskimi*"? Nie odróżnił autor podań *polańskich* (Lech, Popiel i Piast) od *chrobackich* (Krakus, Wanda), skutkiem czego przedstawił je fałszywie.

W opisie rządów Mieszka I błędnie jest podana data chrztu (zam. r. 965 powinien być 966) i niewłaściwie autor wysyła z Dąbrówką biskupa Wojciecha, który przybył do Polski dopiero za Bolesława Chrobrego. W dalszym wykładzie nie brak sprzeczności i błędów. Przy charakterystyce Słowian pierwotnych („starożytnych") autor zapewnia, że „chociaż poganie i oświaty nie mieli, nie byli jednak... *barbarzyńcami*" (str. 8), a za Bolesława Chrobrego każe benedyktynom umacniać w wierze „nawpół *dziki lud*" (str. 17), który występuje i po śmierci Mieszka II (str. 18). Wbrew prawdzie każe Ottonowi III w r. 1000 uznać Bolesława Chrobrego za króla; zapomina też niekiedy o tem, co pisał. Tak np. synowi Bolesława Krzywoustego, Mieszkowi, daje Wielkopolskę z Pomorzem (str. 24); następnie zaś twierdzi, że wschodnie Pomorze

z Gdańskiem było „pod zwierzchnictwem książąt krakowskich“ i zarządzał niem „niejaki Światopełk“ (str. 28). Łokietek nie był bratem rodzonym Leszka Czarnego (str. 34), lecz przyrodnim; bałamutne jest twierdzenie, że król ten „zwołał zjazd do Chęcin, na którym obok panów i biskupów zasiadała po raz pierwszy szlachta“, i że „był to pierwszy sejm“. Niepodobna mi regestrować wszystkich sprzeczności i błędów, przytoczę tylko takie herezye naukowe, jak: że na zjeździe w Wiślicy w r. 1347 uchwalono „spisać do jednej księgi wszystkie prawa, tak niemieckie, czyli magdeburskie, któremi się miasta rządziły, jako też i polskie“ (str. 39); że sądy kapturowe nazywają się tak dla tego, że „sędziowie na znak żałoby po królu zasiadali w kapturach“ (str. 43); że podczas reformacyi „wszystkim niekatolikom w Polsce nadano ogólną nazwę dysydentów“ (str. 61); że sejm z roku 1572 „na krótki czas przed śmiercią króla“ (zam. r. 1573 po śmierci króla) „ogłosił tolerancyę dla każdego“ (str. 66). Zaznaczyć też muszę niepedagogiczne wprowadzenie w tok wykładu *niewiadomych*. Tak np. autor używa terminu „szlachta“, niewytłómaczywszy skąd się wzięła i czem się różniła od ludu; mówi o sejmie, niewyjaśniwszy pochodzenia i znaczenia tej instytucyi.

W rozdziale p. t. „Stan Polski za czasów zygmuntowskich“ organizacyę wewnętrzną rzeczypospolitej przedstawia autor niesłychanie chaotycznie. Podział terrytoryalny podaje na końcu wykładu, zamiast przedstawić go na początku; nie masz żadnego zgoła usystematyzowania treści, w szczegółach zaś zdarzają się niedokładności i błędy. Na końcu książeczki umieścił autor „chronologję“ i „pytania“. Te ostatnie poczytuję za najlepszą część pracy Grzymałowskiego.

Słusznie autor zaznaczył w przedmowie, że „wartość podręcznika zależy nie tylko od tego, co on w sobie zawiera, ale też i od tego, czego w sobie nie zawiera“. Przyrzekł pominąć „wszystkie drobne szczegóły i fakta, wszystkie mniej ważne nazwy (? !),wszystko, co bez koniecznej potrzeby pamięć uczącego się obciążyćby mogło“. Zapowiedzi tej autor nie ziścił. Książeczka jego jest przeładowana faktami: najnie-

potrzebniej wymienia świętych pańskich, poetów i uczonych, a śród tych szczegółów przytrafiają się takie błędy, jak zaliczenie do grona pisarzy „braci Jezierskich“ (był kanonik i kasztelan, ale nie bracia) i Małachowskiego (pewnie marszałka sejmowego, który nic nie pisał), lub wprowadzenie do grona członków Komisyi edukacyjnej Niemcewicza, Kołłątaja i Kopczyńskiego (str. 132). Autor nie zdawał sobie sprawy, że od podręcznika dla dzieci wymaga się ścisłości w podaniu faktów i wielu, wielu innych rzeczy, o których wiedzą pedagogowie. Wymaga się od podręcznika i czystości języka. Z wyrażeń i stylu Grzymałowskiego nie bije duch polski. Władysław „chciał... panować *jeden*“ (str. 25); Roman „Polskę *najeżdżał*“ (str. 27); „zepsuta szlachta... *zaczęli cisnąć* poddanych“ (str. 80); „Zamojski... trzymał ją (szlachtę) w porządku i uległości królowi“ (str. 91). Stylizacya autora jest tak osobliwa, że często niewiadomo o kim jest mowa. Tak np. w rozdziałku p. t. „Bolesław Wstydliwy“ znajdujemy ustęp o najeździe tatarskim, o bitwie pod Lignicą, poczem czytamy „pieśń o Henryku Pobożnym“. Po owej pieśni autor dodaje: „po dwudziestu latach za *panowania tegoż* księcia barbarzyńcy ci powtórny zrobili napad“. Za którego księcia? Stylizacya autora upoważnia do mniemania, że ten nowy najazd miał miejsce za *panowania tegoż*, nieżyjącego już, Henryka Pobożnego.

Chętnie podnosimy i zalety książeczki Grzymałowskiego. Należą do nich „pytania“, o których wspomniałem wyżej, oraz wierszyki historyczne różnych autorów, umieszczone w odpowiednich miejscach wykładu.

Stara, kilka kroć przedrukowywana książeczka F. S. Dmochowskiego (*Krótki zbiór historyi polskiej, według najnowszych źródeł uzupełniony.* Wydanie nowe, poprawione. Warszawa, 1898), jak przystało podeszłemu wiekowi, rozpoczyna historyę Polski od potopu i „od pomieszania języków jeszcze przy budowaniu wieży Babel“. Ponieważ, jak tytuł zapewnia, ułożoną została „według najnowszych źródeł“, a wydanie nowe jest „poprawione“, — niedziw przeto, że gwoli ścisłości

naukowej opowieść o pomieszaniu języków wzmocniono cytatą z podręcznika historyi starego testamentu, ułożonego przez tego samego autora, a przynajmniej figurującego w katalogu wydawnictw tej samej firmy księgarskiej, Gebethnera i Wolffa. Nagromadzonemu obficie materyałowi nie przewodniczy żaden zgoła ład; miesza się w krótkim zbiorze morał z faktem, anegdota z prawdą, bez zaakcentowania rzeczy ważniejszych, a usunięcia na plan dalszy podrzędnych. Błędów, sprzeczności i t. p. grzechów popełnił Dmochowski niemało. Błędnie np. twierdzi, że Bolesław Wstydliwy odzyskał dzielnicę krakowską po śmierci Henryka Brodatego (str. 48), wiadomo bowiem, że po tym ostatnim panował Henryk Pobożny i Bolesław Łysy Rogatka; mylnie każe Wstydliwemu po pierwszym najeździe Tatarów powracać do Krakowa (str. 52), skoro panował w tem mieście kto inny. Niezgodne również jest z prawdą, żeby Łokietek, objąwszy po śmierci Przemysława II Wielkopolskę, panował jednocześnie w dzielnicy krakowskiej (str. 56), którą posiadał Wacław; żeby sejmy istniały „jeszcze za królów z plemienia *(sic)* Piastów“ (str. 136); zbyt rażąco uderza sprzeczność, gdy raz autor powiada, że Ludwik węgierski już za życia Kazimierza W. uwolnił szlachtę od wszelkich podatków (str. 68), a w innem miejscu, że je zmniejszył na dwa grosze z dwunastu (str. 71). Wie za to, że cudowne odkrycie soli wielickiej przez Kingę miało miejsce w r. 1252 (str. 53) i skrupulatnie oznacza datami takie wypadki, jak śmierć Dubrawki, małżeństwa książąt i bitwy. Większą baczność należało zwrócić na język. Zamiast „nie miał zamiłowania dla kraju“ (str. 54), powinno być: „nie był przywiązany do kraju“. Ze zdania: „Kazimierz więcej sprzyjał Ludwikowi, królowi węgierskiemu, a synowi jego siostry Elżbiety“ (str. 66), nikt się nie dowie, czyją to siostrą była Elżbieta. „Rozpościera“ się płótno, nie skargi (str. 110). Dla nadania książeczce Dmochowskiego wartości, należałoby ją z rzeczy biblijnych i błędów oczyścić, dużo z niej faktów wyrzucić i materyał w jaki taki ująć porządek.

Al. Zdanowicz *(Zarys historyi polskiej dla dzieci w dwóch*

kursach, z tablicą ozdobnie chromolitografowaną i mapką dawnej Polski. Wilno, 1883) był człowiekiem wykształconym i dobrze znał przedmiot, uniknął przeto przepełniających książki dla dzieci wykroczeń przeciwko faktom i logice; pedagog z zawodu umiał w odpowiedni sposób ugrupować materyał i w przystępnej podać go formie. Nie sądzimy, żeby podział na dwa kursy systematyczne: jeden dla młodszych, drugi dla dzieci od 10 roku życia był zupełnie szczęśliwy. Zdaniem naszem, dzieci młodsze wykład systematyczny znudzi i zmęczy; bardziej je zajmie lektura, obejmująca luźne, a ciekawe z dziejów ustępy (np. obrazki Anczyca). Ze starszemi odrazu można do wyższego przystąpić kursu, a nic na pominięciu pierwszego nie stracą. W wychowaniu nie chodzi o to, żeby dziecko jak najwcześniej zdobyło znaczną sumę wiedzy, lecz żeby przez odpowiednią uprawę umysłową zyskało upodobanie do nauki i możność zajęcia się nią z pożytkiem. Radzi Zdanowicz rozpoczynać wykład dziejów od objaśnienia takich wyrazów, jak: lud, mieszczaństwo, szlachta, panowie, kraj i t. p. Jest to myśl dobra, sądzimy jednak, że zrealizowanie jej dokonane być winno nie w formie nudnego nauczania słownika kilkudziesięciu podanych przez autora wyrazów, lecz raczej w kształcie wykładu elementarnego o państwie i społeczeństwie. Znaczenie takich instytucyi, jak sejm; takich grup społecznych, jak możnowładztwo i szlachta, należy wyjaśnić wtenczas, kiedy się je w samym wykładzie historyi napotka. Niefortunnie też Zdanowicz każe przed przystąpieniem do historyi uczyć dziecko chronologii, którą przecież łatwiej i pożyteczniej jest nabyć w trakcie wykładu. Szczęśliwie podał autor na czele krótką geografję Polski, urozmaiconą wyjątkami z *Pieśni o ziemi* Pola, szkoda tylko, że niepoprawną. Opisuje księstwa: mazowieckie, łęczyckie, krakowskie, sandomierskie i inne, kiedy nie istniały one przecież przed wiekiem XII, a znikły w XIV. Geografję historyczną podawać należy znowuż przy samym wykładzie, w miarę zmian stosunków terrytoryalnych i układu wewnętrznego; przed przystąpieniem do nauki wystarczy oznaczenie ram, w których rozwijało się życie polskie; podanie

zarysu hidrografii, pionowego i poziomego układu, gatunku gleby, produktów i t. p. Samemu wykładowi kursu drugiego zarzucić trzeba nieuwzględnienie organizacyi wewnętrznej państwa, chociaż fakty, dotyczące stosunków zewnętrznych i spraw domowych, przedstawione są porządnie i dobrze. Źle autor objaśnia, że dla tego tylko Mieszko I przyjął chrześcijanizm, bo inaczej nie mógłby poślubić Dubrawki (str. 192); niesłusznie pominął pomiędzy książętami krakowskimi Henryków: Brodatego i Pobożnego, oraz Bolesława Łysego Rogatkę (str. 208); wogóle jednak błędów ważniejszych dopatrzeć trudno. Można się ze Zdanowiczem pod względem metodycznym różnić w niejednem; przyznać jednak należy, że jego kurs drugi niemało posiada zalet. Ze znanych nam podręczników książeczka Zdanowicza stanowić może dobrą pomoc dla nauczyciela, który ją potrafi ze swej strony uzupełnić obrazem organizacyi wewnętrznej Polski. Starannie wykonana mapka podnosi wartość książeczki.

V.

Dla starszej młodzieży przeznaczone są książki: Lelewela z dodatkami Rogalskiego, Swieżawskiego, Przyborowskiego, Bogusławskiego, Tatomira i Lewickiego.

Lelewela *Dzieje Polski, które stryj synowcom swoim opowiedział, powiększone dodatkami oraz rysem historyi literatury polskiej* przez L(eona) R(ogalskiego) nie mają żadnej wartości pedagogicznej. Dodatki, obfite wprawdzie, lecz źle dobrane i nieumiejętnie ugrupowane, zepsuły pierwowzór Lelewelowski; stworzyły kompilacyę kronikarską bez ładu i składu.

Podziwiać trzeba mistrzostwo, z jakiem Swieżawski niezwykłą obfitość wątpliwej wartości paradoksów zgromadził na trzech stronach przedmowy do książki p. t. *Rozmowy o dawnych dziejach* (Warszawa, 1886). „Historya—to grób... Ten, kto się w dzieje zapuszcza, jak Dante nosi znamię ogniów i widoków podziemnych na twarzy, w ogorzalszem licu, w smęt-

niejszym wzroku... Laur czy róża, *już* uszczkniona, nie są bez goryczy" *etc. etc.* Przedarłszy się przez lijany niezawsze ożywionych sensem frazesów, dowiadujemy się w końcu, że autor nie pisał książki dla dzieci; że formy dyalogowej użył dla ugrupowania zdarzeń „w historyozoficzne formuły", w celu zszeregowania ich „w pewne wyraziste, mówiące swą treścią i doniosłością logiczne antecedencye, konsekwencye". Trudno z Swieżawskim się zgodzić, żeby przyjęty w dziełach historycznych tok opowiadania nie wystarczał do nadania „faktom objektywnym właściwej fizyognomii i doniosłości"; śmiemy podejrzywać, że formy dyalogowej użył raczej dla osłonięcia pewnych właściwości swego umysłu, tak jaskrawo ujawnionych w pracach dawniejszych. Powinszowalibyśmy autorowi wynalezienia odpowiedniej dla siebie formy, gdyby chaotyczność, jaką na każdej stronie spotykamy w *Rozmowach*, nie usposabiała pesymistycznie i nie budziła wątpliwości, czy Swieżawski zdoła kiedykolwiek w jakikolwiek sposób niesforną logikę swoją okiełznać. Forma dyalogowa nie uwalnia od ładu, nastręcza zaś większe, niż zwykły tok opowiadania, w porządkowaniu faktów trudności, którym chaotyczny dziejopis podołać nie umiał. Nie będziemy licznych dowodów chaotyczności przytaczać, zaznaczamy tylko, że Swieżawski pomiędzy sprawy szkolne wplata palestrę (p. 359, 360, 361, 362); po umeblowaniu mieszkania rozprawia o budowniczych (p. 365, 366), pożywienie zestawia z językoznawstwem. W odpowiedziach znajdujemy szczegóły, żadnego niemające związku z pytaniem. W odpowiedzi na pytanie: jakie są obyczaje i zwyczaje za Jagiełły? — czytamy o zbrodniach, procedurze sądowej i karach, a w końcu i o tem, że „Michał Lasocki, starosta łęczycki, siedział w wieży krakowskiej". Na pytanie: z czego szlachta rzeczypospolitej w XVI wieku godna uwagi pod względem fizycznym? — znajdujemy w odpowiedzi wiadomości, że... „nazwiska tworzą z nazw majątków i z ich zmianą zmieniają". Dopełniają chaotyczności częste powtarzania się: o Modrzewskim (p. 345, 361), o języku w XVI wieku (339, 377), o rzeźbach (p. 367, 462), kształceniu się kobiet (p. 354, 359) i t. p.

Treść *Rozmów* jest równie niespokojną, jak układ, cechuje ją zaś: 1) niejasność, zacierająca niekiedy sens, 2) brak krytyki rozsądnej, 3) nierycerskie podpełzywanie pod osobistości historyczne, w celu rażenia ich jadem i złością.

Próbkę jasności i sensu da odpowiedź na pytanie: jakie są ślady obyczajów z czasów Krzywoustego? — „Ślubów nie dają w kościele, a rzadko przy poświęceniu kościołów, gdyż zdarzają się obrzędowe bójki między drużynami państwa młodych, a czasami para młoda umiera niedługo i dający ślub przy konsekracyi kościoła...“

Brak krytycyzmu wynika z prawdziwie chorobliwego pochopu do uogólnień, niepopartych odpowiednią ilością faktów sprawdzonych. Dowiedział się autor, że „Warszycki z Dankowa, kasztelan krakowski, gdy mu żona ostro odpowiadała, kazał ją wysiec rózgami do krwi hajdukowi“, — i szczegół ten poczytuje za ilustracyę stosunków małżeńskich za Wazów. Takiż sam robi użytek z wiadomostki, że „Marcin Zborowski bijał prokuratorów kijami“. Koroną krytycyzmu Swieżawskiego jest odpowiedź na pytanie o zwyczajach w wieku XVI. „Talerze, — powiada,— przy jedzeniu obcierano chleba kromką, połą ubrania lub wiechciem z butów... Przed i pod koniec obiadu podawano wodę do obmycia rąk i ręcznik“. W powyższym ustępie jest sprzeczność, stosowanie bowiem po obiedzie wody i ręcznika z użyciem wiechcia pogodzić się nie da.

Jest Swieżawski osobistym nieprzyjacielem Bolesława Chrobrego i ma pasyę przypinać łatki wielkościom. Bolesławowi odmawia tytułów: Chrobry, Wielki; nazywa go Magnusem, Wielisławem. Razi autora blask, bijący od Kazimierza W., więc go usiłuje zaćmić zarzutem niesłowności i chciwości. Nie wyszedł też cało Batory: po określeniu jego dążności, zapytuje zaraz autor: „czy odwdzięczył się... Zborowskim za obiór?“

Że „o cnotach, jako skrytych, mniej można co powiedzieć“ (str. 315), lubuje się przeto autor w przytaczaniu rozmaitych bezeceństw. Zdumienie budzi odpowiedź na pytanie: jaki jest stosunek panów do chłopów? „Jest, odpowiada Swieżaw-

ski, dosyć objawów *pocieszających*“ i na poparcie tego opisuje, jak Warszycki bił chłopów kijami, a Zieliński przykuwał do pala; jak ich zabijano, topiono. W odpowiedzi na pytanie: „jakie są osobistości niezwykłe za Augusta III“, — ustawia w jednym szeregu opojów i waryatów z autorami, przyczem nie omieszkał wysunąć pierwszych na plan naczelny. O biskupie poznańskim Ciołku nie umiał nic lepszego powiedzieć, jak że „pisał złośliwe wiersze na trzecią żonę Jagiełły, jego osłem, a ją świnią prośną zowiąc“.

Chwali się Swieżawskiemu, że wprowadza do dziejów wiadomości o sztuce, szkoda jednak, że na ogólnikach tylko poprzestał. Niczego nie uczy fakt istnienia w XIV wieku kapeli królewskiej; żadnego nie nabieramy wyobrażenia o urządzeniu mieszkań ze wzmianek o zamku krakowskim i o herbach na ścianach komnat magnackich. Nie wynagradzają tego dokonane przez Swieżawskiego odkrycia historyczne w materyi botaniki i zoologii, trudno bowiem przeceniać takie wiadomości, jak że w Polsce rosły brzosty, wierzby, dęby i lipy; że chodowano kury, świnie i t. p. Dla Swieżawskiego wszystko jest ważnem, co mieszczą źródła; gotówby dyplomatami udowadniać istnienie człowieka. Usiłuje też pewne szczegóły w nowem przedstawić świetle, nie podaje jednak motywów i nie cytuje źródeł. Trzebaby dowieść, że rumak Bolesława Śmiałego poczytywany był za konia bożka pogańskiego; że akt z r. 1374, zwany koszyckim, jest właściwie korczyńskim; że pierwsze *liberum veto* wyrzeczono w stuleciu XIV. Nieumotywowanym poprawkom autora trudno wierzyć tem bardziej, że fakta pewne podaje błędnie. Nie w 1792 sejm wielki zasilono drugim posłów kompletem; nie wszystkie dzieła, wskazane przez Swieżawskiego, wyszły z konkursów towarzystwa do ksiąg elementarnych; boju pod Guzowem nie toczono r. 1617, nie w 1568 umarł Mikołaj Radziwił Czarny i t. p. Nie szanuje też Swieżawski języka, chociaż z wiedzą lingwistyczną popisuje się chętnie. Naganne są wyrażenia: „słychać o Jędrzeju i Lwie II, będących w zależności od Tatarów, *którzy*... zeszli z tego świata 1324“; „stan włościański

i mieszczański... *są pozbawieni*“ praw; zakonnice „*onych* (dziewczęta) kształciły“. Systematycznie też Swieżawski kobiety *żeni.*

Książka Swieżawskiego, pod względem logiki, konstrukcyi i techniki pisarskiej potworna, przez zawartość wewnętrzną raz pocieszna, to znowu wstrętna, nie nadaje się do celów pedagogicznych.

Walerego Przyborowskiego *Dzieje Polski do r. 1772, opracowane dla młodzieży* (Warszawa, 1879) nie dorównywają przestarzałym podręcznikom z pierwszej połowy wieku XIX. Według Przyborowskiego „istotą każdych dziejów jest walka o utrzymanie swej narodowości, swej odrębności historycznej. Stąd wywiązują się wszystkie wojny i zatargi, w których słabszy zwykle ulega. Dzieje więc każdego narodu są niczem innem, jak dziejami takiej walki o własny byt“. Z powyższego ustępu dowiadujemy się, że dzieje walczą, mają narodowość i historyczną odrębność; że dzieje są... dziejami; czego? — walki; o co? — o własny byt! Skoro młodociany czytelnik pod wyrazy Przyborowskiego podłoży logikę, osiągnie takie rozumowanie: celem narodu jest zachowanie narodowości; dla utrzymania narodowości musi naród prowadzić z sąsiadami wojny; *ergo* przedmiotem dziejów jest opowieść o walkach narodu z sąsiadami o historyczną odrębność. Skoro czytelnik taką pod tekst autora podłoży logikę, przyjdzie do wniosku, że naród o tyle tylko ma historyę, o ile wojuje; że gdy wojny na tym padole płaczu ustaną, dzieje urwą się i... Przyborowski podręcznika swego kontynuować nie będzie.

Istotnie, według Przyborowskiego treścią dziejów są wojny i według tych wojen trzy w przeszłości naszej znajduje doby: 1) okres walki z Niemcami od r. 963 do 1466; 2) walki z Turkami od 1466 do 1699; 3) walki od 1699 po dziś dzień. Wobec takiego podziału czytelnik zapyta: dla czego w okresie wojen z Turkami Polska aż do wieku XVII z Turkami nie wojuje i dla czego w stuleciu XVII wojuje z Niemcami, chociaż zakończyła z nimi waśnie w r. 1466?

Autor konsekwentnie wypycha książkę wojnami; królów, którzy do oręża nie czuli zapału, waży tak mało, że synowi Łokietka, iż zanadto miłował pokój, odmawia tytułu Wielkiego. Wedle przyrzeczenia przedmowy Przyborowski podaje „jak największą ilość faktów i dat bez poglądów“, bo one „w książce, przeznaczonej dla nauki, racyi bytu“ nie mają. Nieroszcząc pretensyi za pominięcie poglądów, ubolewać trzeba nad zbiorowiskiem faktów bez związku i nad mnóstwem błędów. Według autora, w stuleciu XII niemczyzna wniosła do Polski „nieznany jej dotąd pierwiastek szlachecki: różnicę kast“; Konrad mazowiecki składał Krzyżakom „daninę“; paktem koszyckim „król zrzekał się wszelkiej prawie władzy i możności działania“ i t. p.

Historya Polski Edwarda Bogusławskiego (Kraków, 1889), zawarta na 14 arkuszach druku, jest bardzo treściwą. Faktów autor nie skąpił, lecz ich nie rozwinął należycie. O wiele rzeczy ważnych zaledwie potrąca, organicznego zaś przedstawienia urządzeń wewnętrznych państwa zaniechał zupełnie. Znajdujemy wprawdzie rozdziały: „Wewnętrzny stan Polski za pierwszych Piastów“ i „Społeczny i moralny stan Polski w czasach dzielnicowych książąt“; lecz dla czasów następnych, oprócz tu i owdzie mimochodem niejako wtrąconych uwag, niczego podobnego czytelnik nie znajdzie. Obchodzi Bogusławskiego głównie historya polityczna, mniej wewnętrzna. Do organizacyi rządu i sił, zarówno materyalnych, jak moralnych narodu, wagę przywiązuje dużą; nie przedstawia przecież budowy pierwszego, nie kusi się o wymiar ostatnich.

Fakty stara się autor grupować starannie, nie dochodzi jednak do rezultatów pożądanych głównie dla zbytecznego trzymania się chronologii. Chociaż w przedmowie zapowiedział: „nie rozbijałem materyału dziejowego na różne tytuły i podtytuły, suche i nużące umysł grupowanie pod nimi wypadków“, — właściwie jednak przy obietnicy nie wytrwał. Tytułem w książce Bogusławskiego jest panujący monarcha: faktu, związanego chronologicznie z Władysławem IV, nie przeniesie dla ciągłości opowiadania pod Jana Kazimierza,

chociażby przez to prawda historyczna szwanku nie doznała żadnego. Metoda Bogusławskiego zdradza stary pochop do układania dziejów narodu na sposób kronikarski.

Pomimo wadliwości konstrukcyjnych,- książka Bogusławskiego (zawierająca fakty, podane starannie i ugrupowane w pewnym związku organicznym) przy pomocy nauczyciela, któryby umiał szczegóły napomknięte rozwinąć, braki dopełnić, budowę wykładu uprościć, — mogłaby niemałą, jako podręcznik, przynieść korzyść młodzieży, gdyby nie przesiękła tendencyami, nielicującemi z elementarzem i nauką.

W przedmowie w następujący sposób formułuje autor kryterya, jakie mu służyły do oceny wypadków.

„Najprzód oceniałem wartość czynów historycznych ze względu na ich dobre lub złe następstwa w dziejach naszego narodu. Powtóre, zwracałem uwagę na to, o ile naród szedł o własnych siłach pod drodze postępu, o ile dzieje jego rozwijały się w sposób naturalny i prawidłowy, nieskrępowany żadnemi ubocznemi przeszkodami i obcymi wpływami, o ile w ten sposób rozwijały się na drodze do co raz większego doskonalenia się form, w jakich przejawia się duchowe, społeczne i polityczne życie każdego narodu, — a o ile od tego prawidłowego rozwoju zboczyły. Po trzecie, oceniałem wartość zjawisk naszego życia historycznego w stosunku do ogólnego rozwoju i postępu duchowego i społecznego innych narodów europejskich, które przed nami doszły do cywilizacyi, t. j. o ile podążaliśmy za tym postępem, o ile zostawaliśmy po za nim. Po czwarte, oceniałem wypadki z punktu mych własnych przekonań i mego sumienia“.

Z czterech powyższych kryteryów zastosowania w samym wykładzie historyi dwóch środkowych nie znajdujemy. Nie spotykamy w wykładzie Bogusławskiego ani historyi owego procesu „doskonalenia się form, w jakich przejawia się duchowe, społeczne i polityczne życie narodu“, ani paraleli z cywilizacyą zachodnią. Widzimy za to rozległe zastosowanie kryteryów skrajnych, t. j. pierwszego i czwartego.

Owe kryterya skrajne uzupełniają się i możnaby je wła-

ściwie połączyć w jedno. Kto ocenia wypadki z punktu własnych przekonań (religijnych, społecznych i politycznych), ten musi fakty historyczne klasyfikować na złe i dobre; musi jedne adorować, drugie potępiać; jednym dodatnie, drugim szkodliwe przypisywać następstwa. Bogusławski jest zwolennikiem kościoła narodowego, jezuitom przeto i reakcyi katolickiej złorzeczy; jest demokratą, potępia więc przodków, że nie dopuścili do udziału w rządach wszystkich stanów narodu (str. 207); jest autokratystą, dla tego sarka na parlamentaryzm szlachecki. Złorzeczy, potępia i sarka, zapominając, że sprzeniewierza się kryteryum trzeciemu, t. j. zapowiedzi, jako oceniać będzie „wartość zjawisk naszego życia historycznego w stosunku do ogólnego rozwoju". Gdyby o tem kryteryum pamiętał, przy ocenie faktów historycznych musiałby własnych upodobań, a tem samem złorzeczeń, potępiań i sarkań zaniechać i przyznać, że Polska wyjątkowem siedliskiem złego nie była. Wszakże nasza reakcya religijna odpowiada powszechnej; przecież nie u nas samych pewne stany usunięte były od rządu i nie u nas samych brakło monarchii absolutnej. Kto ocenia wypadki z punktu własnych upodobań, nie uznaje tem samem rozwoju dziejowego; nie zrozumie ani natury zjawisk, ani przewodniczącej ich pochodowi logiki. Gdyby Bogusławski wyrobił w sobie upodobanie, że król powinien chodzić w purpurze, gniewałby się na Mieszka I, okrytego skórą baranią, i nie pogodziłby się z pośredniemi, pomiędzy ordynarnym kożuchem, a delikatną tkaniną, fazami przemysłu i mody. Pomimo tego, wydaje się Bogusławskiemu, że wygłasza prawdy *bezwzględne*. Tak jest! „Prawda, bezwzględna prawda, — woła w przedmowie, — była dla mnie przewodnikiem. Wyświetlać prawdę i ostrzyć rozum, to hasło moje". Prawda bezwzględna w historyi? prawda bezwzględna w nauce nowej, która nie zdobyła się dotychczas na odkrycie żadnego prawa stałego? prawda bezwzględna w książce Bogusławskiego, który sprzeniewierza się wymaganej przy wykładzie dziejów metodzie? Nie mają chyba charakteru prawdy bezwzględnej podane w pracy Bogusławskiego

fakty, których wiarogodność sam kwestyonuje przysłówkami: „może“, „prawdopodobnie“, „zapewne“. Nie jest nawet prawdopodobnem, żeby ten sam Sieciech, który buntuje się przeciwko Bolesławowi Śmiałemu, za jego następcy „bronił absolutnej zasady panowania od zamachów możnowładczej partyi“ (str. 33, 34). Nie jest prawdą, że sami różnowiercy przezwali się na sejmie r. 1573 dysydentami (str. 132), że *colloquium charitativum* miało miejsce w r. 1646, a Naruszewicz został biskupem w 1788. To są tylko błędy i omyłki. Lecz po za błędami i omyłkami widzimy rozmyślne i tendencyjne spaczenie faktu w trzykrotnie powtórzonym frazesie (str. 193, 225, 230), że uszczuplenie w r. 1772 rzeczypospolitej o 1692 mile kwadr. było „zregulowaniem tylko poprostu granicy“. Myli się autor w konstatowaniu faktów szczegółowych, wypacza je nawet tendencyjnie; skądże więc pretensya do podawania własnych uogólnień za prawdę bezwzględną?

Nie jest zresztą Bogusławski oryginalnym: źródłem jego mądrości są zapatrywania Bobrzyńskiego, wypowiedziane w *Dziejach Polski w zarysie*. Przez szkła Bobrzyńskiego ocenia działalność królów i organizacyę rzeczypospolitej; od tegoż zapożyczył recepty na niedolę: zamachu stanu, czyby ten pochodził z ręki Karola Gustawa, Augusta II, czy od kogo innego. Po za Bobrzyńskim, którego aforyzmy tu i owdzie podaje w przypiskach, apostołuje Bogusławski ideę Krzywickiego. Ze stanowiska tej idei radby oddać tron polski w r. 1573 Iwanowi Groźnemu; z jej też stanowiska adoruje serwilizm Augusta III, wrzekomego reprezentanta polityki, „jaką sama logika faktów wskazywała“; potępia emancypacyjne dążności Czartoryskich po r. 1764, konfederacyę barską i usiłowania patryotów podczas sejmu wielkiego. W duchu owej doktryny polemizuje z Szujskim na temat pokoju Grzymułtowskiego, który „nie był błędem Sobieskiego, lecz jego mądrym czynem“; w duchu jej uszczuplenie kraju o 1692 mile kwadr. nazywa uregulowaniem tylko granicy! Polska, zdaniem Bogusławskiego, powinna była wytrwać na stanowisku, w jakiem znajdowała się od r. 1775 do 1789, t. j. ulegać ambasado-

rowi sąsiedniego mocarstwa. „Temu, — konkluduje autor, — na przeszkodzie stanął ten duch słowiański, który zawsze wybierał niewolę i zagładę pod jarzmem obcych, niż pewną przewagę nad sobą silniejszego członka we własnem plemieniu“.

Książka Bogusławskiego mogłaby pod pewnymi względami zastąpić zapomniany podręcznik Pawliszczewa.

Lucyan Tatomir w roku 1866 *Dzieje Polski potocznym sposobem opowiedział* do zgonu Kazimierza W.; w 1872 ogłosił tomu drugiego część pierwszą, doprowadzoną do śmierci Aleksandra. W r. 1879 wydał zupełnie nowy podręcznik p. t. *Dzieje Polski w zarysie dla klas wyższych szkół średnich, seminaryów nauczycielskich i prywatnych zakładów naukowych.*

Książka Tatomira jest skrótem *Dziejów Polski* Szujskiego, wydanych pomiędzy r. 1862 i 1866; nie mogła więc uwzględnić rezultatów badań późniejszych, które wiele światła rzuciły zwłaszcza na stosunki wewnętrzne średniowieczne. Nie wyświetla należycie stosunków prawno-społecznych w stuleciu XIII, XIV i XV, nie przedstawia wytwarzania się szlacheckiego parlamentaryzmu. Wprawdzie autor dotknął stosunków wewnętrznych za Bolesława Chrobrego (§ 26); napomknął o nieograniczonej władzy poprzedników Władysława II (§ 39); wyłożył kolonizacyę niemiecką; wszystko to jednak wykonał pobieżnie i niesystematycznie. Stosunki wewnętrzne wieku XIII należało wyłożyć organicznie: powiedzieć o księciu, duchowieństwie, możnowładztwie, mieszczaństwie, kmieciach, i przedstawić przewrót, jaki zaszedł we wszystkich kierunkach życia. Wykład ustawodawstwa Kazimierza W. (§ 66) jest również niedostateczny. Chociaż autor na czele drugiej części swej książki położył napis: „gminowładztwo szlacheckie wyrabia się i ustala“, to jednak odnośnego procesu politycznego nie rozwinął. Nie znajdujemy wyszczególnionych wszystkich przywilejów, jakie szlachta zdobyła za Władysława Jagiełły; pominięto ustawodawstwo nieszawskie, niewyjaśniono należycie doniosłości statutu piotrkowskiego z r. 1496 i ustalenia się parlamentaryzmu za Aleksandra. O konstytucyi polskiej

od wieku XVI do XVIII, z wyjątkiem luźnych, tu i owdzie rzuconych uwag, jak np. o trybunałach, panuje w podręczniku Tatomira milczenie.

Nie uwzględnił autor ostatnich badań w przedmiocie stosunków wewnętrznych i materyału, dotyczącego rozwoju instytucyi, podał za mało; przeciążył zaś książkę szczegółami, któreby można bez szwanku dla nauki najwygodniej pominąć. Kongresowi z r. 1515 poświęcił cały paragraf: policzył orszak Zygmunta, wymienił prałatów i panów świeckich, oznaczył dzień wjazdu do Wiednia, nie zapomniał o igrzyskach, gonitwach, tańcach, oznaczył czas trwania festynów i datę ślubu (zapewne zaręczyn) księżniczki Anny z cesarzem; w końcu zacytował autora, z którego tych szczegółów zapożyczył. Po co to wszystko? Na co się przyda w podręczniku data koronacyi Barbary (§ 101) lub zjazdu w Kaskach (§ 107)? Jaką korzyść przyniosą drobiazgowe opisy wojen, koligacyi i t. p.? Tem słuszniej mamy prawo zarzucić Tatomirowi podobną drobiazgowość, że nie dotknął spraw najdonioślejszych lub ich nie wyjaśnił należycie. Mamy szczegółowy opis bitwy grunwaldzkiej, a nie spotykamy husytów; czytamy wiersze Kochanowskiego o wojnie moskiewskiej i dyalogi rycerzów podczas klęski cecorskiej, a nie znajdujemy wyłożonych przyczyn reformacyi. Autor wie o dniu zawarcia pokoju nad jeziorem Melnem, a zapomina o charakterystycznym ruchu szlachty pod Czerwińskiem.

Obok gadulstwa w sprawach mniej ważnych, a milczenia w doniosłych, nie brak w książce Tatomira błędów faktycznych, sprzeczności i niejasności.

W kwestyi układu treści Tatomir w r. 1866 w przedmowie do swych *Dziejów Polski* zauważył słusznie, że niestosowną jest rzeczą „trzymać się do tego stopnia niewolniczo chronologicznego porządku, żeby temuż poświęcać wewnętrzny, organiczny związek faktów“; że „zestawione w grupy takie wypadki, które same przez się łączą się z sobą i do jednego zmierzają celu, łatwiej i trwalej wbijają się w pamięć, niż rozerwane tylko dla tego, aby ściśle utrzymać porządek chro-

nologiczny". O ile wiemy, Tatomir pierwszy, jako autor podręcznika, ten wzgląd pedagogiczny, dotyczący układu, zaznaczył i w części zastosował go w pracy pierwotnej. W początkowych rozdziałach książki z r. 1879 układ również jest niezły; w dalszych w szczęśliwie pomyślanej metodzie autor nie wytrwał. Począwszy od wieku XV, potknął się o różnorodność stosunków i wpadł w chaos kronikarski. Rozbicie materyału na krótkie rozdziały pod takimi tytułami, jak „nowa wojna domowa", „klęska bukowińska" i t. p.; niezestawienie podobnych epizodów w związku logicznym powoduje zagmatwanie, w którem ginie myśl przewodnia. Gorszem jest niewolnicze trzymanie się porządku chronologicznego w wykładzie faktów szczegółowych. Nie rozumiemy np. połączenia reformacyi z puścizną mazowiecką i ryczałtowem przejściem do stosunków z Węgrami. Nie rozumiemy również „pierwszych ośmiu lat panowania Zygmunta Augusta", gdzie pomieszano sprawę o Barbarę z zabiciem żaka w Krakowie, z najazdami tatarskimi, małżeństwem Orzechowskiego, sprawą unii, reformacyą, odjazdem Bony i t. p.

Podręcznik Lewickiego (*Zarys historyi Polski i krajów ruskich, z nią połączonych.* Kraków, 1884) tem się zaszczytnie od innych tego rodzaju książek wyróżnia, że mało zawiera błędów faktycznych i że uwzględnia wyniki badań najnowszych. Jest to niezaprzeczona *Zarysu* strona dodatnia; czy jednak całość wykładu odpowiada wymaganiom obecnego stanowiska nauki historycznej, czy zadość czyni potrzebie szkoły?

Bez względu na zawartość gatunkową, książka szkolna powinna odznaczać się przedewszystkiem odpowiednim układem treści, od niego bowiem zależy łatwość objęcia i poznania przedmiotu. Mniejszą stanowią w podręczniku wadę usterki faktyczne, niż ułomność konstrukcyi, pierwsze bowiem pod kierunkiem nauczyciela łatwo uczeń poprawi, gdy drugiej nie usunie żadna korekta. Trzymali się autorowie fatalnego pod każdym względem sposobu przedstawienia pojedynczych faktów według ich następstwa chronologicznego, — po kronikarsku traktuje przedmiot i Lewicki. Układ np. panowania Bolesława

Krzywoustego jest taki: 1) podbicie Pomorza 1102—1109; 2) wojny z cesarstwem; 3) z Czechami; 4) sprawy ruskie; 5) podbicie kraju zaodrzańskiego; 6) wojna o następstwo w Węgrzech. Widzimy, że opowieść o Pomorzu autor przerwał na roku 1109 i powrócił do niej dopiero po przedstawieniu wojen z Henrykiem V, Czechami i Rusinami; tłómacząc przyczyny wojny z Niemcami, potrącił o stosunek Polski do Węgier, nie wyczerpał go jednak i po raz wtóry rozprawia o nim na końcu. Ten rodzaj układu trudno nawet usprawiedliwić chronologją, wiadomo bowiem, że rok 1109 nie zamyka skończonego cyklu wojen pomorskich i nie rozpoczyna nowego z Niemcami, zatargi zaś z Czechami były wcześniejsze od wyprawy cesarza. Wadliwość układu jaskrawiej jeszcze przedstawia się w zastosowaniu do czasów następnych. Opowiadanie o stosunkach Polski z Krzyżakami rozbił autor na trzy epizody odrębne i umieścił pomiędzy nimi sprawy natury innej; pomiędzy bitwą nad Worsklą a wielką wojną ulokował Jadwigę i akademję krakowską, jakby śmierć królowej i założenie instytucyi naukowej było w związku z Tatarami lub rozprawą grunwaldzką. Rozumiemy, że stworzenie układu, opartego na przyczynowym związku faktów, jest rzeczą trudną, zwłaszcza przy zbiegu tak licznych i skomplikowanych zdarzeń, jak np. z czasów Władysława Jagiełły; nie widzimy jednak, żeby Lewicki usiłował cokolwiek zrobić w tym względzie. Przecież statuty nieszawskie z r. 1454 w ścisłym są związku z wojną o Pomorze, zrobił z nich jednak autor ustęp oddzielny i odgrodził go od Krzyżaków sprawami Mazowsza! Na trzy luźne epizody rozbił wojnę z Moskwą za Zygmunta I, na dwa stosunki ze Szwedami za Zygmunta III; łatwe do prostego i jasnego układu panowanie Jana Kazimierza zagmatwał. Wszakże projekt elekcyi za życia króla i rokosz Lubomirskiego wygodnie można było umieścić po ugodzie cudnowskiej, a przed traktatem andruszowskim, boć zamęt wewnętrzny rezultaty zwycięstwa osłabił i wywarł wpływ na niefortunne zakończenie wojny. Złe ugrupowanie szczegółów wywołuje powtarzania i chaos. Chrzest

Rościsława i wzmianka o apostołach słowiańskich (str. 18) wyprzedza wykład o ich pochodzeniu i czynach (str. 24); na str. 20 znajdujemy artykuł o pierwszem wystąpieniu historycznem Polski i Mieszka I, na 27 podania bajeczne, a na 30 znowu o Mieszku. Wzmiankę o humanizmie spotykamy na str. 148, a jego wytłómaczenie o kilkanaście kart dalej (str. 173). Wiadomość o reformacyi pod Zygmuntem I (str. 169), przyczyny jej dopiero pod Zygmuntem Augustem, a wykład znowu przerwany (str. 178, 188). Niektóre szczegóły ni przypiął, ni przyłatał do innych. Po rocznikarsku autor przy Władysławie Hermanie umieścił luźną wzmiankę o Żydach (str. 47), toż samo zrobił z palatynem Skarbimierzem (str. 50), odkryciem pokładów soli w Bochni, z Warszawą, jako rezydencyą królewską (str. 235), i t. p. Oddzielnie stara się autor przedstawić przy każdem niemal panowaniu „stosunki wewnętrzne“, — zamiast jednak w zatytułowanym dziale umieścić wszystkie, plącze je ze sprawami polityki zewnętrznej. „Stosunki wewnętrzne“ za Władysława Jagiełły znajdujemy na str. 184 i dalszych, chociaż na kartach poprzednich mamy chrzest Litwy, odnowienie akademii krakowskiej, unję horodelską, sprawę husycką, bunt Świdrygiełły. Trudno dociec, co Lewicki rozumie przez stosunki wewnętrzne. Wiemy napewno, że zalicza do nich żony królewskie (str. 140), — nie wszystkie jednak, Jadwiga bowiem figuruje śród stosunków zewnętrznych (str. 179), — może dla tego, że z mężem żyła w niezgodzie. Są „stosunki wewnętrzne“ i za Zygmunta III (str. 228), nie zaliczono jednak do nich ruchów kozackich, unii brzeskiej, ani nawet rokoszu.

Ganimy w podręczniku Lewickiego układ, mamy też pewne wątpliwości co do zawartej w nim treści. Autor uwzględnia genezę i rozwój stosunków społecznych Polski, — nie decyduje się jednak na sąd stanowczy; rzecz wyłożoną osłabia wątpliwościami. Przytacza np. w sprawie powstania państwa polskiego teoryę najazdu, lecz nasuwa i prawdopodobieństwo podboju szczepów lechickich przez Polan (str. 30); twierdzi, że w Polsce pierwotnej „znika dawna równość

wszystkich“ (str. 28), a w innem miejscu, że szlachta i rycerstwo szeregowe „nie miało jeszcze żadnej wyłączności“ (str. 29). Nie jesteśmy przeciwni przedstawieniu panujących w danym przedmiocie hipotez, nie piszemy się jednak na zbytnią obfitość kontrowersyi, w podręczniku bowiem powinien przeważać pierwiastek dogmatyczny. Zresztą, organizacyę państwa i rozwój stosunków wewnętrznych traktuje autor pobieżnie; to, co przedstawił w tym względzie, nie wystarcza ani do wytłómaczenia zmian w losach państwa, ani do wyrobienia pojęcia o umysłowych i moralnych stadyach w życiu narodu.

Umieszczony na wstępie *Zarysu* przegląd geograficzny ziem dawnej Polski żadnego zgoła ani na ukształtowanie się państwa, ani na etniczne właściwości zamieszkałych w niem ludów nie rzuca światła. Ogranicza się autor na wymienieniu gór, równin i rzek, jakby dla zrozumienia losów danego obszaru i wpływu jego na ludzi wystarczała goła wiadomość o Rubanie, Tyrasie, Viadrusie lub o piętrzących się Tatrach. Rozprawia autor o dwóch cywilizacyach i działaniu ich przyznaje wpływ wielki na Słowiańszczyznę (st. 25); nie objaśnia przecież, jaka zasadnicza pomiędzy niemi zachodziła różnica. Skwapliwie wymienia nazwiska różnych pisarzów i dzieła ich, niewiele to jednak naucza, skoro nie scharakteryzował panujących kierunków umysłowych. Znać też w pracy Lewickiego pośpiech, który dokładności tu i ówdzie zaszkodził. Na str. 55 powiada, że duchowieństwo w Polsce pierwotnej „stało na równi ze szlachtą“; na 86, że wójt i sołtys w XIII wieku zajmowali „stanowisko równe szlacheckiemu“; — na stronie zaś 29 przyznaje, że „stanowisko szlachty i szeregowego rycerstwa nie da się dotąd dokładnie określić“. Jakaż więc była pozycya duchowieństwa? jaka sołtysa i wójta, kiedy o stanowisku szlachty nic Lewicki przedtem nie wyrzekł? Mówi o tym przedmiocie na kartach następnych (str. 80), lecz zawile i niejasno. Zna szlachtę i rycerstwo, nie wyjaśnia przecież, jaka pomiędzy temi grupami społecznemi zachodziła różnica; — „zdaje się“ tylko autorowi, że znaczniejsi ze szlachty wyjednywali sobie u panujących pewne zwolnienia od ciężarów.

Wątpliwości budzi i sprawa chłopów. Objaśnia na str. 88, że prawo niemieckie wpłynęło „na polepszenie stanowiska społecznego włościan polskich, którzy z niewolnych, do gleby przyzawiąnych chłopów, stawali się po części wolnymi kmieciami...“ Co znaczy „po części“, — odgadnąć trudno; zresztą, dopiero z powyższego ustępu dowiadujemy się o przywiązaniu chłopa do gleby, przy ustroju bowiem Polski pierwotnej wiadomości o ich położeniu nie mamy. Powiedział wprawdzie Lewicki, że „książę jest panem wszelkiej niezajętej przez prywatnych ziemi, tudzież ludzi, których przenosi z miejsca na miejsce, wywyższa lub strąca“ (str. 29), — ustęp ten jednak niczego pozytywnego nie uczy. I o dalszych losach chłopstwa dowiedzieć się trudno. Ze statutu piotrkowskiego z r. 1496 podał autor ogólnik: „ograniczono prawo włościan przenoszenia się z miejsca na miejsce“ (str. 160). Ze szkodą dla zrozumienia stanowiska chłopów królewskich nie wykazał atrybucyi referendarzy. „Odbierali, — powiada (str. 195), — skargi i prośby, przekładali i objaśniali je królowi“, lecz od kogo, na kogo? Nie zgadza się z prawdą, żeby trybunał litewski odbywał się „kolejno w Wilnie i Grodnie“ (str. 215), skoro zasiadał w Wilnie, Nowogródku i Mińsku, a do Grodna przeniesiony został dopiero za Stanisława Augusta. Błędnie autor informuje, że sądy sejmowe odbywał król „spólnie z senatorami“ (str. 197), zasiadali bowiem na nich i wyznaczeni przez marszałka posłowie. Dla wzmocnienia tezy, że jezuici stali za czasów Batorego „na gruncie narodowym“ (str. 214), warto było podać motywa. Lepiej jest, zdaniem naszem, sprawy podrzędniejsze pominąć, niż potrącać je pobieżnie. Wzmiankuje autor przy Janie III o „głośnej kłótni wszechwładnych w tym czasie na Litwie Sapiehów z biskupem wileńskim Brzostowskim“ (str. 265), lecz żadnych nie daje wyjaśnień; wspomniał o instygatorze (str. 216), a atrybucyi jego nie wskazał. Większa w wykładzie dokładność znaczniejszyby przyniosła pożytek, niż wiadomość, że Łokietek pochowany został po prawej stronie ołtarza, a Kazimierz W. po lewej (str. 101, 116); niż niesłychana moc nazwisk i dat, z których i auto-

rowie niezawsze potrafiliby wytrzymać egzamin. Na brak jasności wpływa i niepoprawność języka. Nie zmieniają treści takie herezye, jak: „Musząc na razie ustąpić Bolesław...“ (str. 34); „wojny, ograniczone na wzajemne napady i odwety“ (str. 46); „umiał nakłonić do złożenia mu hołdu za Pomorze“ (str. 53, 55); „przyrzekł jawić się na sejm... do zgody z bratem“ (str. 57); „postąpili w dostojność senatorską“ (str. 194); lecz ustęp: „w końcu oddał mu (Przemysławowi) Mestwin jeszcze za życia zamki pomorskie, kazał mu hołd złożyć (kto komu?) i podpisywać się dziedzicem Pomorza“ (str. 94), — w nieobznajmionych z dziejami może budzić poważne wątpliwości.

Panowania Stanisława Augusta dla niezrozumiałych dla nas powodów dotknął autor bardzo pobieżnie. Trudno również odgadnąć, dla czego, zaznaczywszy zmiany terrytoryalne po r. 1795, pominął dzieje porozbiorowe. Wyłożył tylko historyę Galicyi pod panowaniem austryackiem; obszerny rozdział poświęcił rządom „miłościwie“ panującego cesarza Franciszka Józefa, który nie należy jeszcze do dziejów. Nie rozbieramy traktowanych po macoszemu czasów Stanisława Augusta; nie robimy autorowi zarzutu, że opuścił historyę księstwa warszawskiego i królestwa kongresowego. Przypuszczamy, że wiek XVIII i XIX zamknąć musiał w ramach, zakreślonych przez władzę; że nie mógł przedstawić tego, co na pilną w szkole zasługuje uprawę.

Podręcznik Lewickiego, jako zastosowany do wymagań miejscowych, służyć może tylko ku nauce młodzieży galicyjskiej i... pożytkowi Austryi. Bodajby na rzetelny młodzieży polskiej wyszedł pożytek, a autorowi na chwałę.

Po za wymienionymi wyżej innych podręczników do nauki historyi polskiej nie mamy. *Dzieje Polski w zarysie* Bobrzyńskiego przeznaczone są raczej dla wykształconej publiczności, niż dla użytku młodzieży. Nie mogą również być poczytane za podręcznik w ścisłem znaczeniu tego wyrazu *Dzieje narodu polskiego* Wł. Grabieńskiego (Kraków, 1897, 98),

wydane powtórnie w skróceniu w „Bibliotece dzieł wyborowych“ (Warszawa, 1898, nr. 52, 53, 54. 58).

VI.

Jako środka pomocniczego przy wykładzie historyi używano tablic chronologicznych i tak zwanych „potoków“. W r. 1819 Słotwiński wydał *Potok genealogiczny królów i książąt polskich.* Lelewel w r. 1829 ogłosił wielki arkusz p. t. *Dziesięć upłynionych wieków dawnej Polski, czyli chronologja do obrazu dziejów polskich.* Do tego dołączył drugi arkusz ze sztychowanym i kolorowanym potokiem, przedstawiającym obrazowo rozrost terrytoryalny Polski. Tablica chronologiczna podaje w pierwszej kolumnie daty ważniejszych wypadków politycznych, w drugiej współczesnych uczonych, poetów, drukarzy i t. p. Potok malowany wykonany został na wzór tablicy niemieckiej Strassa: *Stroom der Zeiten.* Podobnyż potok do wydania *Rysu historyi polskiej* z r. 1829 dołączył Miklaszewski. *Tablice synchronistyczne do historyi polskiej* Stanisława Kaczkowskiego (1841, 1845, 1880) obok donioślejszych wypadków w Polsce podają imiona papieżów i nazwiska monarchów obcych; w rubryce przedostatniej — wojowników i uczonych polskich; w ostatniej — szczegóły, dotyczące kultury powszechnej i zdarzeń ważniejszych. Zdaniem naszem, tego rodzaju środki pomocnicze przy nauce dziejów wartość mają niewielką, albowiem synchronizm historyczny powinien się opierać nie na podawaniu paraleli szczegółów, lecz na zestawianiu całych odnośnych epok. Dla uskutecznienia tego historyę Polski należy równolegle i porównawczo traktować z powszechną i systematycznego wykładu pierwszej nie rozpoczynać dopóty, dopóki młodzież w studyach swoich nad drugą nie dojdzie przynajmniej do X stulecia czasów średniowiecznych.

Posiłkowano się i mapami. Miklaszewski do podręcznika z r. 1829 dołączył sześć mapek. Lelewel do swego podręcznika

z tegoż roku dodał atlas, złożony z map dwunastu. Atlasik Lelewela dołączono do książki tegoż w przeróbce Rogalskiego, do Tatomira edycyi warszawskiej z r. 1898 i do *Dziejów narodu polskiego*, wydanych w „Bibliotece dzieł wyborowych“. Daleko lepszy jest Lelewela *Atlas historyczny do dziejów polskich*, złożony z map szesnastu, wydany we Wrocławiu w r. 1845.

W r. 1899 wyszedł w Warszawie *Atlas do dziejów Polski, zawierający 13 mapek kolorowanych*, opracowany przez Niewiadomskiego. Rekomendacya karty tytułowej, zapowiadającej, że Niewiadomski atlas swój opracował „podług najlepszych źródeł“, nie jest rzetelną. Wyczytuję w przedmowie, że za podstawę swej pracy Niewiadomski wziął atlas Lelewelowski, którego „błędy“ i „wątpliwości“ prostował według opracowań kartograficznych Korzona, Papłońskiego, Topolnickiego, Babireckiego, Droysen'a i Dobrjakowa. Wymienione przez autora prace kartograficzne nie są „źródłami“, jak nie mogą być poczytane za źródło i *Dzieje Polski* Szujskiego, na których podstawie wykreślił Niewiadomski terrytoryum Rusi Czerwonej z czasów Kazimierza W. i granicę rzeczypospolitej po traktacie buczackim. Taka tylko praca kartograficzna nazwana być może źródłową, która oparta jest na dokumentach i aktach urzędowych, jak traktaty i inne umowy międzynarodowe. W istocie rzeczy praca Niewiadomskiego jest przerysem atlasu Lelewelowskiego, z pewnemi modyfikacyami, niezawsze pomyślanemi szczęśliwie.

Mapka I: „Ziemie, zajęte przez plemiona słowiańskie w epoce monarchii Karola W.“, różni się od odnośnej Lelewelowskiej (z r. 850) głównie wyraźnem oznaczeniem granicy siedlisk Słowian ze strony południowej, granicy, która w rzeczywistości nie istniała. Mapkę Lelewelowską uważam za ściślejszą, albowiem oznacza właściwe siedlisko Węgrów w połowie stulecia IX, granicę zaś Słowian południowych gubi w obszarach cesarstwa bizantyjskiego. Na mapce tej Niewiadomski słusznie wypisuje nazwy nie krajów, lecz plemion; szkoda tylko, że nie jest konsekwentnym. Jeżeli wypisuje:

„Obotryci“, „Szlązanie“ (zam. „Ślązanie“) i t. p., czemuż, odstępując od zasady, zamiast nazw plemiennych wymienia kraje: „Kujawy“, „Łużyce“, „Czerwona Chrobacya“?

Mapka II p. t. „Polska za Mieczysława I“ wschodnią granicę państwa rozciąga tylko do lewego brzegu Wisły, gdy Lelewelowska ogarnia i prawy brzeg tej rzeki, t. j. całe Mazowsze. Do kogo należało Mazowsze na prawym brzegu Wisły? — z białej plamy Niewiadomskiego odgadnąć trudno. Sądzę, że w tym wypadku bez obrazy historyi, a z korzyścią dla pedagogii, zamiast wprowadzać do mapki niewiadomą, można było w skład Polski Mieszkowej wcielić całe Mazowsze. Plama, wyrażająca państwo Mieszka I, ma napis: „Lechici“, a nie „Polska“. Skąd się wzięli „Lechici“ na tym obszarze, na którym mapka I wykazuje Polan i Mazowszan? Wypadałoby wnioskować, że jakieś najezdnicze plemię „Lechitów“, zawojowawszy ludy, osiadłe nad Wartą i Wisłą, utworzyło państwo pod berłem Mieszka I. Wprowadzanie do atlasu tego rodzaju zagadnień nie jest pożądanem ze stanowiska wymagań pedagogicznych. Powtórzył też autor na tej mapce błąd Lelewela: rzekę Narew nazwał „Narwą“. Dla czego na wschód od Mazowsza umieścił „Jaćwież“, gdy na mapce I użył terminu „Jadźwingi“?

Mapka III p. t. „Polska za Bolesława Chrobrego“ znowu na miejscu Polan bałamutnie osadza zagadkowych „Lechitów“ i znowu zamiast nazwy plemiennej „Mazowszanie“ używa terminu „Mazowsze“.

Na mapce IV p. t. „Polska przez Bolesława Krzywoustego między synów podzielona r. 1139“ (według nowszych badań rokiem śmierci Krzywoustego jest 1138) nie znajduję już nazw plemiennych, lecz kraje: Mazowsze, Kujawy, „Szląsk“. Dla czego autor nie znalazł nazwy dla dzielnicy krakowskiej i sandomierskiej?; dla czego na terrytoryum „księstw ruskich“ nie oznaczył „Rusi Czerwonej“, która w stosunkach polskich odgrywała rolę za Kazimierza Sprawiedliwego i Leszka Białego? Niepotrzebnie jest podana nomenklatura „Psie pole“

jako osada, skoro było to tylko *pole;* błędnie też, idąc za Lelewelem, z rzeczki Mozgawy zrobił autor wieś.

Mapki: V i VI zasadniczo nie różnią się od Lelewelowskich; VII p. t. „Polska za Kazimierza W.“ zgodniej z historyą wykreśla granicę południowo-wschodnią według wykładu Szujskiego.

Mapka VIII ma niezrozumiały tytuł: „Polska za Kazimierza Jagiellończyka r. 1496“; niezrozumiały dla tego, że w r. 1496 panował Jan Olbracht. Przedstawia Polskę i Litwę; zasadniczo nie różni się od VIII mapy Lelewelowskiej, noszącej tytuł: „Polska za Jana Olbrachta w r. 1500“. Mniemam, że rok 1500 jest właściwszy ze względu na zmiany, jakie w nim po bitwie nad Wiedrożą zaszły w granicy wschodniej przez utratę Brańska i Putywla. Na terenie koronnym nie znajduję takich ważnych nomenklatur, jak Nieszawa, pod którą rozgrywały się ruchy szlacheckie w r. 1454; Oświecimia, który w r. 1457 nabył Kazimierz Jagiellończyk. Jeżeli mapka ma przedstawiać Polskę z czasów Kazimierza, w takim razie niewłaściwie mieści na terenie koronnym Zator, nabyty dopiero przez Olbrachta w r. 1494. Błędnie jest wypisany „Sochaczów“ zam. „Sochaczew“; „Jedlno“ zam. „Jedlnia“; Cerekwica zanadto jest odsunięta od Chojnic. Na terenie litewskim nie oznaczył autor napisami: Żmudzi, Litwy, Białej Rusi, Ukrainy, Podola i t. p., zaznaczył jedynie Wołyń. Ponieważ powyższych terminów etnograficznych nie ma i na mapkach poprzednich, przeto atlas Niewiadomskiego, jako pod tym względem ślepy, nie daje podstawy do oryentowania się w stosunkach litewsko-polskich, zarówno za Kazimierza Jagiellończyka, jak i za Zygmunta Augusta.

Mapka IX przedstawia Polskę za Stefana Batorego. Mniemam, że trafniej postąpił Lelewel, dając mapę z czasów Zygmunta Augusta, za którego na sejmie lubelskim r. 1569 nastąpił ostateczny podział polityczny rzeczypospolitej. Nieuwzględniwszy stosunków z czasów Zygmunta Augusta, wypadałoby stwierdzić je na mapie z okresu Batorego: przedstawić podział na prowincye i wskazać kraje lenne. Tymczasem

autor nie odgraniczył prowincyi wielkopolskiej od małopolskiej; na terenie litewskim nie umieścił znowu wszystkich nazw etnograficznych. „Polesie" niewłaściwie mieści się wyłącznie na terenie prowincyi litewskiej, skoro należał do niego i Wołyń północny. Do ziem lennych mylnie autor zaliczył Inflanty, stanowiące część składową rzeczypospolitej. Zresztą, granicę wschodnią wykreślił zgodniej z historyą, niż Lelewel, który anektował obszary nad Desną i Sejmem, przyznane Polsce dopiero za Zygmunta III.

Mapka X p. t. „Polska po rozejmie andruszowskim i traktacie buczackim" odpowiada XI Lelewelowskiej, od której różni się tylko mniejszą liczbą nomenklatur. Na mapce tej wypadało oznaczyć graficznie województwa, czego Lelewel dokonał na karcie, zatytułowanej: „Polska za Stanisława Augusta w r. 1770". Nieuwzględnienie takiego podziału, choćby tylko za pomocą oznaczenia stolic województw, ziem i powiatów sejmikujących, poczytuję za wielką wadę wydawnictwa Niewiadomskiego. Należało też z prowincyi litewskiej wyodrębnić graficznie województwo inflanckie, które stanowiło wspólną własność rzeczypospolitej.

Mapki: XI i XII (rozbiory Polski, księstwo warszawskie) są dobre, za mało jednak mają nomenklatur, któremi wogóle szafuje autor za skąpo.

Mapka ostatnia: „Królestwo polskie" powinna przedstawiać przynajmniej granice w. ks. poznańskiego i podać te nomenklatury, które wchodzą w proces wojny r. 1831.

Reasumując powyższe spostrzeżenia, dochodzę do wniosków: 1) atlas Niewiadomskiego nie jest pracą źródłową i nie odznacza się nowością pomysłów kartograficznych; 2) wiele kroć wykracza przeciwko ścisłości naukowej; 3) nie odpowiada surowym wymaganiom pedagogicznym. Pomimo tego, z powodu braku innych prac tego rodzaju (atlas Lelewelowski jest wyczerpany), może być użyty z korzyścią przez uczących się historyi, tem bardziej, że odznacza się wielu zaletami technicznemi.

Z map oddzielnych mogą być przydatne przy nauczaniu

historyi opracowane przez Babireckiego, Heck'a i Topolnickiego.

Rycinami posiłkował się już Miechowita, dołączając do swej kroniki wizerunki królów. Ozdobił swe dzieło kilkoma sztychami Bandtke (grobowce: Łokietka, Zygmuta I i Anny Jagiellonki, wyobrażenie sejmu, Zamojski pod Byczyną). Na czele historyi Faleńskiego umieszczony jest wizerunek wjazdu Bolesława Chrobrego do Kijowa. Przy *Pięknościach* Nougaret'a jest sztych, wystawiający Sobieskiego, śpieszącego pod Wiedeń. Obficie ozdobione zostały rycinami *Śpiewy* Niemcewicza. Miklaszewski do *Rysu* z r. 1829 dodał wizerunki wszystkich monarchów, począwszy od Ziemowita. Z wyjątkiem grobowców, dołączonych do dzieła Bandtkego, wszystkie ilustracye, jako fantazyjne, nie mają wartości podobizn dokumentów historycznych.

VII.

Dobry podręcznik z mapami jest niezbędną pomocą w nauczaniu historyi, lecz nie wyłączną jego podstawą. Najlepszy nie zastąpi nauczyciela, znającego przedmiot, rozporządzającego odpowiednią metodą i utalentowanego. Nie masz bowiem podręcznika tak doskonałego, żeby nie wymagał komentarzy, rozwinięcia myśli przewodniej i uzupełnień. Odpowiadający wszelkim wymaganiom naukowym nie zdoła tchnąć w proces przeszłości tego życia, jakie zapala żywe słowo. Zbytecznem jest rozwodzenie się nad znaczeniem i wartością wymaganych od nauczyciela: znajomości przedmiotu i talentu pedagogicznego; za właściwsze poczytuję podanie wskazówek metodycznych, które należałoby uwzględnić przy wykładzie historyi.

Kardynalną zasadę nauki historycznej stanowi, jak wspomniałem wyżej, oprócz doboru faktów, umiejętne szeregowanie ich w związek przyczyn i skutków. W szeregowaniu faktów, dotyczących szczuplejszego okresu, np. panowania króla, nie należy trzymać się niewolniczo porządku kronikarskiego, t. j.

chronologicznego. Np. wojen, jakie Bolesław Krzywousty prowadził o Pomorze: raz pomiędzy r. 1102 a 1109, powtórnie w 1120 i 1121, nie należy przedzielać współczesnymi zapasami z cesarstwem niemieckiem (1109), z Czechami (1109—1111) i Rusią; racyonalniej jest połączyć je z sobą i traktować jako jedną grupę wypadków. Tak samo należy traktować stosunki Polski z Niemcami, Czechami, Węgrami i t. p. Początki Kozaczyzny, przypadające chronologicznie na dobę ostatnich Jagiellonów, lepiej jest przedstawić dopiero przy wykładzie stosunków za Stefana Batorego, łącząc je z wypadkami, mającymi znaczenie ogólniejsze. Słowem: należy grupować fakty nie chronologicznie, lecz według ich pokrewieństwa moralnego. W takim tylko razie można i trzeba w grupę wypadków pokrewnych wpleść fakty innej natury, jeżeli te ostatnie wywarły na tamte wpływ. Np. ruch szlachecki za czasów Kazimierza Jagiellończyka trzeba wpleść w opowieść o zapasach z Krzyżakami, wyjaśni się bowiem w ten sposób i przewlekłość wojny i jej wpływ na przekształcenie stosunków wewnętrznych.

Tworząc z faktów pokrewnych grupy, niby (że zapożyczę terminu z dziedziny malarstwa) *plamy*, — szukać trzeba pomiędzy temi ostatniemi związku i połączyć je w *obraz*, przedstawiający już całość stosunków w pewnym okresie czasu: w ramach panowania króla lub dynastyi. Powstałe w ten sposób obrazy połączyć znowu trzeba z sobą za pomocą najogólniejszego, panującego w danym okresie motywu. Obrazy, dotyczące Polski pierwotnej, jednoczy motyw kształtowania się państwa monarchicznego. W czasach następnych występują także motywa, jak stopniowy upadek władzy monarchicznej, kształtowanie się rzeczypospolitej szlacheckiej, rządy szlacheckie, a w końcu próby reformatorskie i upadek państwa. Przy podobnem traktowaniu przedmiotu uniknie się epizodów luźnych, wiszących w odosobnieniu, niezwiązanych organicznie z całością. Szeregowanie faktów w plamy i obrazy, a także łączenie tych ostatnich za pomocą pewnego motywu

ogólniejszego, ułatwia opanowanie materyałem historycznym i zadość czyni wymaganiom naukowym.

Studyujący historyę powinni odbywać ćwiczenia według zasad następujących:

Niezbędnem jest przedewszystkiem spamiętanie faktów szczegółowych w ugrupowaniu ich, objętem ramami obrazu historycznego, jak: stosunków Polski z państwami sąsiedniemi, stanu jej wewnętrznego i t. p. Na podstawie takich wiadomości szczegółowych, zawartych w szeregu obrazów, probować można ćwiczeń, dotyczących już całości stosunków, objętej okresem. Np. z faktów i obrazów, objętych ramami panowań, począwszy od Mieszka I, skończywszy na Bolesławie Krzywoustym, wysnuć można szereg uogólnień, streszczających myśl okresu Polski pierwotnej.

Podaję tematy do ćwiczeń według podziału historyi, przeprowadzonego w *Dziejach narodu polskiego* Wł. Grabieńskiego. Tematy te obejmują wszystkie okresy i w związku swoim przedstawiają treść całego procesu dziejowego.

I. Tematy z rozdziału: „Kształtowanie się państwa polskiego monarchicznego“:

1. Sposób utworzenia się państwa polskiego.

2. Pierwotna organizacya państwa.

3. Zakłócenia i zmiany faktyczne w organizacyi Polski pierwotnej.

4. Związek organizacyi wewnętrznej z siłą i rozrostem terrytoryalnym państwa.

5. Stosunki z sąsiadami: a) Niemcami, b) Czechami, c) Węgrami, d) Rusią), e) Pomorzanami.

6. Zmiany terrytoryalne, jakim Polska wieku XI i XII podlegała od północy, zachodu, południa i wschodu.

II. Tematy z rozdziału: „Upadek władzy monarchicznej“:

1) Przyczyny i zasady podziału państwa przez Bolesława Krzywoustego.

2. Walka książąt krakowskich o przywrócenie jednolitości państwowej i utrzymanie władzy nieograniczonej.

3. Rola, jaką w tej walce odegrały stany: możnowładczy i mieszczański.

4. Wpływ walki domowej na niemoc Polski i jej rozkład terrytoryalny.

5. Przekształcenie się formy rządu i układu społecznego w stuleciu XIII.

III. Tematy z rozdziału: „Kształtowanie się rzeczypospolitej szlacheckiej“:

1. Zjednoczenie dzielnic w całość państwową i związek z niem działalności organizacyjnej Kazimierza W.

2. Wpływ polityki dynastycznej Ludwika węgierskiego na zmianę stosunków wewnętrznych.

3. Rządy arystokracyi i wzrost szlachty za panowania Jadwigi i Władysława Jagiełły.

4. Wyłamywanie się stanu ziemiańskiego z pod przewagi duchowieństwa.

5. Ruchy i zdobycze szlachty w związku z polityką Kazimierza Jagiellończyka i jego następców.

6. Wpływ humanizmu i reformacyi na zmiany w stosunkach wewnętrznych w stuleciu XV i XVI.

7. Wpływ swobód szlacheckich na jednoczenie się z Polską narodów sąsiednich.

8. Znaczenie cywilizacyjne i polityczne unii litewsko-polskiej, stopniowe wzmacnianie jej i ugruntowanie w akcie sejmu lubelskiego z r. 1569.

IV. Rozdział: „Organizacya rzeczypospolitej szlacheckiej“ nastręcza okazyę do przedstawienia rozwoju historycznego instytucyi państwowych i układu społecznego. Uczący się powinien powiązać fakty różnych okresów i przedstawić historyę: 1) ukształtowania się terrytoryum rzeczypospolitej, 2) władzy królewskiej, 3) możnowładztwa, 4) szlachty w związku z powstaniem sejmów, 5) duchowieństwa, 6) mieszczaństwa, 7) Żydów, 8) chłopstwa.

V. Tematy z rozdziału: „Rządy stanów rzeczypospolitej“:

1. Historya bezkrólewiów i gruntowania się w Polsce wpływów obcych.

2. Wpływ elekcyi na formowanie się stronnictw politycznych.

3. Historya konfederacyi i rokoszów.

4. Rola stosunków wyznaniowych w losach rzeczypospolitej.

5. Historya stosunków rzeczypospolitej z państwami ościennemi i zmian terrytoryalnych w stuleciu XVII.

VI. Tematy z rozdziału: „Próby reform i upadek rzeczypospolitej“:

1. Stronnictwo reformatorskie, jego cele i środki.

2. Postawa mocarstw ościennych wobec dążności reformatorskich.

3. Reformy rzeczypospolitej pod wpływem postronnym.

4. Wpływ gwarancyi na stan stosunków wewnętrznych państwa.

5. Stronnictwa polityczne po pierwszym rozbiorze rzeczypospolitej i ich walka na sejmie czteroletnim.

6. Rola Prus w procesie emancypowania się rzeczypospolitej z pod wpływów obcych.

7. Siły materyalne i moralne narodu podczas upadku rzeczypospolitej.

Myślącemu nauczycielowi nasunie się mnóstwo innych tematów, których wyszczególnienie przekroczyłoby ramy wskazówek informacyjnych. Zwrócę tylko jeszcze uwagę na potrzebę uwzględnienia związku kierunków umysłowych z losami państwa i narodu. Podaję w tej materyi tematy następujące:

1. Umysłowość w wiekach średnich i związek jej ze stanowiskiem politycznem kościoła.

2. Humanizm wobec umysłowości średniowiecznej i jego związek z polityką anti-kościelną Kazimierza Jagiellończyka i Jana Olbrachta.

3. Reformacya, jako rozwinięcie humanizmu, i wpływ jej na dążności, dotyczące polityki wewnętrznej.

4. Reakcya katolicka i charakter umysłowości w stuleciu XVII.

5. Nowy ruch umysłowy w połowie wieku XVIII, jego wpływ na reformę szkolną i dążenie do reform politycznych.

6. Wpływ literatury rewolucyjnej francuskiej na umysłowość polską za Stanisława Augusta i na przekształcenia społeczne.

7. Związek danego kierunku umysłowego z ideałami politycznymi i społecznymi.

Do odpowiedzi na powyższe tematy, wkraczające w znacznym stopniu w dziedzinę dziejów umysłowości, czerpać należy materyał nie z samej tylko historyi właściwej, lecz i z literatury, o ile ta, oprócz objawów piękna, ma na względzie proces rozwoju intellektualnego.

VIII.

Wskazówki metodyczne, podane wyżej, mają na celu ułatwienie uczącemu się historyi w owładnięciu materyałem naukowym i porządkowaniu faktów według ich pokrewieństwa moralnego. Nie dotyczą one tak zwanego sądu historycznego, czyli poglądów na przeszłość.

Sąd o przeszłości jest rzeczą konieczną, jeżeli historyę traktuje się jako badanie losów państwa i narodu, a nie zbiór luźnych wiadomości. Sąd historyczny nie jest niczem innem, jak wysnutem ze zbadania faktów szczegółowych uogólnieniem, właściwem każdej nauce. Narzucają go same fakty, jako swoją logikę i sens. Takie np. fakty, dotyczące różnowierstwa w Polsce, jak: konfederacya generalna warszawska z r. 1573, stopniowe nadwerężanie i skasowanie jej konstytucyą z 1733, sprawa dysydencka w początkach panowania Stanisława Augusta i jej skutki, — same przez się narzucają sąd o usposobieniu umysłowem społeczeństwa szlacheckiego w stuleciu XVII i XVIII i o nietolerancyi, jako jednym z ważnych czynników w losach narodu i państwa. Takie znów fakty, jak: zabiegi około umysłowego, moralnego i ekonomicznego dźwigania się w ostatniej ćwierci wieku

XVIII, — narzucają sąd o żywotności narodu. Tego rodzaju uogólnienia, wysnute z faktów, stanowią największą zdobycz nauki historycznej.

Właściwem jest naturze ludzkiej wkładać w każdy sąd tendencyę nagany lub pochwały. Zgodnie z tą właściwością sądowi o nietolerancyi w stuleciu XVII towarzyszyć będzie nagana, sądowi o późniejszej żywotności narodu — pochwała. Podobna tendencya sądu jest nieuniknioną, lecz nie licuje z wymaganiami nauki. Nauce historycznej nie chodzi o potępianie lub uwielbianie przeszłości, lecz o jej zrozumienie. Zrozumienie zaś przeszłości, jeżeli nie wymaże z sądu owej tendencyi nagany lub pochwały, to ją przynajmniej znakomicie okiełzna.

Według zasad historycznych, dany fakt, dla zrozumienia go, a więc i wydania o nim sądu, należy zestawić z pokrewnymi stosunkami świata ucywilizowanego. Nietolerancya w Polsce wieku XVII, zestawiona ze współczesnymi stosunkami Europy zachodniej, przestaje być faktem wyosobnionym; okazuje się owszem uprawnioną, jako znamię całego świata ucywilizowanego, a więc jako konieczność. Oczywiście fakt nietolerancyi z dzisiejszego punktu widzenia nie przestaje być niesympatycznym; lecz sąd historyczny oszczędzi narodowi tego potępienia, na jakieby zasługiwał, gdyby gnębienie różnowierstwa jemu samemu tylko było właściwem. Takim samym trybem, jak naganie, metoda porównawcza zapobiega pochopowi do apoteozy przeszłości.

Metoda porównawcza zapobiega mierzeniu przeszłości piędzią upodobań chwili bieżącej: nie pozwoli np. społeczeństwa z wieku XIII poczytać za barbarzyńskie dla tego, że nie używało koszul, widelców i t. p. późniejszych zdobyczy cywilizacyi. Słowem, dla wydania sądu historycznego o danem zdarzeniu, o okresie lub o całym procesie przeszłości, nie należy danych faktów brać w odosobnieniu od współczesnych stosunków innych narodów świata ucywilizowanego. Tacy pisarze, którzy, nieuwzględniając metody porównawczej,

ferują wyroki na przeszłość ze stanowiska chwili bieżącej, nie czynią zadość najelementarniejszym wymaganiom historyi.

Każdy niemal historyk wybitniejszy inaczej ocenia takie fakty, jak husytyzm, reformacyę, ustrój rzeczypospolitej; każdemu też inaczej przedstawiają się przyczyny upadku państwa. Dla zrozumienia tej niezgodności w zapatrywaniach na przeszłość trzeba mieć na uwadze różnorodność stanowisk, z jakich historycy oceniają fakty dziejowe.

Naruszewicz, autor *Historyi narodu polskiego* (1780—85). ocenia przeszłość ze stanowiska monarchicznego: potęgę państwa przypisuje silnej władzy królewskiej, źródło klęsk upatruje w ograniczeniu jej przez arystokracyę i szlachtę.

Lelewel ocenia fakty historyczne ze stanowiska republikańsko-demokratycznego: źródło klęsk Polski upatruje w jej sprzeniewierzeniu się ustrojowi Słowiańszczyzny pierwotnej. Odpowiedzialność za nieszczęścia publiczne zwala na tych, którzy psuli gminowładztwo słowiańskie: na królów, arystokracyę i szlachtę.

Dzieduszycki źródło klęsk i upadku upatruje w sprzeniewierzeniu się narodu kościołowi: w husytyzmie i reformacyi: wogóle, w odstępstwie od katolicyzmu.

Koronowicz bierze w obronę szlachtę, która, zdaniem jego, nieprzerwanie pełniła misyę krzewienia wolności, pomimo przeszkód, stawianych jej przez królów i magnatów.

Hoffman, Łukaszewicz i Walewski klucz do wyjaśnienia przyczyn upadku Polski znajdują, podobnie jak Naruszewicz, w poniżeniu władzy monarchicznej. Różnią się jednak oni w poglądzie na przyczyny, które spowodowały słabość władzy królewskiej. Zdaniem Hoffmana, przeszkodą ku stworzeniu w Polsce silnej władzy monarchicznej był brak rozwiniętego stanu mieszczańskiego. Łukaszewicz przyczynę złego upatruje w zbyt słabem natężeniu reformacyi, która powinna była stworzyć kościół narodowy z królem na czele. Walewski wyjaśnia upadek Polski zanikiem w narodzie uczuć dynastycznych i lojalności.

W czasach ostatnich pogląd monarchiczny stał się pa-

nującym śród pisarzy galicyjskich, tworzących t. zw. szkołę historyczną krakowską. Przedstawiciele jednak tej szkoły (Szujski, Kalinka, Bobrzyński i inni) różnią się w zapatrywaniach na kwestye szczegółowe. Jedni łączą z monarchizmem ultramontanizm; inni w poglądach na husytyzm, reformacyę i sprawy kościelne odznaczają się wolnomyślnością.

Trzeba mieć na uwadze przewodniczące historykom doktryny: polityczne, społeczne i religijne, żeby zdać sobie sprawę z różnorodności poglądów na wypadki dziejowe. Trzeba też rozumieć, że ci, którzy świadomie operują nad naginaniem przeszłości ku uzasadnieniu pewnych wierzeń lub ku poparciu celów praktycznych, nie są historykami, lecz apostołami doktryn i adwokatami stronnictw politycznych.

MISCELLANEA.



ŚWIĘTY STANISŁAW.

„W jaki zaś sposób król Bolesław z Polski został wygnany, — do opowiadania byłoby wiele; to tylko godzi się rzeknąć, że chrześcijanin nie powinien na chrześcijanach za żadne przewinienie cielesnej wywierać zemsty. To bowiem zaszkodziło mu wielce, gdy przeciw występkowi użył występku; gdy za zdradę obcięciem członków skarał biskupa. Jednakże nie uniewinniamy ani biskupa zdrajcy, ani też chwalimy króla, który tak haniebnie się pomścił".

Powyższy ustęp, skreślony przez Gallusa w lat trzydzieści po wypędzeniu z Polski Bolesława Szczodrego, w przeciągu siedmiu wieków przez pisarzy naszych omijany był najstaranniej. Lubo z kroniki Galla, jako ze źródła współczesnego, czerpano obficie, — na tym jednak ustępie położono pieczęć tajemnicy: — nikt nie miał sumienia, czy też odwagi wiarogodne świadectwo z pergaminowej wyzwolić uwięzi. Przyczynę ukrywania prawdy odgadnąć łatwo. Występek zdrady przypisał kronikarz mężowi, w hierarchii kościelnej zajmującemu szczebel wysoki. Ponieważ duchowieństwo zmierzało do władzy w imię powagi moralnej, — żeby więc gruntu z pod stóp nie stracić, musiało plamę z pokalanych szat swego wysokiego reprezentanta wywabić, ohydny czyn biskupa zatrzeć milczeniem. Jakoż przez wiek prawie najstarsze ro-

czniki polskie, układane wyłącznie przez księży, o Stanisławie i czynach jego nie mówią. Sto lat wystarczyło dla zatarcia w ludzkiej pamięci prawdy rzetelnej, by na jej miejscu zakwitła cudowna o męczenniku opowieść. Wyrosła na tym gruncie legenda stłumiła prawdę na chwałę bożą, a korzyść kleru.

Od wieku trzynastego pisarze duchowni poczynają rozprawiać o biskupie Stanisławie, — lecz w innem, niż Gallus, przedstawiają go świetle. Zdrajca pod piórem pobożnych kronikarzy wychodzi na bojownika za prawdę; grzesznik, skarany obcięciem członków, błyszczy cnotami ewangelicznemi; — wreszcie, poczyna męczennik słynąć cudami. Każde stulecie ku uidealizowaniu biskupa nową dorzuca barwę; w miarę wzrostu powagi kleru, Stanisław wciąż potężnieje, aż kolosalne w legendach przybiera rozmiary, aż w świetle niebios kąpie swe czoło.

Już tak zwane *Roczniki kapituły krakowskiej* o skonie biskupa i różnych cudownych okolicznościach rozwodzą się obszernie; na szczególną przecież uwagę zasługuje opis Kadłubka, a to wskutek przeciwieństwa, z jakiem autor ten występuje względem Gallusa, który mu w innych sprawach służył za źródło.

W kronice Wincentego Bolesław jest tyranem, który „pasterza z pośrodka owiec, oblubieńca z objęć oblubienicy, — kościoła wyrwał“; — Stanisław zaś okazuje się w olśniewającym blasku świętości. „O smutne i straszne widowisko śmierci! — pokrzykuje pobożny pisarz; świętego światowy, świątobliwego bezbożny, biskupa najokrutniejszy świętokradzca, niewinnego na kawałki rozszarpał..“ „Całkiem zdumiałem, zdrętwiałem; włosy mi stanęły na głowie; zaledwie pojąć, nie dopiero wymówić, nie dopiero piórem skreślić zdołam cuda Zbawiciela, dokonane na świętym... Ujrzano z czterech części świata czterech przylatujących orłów, które, w górze krążąc, od dotknięcia męczennika odstraszały sępy i inne ptactwo krwiożercze. Cudownej jasności boskie światła na tylu zabłysły miejscach, ile świętego ciała rzucono cząstek..; niebo samo zdawało się zazdrościć ziemi ozdoby i chwały... Tą siłą cudu

ożywieni i prawdziwą pobożności żarliwością niektórzy z ojców zagrzani, gotują się rozrzucone szczątki członków zebrać; przystąpili powoli i... znaleźli całe ciało bez śladu blizn..." Wprawdzie Kadłubek wzmiankuje, że „chytry król tak umiał zrzucić z siebie wszelkie podejrzenie świętokradztwa, że nietylko nie za świętokradzcę, lecz za najstraszniejszego świętokradztwa mściciela u wielu uchodził"; że wszystkie nieszczęścia krajowe na św. biskupa potrafił zwalić; — lecz „jakkolwiek to wszystko było zmyślone i uwłaczało nieco męczennikowi u nieświadomych, nie potrafiło wszelako zniweczyć powagi świętości. Słońce zajdzie za chmurę, jednakże nie zgaśnie nigdy".

Jaka myśl przewodniczyła Kadłubkowi w nicowaniu Gallusa? — dobitnie, lubo naiwnie objaśnia to współczesny dopisek, umieszczony na tekscie kroniki w rękopisie eugenjuszowskim. Skoro bowiem Kadłubek zaznaczył, że „Bolesław, niesłychaną złożony chorobą, życie sobie odebrał", a syn jego jedyny Mieczysław „w kwiecie wieku został otruty", — przypiśnik taką przy tym ustępie zamieścił uwagę: *quod caveant moderni principes et hic legant, qui finis talium* (niechaj się strzegą tegocześni książęta i niechaj czytają, jaki koniec jest takich). Z przypiska, podobnie jak z samej kroniki, przezierają widocznie cele praktyczne; opowieść o biskupie Stanisławie była właściwie ujętym w ramy legendy obrazem stosunku kleru do książąt ówczesnych; apoteozą pierwszego, dotkliwem upokorzeniem ostatnich.

Kronika Wincentego w rozwoju legendy stanowi ogniwo ważne; przez swą poczytność przyczyniła się ona do kanonizacyi biskupa. Mogło to zaś nastąpić tem łatwiej, że ówcześni Piastowie innem, niż Szczodry, — morderca, gorzeli uczuciem dla kleru. Wiek Bolesława Wstydliwego. „wiek świętych Polaków", jak go nazywa Gładyszewicz, wybujałością religijną nad wszystkie czasy wzniósł się najwyżej: wszak to wtedy dwa zakony jałmużnicze, dominikanów i franciszkanów, zawitały do kraju i hojną dłonią sypnęły ziarno ewangeliczne do serc pobożnych. Obok wybujałej pobożności i inna okoliczność przyłożyła się do kanonizacyi: naród polski widział

się wobec innych ludów upośledzonym, gdy cześć oddawał sprowadzonym przez Kazimierza Sprawiedliwego relikwjom św. Floryana, a na własnego patrona nie zdobył się dotychczas. Więc zapałał żądzą posiadania świętego, któregoby łono Polski wydało, — wyborne zaś do pozyskania tego zaszczytu kwalifikacye miał biskup Stanisław, ubrany w legendę Kadłubkową.

Biskup krakowski Prandota wysłał list do papieża Innocentego IV z prośbą, aby Stanisława dla wielu i wielkich przezeń zdziałanych cudów zaliczył do grona świętych. Kazał Innocenty zarządzić śledztwo, które, gdy na razie nie zadowolniło, zostało powtórzone przez delegowanego *ad hoc* minorytę, Jakóba z Velletri. W ostatniej chwili procesu w kollegium kardynałów okazało się wahanie z przyczyny długiego czasu, jaki od śmierci Stanisława upłynął. Gdy wszakże na głowie opozycyi, kardynale biskupie Rajnoldzie z Ostyi, święty męczennik dokonał cudu, — Innocenty IV w d. 17 września r. 1253 uroczyście kanonizacyę ogłosił. Charakterystycznem jest, że bulla kanonizacyjna zawiera długą cytatę z kroniki Kadłubka, dotyczącą rozrabianej przez niego legendy.

Kanonizacya Stanisława była trymfem kleru, zniewagą dla pamięci Szczodrego, upokorzeniem domu panującego, — chociaż Bolesław Wstydliwy i inni książęta znaczenia dokonanego faktu nie umieli należycie ocenić. Obok tego, kanonizacya dała impuls do dalszego rozwijania legendy, pobudziła wyobraźnię do ponownego snucia tych nici cudownych, z których ostatecznie tak bogatą dla świętego utkano szatę. Piotr, proboszcz kielecki, pisze „Żywot św. Stanisława“; krewny jego, dominikanin Wincenty, rozrabia ten sam temat, wspomina zaś o cudach, nieznanych Kadłubkowi (jak np. wskrzeszenie Piotra) i przytacza sporo czynów pokanonizacyjnych. Kult Stanisława wszedł w modę; wiele tryumfów narodu i blesk przypisywano temu świętemu. Urobiło się mniemanie, jakoby państwo chylić się poczęło ku upadkowi od czasu popełnionego na biskupie morderstwa.

Opisanie życia św. Stanisława, dokonane przez Długosza,

stanowi ostatnie ogniwo w łańcuchu legendy. Znakomity ten pisarz wie o męczenniku więcej od innych; w samem przedstawieniu katastrofy zabójstwa jest dokładniejszym, niż żywociarze z wieku trzynastego. W miarę bowiem upływu czasu tradycya wciąż potężnieje; wbrew historyi lubi gawędzić tem dokładniej i obszerniej, im bardziej oddala się od samego zdarzenia. Autor *Historyi polskiej* tak daleko zachodzi, że nietylko utratę godności królewskiej uznaje za następstwo morderstwa, lecz nawet przejście korony od żyjącej jeszcze gałęzi Piastów do domów obcych uważa za skutek przekleństwa, ciążącego na rodzie Bolesława II. I Długosz, podobnie jak poprzednicy, w ramy legendy ujął współczesne sobie stosunki. Wiadomo, że pisał swe dzieło na skutek wyraźnego rozkazu Zbigniewa Oleśnickiego, który taką samą wobec Kazimierza Jagiellończyka zajął pozycyę, jak ongi względem Szczodrego — Stanisław.

Legenda o Stanisławie, rozbita na epizody, rozpatrywana ze stanowiska jej stopniowego rozwoju, przedstawia pouczający materyał historyczny. Każdy epizod rzuca światło jaskrawe na epokę, w której powstał; związek ogniw okazuje stopniowy wzrost władzy duchownej, przedstawia walkę kleru polskiego z tronem, niezmordowaną pracę jego nad pozyskaniem w państwie znaczenia. Jeżeli jednak legenda w rozwoju swoim ważny stanowi materyał dla rozświetlenia przeszłości, — to, z drugiej strony, sama w sobie, jako całokształt, jest tylko cudowną bajką. Gdybyśmy na jej podstawie chcieli zbadać naturę walki Bolesława Szczodrego z biskupem, znaleźlibyśmy się w pozycyi handlarza starzyzną, który z połatanej podszewki surduta chce poznać gatunek zwierzchniego pokrycia. Legenda o Stanisławie jest wywróconą na nice opowieścią Gallusa, rozszerzaną i przez kilka z rzędu stuleci nieustannie łataną. Dla wyjaśnienia przeto katastrofy z r. 1079 jedynem źródłem zawsze jest tylko Gallus.

Opowieść Gallusa jest niezmiernie lakoniczna: pobieżnie, z niejakiem zakłopotaniem, kilku wyrazami zaledwie zbywa skon biskupa i jego skutki. Sam Gallus, lubo jedynem

jest źródłem, dla wyjaśnienia stosunku Stanisława do króla nie wystarcza.

Dla zrozumienia genezy sprawy trzeba wniknąć w naturę stosunków polityczno-społecznych monarchii Chrobrego. Jedynie tło ogólne rzucić może mdłe światło na zagadkę dziejową. Takiej też metody jęli się najdzielniejsi z historyków i, niestety! — do najróżnorodniejszych doszli wniosków.

Najpierwszy Czacki w dopisku do Naruszewicza (który, zachowując *decorum* biskupie, rozprawia o Stanisławie według Długosza) na podstawie Gallusa dla „miłości prawdy“ oświadczył, że biskup „miał zmowy z Czechami“. Pogląd jego niewielu znalazł wyznawców, — przechyla się jednak ku niemu Bielowski, który taką samą o św. biskupie wygłosił opinję. Stadnicki zamieszkę za Bolesława Szczodrego nazywa bojem Chrobatów z Lachami, zakończonym moralnem zwycięstwem pierwszych. Kaczkowski widzi biskupa na czele możnych, którzy chcieli się oprzeć samowolnej koronacyi Bolesława. Lelewel, Maciejowski i Schmitt stawiają Stanisława na czele arystokracyi, walczącej z jedynowładnym królem, szukającym oparcia na ludzie.

Polska Chrobrego była na wskroś centralistyczną; monarcha wszystkim objawom życia polityczno-społecznego nadawał kierunek dowolny. Jednocześnie jednak z rycerstwa i urzędników wytwarza się możnowładztwo, które wysoko podnosi głowę i, wyzyskując małoletność lub słabość królów, powagę ich łamie. Dla hardości możnych Kazimierz I-y po obcych krajach tułać się musiał, a chociaż, przy pomocy cesarza wróciwszy do kraju, organizacyę dziadowską przywrócił, to jednak zarodka burzy wewnętrznej zgładzić nie potrafił. Syn jego, człek dzielny, z hojności, odwagi a hartu przypominający pradziada, dotknięty zuchwalstwem rycerstwa, uciekającego samowolnie z wyprawy, — surowo mścił się na malkontentach. Na czele niezadowolnionych stanął Stanisław, król oparł się na ludzie. Przywódca opozycyi godzi w monarchę pociskiem moralnym, — klątwą, a może, — jak przypuszcza Bielowski i Czacki, — sprowadza na pomoc Czechów;

Bolesław, w śmierci przywódcy upatrując cios dla wrogiego stronnictwa, obcina biskupowi członki.

Że postępowanie Stanisława miało charakter zdrady w znaczeniu dzisiejszem, dowodzi kara, jaką poniósł z rąk Bolesława. Obcięcie członków było, — jak objaśnia Swieżawski, — u pogan słowiańskich zwykłą karą za zdradę. Że losy Szczodrego splotły się z dolą ludu, dowodzi otrucie syna jego przez możnych i sympatyczne podanie o „królu Śmiałym“, do dziś dnia przechowywane przez górali tatrzańskich, podobne do tego, jakie krąży śród Niemców o Rudobrodym, najdzielniejszym z cesarzów. „Król Smiały“ w jaskini tatrzańskiej w towarzystwie kilkunastu wiernych rycerzy zasypia snem twardym. Gdy na trwogę ozwie się dzwon z Wawelu, przebudzi się, za miecz pochwyci i walczyć będzie, aż nieprzyjaciel ustąpi. O splugawionym przez panegirystów Stanisława Bolesławie mamy legendę piękniejszą, niż o biskupie. Ostatni, — chociaż Panu Bogu patrzy w oblicze,— za śmierć swoją mści się na kraju, który wspaniale go uczcił: państwo, według podania, poczęło chylić się ku upadkowi od chwili popełnionego na biskupie morderstwa; z tejże przyczyny przeklęci Piastowie pozbawieni zostali tronu. Bolesław, nieszczęśliwy wygnaniec i tułacz, — szlachetnie narodowi przebacza i czuwa nad jego losami.

CELIBAT DUCHOWIEŃSTWA W POLSCE.

Celibat w Polsce śród duchowieństwa świeckiego przez cały wiek XII znachodził opór. Małżeństwa księży były wtedy dość pospolite, a praktykowano je najznaczniej w dzielnicy wielkopolskiej. Benedyktyni lubińscy, lubo sami ślubem czystości związani, zaciągając imiona dobrodziejów swoich do księgi bractwa klasztornego, obok książąt, biskupów, opatów, wpisują do niej bez zgorszenia: „Radulfa prezbitera z żoną Małgorzatą i córką Radosławą“, „Filomena kapłana z żoną Bogodarą i córkami“. Zjeżdżali do Polski dla wprowadzenia w niej reform gregoryańskich: w r. 1189 kardynał Jan Malabranka, w 1197 kardynał Piotr kapuański, starania ich jednak skutek miały wątpliwy. Pod koniec stulecia XII na katedrze kujawskiej zasiadał biskup żonaty, Ogierz, a małżonka jego, Burna, polecaną była modłom przy wypominkach. Biskup lubuski, Wawrzyniec, był ojcem mistrza Przemysława, „za dni swoich najsławniejszego męża“. Wincenty, kanclerz Władysława Laskonogiego, a potem arcybiskup gnieźnieński, miał kilku synów, z których Mścisław i Boguchwał w aktach urzędowych stwierdzali swe pochodzenie. Zmarły w r. 1268 kanonik krakowski, Trojan, „cieszył się widokiem zrodzonego z siebie potomstwa płci obojej“. „Księżyc“ dziedziczył zwykle prebendę ojcowską; wpływowy prałat nie zaniedbywał poruszyć swoich stosunków, aby synów i zięciów zaopatrzyć w kano-

nje. Daremnie szły z Rzymu napomnienia, że być synem kleryka jest „plamą urodzenia“, która nietylko stanowi zawadę w osiągnięciu wyższych dostojeństw kościelnych, ale nadto czyni każdego niezdolnym do posiadania beneficyów. Reforma rozpoczęła się od Śląska, gdzie biskup Walter w połowie stulecia XII zaprowadził bezżeństwo księży; w innych dzielnicach celibat szerzył się nieco wolniej, aż utwierdził go papież Innocenty III przy współudziale arcybiskupa gnieźnieńskiego, Henryka Kietlicza. W liście z r. 1206, zwróconym do biskupów polskich, papież ubolewa, że w Polsce ludzie żonaci przyjmują godności kościelne, że całe parentele ojców, synów, siostrzeńców i powinowatych pełnią służbę kościelną wbrew prawu; nakazuje żonatych nadal nie przyjmować, a przyjętych bezzwłocznie z posad usuwać.

Podczas reformacyi poczęli niektórzy z księży na celibat nastawać, pożenili się nawet: Marcin z Opoczna, Walenty z Krzczonowa, Marcin Krowicki, Stanisław Orzechowski. Ostatni, z powodu procesu, wytoczonego mu przez biskupa, w pismach publicznych i w liście do papieża Juljusza III dowodził, że księża powinni się żenić.

Racyonalizm wieku XVIII znowu zaatakował celibat duchowieństwa. W roku 1781 ukazał się w Warszawie złagodzony przedruk pamfletu Orzechowskiego p. t. *Supplicatio ad Julium III, pontificem maximum, de approbando matrimonio, a se inito. Monitor* z r. 1782 radził, dla ukrócenia demoralizacyi, znieść celibat, pozwolić księżom świeckim bez żadnych ograniczeń wstępować w związki małżeńskie.

Po upadku rzeczypospolitej, pod osłoną protestantyzmu rządów pruskich, wstąpili w związki małżeńskie pijarzy: Michał Maciejowski, Konstantyn Wolski i Franciszek Dmochowski. W celu usprawiedliwienia swego postępku ogłosił Wolski broszurę bezimienną p. t.: *Ksiądz małżonek, nic dziwnego, nic nowego* (bez m., 1800). Przeciwko niemu opublikował bezimienny *Zdanie o niedawno wyszłem dziele p. t. Ksiądz małżonek* (Warszawa, 1800). Z pod pióra Dmochowskiego wyszła znowu bezimienna *Obrona księdza małżonka, czyli list odpowie-*

dni na krytykę, wyszłą przeciwko niemu (Warsz., 1800). „Można. (pisał Dmochowski) być księdzem nieczystym, a czemużby niemożna być księdzem żonatym? Na co tu oszczędzać prawdy, mówmy śmiele: nie masz księdza czystego, przystańmy na księży żonatych: inaczej, dawno już nie ma księży prawdziwych... Żyć w czystości, czyli, co jedno znaczy, wstrzymywać się od związków cielesnych, jest prawo w naturze swojej okrutne, w zachowaniu uciążliwe, bo któż je do litery wypełnia?“

W r. 1831 wydawnictwo, wychodzące pod redakcyą Ksawerego Bronikowskiego (*Wolny Polak*, nr. 3, str. 89), podniosło tę sprawę ponownie: „Woła (o zniesienie celibatu) duch wieku, woła moralność, pragnie tyle set ludzi, poświęconych uprzedzeniom i zadawnionemu zwyczajowi. Interes kraju również wymaga, aby to, co pod żadnym względem nie przynosi korzyści, cierpiane dłużej nie było. Pożądanej tej zmiany z upragnieniem czekają oświeceni, pochwali ją lud, wykona bez oporu świeckie przynajmniej duchowieństwo“.

Gdzie Jagiełło bił Krzyżaki?

Z okazyi obrazu Matejkowskiego, przedstawiającego pogrom zakonu w r. 1410, czasopisma warszawskie prawie jednomyślnie zdecydowały, żeby z tytułu dzieła wykreślić *Grunwald* i zastąpić go polską *Dąbrową*. Jakoż wszędzie czytaliśmy o *Dąbrowie,* w nawiasach tylko znajdowaliśmy utarty *Grunwald.* Jeden Chmielowski, niemogąc Dąbrowy nigdzie odszukać, zasadność innowacyi podał w wątpliwość i starej nomenklaturze przywrócił prawo obywatelstwa. Więc *Dąbrowa* czy *Grunwald?*

W wydanych przez Arndt'a i Roepell'a rocznikach miechowskich *(Annales miechovienses)* ręka współczesna pod rokiem 1410 zanotowała, że bój z Krzyżakami toczył się blisko miasta *Dąbrowna*, na płaszczyźnie, zwanej *Grunwaldem* lub *Zielonem polem; „prope civitatem Dambrowno*, powiada annalista, *in campo, dicto Grindwald, vulgariter Zelone-pole dicto*" [1]). Wiarogodność rocznikarza miechowskiego stwierdzają ogłoszone przez tychże wydawców *Annales Polonorum*, urywające się na r. 1415, a więc również współczesne. Pod r. 1410 nieznana ręka zaznaczyła o klęsce zakonu *na polu*, które się zowie Grunwaldem. *„In campo, qui dicitur Grinwalth..., quod situm est prope civitatem Danbrowno*" [2]).

---

[1]) *Annales Pol. ex recensione Arndtii et Roepellii* etc., p. 110. [2]) Ib., 86.

Z przytoczonych źródeł wynika wniosek, że wioska *Grunwald* nie istniała. Grunwaldem zwali współcześni pole, płaszczyznę, równinę, porosłą krzewami, na której bój stoczono. Dopiero pisarze późniejsi zrobili z *pola wioskę*. Wapowski [1]) kładzie wieś Grunwald o dwie mile od miasta Dąbrowna. To samo czyni Bielski. Kromer i tłómacz jego, Błażowski, lokują obóz królewski „między chróstami, przy leśnych obłożyskach, niedaleko wsi Grunewaldu i Tanebryku". *Tannenberg*, po polsku *Ruda*, rzeczywiście istnieje o dwie mile od Dąbrowna; obok niego Grunwald utarł się tak dalece, że Lelewel w atlasie do swojej *Geschichte Polens* na karcie VIII oznaczył go jako wioskę. Ostrożniej postąpił Dominik Szulc, gdy na mapie, dołączonej do dzieła *O znaczeniu Prus dawnych*, umieścił tylko Tannenberg (Rudę).

Na podstawie powyższych danych przychodzę do wniosku, że dla nazwania bitwy z zakonem od miejsca walki żadną miarą nie należy używać wyrażenia *pod Grunwaldem*. Stoczono ją *na Grunwaldzie*, po polsku — *na Zielonem-polu*. Jeżeli pod wioską, to tylko *pod Rudą* (Tannenbergiem).

Zielone-pole o dwie mile było odległe od miasta Dąbrowna [2]). Rocznikarze i kronikarze podają: *Dambrowno, Danbrowno, Dąbrowno*, — niemiecki *Gilgenberg*, czy *Gilgenburg*. Szulc oznaczył je na mapie Prus wschodnich w powiecie sasińskim. O ile wiemy, pierwszy Lelewel błędnie Dąbrowno nazwał w swym atlasie *Dąbrową*. Jeżeli przeto bitwę Jagiełły chcemy nazwać od najbliższego miasta, — należy mówić o niej, jako o stoczonej *pod Dąbrownem*.

Mamy więc trzy nazwy polskie dla bitwy Jagiełłowej: *pod Rudą, na Zielonem polu* i *pod Dąbrownem*. Sądzę, że użycie *Zielonego pola* byłoby najwłaściwszem.

---

[1]) *Dzieje korony polskiej*. I, 224. [2]) Bielowski. *Mon. pol. hist*. II, 867.

PRZYWILEJ CEREKWICKI.

W początkach stulecia XIII utrwalił się w Polsce udział w sprawach publicznych wysokich urzędników państwowych, przezywających się *baronami*, niekiedy *komesami*. Znaczenie ich było olbrzymie. Bez ich udziału żaden prawie akt ważniejszy nie wychodził z kancelaryi książęcej. Aljenacya dóbr prywatnych, czy darowizna książęcych, przywileje, wyroki sądowe, rozporządzenia prawodawcze — spełniane były w obecności baronów, za ich zgodą i zezwoleniem. Osoby, które dosięgły wyższych godności, zyskiwały możność pomnażania swej własności terrytoryalnej, już to przez dochody, złączone z urzędem, już to przez większą łatwość pozyskiwania od książąt nowych nadań i przywilejów. Ciągle tą drogą rosła zamożność baronów, podnosił się wpływ, wzmagała potęga. Kształtowała się w ten sposób arystokracya dygnitarska, której członkowie, z poczucia własnego znaczenia i wspólności interesów, solidaryzowali się z sobą, zwierali się przez związki małżeńskie i jedną, rzec można, stanowili rodzinę. Ręka w rękę z dygnitarzami świeckimi szło wyższe duchowieństwo, występujące pod nazwą prałatów.

Po śmierci Kazimierza W-go znaczenie arystokracyi jeszcze bardziej się wzmogło. Zyskuje ona olbrzymie nadania na Rusi; przy obsadzaniu tronu znajduje sposobność pozyskiwania od monarchów nowych przywilejów. Niepoprzestając

na znaczeniu faktycznem, wyjednywa sobie u panujących przywileje formalne, iżby przez nie stanowisko swoje uprawnić i utrwalić na zawsze. Z przywilejów: koszyckiego z r. 1374, nowo-korczyńskiego z 1386, piotrkowskiego z 1388, czerwińskiego z 1422 i jedlińsko-krakowskiego największe korzyści spłynęły na baronów i prałatów. Urządzali oni niekiedy na własną rękę zjazdy i bez współudziału króla stanowili prawa. Zwyczajne rycerstwo roli politycznej długo nie odgrywało żadnej. Szlachcic, nienależący do rodu dygnitarskiego, nie łatwo doszedł do urzędu ziemskiego lub dworskiego; zadawalniać się musiał rolą podrzędną domownika magnata lub poświęcał się rolnictwu. Był na łasce baronów i prałatów, podlegał bowiem ich sądownictwu, wykonywać musiał ich uchwały, w których stanowieniu żadnego udziału prawnego nie przyjmował. Od końca jednak stulecia XIV okazuje się w sprawach publicznych niejaki udział *szlachty*. Wciągała ją do życia politycznego sama arystokracya, szukając na niej oparcia w walce z dążącymi do pomnożenia swej władzy monarchami; wyprowadzali ją na szerszą widownię królowie, pragnący przy jej pomocy zmniejszyć znaczenie możnowładztwa. Od końca przeto wieku XIV odbywają się zjazdy baronów i prałatów z rycerstwem, które w ten sposób bierze udział w załatwianiu najważniejszych spraw bieżących, jak: przyznania praw do korony, zawierania traktatów, regulowania stosunków pomiędzy Polską a Litwą, a co najważniejsze,— uchwalania nadzwyczajnych podatków i ustaw nowych. Reprezentowali na tych zjazdach rycerstwo albo wyznaczani z pośród niego przez dygnitarzy delegowani, albo przybyłe z własnej woli osoby. Chociaż jednak rycerstwo przyjmowało udział w załatwianiu spraw publicznych, to jednak aż do połowy wieku XV naczelny kierunek należał do arystokracyi. Ona była duszą obrad, dawała inicyatywę, wskazywała środki; prosty rycerz poprzestawał na satysfakcyi, że do postanowienia danych uchwał przyłożył się obecnością swoją i zgodą.

W położeniu tem wszakże ważna za króla Kazimierza Jagiellończyka zaszła zmiana. Z powodu oporu króla w za-

twierdzeniu dotychczasowych praw i wolności krajowych, zwołany został zjazd do Piotrkowa w r. 1453. Oprócz baronów i prałatów przybyło rycerstwo. Gdy król ciągle czynił w sprawie zatwierdzenia swobód trudności, biskup Zbigniew Oleśnicki zaproponował, aby, dla przedstawienia Kazimierzowi Jagiellończykowi ostatecznych warunków, obrady nad nimi prowadzić w dwóch oddzielnych kołach: jednem, złożonem z dygnitarzy, drugiem szlacheckiem. Myśl tę podał dla tego, aby, przewidując jednozgodny rezultat obrad, których wątek w swoich trzymał rękach, tem większy wywrzeć nacisk na króla, skoro się dowie, że oddzielnie obradująca szlachta to samo uchwaliła, co dygnitarze. Istotnie: oba koła zdecydowały wypowiedzenie królowi posłuszeństwa i przystąpienie do wyboru nowego pana, jeżeli wymaganego zatwierdzenia swobód nie wystawi. Wobec takiego stanu rzeczy Kazimierz Jagiellończyk uległ, przedstawione sobie warunki podpisał i zaprzysiągł. Wkrótce rycerstwo, raz już powołane do samodzielnego obradowania, wystąpi na własną rękę bez współudziału baronów. w obronie własnych swoich interesów, a nawet w części przeciwko arystokracyi. Z biegiem czasu dojrzewało ono i rozpatrywać się poczęło w stosunku swoim do króla i panów coraz dokładniej. Nastręczyły się sprzyjające takiemu usposobieniu szlachty wypadki.

Kiedy w r. 1454 postanowioną została wyprawa przeciwko Krzyżakom dla wyrugowania ich z Pomorza, wyprawa, uchwalona za naleganiem przywołanej przez króla do rady szlachty, — przedsięwziął Kazimierz Jagiellończyk działania wojenne. Dnia 23 maja wkroczył w ziemie pruskie i niebawem nakazał obleganie Chojnic. Z powodu wieści o nadciągającem na pomoc Krzyżakom rycerstwie niemieckiem zwołał król pospolite ruszenie szlachty z pobliskich ziem wielkopolskich. Rycerstwo wezwania usłuchało z zapałem i z początkiem września stanęło pod Cerekwicą, wsią, należącą do arcybiskupstwa gnieźnieńskiego, o dwie mile odległą od obleganych Chojnic. D. 12 września przybył sam król do obozu cerekwickiego z Torunia. Wtedy-to miało miejsce zajście,

które opisuje Wapowski. Przed namiotem królewskim 14 września r. 1454 powstał taki wrzask rycerstwa o zatwierdzenie praw jego, połączony z groźbą, że nie zmierzy się z nieprzyjacielem, dopóki zadość uczynienia nie otrzyma, że król naleganiom uległ. Było to pierwsze wystąpienie rycerstwa, żądającego zapewnienia sobie pewnych specyalnych swobód i praw.

Z 35 ustępów wystawionego 14 września r. 1454 przez Kazimierza Jagiellończyka szlachcie wielkopolskiej przywileju cerekwickiego sześć ma na względzie stosunki ekonomiczne Kujaw i obszarów, położonych za Nakłem, oraz uregulowanie granic Wielkopolski ze Śląskiem i Mazowszem, a więcej niż połowa pozostałych 29-ciu zmierza do uporządkowania sądownictwa i zapewnienia bezstronnego wymiaru sprawiedliwości. Żaden dostojnik ziemski lub oficyał nie będzie kumulował godności starosty (§ 1). Żaden dostojnik i oficyał, dla zapewnienia rzetelniejszego wymiaru sprawiedliwości, nie będzie mógł na swoje miejsce w czasie roków podstawiać innej osoby. (§ 5). Na opróżnione przez śmierć miejsca: sędziego, podsędka i notaryusza ziemianie przedstawią czterech kandydatów, z których król wybierze jednego (§ 4, 5). Sądy ziemskie mają się odprawiać tylko w oznaczonych trzech miejscach (§ 24, 26). Starostowie na tydzień przed otwarciem swych sądów w zwykłych miejscach powinni o tem ogłaszać (§ 4). Sądy ziemskie i starościńskie mają mieć stale oznaczone kadencye (§ 4 5). Starostowie sądzić mają tylko cztery gatunki spraw, t. j. cztery tak zwane artykuły (§ 3). Król przez listy swoje będzie mógł prorogować tylko jeden termin i to osobom, w usługach jego będącym; na drugim terminie pozwany powinien koniecznie skarżącemu odpowiedzieć (§ 9). Sądy przy roztrząsaniu spraw nie powinny wdawać się w decydowanie sporów ubocznych, wszczętych przez strony (§ 14). Sędziowie nie powinni przedstawionej sobie sprawy sądzić z własnych głów, lecz wedle statutów, uchwalonych w Warcie, które król prześle w kopjach urzędowych do wszystkich powiatów (§. 5). Szlachcic osiadły nie będzie skazany na konfiskatę majątku lub na

śmierć, ani będzie więziony, chyba że zostanie pokonany prawem, albo gdyby był złodziejem, lub podpalaczem (§ 12). Przestępni pieniacze będą trzy kroć dopuszczeni do oczyszczenia się z zarzutu, za czwartym dopiero razem podlegają karze cielesnej (§ 13). Król nie będzie odmawiał rozgraniczenia z dobrami prywatnemi (§ 22). Dzierżawcy dóbr królewskich za nieprawne zajęcia u sąsiadów winni odpowiadać sądownie (§ 25). Poddani szlacheccy za popełnione w miastach na prawie niemieckiem przestępstwa mają być sądzeni prawem polskiem (§ 27). Żydzi winni być trzymani wedle statutu warteńskiego i ulegać przepisom dawności trzechletniej (§ 10). Księgi ziemskie przechowywane być mają w porządku (§ 6). Starostowie i notaryusze sądowi pobierać mają za działy, wiana i wpisy według taksy (§ 8, 29). Kary, do ksiąg ziemskich zapisane, a nie wyegzekwowane, mają ulegać dawności ziemskiej (§ 15). Starostowie przy zajęciach powinni poprzestawać na wzięciu ciąży. Oprócz tego akt cerekwicki powtarza z dawnych przywilejów rozporządzenia, dotyczące wynagrodzeń za wyprawy wojenne (§ 1), rozdawnictw dygnitarstw dworskich i t. p. Najważniejszym jest jednak § 10, według którego żadna nowa uchwała nie będzie wydana z mocy prywatnej narady, ani też będzie podjęta wyprawa wojenna bez zezwolenia powszechnego zjazdu szlacheckiego; oraz wszystko, co ma być postanowionem, podledz powinno uprzedniemu roztrząśnięciu ziemian.

Sposób powstania odbił się w zewnętrznej postaci przywileju. W układzie, dokonanym śród rozruchu i gwaru obozowego, nie masz systemu i ładu. Widocznym jest tylko skład przywileju z dwóch części: pierwsza, główna, t. j. wstęp i 29 przepisów odnosi się do województw: poznańskiego i kaliskiego, czyli Wielkopolski ówczesnej; druga, końcowa, uchwaloną została osobno przez szlachtę kujawską. Stylizacya prosta i krótka, bez ozdób kancelaryi królewskiej i zwrotów dyplomatycznych. Treść przywileju cerekwickiego zmierzała do wyzwolenia szlachty od dotychczasowej przewagi możnowładztwa, dotkliwej zwłaszcza przy pełnieniu przez nią wła-

dzy sądowej. Prawo, którem się kraj rządził, było w zasadzie zwyczajowem. Tłómaczenie zwyczaju, zastosowanie go lub odstąpienie od niego znachodziło się wyłącznie w mocy panów, sąd stanowiących. Otwierało to obszerne pole do dowolności, tem bardziej że i przewód sądowy nie był dostatecznie prawem zagwarantowany. Sędziowie w wykonywaniu obowiązków swoich kierowali się przeważnie widokami stronnictwa, do którego należeli, mniej zasadami ścisłej sprawiedliwości. Starostowie, dla braku odpowiedniej nad nimi kontroli. dopuszczali się nadużyć; dzierżawcy dóbr państwowych, licząc na protekcyę króla i panów, z którymi zwyczajnie byli spowinowaceni, gnębili słabszych sąsiadów z rycerstwa. Nic więc dziwnego, że szlachta, ogarnąwszy swe utrapienia i obliczywszy siły, skorzystała z dogodnej okoliczności i przypuściła atak ku usunięciu dolegliwości, a poprawieniu sytuacyi swej w państwie.

Akt, wystawiony w Cerekwicy, był tymczasowym; miał być w swoim czasie zastąpiony przez inny, bardziej uroczysty. Wydany nie przez kanclerza, lecz przez podkanclerzego, zaopatrzony był tylko w mniejszą pieczęć królewską, co do zupełnej ważności tego rodzaju dokumentów nie wystarczało. W trzy dni po zatwierdzeniu żądań szlacheckich pod Cerekwicą spotkała rycerstwo polskie pod Chojnicami sromotna klęska. Dla zmycia i pomszczenia jej, Kazimierz Jagiellończyk w październiku roku 1454 wezwał pospolite ruszenie wszystkich ziem polskich, z wyjątkiem ruskich. Z końcem października nadciągnęły zastępy rycerstwa pod wieś Opoki, leżącą o dwie mile od Nieszawy. Gdy król przybył do obozu, powtórzył się wybuch na podobieństwo cerekwickiego, tylko na rozmiary nierównie większe. Kazimierz Jagiellończyk znów uległ i wystawił dla szlachty małopolskiej tymczasowy przywilej opocki. Podczas dalszego pochodu, pod Nieszawą przywileje tymczasowe zastąpione zostały uroczystymi: 11 listopada r. 1454 dla Małopolski, 12 dla Wielkopolski, 16 dla ziemi sieradzkiej, 11 grudnia w Radzyniu dla chełmskiej — znanymi pod ogólną nazwą statutów nieszawskich. Przywilej

cerekwicki, jako tymczasowy, został przez kancelaryę królewską wycofany i, na znak skasowania go, w pięciu miejscach przecięty. Nie wszedł on więc właściwie w życie, ważną jednak odegrał rolę, albowiem pobudził najprzód szlachtę małopolską do ruchu pod Opokami, następnie posłużył za pierwowzór statutów nieszawskich, zlanych później w powszechny piotrkowski z r. 1496.

Koszta wychowania w końcu wieku XVIII.

Ignacy Krajewski, podstolic inowrocławski, zamieszkały we wsi Borzymiu, będąc opiekunem nieletniego brata, Bonawentury, wysłał go w r. 1797 do szkół łęczyckich, zostających pod kierunkiem ojców bernardynów. „Za utrzymanie półtoraroczne na edukacyi przebywającego młodzieńca“ otrzymał *d. 10 julii anno 1797* gwardyan konwentu łęczyckiego, ksiądz Ludwik Małecki, złotych polskich 697, gr. 18, co „wyciśnieniem pieczęci konwenckiej i własnym podpisem“ stwierdził. Roczne przeto utrzymanie młodzieńca w szkołach kosztowało zamożnego szlachcica złp. 465.

Jeszcze przed zakończeniem roku szkolnego, *d. 13 junii 1797 anno* zawarł wielmożny podstolic Krajewski z urodzonym Józefem Sadkowskim we Włocławku „kontrakt“, w następujących wyrażony punktach. „Urodzony Józef Sadkowski, przyjmując w edukacyę pana Bonawenturę Krajewskiego, obowiązuje się uczyć go języków, geografii, historyi i geometryi, tudzież przy wikcie i usłudze pranie bielizny na siebie przyjmuje, — a wielmożny imć pan Krajewski obowiązuje się płacić za brata swego młodszego co kwartał półdukatów dziesięć, żyta na rok ćwierci sześć, faskę masła i drew fur dwanaście“. Kontrakt ten, obowiązujący od św. Jana r. 1797, „dla większej wiary a waloru“ strony własnemi podpisały rękami. Korzec żyta kosztował wówczas złp. 10, za faskę

masła płacono złp. 38, zamiast dwunastu fur drzewa urodzony Sadkowski chętnie przyjął złp. 54. Kosztowało więc utrzymanie pana Bonawentury przez rok szkolny, t. j. przez trzy kwartały złp. 547. Nadmienić przytem wypada, że pan podstolic nie lubiał na śniadanie piwa, wchodzącej zaś dopiero w użycie i dość drogiej kawy chlebodawca Sadkowski bez osobnego wynagrodzenia dawać mu nie chciał. Pił pan Bonawentura kawę co rano, a filiżanka tego napoju kosztowała gr. 7½; otrzymał przeto Sadkowski za trzy kwartały, aż do końca roku, t. j. do *19 julii* złp. 68. Znalazły się i inne nazwyczajne wydatki: stolarzowi za łóżko złp. 5, za sznury do łóżka złp. jeden. Kosztował więc pan Bonawentura we Włocławku drożej, niż w Łęczycy u ojców bernardynów: w roku szkolnym 1797/8 wydano na niego złp. 622. W rachunek powyższy nie wchodzą koszta garderoby. *D. 16 julii 1797 a.* za nankinu na kapotę i spodnie łokci 16½, po dwa złote za łokieć, za astrachanu łokci cztery, po złp. 1, gr. 6, i za półtora tuzina guzików otrzymał Mosiek z Krośniewic złp. 39, gr. 9. Icek Szklarczyk, krawiec z Lubian, *30 9-bris 1797 a.* otrzymał złp. 10 za samą robotę. Godzi się wspomnieć, że za szycie tużurka i kapoty brał Icek po złp. 3, od żupanika złp. 2, od spodni złoty jeden. Pan Bonawentura ubranie bardzo niszczył, szczególnie nankiny. W tymże jeszcze roku znajdujemy rachunki: za nankin złp. 38, gr. 18, za kapelusz złp. 6, od roboty krawcowi złp. 7, za guziki do spodni złp. 3 i t. p., *efficit* złp. 70, gr. 3. Pochłonęła garderoba w przeciągu jednego roku złp. 119, gr. 19, a jeżeli doliczymy koszta sukien, zrobionych przez Icka, — wypadnie złp. 200. Całe utrzymanie we Włocławku kosztowało około 1400 złp.

W r. 1797 powraca młodzieniec do Łęczycy. „Stawa kontrakt między imci panem Marczyńskim, profesorem łęczyckim, i wielmożnym imci panem Ignacym Krajewskim“, podstolicem inowrocławskim, w następującej osnowie. Wzwyż wzmiankowany profesor przyjmuje na edukacyę domową ze stołem, stancyą *etc.* Bonawenturę Krajewskiego. Edukacya ma zacząć się od 1 października 1799, a kończyć się 23 lipca

r. 1800, ekscypując święta Bożego Narodzenia i wielkanocne. Wielmożny podstolic inowrocławski obowiązuje się imci panu profesorowi w nadgrodę jego fatygi i pieczołowitości wypłacić złp. 700, a to kwartałami *anticipative* zwyczajnymi. N. B. usłużenie przyzwoite osobno nagrodzone będzie.

Co raz więcej pan Bonawentura kosztował. „Nadgroda za usłużenie, — pisał profesor, — zostawuje się delikatności wielmożnego imci podstolica dobrodzieja". Jakoż pan podstolic zapłacił służącemu *d. 7 8-bris* r. 1800 talarów 6 i dodał jeszcze profesorowi „ekspensy na nieuchronne potrzeby imci Bonawentury złp. 20, gr. 12". Zauważę, — choć to bezpośrednio naszego elewa nie dotyczy, — że w owe czasy funt saletry kosztował złp. 4, liścia bobkowego i rozmarynu po 2 złp., lichej cykoryi złp. 1, gr. 6. A oto rejestr ekspensy na oporządzenie pana Bonawentury: sukno na dyżurkę złp. 52, sukno na spodnie i kapotę złp. 42, kamizelka złp. 5, za kaszmirek złp. 24, płótno złp. 16, gr. 24, szmuklerzowi złp. 8, za jedwab złp. 2, gr. 7, za drugą kamizelkę złp. 8, razem złp. 158, gr. 1, czyli w złocie dukatów 8, złp. 6. Niezależnie od tego zapłacił „*a conto* pana brata" starszy podstolic krawcowi złp. 20. Kosztował pan Bonawentura w tym roku złp. 1516, gr. 13.

W r. 1800, *d. 6 8-bris* stawa ugoda na rok jeden od czasu przywiezienia imci pana Bonawentury Krajewskiego, podstolica, z imci panem Ignacym Jaślikowskim, profesorem szkół łęczyckich z jednej strony, a wielmożnym Ignacym Krajewskim w tej osnowie. „Bierze w. imci pan Ignacy Jaślikowski, profesor, imci pana Bonawenturę Krajewskiego do stancyi swej, któremu tak stół, jako też i wszelką pilność, ile możności swej, deklaruje, co tylko tyczyć się może utrzymania przystojnego i uczciwego, nieprzepominając, aby ochędóstwo miał, tak co do osoby jego własnej, jako też i do bielizny. Za którą to baczność i edukacyę domową ugadza się na rok cały dukatów 40, — oprócz nagrody służącemu, któremu imć pan Krajewski na ręce imci pana Jaślikowskiego dać deklaruje dukatów dwa. Zaś płacę wzwyż pomie-

nionej kwoty obowiązuje się imci pan Krajewski co kwartał uiszczać, alboli-też półrocznie. Zaś gdyby w. imci pan Krajewski brata swego wziął na święta lub na wakacye, więc czas ten potrącony nie ma być w. imci Jaślikowskiemu".

„Ekspensa pieniężna na rzecz imci pana podstolica Bonawentury Krajewskiego, w r. 1801 przez profesora Jaślikowskiego uczyniona", opiewa: na książki do klasy 5-ciej złp. 3, za gramatykę niemiecką złp. 4, za berlecie złp. 1, gr. 6, za lekarstwo złp. 3, perukarzowi od strzyżenia włosów gr. 24, na ołówek i atrament gr. 12, na kalefaktora złp. 2; *summa facit* złp. 14, gr. 12. Koszta garderoby znacznie wzrosły. „*Al conto* pana brata" troskliwie prowadzący rachunki pan podstolic zapłacił Żydowi z Włocławka za ubranie (kamizelka pikowa złp. 12) złp. 135, Matysowi krawcowi z Krośniewic złp. 18, gr, 15, a oprócz tego pan Bonawentura złożył bratu rachunek własnoręczny: „na skórek 2, jedna po złp. 3, gr. 15; za podeszew parę, jedna po złotemu i gr. 15; szewcowi od roboty butów złp. 6; od przenicowania surduta złp. 3; za guziki stalowe do tegoż surduta złp. 3; za wzięty u Mędla w Łęczycy nankin (łokieć po 2 złp.), dymę na spodnie (po złp. 3), astrachanu pod surdut (po 6 trojaków łokieć) i od roboty krawcowi razem złp. 62, gr. 18". Sumę tę zapłaciła matka, pani Krajewska z Miłonic, a pan Bonawentura kwit wystawił. Wkrótce nowy znalazł się w ręku opiekuna rachunek na złp. 123, gr. 21; oprócz różnych przedmiotów, zakupionych przez panią Krajewską u Jakubowej w Łęczycy, zanotowano i dwa złote, ofiarowane księdzu. Wydatki przedstawiały się w r. 1800/1 w taki sposób: Jaślikowski profesor z usługą złp. 756, książki, lekarstwa i garderoba złp. 354, gr. 6, — razem 1110 złp., gr. 6. Gdyby na tem był koniec, w porównaniu z latami poprzedniemi pan Bonawentura wydałby mało; lecz podany niżej list młodszego podstolica, pisany w Miłonic do przemieszkującego w Smulsku brata, rzuca światło na dalsze rachunki. List ten podajemy z małem ogładzeniem stylowem i z ortografją, w której pan Bonawentura nie był zbyt mocnym.

Wielmożny najukochańszy Bracie Dobrodzieju!

Te pieniądze, które żona brata dobrodzieja oddała matce mojej, nie były wszystkie: brakowało jeszcze 12 złotych. Suma ta nie wystarczy na moje oporządzenie i na oddanie profesorom i matce mojej, która wydała na mnie f. 36; po spłaceniu długów, na moje oporządzenie zostaje się tylko f. 51, a to jest bardzo zamało. Tedy ja dopraszam się łaski brata dobrodzieja, abyś raczył więcej przysłać, gdyż za te pieniądze byłbym bardzo licho na zimę oporządzony. Przytem zostaję

najuniżeńszym sługą

B. Krajewski.

Na powyższą prośbę przesłał pan podstolic ze Smulska przez chłopa Pałasę dodatku złp. 318.

Co się stało z panem Bonawenturą? — nie wiemy. Nie chodziło nam tu zresztą o jego osobę. Podane cyfry rzucają trochę światła na koszta wychowania i głównie gwoli temu wydobyliśmy je z akt tutelarnych popruskich.

PRZYGODY RĘKOPISU.

(Przyczynek do historyi stosunków prasowych w księstwie warszawskiem).

Sekretarz jeneralny prefektury płockiej, Jan Plichta, pod datą 1 lipca r. 1811 opublikował drukiem zawiadomienie o przekładzie na język polski dzieła byłego profesora filozofii w Halli, członka komisyi prawodawczej w Petersburgu, Ludwika Henryka Jacob'a, p. t. *Zasady prawodawstwa policyjnego, czyli administracyjnego.* Rzeczonem zawiadomieniem zapraszał tłómacz publiczność do przedpłaty i zapowiadał wyjście dzieła w czasie najbliższym. Rzeczywiście, *Zasady prawodawstwa i instytucyi policyjnych* wyszły, lecz w kilka lat po ogłoszeniu prospektu, śród innych zupełnie warunków politycznych, — w r. 1815. Zwłoka tak znaczna wynikła nie z opieszałości Plichty i nie z braku funduszów; spowodowały ją trudności, które charakteryzują pewną stronę życia publicznego w księstwie warszawskiem.

Konstytucya księstwa o zagwarantowaniu obywatelom swobody słowa i prasy zamilczała zupełnie. Milcząc w tej materyi, zabraniała sejmikom i zgromadzeniom gminnym w jakiekolwiek wchodzić dyskusye, uchwalać przedstawień i próśb; izbę poselską, z wyjątkiem członków rady stanu i komisyi sejmowych, pozbawiła prawa wyrażania opinii o wnoszonych do niej przez rząd projektach. W duchu konstytucyi

tkwiła kontrola rządu zarówno nad słowem żywem, jak nad drukiem; wykonywanie jej weszło z natury rzeczy do atrybucyi ministra spraw wewnętrznych, który posiadał w tym względzie władzę dyskrecyonalną, albowiem ustawy cenzuralnej nie było. Przy organizacyi ministeryum spraw wewnętrznych cenzura pism zaliczoną została do wydziału instytutów publicznych. Minister Łuszczewski reskryptem z 7 sierpnia r. 1810 cenzurę na prowincyi powierzył prefektom departamentów.

Plichta, jako sekretarz jeneralny prefektury, oprócz innych obowiązków urzędowych, pełnił faktycznie funkcyę cenzora w obrębie departamentu płockiego. Nie uważał za stosowne zabraniać sobie drukowania przekładu książki profesora niemieckiego; po ogłoszeniu prospektu nadpływającą przedpłatę przyjmował, gotów od oddania rękopisu pod prasę. Czuł się być w porządku tem bardziej, że jego szef, prefekt Rembieliński, odezwą z 8 sierpnia r. 1811 upraszał ministra o protekcyę urzędową dla przekładu dzieła Jacob'a, i zawodu nie doznał. W odezwach do departamentów minister zachęcał do prenumeraty dzieła, przyczem pochwalał gorliwość i pracowitość tłómacza. Nadspodziewanie zjawiły się trudności.

Arcybiskup gnieźnieński, ks. Raczyński, wystosował do ministra spraw wewnętrznych odezwę, w której upraszał o ścisłe roztrząśnięcie dzieła Jacob'a i o wzbronienie drukowania przekładu, jeżeliby zawierał zapatrywania szkodliwe dla religii i kraju. Minister reskryptem z 16 sierpnia zażądał od prefekta płockiego nadesłania rękopisu. Gdy Rembieliński przedstawiał trudności w wykonaniu rozporządzenia, Łuszczewski rozkaz ponowił. Na reskrypt powtórny prefekt odpowiedział pismem polemicznem. W postąpieniu ministra upatrywał prześladowanie Plichty; uszczuplanie władzy, nadanej prefektom reskryptem z 7 sierpnia r. 1810; pobłażanie przesądom, tłumienie światła; niemożność nadesłania rękopisu usprawiedliwiał nieczytelnością jego, obawą zwłoki druku i t. p. Dodał wreszcie, że Plichta woli raczej zrezygnować z druku, niż poddawać pracę swoją roztrząsaniu. Minister, dotknięty

treścią i tonem odpowiedzi, wystosował pod datą 24 sierpnia r. 1811 trzeci reskrypt „do rąk własnych“ prefekta i „raz ostatni“ żądał przysłania rękopisu. Nie taił zdziwienia, że prefekt w piśmie swojem przekroczył granicę korespondencyi urzędowej. Zarzuty zbijał, domysłom zaprzeczał. Nie ma zamiaru prześladować Plichty, skoro pochwalił go w odezwach do departamentów. „W mocy jest zawsze ministra spraw wewnętrznych zwrócić sobie w pewnych przypadkach całkowitą tę władzę, której część Wmu prefektowi co do cenzury pism reskryptem dnia 7 sierpnia r. z. udzielił“. Z przyczyn „sobie wiadomych“, dla których zażądał przesłania rękopisu, „nie winien się usprawiedliwiać“. Za błahe poczytuje przeszkody w wykonaniu rozkazu. Dodał w końcu, że nic nie ma przeciwko zaniechaniu druku dzieła, byleby Plichta winę zawodu względem prenumeratorów w odezwie publicznej wziął wyłącznie na siebie. „Wszelkie inne obwieszczenie wprawiałoby w błąd publiczność; przejście zaś w niem za obręb pismom, na jaw wydanym, zakreślony mogłoby nawet wydawcę na odpowiedzialność wystawić“. Tym razem prefekt reskryptowi zadość uczynił; przy odezwie z 28 sierpnia rękopis, istotnie nieczytelny, wysłał do Warszawy.

Minister znalazł w dziele Jacob'a wiele zapatrywań nieprawomyślnych. Pomijając propagowanie tolerancyi religijnej, raziła go zalecana przez autora, a nielicująca z systemem kontynentalnym Napoleona, zasada handlu wolnego. Niechcąc wdawać się w korespondencyę, wezwał tłómacza do stolicy. Przybył Plichta do Warszawy 11 lutego r. 1812; w rozmowie z ministrem, żądającym „z przyczyn i widoków sobie znajomych“ modyfikacyi lub opuszczenia niektórych rozdziałów, — oświadczył gotowość zaniechania druku. Reskryptem z 16 lutego Łuszczewski, zwracając rękopis, zawiadomił prefekta, że drukowanie tłómaczenia zostało wstrzymane. „Że zaś z porządku rzeczy wypada, iż tłómacz prenumeratorów dotychczasowych o zamiarze zaniechania druku dla zwrócenia im prenumeraty uwiadomi, zaczem, uprzedzając podobne ogłoszenie, aby w niem nie dać powodu do błędnego publi-

czności o zakazie dzieła wyobrażenia (gdyż zmiany lub zamilczenie niektórych twierdzeń nie stanowi zakazu), minister spraw wewnętrznych przyłącza wzór, podług którego tłómacz najstosowniej obwieszczenie swoje do pism publicznych podać może". Załączony wzór następujące zalecał Plichcie usprawiedliwienie się przed publicznością: „Gdy spostrzegam, iż dotychczasowa liczba prenumeratorów nie odpowiada memu zamiarowi i druk tłómaczenia mego przedsięwziętym być nie może; przeto... mam sobie za powinność uwiadomić szanownych prenumeratorów, którzy już dotąd rzeczone dzieło prenumerować zaczęli, iż drukowanie jego wstrzymać jestem zniewolony... Zaliczona część trzecia prenumeraty każdemu odesłaną zostanie".

Niebawem Łuszczewski umarł. Na prośbę Plichty prefekt Rembieliński, przesyłając rękopis zastępcy ministra spraw wewnętrznych, nalegał na cofnięcie zakazu. Zastępca oświadczył, że dzieło z wielu względów drukowane w całości być nie może; zresztą, po decyzyę w tej sprawie odesłał interesowanych do nowo-mianowanego ministra, Mostowskiego. Nie omieszkał prefekt zwrócić się do nowego ministra, który jednak z powodu wypadków wojennych decyzyi nie wydał.

Po wojnie Plichta nowe przedsięwziął zabiegi u rządu prowizorycznego. 7 czerwca r. 1814 wystosował do księcia Lubeckiego list, w którym udowodniał bezzasadność zarzutów, czynionych dziełu Jacob'a. Profesor niemiecki książkę swoją pisał i wydał w państwie rosyjskiem, „gdzie zapewne powaga rządu i religii przynależnie jest uważana". Dzieło to drukowane było również w Saksonii, w kraju, temu samemu podległym monarsze, co księstwo warszawskie. Drukowane było i w królestwie westfalskiem, rządzonem według tych samych zasad, co księstwo. W szkole administracyi i prava, założonej w Warszawie staraniem ministra sprawiedliwości, Łubieńskiego, profesor Wołowski wykładał naukę polityczną według Jacob'a, o czem zawiadamiał w gazetach. Powoływał się wreszcie Plichta na dzieła: Schletzera i Harla, tłómaczone przez prefekta Gliszczyńskiego; na Schmita w opraco-

waniu Znoski; wreszcie na Surowieckiego: *O upadku przemysłu i miast w Polszcze*, — drukowane w księstwie bez przeszkód, chociaż zalecają tolerancyę religijną i hołdują zasadzie wolnego handlu. Przypisawszy w końcu zakaz Łuszczewskiego szykanie osobistej, upraszał o wydobycie rękopisu z archiwum ministeryum spraw wewnętrznych i o wydanie decyzyi przychylnej.

Dyrekcya ministeryum spraw wewnętrznych przy odezwie z 15 lipca r. 1814, podpisanej przez księcia Lubeckiego, przesłała rękopis Plichty członkowi Rady najwyższej, aktualnemu radcy tajnemu Wawrzeckiemu, któremu powierzoną była cenzura w księstwie warszawskiem. Wawrzecki roztrząśnięcie rękopisu polecił Lachnickiemu, który zwrócił się po opinję do prałata katedry wileńskiej, ks. Bohusza.

Ksiądz prałat w sierpniu r. 1814 wypracował na piśmie krytykę, w której zarzucał dziełu Jacob'a nieścisłość definicyi, niefilozoficzność, głównie zaś — propagowanie irreligii i ateizmu. Zbijał takie twierdzenia, jak: „Próżniakami są mieszkańce klasztorów"; „Fundusze, obowiązujące członków klasztornych do tak mniemanych nabożnych czynności, w teraźniejszych czasach za bezużyteczne i bezcelne uznanych, mogą być przez rząd na coś pożyteczniejszego obrócone"; „Rząd ma prawo znieść klasztory, dochody ich zabrać na skarb, albo obrócić na chorych, na sieroty, na ulepszenie rolnictwa"; „Nic nie ma zdolniejszego na uwiecznienie przesądów, zabobonu błędów nad beneficya, których pozyskanie od wyznania pewnych form zależy"; „Irreligja i ateizm nie jest występkiem politycznym, bo nie jest czynem"; „Człowiek może być moralny w praktyce, a w teoryi być przeświadczonym o mylności praw religijnych" i t. p.

Opinja cenzora wstrzymałaby prawdopodobnie znowu druk dzieła, gdyby nie zmiana stosunków. Konstytucya z r. 1815, zaręczająca wolność druku, dozwoliła sumiennemu i wytrwałemu tłomaczowi zamiar swój uskutecznić.

INFORMACYA BIBLIOGRAFICZNA.

do trzech tomów *Pism historycznych*.

Szlachta w świetle własnych opinii. Drukowało *Ateneum* z r. 1880, t. III, str. 432—455. Odbitka w 100 egzempl., Warszawa, 1880, stron 25.

Szlachta w świetle opinii wieku XVIII. *Ateneum* z r. 1881, t. I, str. 98—114. Odbitka w 100 egzempl., Warszawa, 1881, stron 17.

J. Święcickiego opis Mazowsza. *Kwartalnik „Kłosów"* z r. 1877, t. II, str. 82—123.

Mazowiecka szlachta w poddaństwie proboszczów płockich. Warszawa, wydanie redakcyi *Ateneum*, 1878, 8⁰, stron 80.

Drobna szlachta w królestwie polskiem. *Ateneum* z r. 1879, t. I, str. 213—227, 495—509; t. II, str. 103—125. Osobno w wydawnictwie „Spółki nakładowej warszawskiej". Warszawa, bez r. (1885), 8⁰, stron 66.

Wiara w życiu społeczeństwa polskiego. *Ognisko. Książka zbiorowa, wydana dla uczczenia 25-letniej pracy T. T. Jeża.* Warszawa, 1882, str. 205—256. Odbitka w 200 egzempl., Warszawa, 1883, stron 52.

Ksiądz Marek. *Ateneum* z r. 1886, str. 117—140.

O. Korytyński. *Ateneum* z r. 1893, t. IV, str. 184—190.

Cezar Pyrrhys de Varille. *Nowiny* z r. 1880, tydzień I—IV.

Przyczyny upadku projektu kodeksu Zamojskiego. Początek ogłoszony po raz pierwszy; resztę (od str. 375) drukował *Przegląd prawa i administracyi.* Wydanie jubileuszowe. Lwów, 1894, str. 103—105.

Towarzystwa naukowe i literackie. Ustęp p. t. „Umiejętności polityczne i prawo na obiadach czwartkowych" drukowała *Gazeta sądowa warszawska* z r. 1887, nr. 10; całość *Ateneum* z 1887, t. III, str. 109—151. Odbitka: Warszawa, 1887, 8⁰, stron 43.

Kalendarze w Polsce wieku XVIII. *Biblioteka warszawska* z r. 1889, t. II, str. 351—373.

Żywioły zachowawcze i Komisya edukacyjna. *Atenum* z r. 1889, t. I, str. 413—430; t. II, str. 46—85, 241—263. Dodatki II-IV po raz pierwszy.

Polska szkoła oryentalna w Stambule. *Kwartalnik historyczny* z r. 1887, str. 584—593.

Stan i sprawa Żydów polskich w XVIII wieku. Varszawa, nakładem księgarni Celsa Lewickiego i sp. (Fortunata Morgu:a), 1876, 8⁰, stron 95.

Kuźnica Kołłątajowska. *Ateneum* z r. 1884, t. I, str. 39—417; t. II, str. 111—155; t. IV, str. 397—428. Osobno: Kraków, 1885,8⁰, stron 202.

Uwięzienie Kołłątaja. *Biblioteka warszawska* z r. 1899, t. IV, str. 501—519.

Z dziejów wewnętrznych Polski. *Ateneum* z r. 1883, . I, str. 132—146; z 1884, t. I, str. 167—180; z 1887, t. IV, str. 1—14.

Sprawa włościańska. *Kwartalnik historyczny* z r. 1890, str. 404—415. Dodatek po raz pierwszy.

Czasy St. Augusta w powieściach J. I. Kraszewskiego. *Książka jubileuszowa dla uczczenia 50-letniej działalności literackiej J I. Kraszewskiego.* Warszawa, 1880, str. 215—249.

Rządy pruskie na ziemiach polskich. Warszawa, naład redakcyi *Biblioteki umiejętności prawnych,* 1886 (właściwie 1887), 8⁰, ston 53, z dodatkiem „Rejestru czarnego" (str. 53—77).

Szkoły historyczne w Polsce. *Ateneum* z r. 1886, t. IV, str. 125—150, 297—332, 511—531. Odbitka w 200 egzempl., Warszawa, 187, 8⁰, stron 86. Osobno z przedmową Aleksandra Rembowskiego w *Biblioece dzieł wyborowych* nr. 19, Warszawa, 1898, 8⁰, stron 160.

Stanowisko W. Kalinki w historyografii polskiej. *Gaeta polska* z r. 1887, nr. 25—33. Osobno: Warszawa, nakładem księgrni T. Paprockiego, 1887, 8⁰, stron 44.

Stanowisko K. Jarochowskiego w historyografii polskiej. *Biblioteka warszawska* z r. 1888, t. III. Odbitka: Warszawa, 188, 8⁰, stron 21.

Al. Rembowski. *Tygodnik ilustrowany* z r. 1895, nr. 18.

Nauczanie historyi polskiej. Recenzye podręczników, pomieszczone w rozdziale IV i V, ogłaszane były najprzód w czasopismch i książkach zbiorowych. Sokoła: *Prawda* z r. 1881, nr. 16 i *Rocznik pedagogiczny,* t. I (1882). Morawskiej: *Prawda* z r. 1882, nr. 50 i *Rocznik pedagogiczny,* t. II (1884). Grzymałowskiego: *Poradnik dla samouków,* część II (1899). Dmochowskiego: *Rocznik pedagogiczny,* t. II i *Poradnik dla samouków,* część II. Zdanowicza: *Rocznik pedagogiczny,* t. II i *Przewodnik*

dla samouków, część II. Swieżawskiego: *Ateneum* z r. 1886, t. I. Przyborowskiego: *Rocznik pedagogiczny,* t. I. Bogusławskiego: *Ateneum* z r. 1889, t. IV. Tatomira: *Ateneum* z r. 1880, t. IV i *Rocznik pedagogiczny,* t. I. Lewickiego: *Ateneum* z r. 1885, t. I. Niewiadomskiego atlas: *Prawda* z r. 1899, nr. 22 i *Poradnik dla samouków,* część II. Rozdział VII wzięty jest z przedmowy do *Dziejów narodu polskiego (Biblioteka dzieł wyborowych,* nr. 52. Warszawa, 1898), przedrukowanej z uzupełnieniami w *Poradniku dla samouków,* część II. Całość p. t „Historya polska i jej podręczniki" drukowała w skróceniu *Encyklopedya wychowawcza,* t. V, str. 307—330.

Ś. Stanisław. *Nowiny* z r. 1878, nr. 128.

Celibat duchowieństwa. *Wielka encyklopedya powszechna ilustrowana,* t. XII, str. 1021.

Gdzie Jagiełło bił Krzyżaki? *Nowiny* z r. 1878, nr. 160.

Przywilej cerekwicki. *Wielka encyklopedya powsz. ilustr.,* t. XI, str. 322.

Koszta wychowania. *Niwa* z r. 1879, t. XVI, str. 624—627.

Przygody rękopisu. *Prawda. Książka zbiorowa dla uczczenia 25-letniej działalności Al. Świętochowskiego.* Lwów, 1899, 441—444.

SPIS RZECZY.

Str.

1. Z dziejów wewnętrznych Polski za króla Stanisława Augusta . . 1
2. Sprawa włościańska w Polsce wieku XVIII 53
3. Czasy Stanisława Augusta w powieściach J. I. Kraszewskiego . . 83
4. Rządy pruskie na ziemiach polskich (1793—1807) 167
5. Szkoły historyczne w Polsce (Główne kierunki poglądów na przeszłość) 225
6. Stanowisko Waleryana Kalinki w historyografii polskiej 333
7. Stanowisko Kazimierza Jarochowskiego w historyografii polskiej . 379
8. Aleksander Rembowski 411
9. Nauczanie historyi polskiej 419
10. Miscellanea:
    Święty Stanisław 475
    Celibat duchowieństwa w Polsce 482
    Gdzie Jagiełło bił Krzyżaki? 485
    Przywilej cerekwicki 487
    Koszta wychowania w końcu wieku XVIII 494
    Przygody rękopisu 499
    Informacya bibliograficzna 505

